

Jessa Hastings



Magnolia Parks

ALBATROS

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Jessa Hastings



Magnolia Parks

Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA

Anna Dobrzańska

ALBATROS

WYDANIE ELEKTRONICZNE

UNIWERSUM MAGNOLII PARKS

Piękni bogaci dwudziestolatkowie z londyńskiej elity, którzy mają u stóp cały świat i dostają wszystko, czego zapragną. Ale o prawdziwe szczęście... muszą dopiero zawalczyć.

Magnolia Parks i BJ Ballentine są ozdobą każdej imprezy i nie schodzą z czołówek plotkarskich rubryk. Seksowni, błyskotliwi, zabawni i kontrowersyjni. Wspólna przyszłość jest im pisana, choć ich obecna relacja wygląda na toksyczny związek, w którym oboje nie mogą się odnaleźć.

Ona spotyka się z innymi mężczyznami, żeby trzymać go na dystans, a on sypia z innymi kobietami, żeby się na niej odegrać. Mimo to zawsze do siebie wracają, przyciągani jakąś dziwną chemią i wspomnieniami tego, co łączyło ich kiedyś. Czy jednak można wskrzesić związek, gdy dookoła pełno jest kłamstw i niedomówień, kiedy złamano zbyt wiele serc, a prawda o tym, co wydarzyło się kilka lat temu, nadal nie wyszła na jaw?

Rozkoszna, niepoprawna i pełna blichtru zabawa dla wielbicieli powieści Colleen Hoover oraz seriali Plotkara i Euforia.

magnoliaparksbook.com

Jessa Hastings

Jessa Hastings urodziła się w Australii, a obecnie mieszka w Sherman Oaks w Kalifornii z mężem, dwójką dzieci, kotem i psem. Szczerze mówiąc, trochę żałowała, że wzięła tego ostatniego, gdy unicestwiał zabawki syna, ale jest niemal pewna, że pies tego nie przeczyta i nie będzie mu przykro.

Jessa zbyt często niepotrzebnie się nad czymś zastanawia, aspiruje do bycia koneserką wody mineralnej, ostatnio ma też fazę na zupy. Przerażają ją Twitter i niezobowiązujące pogawędki o niczym. Wciąż tęskni za śniadaniem w Australii, gdzie jej skóra świetnie się opala.

Magnolia Parks to jej debiut, publikowany najpierw na Tik Tok, i początek cyklu powieści osadzonych w tym samym uniwersum. Jak widać, Jessa nadal ma kłopoty ze stworzeniem encyklopedycznej notki o samej sobie – i bardzo za to przeprosza.

WKRÓTCE

Daisy Haites



Tytuł oryginału:
MAGNOLIA PARKS

Copyright © Jessa Hastings 2021

All rights reserved

First published in 2021 by Also Industries and The Ephemeral Happiness of
the House of Hastings

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Anna Dobrzańska 2023

Redakcja: Agnieszka Łodzińska

Ilustracja na okładce: Emily Pappas

Projekt graficzny okładki: Avenir Creative House

Opracowanie graficzne okładki polskiej: Agnieszka Drabek

ISBN 978-83-6775-754-6

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Hlonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros |

Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo

dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Aneta Vidal-Pudzisz

Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

66

67

68

Tę książkę dedykuję sobie z 2018 roku, kiedy chciałam się poddać i zostać profesorem historii, bo trudno pogodzić się z tym, że ktoś odrzuca twoją twórczość.

A także tym z Was, którzy prawie zrezygnowaliście z tego, co chcieliście robić najbardziej, ponieważ twórczość wymaga poświęceń.

A jednak jesteśmy w tym miejscu... i jak mawia Glennon... mamy twarde tyłki.

Ile miłości spotykasz w życiu?

O ilu osobach mówisz „mój” lub „moja”? Na świecie istnieją różne rodzaje miłości i większość z nich – choć nie wszystkie – jest piękna. Niektóre są staroświeckie, inne szlachetne, a jeszcze inne odważne. Są też miłości haniebne i słabe, przez które my sami tacy się stajemy. Niektóre przypominają szept w posępną noc, inne doprowadzają nas do szału. Są miłości, których nie sposób ignorować – powoli trawią nas od środka, nigdy się nie wypalają, a my jesteśmy zbyt przerażeni, żeby odważyć się ponownie rozdmuchać ten płomień. Są miłości, których staramy się nie czuć, choć doskonale wiemy, że to niemożliwe, bo to o nich myślimy tuż po przebudzeniu, nawet jeśli osoba, którą kochamy, jest jak zapalka w ciemnym pokoju naszego serca. Ta miłość staje się bólem, ciężarem, przepęnia nas melancholią i jeśli z czasem czegoś nas uczy, to wyłącznie tego, że to wszystko nie ma już żadnego znaczenia, bo i tak już zawsze będziemy kochać tę osobę.

1

Magnolia

– Podoba mi się.

Staje za mną i szarpie mnie za sukienkę. Ma na sobie czarne džinsy thrasher Amiri (z powiększonymi dziurami na kolanach), czarne vansy i czarno-białą reglanową koszulkę Givenchy.

Patrzę na swoje odbicie w lustrze w jego sypialni. Przechylam głowę, mrużę oczy i udaję, że jestem jedyną dziewczyną, która tu ostatnio bywa. Upewniam się, że łańcuszek z zawieszonym na nim jego sygnetem jest starannie ukryty w miejscu, o którym wiem tylko ja, a które on być może zobaczy później, i przyglądam kołnierzyk à la Piotruś Pan satynowej sukienki w czerwone, niebieskie i białe kwiaty.

– Miu Miu – mówię i nie odrywając wzroku od lustra, spoglądam mu w oczy.

Uwielbiam jego oczy.

– W zeszłym tygodniu przespałem się z modelką Miu Miu. – Kiwa głową jak gdyby nigdy nic.

Nienawidzę jego oczu. Posyłam mu wściekłe spojrzenie, z trudem przełykam ślinę i starając się uspokoić, uśmiecham się beztróska.

– Mam to gdzieś – rzucam.

Toczymy lustrzany pojedynek na spojrzenia i przez ułamek sekundy nienawidzę nie tylko jego oczu, ale i jego całego – za to, że zna mnie na wylot, że zawsze wie, co myślę, i za to, że robi to z każdą, tylko nie ze mną. W końcu obojętnie wzrusza ramionami.

On, BJ Ballentine, jest moim pierwszym... wszystkim. Pierwszą miłością, pierwszym razem, pierwszym zawodem miłosnym. To chłopak o złotych włosach i złotych oczach, choć tak naprawdę jego włosy są brązowe, a oczy zielone. Mówią, że jest najpiękniejszym mężczyzną w Londynie, i pewnie mają rację. Kiedy ma dobry dzień. Ale czemu w ogóle wam to mówię? Przecież wiecie, co to za jeden.

– Wiem, że masz to gdzieś. – W zamyśleniu wodzi językiem po zębach. Robi tak, kiedy się denerwuje, a widzę, że teraz jest zły. Ale trwa to tylko chwilę, bo zaraz jego wzrok łagodnieje. Jak zwykle, gdy na mnie patrzy. – Miałaś wtedy chłopaka, Parks... – Szuka mojego wzroku, ale go nie znajduje, bo chcę, by myślał, że musi zasłużyć na moją uwagę.

– Aha. – Mrugam i powtarzam: – Mam to gdzieś.

– Spoko. – Wzdycha, udając znudzonego. – Tarcze w górę, tak? – mruży pod nosem. To właśnie mówią chłopcy, kiedy widzą, że mam kiepski humor.

Zerka na mnie, bo wie, że kłamię, i przez chwilę patrzymy na siebie jak rewolwerowcy, którzy trzymają się na muszce.

Tęsknię za tobą, mrugam do niego alfabetem Morse'a.

Nadal cię kocham, zdają się mówić opuszczone kąciki jego idealnie wykrojonych ust. Górna warga jest cudownie pełna, jak po użądleniu pszczoły. Kiedyś, dawno, dawno temu, całe moje serce balansowało na tej właśnie wardze.

– Kiedy? – pytam i odwracam się w jego stronę. Chwytam go za nadgarstek, żeby bez pytania podwinąć mankiety czarnej dżinsowej kurtki, również marki Amiri. Czuję na sobie jego wzrok. Patrzy na mnie, czeka, aż podniosę oczy, a gdy to robię i gdy nasze spojrzenia się spotykają, jak zwykle czuję w piersi bolesne ukłucie. Bolesną ulgę. Jak ryba wpuszczona z powrotem do wody.

– Kiedy co? – pyta BJ, ściąga brwi i przygląda mi się z uwagą.

Poprawiam mu kurtkę, zastanawiając się, czy lepiej będzie wyglądała zapięta, czy rozpięta. W końcu zapinam guziki. Kręci głową, nadal szukając mojego wzroku, a gdy widzi, że go unikam, ujmuje mnie pod brodę kciukiem i palcem wskazującym i zmusza, żebym na niego spojrzała.

Stoimy blisko siebie, ja jednak mam wrażenie, że dzielą nas całe lasy. Sosny błędów tak wysokie, że ich czubki przesłaniają niebo, i rzeki niewypowiedzianych słów tak szerokie, że nie sposób dojrzeć przeciwległy brzeg. Jesteśmy daleko od miejsca, w którym myśleliśmy, że będziemy, z dala od reszty świata, i przez krótką chwilę czuję się samotna i zagubiona, ale samotna i zagubiona z nim.

– Tak tylko zastanawiałam się kiedy. – Mrugam wściekle, bo dzięki temu trzymam wspomnienia na wodzy. Rozpinam guziki jego kurtki. – Prawie cały zeszły tydzień byłeś ze mną, więc nie bardzo wiem, kiedy zdążyłeś bzyknąć jakąś bardzo, ale to bardzo białą dziewczynę o idealnych oczach.

Uśmiecha się znacząco, wyraźnie rozbawiony. Wysoki jest ten BJ Ballentine. Metr osiemdziesiąt osiem wzrostu.

– No co? – Niewinnie wzruszam ramionami. – Nie da się ukryć, że Fabio Zambenardi gustuje w trupio bladych dziewczynach z oczami wielkimi jak u kosmitów.

BJ tłumy uśmiech.

– Miałaś chłopaka, Parks – powtarza, ale nie zwracam na to uwagi, bo to nie ma nic do rzeczy.

Szarpię poły jego kurtki i znów ją zapinam.

– Ale prawie cały czas byliśmy razem, więc nie rozumiem, jakim cudem, kiedy...

– Mam ustalać z tobą swój grafik?

– Seksgrafik? – odcinam się, ale w głębi duszy myślę, czy nie powinnam się zgodzić, bo dobrze byłoby wiedzieć, w które dni tygodnia mam umyć włosy i gdzie w danej chwili on się podziewa, co bardzo mnie nurtuje, ale do czego, pod żadnym pozorem, nie mogę się przyznać. Więc tylko wbijam w niego wzrok.

– Nie mam seksgrafiku – rzuca i zaciska powieki.

– Cóż, z całą pewnością nie masz grafiku pracy...

– Ale mam pracę – prycha.

– Masz na myśli preżenie klaty dla lasek na Instagramie?

Drapie się w kark i uśmiecha zakłopotany.

– Z czegoś trzeba zapłacić rachunki. – Wzrusza ramionami. – Nie każdy z nas ma osiemset milionów dolców, Parks.

– Dobra już, dobra – mówię. – Tylko powiedz, co tam słychać na tej małej wyspie niedaleko Grenady, która należy do twojej rodziny...

Oblizuje wargi i uśmiecha się.

– Musiałaś użyć słowa „mała”...

– ...bo jest mniejsza od mojej – przerywam mu, na co wybucha śmiechem.

Przygląda mi się z uwagą. Jego wzrok błądzi po moim ciele, tak jak kiedyś błądziły jego dłonie; BJ nabiera gwałtownie powietrza i wydycha

miłość do mnie – i spoglądając ponad moim ramieniem, przygląda się swojemu odbiciu. Przeczesuje włosy palcami.

– Co robimy z guzikami?

Znowu je rozpinam, a on patrzy na mnie z góry z figlarnym uśmiechem.

– Zawsze próbujesz mnie rozebrać...

Przewracam oczami, ale czuję, że się rumienię.

– Chciałbyś – rzucam.

Biorę błękitną nubukową torbę na ramię Jacquemus Le Chiquito Noeud, którą przed wyjściem do BJ-a wyjęłam z czwartej półki swojego regału z torebkami.

– Chciałbym – przyznaje i wyciąga szyję, żeby rzucić okiem na moje plecy. – Masz jakieś guziki do rozpięcia?

– Spieprzaj. – Śmieję się i pacnięciem odsuwam go od siebie.

– Chodź. – Obejmuje mnie za szyję i ciągnie w stronę drzwi. – Bo się spóźnimy.

– A więc, Parks – BJ uśmiecha się i mruży oczy – co cię wkurza w tym tygodniu?

– W tym tygodniu? – Marszczę brwi. Siedzimy przy stole z grupką najbliższych przyjaciół, ale nawet wtedy świat czasem nagle pogrąża się w mroku i widzimy wyłącznie siebie.

– Wiem, co cię wkurza permanentnie.

– Czyżby? – Unoszę brwi, a gdy kiwa głową, bębnię palcami o blat. – Więc może mnie oświecisz?

Siedzimy w Annabel's i jeśli będziecie tam następnym razem, szczerze polecam butelkę Dom Pérignon Rosé 1995.

Ale to nie tego szampana pije teraz BJ. Popija negroni jak zawsze, chyba że wieczór nie układa się po jego myśli – wtedy pije Don Julio 1942.

– To jasne. Najbardziej wkurza cię, kiedy... inne dziewczyny zwracają na mnie uwagę. – Po tych słowach wykrzywia usta, jakby chciał dodać: „Voilà”.

Prycham i gwałtownie kręcę głową.

– Nie. W ogóle nie masz racji.

Tyle że ma rację. Stuprocentową.

Ignoruje moje kłamstwo i wznosi oczy.

– Wróćmy zatem do tego tygodnia...

– Dziewczyny, które wypisują na Instagramie, że nie mają makijażu, chociaż na pierwszy rzut oka widać, że go nie mają...

– Och – wtrąca moja najlepsza przyjaciółka, Paili Blythe. – Nienawidzę tego! – Zakłada za ucho kosmyk platynowych włosów i marszczy malutki nosek. – Na co one liczą? Że nagrodzimy je fioletowym serduszkami?

Kiwam głową na znak, że całkowicie się z nią zgadzam, i dodaję:

– Nie rozumiem, jak bycie zaniedbanym może stanowić powód do dumy.

– Może chodzi o jakiś korektor? – podpowiada Paili. – Albo róż w kremie?

– A cóż to, skarbie? Nie masz dziś makijażu? – rzucam pytanie w przestrzeń. – Tak, wiem... każdy, kto ma oczy, od razu zauważy.

BJ przesuwa językiem po zębach, tłumi śmiech i kręci głową.

– Nie każdy zaraz po przebudzeniu wygląda jak disnejowska sarenka, Parks...

– Ja... – Zacinam się. – Czy to... czy to miał być komplement?

– Zdecydowanie tak. – Kiwa głową.

– Dajcie spokój – rzuca Henry Ballentine, mój najdawniejszy przyjaciel na świecie. Jest bardzo podobny do starszego brata, ma brązowe włosy i zabójczy uśmiech, tylko zamiast zielonych oczu BJ-a ma niebieskie i czasami zakłada okulary, chociaż nikt z nas nie wie, czy rzeczywiście są mu potrzebne. Nachyla się w naszą stronę. – Wszyscy wiemy, że to Bambi rozbudziła seksualność BJ-a.

– Przecież Bambi to chłopak – oznajmia Christian Hemmes ze swoim manchesterskim akcentem, który staje się wyraźny zawsze wtedy, gdy coś go rozbawi. Kiedyś byliśmy parą. Christian i ja. Tak jakby. Teraz byśmy tak tego nie nazwali, ale tak było, a przynajmniej tak myślę. I nie wyszło nam to na dobre. Ani mnie, ani jemu (zwłaszcza jemu), ani BJ-owi (przede wszystkim BJ-owi). Tak naprawdę nikomu nie wyszło to na dobre.

Ależ on jest piękny, ten Christian. Ma złociste włosy, orzechowe oczy i pełne usta. Jest niemal anielski – z wyglądu, nie z zachowania. Bo jego zachowanie bywa paskudne. Staram się nie myśleć o tym, co robią on i jego brat... Myślą, że o niczym nie wiem. Ale ja wiem. Wiem o wszystkim, co robią moi chłopcy.

Henry i BJ wyglądają na zdezorientowanych i zaniepokojonych rewelacjami Christiana.

Zerkam na niego i odwracam się do BJ-a.

– Skoro ja jestem sarenką, to kim ty jesteś?

– Wilkiem – odpowiada bez zastanowienia.

Przewracam oczami.

– Samotnym?

Kręci głową i patrzy na mnie łagodnym wzrokiem, jakim nie powinien, kiedy siedzimy przy stoliku ze znajomymi, w pomieszczeniu pełnym nieznajomych.

– Takim, który znajduje w lesie sarenkę, niepotrafiącą dosięgnąć apteczki albo wymienić oleju w silniku, albo...

– To musi być bardzo nowoczesna sarenka – szepcze Henry do brata.

– Cóż, z pewnością jest bardzo skomplikowana – mówi BJ i marszczy brwi. A po chwili uśmiecha się szeroko. – Gdyby nie wilk, sarenka prawdopodobnie nie byłaby w stanie włożyć sukienki, którą ma na sobie. – BJ wskazuje mnie głową. – I nie jadłaby od dwa tysiące czwartego roku. Tak więc wilk czai się w pobliżu z dobroci serca.

– Myślałem, że wilki zjadają sarny – wtrąca bezceremonialnie Henry.

BJ krzywi się, ja obawiam się jednak, że Henry ma rację.

Siedzący w drugim końcu stołu Perry Lorcan – cudowny, absolutnie boski, z zaczesanymi do tyłu brązowymi włosami, dużymi brązowymi oczami, jeszcze większym uśmiechem i wysokimi kośćmi policzkowymi – kręci głową.

– Henry namieszał. To ja fantazjowałem o Bambi. BJ-a kręciła Arielka... – Dotyka dłonią piersi. – Jej biustonosz z muszelek. Gość ma słabość do cycków.

Odruchowo zerkam na swoje, a gdy podnoszę wzrok, napotykam spojrzenie BJ-a. Puszczą do mnie oko i uśmiecha się znacząco.

Robię, co mogę, żeby nie spalić się ze wstydu.

– A więc... – BJ nachyla się ku mnie i zdejmuję mi z policzka rzęsę, choć wiem, że to tylko pretekst, żeby mnie dotknąć. – Oboje wiemy, co naprawdę cię wkurza. – Staram się do niego nie uśmiechać. – Ale co jeszcze działa ci na nerwy?

Wciąż staram się nie uśmiechać.

– To też wiesz.

– Też? – Rozpromienia się, a ja przewracam oczami. Zastanawia się chwilę, po czym mówi: – Róże i jaskry w jednym bukietcie?

Kiwam głową.

– Pieprzona ohyda. Całkowicie pozbawiona smaku.

Śmieje się gardłowo. Uwielbiam, kiedy bawi go to, co mówię, i chciałabym już zawsze go rozbawiać, ale nie mogę, bo przez niego nie ma już dla nas „zawsze”; a mimo to nadal muszę się powstrzymać, żeby go nie pocałować. Siedzący naprzeciw mnie Jonah Hemmes, starszy brat Christiana, prostuje ramiona i przeciąga się. Jak zwykle cały ubrany jest na czarno – czarna dżinsowa kurtka, czarny T-shirt, czarne dżinsy i czarne converse’y – tylko wewnątrz ma jasne i świetliste, mimo ryzykownej pracy. Jego włosy mogłyby być jasne, ale myślę, że są brązowe, a jego oczy mogłyby być zielone, ale wydaje mi się, że są piwne albo orzechowe. Wszystko w nim jest ostre: ostra szczęka, ostry nos, nawet język ma ostry. Ale nie przy mnie, bo jestem jego ulubienicą.

Jo przekrzywia głowę i patrzy na mnie.

– Znowu gada o Monty Pythonie?

BJ kręci głową, a ja unoszę brodę, pokazując, jak bardzo jestem oburzona.

– To skaza na brytyjskiej kinematografii i nie chcę więcej o tym słyszeć.

– Czyli już wiem, co dziś obejrzymy. – BJ puszcza oko.

– Taaa. – Spoglądam na niego wymownie. – Ja też. Wczoraj wieczorem przerwaliśmy oglądanie *24 godzin* w kluczowym momencie. Jack Bauer jest w czarnej dupie.

Jonah macha ręką, po czym sięga ponad stolikiem i bierze mojego drinka.

– Ten biedny drań zawsze jest w czarnej dupie...

Upija łyk i krzywi się z odrazą. Dla niego za słodki.

Henry trąca brata łokciem.

– Wczoraj wieczorem? – szepcze, myśląc, że go nie słyszę. – Czyli ile wieczorów w tym tygodniu?

– Może wszystkie? – BJ mruży oczy. – Co ci do tego?

Henry unosi brwi.

– Nieźle znosisz to rozstanie... – zwraca się do mnie.

– Tak, świetnie sobie radzi – cedzi BJ przez zaciśnięte zęby.

Henry przygląda mu się z uwagą.

– Bo w tym tygodniu codziennie u niej nocowałeś?

BJ rzuca mu wyzywające spojrzenie.

– Nocowałem u niej codziennie na tydzień przed tym, zanim ze sobą zerwali, więc...

– Nie codziennie – wtrącam. – Tylko trzy noce.

Obaj patrzą na mnie zaskoczeni, jakby zapomnieli, że jestem tutaj i wszystko słyszę.

– Cztery – szepcze BJ, tak że tylko ja go słyszę, a nasze twarze są tak blisko siebie, że kręci mi się w głowie i oddech więźnie mi w gardle jak kawałek złamanego serca.

Cztery? Nic dziwnego, że Brooks Calloway mnie rzucił.

Nie wiem, czemu mnie to boli, ale tak jest. Przeszywa mnie niczym strzała.

Te cztery noce?

To jedyny chłopak, z którym rozstanie doprowadziło mnie do rozpacz, jedyny, którego naprawdę kochałam.

Zanim zorientuję się, co właściwie robię, wstaję od stolika – oszołomiona, zdenerwowana i spanikowana – ale przecież nie mam ataku paniki, bo ich nie miewam. Ataków paniki dostają ludzie, którzy nie panują nad własnym życiem, a ja panuję nad absolutnie wszystkim, zwłaszcza nad

swoim sercem. Tyle że smutek po rozstaniu jest jak fale – przychodzi i odchodzi. Jak potwór, który podnosi głowę i wychyla się w dziwnych miejscach i o dziwnych porach.

Na przykład trzy lata później, kiedy siedzi obok mnie w hotelu Dorchester, ubrany w kurtkę Amari, którą wybrałam dla niego godzinę temu, rozmemłaną jak mój mózg, kiedy on jest w pobliżu.

Myśleliście, że mówiłam o swoim chłopaku sprzed tygodnia?

Głuptasy. Nie jest mi łatwo opuścić tonący okręt, do którego przykute jest moje serce.

„Czy to Magnolia Parks?”

„Gdzie jej chłopak?”

„Jest tutaj z BJ-em Ballentine’em?”

„Znowu są razem?”

„Oni zawsze są razem”.

„Czy ona nie ma chłopaka?”

„Podoba mi się jej kiecka”.

„A mnie nie”.

„Znowu się pieprzą?”

To tylko część rzeczy, które słyszę, kiedy lawirując w tłumie, idę do toalety i robię wszystko, żeby po drodze nie zemdleć.

A tak przy okazji, te cztery noce w ciągu tygodnia nie były powodem, dla którego ja i Brooks Calloway się rozstaliśmy. Tyle że Brooks o tym nie wie. A może wie, bo wygląda na to, że wszyscy wiedzą o mnie więcej, niż mi się wydaje. Ale Brooks ma to gdzieś, zawsze miał to gdzieś. Można by rzec, że nasz związek był jak sekretna, niepisana umowa, z której oboje czerpaliśmy korzyści.

Ja byłam jego przepustką do życia, którego pragnął, a on moją ostatnią linią obrony. Fenomenalny unik i nieudolna próba wyjaśnienia, dlaczego BJ i ja nie jesteśmy tym, czym naprawdę jesteśmy. Coś, za czym można się ukryć i co można przywołać, kiedy bycie wyłącznie najlepszymi przyjaciółmi z moim najlepszym przyjacielem przestaje zapełniać pustkę, którą pozostawiła we mnie miłość do niego.

Patrzę na siebie w lustrze łazienkowym, zakładam za uszy kosmyki czarnych włosów i odruchowo szarpię złote kolczyki Mizuki z masą perłową. Zwilżam papierowy ręcznik i przyciskam go do policzków nieco ciemniejszych niż zwykle, bo BJ i ja wybraliśmy się na kilka dni do Pentle Bay. Nie mogę przestać myśleć o tym, że spędził ze mną trzy noce w tygodniu, a jeszcze zdołał gdzieś wcisnąć modelkę Miu Miu. Gdzie się spotkali? Czy byłam przy tym? Ile razy to zrobili? I gdzie? W hotelu? U niego? Ale gdzie u niego? Na pewno nie u rodziców; jego matka by go zabiła. W mieszkaniu, które dzieli z Jonahem? Czy była tam po mnie? Czy zmienił pościel? Na myśl o tym, że mogłam spać w pościeli, w której kochał się z jakąś panną, łzy napływają mi do oczu, choć nie wiem, czemu tak się dzieje. Zresztą zdążyłam się do tego przyzwyczaić, bo podobne sytuacje zdarzają mi się bez przerwy. Oto co on robi.

A tak w ogóle, to nie sypiamy ze sobą – bez względu na to, co piszą w gazetach. Nie możecie wierzyć we wszystko, co przeczytacie w sieci, ale jedno wam mogę powiedzieć: dawno, dawno temu BJ Ballentine był miłością mojego życia.

Ale już nią nie jest. I na chwilę obecną to wszystko, co musicie wiedzieć.

– Wszystko w porządku? – W lustrze za mną pojawia się Paili.

– Hm? – Odwracam się. – Tak. Nic mi nie jest.

Najwyraźniej mi nie wierzy, bo marszczy brwi.

– Masz prawo czuć się źle, wiesz o tym, prawda?

– Wiem – rzucam i nonszalancko wzruszam ramionami. – Ledwie ze sobą zerwaliśmy... Potrzeba czasu, żeby się przyzwyczaić...

– Miałam na myśli modelkę Miu Miu.

Ściągam brwi.

– Skąd o niej wiesz?

– Od Perry'ego? – Uśmiecha się przeprasza.

Jeszcze bardziej się nachmurzam.

– A on skąd o tym wie?

Paili bezradnie rozkłada ręce.

– Kimkolwiek jest ta panna, mogłaby ci buty czyścić...

Odwracam wzrok i spoglądam na swoje odbicie.

– Jasne. – Wydymam wargi. – Bo mam oczy jak dwa diamenty. – Paili powstrzymuje uśmiech. – Zresztą i tak mam to gdzieś – dodaję, kręcąc głową.

Widzę, że mi nie wierzy. Cholera.

Ze skórzanej torebki w czaszki od Alexandra McQueena wyciągam idealną koralową szminkę; tę samą, dzięki której moja skóra wydaje się bardziej brązowa, a oczy bardziej błyszczące i tak duże, jakby lada chwila miały wyskoczyć mi z orbit.

– Wiedziałaś, czemu tak się mówi? – BJ Ballentine uwielbia moje oczy, kiedy mu na to pozwalam. – Bo kiedyś zawód pucybuta był powszechny i kojarzony z najniższą pozycją w hierarchii społecznej.

Moja najlepsza przyjaciółka patrzy na mnie znacząco i jej twarz łagodnieje. Widzę smutek w jej oczach; nienawidzę, gdy ludzie tak na mnie patrzą, ale Paili jest jedną z niewielu osób, u których aż tak bardzo mi to nie przeszkadza.

Bierze mnie za rękę i wyciąga z łazienki. Tuż za drzwiami wpadamy na BJ-a.

– Hej. – Uśmiecha się do mnie szeroko.

– Hej? – rzucam pytająco, patrząc na niego ze zdziwieniem.

Krzyżuje ramiona na piersi i jakby nigdy nic zagraża mi drogę.

– Co robisz?

Patrzę zdezorientowana to na niego, to na Paili.

– Wracam do stolika?

Zaciska usta.

– Nie. – Kręci głową, jakbym powiedziała coś głupiego. – Nie. Wróćmy do łazienki – mówi i popycha mnie z powrotem w stronę drzwi.

– Co ty... – zaczyna Paili. – Och. – Urywa i najwyraźniej dostrzega coś, czego ja nie widzę. – Tak. Łazienka.

BJ kiwa na mnie głową.

– Widziałaś... najnowsze... suszarki Dyson, które tu zamontowali? – BJ gwizdże z uznaniem, na co Paili kiwa entuzjastycznie głową.

– O ja cię!

– Tak. – Przytakuje i patrzę na niego jak na szaleńca. – Widziałam. Chwilę temu. – Przyglądam mu się podejrzliwie. – Masz w domu takie same.

– Tak – przyznaje. – Ale to dziwne, nie sądzisz? Myślisz, że powinienem kazać je zdemontować?

– Jeśli mam być szczerą, to... tak. Są strasznie głośne i ciągle słyszę je przez ścianę, bo Jonah ma mały pęcherz i chodzi sikać cztery razy w nocy. Zresztą osobiście wolę te jednorazowe ręczniki z włókniny, ale możemy nie rozmawiać o tym przy stoliku, bo skoro już o tym mowa, jest jeszcze kilka rzeczy, które chciałabym zmienić w twojej łazience...

I właśnie wtedy widzę swojego od tygodnia byłego już chłopaka, który siedzi kilka stolików dalej i trzyma za rękę jakąś dziewczynę.

– Co jest, kurwa? – pytam znacznie głośniejszym głosem, niż zamierzałam.

Zanim orientuję się, co właściwie robię, ruszam w jego stronę. Jak mała masochistyczna ćma lecąca do durnego płomienia. Brooks Calloway patrzy na mnie wielkimi, głupimi, rozmarzonymi piwnymi oczami, które ze zdumienia zrobiły się prawie okrągłe.

– Co tu robisz? – pytam, opierając ręce na biodrach.

– Ja... – Patrzy to na mnie, to na dziewczynę, z którą przyszedł. – Jem kolację?

Pobieżnie zerkam na jego towarzyszkę.

– Cześć, wybacz, jestem Magnolia... – Znowu przenoszę wzrok na Brooksa. – Co to ma, kurwa, być? Przyprowadziłeś tu swoją nową dziewczynę?

W rubrykach towarzyskich nie zdążyli jeszcze napisać o naszym rozstaniu, a on już umawia się z innymi?

– Jak widzisz.

– Co jest? – Wściekła, tupię nogą. – To chamstwo.

On jednak patrzy już na stojącego za moimi plecami BJ-a. Przygląda mu się z uwagą, a potem spogląda na mnie.

– Czyżby? – Mruży oczy. – Cześć, BJ.

BJ kiwa głową i uśmiecha się cierpko. Nigdy za nim nie przepadał.

– Calloway – rzuca tylko.

– Eee... – bąkam i kręcę z niedowierzaniem głową. – Przepraszam, ale ludzie nadal myślą, że jesteśmy razem. A ty przychodzisz tu z nową laską.

– Tak. Ale ty przyszedłeś z innym facetem – rzuca Brooks.

– Jestem tu z kilkoma facetami – wyjaśniam.

– Jeszcze lepiej. – Kiwa głową, ale nie sędzę, żeby mówił szczerze.

– Przyszłam tu z przyjaciółmi.

– Przyszłaś tu z Ballentine’em – mówi i patrzy na mnie tak, że zaczynam podejrzewać, że nasza umowa podobała mu się jednak mniej, niż przypuszczałam. Odchrząkuje. – W każdym razie, to jest Hailey...

– On chodzi na manicure, wiesz? – ostrzegam ją. Hailey patrzy na niego niepewnie.

– Męski – dodaje Brooks.

– To to samo... – zaczynam, ale on mi przerywa:

– Wcale nie!

Kręcę głową i zaczynam wymieniać:

– Polerowanie, piłowanie...

– I lakier bezbarwny – kończy Brooks z niewinnym wzruszeniem ramion.

– Po co ci lakier bezbarwny? – Patrzę na niego spod przymrużonych powiek.

– Łamliwe paznokcie.

– O! – mówię z udawanym przejęciem. – Jakie to sexy.

Przewraca oczami.

– Hailey i ja spotykamy się od trzech albo czterech miesięcy.

Patrzę na niego przez chwilę.

– My byliśmy razem pięć.

Brooks radośnie kiwa głową.

– Daj spokój, stary – rzuca BJ i krzywi się.

Brooks zrywa się od stolika, jakby tylko na to czekał.

– Za kogo dziś robisz: jej psa obronnego czy chłopaka?

BJ wysuwa się przede mnie i uśmiecha kwaśno.

– Jestem tym, kim chce, żeby dla niej był.

– I wszystko jasne – rzuca lodowato Brooks. – Jesteś jej dziwką.

BJ przechyla głowę zaskoczony.

– Chcesz wyjść na zewnątrz?

Robi krok do przodu i widzę, że Brooks zaczyna się denerwować. Lepiej nie zadzierać z BJ-em, zwłaszcza jeśli sprawa dotyczy mnie. Jonah twierdzi, że kiedy chodzi o mnie, BJ nie myśli trzeźwo. Kładę mu dłoń na piersi i staram się go delikatnie odepchnąć, ale on krzyczy ponad moim ramieniem:

– No dalej, ty gnoju!

– Dajcie spokój. – Kręcę głową i rozglądam się po sali. Niektórzy goście wyjęli już telefony.

Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co knuje Brooks, że tak się na niego gapi.

– No, chodź i powiedz mi to prosto w twarz! – wrzeszczy do BJ-a. Coś w jego postawie przypomina mi Tchórzliwego Lwa z *Czarnoksiężnika z krainy Oz*.

Wygląda jak ciota i chociaż nie wymachuje pięściami, równie dobrze mógłby to robić. Natomiast Baxter James Ballentine wygląda jak rugbista albo któryś z Avengersów – nie mam pojęcia, dlaczego Brooks próbuje wywołać bójkę, i niepokoi mnie to. Nie chcę, żeby BJ pobił kogoś przeze mnie. Znowu. Nie chcę znów czytać porannych nagłówków. Nie chcę wiedzieć, co napiszą o nas. O mnie. Bywa, że nie są dla mnie zbyt mili.

– Powiedziałem ci to prosto w twarz, ty kutasie! – wrzeszczy BJ, podczas gdy dookoła błyskają flesze telefonów, a nerwowa obsługa czai się w pobliżu.

– Zabawne, że o tym wspomniałeś. Wiesz, kto uwielbiał mojego kutasa?
– odgryza się Brooks. Jest wyraźnie zadowolony z siebie, a ja gapię się na

niego z rozdziawionymi ustami.

Mrużę oczy i wymierzam w niego palec.

– Ani się waż...

W oczach BJ-a pojawia się błysk, który nie wróży nic dobrego. Wiem, bo nagle dokoła nas pojawiają się pozostali chłopcy.

Już widzę te nagłówki: „Ballentine aresztowany w Dorchester”, „Bójka o Parks!”, „Magnolia Parks uwielbia kutasa” (tak napiszą w „The Sun”). Brooks nigdy nie pojawia się w gazetach beze mnie. Może dlatego to robi? Jego obchodzą takie bzdury. BJ wpatruje się w niego, jakby chciał go sprowokować, żeby dokończył zdanie.

Atmosfera robi się gęsta. Przez ułamek sekundy łudzę się, że Brooks ma na tyle rozumu, żeby to wszystko odszczekać...

– Ona! – Wskazuje mnie palcem.

– Nieprawda! – mówię głośno, tak by wszyscy mnie usłyszeli, bo czuję, że za wszelką cenę muszę to sprostować. – Kłamiesz! Przykro mi to mówić, ale jeśli mam być szczerą, to, co tam masz, wcale nie jest duże. – Patrę przepaszająco na jego nową dziewczynę.

– Widziałam go – oświadczam.

– Nie wątpię. – Kiwam głową. – Wyrazy współczucia.

– Hej! – Brooks marszczy brwi.

Ignoruję go i spoglądam na BJ-a, który zaciska zęby i pięści, gotów bronić mojego honoru.

– Chodźmy – mówię, ale on się nie rusza.

Patrzy nad moim ramieniem na Brooksa, więc ujmuję jego twarz w dłonie i zwracam ją ku sobie. Ignoruję błyskające wokół nas flesze i przez krótką chwilę nie obchodzi mnie, czy „Daily Mail” napisze coś

o nas, bo to i tak wszystko bzdury. Wszystko. Wokół mnie zapada ciemność. Widzę tylko jego.

Szukam jego spojrzenia.

A gdy je odnajduję, jego wzrok łagodnieje.

– Zabierz mnie do domu, BJ – szepczę i patrzę na niego w sposób, którego nie potrafi zignorować. – Jack ma bombę do rozbrojenia.

Ujmuje moją dłoń i całuje jej wierzch.

– Pieprzyć Davida Palmera. Bauer na prezydenta.

2

BJ

Ojciec się wścieknie. Zawsze powtarza, że „najważniejsza jest reputacja”. Łatwo mu mówić, bo sam cieszy się dobrą. Nie wiem, jak ostatnio wygląda moja, ale jestem prawie pewien, że nie jest to coś, czym chciałby się chwalić.

„Kolejna bójka, BJ?” – spyta.

Nie odpowiem, tylko przewrócę oczami.

„Ile razy musisz się bić, żeby zrozumieć, że jest za późno? Straciłeś Magnolię dawno temu”. Oto co usłyszę od niego jutro rano.

Prawdopodobnie nagra się na pocztę, bo dziś wieczorem nie wrócę do domu.

Nie mam pojęcia, skąd wie, że to ja straciłem Magnolię, a nie ona mnie, ale ma rację. Sam nie wie, że ją ma, po prostu to założył, co jest wkurzające jak cholera, bo rzeczywiście jest tak, jak mówi. Zdążyłem się do tego przyzwyczaić. Do tego, że ma rację, i do nagrywanych na pocztę długich wywodów pełnych mądrości i rad, które wpuszczam jednym uchem, a drugim wypuszczam, ale on i tak mi ich udziela. Myślę, że chciałby, żebym był inny. Lepszy albo coś. Parks mówi, że to nieprawda i że rodzice

mnie kochają – bo tak jest – ale to nie znaczy, że mój ojciec nie chciałby, żebym był lepszym człowiekiem.

Kurwa... nawet ja sam chciałbym być lepszym człowiekiem.

Wiadomość, którą mi zostawi, to coś, co powtarza za każdym razem, gdy pokłócę się o Parks. Tyle że zawsze kłócę się o nią. W tym cały problem – nie tylko dlatego, że ją Kocham i że to właśnie ona, ale też dlatego, że jest dla mnie jak rodzina. Oni wszyscy są dla mnie jak rodzina. Oto co robi z człowiekiem szkoła z internatem – sprawia, że tworzysz własną rodzinę – i bez względu na to, czy ją Kocham, czy nie, Parks jest moja.

Zresztą wiecie co? Jeśli spojrzeć na wszystkie główniane powody, przez które biłem się o nią w ciągu ostatnich lat, fakt, że jej kutafonowaty eks oświadczył w Dorchester, że Parks uwielbiała jego kutasa, wydawał się równie dobrym powodem jak każdy inny.

Właściwie nawet się nie pobiliśmy.

„LMC” i „Loose Lips” nawet się o tym nie zająkną.

Parks powiedziała, że rano zadzwoni do Richarda Dennena i wstrzyma wszystko, co mógłby opublikować „Tatler”.

Taksówka zatrzymuje się przed jej domem w Holland Park.

„Skromny dziesięciopokojowy domek jednorodzinny w Holland Park” – tłumaczyła komuś przy mnie w zeszłym tygodniu. „Szkoda, bo nie ma odkrytego basenu, tylko kryty, ale jakoś sobie radzimy”, wyjaśniała z powagą ekspedientce, która nawet nie zapytała o jej dom. Otwieramy ciężkie czarne frontowe drzwi, za którymi całowałem ją miliony razy, i wchodzimy do domu, w którym kochałem się z nią w każdym możliwym miejscu. Rozbierałem ją w każdym pokoju. Strasznie kręci mnie ten dom. Za każdym razem, gdy stoję w holu, dopada mnie naszpikowana hormonami nostalgia, wracają wspomnienia – widzę ją, jak schodzi po

kręconych marmurowych schodach, czuję, jak serce podchodzi mi do gardła, pamiętam, jak to jest trzymać ją w ramionach...

Kochanie kogoś tak bardzo, jak ja kocham ją, może cię trochę spierdolić. Spieprzenie wszystkiego koncertowo, tak jak ja to zrobiłem, też może cię trochę spierdolić.

Najciszej i najwolniej, jak może, zamyka drzwi wejściowe i przykładła palec do ust, pokazując mi, żebym był cicho.

– Czemu mnie uciszasz? – szepczę. Zbliżam usta do jej ucha bardziej, niż to konieczne, ale tego właśnie chcę.

– Bo jeśli zbudzimy Marsaili, nawrzeszczy na mnie za to, że cię przyprowadziłam...

– Aha. – Kiwam głową, jakby nie bolało mnie, że najważniejsza dorosła osoba w życiu Parks uważa mnie za śmiecia.

Marsaili MacCailin to przerażająca mała istota. Jej niania, opiekunka, strażniczka – była dla Parks wszystkim. Jest obecna w jej życiu od samego początku; kto wie, może nawet wyjęła ją z łona matki. Jest na każdym zdjęciu rodzinnym – rodzic, jakimi prawdziwi rodzice Parks nigdy nie byli. Rude włosy, około metra pięćdziesięciu pięciu wzrostu, ładna, lecz wiecznie skrzywiona twarz – przynajmniej kiedy patrzy na mnie. Mars była kiedyś moją największą fanką, ale teraz pewnie okadza dom za każdym razem, gdy wychodzę z pokoju.

– I dlatego, że jeśli zobaczy cię moja matka, pewnie będzie chciała cię zarwać albo coś, nie wiem. – Magnolia przewraca oczami, a ja uśmiecham się znacząco. Głównie dlatego, że żartuje, i trochę dlatego, że w tym, co mówi, jest odrobina prawdy.

Arrie Parks, projektantka torebek, nie jest typową matką.

Jest megazabawna i wyluzowana. Za każdym razem, gdy nakryła mnie z ręką pod spódnicą jej córki, uważała, że to urocze, i nie robiła też

problemów, kiedy przyłapała nas, jak przemycaliśmy do domu alkohol albo trawkę (zdarzało się nawet, że popalaliśmy razem). Z mojego punktu widzenia najlepiej świadczy o niej to, że mimo tego, co zrobiłem, wciąż mnie uwielbia.

– Gdzie twój tata? – Rozglądam się. Lubię czuć się, jakbyśmy byli sami w tym wielkim domu.

Jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi i zakradaliśmy się do jej pokoju.

– W Atlancie. – Wzrusza ramionami. – Wraca rano.

Jej ojciec... wiecie przecież, kim jest jej ojciec. Harley Parks? Producent muzyczny? W ciągu ostatnich dwudziestu lat był trzydzieści pięć razy nominowany do Grammy i trzynaście razy zgarniał statuetkę. Facet jest pieprzoną legendą. Trochę to przerażające.

Wiecie, jak to jest umawiać się z córką wielkiego czarnoskórego gościa, który na liście numerów szybkiego wybierania ma kontakt do 50 Centa? To cholerny stres.

Podczas jej siedemnastki miałem duszę na ramieniu, bo jestem pewien, że jej ojciec prosił Kendricka Lamara i Tralisa Scotta, żeby mieli na mnie oko i trzymali w ryzach. Parks przy każdej okazji próbowała mnie obmacywać, bo kiedy popije, nie potrafi trzymać rąk przy sobie, a ja musiałem się od niej opędzać, przez co ona się na mnie wściekała, a oni mieli niezły ubaw – koszmarny wieczór.

Jak mam być szczery, cieszę się, że nie ma jej ojca. Gdybyśmy ze sobą sypiali, przeleciałbym ją w jego łóżku, ale tego nie robimy, więc pewnie jak zwykle zasnę u niej.

Mimo wszystko czuję się tak, jakbym pokazał mu środkowy palec.

Kiedy wchodzimy do jej pokoju, zdejmuję koszulę i idę prosto do łazienki. Parks ma bzika na punkcie pryszniców i pościeli. Jeśli się nie umyję, nie wpuści mnie do łóżka.

Macie pojęcie, jaka to gówniana zasada, kiedy człowiek się nawali? Kompletnie porębana. Klóćiliśmy się o to chyba z milion razy i nigdy nie udało mi się jej przekonać.

Wchodzi do łazienki, kiedy stoję pod prysznicem. Bierze szczoteczkę do zębów, odwraca się na tych swoich małych, bosych stópkach i przygląda mi się. To znaczy górnej połowie mojego ciała, bo dolną zakrywa pieprzona wykładana płytkami ścianka, przez którą nic nie widać i której szczerze nienawidzę. Wiem, co sobie teraz myślicie... co jest, do cholery? To dziwne. Wiem, że jesteśmy dziwni.

Ale kocham tę dziewczynę. A skoro tylko tak pozwala mi się do siebie zbliżyć... pieprzyć to... niech i tak będzie.

– Chcesz się przyłączyć? – pytam, żeby ją sprowokować.

– BJ – warczy z udawaną złością, ale się czerwieni. Odwraca się, patrzy na siebie w lustrze i zaczyna majstrować przy twarzy, przy której nie musi majstrować.

– Będę mógł chociaż popatrzeć, jak się kąpiesz?

Marszczy brwi.

– Zdecydowanie nie.

– Trochę to nie w porządku. – Patrzę na nią i przechylam głowę.

Lubi, kiedy to robię. Głośno przełyka ślinę, czego nienawidzę. Nienawidzę też tego, czym się staliśmy. Tego, że nie mogę do niej podejść, pocałować jej i wciągnąć pod prysznic. Nienawidzę szufladki, do której mnie włożyła, murów, którymi się otoczyła, i ruin, które pozostały po naszym związku. Ale to wszystko, co mamy. A to najlepsza część mojego dnia.

– Podaj mi ręcznik – proszę i wychodzę spod prysznic.

Podnosi rękę, żeby zakryć oczy, i stara się opanować uśmiech.

– Boże! – mruczy.

– Tak, wiem – wzdycham z dumą, żeby trochę ją wkurzyć.

– BJ! – woła. Policzki ma tak czerwone jak dawniej, kiedy jeszcze ze sobą... no wiecie.

Macha ręką na oślep, chcąc podać mi ręcznik i jednocześnie próbując mnie uderzyć.

– Uważaj na te rączki, Parks.

Wciąż nie otwierając oczu, wypycha mnie z łazienki. Jej dłonie ześlizgują się po moim ciele. Oboje wiemy, że robi to celowo, ale gdyby ją spytać, przysięgłaby, że to przypadek. Kiedyś, w innym życiu, cisnąłbym ręcznik na podłogę, objął ją w pasie i całując, zaniósł do łóżka. Ale w tym życiu ona zatrzaskuje mi drzwi przed nosem.

Wyciągam z szuflady spodnie dresowe, które kupiła mi w tym tygodniu – Parks powiedziała by wam, że to nie jest „moja szuflada”, ale oboje wiemy, że to jest moja pieprzona szuflada – i wskakuję do łóżka. Siadam po jej stronie, żeby po wyjściu z łazienki mogła udawać, że jest wkurzona, żeby mogła przepchnąć mnie na „moją” stronę i przy okazji mnie dotknąć, bo jej dłonie są dla mnie jak narkotyk.

Wychodzi dziesięć minut później, ubrana w ciekawą różową koszulę nocną La Perla. Wiem, bo sam ją dla niej kupiłem. Nie jest szczególnie seksowna. Nie ma koronek ani niczego takiego. Ukrzyżowała by mnie, gdybym kupił jej seksowną bieliznę. Chociaż zrobiłem to w tym roku na Walentynki. Warto było spróbować, bo tak się składa, że tego dnia mam również urodziny. Powiedziałem Parks, że to prezent nie tyle dla niej, ile dla mnie, i że mogłaby wyświadczyć mi tę przysługę. Cisnęła mi bieliznę w twarz. Ale następnego dnia ją włożyła. Nie żeby mi o tym powiedziała, ale nazajutrz, w najmroźniejszy piętnasty lutego, jaki Londyn widział od dziesięciu lat, zjawiała się na brunchu ubrana w przezroczysty top.

Jest dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałem.

Patrzy na mnie zagniewana, podchodzi do łóżka i pcha mnie z całej siły – której nie ma zbyt wiele – a gdy się śmieję, podwaja wysiłki, aż w końcu ciągnę ją ku sobie. Przez chwilę leży obok mnie, udając, że wciąż próbuje przepchnąć mnie na drugą stronę łóżka, gdy tak naprawdę oboje pragniemy przytulić się do siebie. Trzy, cztery, pięć, sześć sekund później spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami, jakby właśnie przypomniała sobie, jak bardzo ją skrzywdziłem, po czym się odsuwa. Usta jej drżą, a ja czuję się podle, wiedząc, że nie mogę ich pocałować.

– Wszystko w porządku? – pytam i próbuję wymyślić, w jaki sposób poprawić jej nastrój, lecz taki sposób nie istnieje. Potrzebowałbym cholernego wehikułu czasu.

Przygląda mi się uważnie i dotyka palcem tatuażu na moim kciuku. Sznureczka z niezapominajek. Kupiłem jej naszyjnik od Tiffany’ego na miesięcznicę naszego związku, co nie jest żadnym powodem do świętowania, chyba że masz piętnaście lat i zaczynasz się spotykać z dziewczyną swoich marzeń. W każdym razie strasznie się jej podobał. Kilka lat później zgubiła go, a oni przestali je sprzedawać. To był pierwszy tatuaż, jaki dla niej zrobiłem.

Wszystkie one są dla niej – wszystkie z wyjątkiem...

– Ten jest nowy. – Wskazuje na mały tatuaż, który kilka dni temu zrobiłem na piersi. Przedstawia wieloryba. To przez Jonaha. Uważał, że jest fajny. Mam to gdzieś, i tak nie jest większy od dwupensówki.

Krzywię się i mówię:

– Przegrałem zakład z Jo.

Patrzy na mnie z niezadowoleniem i mruczy coś.

– Co?

– Nic. Po prostu uważam, że traktujesz swoje ciało zbyt lekkomyślnie. – Wzrusza ramionami, jakby miała to gdzieś, ale wiem, że nie ma.

– Jakoś pozostałe dwadzieścia dwa ci nie przeszkadzały.

– Dlatego że miały związek ze m... – Gryzie się w język i posyła mi gorzki, wycofany uśmiech.

Wszystko to przypomina mitologię naszego związku pełną symboli i tego typu rzeczy, o których wiemy tylko my i nikt inny, a ja uwielbiam nosić na sobie jej znaki. Kiedyś zostawiała je w inny sposób, ale już tego nie robi. Zaciska usta, bierze się w garść i odchrząkuje.

– To dlatego, że pozostałe dwadzieścia dwa dotyczą osoby, która dba o twoje ciało.

Przewracam oczami. Nie chodzi mi o nią, ale o mnie, o nas i o to, co robimy z naszym życiem.

– I dlatego od trzech lat jaja mi puchną z braku seksu?

– BJ... – Patrzy na mnie z niedowierzaniem. – Uprawiasz seks częściej niż którakolwiek ze znanych mi osób. Jeśli nadal puchną ci jaja, powinieneś pójść do lekarza.

Słyszając to, parskam śmiechem i ona też, chociaż to wcale nie jest śmieszne. Oboje tego nienawidzimy, ale ona umawia się z innymi, a ja pieprzę się z innymi, i tak to już jest, więc się śmiejemy.

Drzwi do pokoju otwierają się i staje w nich siostra Parks.

– Proszę, proszę. Czyż to nie najbardziej dysfunkcyjna para Londynu? – Bridget Parks splata ręce na piersiach i uśmiecha się od ucha do ucha. Jest dwa lata młodsza od Parks, ma piwne oczy, kręcone włosy i jest ładniejsza, niż jej się wydaje, ale i tak ma to gdzieś. Bridget jest najlepszą przyjaciółką mojej najmłodszej siostry.

– Bridget. – Parks kiwa głową i siada prosto. – Jak tam kolejny porywający wieczór z nosem w książkach?

– Uwielbiam, jak mówisz o edukacji, jakby była czymś złym – odgryza się Bridget, na co Magnolia mruży oczy.

– Jestem wykształcona – rzuca Parks z dumną miną.

– Masz licencjat – prycha z pogardą Bridget. – A wszyscy wiemy, że to ubrany w ładne słowo tytuł dla tych, którzy nie wiedzą, co zrobić ze swoim życiem. No i zostawiłaś w Imperial College mnóstwo kasy, żeby zapisali ci to na ładnym kawałku papieru.

– Tak, ale... – Teraz to ja mrużę oczy. – Najpierw się tam dostała...

Jej siostra wydyma usta.

– Dzięki pieniądzom taty...

– Uczelnie potrzebują nowych wydziałów. – Parks wzrusza ramionami, ignorując oskarżenia siostry. – To naturalna kolej rzeczy.

– Czyżby? – Bridget patrzy na nią wymownie.

– Powiedz mi, Bridget, jak to jest, kiedy człowiek nie ma w życiu niczego poza uniwerkiem, esejami i zaliczeniami? – Parks odwraca się w moją stronę. – Czy to nie smutne? Nie sądzisz, że to smutne?

– Mnie w to nie mieszaj – pryham.

– Cóż – zaczyna Bridget. – Widzę, że oboje wróciliście do... – wskazuje na łóżko Magnolii – punktu wyjścia. Może musimy o tym porozmawiać?

– Masz w tej materii tyle doświadczenia co ziemniak, Bridget...

– Uprawiam seks – warczy Bridget.

– Z kim?

– Z ludźmi.

– Z ludźmi? – Magnolia spogląda na nią krzywo. – W liczbie mnogiej? Poważnie? – Zerka na mnie. – Kupujesz to?

– A co ty wiesz o liczbie mnogiej? – odgryza się Bridget. – Jedyne facet, z którym spałaś, to on.

Policzki Parks płoną.

– Jeśli chodzi o stosunek z penetracją, to może i tak, ale...

– Ja pierdolę – jęczę.

Takie właśnie są. Od zawsze.

Mimo to Parks nikogo nie kocha tak bardzo jak siostrę, no, może z wyjątkiem mnie.

– BJ. – Bridget kiwa do mnie głową. – Znów bez koszulki? – Puszczam do mnie oko, ale nie bardzo jej to wychodzi. – Dzięki.

– To miało być mrugnięcie? – pyta Magnolia, dobrze wiedząc, że tak właśnie było. – Czy coś jest nie tak z twoimi soczewkami?

– Chryste, BJ. – Bridget ignoruje siostrę. – Czy mógłbyś wyświadczyć nam wszystkim przysługę i zrobić jej dobrze, żeby nie była taką zdzirą?

– Wierz mi, Bridget – rzucam z uśmiechem – próbuję.

Magnolia uderza mnie długą szczupłą ręką i wiem, że zabolęło ją to bardziej niż mnie. Jej siostra wznosi z politowaniem oczy i wychodzi, zamykając za sobą drzwi. Patrząc na Parks, a ona na mnie, i jest tak jak każdej nocy. Wpatrujemy się w siebie. Moje oczy są niemal tak duże i okrągłe jak jej. W ciszy wspominamy, czym byliśmy dla siebie, podczas gdy rzeczy, które robiliśmy w tym pokoju, odrywają się od ścian i tańczą wokół nas niczym duchy z innej epoki.

Zdarzyło wam się kiedyś, że ktoś patrzył wam w oczy, a wy widzieliście w nich to, jak bardzo go skrzywdziliście? To koszmarne uczucie. Ale wiecie co? Ona też mnie skrzywdziła.

Parks klaszcze dwa razy, a gdy gasną światła, jeszcze przez chwilę patrzy na mnie w ciemności, a ja kocham ją, gdy otacza nas mrok. Niech to szlag – kocham ją do szaleństwa w świetle czy bez niego.

Kładzie się i zagrzebuje w pościeli, tak że widać tylko jej głowę. Oboje gapimy się w sufit. Oddycha spokojnie. W Parks jest kilka rodzajów spokoju. Kiedy myśli, kiedy jest zmęczona, kiedy czuje się bezpieczna.

Ten spokój jest nieco inny, wyczuwam w nim gniew. Myślę jednak, że ona zawsze jest na mnie trochę zła.

Ale to nic. Rozumiem ją. Ja bez przerwy nienawidzę siebie za to, co zrobiłem; ta nienawiść nie jest czymś, co „przychodzi i odchodzi falami” – ona po prostu jest. A ja robię, co mogę, żeby ją zagłuszyć.

Parks radzi sobie z tym znacznie lepiej. Nawet oddech ma spokojny.

I wtedy pytam:

– Jaka pogoda, Parks?

Patrzy na mnie i usta drgają jej w uśmiechu.

– Dość ciepło – mówi, a zaraz potem wierci się i przysuwa do mnie. –
A u ciebie, BJ?

Odwracam się na bok, twarzą do niej.

– Bezchmurne niebo.

3

Magnolia

Zwykle budzę się przed BJ-em. Tak jest od zawsze.

Wiem to, bo znam go, odkąd byliśmy dziećmi. Henry i ja chodziliśmy razem do klasy w prywatnej szkole podstawowej Dwerryhouse od zerówki aż do siódmej klasy, kiedy poszliśmy do Varley.

Nie bardzo pamiętam BJ-a z czasów sprzed liceum, tylko tyle, że po prostu był.

Kiedy byliśmy dziećmiakami – mogłam mieć wtedy jakieś siedem lat – nasze rodziny spędzały wakacje na Capri, na superwypasionym jachcie. Przybiliśmy do brzegu i rodzice poszli do małego nadbrzeżnego baru, a my bawiliśmy się na plaży i spadłam z molo. Cała pokaleczyłam się o ostrygi. Było mnóstwo krwi. To jedno z moich najżywszych wspomnień BJ-a z czasów, zanim poszliśmy do liceum – pamiętam, jak wskoczył do wody i mnie wyciągnął. Wtedy miał jasne włosy. „Mam cię”, powiedział, kiedy mnie złapał. Wyniósł mnie na brzeg. Założono mi dwadzieścia dwa szwy.

Pojechał ze mną do szpitala, chociaż nie wiedziałam, dlaczego to robi. Sto lat później powiedział mi, że już wtedy mnie kochał, ale ja nie zwracałam na niego uwagi, bo był tylko starszym bratem Henry’ego, a ja

kochałam się w Christianie. Myślę, że dla nas wszystkich jest to teraz drażliwy temat.

W każdym razie Henry, Paili, Christian i ja chodziliśmy do jednej klasy i zawsze trzymaliśmy się razem. Nigdy nie spędzaliśmy czasu z ich braćmi; różnica wieku wydawała się nie do przeskoczenia. BJ i ja całowaliśmy się raz, kiedy miałam trzynaście lat. Graliśmy wtedy w butelkę na domówce u Hemmesów i choć pocałunek był w porządku, nadal traktowałam BJ-a jak starszego brata mojego najlepszego kumpla.

Tymczasem w liceum coraz trudniej było nie zwracać uwagi na Baxtera Jamesa Ballentine'a. Był piętnastoletnim ciachem, może nie najbystrzejszym, za to świetnie grającym w rugby (na tyle dobrze, że przyciągnął uwagę skautów londyńskich Harlequins i irlandzkiej Ulster Rugby, ale na treningu przed sezonem paskudnie zerwał ścięgno, co na dobre przekreśliło jego karierę). Pływał, grał w hokeja i był środkowym pomocnikiem, ale nie dlatego ludzie wiedzieli, kim jest. Znali go, bo emanował młodzieńczym seksapilem, miał potarganą grzywę jasnobrązowych włosów i krzywy uśmiech, na którego widok nauczycielki chętnie rzucałyby w niego bielizną, gdyby nie bały się, że stracą przez to pracę.

Sami zresztą wiecie, jak to jest, kiedy człowiek jest w liceum, a najseksowniejszymi rzeczami na świecie są niesforne włosy, szerokie ramiona i łyżwy.

On miał to wszystko.

A do tego to spojrzenie – jakby rozbierał cię oczami. I wiem, że może wydawać się to niestosowne, ale to wszystko dlatego, że nigdy tak na was nie patrzył, bo gdyby to zrobił, wiedzielibyście, o czym mówię, i już zawsze czekalibyście, żeby znowu tak na was spojrział.

Nie można było mieszkać w Varley i nie wiedzieć, kim jest BJ Ballentine.

Nie można było mieszkać w Londynie i nie wiedzieć, kim on jest.

Był pierwszy tydzień szkoły po wakacjach – Ballentine’owie zabrali nas na dwa tygodnie na Kanary, bo Lily zawsze powtarzała, że po trójce dzieci człowiekowi jest wszystko jedno i dodatkowe sześć osób nie robi żadnej różnicy. Miałam czternaście lat i właśnie wtedy przestałam lubić Christiana, a zaczęłam lubić BJ-a i zastanawiałam się, czy może on też mnie lubi. Ale przecież był BJ-em Ballentine’em, więc pewnie mogłam tylko pomarzyć.

Stałam przy szafce z Paili, kiedy podszedł do mnie i oparł się ręką o drzwiczki, tak jak niegrzeczni chłopcy w filmach dla nastolatków. Tyle że on nie był niegrzecznym chłopcem. Może lubił tak o sobie myśleć, ale nie był. Nigdy nie zapomniał o urodzinach matki, a gdy wracał na weekend do domu, zawsze przywoził jej kwiaty. Jego ulubionym filmem jest *Mary Poppins*, a tytułowa bohaterka była również jego pierwszą miłością. Ja byłam drugą.

Już wtedy miał szerokie, barczyste ramiona i wszystko w nim krzyczało, że to niegrzeczny chłopiec, tyle że to była ściema. Kiedy zmarł jego dziadek, zaczął zabierać babcię na cotygodniowe randki. Właściwie nadal to robi.

Oprócz Henry’ego ma jeszcze trzy siostry – w tym dwie młodsze – ale był wobec nich okropnie nadopiekuńczy i ani Allison, ani Madeline nie miały w szkole chłopaków, bo nikt nie chciał zadzierać z braćmi Ballentine’ami.

Przeczesał włosy palcami i spojrzał na mnie z tą dziwną, nowo odkrytą pewnością siebie. Jak gdyby obudził się tego ranka i uświadomił sobie, że jest największym ciachem na świecie.

– Hej, Parks – rzucił i skinął głową.

– Hej – odparłam i spojrzałam mu w oczy, bo wyczytałam w magazynach dla dziewczyn, że tak właśnie trzeba.

– Chcę zabrać cię na randkę – oznajmił.

– O – bąknęłam tylko i zamrugałam kilka razy. – Czemu?

Roześmiał się swobodnie i myślę, że gdybyśmy w tamtej chwili zajrzeli za kurtyny niebios, zobaczylibyśmy, jak prządki losu supłają nici naszego życia w radosny, nieubłagany, niemal niewykonalny sposób. Powiedziałam „supłają”, nie „splatają”, bo nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek zdołamy je rozsypać. W każdym razie nie będzie to takie proste.

– Mogę? – zapytał. – W ten weekend?

– Nie. – Zacisnęłam usta.

Paili spojrzała na mnie, jakbym oszalała, a BJ spochmurniał.

Pokręciłam głową.

– Moi dziadkowie urządzają w Four Seasons przyjęcie z okazji rocznicy ślubu. Nie mogę nie przyjść. Babcia powiedziała, że zabierze mi telefon, jeśli nie pójdę...

– Cholera. – Roześmiał się. – Też miałem tam iść. Z rodzicami.

– Och. – Obląłam się rumieńcem.

– No to jak, pójdziesz ze mną?

Pokiwałam głową, ale czułam się w obowiązku dodać:

– Będzie nudno.

W oczach błysnął mu uśmiech, który zwiastował kłopoty.

– Sprawię, że będzie fajnie.

I dotrzymał słowa. Sprawił, że było fajnie. Z nim wszystko jest fajne.

Poszliśmy na przyjęcie; nasi bliscy nie posiadali się z radości, widząc nas razem. Zupełnie jakby miały spełnić się ich marzenia o połączeniu dwóch idealnych rodzin. Uznali, że to przeznaczenie, coś, co dawno temu

zostało zapisane w gwiazdach. „Wyobraźcie sobie ten ślub!” i inne gadki. Przyznacie, że jak na pierwszą randkę to dość spora presja dla pary nastolatków niebędących dziećmi saudyjskich szejków. Jestem pewna, że kilka razy słyszałam, jak matka wspominała coś o zaręczynach, ale nawet mi to nie przeszkadzało, bo przepadłam w chwili, gdy spojrzał na mnie, kiedy schodziłam z marmurowych schodów.

BJ z trudem przełknął ślinę i popatrzył na mnie tak, jak patrzy teraz, tyle że teraz jest gorzej, bo przecież widział mnie nagą.

– O, ja cię – rzucił. Po czym uśmiechnął się nieśmiało i spuścił wzrok.

Tamtej nocy przy stoliku w Trinity Square, kiedy pijany wujek Tim wznosił toast za moich dziadków („Za Linusa i Annorę, moich trzyjaciół i peściów, którzy nieusannie mnie inspirują”), pomyślałam, że BJ jest słodki, kiedy tak bezmyślnie bawi się moją ręką, ale mniej więcej w połowie zorientowałam się, że mam na kolanach pełno okruchów chleba, i wybuchłam śmiechem. Czułam się, jakbym odkryła sekret, o którym nikt nie wiedział. Pamiętam, że leciało *I'll Be Seeing You* Billie Holiday, mój dziadek wstał i poprosił babcię do tańca, a chwilę później BJ podał mi rękę i gdy wstałam, milion okruchów chleba posypało się na podłogę. Widząc to, zaczął się śmiać, wziął mnie za rękę, przyciągnął do siebie – uwielbiam, kiedy mnie do siebie przyciąga – i zaczął tańczyć, tak jak potrafią tańczyć chłopcy z dobrych, bogatych rodzin, którzy dorastając, chodzą na gale i królewskie wesela. Tamtego wieczoru tanecznym krokiem podbił moje serce.

Zwykle kiedy budzę się wcześniej, mówię mu, że robię to, by pomedytować nad urokami życia, ale tak naprawdę chcę na niego popatrzeć. Myślę, że on również jest jednym z uroków życia. Może tego nie wiecie, ale bolesne rzeczy również mogą być piękne.

Kiedy tak patrzę na niego, jak śpi z głową odchyloną do tyłu, lekko wyprężoną szyją i wysuniętą szczęką, myślę o wszystkich rzeczach, które zrobiłabym dla niego, gdybyśmy wciąż robili dla siebie różne rzeczy. W pewnej chwili unosi powieki i patrzy na mnie przez kilka sekund.

– O czym myślisz?

– O Billie.

Zmęczony trze oko i delikatnie się do mnie uśmiecha.

– Uwielbiam ją.

To, o czym naprawdę rozmawiamy, zawisa w powietrzu.

– Ja też.

BJ wkłada zwężane spodnie z bawełnianego dżerseju od Thoma Browne'a – inne niż te, w których spał, ale nie próbujcie się w tym doszukiwać czegokolwiek. To nie tak, że ma tutaj całe mnóstwo ubrań – ma tylko jedną szufladę. Albo dwie. A może trzy. Tak naprawdę to nie są nawet jego szuflady, są moje, ale – dla wygody – pozwalam, żeby trzymał w nich swoje rzeczy. Dresy, koszulki, bieliznę i takie tam, a także wodę perfumowaną Ombre Leather Toma Forda, którą nigdy, przenigdy nie spryskuję poduszek, kiedy on nie zostaje na noc. Należy również wspomnieć, że trzymam w tych szufladach swoją drukarkę etykiet, więc tak naprawdę wcale nie należą do niego. W każdym razie wkłada koszulkę, a ja szlafrok i schodzimy do jadalni na śniadanie.

Moja rodzina spogląda na nas znad stołu.

– BJ. – Ojciec podnosi wzrok znad acai bowl i kiwa głową na powitanie.

– BJ – mówi mama i uśmiecha się, jak gdyby nie spotykała go przy śniadaniu siódmy dzień z rzędu.

– BJ – rzuca niechętnie Marsaili. Nasza Mars nie jest wielką fanką drugich szans.

– Mnie nikt nie widzi? – Siadam naburmuszona.

Moja siostra uśmiecha się szyderczo.

– Wręcz przeciwnie... widzimy aż za dużo. Co masz na sobie? To bielizna?

– Nie, Bridget. To byłoby okropnie niestosowne.

Bridget macha ręką.

– A to jest...

– Miłe dla oka, Bridget, jeśli mam być szczerzy – kończy BJ. Uśmiecham się zadowolona, ale Mars wydaje się zła.

Ojciec zerka na BJ-a, udając, że wkurzył go ten komentarz.

Kiedy byliśmy dziećmi, BJ bał się tego spojrzenia, ale teraz straszny z niego chojrak, więc tylko się uśmiecha. Tata go lubi. Czasami udaje, że jest inaczej, a przynajmniej stara się, żeby tak to wyglądało, i zgrywa ojca nie lubiącego chłopaka, z którym sypia jego córka – ale przecież my już ze sobą nie sypiamy. Nawet jeśli, technicznie rzecz biorąc, śpimy w jednym łóżku. No i chociaż jest moim ojcem, wcale go tak nie traktuję.

– Harleyu. – Uśmiecham się do niego krzywo. – Jak podróż?

– Magnolio – rzuca i wzdycha. – Tyle razy prosiłem cię, żebyś zwracała się do mnie „tato”.

– A ja tyle razy prosiłam, żebyś zachowywał się jak ojciec. – Uśmiecham się promiennie, podczas gdy BJ kopie mnie pod stołem i robi minę mówiącą „zamknij się”.

– Magnolio. – Marsaili patrzy na mnie wymownie.

Zdenerwowany ojciec wierci się na krześle.

– W porządku.

– Z kim pracowałeś?

Ojciec sięga po połówkę marakui.

– Z Chance'em.

– Jakim Chance'em? – pyta Bridget.

– Chance'em Postmanem. – Przewracam oczami. – To taki raper, idiotko.

– Nie bądź wulgarna – upomina mnie Mars.

Marsaili to jedyny odpowiedzialny dorosły, jakiego znam.

Ta drobna Szkotka pokonała kiedyś Jonaha w siłowaniu się na rękę.

Jest bezwzględnie opiekuńcza i agresywnie matkująca, co na przestrzeni lat okazało się przydatne, zwłaszcza że nasi rodzice niespecjalnie przykładali się do wychowywania dzieci. Brakowało nam matczynej i ojcowskiej opieki. I gdybym miała wystawić rodzicom oceny – co często próbuję robić – dałabym im obojgu niedostateczne.

Moja mama potrafiła wyjechać z Fergie (tą z rodziny królewskiej, nie z Black Eyed Peas) na babski weekend, który trwał cały tydzień. Co do ojca, prawdopodobnie ominęło go kilka najważniejszych momentów mojego życia, bo był wtedy z Black Eyed Peas.

Buszka wchodzi do pokoju, powłóczęc nogami, i stawia przede mną talerz czerwonego barszczu.

– Mogłabyś? – Patrzę na nią jak na wariatkę. – To wart dwa tysiące funtów wykańczany piórami satynowy szlafrok.

Moja babcia Rosjanka. Ma jakieś pięćdziesiąt tysięcy lat, pije wyłącznie białą i żywi się kiszunkami. Mama przywiozła ją tu w odwiedziny, kiedy wyszła za męża za ojca, a ona, nie wiem czemu, nie chciała wrócić.

Mój wujek Aleksiej troszczy się o nią dużo bardziej niż mama. On i jego rodzina urządzili jej pokój w swoim domu przy ulicy Ostożenka. Ładnie tam... to część kompleksu Noble Row z widokiem na Kreml i sobór Chrystusa Zbawiciela, ale ona uparcie mieszka z nami. Nie chce zamieszkać w domu starców, więc Marsaili musi ją codziennie wozić na

warsztaty dla seniorów, bo kiedy jest w domu w godzinach pracy, przeszkadza ojcu w komponowaniu. Zaklina się, że miała udział w stworzeniu wielkiego przeboju dla One Direction.

– Dobrze ci zrobi. – Wskazuje talerz i siada obok mnie.

– To ohydne i grozi zatruciem.

Gromi mnie wzrokiem.

– Wstydzisz się tego, że jesteś Rosjanką?

– Nie wstydzę się tego, że jestem z Rosji. – Poklepuję ją po ręce. – Nie jestem z Rosji. To ty jesteś z Rosji. Ja jestem z Kensington.

Patrzę błagalnie na mamę, ale ona pożera wzrokiem BJ-a. Zresztą wcale się jej nie dziwię. Dziś rano jego usta wyglądają wyjątkowo namiętnie, wydają się lekko obrzmiałe, jakby ktoś całował je całą noc – chociaż wcale tak nie było – więc patrzę na nie i wgryzam się w truskawkę.

BJ widzi to i tłumi uśmiezek.

– Wszystko okej, Parks?

Ignoruję go.

– To dziedzictwo. – Buszka przesuwając talerz niebezpiecznie blisko mnie.

– Zimny burak i rosół wołowy to nasze dziedzictwo? – wtrąca Bridget.

Ojciec nie odrywa wzroku od telefonu, ale widzę, że się krzywi.

Buszka z przekonaniem kiwa głową.

– I specjalny składnik. – Puszczając oko.

– To wódka – oświadcza Marsaili. – Wyjaśnijmy tę tajemnicę od razu, jeśli ktoś jeszcze nie wie.

– Super. – BJ przysuwa talerz i wącha jego zawartość. – Coś jak rosyjska krwawa mary?

Zjada łyżkę, uśmiecha się do Buszki i unosi kciuki, a gdy ta odwraca się zadowolona, udaje, że się krztusi. („Wołowina”, szepcze zduszonym

głosem).

– A więc... – Marsaili odchrząkuje znacząco. – Dziś rano pisali o was w gazetach.

– Ooo! – rzucam śpiewnie. – I jak, ładnie wyglądałam?

– Bo tylko to się liczy... – Bridget przewraca oczami.

– Bardzo szczupło, kochanie. – Mama kiwa głową. – Głęboko wycięty dekolt wygląda fenomenalnie. W tym tygodniu noś bluzki hiszpanki.

Pstrykam palcami, żeby dać jej do zrozumienia, że zakodowałam.

– Jesteś za chuda. Zjedz barszcz – domaga się Buszka.

– *Magnolia Parks i BJ Ballentine, para, która wiecznie schodzi się i rozstaje, urządziła scenę w hotelu Dorchester, gdy pojawił się w nim jeden z wielu byłych kochanków Parks (nazwiska nie ujawniono)...*

– Jak wielu oznacza tutaj wielu? – pyta ojciec, podnosząc wzrok znad telefonu.

– Kilku – podpowiada Bridget.

– Naprawdę napisali, że nazwiska nie ujawniono? – pytam ucieszona. – Brooks się wścieknie.

Mars ignoruje moje słowa i czyta dalej:

– *Zazdrosny Ballentine aż rwał się do bójk, jednak sytuacja została opanowana, nim doszło do rękoczynów.*

– Nieźle. – BJ wzrusza ramionami.

– Rwał się do bójk? – zastanawiam się na głos.

– Jest jeszcze kilka zdjęć, na których wyglądacie, jakbyście byli razem... – ciągnie Mars.

– Bo są – wtrąca Bridget.

Kręcę nieznacznie głową, a BJ ciska w nią kawałkiem bajgla.

– Wiązanie traumatyczne! – ogłasza ni stąd, ni zowąd moja siostra.

– Że co? – pyta ojciec.

– To coś, czego nie próbowaliśmy zgłębić, szukając odpowiedzi na pytanie, dlaczego ta dwójka jest, jaka jest – papie dalej, a ja wzdycham z rezygnacją. – Wiązanie traumatyczne!

– Niby jakiej traumy doświadczyli? – docieka ojciec.

BJ i ja patrzymy na siebie przez chwilę.

Bridget głośno wyraża opinię na temat tego, jak bardzo jest to niezdrowe. Uważa, że wie wszystko, bo jest na trzecim roku psychologii w CamBridget. Tymczasem padła ofiarą własnego żartu, bo chociaż mam tylko głupi licencjat, wiem, że w najlepszym wypadku jesteśmy niedopasowani.

– Wy dwoje – odzywa się matka. – W piątek w Harrodsie jest prezentacja mojego nowego zapachu. Przyjdziecie, prawda?

– Mówiąc „wy dwoje”, masz na myśli jeden – wskazuję na siebie, a zaraz potem na BJ-a – dwa? Umówmy się, że on nie jest jedynym kandydatem do numeru dwa w tym pokoju.

Bridget mnie ignoruje.

– Nazwałam cię Dwójeczką, Bridget. Zupełnie jak kupę.

Zmęczona podnosi wzrok.

– Żart, który trzeba tłumaczyć, Magnolia, jest kiepski.

– Przyjdziemy – zapewnia mamę BJ.

– Każę ochronie ją zatrzymać. – Wskazuję na siostrę, a ta ciska we mnie kawałkiem jabłka. – Będę miała siniaka! – Wydymam usta.

– Bo jesteś niedożywiona – odgryza się.

Buszka przesuwa talerz w moją stronę, mówiąc:

– Barszcz.

4

BJ

Gdy wchodzę do Hide przy Piccadilly, chłopaki wiwatują.

Jest już dobrze po śniadaniu i nie wiem, jaki mamy dzień tygodnia.

Paparazzi czają się na zewnątrz. Uwielbiają przyłapywać całą naszą czwórkę.

Młodzi miliarderzy – oto jak nas nazywają. Nie mają pojęcia, jak bardzo się mylą, bo żaden z nas nie jest miliarderem. Może gdybyśmy połączyli majątki...

– Hej! – woła mój brat.

– Człowiek legenda... – zaczyna Christian.

Jonah poklepuje mnie po plecach, kiedy siadam obok niego.

– Nie wierzę, że wypuściła cię z domu, stary – mówi, a ja przewracam oczami. – Masz jakąś bransoletkę z GPS-em? – Patrzy na moje nadgarstki.

Ruchem ręki przywołuję kelnerkę. Jest słodka. Ma krótkie włosy i mały okrągły nosek.

– Hej, przepraszam. – Uśmiecham się do niej. – Możemy prosić coś do picia?

– Kawę?

Uśmiecham się pobłażliwie i kręcę głową.

– Nie, skarbie. – Jo się szczerzy. – Coś mocniejszego.

– Dwie krwawe mary – mówię, wskazując na braci Hemmesów. –
Wódka z sokiem pomarańczowym – dodaję, patrząc na Hena. –
I greyhound dla mnie.

– Oczywiście. – Dziewczyna posyła mi uśmiech, który mówi, że
gdybym chciał, mógłbym posunąć ją później na zapleczu.

Jonah zauważa to i puszcza do mnie oko.

– Dobra – rzuca. – Chcę tylko powiedzieć, że stary, poczciwy BJB od
dwóch tygodni nie spał we własnym łóżku.

– Nieprawda. – Kręcę głową.

– Bez Parks – dodaje Jo.

To akurat może być prawda, ale nie zamierzam mówić tego na głos.

Mój brat przeczesuje włosy palcami.

– Ciekawe, ciekawe... bo Allie mówiła, że Bridget mówiła, że prawie
się całowaliście. – Krzywię się na dźwięk tych słów. Parks i ja zawsze
prawie się całujemy. – A rano mama mówiła – ciągnie Henry – że dwa
tygodnie temu ty i Magnolia spędziliście dwie noce u nich.

Wypuszczam głośno powietrze nosem. Czy te pajace prowadzą jakiś
pieprzony dziennik, czy co?

– Zauważyła też, że Magnolia nie spała w pokoju Magnolii, tylko
w twoim.

– Dobra. – Macham ręką. – Widzę, że ty, mama, Al, Bridget i Jo macie
za dużo wolnego czasu.

Zauważam, że Christian jest dziwnie cichy. Patrzy na mnie, lecz z jego
twarzy trudno cokolwiek wyczytać. To do niego podobne, facet jest oazą
spokoju. Zwłaszcza gdy chodzi o Parks.

Kelnerka przynosi nasze drinki. Dyskretnie wsuwa mi w dłoń karteczkę z numerem telefonu i odruchowo chowam ją do kieszeni.

– Zadzwonisz do niej? – pyta Christian.

Drapię się po nosie.

– Nie – rzucam i zerkam na kelnerkę. Jest naprawdę niezła. – Może.

Celowo na niego nie patrzę, nie chcę widzieć jego twarzy, która mówi, że robię coś złego. Nie wiem, co z nim jest. Nie jest żadnym pieprzonym wzorcem moralności – nie z taką rodziną. Ale wszyscy dbają o Parks. Wystarczy, że powiem słowo, a rozedrą tego gnoja, Brooksa Callowaya, na strzępy, ale Christian różni się od Henry’ego czy Jonaha. Jest opiekuńczy wobec Parks z powodu ich... nieważne.

Raz się o to pobiliśmy. Jakieś trzy lata temu. Mieliśmy z chłopakami wyskoczyć na weekend do Pragi, jednak Christian w ostatniej chwili zrezygnował; twierdził, że ma jakieś spotkanie w pracy czy inne gówno – bracia Hemmesowie są właścicielami klubów – ale, tak czy inaczej, nasz lot został odwołany, więc koniec końców wyszliśmy zabawić się na mieście.

To było niedługo po tym, jak rozstaliśmy się z Parks. Świeża sprawa. Nie minęły nawet trzy miesiące.

Poszliśmy do The Box w Soho – ja, Hen i Jo. Przysięgam, że kiedy tam wszedłem, serce podeszło mi do gardła.

Siedziała w najciemniejszym kącie klubu, ale dostrzegłbym ją wszędzie – moją dziewczynę, którą całował i obmacywał jakiś chujek. Wściekłem się. Nie wierzyłem własnym oczom.

Niewiele myśląc, podszedłem do nich, odciągnąłem gościa i odepchnąłem na bok. Nie od razu zorientowałem się, że to Christian. Od tego momentu pamiętam wszystko dokładnie – pamiętam Parks, która wyglądała na smutną, może trochę zawstydzoną. Patrzyłem na nią, jakby mnie zdradziła, i chociaż tego nie zrobiła, poniekąd tak właśnie było.

Cholera, miałem wrażenie, że pęknie mi serce, i myślałem: „Zrobiła ci to samo, co ty jej, tyle że milion razy gorzej”.

Chwilę potem mój mózg wszedł na wyższe obroty. Christian skłamał, wyłgał się od wypadu, żeby być z... Parks? Okłamał mnie? Żeby być z nią? Z moją Parks? Nie mogłem przestać myśleć o ich pocałunku – odtwarzałem go w głowie raz za razem. To nie był ich pierwszy pieprzony pocałunek.

Czułem, jak wzbiera we mnie wściekłość.

Odwróciłem się w stronę Christiana, który właśnie pozbierał się z podłogi, i rzuciłem się na niego. Chwyciłem go za koszulkę i powlokłem przez tłum. Słyszałem wrzaski i brzęk tłuczonego szkła, ale miałem to gdzieś, nie mogłem przestać. Przyparłem go do ściany i spojrzałem mu w oczy – chciałem, żeby był pijany albo naćpany jakimś szajsem, ale był trzeźwy, więc przywaliłem mu w szczękę.

Cios był głośny, ale nie dość głośny, żeby zagłuszyć krzyki Parks.

Obejrzałem się – wyrywała się trzymającemu ją Jonahowi.

– BJ... – zaczął Christian, ale nie mogłem się opanować i znowu mu przyłożyłem.

Nie bronił się, co było dziwne, bo z nas wszystkich to właśnie Christian bije się najlepiej; on jednak nic nie zrobił. Spojrzał tylko na Jonaha, jak gdyby czekał, aż ten zainterweniuje, ale Jonah pokręcił głową i pchnął Parks w stronę mojego brata.

Znowu przyparłem Christiana do ściany.

– Przestań! – wrzasnął. Odepchnął mnie i stanął w pozycji do walki, jednak nie chciał się ze mną bić.

– Słucham? – spytał Jonah, nachylając się w stronę młodszego brata.

Christian patrzył na nas zbolałym wzrokiem.

– Pozwolisz, żeby mnie sprął, Jo?

– Nie. – Jonah przyglądał mu się przez chwilę. – Pomogę mu.

Jo i ja. Najlepsi kumple. Bracia.

Mama trochę się denerwowała, że ja i Hen trzymamy z Hemmesami, bo choć nie mówi się o tym głośno, ludzie wiedzą, czym zajmuje się ich rodzina. Wystarczy jednak, że człowiek wypije herbatę z ich matką, i po trzydziestu sekundach Rebecca Barnes rozwiewa wszystkie wątpliwości. Dlatego jest taka dobra w tym, co robi.

Jonah i ja trzymaliśmy się razem przez całą podstawówkę, uprawialiśmy te same sporty i takie tam. Pierwszego dnia w ósmej klasie wróciliśmy do domu po sobotnim meczu i znaleźliśmy jego siostrę zanurzoną bez ruchu w basenie.

Mieliśmy po dwanaście lat, a ona cztery. Wskoczyliśmy do wody i wyciągnęliśmy ją na brzeg. Próbowałem ją reanimować. Jonah zadzwonił po pomoc. Była sina. Nie żyła. Umarła, zanim ją znaleźliśmy.

Chłopcy mieszkali u nas przez miesiąc. Bridget ma rację, że trauma łączy ludzi.

Ale wróćmy do Parks, która stała w The Box i wrzeszczała na mnie i Jonaha, żebyśmy puścili Christiana i dali mu spokój. Świadomość, że dba o kogoś jeszcze poza mną, pogarszała tylko sprawę.

– Hemmes. – Gdzieś z tyłu zagrzmiął głos ochroniarza. – Wychodzimy.

Jonah chwycił Christiana i pociągnął go w stronę drzwi. Przez całą drogę do wyjścia popychał go tak mocno, że Christian upadł na ulicę.

Nie wiem, co stało się później, po prostu zacząłem kopać w brzuch jednego z moich najlepszych przyjaciół.

– Zabawiasz się z nią?! – wrzasnąłem. Gdzieś z tyłu słyszałem szlochanie Parks, ale nie byłem w stanie się na niej skupić.

Jonah stał z boku, pozwalając, żebyśmy załatwili to między sobą.

– BJ – wychrypiał Christian, ocierając krew z twarzy. – Ty nie...

– Co? Nie rozumiem? – warknąłem. – To Parks. Jest moja. – Szarpnięciem poderwałem go z ziemi i znowu pchnąłem. – Zawsze będzie moja.

– Nie! – wydyszała Parks. Wyrwała się Henry’emu, chwyciła mnie za ramię, odwróciła ku sobie i spojrzała mi w oczy. – Pierdol się.

Spojrzałem ponad jej głową na Henry’ego.

– Zabierz ją do domu. – Unikałem jej wzroku, bo chciało mi się płakać i czułem się podle, podczas gdy ona wrzasnęła mi w twarz:

– Nie masz prawa mówić mi, co mam robić! Chodź, Christian. Idziemy...

Wyglądała na wystraszoną. Teraz, kiedy to wspominam, robi mi się niedobrze. Na myśl o tym, że ją wystraszyliśmy.

– On nigdzie z tobą nie pójdzie, Parks – zaprotestował Jonah.

– Właśnie że pójdzie. – Pociągnęła nosem i wyciągnęła rękę do Christiana, lecz Jonah odepchnął go od niej.

– Zabierz ją do domu! – ryknąłem na Henry’ego i posłałem mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Idź, Magnolia – powiedział Christian. Nawet teraz wściekam się, kiedy przypomnę sobie, jak na nią patrzył. – Zadzwoń rano.

Jonah mruknął gardłowo, ale Christian spojrzał na niego i było w tym spojrzeniu coś, co sprawiło, że Jonah się cofnął.

– Zadzwoń rano – powtórzył Christian.

Henry złapał Parks za rękę i pociągnął ją w stronę samochodu.

– Nienawidzę cię – warknęła, prawie nie patrząc mi w oczy.

Myślę, że nigdy wcześniej nie czuła do mnie nienawiści, nawet po tym, co zrobiłem. Zacisnąłem zęby i walnąłem Christiana pięścią w brzuch. Tłukłem go tak długo, aż porzygał się w uliczce za klubem, w którym

całował się z moją dziewczyną. I tam go zostawiłem. Kiedy przypominam sobie cały ten syf, czuję się tak, jakby coś skręcało mi brzuch. Poobijana twarz Christiana, moje zakrwawione pięści, wszystkie te pytania, na które potrzebowałem odpowiedzi, żeby przypomnieć sobie, jak się oddycha. Czy spali ze sobą? Czy widział ją nagą? Gdzie jej dotykał?

Właściwie nadal tego nie wiem.

– A więc, BJ – Jonah trąca mnie w pierś – mów szczerze. Pieprzysz Parks?

– Nie, stary – rzucam i macham ręką.

– Jo – prycha Christian – w chwili, gdy Magnolia wpuści go z powrotem do łóżka, gość zorganizuje pieprzoną paradę.

Krzywię się.

– Sypiam w jej łóżku, odkąd skończyłem piętnaście lat.

– Taaa. – Mój brat patrzy na mnie wymownie. – Ale gdyby go wpuściła, i tak zorganizowałby paradę...

– Uważaj! – Wymierzam w niego palec. W duchu myślę jednak, że pewnie ma rację. Jonah śmieje się, ale Christianowi nie jest do śmiechu. Stara się uśmiechnąć, lecz kiepsko mu to wychodzi.

– Co dziś robicie? – Jonah rozgląda się dookoła.

– Uniwerek – wzdycha Henry.

– Jem kolację z Baby Haites. – Christian ziewa.

– No, no. – Uśmiecham się szeroko. Autentycznie cieszę się jego szczęściem. – Lubię ją.

Posyła mi zimne spojrzenie.

– No, ona też cię lubi.

Henry patrzy to na mnie, to na niego.

– Kurwa, chłopaki... nie zaczynajcie znowu.

Jonah odchyła się na oparcie krzesła i ziewa.

– A ty, gościu?

Podnoszę koszulkę i poklepuję się po brzuchu.

– Rzeźba? – pyta Jonah. – Co pompujesz?

– Oprócz modelek Miu Miu – mruczy Christian.

Mój brat nachyla się, wyraźnie zaintrygowany.

– Jak w ogóle ci się to udało? – pyta, a gdy przewracam oczami, dodaje:

– Pytam poważnie.

– Wal się. – Jednym haustem wypijam drinka.

– Zrobiliście to w kiblu? – szepcze Jonah.

Parskam śmiechem.

– W moim samochodzie.

5

Magnolia

Dziś wieczorem ma premierę nowy zapach mojej matki – Aksamitna Pokusa. Ohyda, wiem. Nazwa mówi zbyt wiele o życiu erotycznym moich rodziców, o którym myślałam, że umarło wraz z poczęciem Bridget, ale kto ich tam wie. Mimo wszystko cieszę się, że mama się tym zajmuje. Po pierwsze, perfumy to prawdziwa żyła złota, a po drugie, uważam, że zapachy są ważne.

Zapadają w pamięć, bardziej niż inne rzeczy.

Stare książki. Siostra.

Słodka herbata z mlekiem. Marsaili.

Cygara Hoyo de Monterrey. Ojciec.

Papierosy mentolowe. Buszka.

Chanel No. 5 i olejek z dzikiej róży. Matka.

Kardamon i skóra. Baxter James Ballentine.

Pizmo i kwiat pomarańczy? Najgorszy dzień mojego życia.

Premiera odbywa się w Lecture Room & Library, a ja przyjeżdżam sama, czego nienawidzę i co zarazem uwielbiam. Nienawidzę, bo coś takiego naraża człowieka na konwersacyjne niewypały, a uwielbiam, bo

wiem, że wszyscy będą patrzyli wyłącznie na mnie. No i patrzą. Mam na sobie ozdobioną koralikami zieloną tiulową sukienkę Marchesa z głębokim dekoltem, a wyglądam w niej tak, że nie sposób się na mnie nie gapić. Dekolt jest zbyt głęboki, bym mogła włożyć wisiołek, który potajemnie noszę, więc musiałam go zdjąć, przez co czuję się dziwnie niepewnie.

Biorę od przechodzącego kelnera kieliszek szampana i opróżniam go pospiesznie – to jedyny sposób, żeby przetrwać taki wieczór. Rozglądam się w poszukiwaniu ludzi, których lubię. Zwykle na całym świecie jest ich nie więcej niż sześcioro, a i tak wszystko zależy od tego, jak zachowuje się BJ.

Miałam przyjechać z Paili i Perrym, ale londyńskie korki pokrzyżowały nam plany.

Unikam chłopaka, z którym spotykałam się jakiś czas. Ma na imię Breaker, a jego rodzina wzbogaciła się, prowadząc gospodarstwa mleczne w Stanach. Byliśmy ze sobą góra trzy miesiące. Koleś zdradzał mnie na prawo i lewo i wykorzystał jako trampolinę do wyższych sfer, ale miałam to gdzieś, bo BJ sypiał w moim łóżku tak często, jak chciałam, a to jedyne, czego obecnie szukam w związku.

Lawiruję wśród gości, wypatrując znajomych twarzy, i wpadam na Hamisha Ballentine'a.

– Magnolia – mówi i nachyla się, żeby pocałować mnie na powitanie. – Pięknie wyglądasz, skarbie. – Ściskam jego dłoń, bo kocham go bardziej niż własnego ojca. – Twoja relacja z podróży była cudowna – ciągnie. – Ta ze spa w Dolomitach. Na pewno tam pojedziemy.

– O! – Klaszczę uradowana. – Lil będzie zachwycona. Dajcie znać, kiedy się wybieriecie, zadzwonię tam wcześniej i dopilnuję, żeby traktowali was po królewsku.

Mruga do mnie z wdzięcznością.

– A gdzie mój syn?

Choć rodzicom BJ-a trudno w to uwierzyć, ich syn i ja nie spędzamy razem każdej chwili. Oboje znajdujemy czas dla siebie. Cóż, ja mam pracę. A on... jest atrakcyjny, podpisał kontrakt z dużą agencją, zdobył patronaty i całymi dniami wrzuca do sieci różne bzdury.

Nie lubi mówić o sobie, że jest modelem, a ja niechętnie nazywam go influencerem, bo to cholernie żenujące, i śmiem twierdzić, że nie jest to praca na stałe. Ale czy nie tym właśnie jest? Influencerem?

Miał dzisiaj sesję z prawdziwego zdarzenia, nie żadne fotki, na których świecąc klata, pręży się na torach w towarzystwie psa. Chyba pozował dla marki Fear of God.

Spytacie, co ja robiłam w tym czasie? Otóż do czternastej siedziałam w pracy, po czym poszłam do George'a Northwooda, żeby zrobić sobie fryzurę.

– Mamy się tu spotkać – mówię jego ojcu.

– Nadal nie jesteście razem?

– Nadal, Hamish.

– No tak, tak – mruczy z roztargnieniem, ale widzę, że tego nie kupuje.

– Ale się kochacie?

Poprawiam dół sukienki i udaję, że gromię go wzrokiem.

– Nieźle kombinujesz – rzucam i ruszam w stronę bezpiecznej przystani, jaką jest August Waterhouse.

To jedna ze wschodzących gwiazd londyńskiej sceny muzycznej. Tylko w ubiegłym roku nagrał pięć kawałków, które dotarły na szczyt angielskiej listy przebojów.

Gus jest tylko trochę starszy ode mnie. Ma może trzydzieści lat? To słodki facet, w którym Perry od dawna się podkochuje, a do tego mędrzec. Pracuje z moim ojcem.

– Gus... – Uśmiecham się. – Cudownie cię widzieć. Nie wiedziałam, że przyjdiesz.

– Twój tata mnie tu przywłókł. – Wskazuje mojego ojca, który stoi w kącie z Marsaili i wygląda, jakby był tutaj za karę.

Widząc to, parskam śmiechem.

– Mógłby chociaż udawać, że dobrze się bawi. Mama udawała, że podoba jej się piosenka, którą w zeszłym roku napisał dla Duy Lipy.

– Ej. – Gus zerka na mnie. – To ja ją napisałem...

Odchrząkuję zmieszana, a Gus cmoka z dezaprobatą.

– Powinienem był wiedzieć, że tu będziesz, Parks... Tommy wyszedł z domu na całe dwadzieścia sekund.

Chociaż pochlebia mi, że przyczyniłam się do tego, że Tom England na chwilę wyszedł z domu, łapię się na tym, że marszczę brwi. Nie chcę, ale to wszystko jest takie smutne...

Tom jest najlepszym przyjacielem Gusa. Jego brat zmarł nagle kilka miesięcy temu z powodu tętniaka mózgu.

– Nieważne. – Gus wzrusza ramionami. – Słyszałem, że o waszym rozstaniu pisali w gazetach.

– Jak zwykle. – Macham ręką z lekceważeniem.

– Widzę, że dzielnie to znosisz – mówi ze śmiechem.

– Łatwo dzielnie znosić rozstania, kiedy umawiasz się z palantami.

– Zapamiętam – obiecuje, nie przestając się śmiać.

– Gussy – rzuca radośnie ojciec i poklepuje go po plecach. – Miło, że dałeś radę wpaść. Magnolio... – Pochyla się, żeby pocałować mnie w policzek. Pozwalam mu na to.

– Harleyu. – Uśmiecham się i lekko schylam głowę.

Wymieniają z Gusem spojrzenia, które mówią, że mam trudny charakter. Chwilę później Gus zauważa dobrze zapowiadającego się rapera, z którym chciałby pracować, więc przeprasza nas i odchodzi.

– Posłuchaj, skarbie... – Ojciec krzyżuje ręce na piersi; nie bardzo potrafimy ze sobą rozmawiać. – Mam zaplanowany pobyt w rezydencji twórczej, powinienem jechać. Gdzieś na amerykańskiej prowincji...

– Brzmi powalająco.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo mi się to uśmiecha. Wolałbym ściągnąć ich wszystkich tutaj, tyle że oni chcą jechać w jakieś ciche, ustronne miejsce. Masz jakieś pomysły?

Po pierwsze, cieszę się, że pyta mnie o zdanie. Wiem, szukanie uznania w oczach ojca to straszny banał, ale okazuje mi je tak rzadko, że naprawdę czuję się mile połączona.

– Hmmm – mruczę. – Heckerfield Place w Hampshire?

Ojciec kręci głową.

– Słyszałem o nim. Jest zbyt znany.

Zaciskam wargi.

– Wiesz co? Kilka tygodni temu w Toms Holidays otwarto niewielki hotelik... – Widząc, że nie bardzo wie, o czym mówię, dodaję: – Niedaleko The Towans?

– Aaa. – Kiwa głową zaintrygowany.

– Nazywa się Farnham House. Jeszcze tam nie byłam, ale będę musiała pojechać. To urocze miejsce. Zatrudniają zastępcę szefa kuchni z Le Gavroche i mają fantastyczne spa. A wszystko to na wodzie. Mówię ci, bajka! Na razie nikt o nim nie mówi, bo to zupełnie nowe miejsce...

Znów się nachyla i kolejny raz całuje mnie w policzek, ale teraz już tak bardzo mnie to nie drażni.

– Brzmi idealnie, skarbie. Dziękuję.

Zaraz potem odchodzi i zostawia mnie samą.

– Co to za artysta? – wołam za nim.

– Hm? – Ogląda się.

– Artysta. Ten, z którym pracujesz.

– A. – Kiwa głową. – No. Jak mu tam? Ten twój...

Patrzę na niego zdezorientowana.

– No wiesz... – Wskazuje nieokreślonym ruchem ręki na twarz. –
Z tymi tam...

– Post Malone? – podpowiadam.

– Właśnie – potwierdza i znika w tłumie.

W końcu zjawiają się Perry i Paili. On ma na sobie dopasowaną ciemnopomarańczową marynarkę z matowego aksamitu z satynowymi dodatkami i spodnie z wełny z dodatkiem moheru – jedno i drugie marki Kingsman. Ona – ciemnoniebieską suknię od Molly Goddard z szeroką spódnicą z tafty i wykończoną aksamitem.

– Czy to był Gus Waterhouse? – pyta Perry i ogląda się za nim. – Kocham go. Tylko czy on kocha mnie? Dobrze wyglądam? Powinienem z nim porozmawiać?

Wyliczam odpowiedzi na palcach.

– Tak, to on. Tak, wiem. Nie sądzę... jeszcze! Aha, wyglądasz świetnie. I zdecydowanie powinieneś z nim porozmawiać. – Wyjmuję mu z ręki kieliszek szampana i opróżniam go jednym haustem.

Paili przygląda mi się z zachwytem.

– Wyglądasz idealnie. Jasna cholera, co to za kiecka?

Jestem pewna, że mówi tak, bo jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami, ale i tak robi mi się miło.

– A gdzie gwiazda wieczoru? – pyta Paili. – Powinniśmy iść się przywitać?

Macham lekceważąco ręką.

– Kiedy ostatnio ją widziałam, ona i wicehrabina Hinchingbrooke próbowały zrobić sobie selfie z pawiem. Chyba kiepsko im szło, bo wszędzie latały pióra.

– Co ma wspólnego paw z aksamitną pokusą? – pyta bardzo zasadnie Perry.

Zaciskam usta.

– Chyba wolę nie wiedzieć.

– A gdzie twój chłopak? – pyta Paili, rozglądając się.

– Nie wiem – mówię i wzdycham. – Powiedział, że się tu spotkamy... – Urywam i dodaję: – A w ogóle to jaki „chłopak”?

– Spędzacie razem mnóstwo czasu. – Paili uśmiecha się znacząco.

– Nie więcej niż zwykle – rzucam i wyzywająco zadzieram głowę.

To prawda. Jeśli nie liczyć kilku miesięcy po naszym rozstaniu i afery z Christianem, kiedy BJ pobił go do nieprzytomności, praktycznie nigdy nie spędzamy czasu oddzielnie.

– Tak – zgadza się Paili. – Tyle że teraz nie masz udawanego chłopaka, którym mogłabyś się zasłonić za każdym razem, gdy przypomnisz sobie, że kochasz BJ-a.

Słucham i krzywię się. Udawany chłopak? Kocham BJ-a? Absurd. Poniekąd.

– A skoro o cudownym chłopcu mowa. – Perry wskazuje głową drzwi. Oto i on.

Dopasowana aksamitna marynarka w kolorze bordo, czarne spodnie z surowej wełny i biała koszula z połyskującej bawełny z podwójnymi

mankietami, a wszystko to Armani, z wyjątkiem małej muchy od Toma Forda.

Tuż za nim wchodzi Henry, Christian i Jonah, a wyrachowaną milisekundę później zjawia się aksamitna sukienka Alaïa, również w kolorze bordo. Nie wiem, co niepokoi mnie bardziej – to, że BJ przyprowadził ją na imprezę, czy to, że ich kreacje tak świetnie współgrają. Taura Sax. Niestety, jest bardzo piękna. Inaczej niż ja i może to jest najgorsze.

Ja mam brązową skórę, ciemne włosy i błyszczące oczy, natomiast Taura Sax oliwkową karnację, brązowe włosy, piegi i orzechowe oczy. Jeśli dobrze pamiętam, jej matka pochodzi z Singapuru. Jesteśmy od siebie całkowicie różne.

Może w tym miejscu powinnam zaznaczyć, że chociaż BJ lubi po prostu kobiety, które można zdefiniować słowem „chętnie”, to Taura Sax jest jedyną osobą, z którą spotyka się regularnie i nie chce tego przyznać.

A przy okazji, to właśnie z nią mnie zdradził. Tak przynajmniej wywnioskowałam. Przypomina mi się druga najgorsza noc życia – pachnąca kwiatem pomarańczy. Było coś jeszcze... tylko co? Myśl, Magnolio, myśl. Zadeptuję te myśli, jak gdyby były zarzewiem ognia w mojej głowie.

Nie mogę o tym myśleć. Nie teraz. Czuję ucisk w piersi, serce wali mi jak oszalałe, bo czuję coś, czego nie powinnam czuć w jego obecności, a nie chcę, żeby wiedział, że wciąż tak się dzieje. Łapię się na tym, że rozdziawiłam usta, więc czym prędzej je zamykam.

Ludzie nie mogą się dowiedzieć, że coś takiego wytrąciło mnie z równowagi, że to – on i ona, razem, tutaj – nie było zaplanowane, uzgodnione ze mną, i że nie spodziewałam się po nim czegoś takiego; i że

miałam nadzieję, że choć raz, jeden jedyny raz w całym swoim głupim życiu zachowa się inaczej i nie będzie próbował zepchnąć nas z klifu.

Ale wiem, że potrafią wyczytać to z mojej twarzy. Perry się krzywi, a Paili ma te smutne oczy, jak zwykle, kiedy patrzy na mnie i BJ-a. Z trudem przełyka ślinę, wygląda na zaniepokojoną. Dotyka mojego ramienia.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Co? – Mrugam zaskoczona. – U mnie? Nie. Tak! Nic mi nie jest. To tylko... niegrzeczne. Przyprawiać ją tutaj. Nie sądzisz? Pannę, z którą mnie zdradził.

– Tego nie wiemy – mówi łagodnie Paili.

Perry rzuca jej spojrzenie.

– Właśnie że wiemy – mówi po chwili zastanowienia.

Oficjalnie nie wiadomo, że właśnie to było powodem naszego rozstania. Z czasem dowiedzieli się o tym Paili i Perry, chłopcy i moja siostra, ale nikt więcej.

Nie wiem dlaczego.

Chyba bałam się, co pomyślą ludzie, kiedy dowiedzą się, że przekreślił wszystko, co nas łączyło, dla jednej głupiej nocy z Taurą Sax. Patrzę na BJ-a i nasze spojrzenia spotykają się, jak zawsze, gdy jesteśmy w jednym pomieszczeniu.

Rozpromienia się, posyła mi ten swój krzywy uśmiech i podchodzi do mnie.

– Cześć. – Nachyla się, żeby pocałować mnie w policzek, ale odsuwam się dyskretnie, a gdy znów patrzę mu w oczy, widzę, że jest zmieszany, zraniony i poirytowany.

Perry odchrząkuje i wskazuje coś w drugim końcu pomieszczenia.

– Masz ochotę na selfie z pawiem? – pyta i ciągnie Paili za sobą.

BJ odprowadza ich wzrokiem, po czym znów patrzy na mnie. Mięsień jego policzka drga nerwowo.

– Coś się stało?

– Jak ci minęło popołudnie? – pytam radośnie, on jednak wie, że to pułapka. – Robiłeś coś po sesji?

– Nie bardzo – rzuca ze śmiechem. – Byłem z...

– Z?

Oblizuje dolną wargę i zbiera się w sobie. Milczy.

– Z Taurą Sax – kończę za niego.

Pachnie intensywnie Tomem Fordem. To zły znak. Pachnie prysznicem, ale nie żelem Malin & Goetz Rum, którego zwykle używa. Czymś innym. Myślicie pewnie, że kąpał się tuż przed wyjściem. Nic bardziej mylnego. Ten event to dla nas nic szczególnego, a BJ bierze prysznic wyłącznie rano albo jeśli zamierza spać w moim łóżku, albo jeśli musi. I najwyraźniej robił to chwilę temu. O siedemnastej w piątkowy wieczór. Wiem, co to oznacza.

– Tak, z Taurą. – Patrzy na mnie.

Unoszę brwi.

– I uznałeś, że po tym wszystkim, co się wydarzyło, dobrze będzie przyprowadzić ją na premierę perfum mojej matki?

Wzdycha ze znużeniem. Przerabialiśmy to tysiące razy, dobrze znamy tę drogę. Jest mroczna, pełna cieni i któreś z nas zawsze schodzi z niej ze złamaną kością lub sercem.

– Parks. – Przeczesuje włosy palcami. – Rozmawialiśmy o tym. Ona nie... ja nie...

– Nie spałeś z nią?

– Spałem. – Wysuwa zadziornie szczękę.

– Kiedy?

Patrzy na mnie ciężkim wzrokiem.

– Parks... – zaczyna.

– Dziś?

Opuszcza wzrok, a ja wpatruję się w niego. Czuję się bardziej zdradzona, niż chcę, bardziej, niż powinnam. Jest zdruzgotany. I to samo zrobił ze mną. To nasz odwieczny taniec. Niemal rytualny. Nawzajem łamiemy sobie serca.

– Parks – zaczyna znowu.

Ale ja kręcę lekceważąco głową.

– Nie, wiem, rozumiem, miałam chłopaka... – Urywam i patrzę na niego wściekle. – Nie, zaraz, nie miałam.

– Parks... – Wygląda żałośnie.

– Ale będę miała – przerywam mu.

Zaciska zęby. Jest zmartwiony, zirytowany.

– Magnolio...

– Magnolio? – wpadam mu w słowo. Prawie nigdy tak do mnie nie mówi. – Myślisz, że to ja mam kłopoty?

Kładzie mi ręce na ramionach, próbuje zatrzymać mnie przy sobie.

– Nie bądź śmieszna, Parks.

Odpycham go i posyłam mu wściekle spojrzenie.

– Nie dotykaj mnie.

Uświadamiam sobie, że świat zamarł w sposób, który nie wróży nic dobrego. Wszyscy na nas patrzą. Nie słysząc brzęku kieliszków, kelnerzy stoją bez ruchu, goście wstrzymują oddech, stojący w kącie Perry wygląda, jakby lada chwila miał zemdleć. Wiem, że te momenty, te chwile, kiedy wszystko wokół nas zamiera, mogą się wydawać romantyczne, jak coś, co

zostało zapisane w gwiazdach – dwoje ludzi, którzy tak bardzo potrafią zatracić się w sobie, że zapominają o bożym świecie. Ale możecie mi wierzyć, że to nic dobrego, kiedy kłócimy się na oczach wszystkich i dajemy pożywkę tabloidom.

Przez chwilę czuję się zakłopotana tym, jak na nas patrzają, i zastanawiam się, co takiego usłyszeli.

Odwracam się na pięcie i w tej samej chwili świat budzi się do życia.

Podchodzę do baru, biorę kolejny kieliszek szampana, wypijam go i sięgam po następny.

– Dobrze się rozmawiało? – pyta Henry.

Opróżniam kieliszek.

– Świetnie.

00:39

Parks

Jaka pogoda,
Parks?

Burzowa bardzo
bardzo burzowa

Pijesz

Ta

K

Wszystko orze

Dobrze

w domu
xxxxxxxxxxx

te xxxxxxx to
przypadek dalej
burzowo

pieprz się

Gdzie jesteś?

Nie pytałem czy
wszystko dobrze

tylko gdzie
jesteś

odbierz

odbierz telefon

6

Magnolia

Następnego dnia z trudem otwieram oczy, obracam się na bok w stronę szafki nocnej i modlę się w duchu, żeby pijana ja (mało powiedziane) miała na tyle rozsądku, by zostawić trzeźwej mnie (to z kolei gruba przesada) szklankę wody.

Zostawiła, niech ją Bóg błogosławi.

Nie pamiętam, jak znalazłam się w domu. Chciałabym, żeby się okazało, że to BJ mnie odstawił, ale wiem, że to na pewno nie był on, bo nie ma go przy mnie w łóżku. Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio budziłam się bez niego. Zbyt często nocujemy u siebie, więc dziwnie się czuję, kiedy po przebudzeniu odkrywam, że nie śpi obok.

Poza tym nie lubię, kiedy go nie ma – za długo byliśmy razem i kochaliśmy się tak bardzo, że gdy go nie ma, ogarnia mnie niepokój. Wiem też, że nie może być sam, a skoro nie ma go ze mną, to znaczy, że jest z kimś innym. Z samego rana jednak wolę o tym nie myśleć.

Mimo to zastanawiam się, czy wrócił do domu z Taurą. Pewnie tak. Przecież tak właśnie robimy. Spędzamy cały czas razem, za bardzo zbliżamy się do siebie i zbyt się boimy. Skoro on rżnie się na prawo i lewo,

to ja też znajdę sobie faceta. BJ pewnie go znienawidzi – ja zresztą też – i wszystko między nami wróci do normalności.

Chociaż normalność to w naszym przypadku pojęcie względne. Normalność dwóch złamanych serc, które czują się całe wyłącznie przy sobie.

Drzwi sypialni otwierają się i do pokoju wchodzi Marsaili ze śniadaniem i czajniczką herbaty. Stawia tacę na szafce nocnej, celowo robiąc przy tym mnóstwo hałasu, a gdy gromię ją wzrokiem, uśmiecha się rozbawiona.

– Pewnie kogoś boli głowa – mówi.

Zarzucam włosy na ramię i nalewam sobie herbaty jak normalny człowiek. Wolę, kiedy to Louisa przynosi mi śniadanie. Ona rzeczywiście je podaje.

– Tak, cóż... – Zerkam na nią. – Przecież nie możemy wszyscy stać nadąsani w kącie na premierze perfum naszej pracodawczynie, prawda?

Marsaili kręci głową.

– Aksamitna Pokusa?

– Proszę, przestań. – Podnoszę rękę, żeby ją uciszyć.

Wzdryga się mimowolnie. Chwilę później drzwi sypialni znowu się otwierają i do pokoju wchodzi BJ z torbą prezentową Chanel.

Ma na sobie czarno-białą koszulę Valentino z zodiakalną mapą nieba, czarne, bardzo podarte spodnie rurki Purple Brand i czarne vansy z serii Old Skool.

– Posłuchaj, Parks. Czy my... – zaczyna i urywa, gdy zauważa Marsaili. Uśmiecha się do niej szeroko. – Mars.

– BJ – prycha Marsaili. – Nie spałeś tu?

Raczy ją swoim promiennym uśmiechem.

– Pomyślałem, że dam ci odpocząć. Nie chcemy przecież przysporzyć ci kolejnych zmarszczek...

Patrzę na niego poirytowana. Tymczasem Mars znowu prychna i wychodzi niespiesznie.

– Chyba się do mnie przekonuje – rzuca BJ i odprowadza ją wzrokiem.

– Ani trochę – odpowiada Mars, nie oglądając się.

– No. – BJ odwraca się do mnie. – Wczoraj wieczorem świetnie się bawiłem.

– A w ciągu dnia? – pytam, unosząc brwi. – Bardzo byłeś zajęty?

– Nie to miałem na myśli – wzdycha i przeczesuje włosy palcami.

To dziwne. Sypia z tyloma dziewczynami i wykorzystuje to, żeby mnie wkurzyć, ale nie lubi, gdy o tym mówię.

– Nienawidzę się z tobą kłócić, Parks – oświadcza.

– Więc tego nie rób. – Wzruszam ramionami i zastanawiam się, kiedy w końcu da mi tę przeklętą torbę.

– Nie mogę – rzuca, a ja zatrzymuję wzrok na jego ustach.

Kiedy odchrząkuje, spoglądam mu w oczy i czuję, że się rumienię.

– Jesteś cholernie upierdliwa – mówi i też się rumieni.

Zastanawiam się, czy się pocałujemy. Zawsze się nad tym zastanawiam, ale nigdy tego nie robimy. I nie powinniśmy. Nasze spojrzenia splatają się tak, jak nie splatają się nasze dłonie.

Kocham cię, mruga.

Udowodnij to, wzdycham.

Cieszę się, że mam na sobie dwuczęściową satynową piżamkę Morgan Lane i kusy top LoveShackFancy z koronkowym wykończeniem, który odsłania mój umięśniony brzuch. Mam nadzieję, że BJ wyobraża mnie

sobie bez niego, i wiem, że tak jest, bo podnosi dłoń do ust i z trudem przełyka ślinę.

– Dobra, Parks. W skali od jednego do dziesięciu, jak bardzo jesteś zła?

– Na dziesięć. Bardzo mocne dziesięć! A teraz dawaj tę torbę.

Śmieje się i rzuca torbę na łóżko.

– Która to? – Sięgam po nią podekscytowana.

Uśmiecha się i patrzy na mnie w sposób, który można by uznać za zbyt poufały i swobodny, ale nie chcę się kłócić.

– Ta, którą chciałaś.

– Różowa z jagnięcej skóry, ze złotym łańcuszkiem i klejnocikami?

Kiwa głową, siada na łóżku, a potem kładzie się na plecach.

Tule torebkę do piersi i kładę się obok niego.

– Dziękuję.

BJ znowu kiwa głową i wbija wzrok w sufit, jak zawsze, gdy jego umysł i usta nie zgrywają się ze sobą.

– Przepraszam – mówi w końcu i zerka na mnie. – Za Taurę. Wiem, że przez nią jest ci smutno.

Odsuwam się od niego i nerwowo przełykam ślinę.

– Nigdy mnie za to nie przepraszasz.

Wygląda na dotkniętego.

– Tak, ale... nie lubię sprawiać ci przykrości.

Teraz ja również patrzę w sufit.

– Ja tobie też.

Chciałabym, żebyśmy przestali. Nie wiem, dlaczego nie potrafimy.

Zerkam na niego i pytam:

– Zabierzesz mnie na zakupy?

Uśmiecha się i kiwa głową.

- Ale w zamian będę mógł popatrzeć, jak się kąpiesz.
- Umowa stoi.
- Poważnie? – Siada prosto, nie mogąc uwierzyć we własne szczęście.
- Nie! – rzucam i biegnę w stronę łazienki.
- Oddam torbę do sklepu! – woła za mną.

7

Magnolia

Zastanawiacie się – wiem, że tak, bo wszyscy się zastanawiają – dlaczego nie jesteśmy razem.

Gdyby nie to, że jest niewierny, powiedzielibyście, że to ideał. Że oboje jesteśmy idealni i że nic, ale to nic na świecie nie tłumaczy tego, dlaczego nie jesteśmy parą. Rozumiem, bo sama to przerabiałam. I też tak myślałam.

Po historii z Christianem przez kilka miesięcy wydawało się, że wszystko między nami układa się jak dawniej. Nie było to zamierzone ani świadome. Po prostu łatwiej mi z nim niż bez niego, choć może to wcale nie jest dobre – sama już nie wiem. Jeśli chodzi o nas, nie potrafię być obiektywna. W sprawach związanych z BJ-em moja ocena sytuacji jest równie mglista jak linie, których udajemy, że nie przekraczamy. Wciąż byłam załamana, smutna i nadal nie ufałam mu tak jak kiedyś, myślę jednak, że kochałam go bardziej, niż mnie skrzywdził, i wydawało mi się głupie, że kocham kogoś tak bardzo, a rezygnuję z tego tylko dlatego, że jeden jedyny raz przespał się z kimś innym.

Żeby nie było, wcale tego nie bagatelizuję. Ani nie szukam wymówek. Nawet teraz, kiedy to mówię, robi mi się niedobrze. To nie tak, że to nie

miało znaczenia. Po prostu ważniejsze było to, jak bardzo go kocham.

Ale Marsaili nie zamierzała tego tolerować. Nigdy dotąd nie widziałam, żeby zachowywała się wobec kogoś, tak jak zachowywała się względem niego. Kiedy znów zaczął się u nas pojawiać, dosłownie czaiła się w kątach, rzucając mu pełne nienawiści spojrzenia; czekała tylko, żeby powiedzieć coś zgryźliwego, podciąć mu skrzydła, dopiec, a najlepiej wepchnąć go pod pędzące auto. Kiedy wychodził, robiła mi wyjątkowo słodką herbatę i powtarzała, że nie da się wymazać tego, co zrobił, że nie można mu ufać, że skoro zrobił to raz, zrobi i drugi, i że jeśli rzeczywiście tak bardzo mnie kocha, wszystko to nie powinno było się wydarzyć. Płakałam za każdym razem i powtarzałam jej, że to był wypadek, na co odpowiadała, że ludzie nie śpiąją ze sobą przez przypadek, że takie rzeczy się nie dzieją, a jeśli do nich dochodzi, trzeba tego chcieć. Trudno mi było to wszystko pojąć.

Łatwiej było wierzyć, że to rzeczywiście był przypadek, przygodny seks, o którym szybko zapomniał, coś jak upadek, kiedy potykasz się, a zaraz potem uderzasz o ziemię, choć przecież wcale tego nie chcesz.

Jeśli mieliśmy być razem, musiałam wierzyć, że tak właśnie było, lecz Marsaili uświadomiła mi, że z niewiernością jest inaczej.

Ludzie zdradzają, bo są niefrasobliwi, bezwzględni i nie dbają ani o serca, ani o uczucia innych. Tacy ludzie są zbyt niebezpieczni, żeby się z nimi wiązać, więc nawet jeśli kochasz taką osobę, nie powinnaś się angażować; nic nie jest warte tego, byś czuła się, tak jak ja poczułam się przez BJ-a, a poza tym nie ma gwarancji, że coś, co się wydarzyło, nie powtórzy się znowu, bo słowo kogoś, kto zdradza, nie jest nic warte.

Dlatego BJ i ja nie jesteśmy razem. Oto co skierowało nas na tę zabawną ścieżkę, którą kroczymy. Te kilka miesięcy, kiedy wszystko zmierzało ku temu, by między nami było tak jak kiedyś, aż w końcu ja

zrobiłam zwrot o sto osiemdziesiąt stopni i zaczęłam umawiać się z innymi, żeby ukryć, jak bardzo mnie zranił.

Myślę, że przez chwilę był zdruzgotany. Może nawet prawie go to zabiło. Dosłownie.

Nasza sytuacja wyglądała wtedy mniej więcej tak jak teraz. Ja zaczęłam spotykać się z Reidem Fairbairnem, Australijczykiem, którego ojciec zajmuje się górnictwem. Nie trwało to długo – jakieś dwa miesiące, może trochę dłużej. Nie chciałam tego ciągnąć, ważne, że spełniło swoją funkcję. Z początku BJ czuł się zraniony, ale wystarczyło trochę czasu i długi weekend w Amsterdamie, żeby doszedł do siebie.

Poprzedni wieczór spędziliśmy z moimi przyjaciółmi w klubie EGG. Uśmiełam się, bo Reid opowiedział naprawdę zabawny dowcip, i była to jedna z nielicznych chwil, kiedy naprawdę dobrze bawiłam się w towarzystwie chłopaka, z którym akurat się spotykałam.

Następnego wieczoru nie miałam pojęcia, gdzie się podziewa, ale poszłam z Henrym i Christianem na kolację do Gauthier Soho, gdzie dołączył do nas Jonah.

– Tylko nie to – jęknął, wskazując kciukiem mnie i Christiana, siedzących obok siebie.

– Ona ma chłopaka. – rzucił Christian i posłał mi zmęczone spojrzenie, ale Jonah wyglądał na niewzruszonego.

– No, przecież... – bąknął.

– Żebyś wiedział! – odcięłam się.

Henry rzucił mi spojrzenie, które mówiło, że wszyscy i tak wiedzą swoje, a ja sięgnęłam ponad stolikiem do jego talerza, by po raz piąty spróbować jego deseru.

– Gdzie BJ? – spytał Henry Jonaha, a ten pokręcił głową.

– Nie widziałem go od zeszłego wieczoru.

Wszystcy zerknęli na mnie nerwowo.

– Chłopaki. – Westchnęłam. – Wiem, że rżnie się na prawo i lewo. Nie musicie obchodzić się ze mną jak z jajkiem. Poza tym mam kogoś – przypomniałam im.

– Wszystko w porządku? – zapytał ostrożnie Henry.

– Na tyle, na ile czułabym się w porządku, wiedząc, że sypiasz z połową Londynu – powiedziałam, udając obojętność.

– Bo tak jest – mruknął z zadowoleniem. – Sypiam z połową Londynu.

– To świetnie. – Uśmiechnęłam się. – Świetnie. Czuję się świetnie. Z tym wszystkim. Bo cała ta sytuacja jest po prostu zajebista. Brawa dla niego. Nawet cieszę się jego szczęściem.

– Jasne. – Jonah uśmiechnął się krzywo, a gdy odpowiedziałam mu tym samym, pokręcił głową, spoważniał i dołał mi wina.

Magiczny składnik w naszym kręgu towarzyskim, dzięki któremu funkcjonujemy jakoś po tym wszystkim, przez co przeszliśmy i co uczyniliśmy sobie nawzajem: wyparcie. (I alkohol).

Wtedy zadzwonił mój telefon.

– O wilku mowa. – Christian wskazał głową komórkę.

– Cześć – rzuciłam do telefonu, starając się nie uśmiechać zbyt szeroko.

– Parks? – usłyszałam, ale jego głos brzmiał jakoś dziwnie.

– BJ? – Przycisnęłam telefon do ucha, a drugie zakryłam dłonią.

– Parks?! – wrzasnął i głośno pociągnął nosem.

– BJ, gdzie jesteś? – spytałam pospiesznie. Niemal czułam, jak atmosfera przy stoliku tężeje. – Dziwnie brzmiysz.

– Ja chyba... – Słyszałam, jak gwałtownie nabiera powietrza. – Serce mi wariuje – powiedział. W tle słyszałam jeszcze kogoś innego. Dziewczynę. Nie wiedziałam, do której z nas mówi.

– Daj mi telefon – powiedziała dziewczyna.

– Gdzie jesteś? – zapytałam wolno i wyraźnie.

– Daj mi go! – powtórzyła dziewczyna i usłyszałam, że się szamoczą.

– Nie! – warknął na nią. Brzmiał dziwnie, jak nie on, i serce podeszło mi do gardła, bo już wiedziałam. Wiedziałam, co się stało, chociaż to nie miało sensu. Zbyt często jednak widziałam takie rzeczy, żeby nie rozpoznać znaków. Tego, jak człowiek się zmienia. Nie wiedziałam, że brał. Znów słyszałam szamotaninę i wypowiedane w gniewie niewyraźne słowa. BJ bełkotał coś. Dziewczyna była spanikowana.

– BJ? – W moim głosie słychać było zdenerwowanie. Wszyscy chłopcy wpatrywali się we mnie, marszcząc brwi. – BJ? – powtórzyłam głośnie.

– Halo – wydyszała dziewczyna do telefonu.

– Gdzie jesteś? – spytałam.

– Magnolia, tu... – zaczęła, ale nie pozwoliłam jej dokończyć.

– Nie obchodzi mnie, kim jesteś. – Robiłam, co mogłam, żeby zapanować nad głosem. Wstałam. Chłopcy zrobili to samo. – Po prostu powiedz mi, gdzie jesteście.

Jonah wyrwał mi telefon z ręki.

– Gdzie, kurwa, jesteś? – warknął i nie czekając na odpowiedź, ruszył w stronę drzwi. – Nie pozwól mu brać niczego więcej, rozumiesz? – nakazał dziewczynie głosem, który mnie przeraził. – Już jadę. – Rzucił zwitek pieniędzy kierownikowi sali i podszedł do zaparkowanego przed wejściem cadillaca escalade.

Otworzył drzwi od strony pasażera, pomógł mi wsiąść i zamknął je za mną.

– Co się dzieje, do cholery? – spytałam piskliwym, nieswoim głosem. Jonah posłał mroczne spojrzenie siedzącym z tyłu Henry’emu i Christianowi.

– Kurwa. – Christian pokręcił głową, wyraźnie zdenerwowany. Wszyscy byli zdenerwowani. Jeszcze nigdy ich takich nie widziałam i to właśnie niepokoiło mnie najbardziej.

– Coś takiego już się zdarzyło? – zwróciłam się do Jonaha.

– Raz – odparł, patrząc przed siebie.

– Kiedy? – Obejrzałam się na Henry’ego, a on posłał mi długie nerwowe spojrzenie. Cokolwiek to było, najwyraźniej wszyscy czterej przysięgli sobie, że o niczym się nie dowiem.

– Kiedy? – powtórzyłam ostro, odwracając się w stronę Christiana.

Zacisnął usta. Było oczywiste, że nie chce zdradzać przyjaciela.

– W Amsterdamie – odparł w końcu.

– Kurwa, stary! – Jonah zgromił go wzrokiem, patrząc w lusterko wsteczne.

Nadal nie doszłam do siebie po wydarzeniach tego dnia. Przestałam ufać błękitnemu niebu, bo rano było wyjątkowo niebieskie, i pamiętam, że gdy Jonah skręcił gwałtownie w Piccadilly Circus, pomyślałam, że całe to niebo było ułudą, kłamstwem, które uspiło moją czujność. Kazało mi wierzyć, że czeka mnie dobry dzień, gdy tymczasem nadciągał prawdziwy koszmar.

Czułam się, jakbym jechała ku swojej zgnie. Jak gdybym na miejscu miała odkryć, że miłość mojego życia umarła. Pamiętam, że tak mocno ścisnęłam boki fotela, że paznokciami zrobiłam dziury w skórze tapicerki. Pamiętam, że siedzący z tyłu Henry położył mi dłoń na ramieniu i próbował mnie uspokoić. Że gdy zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle, Jonah odwrócił się w moją stronę i otarł mi łzy z twarzy, chociaż nie miałam pojęcia, że płaczę.

Pamiętam też, że czułam się tak, jakby ktoś piłą otworzył mi klatkę piersiową, tak że serce i wszystkie nerwy miałam na wierzchu.

Gdy samochód zatrzymał się z szarpnięciem, Jonah wypadł z niego i pognął po schodach do holu hotelu Courthouse. A my za nim. Walnął dłonią w blat recepcji, żeby zwrócić na siebie uwagę obsługi.

– Ballentine – warknął. – W którym pokoju zatrzymał się Ballentine?

– Proszę pana... – Kobieta spojrzała na niego wyraźnie zdezorientowana.

– Przedawkował – przerwał jej bezceremonialnie.

Recepcjonistka zamrugła, po czym skinęła głową i wystukała coś na klawiaturze.

– Trzysta pięć – powiedziała, na co Jonah odwrócił się na pięcie i zamiast czekać na windę, pognął schodami na górę.

– Wezwać karetkę? – spytałam, nie zwracając się do nikogo konkretnego. Christian, który jak każdy członek rodziny Hemmesów nie ma zaufania do wszelkich służb, pokręcił głową. Zerknęłam na Henry’ego, a on dyskretnie przytaknął i wyciągnął telefon.

Jonah ruszył w głąb korytarza i po chwili rzucił się na drzwi pokoju 305. Za drugim podejściem ustąpiły i runął na podłogę. Przepchnęłam się obok niego, zignorowałam stojącą nad nim przerażoną dziewczynę w czarnej koronkowej bieliźnie i podbiegłam do łóżka, gdzie nagi do pasa BJ siedział oparty o wezglowie. Czoło miał mokre od potu.

– BJ? – Przyskoczyłam do niego.

– Magnolia? – wybełkotał, patrząc na mnie nieobecny wzrokiem. Żrenice miał rozszerzone. Posłał mi słaby uśmiech.

– Coś ty zrobił? – wyszeptałam, gładząc go po policzku.

– Ja... – zaczął BJ.

Gdzieś z tyłu słyszałam Henry’ego, który mówił coś do telefonu.

– Co wzięłaś? – spytałam i odruchowo przeczesalam mu włosy palcami. Spojrzał na mnie i zamrugał. – Co wziął? – Zwróciłam mokre od łez oczy na dziewczynę, jakbym dopiero teraz zauważyła jej obecność. I nagle dotarło do mnie, że ją znam. To była Lila Blane. Dziewczyna z imprezy w Cheltenham.

Spojrzała na mnie przerażonym, zmieszanym wzrokiem winowajczynie.

– Ja... ja nie wiem. – Zakryła twarz rękami. – Chyba tylko kokę.

– Jest rozpalony! – wrzasnęłam, przykładając mu dłoń do czoła.

– Ale wciągał od wczorajszego wieczoru – powiedziała spanikowana.

– I chlał? – Jonah podniósł jedną z kilkunastu butelek szampana, które wały się po podłodze. Dziewczyna przytaknęła. Christian odsunął mnie od BJ-a, ściągnął go z łóżka i zawołał brata. Jonah podbiegł do niego i obaj zawlekli go do łazienki, podczas gdy ja, kompletnie bezużyteczna, poszłam za nimi. Wsadzili go pod prysznic i odkręcili chłodną wodę. Gdy otworzył oczy, spojrzał na mnie i Christiana.

– Jessesse rasem?! – ryknął BJ, choć ledwie go rozumiałam.

– Nie. – Pokręciłam głową. Serce mi pękało.

– No to so on tu robi?! – wydzierał się.

Niepewnym, zbolalym wzrokiem popatrzyłam na braci Hemmesów, ale Jonah pokręcił tylko głową.

– Ma paranoję. Przez to robi się bardziej agresywny.

Weszłam pod prysznic i przykucnęłam obok BJ-a. Powieki mu opadały, głowa leciała do tyłu.

– BJ! – Wymierzyłam mu policzek. – BJ!

– Parks – szepnął drżącym głosem. – Kocham cię.

Aż do tej chwili nie miałam świadomości, że płaczę. Pokiwałam głową.

– Wiem. Ja też cię kocham.

Gdy zaczął cały dygotać, kompletnie przerażona spojrzałam na Jonaha.

– Dreszcze – powiedział beznamiętnie.

– Czy on umiera? – Z trudem przełknęłam ślinę i przeniosłam wzrok na BJ-a.

– Nie. – Pokręcił głową, przyłożył dłoń do ust i zawołał: – Henry?

Do łazienki wbiegł Henry z telefonem przy uchu.

– Za ile będą? – spytał Jonah, nie patrząc za siebie.

– Lada chwila.

BJ trząsł się coraz bardziej.

– Zabierz ją stąd – polecił Jonah, wskazując mnie głową, a sam zakręcił wodę. BJ zwymiotował i zaczął trząść się jak w febrze.

Christian chwycił poduszkę i położył mu ją pod głowę, a Henry robił, co mógł, żebym nie musiała na to patrzeć. Przytulił mnie mocno i zakrył mi oczy.

W końcu przyjechało pogotowie. Ratownicy z noszami weszli do pokoju i kazali nam się odsunąć. Zabawne, jak mózg radzi sobie z tak wstrząsającym wydarzeniem. Nagle wszystko ucichło. Ucichło i spowolniło. Kiedy kładli na noszach jego bezwładne ciało, słyszałam w głowie Billie Holiday. Pamiętam Lilę Blane, która siedziała na łóżku, obejmując kolana rękami, i zapłakana, najlepiej jak umiała, opowiadała ratownikom, co się wydarzyło. Jak przez mgłę pamiętam Jonaha, który wyszedł spod prysznic, mokry od wody i wymiocin, i z przedziwnym smutkiem spojrzał na BJ-a. Pamiętam Christiana klęczącego pod prysznicem i dyszącego, jakby sam miał zaraz zwymiotować. Pamiętam, że zastanawiałam się, czy to koniec i czy widzę BJ-a ostatni raz. Chłopaka o oczach jak gwiazdy i włosach, które tak bardzo lubiłam przeczesywać palcami. Najpiękniejszego chłopaka, wielką miłość mojego życia. No bo ile razy w życiu kocha człowiek? Pamiętam, że się nad tym zastanawiałam. Ile

osób będzie patrzyło na mnie tak jak on? Nie jakbym była słońcem, ale całym cholernym wszechświatem? Pamiętam, że nienawidziłam go, że nam to zrobił. Za to, że umarł, zanim mieliśmy okazję wszystko naprawić, bo zawsze wierzyłam, że naprawimy. Wierzyłam, że będzie dobrze, że pewnego dnia uprzątniemy cały ten syf, że wybaczę mu i zestarzejemy się razem w naszym wymarzonym domu w Tobermory. Tymczasem on przedawkował kokę, bo poprzedniego wieczoru wyglądałam na szczęśliwą u boku człowieka, który wcale mnie nie obchodził. Pamiętam rozżalenie, które mnie ogarnęło, i świadomość tego, jak bardzo go kocham, świadomość, która spadła na mnie niczym cios w brzuch. Bo naprawdę go kochałam. Do bólu. Na zabój. Nagle dotarło do mnie, jak bardzo go potrzebowałam, jak bardzo go potrzebuję i jak bardzo – choćbym nie wiem jak się starała wmówić sobie, że jest inaczej – będę go potrzebować. Pamiętam też, jak bardzo przeraziła mnie myśl o tym, jak będzie wyglądało moje życie bez niego.

Z pokoju hotelowego sanitariusze zanieśli go do karetki i zawieźli do szpitala. Mniej więcej dwie godziny później wyszedł do nas, czekających na korytarzu, lekarz i powiedział, że jego stan jest stabilny, ale doznał wstrząsu hipoglikemicznego. Christian oparł głowę o ramię brata i westchnął z ulgą. Z oka Jonaha spłynęła samotna łza, ale otarł ją, nim ktokolwiek oprócz mnie zdążył zauważyć. Patrzyliśmy przez chwilę na siebie, bo chociaż cały świat odczułby stratę BJ-a, ja i Jonah odczulibyśmy ją najbardziej. Bracia Hemmesowie siedzieli na korytarzu, czekając na rodziców BJ-a, podczas gdy Henry wziął mnie za rękę i zaprowadził do sali wybudzeń.

– Chodź. – Próbował się uśmiechnąć, ale kiepsko mu to wychodziło. Zatrzymałam się przed drzwiami i spojrzałam na niego.

– Jonah mówił, że raz już tak było.

– Nie tak. – Pokręcił głową.

– A jak? – Skrzyżowałam ramiona na piersi. Chciałam czuć, że mam nad czymś kontrolę, bo w tamtej chwili stało się boleśnie oczywiste, że nie mam absolutnie żadnej kontroli nad tym, jak bardzo kocham BJ-a.

– Po prostu raz przeholował.

– Kiedy?

– Kilka miesięcy temu.

– Od jak dawna bierze? – Popatrzyłam na Jonaha ponuro.

Zmarszczył brwi i westchnął.

– Wszyscy czasami bierzemy.

– Ja nie – rzuciłam. Przyglądał mi się przez chwilę. – Więc od jak dawna? – powtórzyłam i potarłam oko, żeby zetrzeć łzy.

Odchrząknął i zacisnął wargi.

– Od Amsterdamu.

– Regularnie? – spytałam.

Przechylił głowę i zastanawiał się przez moment.

– Od czasu do czasu – odparł w końcu.

– To – wskazałam drzwi do sali – nie było „od czasu do czasu”.

– Nie – zgodził się ze mną. – Nie było.

Kiedy otworzyliśmy drzwi, BJ spał. W kącie stało krzesło i Henry opadł na nie ciężko. BJ nadal był blady, pełne wargi miał lekko rozchylone, a jego pierś unosiła się i opadała w rytmie, który był jak ścieżka dźwiękowa mojej młodości. Jeszcze nigdy nie byłam tak wdzięczna, że ją słyszę. Podeszłam do niego ostrożnie, jakbym bała się, że jeśli zrobię to zbyt gwałtownie, rozpadnie się na kawałki, i wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć jego włosów.

– W pokoju mogą przebywać wyłącznie członkowie rodziny – oznajmiła młoda ładna brunetka w fartuchu pielęgniarki. Obejrzałam się na

nią, czując, jakby dała mi w twarz.

– Wiem, kto to – dodała. – I wiem, że nie jesteście rodziną.

Henry wstał i zmarszczył brwi.

– Skoro wie pani, kim on jest, na pewno wie pani też, kim jest ona. Są rodziną. – Pielęgniarka popatrzyła na nas, skinęła głową i wyszła. Wdrapałam się na łóżko i przytuliłam do BJ-a. W tej chwili nic nas nie oddzielało, ani czas, ani inni chłopcy, ani narkotyki.

Myślicie, że ważne rzeczy, takie jak ta, zmieniają człowieka, lecz zmiany, które się wtedy dokonały, były niewidoczne. On czuł to samo, pragnął trzymać mnie w ramionach. Jego ciało było znajomą górą, na którą wspinałam się i którą zdobywałam tak wiele razy, a która nagle wydała mi się tak bardzo nietrwała. Nie mogłam przestać patrzeć na jego nadgarstek z wenflonem, przez który do żyły kapiała kroplówka. Pamiętam, jak przylgnęłam do jego szyi i przez chwilę rozkoszowałam się jego zapachem, celowo ignorując malinki, pozostawione na niej przez obce mi dziewczyny. Oddychał chrapliwie przez nos, a ja poczułam w piersi bolesne ukłucie, bo nie rozumiałam, jak to możliwe, że znając go tak dobrze, nie miałam pojęcia, co wyprawia.

Obudził się mniej więcej dziesięć godzin później. Jego rodzice siedzieli przy łóżku, na którym leżeliśmy oboje. Przez cały ten czas nawet nie drgnęłam. W pewnym momencie poczułam, że się wierci, zamrugał i otworzył oczy. Odsunęłam się i spojrzałam na niego. Zamrugał jeszcze kilka razy.

– Parks – powiedział i uśmiechnął się powoli. Serce mało nie wyskoczyło mi z piersi. Jego głos brzmiał jak bożonarodzeniowy poranek, jak moje urodziny, walentynki i dom w jednym. Tak bardzo go kochałam!

– Nic mu nie będzie? – spytałam lekarza.

Pokiwał głową.

– Wydobrzeje...

Poczułam ulgę i zanim zorientowałam się, co robię, wymierzyłam BJ-owi siarczysty policzek. W pokoju zapadła cisza. Jego rodzice, Henry, Jonah i lekarz patrzyli na mnie w osłupieniu. BJ, wciąż jeszcze zamroczony, spoglądał na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Jeśli jeszcze raz... – zaczęłam drżącym głosem – jeśli jeszcze raz wywiniesz mi taki numer... – Pokręciłam głową. – Nigdy ci nie wybaczę.

– Zgoda – powiedział płaczliwym głosem i zamrugął.

– Obiecuj.

– Obiecuję. – Ledwie pokiwał głową.

Po tych słowach wstałam i wyszłam z pokoju.

A przy okazji, nikt o tym nie wie. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy i nie mówiliśmy nikomu, nawet Paili ani Perry’emu. Wie tylko moja siostra i tylko dlatego, że gdy tamtego dnia wróciłam do domu zapłakana, nie chciała zostawić mnie samej. Przez dwa dni nie wychodziłam z pokoju i nawet tego nie zauważyłam. Nie miałam świadomości upływających godzin, nie mówiąc o dniach. Czas się dla mnie zatrzymał. Mało brakowało, a straciłabym miłość swojego życia. Zresztą Allie i tak by jej powiedziała.

Reid o niczym nie miał pojęcia – a nawet jeśli, nic nie powiedział. Myślę, że wiedział – wszyscy wiedzieli. Wiedzieli, kim dla mnie byli. Albo raczej wiedzieli, kim dla mnie nie są.

Nie rozmawiałam z BJ-em przez tydzień. Pisał do mnie bez przerwy, na komunikatorach, w prywatnych wiadomościach. Robił, co mógł. Ja jednak milczałam.

Byłam załamana. Czułam się, jakby coś we mnie pękło i jakbym powoli się wykrwawiała.

Tak zareagowałam na to, że prawie umarł.

Dlatego ignorowałam go tak długo, jak mogłam.

Półtora tygodnia później, w sobotę, nasi przyjaciele wybierali się do kina na Leicester Square na remake horroru *To* – raczej nie w naszym stylu, ale ponieważ BJ był na detoksie, w kwestii rozrywek mieliśmy zawężone pole manewru. Weszłam do foyer i oczy wszystkich chłopaków zwróciły się w moją stronę, jakbym miała na sobie pas szahida. Pamiętam duże, okrągłe oczy BJ-a; przełykał nerwowo ślinę, kiedy szłam w jego stronę. Chwilę później – sama chyba nie do końca wiedząc, co robię – ujęłam jego twarz w dłonie i przywarłam wargami do jego warg. Smakował popcornem. Zawsze zaczynał jeść przed rozpoczęciem seansu.

Ten pocałunek nie był szczególnie seksowny ani namiętny, ale czuło się w nim rozpaczliwą, spragnioną, nienazwaną miłość, która nas połączyła i od której nadal nie potrafiliśmy się uwolnić. Odsunęłam twarz od niego na kilka centymetrów i przez chwilę zaglądaliśmy sobie w oczy, nieruchomi, chociaż serca chciały wyskoczyć nam z piersi. Przyjaciele patrzyli na nas w osłupieniu. Zaraz potem ruszyłam, omijając go, wzięłam pod rękę Henry'ego i poszłam w stronę sali kinowej.

Żadne z nas nigdy więcej nie mówiło o tamtym pocałunku. Paili i Perry nie zadawali żadnych pytań. Dzięki Bogu, bo niby jak miałabym to wytłumaczyć? Zresztą sama zepchnęłam już tamtą noc do mrocznego zakamarka serca, w którym trzymam wspomnienie innej koszmarnej nocy.

To właśnie tam składuję wspomnienia, których nie chcę oglądać. Te, dzięki którym jestem tym, kim jestem. I wszystkie one mają związek z BJ-em.

Jest dla mnie jak bomba zegarowa, rozumiecie? W końcu mnie zrani. Zawsze mnie rani. Przez niego nigdy nie będę bezpieczna, chociaż przy nim czuję się bezpieczna. Zawsze.

Nie ma więc znaczenia, czy go Kocham – a nie Kocham; ale gdybym kochała, to i tak nie miałyby to znaczenia. Bo Kochanie go jest jak oddanie kluczyków do mojego serca parkingowemu, który nie ma prawa jazdy. Przebije barierki i zjedzie z klifu. Razem ze mną.

8

BJ

Imprezy w Park Lane obrosły legendą. Czasami zapraszamy na nie dziewczyny, ale dziś imprezujemy sami.

Mieszkanie, które dzielę z Jonahem, jest obłędne. Czteropokojowa chata przy Park Lane. Parks je lubi, czasami jednak dziwnie się czuję, kiedy tu przychodzi. Może to z powodu nocy takich jak ta. Christian za wszelką cenę chciał się dziś nawalić, chyba przez jakąś pannę – nie pytałem.

Jonah zgodził się na melanz u nas, bo Henry nie chciał organizować imprezy u nich; najwyraźniej mój brat boi się wkurzać Blythe, sąsiadkę zza ściany. Wcale mu się nie dziwię, też wolałbym jej nie wkurzać. Blythe była pielęgniarką podczas drugiej wojny światowej i jej opowieści są kultowe. To kobieta legenda i dopóki żyje, nie będzie żadnych imprez w Ennismore.

Jakiś czas siedziałem na górze i gadałem z jakąś laską z Francji. Nie mam pojęcia, skąd się tu wzięła, ale z drugiej strony niespecjalnie mnie to interesuje. Jestem świnią, wiem, ale dziewczyny są takie same – przynajmniej te na jedną noc. Popatrz im w oczy, posłuchaj ich, dotknij ich twarzy i już są twoje.

– Lubisz gwiazdy? – Zadaję to pytanie każdej dziewczynie, która siedzi w moim salonie, chociaż wolałbym, żeby to była moja sypialnia. Wszystkie mówią, że tak, bo oprócz Parks chyba nikt nigdy mi nie odmówił.

Francuzka mówi, że tak.

Lubię, kiedy dziewczyny nie podchodzą do seksu emocjonalnie i traktują go jak transakcję, zamiast udawać, że jest czymś, czym nie jest. Na przykład: spotkaliśmy się w klubie. Wierciłaś się na stołku barowym. Wcześniej całowałaś się z moim kumplem. To nie bajka. Przecież nie przyprowadzisz mnie do domu, żeby przedstawić matce; jestem najdziksza historią, którą opowiesz przyjaciółkom, gdy będziecie się wymieniały pikantnymi opowieściami.

Francuzka jest cała ubrana na czarno. Magnolia nigdy nie nosi czerni.

Zabieram ją do swojego pokoju. To taka zagrywka, żeby wymiana wydawała się mniej wyrachowana. Popatrzy przez teleskop, ja stanę za nią, pochylę się i zbliżę głowę do jej głowy; wskażę gwiazdę, której żadne z nas nie jest w stanie zobaczyć, bo przez londyński smog trudno zobaczyć niebo, zwłaszcza dziś.

– O ja cię! – mówi.

Akcent ma mocniejszy, niż mi się zdawało. Patrzy na mnie, nie w teleskop. Siadam na łóżku i przyglądam się jej. Czekam. Taksuje mnie wzrokiem i znowu spogląda mi w oczy.

– Mogę skorzystać z łazienki? – pyta, a ja kiwam głową. Wskazuję drzwi. Jest naprawdę niezła. Skóra jak porcelana, ciemne, sięgające brody włosy, brązowe oczy. Nie wygląda jak Parks. Żadna nie wygląda tak jak ona. To największy z moich życiowych problemów po tym, jak się rozstaliśmy. Parks jest jedyna w swoim rodzaju. To jedyna dziewczyna, z którą jestem w stanie wytrzymać, jedyna, która robi ze mną, co chce, a ja i tak zrobiłbym dla niej wszystko, jedyna, która ujarzmiła moje serce.

Odchylam się na łóżku. Zastanawiam się, co dziś wieczorem robi Parks. Może wyszła gdzieś z Paili i Perrym? Nie lubię, kiedy wychodzi beze mnie, ale chyba właśnie zamierzam przespać się z kimś, kto nie jest nią, więc raczej nie mam na co narzekać.

Francuzka staje w drzwiach i opiera się o futrynę.

– Masz dziewczynę? – Akcent ma słodziutki. Większość dziewczyn, z którymi się spotykam, zna mnie i wie, że lepiej nie pytać. Najwidoczniej we Francji nie mają „Tatlera”.

– Nie. – Patrzę na nią spod przymrużonych powiek.

Spogląda na mnie z powątpiewaniem.

– I tak mnie to nie obchodzi...

– Nie mam – powtarzam i posyłam jej cierpki uśmiech.

– Czyli to twoja foreo? – Obraca w palcach małą różową szczoteczkę do czyszczenia twarzy.

Notuję w pamięci, żeby kupić Parks nową. Patrzę na szczoteczkę, nie na Francuzkę.

– Nie – mówię w końcu, a ona przechyla głowę.

– No to czyja?

Spoglądam na nią. Nie jestem fanem przedłożkowych pogawędek, zwłaszcza jeśli dotyczą Magnolii.

– Mojej najlepszej przyjaciółki. – Wstaję, wydaję jej z rąk foreo i odkładam na półkę.

Francuzka wskazuje na umywalkę.

– *Est-ce que c'est sa jolie brosse à dents rose aussi?*

– Tak. – Kiwam głową.

Sięga po nią.

– Mogę jej użyć? *Ma bouche sent dégueulasse...* – Chce ją podnieść, ale jej nie pozwalam.

– Nie.

Francuzka mruga, trochę zaskoczona, a trochę zła.

– *Non?*

Kręcę głową.

– Ona nie lubi, kiedy inni ludzie dotykają jej rzeczy, boi się zarazków.

I nie lubi dziewczyn, z którymi sypiam.

– *Elle a l'air géniale...* – Francuzka kręci głową.

– Mhm.

– *Désolé, dois-je y aller?* – Śmieje się chłodno. – Wolałbyś być z nią?

Przez długą chwilę mierzę ją wzrokiem.

– Właściwie tak. Ale ona mnie nie chce, więc...

– *Pourquoi pas?*

– Po prostu. – Przeczესuję włosy palcami i uśmiecham się do niej. – Bo jestem kompletnym zjebem.

– No to mam szczęście – prycha rozbawiona.

– Nawet nie wiesz jakie. – Obejmuję ją w pasie.

A później sami wiecie. Jest, jak jest, więc oszczędzę wam wszystkich pikantnych szczegółów. Dość powiedzieć, że jest dużo nagości, dotykania i orgazmów. A ja nawet przez chwilę nie myślę o dziewczynie, w której jestem. Wiem, strasznie to popieprzone. Jest takie jedno wspomnienie Parks, którego nie mogę się pozbyć i do którego mój umysł uparcie wraca. Ja i ona na jeziorze Como w riva aquamara z 1971 roku. Środek dnia. Ona, beztroska jak nigdy, nie przejmując się, że ktoś nas zobaczy i rozpozna. Ma na sobie jasnioletowe skąpe bikini – uwielbiam ją w jasnym fiolecie – a w oczach słońce, które sprawiało, że wydawały się zielone. Myślę o tym za

każdym razem, gdy idę do łóżka z jakąś dziewczyną. Nie wiem dlaczego. Dobija mnie to.

Po wszystkim Francuzka sięga po torbę i wyjmuję z niej torebkę strunową. Wysypuje mi na pierś trochę kokainy, kartą kredytową układa z niej równą kreskę i wciąga. Trze nos i patrzy na mnie.

– Chcesz?

Kręcę głową.

– Najlepsza przyjaciółka? – pyta.

– Zabiłaby mnie – odpowiadam ze śmiechem.

10:09

Lil Ballentine

Cześć, Kwiatuszku.
Możesz powiedzieć
mojemu synowi,
żeby do mnie
zadzwoił?

Nie odbiera.

Nie ma go ze
mną :)

Och!

Głuptas ze mnie.

Żartuję. Jest przecież tu.

Nie doszukuj się niczego.

Znowu piję w ciągu dnia.


Ale mógłby 



Kocham cię skarbie.

W porządku,
Lily.

On nie jest
moim chłopakiem.

Wcale nie 

.

9

Magnolia

– Co robiłaś wczoraj wieczorem? – pyta moja siostra, przeglądając kartę dań w Belvedere. Nie jest to moja ulubiona restauracja, ale znajduje się po drugiej stronie ulicy.

– Wskoczyłam na drinka z Paili i Perrym. Privee. Sto dziewięć. Callooh Callay... – Otrzepuję ręce. Wie, co mam na myśli.

– Pękł ci tętniak? – pyta z kamienną twarzą, na co przewracam oczami.

Bridget i ja jesteśmy zupełnie inne. Będąc dzieckiem takich rodziców, człowiek ma tylko dwa wyjścia. Ja poszłam w jedną stronę, a ona w drugą. Ja jestem nieodrodną córką wziętego producenta muzycznego i byłej supermodelki, a obecnie projektantki ekskluzywnych akcesoriów.

A Bridget jest... dziwna.

Na przykład teraz próbowała wyjść z domu w znoszonych lewisach i białym T-shircie bez marki. Praktycznie zmusiłam ją, żeby włożyła mój czerwono-czarno-biały zakardowy kardigan od Gucciego i wcisnąć jej drobne niewypielęgowane stóпки w nabijane ćwiekami sandały z frędzlami Marni, które kupiłam jej w zeszłym tygodniu, bo wydają się wprost stworzone dla kogoś, kto pije mleko migdałowe i je mnóstwo kaszy

gryczanej. Bridget nie lubi rzeczy, nie dba o to, co mówią o niej ludzie, i nie przejmuję się chłopakami. Wiem, że nie jest lesbijką, bo na wszelki wypadek pytam ją o to co kilka dni. Chcę, żeby wiedziała, że w razie czego może powiedzieć mi prawdę. Nie lubi imprez, ma gdzieś portale plotkarskie i to, że jeszcze nigdy nie pisali o niej w Social Set. Jest po prostu dziwna. Ale bardzo mądra. A do tego potrafi słuchać. Jest okropnie spostrzegawcza, brakuje jej doświadczenia w łóżku i często po prostu wkurza mnie jak jasna cholera. Ale jest też cudowna, ostrożna i wydaje się dojrzała, chociaż jest ode mnie młodsza.

– Tylko wasza trójka? – pyta. – Nie było z wami BJ-a?

Kręcę głową i mówię:

– Robili imprezę.

Krzywi się.

– I nie zostałam zaproszona? – draży, a gdy znów kręcę głową, dodaje: – I to ci nie przeszkadza?

– E-e. – Składam dłonie na karcie dań i zadzieram głowę.

Nachyla się w moją stronę.

– Zaprosił cię, a ty nie poszłaś, czy cię nie zaprosił?

Bezmyślnie bawię się bransoletką Mini Flower By The Yard marki Alison Lou, którą dostałam od BJ-a w zeszłym tygodniu.

– To drugie – mówię.

Bridget jest przerażona.

– Czemu cię nie zaprosił?

Patrzę na nią. Obie dobrze wiemy dlaczego.

– Kiedy jestem w pokoju, dziewczyny trzymają się od niego z daleka. – Wzruszam ramionami, żeby się nie wzdrygnąć.

– Bo ty go dotykasz?

- Bridget...
- Kiedyś przez was umrę – jęczy.
- Miejmy nadzieję!

Te imprezy przy Park Lane... sama nie wiem. Kiedy mnie na nich nie ma, zawsze się boję, co może się tam wydarzyć. A gdy jestem, BJ i ja wytrzymujemy góra pół godziny, po czym znikamy w jego pokoju, żeby obejrzeć jakiś dokument na National Geographic. Kiedy mnie tam nie ma, nie wiem, z kim idzie do pokoju. I mam graniczące z pewnością podejrzenie, że to, co stało się z Taurą Sax tamtej pamiętnej nocy, wydarzyło się właśnie na jednej z takich imprez.

- Hej, czy to nie Daisy Haites... – Bridget wskazuje głową drzwi.

Daisy Haites. Ta od Juliana. Tego Juliana. Przywódcy gangu, który jakimś cudem nadal pojawia się w „GQ” i o którym nadal piszą w „VICE”. Drugiego najlepszego kumpla Jonaha. Daisy to jego siostra. Jest kilka lat młodsza ode mnie, absolutnie piękna i trochę przerażająca: ma ciemnobrązowe włosy, orzechowe oczy i skórę nieco bardziej opaloną od przeciętnej białej dziewczyny.

Jest ostra i szybka i niewykluczone, że ma przy sobie broń, więc wolę być dla niej miła.

– Tak. – Patrzę na nią i na Christiana Hemmesa, który wchodzi zaraz po niej. – O Boże! – Podekscytowana szturcham Bridget w ramię. – Oni są razem? Wyglądają, jakby byli. A mówił, że nie są.

Czarna sukienka Saint Laurent z kwiecistym motywem, włożona na nią koszulka z haftowanym logo Fendi i ciężkie buciorzy z kieszonką od Prady, na które choruję od jakiegoś czasu, ale wydają się dla mnie nieco zbyt toporne.

Daisy nie chodziła do naszej szkoły. Jeśli się nie mylę, chodziła do Elizabeth-Day Morrow. To szkoła bez internatu, tutaj, w Londynie. Mimo

różnicy wieku często na siebie wpadamy – bywamy na tych samych domówkach, w tych samych klubach, z tymi samymi chłopakami.

Jeśli faktycznie coś jest na rzeczy, Christian jeszcze mi nie powiedział.

– Christian! – wołam i macham do nich.

Podnosi wzrok. Jest wyraźnie zadowolony, że mnie widzi, i przez chwilę zastanawiam się, czy nie przyszedł tutaj celowo. Ale nie, niby czemu miałyby to robić. Wita mnie chłodnym skinieniem głowy i oboje z Daisy podchodzą do naszego stolika. Ona nie wygląda na szczególnie zadowoloną ze spotkania ze mną i gdybym jej nie znała, pomyślałabym, że po drodze powiedziała mu coś przymilnego.

– Parks. – Christian nachyla się w moją stronę i całuje mnie w policzek.

– Bridget. – Mierzwi jej włosy. Bridget wiedziała o mnie i Christianie, kiedy jeszcze coś nas łączyło. Wiedzieli o nas tylko ona, Henry i Paili, a i to wystarczyło, żeby na koniec rozpełtało się prawdziwe piekło.

– Daisy... – Wstaję i obejmuję ją, ale ona nie odwzajemnia uścisku. Po prostu stoi, sztywna jak deska.

– Cześć. – Uśmiecha się kwaśno. Nic więcej. Tylko „cześć”.

– Siadajcie, siadajcie – mówię pospiesznie i wskazuję dwa wolne krzesła.

Daisy patrzy to na mnie, to na Bridget.

– Nie chcemy przeszkadzać.

– No coś ty, wcale nie przeszkadzacie. – Zbywam jej słowa machnięciem ręki. – Bridget to koszmarna rozmówczyni. Proszę... błagam.

Bridget przewraca oczami, a Christian tłumi śmiech i siada.

Daisy niechętnie robi to samo.

– Znasz moją siostrę? – zwracam się do niej.

– Spotkałyśmy się kilka razy... – Kiwa głową. – Cześć.

Bridget rzuca „cześć”, po czym zapada koszmarna, niezręczna cisza. Christian i ja patrzymy na siebie, atmosfera gęstnieje. Ciekawe tylko dlaczego.

– Jak w szkole? – pytam ciepło.

– W porządku. – Daisy wzrusza ramionami.

– Podoba ci się? – nie daję za wygraną.

Kolejne wzruszenie ramion.

– Pewnie – bąka, ledwie otwierając usta.

W końcu przekonam ją do siebie.

– Jaki jest twój ulubiony przedmiot?

– Procedury pogrzebowe.

Z trudem przełykam ślinę.

– Bosko.

Staram się uśmiechnąć. Christian wygląda na rozbawionego. Bridget jest wyraźnie zafascynowana.

– Tym... tym właśnie chcesz się zajmować? – pytam ostrożnie.

Daisy patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Nie.

– A jak tam twój brat? – dopytuję.

– W porządku. – Obrzuca mnie wrednym spojrzeniem.

– A twoi rodzice? – pytam bezmyślnie.

– Nie żyją.

Podejrzewam, że ja również mogę nie przeżyć tej rozmowy. Zaczynam się pocić. Dosłownie. Zaciskam usta.

– Fajnie – bąkam i nerwowo kiwam głową.

Bridget wydaje dziwny piskliwy dźwięk. Zachwycony tą błyskotliwą wymianą zdań Christian patrzy na nas szeroko otwartymi oczami.

– Dobrze już, dobrze. – Macham ręką w udawanym proteście. –
Zwolnij. Nie musisz bombardować nas informacjami.

Christian śmieje się, ale Daisy jest śmiertelnie poważna. Usta Bridget układają się w idealne O. Nie może uwierzyć własnym oczom. Ja zresztą też. Jestem synonimem rozkoszy odzianym w ciuchy od Gucciego, pełnym radości i dobrej woli, a ta gówniara unika pieprzonych odpowiedzi na moje pytania.

Uśmiecham się.

– Cudownie, że się przysiedliście.

– Ja nie chciałam... – zaczyna Daisy i zrywa się od stołu. – On mnie zmusił.

– Zmusił?

– Cześć – rzuca i odchodzi.

Marszczę brwi i patrzę na Christiana.

– O co jej chodzi?

– Nie mam pojęcia. – Wzrusza ramionami i biegnie za nią.

Bridget spogląda na mnie.

– Ona wie o tobie.

15:17

Christian H

To było dziwne

Co?

Po prostu nie jest
zbyt towarzyska.

Ha!

Nie

Nie w ten sposób.



Jaja sobie
robisz?

Strażnicy
w Guantanamo są
milsi od niej.

Naprawdę się
spotykacie?

Ale ją lubisz?

Cieszę się.

Jest trochę
wredna...

10

Magnolia

Kolacja z przyjaciółmi w Seven Park Place. To moje ulubione miejsce, choć ta krzykliwa tapeta kompletnie mi się nie podoba. Dziś wieczorem mam na sobie wełniany sweter Gucci Intarsia, czerwoną tweedową minispódniczkę z guziczkami od Miu Miu i skórzane szpilki na platformie z frędzelkami i logo Gucciego.

Maluję się tak, jak lubi BJ, czyli prawie wcale. Trochę różu na policzki i odrobina koloryzującego błyszczyku. BJ tego nie wie, ale lubi ten makijaż, bo sprawia, że wyglądam, jakbym chwilę temu uprawiała seks.

Siedzimy przy okrągłym stole – tym samym co zawsze – BJ po mojej prawej ręce. Ma na sobie czarne poprzecierane dżinsy Amiri Shotgun, szarą koszulkę Zegna Fear of God, czarną wełnianą bomberkę teddy varsity od Saint Laurenta i czarne converse’y za kostkę. Obejmuje ramieniem moje krzesło. Nie mnie – krzesło, na którym siedzę. To niedotykanie. Jakbyśmy się dotykali, nie dotykając się. Tak właśnie robimy, głównie w miejscach publicznych. Trudno przyzwyczać się do czegoś takiego po tym, co nas łączyło: młodszej miłości, nieokiełznanej i płomiennej. Wiem, strasznie to wszystko popieprzone.

Ale tęskniłam za nim. I cieszę się, że jego ramię spoczywa na oparciu mojego krzesła. Siedzę odwrócona w jego stronę. Gdybym się odchyliła – czego nie zrobię, ale przecież mogłabym – poczułabym na karku jego ramię. Wieczór upływa w miłej atmosferze, wszystko idzie, jak trzeba. I nagle zaczyna się ta piosenka.

Wiecie, jak to jest, kiedy rozpoznajecie utwór, ale nie potraficie umiejscowić go w czasie, przetrząsacie pamięć i sięgacie w głąb wspomnień, żeby znaleźć to jedno właściwe? Christian i ja robimy to dokładnie w tej samej chwili, co nie umyka uwagi BJ-a. Nic, co dotyczy mnie i Christiana, nigdy mu nie umyka.

To był wypadek. A przecież wypadki się zdarzają. Nie chciałam, żeby tak było.

Po naszym rozstaniu byłam wrakiem. Nie takim wrakiem, na którego widok zwalniasz, żeby lepiej mu się przyjrzeć... nie, człowiekiem w rozsypce, którego mijasz jak najszybciej i zasłaniasz dzieciom oczy.

Nie chodziło tylko o to, co się stało. Dobijała mnie jego nieobecność, to, jak moje życie zamykało się wokół niego, niczym żebra wokół serca.

Nagle cały mój świat rozsypał się, a nasze rozstanie położyło się cieniem na całej naszej paczce. On dostał chłopców, ja Paili i Perry'ego. Nie było to łatwe, bo chłopcy byli tak samo moi jak i jego, i kochałam ich tak długo jak on. Może nawet dłużej.

Tak więc straciłam nie tylko BJ-a, ale ich wszystkich.

Mniej więcej dziesięć tygodni po naszym rozstaniu jadłam sama śniadanie w Papillion, kiedy Christian zobaczył mnie przez okno, przysiadł się, zamówił jedzenie i przypadkiem spędziliśmy razem cały dzień.

Kiedy wieczorem odstawił mnie do domu, wydarzyła się dziwna rzecz: dotarło do mnie, że będąc z nim, ani przez chwilę nie czułam się smutna.

To było niewiarygodne, naprawdę. Od rozstania z BJ-em cały czas chodziłam przybita. A wystarczył jeden dzień w towarzystwie Christiana Hemmesa, żebym znowu poczuła się jak człowiek. Jak gdyby ktoś ściągnął mnie z taśmociągu, na którym siedziałam, odkąd ze sobą zerwaliśmy.

Dlatego następnego dnia napisałam do niego i znowu się umówiliśmy. A potem jeszcze raz i jeszcze.

Nie wiem, w którym momencie staliśmy się dla siebie kimś więcej niż tylko przyjaciółmi. Pewnego dnia na Regent Street złapał nas deszcz i schroniliśmy się w budce telefonicznej. Było mi zimno, mokre włosy lepiły mi się do twarzy. Christian ze śmiechem zaczął je odgarniać i mam wrażenie, że jego ręka na moim policzku była tym, na co jedno z nas czekało, bo chwilę później położył mi dłoń na karku, przyciągnął mnie do siebie – nasze spojrzenia spotkały się na chwilę przed ustami, jakby pytały: „naprawdę to robimy?” – i mnie pocałował.

Czułam się winna, kiedy to zrobił, ale było mi dobrze. To był dobry pocałunek. Jeden z tych, które czuje się całym ciałem. Podobało mi się i on mi się podobał, i wiedziałam, że nie powinno tak być. Wiedziałam, że to dobije BJ-a, ale przez to podobał mi się jeszcze bardziej.

Od początku było wiadomo, że Christian czuje się rozdarty.

Im więcej czasu spędzaliśmy razem, tym większym stawało się to problemem. Ja, on i BJ – duch, który towarzyszył nam wszędzie.

Czasami Christian próbował to usprawiedliwić, przekonywać siebie, że nie robimy nic złego – przecież to na niego najpierw zwróciłam uwagę. BJ sprzątnął mu mnie sprzed nosa. A potem zdradził. Christian i ja byliśmy przyjaciółmi, zanim zaczęłam przyjaźnić się z BJ-em – ale czasami usprawiedliwienia nie wystarczały i unikał spotkań. Dręczyło go poczucie winy i nie mógł uwierzyć, że ze wszystkich ludzi to właśnie on się ze mną spotyka. Gdyby BJ się dowiedział, zabiłby go. Christian powtarzał, że jest

mu przykro, że to się musi skończyć i że nie możemy się widywać. Przerabialiśmy to tak wiele razy; praktycznie co tydzień kończył naszą znajomość, a ja nawet nie próbowałam go zatrzymać, po prostu włączałam kolejny odcinek *Outlandera*, a zanim pojawiały się napisy końcowe, Christian był już z powrotem.

Spotykaliśmy się może od miesiąca, gdy BJ i chłopcy dowiedzieli się o wszystkim, tamtej strasznej nocy, gdy Jonah i BJ sprali Christiana na kwaśne jabłko, Henry wywlókł mnie z klubu, a ja w drodze do domu zdradziłam mu prawdziwy powód mojego rozstania z BJ-em.

Po tym wszystkim Henry pomagał nam się spotykać. To wszystko było niesamowicie stresujące, a do tego Christian jest taki przystojny, silny i opanowany, a ja nienawidziłam być sama. Uwielbiałam spędzać czas z drugą osobą, wypełniać nią swoje serce.

Rozstaliśmy się kilka miesięcy później.

Nasz związek był czuły i cudowny. I naprawdę lubiłam Christiana, może nawet go kochałam, ale wciąż byłam szaleńczo zakochana w BJ-u.

Wiedziałam to ja i wiedział to Christian, a ponieważ nie chciał nikomu wchodzić w paradę, powiedział mi o tym i zakończył nasz związek.

Oboje z Christianem rozpoznajemy tę piosenkę, a gdy BJ zauważa uśmiezek na twarzy Christiana, w jego oczach pojawia się mrok.

– Co was tak bawi? – pyta, patrząc to na mnie, to na Christiana.

– Nic. – Wzruszam ramionami.

– Nic, stary. – Christian macha lekceważąco ręką. BJ milczy, ale brwi ma ściągnięte i bacznie nam się przygląda.

– Nic? – powtarza. Paili i Perry wymieniają nerwowe spojrzenia.

– Nic. – Jeszcze raz bez troski wzruszam ramionami i uśmiecham się promiennie, jakbym wcale, ale to wcale się nie denerwowała. BJ przygląda

mi się przez dłuższą chwilę, po czym zdejmuję ramię z oparcia mojego krzesła.

Teraz patrzy z żalem na Christiana.

– To nie był, kurwa, taki sobie uśmieszek, stary...

– BJ... – Dotykam jego ramienia.

Odwraca się do mnie.

– Co to, kurwa, za uśmieszki?

Kiedy nie jest trzeźwy, dopowiada sobie różne rzeczy o mnie i Christianie; a teraz nie jest trzeźwy.

– Kiedy byliśmy razem, pojechaliśmy do Gwynedd. Lało jak z cebra i ugrzęźliśmy w błocie. W pobliżu nie było nic poza barem szybkiej obsługi, więc weszliśmy do środka. Grali tam tę piosenkę... to wszystko – wyjaśnia Christian, ale jego wersja ma dwa słabe punkty.

Podał suche fakty, żadnych szczegółów, a wszyscy wiedzieliśmy, że to szczegóły były najważniejsze.

Tamtej nocy spaliśmy na tylnym siedzeniu jego mercedesa klasy G i była to jedna z najbardziej romantycznych nocy w moim życiu, chociaż nawet się nie kochaliśmy. Właściwie nigdy się nie kochaliśmy, co dużo mówi na temat naszego związku. Wiele razy mało brakowało, a poszlibyśmy do łóżka. Ale tamtej nocy tańczyliśmy powoli w tanim barze, a potem zmarznięci tuliliśmy się do siebie w mercedesie, patrząc, jak nasze oddechy osiadają parą na szybach, aż w końcu rano przyjechała pomoc drogowa. Nie muszę chyba dodawać, że Christian był bardzo pomysłowy.

Drugi problem polegał na tym, że mówiąc to, Christian ani na chwilę nie odrywał ode mnie wzroku. Co również nie uchodzi uwagi BJ-a i ten wbija wściekły wzrok w brata swojego najlepszego przyjaciela. Oczywiście jest, że dziś wieczorem nie są najlepszymi kumplami.

– BJ... – Ponownie dotykam jego ramienia i potrząsam nim, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. – To było tak dawno temu...

– Jasne, a ty zapomniałaś o wszystkim, co ja robiłem dawno temu, nie? Marszczę brwi i kręcę głową.

– To nie to samo – mówię.

Odsuwa się od stołu i patrzy to na mnie, to na Christiana.

– Oboje możecie się walić. – Odwraca się w moją stronę. – Ja zamierzam się nawalić – dodaje jeszcze i idzie w stronę baru.

Zestresowana i zawstydzona, przykładam ręce do policzków. Paili dotyka mojej dłoni.

– Wszystko w porządku? – pyta szeptem, ale nie odpowiadam.

Liczę szoty, które wlewa w siebie BJ. Jeden, drugi, trzeci, czwarty.

Cztery. Cholera. Wiem, co teraz będzie.

Dziewczyna, którą podrywa w niecałe dwadzieścia sekund, to platynowa blondynka z niesamowicie długimi, prostymi włosami (pewnie doczepami). Usta pociągnięte czerwoną szminką. Ciemne oczy. Obcisła sukienka. Niezle już wstawiony, nachyla się do niej, patrzy na nią rozmarzonym wzrokiem, a ja widzę w jej oczach, że już jest jego. Nic dziwnego. Jak mogłoby być inaczej? Razem piją kolejnego szota.

Przygnębiona patrzę na Christiana.

– Co robisz później? – pytam go niby żartem.

Patrzy na mnie odrobinę dłużej, niż powinien.

– Pieprz się – warczy rozeźlony. Nie tego się spodziewałam. Odchylam się zaskoczona. – Poważnie, wal się – dodaje.

Wypija drinka, wstaje, wyjmuje telefon i wychodzi. Jonah wzdycha i przeciąga palcami po włosach.

– Niezle. – Henry zerka w moją stronę.

Marszczę brwi, zdezorientowana.

– Ja pierdolę, „Daily Mail” będzie miał używanie – mówi Perry i ociera usta serwetką, a Paili szturcha go łokciem.

Patrzę na BJ-a przy barze – jego metoda jest zawsze taka sama. Zagląda im w oczy i pyta: „To naturalny kolor?”. Nawet jeśli to najzwyklejsze piwne oczy, patrzy w nie tak, że zaczynasz wierzyć, że są niespotykane. Zaraz potem kręci głową z niedowierzaniem. Jak oczy mogą być aż tak piękne?

Nosiłaś aparat? Wskazuje głową jej usta. Robi to po to, żebyś i ty spojrzała na jego usta, bo kto raz na nie spojrzy, ten przepadł z kretesem.

Wystarczy, że BJ przygryzie dolną wargę i uśmiechnie się, a skończysz, kochając się z nim na tylnym siedzeniu samochodu albo w toalecie. Nie będziesz czekała, aż wrócicie do domu. Żadna nie ma na tyle silnej woli.

Jest właśnie na etapie przygryzania wargi, a ja mam wrażenie, że ktoś wyssał ze mnie całe powietrze i za chwilę zapadnę się w sobie. To nic nowego. BJ sypia z kim popadnie. Oto co robi. Dlatego nie jesteśmy razem, bo robił to już wcześniej, milion razy – na moich oczach – i nie jest to nic dobrego. Zwykle wtedy czuję, jakby umierała częśćka mnie, ale dziś jest inaczej.

Dziś przeraża mnie to, że tak się zachowuje, że robi coś takiego. Jak gdyby był daleko stąd? Dryfował bez celu? A może to ja dryfuję? Najczęściej nie ma to znaczenia, bo kotwiczymy w tym samym porcie. Nie wiem, co to za port, ale zawsze się w nim odnajdujemy. Teraz jednak brakuje mi go i zanim zorientuję się, co właściwie robię, podchodzę do niego ze łzami w oczach.

Zerka na mnie przekrwionymi oczami, a to znak, że jest już mocno pijany.

– Parks – rzuca.

– Co ty wyprawiasz?

– Przecież wiesz – bełkocze.

– BJ... przestań – proszę.

– W porządku, Parks. – Wzrusza ramionami. – Ja i... – urywa i dotyka ramienia dziewczyny. – I...

– Ivy – podpowiada mu.

– Ivy. – Kiwa głową, która wydaje się teraz zbyt ciężka. – Napijemy się jeszcze i będziemy stąd spadać.

Kręcę głową.

– Ty masz już dość.

– A ty wiesz najlepiej, czego mi trzeba? – Patrzy na mnie wściekły.

Odgarniam mu włosy z twarzy i mówię łagodnie:

– Tak.

W jego oczach zachodzi subtelna zmiana.

– Dobra. – Staję na palcach i poprawiam mu kołnierzyk koszuli. – Chcesz wracać do domu z nią czy ze mną? – pytam, nawet nie spoglądając na laskę. – Przez chwilę patrzy to na mnie, to na nią, aż w końcu bez słowa kiwa głową w moją stronę. – No to rusz się. – Podtrzymuję go, bo się chwieje. Patrzę na nasz stolik i daję znać, że się zbieramy. Wychodzimy i wsiadamy do limuzyny. – Do domu, Simon – zwracam się do kierowcy.

– Tak jest, panienko.

BJ osuwa się na siedzenie i wygląda przez szybę. Siadam na środku, żeby być bliżej niego, nie dlatego, że mnie potrzebuje, ale dlatego, że chcę. Patrzy na mnie zmęczonym wzrokiem. W jego spojrzeniu są rzeczy, których nigdy nie powiedziałby na głos, kiedy jest trzeźwy.

– Dalej patrzy na ciebie, jakby chciał cię przelecieć.

Kręcę głową.

– Wcale nie. – Ale sama nie jestem tego pewna. BJ też tego nie kupuje.
– Ja go nie chcę – dodaję.

Przez minutę albo dwie patrzy przez szybę, zatopiony w pijackich myślach.

– Dobijało mnie, kiedy byliście razem – mówi, nie odwracając twarzy od okna.

Przysuwam się do niego i opieram głowę na jego ramieniu.

– Przepraszam.

Bierze mnie za rękę, podnosi ją do ust, całuje i zastyga z moją dłonią przy wargach.

Mam nadzieję, że będzie tak siedział całą wieczność.

09:42

Paili

Wszystko ok?

Tak.

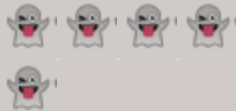
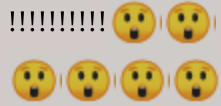
Myślę.

Myślę, że
wszystko ok?

Wczoraj wieczorem
wyglądało na to że

ty i BJ jesteście...
razem?

Tak to
wyglądało?



Przestań

Jasna cholera.

Myślisz, że to się
dzieje?

Hahaha

Nie wiem.
Może.

Może nie? Nie
wiem.



13:02

Jonah

Kurwa, stary, co to
wczoraj było?

Nic.

Wróciłem do
domu z Parks.

Po tym jak nie dała
ci poruchać?

Na to wygląda.

Zachowujecie się
jak stare dobre.

Hah.

Może po prostu
spróbujesz z nią
pogadać?

I nie przelecisz
żadnej randomowej
panny?

Pewnie tak.

Zobaczymy.

Znasz ją. Łatwo
ją wystraszyć.

Ok dzięki mamo
xx

11

BJ

Nie wiem, co tamtej nocy wydarzyło się między mną i Parks, ale wygląda na to, że było to coś ważnego. Przez lata zarywałem na jej oczach inne dziewczyny, a ona nigdy nie reagowała... Nawet kiedy miałem nadzieję, że to zrobi.

Oboje jesteśmy cholernie uparci.

Niewiele pamiętam. Wiem, że siedziałem z tyłu samochodu i trzymałem ją za rękę. Szczerze mówiąc, trochę to dziwne jak na nas. Czasami zdarza się, że wezmę ją za rękę, żebyśmy nie zgubili się w tłumie. Potrzymam ją chwilę dłużej, niż to konieczne, ale zwykle udajemy, że unikamy kontaktu fizycznego. Zdarzają się guziki, których nie możemy zapiąć, spinki do mankietów, suwaki, których rzekomo nie może dosięgnąć, naszyjniki, z których zapięciem sobie nie radzi – oto do czego się ograniczamy.

Jednak tym razem było inaczej. Wszystko było jawne. Rozebrała mnie w swojej łazience. Zdjęła mi kurtkę, pomogła ściągnąć koszulę. Nerwowo przełknęła ślinę, położyła mi dłonie na piersi i patrzyła na mnie przez chwilę. Powinienem był ją pocałować. Nie wiem, dlaczego tego nie zrobiłem. Nie chciałem, żeby się odsunęła, nie chciałem jej rozzłościć.

Zasypiałem, tuląc ją do siebie. Ciągłe sypiam w jej łóżku, ale nigdy jej nie przytulałem. A gdy rano wychodziłem na sesję, pocałowałem ją w policzek i czułem, że to ważne.

Że wszystko to było ważne.

Kiedy więc zadzwoniłem do niej dziś i zapytałem, czy wyskoczy ze mną i chłopakami, byłem zaskoczony, kiedy odmówiła.

– Och...

– Ja... po prostu jestem zmęczona – powiedziała. Kłamała. Spaliśmy jak dzieci. Poza tym ona nie potrafi kłamać. Albo czegoś się bała, albo cholera wie co.

– Spoko. – Wzruszyłem ramionami, chociaż nie mogła mnie zobaczyć.

– Spotkamy się później? – zapytała nerwowo.

– Taaa, może.

– Okej – rzuciła.

– No – odparłem, chociaż tak naprawdę chciałem jej powiedzieć, że ją kocham i że mnie dobija. Zamiast tego się rozłączyłem.

Dziś wieczorem wychodzę z nastawieniem, że się nawalę. To mój *modus operandi*. Kiedy docieram do Raffles, chłopaki już tam są. Najwyraźniej widać po mnie, że coś jest nie tak, bo Jo spogląda na mnie i rzuca tylko:

– Oho.

– Wypuściłeś się na łowy? – pyta Henry, ale go ignoruję.

Chwilę później alkohol leje się strumieniami.

Wiecie, że niektóre chwile w życiu są wyjątkowe. Na przykład pierwszy pocałunek, moment, kiedy zdajesz sobie sprawę, że twoi rodzice to też ludzie, gdy po raz pierwszy słyszysz *The Scientist* Coldplay albo gdy się

przewracasz, rozcinasz kolano i pierwszy raz trafiasz do szpitala – takie rzeczy. Dla mnie jedną z nich jest dzień, kiedy poznałem Parks.

Miała wtedy jakieś cztery lata? Ona i Henry przyszli się ze mną pobawić, a ja kopałem piłkę w ogrodzie. Nie wiem, jak to się stało, że wyszła na dwór, ale zrobiła to i mi się przyglądała. Ależ była mała! Miała długie, chude brązowe nogi. A jej włosy były nieco jaśniejsze niż teraz. Włosy dziecka.

– Dobry jesteś – powiedziała, stając kilka metrów ode mnie.

– Dzięki. – Uśmiechnąłem się, zadowolony, że zwróciłem na siebie uwagę. Kilka razy podbiłem piłkę kolanem, żeby zobaczyła, jak dobrze sobie radzę.

– Gdybym chciała, byłabym lepsza – dodała.

Słuchajcie, mam siostry. I za cholerę nie mogłem powiedzieć tej dziewczynce, że nie może być lepsza ode mnie, bo chociaż miałem dopiero sześć lat, wiedziałem, że mówi prawdę. Mogła być ode mnie lepsza we wszystkim, pod każdym względem...

– Pewnie tak – zgodziłem się z nią. Podniosłem piłkę i podszedłem do niej. – Jestem BJ.

– A ja Magnolia Katherine Juliet Parks. – Zamilkła na chwilę. – Henry to mój przyjaciel.

– Henry to mój brat – powiedziałem.

Spojrzała na mnie z uwagą.

– Ładną masz buzię.

Parks twierdzi, że niczego takiego nie powiedziała. Ale ja dobrze to pamiętam. Jej słowa zdecydowały o tym, jak potoczyło się moje życie.

Przez resztę dnia byłem pijany z radości. Myślę, że od tamtej pory robię wszystko, żeby znów się tak poczuć. Czasami chciałbym móc cofnąć czas, tak żebym wrócił do tamtego dnia i powiedział chłopcu, którym wtedy

byłem: „Uciekaj, bo ta dziewczynka cię zniszczy, bo będziesz myślał tylko o niej, a ona złamie ci serce. Bo ona skrzywdzi ciebie, a ty ją i nigdy, prze-kurwa-nigdy, nie przestaniesz jej kochać”. Ale nie mogę.

Zresztą nawet gdybym mógł, które fragmenty przeszłości bym zmienił? Te, w których byliśmy razem? Nigdy.

To nasz odwieczny taniec. Ja ranię ją, a ona mnie, ja idę do łóżka z jakąś panną, a ona umawia się z kimś innym – mamy to przećwiczone. Teraz mój ruch. Wyobraźcie sobie, gdybym był ponad to... gdybym nie wybrał już, którą z dziewczyn tłoczących się przy naszym stoliku zabiorę do domu.

Wyobraźcie sobie, co by było, gdybym zadzwonił do Parks i powiedział: „Kocham cię. Załatwmy to jakoś”. Chciałbym być takim facetem. Ale nie jestem. Jestem gościem, który siedzi w Raffles przy stoliku zastawionym butelkami i otoczonym dziewczynami, które pierwszy raz widzę na oczy. Wydaje mi się, że większość z nich jest spoza miasta, a jedna obcina mnie wzrokiem od momentu, kiedy tu usiadłem. Ma bladą cerę, kasztanowe włosy i duże niebieskie oczy. Z chwili na chwilę coraz bardziej się do mnie przysuwa, a ja piję coraz więcej, bo taki właśnie jest ten wieczór. Kiedy już siedzi obok mnie, domyślam się, że jest z Surrey. Nachyla się w moją stronę bardziej, niż to konieczne, i wcale nie kryje się ze swoimi intencjami. Właściwie jest całkiem ładna. Elegancka.

Dlatego jestem totalnie zaskoczony, kiedy ona wstaje i jak gdyby nigdy nic odstawia przede mną taniec erotyczny.

Nie żeby coś takiego zdarzyło mi się po raz pierwszy; nie jestem mnichem. Po prostu nie spodziewałem się czegoś takiego po dziewczynie, która pachnie jak oranżada w proszku.

Jo rzuca mi kpiące spojrzenie. Tymczasem laska macha mi tyłkiem przed oczami, całuje mnie w szyję, w usta. Zamykam oczy i mam gdzieś, że

jestem w klubie i że wszyscy mnie widzą; widzieli mnie już wcześniej. I nagle ktoś trąca mnie w ramię.

Jonah. To on mnie szturcha. Otwieram oczy, wychylam się zza laski z Surrey i widzę, że Parks postanowiła jednak przyjść.

Jest blada, usta ma otwarte.

– Kurwa – rzucam, odpycham od siebie dziewczynę, ale teraz czas na ruch Magnolii.

A ona obraca się na pięcie i lawirując w tłumie, idzie do wyjścia. Ja jednak chwytam ją za rękę i przyciągam do siebie.

– Parks... – Kręcę głową.

Odpycha mnie z cierpieniem w oczach.

– Nie dotykaj mnie – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Mówiłaś, że nie przyjdiesz...

– No tak! Jasne! – krzyczy. – Mój błąd! Proszę, nie przeszkadzaj sobie...

– Parks. – Wzdycham i wyciągam do niej rękę.

W tej samej chwili zbliża do mnie twarz, patrzy mi prosto w oczy, dźga mnie palcem i mówi:

– Brzydzę się tobą.

12

Magnolia

Był późny sobotni wieczór jakieś trzy lata temu. On był na imprezie, a ja chyba byłam chora, dlatego nie spędzaliśmy tego wieczoru razem. On i Jo zaplanowali go wcześniej. Powiedział, że nie pójdzie, ale nie miałam nic przeciwko temu, żeby się rozerwał. Byłam zmęczona, a poza tym nie chciałam go zarazić.

Wszedł do mojego pokoju, zamknął drzwi i zaczął chodzić nerwowo tam i z powrotem. Byliśmy parą od ponad pięciu lat, ale nigdy go takiego nie widziałam. Wydawał się dziwnie nakręcony, jakby był na haju. Ale to nie był fajny haj. Zachowywał się jak maniak.

– Parks – zaczął. Oddychał śmiesznie, tak że słyszałam, jak nabiera powietrza i je wypuszcza. – Parks – powtórzył, chodząc w kółko po pokoju.

– Co robisz? – Zmarszczyłam brwi.

Pokręcił głową.

– Zrobiłem coś.

– O czym ty mówisz? – Wstałam i podeszłam do niego. – Wszystko w porządku?

– Nie to mam na myśli... – Przeczesał włosy palcami. – Zrobiłem coś złego.

– Jak to? – spytałam. Głos miałam cichy, jeszcze nigdy nie był tak cichy, i czułam pustkę w żołądku, jakby gdzieś w środku mnie powstał lej krasowy.

Wiedziałam, co zaraz usłyszę, jeszcze zanim to powiedział.

– Przespałem się z kimś.

Jego słowa zmroziły mi krew w żyłach. Nie patrzyłam mu w oczy, ale widziałam, że zakrył usta dłonią, jakby za chwilę miał zwymiotować.

– Co? – spytałam, mrugając nerwowo. Nie odpowiedział. – Jak to? – drażylałam. Spojrzał na mnie w milczeniu, błagając wzrokiem, bym nie kazała mu powtarzać. – Kiedy? – zapytałam cicho.

– Chwilę temu. – Wyciągnął do mnie rękę.

– Chwilę temu?! – Odepchnęłam jego rękę i zatoczyłam się do tyłu.

– To był wypadek. – Oddychał płytko i znowu wyciągnął do mnie rękę.

– Jaki wypadek?! – wrzasnęłam, patrząc mu w twarz i szukając w niej czegoś znajomego, czego mogłabym się uchwycić.

– Po prostu stało się...

Odepchnęłam go.

– Jak?! – krzyknęłam i zasłoniłam usta dłońmi. Nie rozpoznawałam głosu, który wydobywał się z mojego gardła. Wydawał się obcy. – Z kim byłeś?

– Byliśmy w domu, na imprezie, piłem i...

Pokręciłam głową.

– Zamknij się.

– Nie chcieliśmy...

– Przestań! – Cisnęłam w niego wazonem Lalique z hortensjami, które przyniósł mi wczoraj. Uchylił się.

Szkło rozprysło się na podłodze.

– Parks... pozwól mi wytłumaczyć. – Wyciągnął do mnie rękę. W oczach miał łzy.

Odsunęłam się od niego.

– Nie dotykaj mnie. Jesteś obrzydliwy.

Skrzywił się, a ja uciekłam do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi. Nie wychodziłam przez kilka godzin, podczas gdy on siedział oparty o drzwi po drugiej stronie. Oboje płakaliśmy. BJ płakał tak bardzo, że w pewnym momencie myślałam, że dostał ataku paniki. Nie mógł złapać tchu, jakby oddech uwiązł mu w gardle. Jakby się dusił. Otworzyłam drzwi, podbiegłam do niego, usiadłam mu na kolanach, ujęłam w dłonie jego twarz i pomogłam mu uspokoić oddech. Wdech, wydech, wdech i wydech. Robiłam dokładnie to co on, kiedy miałam ataki paniki, o których nie lubię myśleć. W końcu zaczął oddychać równo ze mną i nawet na chwilę nie przestawał patrzeć mi w oczy. Jego były zaczerwienione od płaczu, a przez to jeszcze bardziej zielone.

Jak bardzo trzeba mieć nasrane w głowie, żeby pocieszać kogoś, kto chwilę temu strzelił ci prosto w serce, tak że teraz w twojej piersi ziele ogromna dziura, a wszystko dookoła zbroczone jest krwią?

Ale prawda jest taka, że jeśli kochasz kogoś tak bardzo, jak ja kochałam jego, to nawet gdyby wyrwał ci serce z piersi – co BJ poniekąd zrobił – i tak zrobisz wszystko, żeby ta osoba nie czuła tego, co czuje.

Przez tyle lat jego ból był moim bólem. Ale tamten ból, ten, który wówczas wypłakiwał, był mój. Płakał moimi łzami, czując to, co mi zrobił, załamany własnym zachowaniem. Wypłakiwał się na moim ramieniu i tyle

razy przeproszał, że słowo to straciło znaczenie... przestało brzmieć jak słowo.

Trzymał mnie mocno, mocniej niż kiedykolwiek, powtarzał, że to był błąd, że coś takiego nigdy więcej się nie powtórzy, że to był jeden, jedyny raz. A potem spróbował mnie pocałować. Odsunęłam się od niego i z powagą spojrzałam mu w oczy.

– Z nami... – Ujęłam w dłonie jego twarz, zmuszając go, by na mnie patrzył. – Posłuchaj mnie... posłuchaj. Z nami koniec. – Po tych słowach pobiegłam prosto do pokoju Marsaili, a ona zamknęła za mną drzwi i tuliła mnie w ramionach tak długo, aż zmęczona płaczem zapadłam w trzydziestosześciogodzinny sen.

Resztę znacie...

Moja rozpacz z powodu tego, co się wydarzyło i co zrobił, zeszła na drugi plan, przyćmiona tym, jak bardzo za nim tęskniłam i jak bardzo chciałam z nim być, bo BJ jest jedną z tych osób, z którymi chce się być za wszelką cenę, a wierście mi... ta cena była naprawdę wysoka. Znów nauczyłam się patrzeć mu w oczy, nauczyłam się nie płakać za każdym razem, gdy się rozstawaliśmy, i znosiłam jego flirty z innymi. Uświadomiłam sobie, że wciąż możemy ze sobą rozmawiać, nie używając słów, i w całym tym rozlewie krwi znalazłam przyjaciela.

Myślę, że stało się tak, bo jestem słaba i wolałam być jego przyjaciółką, niż zerwać znajomość. Zbyt wiele w moim życiu, może nawet znaczna część tego, kim jestem, wiąże się z nim. Z nami.

Wszystkie najlepsze, magiczne, bolesne, piękne, spektakularne, godne pożalowania i ważne rzeczy, które mi się przytrafiły, zawdzięczam jemu.

I nienawidzę go za to.

13

Magnolia

Odmówiłam tylko dlatego, że chciałam pomyśleć. Musiałam... Nie chciałam siedzieć w klubie, wśród tych wszystkich dziewczyn, które pragną BJ-a, i zastanawiać się, czy możemy znowu być razem, bo tamta noc wydała mi się ważna.

Odkąd się rozstaliśmy, jeszcze nigdy nie byliśmy tak blisko, a ja od lat nie byłam taka szczęśliwa. Gdy to sobie uświadomiłam, wystraszyłam się. Przeraziłam się, że on znowu to robi, że znów wszystko spieprzy. Kiedy więc zadzwonił, żeby wyciągnąć mnie do Raffles, odmówiłam, bo nie wiedziałam, jak powinnam się zachować po tamtym wieczorze, po tym, jak trzymaliśmy się za ręce, jak zasypiając, tulił mnie do siebie, a ja odgarniałam mu włosy z twarzy. Nie miałam pojęcia, co to wszystko znaczyło i czy po czymś takim możemy pójść naprzód.

Ale kiedy tak siedziałam w pokoju, zatęskniłam za nim, chciałam z nim być, złościło mnie, że go tu nie ma, uznałam więc, że najrozsądniej będzie, jeśli go znajdę i powiem mu wszystko. O tym, że lubię, gdy trzymamy się za ręce i gdy tuli mnie do snu, i że od trzech lat nie spałam tak dobrze,

chyba że na prochach. Że od naszego rozstania z nikiem nie czułam takiej bliskości jak z nim.

Dlatego włożyłam różową krótką sukienkę Balmain z dekoltem w karo i zamszowe kozaczki na szpilce Casadei i pojechałam do Raffles. Ale gdy tam weszłam, od razu zobaczyłam tamtą straszną dziewczynę, która wiała się przed nim.

I jego, jak siedział odchylony na oparcie krzesła i z zamkniętymi oczami oddawał się przyjemności, zatracił się w niej... Jego dłonie na talii dziewczyny i jej głupich udach. Czy tak właśnie się zachowuje, kiedy nie ma mnie w pobliżu? Tak się zachowywał tamtej nocy, kiedy zniszczył to, co nas łączyło?

Zauważa mnie, zrywa się i idzie w moją stronę, ale ja już nic nie widzę. Boję się, że mam atak paniki i dlatego tracę ostrość widzenia. Muzyka cichnie, mimo że wiem, że to niemożliwe, bo jesteśmy w klubie. Może dudnienie w moich uszach przybrało na sile. Czy zaraz zwymiotuję? Czy w oczach mam łzy?

I wtedy świat spowija czerń. Patrzymy sobie w oczy. A z podłogi między nami wyrasta tafla szkła. Nie możemy się dotknąć ani usłyszeć, zresztą nie mamy o czym rozmawiać. Na jego wołanie, że tęskni – odpowiedziałabym, że ja też tęsknię. A gdy krzyknąłby, że jest mu przykro i że przeprasza, odparłabym, że to za mało. Nasze twarze zastygają w czymś, co wydaje się beznadziejną miłością, ale nie może nią być, bo już go nie kocham. Nie mogę.

Mija chwila. Szyba znika.

– Brzydzę się tobą – syczę i idę do baru z nadzieją, że poczuję się tam bezpieczniej, niż gdybym wyszła. Bo jeśli wyjdę, on pojedzie za mną do domu. A jeśli zostanę, przynajmniej będą między nami inni ludzie.

Między nami zawsze są jacyś ludzie.

Patrzy na mnie z drugiego końca sali, ale udaję, że go nie widzę. Ma smutne oczy zbitego psa. Jest kompletnie narąbany. Obserwując mnie, podnosi do ust butelkę tequili Patron, zębami wyciąga korek, wypluwa go na podłogę i pije prosto z butelki – rozkłada ręce, jakby chciał powiedzieć: „I co mi zrobisz?”, po czym ciężko opada na kanapę. Dziewczyna nie przestaje tańczyć, wsuwając ręce pod jego żółto-brązową kwiecistą koszulę Marni. Patrzę na rozpięte guziki i mam ochotę podejść do niego i je pozapinać. Nie chcę, żeby ktoś poza mną oglądał jego ciało.

Oddycham przez usta, zbyt szybko i płytko, żeby poczuła się lepiej, lecz powietrze ulatujące spomiędzy warg rozprasza mnie na tyle, żeby nie zaczęła się dusić.

Nagle czuję, że ktoś siada obok mnie.

– Magnolia Parks. – Znam ten głos, chociaż nie wiem skąd. Zerkam w bok i widzę najlepszą zdaniem „Tatlera” partię, odkąd książę Harry został skreślony z listy kawalerów: prawie dwa metry wzrostu, oczy barwy lodowca, jasne włosy zaczesane na bok, szerokie, umięśnione ramiona i uśmiech, któremu może dorównać jedynie ten należący do mojego byłego chłopaka.

– Tom England. – Uśmiecham się zaskoczona.

Oprócz bycia pełnoetatowym ciachem Tom jest również pilotem. Oczywiście, że nim jest. Choć wcale nie musi. Jest wart miliardy dolarów. On po prostu lubi latać. Lubi mieć coś, czym można by się pochwalić. Przynajmniej tak mówił Gus.

– Co tutaj robisz? – pytam i rozglądam się z niepokojem.

– Wróciłem na trochę do domu. – Posyła mi znużony uśmiech. Na takich uśmiechach zbudowana jest brytyjska śmietanka towarzyska. – Jak się masz? – pyta.

– Dobrze. – Kiwam głową. – Tak, dobrze...

– Na pewno? – Urywa na chwilę, po czym dodaje: – Bo właśnie widziałem... – Zerka ponad moim ramieniem i wskazuje głową BJ-a.

– Och. – Parskam śmiechem. – W takim razie nie.

Powinnam być zakłopotana – to żenujące, że Tom England był świadkiem tej sceny – ale nie jestem. Tymczasem on uśmiecha się i pyta:

– Postawić ci drinka?

Kiwam głową.

– Wiesz co, Tom? Możesz mi postawić nawet kilka.

– Jak sobie życzysz. – Dwa razy uderza dłonią w bar, żeby zwrócić uwagę barmana.

Tom England nie chodził do Varley. Myślę, że uczył się w Hargrave-Westman. Jest też nieco starszy ode mnie. Ma jakieś dwadzieścia dziewięć lat? Może trzydzieści.

W młodości wszyscy się w nim kochaliśmy, chyba nawet chłopcy. Jest taki szykowny i marzycielski. To książę elekt londyńskiej śmietanki towarzyskiej. Czarujący i bystry. Nie ma w nim nic chłopięcego, co jest urocze. I kompletnie inne od tego, do czego zdążyłam się przyzwyczaić, spędzając czas z bandą moich straconych chłopców, którzy bez przerwy podejmują straszne, debilne, godne pożałowania decyzje. Założę się, że te podejmowane przez Toma są wyłącznie dobre.

Rzadko pojawia się w mediach. Ceni sobie prywatność, stara się nie bywać na przyjęciach, na których mogliby go sfotografować, i z jakiegoś powodu czyni go to jeszcze seksowniejszym.

Siedzimy przy stoliku. BJ poszedł Bóg jeden wie gdzie. Pewnie do toalety. Wciąż jednak widzę Henry'ego i Jonaha, którzy mnie obserwują. Czuję na sobie ich spojrzenia.

Bacniejsze niż normalnie...

A normalnie wygląda to tak, że kiedy BJ-a nie ma w pobliżu, to oni mają na mnie oko.

Dziś jednak czuję się tak, jakby lada chwila mieli włożyć gogle noktowizyjne i użyć drona. Patrzę na swoich starych przyjaciół i wzrokiem próbuję dać im do zrozumienia, żeby się ode mnie odieprzyli i dali mi święty spokój, ale oni nie mówią tym samym pozbawionym słów językiem co ja i BJ.

Tom mruży oczy i przez kilka sekund obserwuje mnie w milczeniu.

– Już lepiej? – pyta w końcu i obraca szkocką w szklance.

– Ach – rzucam w zamyśleniu. – Minie kilka dni, zanim wymażę to wspomnienie.

Śmieje się.

– Ballentine zawsze był idiotą... – Urywa. – Lubię go, to dobry dzieciak. – Bawi mnie, że Tom właśnie nazwał BJ-a dzieciakiem, kiedy to on zawsze mówił (to jego słowa, nie moje), że Tom England „jest zajebisty”. Byłby wściekły, gdyby wiedział, że Tom właśnie nazwał go dzieciakiem. – Ale jest... no... głupi. Zwłaszcza jeśli chodzi o ciebie. – Ostatnie słowa wypowiada jakby z irytacją.

– O mnie? – Uśmiecham się, nagle strasznie szczęśliwa i ważna.

– Tak. – Tom kiwa głową. Ośmiolatka we mnie, która chodziła za nim na przyjęciu w zamku Windsor, ledwie nad sobą panuje. Posyłam mu pełen wdzięczności uśmiech. – Hej. – Wskazuje głową drzwi. – Chcesz stąd iść? Wskoczyć na drinka gdzieś indziej?

Zaskoczona, pospiesznie kiwam głową. Staram się sprawiać wrażenie pewnej siebie, ale chyba wyglądam na oszołomioną. Czy Tom England zaprosił mnie właśnie na randkę? Sięga po moją kurtkę i pomaga mi ją włożyć, po czym obejmuje mnie w pasie i obraca ku sobie.

– Zaczekaj... jeszcze jedno. – Ujmuje mnie pod brodę i całuje delikatnie. Jestem tak oszołomiona, że nawet nie odwzajemniam pocałunku. Tymczasem on szepcze mi do ucha: – Chłopaki powiedzą mu, że to zrobiłem.

Następnie bierze mnie za rękę i prowadzi do wyjścia. Zerkam przez ramię na Jonaha i Henry'ego, którzy – tak jak myślałam – gapią się na nas szeroko otwartymi oczami. Henry najwyraźniej nie może uwierzyć w to, co się właśnie wydarzyło. Podnoszę rękę i macham im na pożegnanie.

Obaj odpowiadają niepewnymi machnięciami, a zaraz potem Tom wyciąga mnie na ulicę.

Patrzę na niego, wyczekując dalszych instrukcji.

– Masz jakieś propozycje? – Uśmiecha się do mnie, ręce ma schowane w kieszeniach kurtki. Kręcę głową. Wolę, żeby to on mówił mi, co mam robić. Nie przestaje się uśmiechać i kiwa głową. – Dziesięć minut spacerem stąd jest takie miejsce...

Urywa i robi coś niesamowicie seksownego i dojrzałego: kładzie mi dłoń na plecach – nie na tyłku – i prowadzi mnie. Trwa to zaledwie kilka sekund, ale czuję się jak w bajce, bo pamiętam, jak Paili wycięła z „Tatlera” zdjęcie Toma i powiesiłyśmy je na ścianie pokoju w akademiku obok zdjęć innych seksownych chłopaków; a teraz idę z nim na drinka po tym, jak jakaś maskara z namalowanymi brwiami – mogę się tylko domyślać, że panna jest z Surrey – kręciła tyłkiem przed miłością mojego życia.

– Chwileczkę. – Zatrzymuję się zdumiona. – Powiedziałeś „spacerem”?

– Nie nudzi cię to? – pyta, odchyła się na oparcie krzesła i przeczesuje włosy.

– Co? – Marszczę brwi.

– Ten cały... bajzel? – Wzrusza ramionami. – Towarzystwo? Pieniądze?

Kręcę głową.

– Dobra materialnie dają mi niesamowitą satysfakcję.

– Dobrze wiedzieć. – Uśmiecha się ironicznie.

– Miłość przemija, a rzeczy są wieczne. – Jak gdyby na potwierdzenie swoich słów, czule poklepuję wartą trzy tysiące funtów plecioną torebkę Devotion Dolce & Gabbana. Widząc to, śmieje się. – Ale nie lubię paparazzi – wyznaję. – „The Sun”, „LMC”, „Loose Lips”, „Daily Mail”... – Wskazuję gościa w kącie. – Facet łązi za mną od tygodni, próbując zrobić jakieś kompromitujące zdjęcie.

– Nie ma takiej opcji. Nie robi, choćby zależało od tego jego życie. – Uśmiecha się i zastanawia. – Szczerze? Nie rozumiem tego wszystkiego. – Wskazuje głową idiotę w rogu z wycelowanym we mnie obiektywem.

Wzruszam ramionami.

– Po jakimś czasie przestajesz ich zauważać.

– Jak się czujesz? – pyta i dotyka mojego ramienia.

– Właściwie świetnie się bawię.

– Właściwie? – Cofa rękę, udając urażonego.

– Cóż, zważywszy na to, że zobaczyłam, jak laska rodem z marnego girlsbandu siedzi okrakiem na kolanach BJ-a... nie liczyłam na udany wieczór. Ale jest miło.

– To znaczy, że go uratowałam?

– Uratowałeś? – Śmieję się nieśmiało. – Siedzę w barze z Tomem Englandem, który chwilę wcześniej pocałował mnie w klubie, żeby wkurzyć mojego... sama już nie wiem kogo.

Mruży oczy rozbawiony.

– Dlaczego cały czas powtarzasz moje imię i nazwisko?

Zaciskam usta.

– Kiedy byliśmy dziećmi, wszystkie się w was kochałyśmy. W tobie i Samie. Ja byłam do szaleństwa zakochana w Tomie Englandzie, ale Paili nie mogła się zdecydować, czy woli ciebie, czy twojego brata... – Uśmiecham się na to wspomnienie. – Wydawaliście się wtedy dużo starsi.

Spogląda na mnie.

– Wciąż jestem starszy od ciebie.

Dostrzegam w tym coś seksownego, choć nie wiem co.

– Było jedno takie lato... – zaczynam i czuję, że się rumienię. – Spędzaliśmy je na wybrzeżu Amalfi w tym samym czasie co ty, twój brat i wasze dziewczyny. Razem z Paili popłynęłyśmy motorówką Aquariva na plażę Tordigliano... – Śmieję się. Policzki mi płoną.

– O Boże...

– Ty i Erin byliście na plaży i... – Urywam, chcąc starannie dobrać słowa. – Kapaliście się nago.

Patrzy na mnie rozbawiony.

– Ładnie to ujęłaś.

– Albo nie słyszeliście i nie widzieliście łódki, albo mieliście to gdzieś, nie wiem. W każdym razie byliśmy takie zawstydzone, że widziałyśmy cię nago, a z drugiej strony... – Zerkam w bok, usta mam zaciśnięte, oczy szeroko otwarte.

Tom zaczyna się śmiać.

– Cholera! To krępujące.

– Nie. – Kręcę głową. – To było bardzo...

– Nielegalne? Świńskie? Moja matka rozplakałaby się, gdyby się o tym dowiedziała.

– Pewnie tak, ale nie tego słowa szukałam. – Uśmiecha się znacząco. – Inspirujące! – oznajmiam, a on parska śmiechem i wali pięścią w blat stołu.

– A do czego właściwie cię zainspirowało?

– Och. – Trzepoczę rzęsami. – Nie chcesz wiedzieć.

– Ależ chcę. I to bardzo. – W jego twarzy zachodzi subtelna zmiana. – Twój nastrój chyba trochę się poprawił.

Wgryza się w papryczkę padrón, a ja kiwam głową.

– Tak.

– W takim razie – wyciera dłonie – powiedz mi... jak to jest kochać kogoś, kto cały czas cię rani?

Przez chwilę nie wiem, co odpowiedzieć. Mrugam raz za razem i śmieję się nerwowo.

– Strasznie.

– Tak myślałem. – Kiwa głową. – Ale ty też go zraniłaś – dodaje.

– Skąd wiesz? – pytam, marszcząc brwi.

– Mając taką twarz? Cholera, sam czuję się skrzywdzony. Siedzę tu naprzeciw ciębie, nic nas nie łączy, nie kocham cię, a smutek na twojej twarzy sprawia, że mam ochotę podciąć sobie żyły. – Rzeczywiście wydaje się trochę zasmucony.

Zastanawiam się przez chwilę.

– Nie ufam mu – mówię w końcu.

– Nic dziwnego.

– Miałam wcześniej chłopaka – zaczynam. – Był dla mnie jak rekwizyt, za którym mogłam się ukryć. Jak bariera, której BJ nie mógł przekroczyć, bo za nią stał ktoś inny. – Nie wiem, dlaczego mu to opowiadam. Nigdy wcześniej nie mówiłam tego na głos. – Rozstaliśmy się. Bo on był do niczego. Ja zresztą też. – Uśmiecha się smutno, jakby wiedział, co mam na myśli. – Teraz jestem na ziemi niczyjej, czuję się osaczona i nie mam rekwizytu ani nawet króliczej nory, gdzie mogłabym się schować.

Patrzy na mnie długą, naprawdę długą chwilę. Milczy co najmniej dziesięć sekund, a ja wyobrażam sobie trybiki, które pracują w jego głowie.

– Ja mogę być twoją króliczą norą – mówi w końcu. Zaskoczona, prostuję się na krześle i przyglądam mu się z rozbawieniem. Widząc to, wzrusza ramionami. – Poważnie – zapewnia.

– Możesz mieć każdą dziewczynę w Londynie – przypominam mu.

– Pewnie tak – przyznaje. – Ale tak się składa, że zawsze miałem do ciebie słabość. – Nie wierzę własnym uszom. Tymczasem on ciągnie: – Nie mogę się teraz spotykać z byle kim. Nie po tym, jak Sam... – Kręci głową. – Jest mnóstwo syfu, z którym muszę sobie poradzić...

– Och. – Żal mi go. Wydaje się taki smutny.

– Byłem kiepskim chłopakiem – mówi z powagą, ale nagle w jego oczach pojawia się błysk. – Ale rewelacyjnym rekwizytem.

Opieram brodę na dłoni i zaintrygowana marszczę brwi.

– Mówisz poważnie? – Przynajmniej. – Czyli... co? – W zamyśleniu bawię się kolczykiem z diamentami od Sydney Evan. – Mamy udawać, że jesteśmy razem? Że się lubimy?

– Tak jak było z twoim ostatnim chłopakiem, tyle że ja się zaangażuję – żartuje.

Zerkam na niego podejrzliwie, jakbym w głębi duszy nie skakała z radości.

– Próbujesz mnie zaciągnąć do łóżka? – pytam półżartem.

– Cóż – odpowiada. – Nie da się ukryć, że tak właśnie jest. Ale jak to się skończy – wzrusza ramionami – zależy wyłącznie od ciebie.

Przyglądam mu się z uwagą.

– Nie jestem dziewczyną, którą interesuje... przygodny seks.

Tom wzrusza ramionami.

– Domyśliłem się. Mimo wszystko warto spróbować. – Krzyżuje ramiona na szerokiej piersi. – I co ty na to? Wchodzisz do króliczej nory?

– A ty? – Śmieję się speszona, na co on kiwa ochoczo głową. – Będziesz się ze mną pokazywał? – Znowu kiwa głową. – Zabierał mnie na zakupy?

– Tak i tak.

– Pocałujesz mnie? – pytam, trzepocząc rzęsami.

– Cholera, cały wieczór próbuję to zrobić.

– Och. – Pochyłam się nad stolikiem. – W takim razie ułatwię ci to.

Z uśmiechem nachyla się w moją stronę i delikatnie muska wargami moje wargi. Gdzieś w głębi restauracji błyska lampa aparatu. Tom się uśmiecha, wciąż nie odrywając ust od moich warg.

Odsuwam się nieznacznie.

– Myślę, że to się może udać.

23:46

Henry

W porządku?

Świetnie!

Ha!

Dotarłaś
bezpiecznie do
domu?

...Wiesz, że tak.

Haha

Czemu po prostu nie zapytasz o to, o co chcesz zapytać? Panie Wścibski?

Wróciłaś do domu z nim?

A kto pyta?

Ja.

Twój najstarszy przyjaciel na świecie.

Tylko ty?

Tak.

Nie.

A jak BJ zapyta...?

Wtedy
przespałam się
z Tomem
Englandem.

Dwa razy.

Ok.

14

BJ

Budzę się, a obok mnie leży dziewczyna o najbardziej dziwacznych brwiach, jakie w życiu widziałem. Czy one są namalowane? Wytatuowane? Co to, kurwa, w ogóle jest? Jak bardzo byłem nawalony? Nigdy nie pozwalałam dziewczynom zostawać na noc. A ta tutaj wciąż śpi, więc najostrożniej, jak mogę, wyślizguję się z łóżka – boję się, że się obudzi i będziemy musieli na trzeźwo porozmawiać o tym, co się wydarzyło. Wychodzę z pokoju i idę schodami na górę.

Słońce stoi już wysoko na niebie, czyli dochodzi południe.

– Hej – rzuca Jonah, kiedy podchodzę do lodówki i wyjmuję butelkę wody.

– Co za noc – odzywa się z kanapy mój brat. – Jak się czujesz?

Posyłam mu wściekłe spojrzenie. Ziewam szeroko i przeciągam się.

– Do dupy. – Przykładam dłoń do głowy. Jonah i Henry zamierają i tylko patrzą na siebie.

– Ty... – Jonah odchrząkuje. – Co właściwie pamiętasz z zeszłego wieczoru?

Masuję obolałe skronie.

– Byłem w klubie, nawaliłem się, a laska, która śpi na dole, zrobiła mi taniec erotyczny? A później... – Jak do tej pory wszystko się zgadza, bo Jonah kiwa głową. Chociaż wygląda jakoś dziwnie. I nagle sobie przypominam. Mina mi rzednie. – Kurwa. Ja pierdolę! – Patrzę to na Jonaha, to na Henry’ego. – Parks.

Henry krzywi się i kiwa głową, a ja odruchowo przykładam dłonie do twarzy, bo mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. Przed oczami staje mi jej twarz. Jak bardzo ją skrzywdziłem. Jak to możliwe, że znowu to zrobiłem? Jęczę i opieram czoło o blat.

– To... – Jonah znów odchrząkuje. – To jeszcze nie wszystko. – Obracam głowę, tak że czuję na policzku chłód marmuru, i zerkam na niego rozpaczliwie.

– Ty czy ja? – pyta Henry.

Jonah wskazuje na niego skinięciem głowy.

– Czyń honory...

Henry nabiera tchu i zastanawia się przez chwilę.

– BJ – zaczyna. – Pamiętasz Toma Englanda?

– Jasne! – Ożywiam się. To legenda. Prawdopodobnie jeden z najrówniejszych gości pod słońcem. – Co z nim? – Czuję narastającą panikę. – O kurwa... nie przywaliłem mu ani nic?

– Jeszcze nie – mruczy pod nosem Jonah.

– Chodzi o to – Henry drapie się po brodzie – że Magnolia wyszła z nim z Raffles.

– Co? – Krzywię się. – Odwiózł ją?

– Raczej przewiózł – szepcze Henry do Jo.

Jonah zaciska usta w wąską kreskę.

– Mhm – rzuca piskliwie. – Nie sądzę. Oni wyszli... razem.

– Wiem, ale on... odwiózł ją do domu? – Wzruszam ramionami. – Przecież ma dziewczynę.

– Erin? – Henry marszczy brwi i kręci głową. – BJ, oni się rozstali jakiś rok temu.

– Zaraz... – Patrzę na nich z niedowierzaniem. – Chcecie powiedzieć, że on i Parks wyszli... razem? Razem-razem? To bez sensu. Tom England? Jesteśmy kumplami.

Henry patrzy na mnie i kręci głową.

– On ją pocałował, BJ.

– Że co? – Patrzę na Jonaha, a ten krzywi się i przytakuje. – Pocałował? – powtarzam spanikowany.

– No wiesz, tak naprawdę... – Krzywi się jeszcze bardziej. – Czule.

– Kurwa! – wrzeszczę, a Jonah tylko kiwa głową. – Chcecie powiedzieć, że wczoraj wieczorem, po tym, jak dałem dupy po całości, dziewczyna moich marzeń wróciła do domu z gościem, o którym fantazjowała, odkąd skończyła dziewięć lat? – Gapię się na nich z niedowierzaniem.

– Trzeba przyznać, że jest w świetnej formie. – Jonah kiwa głową. – Był na jej liście, tak? Na liście gości, których nie wyrzuciłaby z łóżka? – Patrzę na niego w osłupieniu. – Wybacz. – Drapie się po karku. – Nie wiem czemu... nieważne. To skurwiel...

– Kurwa! – wrzeszczę znowu. – Niech to szlag! Kurwa! Kurwa!

Henry patrzy na mnie spod przymrużonych powiek.

– Masz atak?

– Czemu jej nie zatrzymałeś? – pytam go i rzucam mu pełne rozpaczyspojrzenie.

– Taaa, jasne. I co miałem jej powiedzieć? „Hej, Magnolia, wiem, że ty i BJ spędziliście miły wieczór, a potem zobaczyłaś, jak prawie bzyka przez ubranie jakąś panienkę, ale wyświadcz mi przysługę i nie wracaj do domu z największym ciachem w Anglii?”

– Henry! – ryczę i szarpię swoje włosy.

– BJ. – Jonah dotyka mojego ramienia. – Będzie dobrze.

– No, nie wiem. – Henry wzrusza ramionami. – On ma rację. Parks i England? To ma sens.

– Kurwa! – gramię.

Wtedy pojawia się panna z Surrey.

– Eee... – Staje niepewnie z boku.

Patrzę na nią oszalałym wzrokiem.

– Cholera!

– Wszystko w po...

Kręcę głową, bo w moim słowniku brakuje odpowiednich słów. „Nie” wydaje się najbardziej adekwatne. Z gardła Henry’ego dobywa się uspokajający, przepraszający śmiech.

– Cześć. Jestem Henry... BJ to mój brat. Właśnie dowiedział się, że dziewczyna jego marzeń wróciła do domu z facetem jej marzeń, i potrzebuje chwili, żeby to przetrwać...

Z wściekłości kopię lodówkę.

– Skurwiel – warczę. I znowu ją kopię.

– Ja... – Dziewczyna patrzy na mnie, mrugając. Wygląda na zmartwioną, choć chyba przede wszystkim martwi się o siebie. – Och. Mogę... może powinnam... coś zrobić?

Henry kiwa głową.

– Może byś już poszła?

– Ale ja... – zaczyna.

– Posłuchaj. – Henry posyła jej smutny uśmiech. – Dałaś mu swój numer? Zresztą to bez znaczenia, bo i tak nie zadzwoni... a zaraz wpadnie w szal.

– Kurwa! – ryczę znowu.

Jonah śmieje się, choć myślę, że stara się opanować. Nie chcę być śmieszny. Mam wrażenie, że umysł zaraz mi eksploduje. To jakiś koszmar. Parks i Tom England? To mój największy koszmar. Bo to ma sens. Oni mają sens bardziej niż my. On nigdy nie zrobił jej w chuja, nigdy jej nie skrzywdził. Ma czyste konto.

No i jest starszy ode mnie, a do tego jest cholernie dobrym pilotem i wygląda jak pieprzony Thor. Zasłaniam usta dłońmi.

Dziewczę z Surrey już sobie poszło. Za to Henry podchodzi do mnie i pyta jak gdyby nigdy nic, jakby niebo nie waliło mi się na głowę:

– Co zamierzasz zrobić?

– Przyszła do klubu. Powiedziała mi, że nie przyjdzie, a jednak przyszła – mamroczę.

– Ona przyszła, a ty doszedłeś – rzuca Henry i patrzy na mnie rozbawiony. Gromię go wzrokiem. – Ciekawe, czy England doszedł... – zastanawia się na głos, żeby mnie wkurzyć.

Ciskam w niego butelką z wodą.

– Wal się! To nie jest śmieszne!

Jonah zerka na Henry'ego.

– Mnie to śmieszy – prycha Henry.

– Hen... – Jonah wskazuje mnie głową, jakby myślał, że go nie widzę.

– No co? – Henry wzrusza ramionami. – To paradoksalne, że BJ wrócił do domu z anty-Parks, a Parks wróciła do domu z BJ-em deluxe. –

Zestresowany, pocieram twarz dłońmi, a Henry robi minę myśliciela. – Hej, a co, jeśli powiedziała „nie”, bo przemyślała sprawę i postanowiła przyjść, bo chciała, żebyście się zeszli, a ty jesteś dupkiem...

– Henry... – jęczy Jonah.

– Bo przecież jesteś dupkiem – powtarza głośniej Henry. Woli Parks ode mnie. Swoją najlepszą przyjaciółkę... Nigdy nie wybaczył mi, że ją zdradziłem. – Opuszczasz gacie przy byle okazji.

Jonah celuje we mnie palcem i gapi się przed siebie.

– Niby jak to ma pomóc?

Henry wzrusza ramionami. Jest w tym geście optymizm, ale i dwuznaczność.

– Posłuchaj – rzuca Jonah. – Parks nie jest taka. Nie przespałaby się z nim tylko dlatego, że zobaczyła cię... – Nie kończy i patrzy na mnie zakłopotany. – No wiesz... – Spoglądam na niego, czekając, aż coś doda. – Po prostu idź i z nią porozmawiaj.

15

BJ

Siedzę za kółkiem. Lubię prowadzić. Rzadko to robię, bo ruch samochodowy w Londynie jest irytujący jak diabli. Ale mam małe bugatti chiron sport 110 ANS i fajnie jest od czasu do czasu zabrać je na przejażdżkę.

Podróż wydaje się trzykrotnie dłuższa niż w rzeczywistości i jadę z duszą na ramieniu, zastanawiając się, czy Jo aby na pewno ma rację. Myślę, że ma. Parks nie sypia z kim popadnie. Nie jest taka. Przez chwilę zastanawiam się, jak by to było, gdybym wszedł do jej pokoju i zastał w jej łóżku innego faceta. Nie podoba mi się ta myśl, więc odpycham ją od siebie.

Wchodzę do jej domu w Holland Park. Mam własny klucz. Nie mówię nikomu, że tu jestem. Nie mam dziś czasu dla Buszki i jej błędzących rączek. Po prostu muszę się zobaczyć z Parks. Kiedy wpadam do pokoju, leży w łóżku – sama, Bogu niech będą dzięki! – i wpatruje się w sufit. Zaraz jednak przenosi wzrok na mnie. Włosy ma w cudownie seksownym nieładzie, usta zaróżowione jak zwykle o poranku i nie jest umalowana. Jasna cholera. Ta twarz. Zrobiłbym dla niej wszystko.

Na mój widok marszczy brwi.

– Jaka pogoda, Parks?

Patrzy mi w oczy, mruga kilka razy, po czym wbija wzrok w sufit. Wieje chłodem. Kurwa. Niedobrze.

To nasze pytanie. Na które zawsze odpowiada.

Podchodzę do łóżka i siadam na skraju.

– Hej – rzucam.

– Hej. – Podnosi się nieco. – Miło, że laska wyciągnęła ci język z ust na tyle dawno temu, że mogłeś przyjechać i się przywitać.

– Parks...

Patrzy na mnie i widzę, że płakała. Oczy ma szkliste. Są jak klejnoty albo inne dziadostwo, zakochiwałem się w nich milion razy i zakocham się znowu, bo spójrzcie tylko na nią. To nie w porządku, co robią te oczy, to przytłaczające. Co mam powiedzieć? Co się mówi w takiej sytuacji?

– Wszystko okej? – pytam ostrożnie. Zerka na mnie. To oczywiście, że odpowiedź brzmi „nie”.

– Tak – mówi i zadziera nos. Odwraca wzrok. – W porządku.

– Nie wyglądasz, jakby wszystko było okej.

– Czemu miałyby nie być? Bo widziałam, jak praktycznie posuwasz jakąś beznadziejną pannę w kiece Prady z kolekcji jesień dwa tysiące siedemnaście, która, może pamiętasz, wyglądała jak tandetne ciuchy z klipu *Thrift Shop* Macklemore’a... – Staram się nie uśmiechać, bo wiem, że mówi śmiertelnie poważnie. – Ale zdążyłam się do tego przyzwyczaić – dodaje i wzrusza ramionami.

Wzdycham.

– Przyszłaś do klubu? – Znowu odwraca wzrok. – Dla mnie?

Wpatruje się we mnie. W głębi duszy zalewa się łzami, wrzeszczy i okłada mnie pięściami. Ale nic nie mówi i nic nie robi, nawet nie drgnie, aż w końcu oznajmia:

– Poszłam na randkę z Tomem Englandem.

– Słyszałem. – Kiwam głową. – Jak było?

– Dziś znowu wychodzimy.

Kurwa.

– Co ty wyprawiasz? – Marszczę brwi.

– Idę na randkę z Tomem Englandem.

– Wiesz, o czym mówię... Co ty wyprawiasz? – Odwraca wzrok. – Po co przyszłaś wczoraj do Raffles? – naciskam. Wzrok ma smutny i martwię się, że Henry ma rację.

– To bez znaczenia. – Wzrusza ramionami. – Jestem teraz z Tomem.

– Nie jesteś z nim. – Zaciskam powieki. To bzdura. – Byłaś z nim na jednej randce. Nie wysyłaj od razu zaproszeń na ślub.

Parks wstaje z łóżka – ma na sobie skąpą żółtą piżamkę – i zaczyna się krzątać po pokoju, udając, że coś ją zajmuje. Nie lubi się tłumaczyć, a ja uwielbiam, kiedy to robi. Siadam na łóżku, a ona podchodzi i spycha mnie z niego, żeby je pościelić. Jak należy. Chcecie wiedzieć, ile razy Magnolia Parks ścieliła łóżko, odkąd wróciła ze szkoły z internatem? Zero. Może od czasu do czasu poprawi kołdrę – i uważa to za ciężką pracę – a teraz nagle ścieli łóżko z precyzją okulisty i determinacją olimpijki, tylko po to, żeby móc mnie dotknąć, kiedy mnie z niego zgania.

Stoję z założonymi rękami i obserwuję ją, starając się ze wszystkich sił nie patrzeć na jej tyłek, kiedy pochyla się w tych swoich skąpych koronkowych majteczkach La Perla, które sam jej kupiłem. Czuję ulgę, widząc ją w nich. Gdyby naprawdę mnie nienawidziła, nie włożyłaby ich. Stąd wiem, że między nami to nie koniec.

Nigdy nie oddała mi sygnetu.

Wymieniliśmy się sygnetami rodowymi, kiedy byliśmy dziećmi. Ja dałem jej swój, kiedy ukończyłem Varley. Powiedziałem, że chcę, by mnie pamiętała, albo jakąś inną bzdurę. Teraz, gdy o tym myślę, wydaje mi się, że po prostu chciałem zaznaczyć terytorium. Ale nosiła go i nigdy nie zdejmowała. W tym samym roku na Boże Narodzenie podarowała mi swój sygnet.

Pamiętam, jak otworzyłem pudełeczko i spojrzałem na nią. Mogłaby podarować mi pomarańcze w czekoladzie, a ja i tak uznałbym, że to najlepszy prezent na świecie, ale ten sygnet i to, że musiała poprosić o niego ojca – to naprawdę było coś.

– Prosisz mnie, żebym się z tobą ożenił, Parks? – Spojrzałem na nią rozbawiony.

– Jeszcze nie. – Uśmiechnęła się.

– Pewnego dnia? – spytałem, unosząc brwi.

– Dziewczyny nie proszą facetów o rękę – odparła nachmurzona.

– Ale ja mógłbym?

Pokiwała głową.

– Ty tak.

– Zrobię to – zapewniłem ją.

Nigdy nie oddała sygnetu, nawet po tym, jak ją zdradziłem. Zdjęła go z palca i teraz nosi na szyi, na wyjątkowo długim łańcuszku, na którym nikt go nie widzi, ale ja wiem, że tam jest. Widuję go czasami, kiedy idzie pod prysznic.

Magnolia narzuca na siebie kusy miękki szlafroczek.

– A przy okazji – mówi przez ramię – jesteśmy razem.

– Bzdura.

Podsuwa mi swój telefon. Patrzę na ekran i widzę nagłówek z „Loose Lips”.

GORĄCA NOWA PARA

W mieście pojawiła się nowa para! Mówi się, że boski miliarder Thomas England został usidlony przez niedorzecznie piękną Magnolię Parks.

Więcej informacji wkrótce!

– No i? – Wzruszam ramionami, chociaż ściska mnie w piersi. – Bez przerwy wypisują o nas bzdury. To jeszcze nie znaczy, że to prawda.

– Tak. – Podchodzi do mnie i wyjmuję mi telefon z dłoni. Jej ręka zawisa nad moją, skóra muska skórę. – Tyle że tym razem to nie są bzdury.

Patrzę na nią.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz?

– Chyba nie bardzo wiem, o co ci chodzi – odpowiada i zadziera głowę, czym daje mi do zrozumienia, że dokładnie wie, o co mi, kurwa, chodzi.

– Spieprzyłem! Stało się! Zrobiłem głupotę! Ale...

– Masz pojęcie, jak to jest stracić cię w sposób, w jaki ja cię straciłam? – przerywa mi cichym, spokojnym głosem. Patrzy na mnie i zaraz odwraca wzrok. – Przez pierwsze tygodnie po naszym rozstaniu, gdy tylko zamknęłam oczy, widziałam cię z inną dziewczyną. Każdą dziewczyną na świecie, z wyjątkiem mojej siostry i Paili. Każdą, którą mijaliśmy na ulicy, każdą barmanką, która spoglądała na ciebie dłużej, niż powinna, każdą kelnerką, która patrzyła ci w oczy, kiedy podawałeś jej kartę, dziewczyną z Saint Laurent, dziewczynami z Varley i tymi, z którymi robiłeś sesje. Wyobrażałam sobie was w różnych pozycjach i zastanawiałam się, co takiego zrobiły dla ciebie, czego ja nie mogłam. Bo zrobiłabym dla ciebie wszystko...

Wzrok ma zbyt ciężki, bym zdołał go udźwignąć. Niedobrze mi.

– Myślałam, że wiesz. Wiedziałeś, prawda? Pewnie, że tak. – Oczekuje odpowiedzi, której nie mogę jej udzielić. – Przez cały czas myślałam, że to przeze mnie, że to mnie czegoś brakuje, że to ja nie mogę ci czegoś dać. Ale teraz, po tym, jak zobaczyłam, co robisz, kiedy nie ma mnie w pobliżu... już tak nie myślę. – Jej głos łagodnieje. – To nie ja, tylko ty. Jesteś... kurwiarzem.

Mówi to z poważną miną, jak sędzia odczytujący wyrok.

– Odszczekaj to. – Wbijam w nią wściekłe spojrzenie.

– Dlaczego? – Bezczelnie wzrusza ramionami. – Bo co zrobisz? Przelecisz jakąś dupę? Oszukasz mnie? Sprawisz, że wyjdę na cholerną idiotkę? – Z trudem przełyka ślinę i nieco spokojniej dodaje: – Już to zrobiłeś.

– Parks. – Chwytam ją za nadgarstki.

– Puść mnie. – Wyrzywa mi się.

– Nie.

– Puść mnie!

– Nie mogę. – Z trudem łapię powietrze.

Odpycha mnie, a ja patrzę na nią zbolałym wzrokiem.

– Myślę, że powinieneś już iść, BJ – odzywa się spokojny głos od strony drzwi. To Bridget. Stoi w progu i patrzy na mnie spod zmarszczonych brwi.

Śmieję się z niedowierzaniem i wychodzę z pokoju dziewczyny, którą kocham; mijam jej siostrę i najszybciej, jak mogę, schodzę po schodach.

– To się robi trochę nudne, nie sądzisz? – woła za mną Bridget.

Zatrzymuję się w połowie schodów i oglądam za siebie.

– Wieczne randkowanie twojej siostry? – pryham. – Żebyś wiedziała.

Bridget kiwa głową.

– I to, że pieprzysz wszystko, co się rusza, tylko po to, żeby ją skrzywdzić.

– Nie zrobiłbym nic, co mogłoby ją skrzywdzić.

– Nie pierdol. – Jest wyraźnie wkurzona. – Nikt nie potrzebuje tyle seksu co ty, a nawet gdyby potrzebował, to by znaczyło, że jest uzależniony. Jesteś uzależniony? – Patrzy na mnie tak, że czuję się niezręcznie. – Zresztą nawet jeśli naprawdę musisz się zabawić... nie musisz za każdym razem jej o tym mówić. Robisz to, żeby ją ranić. – Splata dłonie na piersi. – Sypiasz z innymi i mówisz jej o tym, bo kiedy to robisz, ona jest smutna, a jej smutek świadczy o tym, że wciąż coś do ciebie czuje. Nadal jej zależy. Inaczej nie byłaby smutna. „Skoro jest jej przykro, że sypiam z innymi, to znaczy, że nadal mnie kocha”. Robisz to, żeby poczuć, że jesteś jej bliski.

Posyłam jej wściekłe spojrzenie. Jestem w równym stopniu wkurzony na nią, co zły na siebie.

– Nie potrzebuję wykładu, Bridget.

– Nie, BJ. – Spogląda na mnie wymownie. – Potrzebujesz terapeuty.

16

Magnolia

Kilka dni później leżę w łóżku, wciąż oszołomiona ostatnimi wydarzeniami. Tamtego wieczoru, wychodząc z domu, myślałam, że może, ale tylko może, hipotetycznie, ja i BJ moglibyśmy zacząć wszystko od nowa, tymczasem wróciłam kilka godzin później z nowym, nieprawdziwym chłopakiem. Niestety, nowy nieprawdziwy chłopak nie jest w stanie załatać bolesnej dziury, którą zrobił w mojej piersi widok BJ-a z tamtą dziewczyną. Już wcześniej widziałam, jak całuje się z innymi, ale to... to było coś innego. Niemal tak właśnie wyobrażałam sobie to, co wydarzyło się trzy lata temu, a teraz zobaczyłam to na własne oczy. Położył dłoń na jej talii, powieki miał przymknięte, głowę odchyłoną, szyję wygiętą i naprężoną. Nie wiem dlaczego, ale właśnie ten obraz nie daje mi spokoju.

Chociaż jestem w fikcyjnym związku z Tomem Englandem, nie potrafię przestać o tym myśleć, zupełnie jakbym raz za razem odtwarzała zapętlony fragment, który zżera mnie żywcem. Przynajmniej ten fikcyjny związek wyrówna moje szanse.

Nie puszczam się na prawo i lewo. I nie oceniam dziewczyn, które to robią. Dla mnie to... wciąż coś nowego. Do tej pory byłam tylko z BJ-em.

Nawet z Christianem nie spałam. Robiłam inne rzeczy; od rozstania z BJ-em spotykałam się z wieloma chłopakami. Po prostu uważałam, że seks nie jest dla mnie. Nie chciałam iść do łóżka z nikim innym. I nie wiedziałam, jak wyleczyć się z tego uczucia. Uczucia, że to coś, co powinnam robić wyłącznie z nim.

Kiedy schodzę na śniadanie, odkrywam, że ktoś jeszcze siedzi przy stole. Nasza mała sąsiadka – Sullivan van Schoor, słodka jak cukierek, mniej więcej czternastoletnia dziewczynka. Jasne włosy, oliwkowa skóra, niebieskie oczy. Urodziła się w Południowej Afryce, ale mieszka tu od trzeciego roku życia. Jej ojciec jest twardym jak skała bankierem o niezwykle intensywnym spojrzeniu, jakie często widuje się u mężczyzn z RPA. Jest też bardzo oddanym tatą, za to Sullivan to prawdziwy urwis, więc życzę mu powodzenia.

– Proszę, proszę – mruczy Mars i patrzy na mnie wymownie. – Spójrzcie, kto w końcu postanowił zaszczyścić nas obecnością.

Posyłam jej wymuszony uśmiech i siadam obok siostry. Nie spodziewałam się towarzystwa, ale – dzięki Bogu – zawsze wyglądam fantastycznie. Nawet zaraz po przebudzeniu. Myślę, że to zasługa wypitego alkoholu oraz w miarę bezstresowego życia, w którym praca fizyczna ograniczona jest do niezbędnego minimum. Mam na sobie satynową kwiecistą piżamkę Mimi Martine od Morgan Lane, dzięki której moja skóra wydaje się jeszcze bardziej brązowa i jeszcze ładniejsza. Trzepoczę rzęsami do Louisy, jednej z naszych pokojówek, kiedy nalewa mi herbatę.

– Sully. – Uśmiecham się do niej olśniewająco, mając w pamięci słowa jej matki, że Sullivan obserwuje mnie na Instagramie i uważa, że jestem „totalnie boska”. – Co ty tu robisz?

– Rodzice Sullivan musieli pilnie polecieć do Południowej Afryki – tłumaczy Marsaili. – Nagła sytuacja rodzinna.

Dziewczynka uśmiecha się rozkosznie.

– Synowie... siostry... mojego taty... zrobili dziecko tej samej dziewczynie.

– No, no. – Zaintrygowana pochylam się w jej stronę. – Informuj mnie na bieżąco! Brzmi jak historia z pierwszych stron gazet.

– Sullivan pomieszka u nas przez kilka dni – ciągnie Marsaili i podaje ojcu marmoladę, chociaż wcale o nią nie prosił.

– Nie ma BJ-a? – pyta radośnie matka. A gdy kręcę głową, wygląda na rozczarowaną. – Gdzie on się podziewa?

Sullivan patrzy na mnie wyczekująco. Pewnie też liczyła, że go tu zobaczy... ja zresztą też, ale... mówi się trudno.

– Skąd mam wiedzieć? – Sięgam po truskawkę.

Moja siostra uśmiecha się do mnie złośliwie.

– Bo zainstalowałaś mu apkę do śledzenia telefonu?

– Wcale nie. – Krzywię się. A może powinnam była to zrobić?

– Czy wy się kłóćcie, skarbie? – pyta matka i przechyla głowę.

Głośno wypuszczam powietrze.

– Jeśli musisz wiedzieć, to tak.

– Och – wzdycha Mars z udawaną empatią. – Jaka szkoda.

Ojciec patrzy na nią z rozbawieniem. Marsaili kochała BJ-a. Bardzo. Kiedy wracaliśmy do domów na weekend, wyganiała go z mojego pokoju, wymachując drewnianą łyżką, ale go kochała. Kochała go za to, jak mnie kochał. Ufała mu bezgranicznie. Kiedy gdzieś wychodziłam, była spokojna tylko wtedy, gdy wiedziała, że on też tam będzie. To, jak bardzo się zmieniła, jest smutne i w pewnym stopniu przerażające.

Teraz już irytuje ją sama jego obecność. Kiedyś nie dawało mu to spokoju – za wszelką cenę próbował odzyskać jej zaufanie, miesiącami

dzień w dzień kupował jej kwiaty. Raz wręczył jej bukiet róż, a ona od razu wrzuciła je do młynka do rozdrabniania odpadów. To chyba sprawiło, że dał sobie spokój.

Nie powiedziałam jej, że mnie zdradził, ale podejrzewam, że i tak wie.

– Magnolio... – zaczyna. – Syn mojej przyjaciółki przyjeżdża do miasta. Pomyślałam, że byłoby miło, gdybyś go oprowadziła.

Patrzę na nią zdezorientowana.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Nie – odpowiada, marszcząc czoło.

– Och. – Ściągam brwi. – W takim razie... nie. – Uśmiecham się najładniej, jak umiem.

Ojciec podnosi na mnie wzrok.

– Proszę? – Mars wydyma usta. – Po tym wszystkim, co dla ciebie robię?

Patrzę na nią zmieszana.

– Tak, ale... tobie za to płacą.

Matka tłumy śmiech.

– Magnolio... – zaczyna ojciec – byłoby miło...

– Och, Harleyu. – Mówię mu po imieniu, żeby go wkurzyć. – Chciałabym, obawiam się jednak, że mój chłopak uzna to za niestosowne.

– Chłopak? – powtarza Mars i mruży pod nosem: – Tylko nie BJ, tylko nie BJ.

– Nie on. – Mrugam zniecierpliwiona. – Inny chłopak.

– Ilu ich masz? – pyta siostra, za co gromię ją wzrokiem.

– Jaki znowu chłopak? – rzuca Buszka z drugiego końca stołu, marszcząc brwi. Mówi to tak głośno i z takim brakiem poszanowania dla norm społecznych, że nie mogę się nie uśmiechnąć.

– Tom England! – odkrzykuję. Nie muszę krzycheć, ale coś takiego warto ogłosić z należytą pompą. Ojciec, wyraźnie zaintrygowany, znów podnosi wzrok z nad telefonu.

Bridget patrzy na mnie spod przymrużonych powiek.

– Ty spotykasz się z Tomem Englandem?

Zerkam na nią ze złością.

– Co miało znaczyć to „ty”? Tak, ja... oczywiście, że ja. Z kim innym miałyby się umawiać?

– Nie wiem. – Moja siostra wzrusza ramionami. – Kate Middleton?

Przez chwilę patrzę na nią beznamiętnym wzrokiem.

– Myślę, że ona jest zajęta, Bridget...

– Tom England? – wtrąca ojciec. – Kumpel Gusa? – Kiwam głową. – To jego brat umarł?

Patrzę na niego i mówię:

– Miliarder, filantrop, pilot, przystojniak, ale ty oczywiście pamiętasz tylko nieżyjącego brata.

– Gus nic nie mówił?

– Nie wie – rzucam i raczę go oschłym uśmiechem.

– Kim jest Tom England? – Sullivan marszczy brwi.

– Był dla mojego pokolenia tym, kim BJ jest dla twojego – tłumaczę.

– I chodzisz z jednym i z drugim? – Jeszcze mocniej marszczy brwi.

– Tak! To znaczy... kurwa...

– Magnolio – wzdycha Marsaili. – Nie przeklinaj.

– Jebat’ – mówię i wyzywająco patrzę jej w oczy.

– Po rosyjsku też nie – prycha. – A teraz... żebyś miała jasność: chodzi o tego samego Toma Englanda, za którym jako nastolatka łąziłaś jak chora z miłości przez cały weekend w Ascot?

– Tego samego. – Patrzę na nią jak kot, który spił wyjątkowo tłustą śmietankę. Mars odchyła się na oparcie krzesła, jakby nie bardzo wiedziała, co począć z tą informacją.

– A niech mnie – mruczy i wzdycha. – BJ musi być wściekły.

Ojciec uśmiecha się zadowolony.

– Hm? – Udamę zdziwienie. – A co to za jeden?

Marsaili przewraca oczami.

– BJ Ballentine? – zaczyna Bridget. – Mniej więcej tyle wzrostu? – Macha ręką w powietrzu. – Ładne włosy. Idealnie wykrojone usta? Miłość twojego życia?

– Nic mi to nie mówi – szczebiocę.

– Całkiem możliwe, że to z nim straciłaś dziewictwo na tylnym siedzeniu maserati ojca, prawda?

Tata spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Że co? – pyta.

– Ona żartuje! – Obrzucam siostrę wściekłym spojrzeniem, a gdy nikt nie patrzy, ciskam w nią winogronem. – Oczywiście, że żartuje! – Pospiesznie kręcę głową. – Harleyu, przecież wiesz, że nigdy, przenigdy...

Ojciec posyła mi długie, udręczone spojrzenie, po czym zwraca się do Bridget.

– W którym? – Dyskretnie szczypię siostrę pod stołem, żeby ją uciszyć, ale to nie pomaga.

– Tym białym z czarnym dachem.

– Tylko nie w MC dwadzieścia! – jęczy ojciec.

Sullivan Van Schoor obserwuje rozwój wydarzeń z błyszczącymi oczami.

– Nie zrobiłam tego! Ona żartuje! – Gromię Bridget wzrokiem i szczypię ją jeszcze mocniej. – Ona żartuje. Wszyscy dobrze wiemy, że ma kiepskie poczucie humoru i nie wyczuwa, kiedy jest czas na żarty. – Trącam siostrę łokciem.

– Żartuję – przyznaje niechętnie.

Marsaili przygląda się nam podejrzliwie.

Prawda wygląda tak, że nie straciłam dziewictwa w maserati ojca. Możliwe, że doszło do penetracji, ale BJ był tak rozkojarzony tym, że w każdej chwili Marsaili może nas nakryć, że nic z tego nie wyszło i zaczęliśmy na inną okazję. Ale to już zupełnie inna opowieść.

– Tom England. No, no. – Mama odchyła się na oparcie krzesła i po chwili namysłu mówi: – Jego matka jest trochę nudna, prawda?

– Charlotte England? Eee... nie? Myślę, że jest po prostu zwykłą matką. Chodzi na lunche, organizuje eventy charytatywne, trochę pracuje w ogrodzie, ma kilka małych piesków, którym poświęca mnóstwo uwagi...

– Brzmi nieciekawie. – Matka patrzy na mnie podejrzliwie.

– W przeciwieństwie do, powiedzmy, dzwonięcia do najstarszej córki o trzeciej w nocy, bo zatrzasnęłaś się w stajni z markizą Milford Haven.

Matka wskazuje na siebie i stwierdza:

– Żadnej nudy.

– Czy mówicie na niego Tom England, bo jest Anglikiem, tak jak na mnie mówicie Buszka Rossija, bo jestem z Rosji? – krzyczy Buszka z drugiego końca stołu.

– Nie. – Bridget uśmiecha się do niej łagodnie. – To jego nazwisko.

– Ale jest bardzo angielski – dodaję.

– Prawie jak księżę – dorzuca matka.

– Ten od *Purple Rain*? – dopytuje Buszka. Przy stole zapada cisza.

– Tak. – Kiwam głową. Czasami tak jest prościej. – W każdym razie – dodaję, patrząc na Marsaili – mam teraz nowego chłopaka i nie chciałabym żadnych kłopotów...

– Oczywiście. – Mars krzywi się zirytowana. – Kto chciałby denerwować Artystę Znanego Dawniej jako Księżę?

– Kostkę cukru, panienko? – Louisa podaje mi cukierniczkę.

– Nie, dziękuję – odpowiadam z uśmiechem.

– Ona potrzebuje dwóch – zwraca się do niej Marsaili, za co gromię ją wzrokiem.

– Wcale nie – rzucam i wydymam usta. – To nie jeden z tych dni, kiedy człowiek potrzebuje dwóch kostek.

– Pokłóciłaś się z BJ-em – przypomina. Kiwam głową, choć obawiam się, że żadna ilość cukru tu nie pomoże.

– Ale teraz mam Toma Englanda i jestem pewna, że nic nie jest tak słodkie jak jego...

– Nie mów „usta”, nie mów „usta” – podśpiewuje pod nosem moja siostra.

– ...mały palec – kończę i patrzę na nią wymownie. – Chociaż świetnie całuje.

Ojciec wydaje jęk.

– Dlaczego ty i BJ Ballentine się kłóćcie? – pyta nagle Sullivan. Mam wrażenie, że moja rodzina zamiera. Może dlatego, że jesteśmy Anglikami i rzadko rozmawiamy o uczuciach. A może dlatego, że to niegrzeczne pytanie.

– Eee – jąkam się i mrugam zaskoczona. Domyślam się, że o naszej kłótni piszą już w gazetach. – Dlaczego się kłócimy?

– Wiem, że często się kłóćcie – tłumaczy Sullivan.

– Cóż. – Przechyłam głowę i zastanawiam się. – Nie powiedziałabym, że często...

– Na zdjęciach zawsze krzyczycie na siebie.

– No tak. – Kiwam głową. – Cóż, BJ bywa irytujący.

– Mam w telefonie oś czasową waszego związku. – Podsuwa mi ekran pod nos. – W „Loose Lips” napisali o tym artykuł.

– Dobry Boże – mruczy pod nosem Mars.

– Mogę dostać kopię? – pyta ojciec.

Biorę telefon i razem z Bridget patrzymy na ekran. Są tam zdjęcia wzięte z naszych kont na Instagramie, trochę fotek zrobionych w momentach, w których nie wiedzieliśmy, że jesteśmy fotografowani, kilka zdjęć zrobionych przez paparazzi i mnóstwo dat. Niektóre z nich się zgadzają. Ale pomylili się co do daty i powodu naszego rozstania. Myślą, że to przeze mnie. Nigdy bym tego nie zrobiła, gdyby mnie do tego nie zmusił.

Nie wszystko jest prawdą. Ale też nie wszystko nią nie jest.

– Mnóstwo kłótni – powtarza Sullivan.

– Tak – mówię rozkojarzona i podnoszę na nią wzrok. – Mnóstwo.

Wzdycha poirytowana. Dziewczynka z Queen’s College. Wybitnie pewna siebie.

– No i? – naciska. – Jest jakiś powód? – Mina mi rzednie. – „Loose Lips” zorganizował konkurs. Ten, kto podrzuci najbardziej pikantną plotkę, wygra torebkę Chanel dziewiętnaście w kolorową pepitkę. Mam taką czarną, więc tatuś nie kupi mi drugiej. A tak bym chciała. – Patrzy na mnie oczami szczeniaczka.

Wzdycham. Dla Chanel wszystko, prawda? W sumie nic nie stracę, jeśli powiem jej prawdę. Nie wyobrażam sobie, jak bym się czuła, gdyby ktoś bezwzględnie odciął mnie od produktów Chanel.

Poza tym w skali od jednego do pięciu poziom mojej złości na BJ-a nadal wynosi pięć.

– Zdradził mnie – ogłaszam i gdy to mówię, uświadamiam sobie, że chyba nie powinnam była tego robić. Sully rozdziawia usta. – Dawno temu – prostuję, wbijając wzrok w talerz. Nie potrafię spojrzeć im w oczy. – Ale o to właśnie się kłócimy.

– Kiedy? – Mama mruga; wygląda na zasmuconą.

Patrzę na nią.

– Wtedy, kiedy się rozstaliśmy.

– Czyli? – Marszczy brwi.

Marsaili przewraca oczami, zdegustowana, że matka nie pamięta.

– Gdy miała dziewiętnaście lat – mówi.

Sullivan wystukuje coś pospiesznie na klawiaturze telefonu. Chwilę później podnosi wzrok i z promiennym uśmiechem oświadcza:

– Teraz na pewno wygram tę torebkę.

10:34

Marsaili

Tom England.

Wprost nie mogę
uwierzyć.

Wiem!

Fajnie, co nie?

Bardzo.

Jestem tylko ciekawa... Nie mówiłaś, że spędzasz czas z Tomem Englandem.

No i nic.

Tyle że poprzednio, kiedy Tom podał ci serwetkę, praktycznie napisałaś o tym cały monolog.

Zwłaszcza że dwa dni temu, mimo nacisków z mojej strony, wrzuciłaś do

No i co?



Ostatnio bywam bardzo skryta.

sieci story, w której
ty i twoja była
zabaweczka
jesteście na łodzi na
jeziorze Como.

Zrobiłam to dla
ciebie!

Bo w twoim
życiu tak niewiele
się dzieje.

Na przykład
kiedy ostatni raz
uprawiałaś seks?

A ty?

Marsaili, to
bardzo niegrzeczne.

Wulgarne.

I nie nazywaj go
zabaweczką.

17

BJ

– Chcesz trochę? – pyta dziewczyna. Jasne włosy, ciemne oczy, duże, prawdopodobnie zbyt duże, usta. Jest z Bath.

– Hm? – Patrzę na nią rozkojarzony. Jesteśmy w klubie Jo, Hampton Haus. Obsługa ubiera się w stylu bohaterów serialu *The Hamptons*, a każda kelnerka wygląda jak modelka. To jeden z około dziesięciu lokali należących do braci Hemmesów, i dobrze, bo to znaczy, że nie muszę okłamywać Parks na temat tego, czym się zajmują.

– Skoczę do kibla wciągnąć kreskę. – Dziewczyna uśmiecha się do mnie. – Chcesz trochę?

Kręcę głową.

– Nie biorę tego gówna.

Bath wygląda na zaskoczoną. Może to rzeczywiście dziwne. Bo przecież lubię to... nawet za bardzo. Patrzy na mnie z rozbawieniem. Wzrok ma wygłodniały, oczy zbyt okrągłe, jakie często widuję u imprezowiczek.

– Wyglądałeś mi na kogoś, kto... lubi przypudrować nos, wiesz?

Wzruszam ramionami. Dziewczyna ma rację.

– Kiedyś lubiłem.

– Ale już nie? – Kręcę głową, nieco zmęczony tymi wszystkimi pytaniami. Za kogo ona się ma? Pieprzonego Piersa Morgana? – Dlaczego?

Ja pierdolę, wzdycham w duchu, i przewracam oczami.

– Obiecałem komuś – rzucam zdawkowo.

– Komu...? – prycha. – Matce?

Teraz jestem już naprawdę wkurzony.

– Nie, dziewczynie, którą kocham.

Jest zaskoczona, dokładnie tak jak chciałem.

– Dziewczynie, którą kochasz? – powtarza.

– Tak. – Kiwam głową i dodaję beznamiętnie: – Idź, wciągnij kreskę. Będę tu, kiedy wrócisz.

Wyciągam telefon i sprawdzam wiadomości, żeby zobaczyć, czy Parks nie wysłała mi czegoś. Nie wysłała. Upewniam się, że mam zasięg. Mam. Niech to szlag.

Zaglądam na Instagrama, na wypadek gdyby postanowiła wysłać mi wiadomość prywatną, odpowiedzieć na jakąś relację czy inny szajs. W dobie mediów społecznościowych i pierdyliarda komunikatorów związki są naprawdę popaprane. Nie żebyśmy byli w związku. W końcu umawia się z kimś innym. „Umawia się”.

Przez prawie minutę rozkładałam na czynniki pierwsze rzekomy związek Parks i Toma Englanda, kiedy nagle zauważam, że na moim Instagramie przybywa komentarzy i że mam mnóstwo nieodebranych wiadomości...

W sumie to nic nowego, ale to, co dzieje się teraz, to jakieś szaleństwo.

Klikam na ostatnie zdjęcie, pod którym setki ludzi wrzuciły komentarze w stylu 🖐🖐🖐🖐🖐 i teksty typu „nie wierzę ci”, „nie zasługujesz na nią”. Kilku luzerów napisało nawet „obyś zdechł”. Nie bardzo wiem, co jest grane, więc robię coś, czego nikt nigdy nie powinien robić: gugluję siebie.

I oto widzę.

Osoba z bliskiego otoczenia zdradza PRAWDZIWY powód najbardziej zagadkowego i głośnego rozstania wszech czasów – BJ Ballentine zdradził Magnolię Parks.

Kurwa. Chyba zaraz się porzygam. W głowie mi się kręci i na chwilę tracę ostrość widzenia.

– Wszystko w porządku? – pyta barman. Kiwam głową, ale to nieprawda. Czuję się, jakbym zaraz miał zemdleć.

– Co jest? – Obok mnie pojawia się Jonah; brwi ma ściągnięte. – Brałeś coś? – Ledwo udaje mi się pokręcić głową. Podtykam mu telefon pod nos. – Kurwa. – Mruga i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. – Napisali, o kogo chodzi?

Znów kręcę głową. Kolejna fala mdłości uderza we mnie z siłą ciężarówki.

Jonah pochyła się nad barem, sięga po butelkę tequili i podaje mi ją. Pociągam kilka łyków. Dużych. Czuję się dziwnie, jakbym chodził pod wodą we śnie. Co jest o tyle zabawne, że tak samo czułem się tamtej nocy, kiedy ją zdradziłem... Zupełnie jakbym w zwolnionym tempie zmierzał w stronę czegoś, czego wcale nie chciałem, ale nie miałem wyboru; jakby moja głowa znajdowała się nad wodą, podczas gdy reszta ciała była w niej zanurzona, i jakbym szedł pod prąd. Przy każdym dotyku, pocałunku, ruchu wszechświat krzyczał do mnie, żebym tego nie robił, a ja mimo wszystko brnąłem dalej, a teraz wszyscy wiedzą, że nie tylko straciłem dziewczynę,

którą kocham (o czym wiedzą wszyscy), ale że straciłem ją na własne życzenie.

Idę do biura Jo i otwieram drzwi. Siedząca na Christianie dziewczyna patrzy na mnie i schodzi z niego. Mija chwila, nim moje oczy nawykną do mroku.

Daisy Haites. Wygląda na to, że randka, na którą zabrał ją jakiś czas temu, była udana.

Daisy jest zajebiście seksowna. I bardzo niebezpieczna. To laska, z którą lepiej nie zadzierać. Jej brat jest bardziej niebezpieczny od Hemmesów.

Różowa szminka na jej ustach jest lekko rozmazana.

– Wszystko z nim okej? – pyta Daisy, przyglądając mi się badawczo.

Siadam i upijam kolejny łyk. Podchodzi do mnie i mruży oczy. Jest na drugim roku medycyny. Czy mój puls powie jej coś, o czym sam bym nie wiedział? Moje serce mieszka poza moją pierś, w Holland Park, i właśnie wpadło w ramiona najlepszego kawalera do wzięcia w całej Anglii.

– Wydało się. – Jonah patrzy na Christiana.

– Co się wydało? – pyta on złowrogo. Wie, że mam w szafie kilka trupów. To mógł być każdy z nich.

Jo wskazuje mnie głową, jakby myślał, że go nie widzę.

– To, że ją zdradził.

– Zdradziłeś Magnolię? – Daisy mierzy mi puls i wpatruje się we mnie z niedowierzaniem. – Sto pięćdziesiąt uderzeń na minutę – informuje Jonaha i pyta: – Czy on miewa ataki paniki?

Jonah nie odpowiada.

– Cholera! – rzuca z westchnieniem Christian i siada obok mnie. – Kto się wygadał? – pyta Jonaha, który tylko kręci głową. – Dobra. – Christian

patrzy to na mnie, to na Jonaha. – Kto o tym wie?

– Tylko my. – Jo wzrusza ramionami. – Nasza paczka.

– Nikt z nas by tego nie zrobił – mówi Christian i wylicza na palcach: – Ani Henry, ani Perry. A już na pewno nie Pails.

– Czemu? – pyta Jonah, być może odrobinę za szybko.

– Bo boi się jak cholera, że podpadnie Magnolii.

– Bridget nikomu by nie powiedziała – mówię.

– Taura wie? – ciągnie Jonah, na co kręcę głową.

Daisy wpatruje się w moje źrenice. Chwilę później wstaje, opiera ręce na biodrach i odwraca się w stronę Christiana.

– To pewnie Magnolia.

– Co? – Mrugam zaskoczony.

– To pewnie ona – powtarza, jak gdyby wcale nie zrzuciła bomby w sam środek mojego życia. – Wkurzyłeś ją ostatnio czymś?

– Czy ostatnio ją czymś wkurzył? – rzuca rozbawiony Jonah, ale zaraz się opamiętuje. – Sorki, wiem, kiepskie wyczucie czasu.

Krzywię się i mówię:

– Taaa, może... ale ona by tego nie zrobiła.

– Zrobiłaby... – Christian kiwa głową po namyśle.

Posyłam mu wściekłe spojrzenie. Nie zamierzałem, ale wkurza mnie sposób, w jaki to mówi: jakby wiedział, jakby znał ją lepiej ode mnie. Nadal wkurza mnie to, co ich łączyło. Zaraz potem pewna myśl spada mi na głowę jak pianino w kreskówce: ty skrzywdziłeś ją pierwszy.

– Pieprzenie – burczy Jonah. – Nie zrobiłaby tego.

Pocieram twarz, przypominając sobie, jak patrzyła na mnie tamtej nocy, kiedy mnie zobaczyła. Szklistym wzrokiem, pełnym bólu tak głębokiego, że nie byłbym w stanie go uśmierzyć.

– Myślisz, że mogła to zrobić? – Wystraszony, patrzę na Jonaha.
On wyjmuję mi z ręki butelkę i upija solidny łyk.
– Cholera – mruczy.

18

Magnolia

Na spotkanie z Tomem jadę limuzyną.

Stoi przed salonem Cartiera na New Bond Street. Ma na sobie pasiastą koszulę Jil Sander w stonowanych kolorach, granatowe bawełniane spodnie Brunello Cucinelli i trampki za kostkę Chuck Taylor All Star w kolorze kawy z mlekiem. Nawet w ubraniu tak swobodnym, że mógłby uchodzić za gościa myjącego okna, wygląda jak spełnienie marzeń. Otwiera przede mną drzwi auta, uśmiecha się i pomaga mi wysiąść. Sama wyglądam uroczo w oversizowym wełnianym kardiganie Jil Sander, kraciastej sukience Miu Miu (zarówno sweter, jak i sukienka są granatowe), czarnych lakierowanych czółenkach typu mary jane od Proenza Schouler i białych podkolanówkach Fendi.

Przez kilka sekund stoimy na ulicy i patrzymy na siebie, po czym oboje wybuchamy dziwnym śmiechem. Wygląda na trochę zdenerwowanego. Tom England wygląda na zdenerwowanego.

Przechyla głowę, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Powinniśmy się pocałować? – pyta.

Nigdy nie miałam fikcyjnego chłopaka, który od początku wiedział, że jest chłopakiem na niby, więc nie mam pojęcia.

– Chyba tak. – Kiwam niepewnie głową.

– Na pewno?

– Tak. Na pewno.

Pocałunek jest szybki i dziwny, i niezręczny, i zabawny, a on patrzy na mnie przez dłuższą chwilę, po czym oboje zaczynamy się śmiać. Cudowny gardłowy śmiech Toma sprawia, że nie wygląda już tak poważnie.

Od razu wszystko wydaje się prostsze, jak gdyby śmiech złagodził napięcie i uczucie dziwności między nami. Znowu kładzie mi rękę na plecach i ruszamy.

– Czyli dziś wybieramy się na zakupy? – Patrzę na niego. Naprawdę jest taki wysoki. Ma chyba z metr dziewięćdziesiąt pięć.

Kiwa głową.

– Potrzebuję nowej garderoby.

– A co się stało ze starą?

– Jest u Sama.

Teraz ja kiwam głową.

– W porządku. – Przywieram do jego ramienia, bo nie wiem, co innego mogłabym zrobić. – W takim razie kupujemy nową garderobę.

– Gotowa?

– Jestem do tego stworzona – rzucam stanowczo.

Idziemy do Burberry, bo komuś o posturze i karnacji Toma pasują niemal wyłącznie naturalne kolory i różne odcienie granatu. Przetrzęsam wieszaki i pokazuję mu różne rzeczy – taliowaną marynarkę, inną z haftowanym logo, kaszmirowy sweter, kraciasty sweter z wełny merynosów, taliowane chinosy z diagonalu. Staram się nie wybierać

niczego, co wybrałabym dla BJ-a, i próbuję nie pognieść niczego, co prawdopodobnie kupię mu w przyszłym tygodniu, kiedy już nie będę na niego taka wściekła.

Nie są do siebie podobni. Mają zupełnie inny styl.

Styl Toma to... Burberry z czasów, gdy projektował dla nich Christopher Bailey. Styl BJ-a to Burberry z epoki Riccardo Tisciego, jeśli wiecie, co mam na myśli. Oczywiście, że wiecie.

W pewnym momencie zauważam dwie dziewczyny – obie wyglądają na mniej więcej siedemnaście lat – które chodzą za nami, odkąd wysiadłam z samochodu, a teraz weszły do sklepu i nerwowo przysuwają się coraz bliżej mnie.

(„Ty zapytaj”. „Nie, ty”. „Nie!” „Dobra, jak chcesz”).

– Przepraszam? – szczebioce jedna z nich. Spoglądam na nie i posyłam im najcieplejszy uśmiech, na jaki mnie stać. Tom zerka na nas z zaciekawiony.

– Możemy zrobić sobie z tobą zdjęcie? – pyta ta druga.

– Pewnie. – Kiwam głową. – Oczywiście. – Nie pojmuję, dlaczego ludzie chcą robić sobie ze mną zdjęcia, niemniej jednak staję obok. Jedna z nich podaje telefon Tomowi, a on strzela nam kilka fotek. Już mają wyjść, kiedy ta, która mnie zagadnęła, odwraca się i pyta:

– Gdzie jest BJ?

Tom patrzy na mnie rozbawiony, gdy nabieram powietrza i wypuszczam je nosem nieco głośniej, niż powinnam – cóż za nieokrzesanie z mojej strony! – i uśmiecham się bezceremonialnie.

– Nie jestem pewna, ale to jest mój chłopak, Tom. – Wskazuję na niego.

– O, cześć. – Dziewczyna śmieje się nerwowo i w pośpiechu opuszcza sklep.

(„Zerwali?” „Mówiłam ci! Wiedziałam!” „Jest singlem!” „Ona nigdy nie jest singielką!”).

Zerkam na Toma z niepokojem i zbywam całą sytuację uniesieniem brwi. Tymczasem on splata ramiona na piersi; wygląda na rozbawionego.

– Często się to zdarza?

– Och – rzucam, mruczę coś pod nosem, po czym pytam: – A co to znaczy często?

W zamyśleniu wydyma usta.

– Raz dziennie?

Spoglądam na niego i mrużę oczy.

– Czy moja odpowiedź będzie miała wpływ na nasz... – rozglądam się i dodaję szeptem: – udawany związek?

Tom nachyla się trochę (bardzo) w moją stronę i również odpowiada szeptem:

– Nie.

Słyszając to, uśmiecham się.

– W takim razie tak.

Śmieje się, zakłada mi włosy za ucho i patrzy na mnie tak, że gdybym nie wiedziała, że jesteśmy razem na niby, serce podskoczyłoby mi z radości. Teraz tylko bije nieco mocniej.

Idziemy do przymierzalni; czekam na zewnątrz, podczas gdy on przymierza to, co dla niego wybrałam.

Chwilę później wychodzi w granatowych taliowanych chinosach i wełnianej koszuli polo z długimi rękawami, w kolorze wielbłądzim, z charakterystycznymi paskami. Ależ jest seksowny.

– Podoba mi się – mówi, kiedy poprawiam mu koszulę, wkładam ją w spodnie, wyciągam i znowu wkładam.

– Co? – Patrzę na niego.

Znowu zakłada mi za ucho kosmyk włosów.

– To. My.

– Nasz związek na niby? – Uśmiecham się krzywo.

– Choćby się waliło i paliło.

Obchodzę go, żeby obejrzeć tył spodni.

– Dobrze wiedzieć, bo mam wrażenie, że czeka nas i jedno, i drugie.

– Tak sądzisz? – pyta i spogląda na mnie z góry.

Mam wrażenie, że oddech więźnie mi w gardle.

– Tak. – Wypuszczam powietrze, sięgam po bluzę z kraciastym kapturem, wciskam mu ją do rąk i szybko zamykam za sobą drzwi, bo czuję, że się rumienię. Może ta bluza była bardziej w stylu BJ-a? Nieważne.

– Dlaczego? – pyta zza drzwi Tom.

– Bo BJ ma na moim punkcie kompletnego świra.

– O! – Śmieje się. – To świetnie.

Otwiera drzwi i prezentuje bluzę z kapturem. Nie pasuje do niego, ale BJ wyglądałby w niej świetnie. Kręcę głową, a on ją zdejmuje. Dokładnie tak jak stoi. Przede mną. Ściąga ją jednym płynnym ruchem i... dobry Boże.

Ten facet to prawdziwe arcydzieło. Absolutne, pieprzone ar-cy-dzie-ło. Mógłby pojawić się na rozkładówce. Z trudem przełykam ślinę i odwracam wzrok.

Patrzy na mnie zmieszany.

– Co się stało?

– Nic. – Mrugam, nagle zafascynowana wykładziną w kolorze latte.

– Pobije mnie za to? – pyta ze śmiechem.

Podnoszę wzrok i krzywię się.

– Pewnie tak.

Podchodzi do mnie, pochyla się i muska wargami moje wargi.

– I tak uważam, że warto.

19

BJ

Udaję, że to przypadek, kiedy razem z Jo zjawiamy się w Bellamy's na lunchu, i że nie wiem, że właśnie tutaj zwykle bywa we wtorki o tej porze.

– Hej! – woła Jonah, kiedy zauważa Parks i Paili. Rozbawiony zerka na mnie pospiesznie. – Co za zbieg okoliczności.

Parks spogląda na mnie z wściekłością, ale wydaje mi się, że dostrzegam w jej oczach ulgę, że mnie widzi. Nie radość, ale ulgę. Wiem, co czuje, bo ja czuję to samo.

Jonah siada przy sąsiednim stoliku i śmieje się głupawo. Magnolia przygląda się nam z dezaprobatą. Paili uśmiecha się niezręcznie, jak przystało na dobrą przyjaciółkę.

– Powiedziałaś im, że tu będziemy? – pyta Parks, nerwowo szarpiąc kołnierzyk niebieskiej koszuli.

– Nie. – Paili marszczy brwi i kiwa głową w moją stronę. – On cię śledzi.

– Wcale nie. – Jonah kręci głową, a ja jestem mu wdzięczny, że mnie broni. – Po prostu ukrył lokalizator w bransoletce, którą ci podarował.

Bez entuzjazmu pokazuję mu środkowy palec, na co wzrusza ramionami i wbija wzrok w kartę dań. Patrę przez chwilę na Parks, po czym marszczę brwi.

– Włożyłaś spodnie?

– To Max Mara. Model Fumato. – Patrzy na mnie z wyrzutem.

– Ale to spodnie – powtarzam.

– Szlag. – Jo kręci głową. – Zepsułeś ją. Jak można ją zresetować?

Posyłam mu spojrzenie, które mówi: „Chciałbym wiedzieć, stary”.

Przyglądam się Parks, która celowo unika mojego wzroku, bębniąc palcami w wargi.

– Chciałem z tobą pogadać – mówię w końcu.

Podnosi wzrok znad menu. Ma szeroko otwarte oczy i uniesione brwi. Czeka.

– Powiedziałaś brukowcom, że cię zdradziłem?

Jonah wydaje dziwny odgłos, a Paili wierci się na krześle, unikając naszego wzroku.

– Czy im powiedziałam? – powtarza Parks. – Nie. – A po chwili dodaje:

– Ale znam pewną piętnastolatkę, której rodzice nie chcieli kupić wyjątkowej torebki Chanel i która mogła sprzedać tę informację prasie za wspomnianą torebkę. – Wzrusza ramionami z miną niewiniątka. – Być może.

Przeczesuję włosy palcami. Nie mogę w to uwierzyć. Jasna cholera. Jak bardzo jest na mnie zła? Próbuję nie czuć się zdradzony. W końcu to ja ją zdradziłem. Ma więc do tego pełne prawo. Przez te wszystkie lata nie prosiłem, żeby zachowała to w tajemnicy, a jednak o tym nie mówiła. Myślałem, że robi to dla mnie, ale może robiła to dla siebie? Pocieram kark, przywołuję kelnera i zamówiwszy ekstramocne negroni, rzucam gniewne spojrzenie cipie, w której jestem zakochany.

– Sprzedałaś mnie dla torebki Chanel?

– Och, BJ... – Śmieje się z udawaną bez troską. – Sam dawno temu narobiłeś sobie syfu i to nie ma nic wspólnego ze mną – mówi, a ja staram się udawać, że mnie to nie zabolęło. Zaciskam zęby i wbijam w nią wzrok. – Istnieje zdjęcie, na którym obmacujesz jedną z Kardashianek. – Patrzy na mnie wymownie. – Myślisz, że coś takiego działa na twoją korzyść?

Zachowuję się jak mały gnojek i choć nie chcę się uśmiechać, robię to. Kręcę jednak głową, żeby to ukryć.

– Daj spokój, Parks – jęczę. – Henry ze mną nie gada. Matka się do mnie nie odzywa.

– Cóż. – Błyska zębami. – Czyli jest nas troje.

Nie odrywam od niej wzroku.

– Bridget powiedziała Al, więc ona też przestała ze mną rozmawiać. – Nie wiedzieć czemu, na wieść o tym, że Allison, młodsza ode mnie o cztery lata, przestała się do mnie odzywać, Parks nieco się uspokaja. Zerka na mnie kątem oka.

– A Madeline?

To moja druga siostra, młodsza ode mnie o trzy lata.

– Nigdy za tobą nie przepadała.

Po tych słowach znowu ją tracę, bo zadziera nos, kryje twarz za kartą dań i odwraca się ode mnie.

– Magnolio – jęczę. – Minęły cztery dni, nie możemy po... – Karta dań opada z trzaskiem na stół. – Magnolio?

Unosi brwi.

– Oho – mruczy pod nosem Jonah.

Nigdy jej tak nie nazywam. Chyba że mnie wkurzy.

– To twoje imię – przypominam jej.

– Och... – Krzyżuje ramiona na piersi, a ja przewracam oczami. – W takim razie Baxterze Jamesie Davidzie Hamishu Ballentine...

– Ja pierdolę – jęczę pod nosem. Zerkam na Jo, który stara się zachować powagę.

– Wybacz, że nie potrafię zapomnieć o tym, co zobaczyłam tamtej nocy – mówi Parks. – I że trochę się zdenerwowałam na widok twoich sekscesów...

– Nie bądź śmieszna – przerywam jej. – Zachowujesz się niedorze...

– Tego, jak się wileś...

– Chryste – warczę i przygotowuję się na cios. Paili zakrywa usta dłonią. Nie potrafię powiedzieć, czy ją to bawi, czy przeraża. Mnie zresztą też.

– ...w wenerycznych objęciach twerkującej zdziry.

– Co cię to w ogóle obchodzi, Parks? – pyta Jonah, nachylając się w jej stronę.

– Słucham? – Parks mruga wściekle.

– Co... cię to... obchodzi? – Mój najlepszy przyjaciel wzrusza ramionami i unosi brwi. – Skoro ty i BJ tylko się przyjaźnicie i, jak twierdzisz, w grę nie wchodzi uczucia, nie powinno cię to obchodzić.

Parks wbija wzrok w Jonaha i gdyby wzrok mógł zabijać, nie chciałbym być teraz na jego miejscu. Przez mniej więcej pięć sekund jej oczy ciskają gromy, sztylety i granaty. Tyle trwa ich pojedynek spojrzeń. Ani ona, ani on nie przyznają się do niczego. Mogą się tylko wycofać, a znając Jonaha, nie da za wygraną.

W końcu Parks prostuje ramiona.

– W porządku – rzuca. – Mam to gdzieś.

– Bo łączy was tylko przyjaźń, tak? – doprecyzowuje Jonah.

Parks mruży oczy.

– Tak – potwierdza.

– Czemu więc miałabyś się wkurzać?

– Właśnie. – Uśmiecha się cierpko.

– Tylko się przyjaźnicie.

– Tylko się przyjaźnimy. – Parks kiwa głową. Kiedy to mówi, nie patrzy na mnie, i dobrze, bo widzę, jak bardzo ją to boli, a nie mogę znieść, kiedy cierpi.

Zerkam na nią i nie wiem, co właściwie czuję – ulgę czy zdenerwowanie.

– Czyli... między nami wszystko w porządku? – pytam.

– W jak najlepszym. – Kiwa głową, ale widzę, że nadal jest zła.

– To świetnie – rzucam.

– Świetnie. – Kąciki jej ust unoszą się nieznacznie.

– Świetnie. – Jonah szczyrzy zęby w uśmiechu, patrzy to na mnie, to na Parks, i klaszcze w dłonie. – Czyli jak? Kolacja w weekend w gronie przyjaciół? Zarezerwuję miejscówkę w Le Gavroche.

– Idealnie. – Paili uśmiecha się, zdeterminowana, by zmienić temat.

– Wprost nie mogę się doczekać. – Uśmiech Parks nie sięga jej oczu. – Przyprowadzę Toma.

– Jasne – mrużę poirytowany.

– Masz z tym jakiś problem? – Rzuca mi wściekłe spojrzenie.

– Żadnego, przyjaciółko. A ponieważ nie jestem już dzieckiem, przyjdę sam – zwracam się do Jonaha.

Parks patrzy na mnie.

– To, że nikt z tobą nie przyjdzie, nie oznacza jeszcze, że nikt z tobą nie dojdzie... później. – Posyła mi cukierkowy uśmiech, na co Jonah parska

śmiechem i mało się nie opluwa.

Jest naprawdę wściekła. Przygryzam dolną wargę, żeby nie dać jej satysfakcji i nie parsknąć śmiechem. Podnoszę na nią wzrok i kręcę głową. Parks zarzuca włosy na ramię i świdruje mnie wzrokiem. Nie uśmiecha się, ale spojrzenie ma łagodniejsze niż jeszcze chwilę temu. I wtedy dostrzegam długi łańcuszek na jej szyi, ten, którego nie chciała mi pokazywać, ale który pokazuje mi teraz i który sprawia, że wszystkie czarne myśli ulatują mi z głowy.

Zobaczywszy, że go zauważyłem, pospiesznie poprawia bluzkę. Nie mogę się nie uśmiechnąć. Odwraca wzrok i wygląda przez okno, ale gdy na nią zerkam, widzę błakający się na jej ustach blady uśmiech.

Magnolia

Mam wszystko zaplanowane, dlatego spóźniamy się kwadrans, żeby zrobić wejście i – wierzcie mi – robimy. Tom ma na sobie gładki biały T-shirt Sandro Paris, dwustronną bomberkę Burberry, zwężane bawełniane spodnie w kolorze indygo i białe vansy z serii Old Skool. Ja wybrałam marszczoną kwiecistą sukienkę z satyny żakardowej od Magdy Butrym, wściekle czerwony dwurzędowy płaszcz z wełny kaszmirowej od Saint Laurenta i dziesięciocentymetrowe szpilki Aquazzura. Oczy wszystkich – wszystkich z wyjątkiem BJ-a – zwrócone są na nas, kiedy razem z Tomem, trzymając się za ręce, wchodzimy do Le Gavroche.

BJ nie patrzy na nas celowo. Chce mnie wkurzyć. I udaje mu się.

– England. – Henry wstaje, żeby się przywitać.

Jonah robi to samo. Christian wita Toma skinieniem głowy. BJ wstaje i obejmuje go.

– Stary – mówi, poklepując go po ramieniu. – Dobrze cię widzieć. – Zerka na mnie i kiwa głową. – Parks.

Wygląda świetnie. Nie wiem, dlaczego wygląda aż tak dobrze. Przecież ma na sobie czarne, poprzecierane streczowe džinsy Amiri ze skórzanymi

wstawkami, czarną dżersejową bluzę Givenchy z wytłaczanym logo i czarne vansy. Niby nic, a jednak serce bije mi mocniej.

Tom wysuwa dla mnie krzesło. Kiedy siadam, Paili mówi bezgłośnie:

– O Boże.

„Wiem” odpowiadam jej spojrzeniem.

– Znasz Perry’ego i Paili? – pytam.

Tom kręci głową i zaraz potem ściskają sobie ręce.

– Ale wiele o was słyszałem. – Siada i odchyła się na oparcie krzesła. Jest najpewniejszym siebie mężczyzną w lokalu, a siedzi przy stoliku z facetami, których można by opisać jako megalomana, narcyza i legendę seksu, więc to wiele o nim mówi.

Otwiera kartę win i wskazuje na latour, rocznik 2005.

– O tym ci mówiłem – zwraca się do mnie.

Zarzucam włosy na ramię.

– W takim razie weź je.

Tom zamawia wino u głównego kelnera. Zwykle robi to BJ, który teraz siedzi nadąsany. Unika mojego wzroku.

– A więc – Perry nachyla się w naszą stronę – musicie opowiedzieć, jak to się stało.

Tom obejmuje mnie ramieniem, patrzy na mnie z czułością i puszcza do mnie oko.

– Tamtego wieczoru byłem na najgorszej randce w życiu. Skończyła się wcześniej, więc poszedłem spotkać się z Gusem w Raffles, a gdy wszedłem, ona siedziała przy barze. Oczy miała szkliste, jakby płakała... – Delikatnie dotyka mojej twarzy.

Jest idealną tarczą, za którą mogę się ukryć. Widzę jednak, że BJ-owi nie podoba się ta opowieść. Jest skwaszony i zły, i mruczy coś pod nosem

do Jonaha, a ten subtelnie szturcha go łokciem. Tom udaje, że tego nie zauważa (a może rzeczywiście nie zauważa – jest przecież dorosły).

– Wypiliśmy kilka drinków i kiedy poczułem się pewniej, pocałowałem ją. Prawdę mówiąc, Parks zawsze mi się podobała, ale była... zajęta. – Mówiąc to, zerka na BJ-a, tylko po to, żeby go zdenerwować. – Tak się złożyło, że tamtej nocy wszystko nam sprzyjało. – Posyła Perry'emu serdeczny uśmiech.

BJ coś knuje, widzę to w jego oczach. Nagle mówi:

– Ale ty masz trzydzieści lat, a ona dwadzieścia dwa. Chcesz mi powiedzieć, że leciałeś na nią, kiedy miałeś dwadzieścia trzy, a ona piętnaście?

– Zamknij się – szepcze Henry. Wygląda na zakłopotanego.

– Okej. – BJ wzrusza ramionami z miną niewiniątka. – Mówię tylko, że to trochę dziwne.

– Ty ją obmacywałeś, kiedy miała czternaście lat – ogłasza Jonah.

– Jonah! – obruszam się i przykładam dłonie do policzków.

– No co? – Marszczy brwi. – Próbuję pomóc.

– Czyżby? – Obrzucam go wściekłym spojrzeniem.

Christian śmieje się rozbawiony. Tom z powagą przypatruje się BJ-owi przez dłuższą chwilę, po czym mówi:

– Podobała mi się, odkąd skończyła osiemnaście lat.

– Tyle że miałeś wtedy dziewczynę – przypomina mu BJ. – Więc tak czy inaczej, było to nie w porządku...

– Pewnie tak. Ale... – Tom urywa, po czym dodaje: – Czy ty przypadkiem jej nie zdradziłeś?

Jonah mruczy gardłowo, a Christian parska śmiechem.

BJ patrzy na mnie ze smutkiem i skruchą. Zaciska usta i przytakuje.

– No to opowiadaj, jak to jest być pilotem! – mówi głośno Jonah, który dokłada wszelkich starań, żeby wymanewrować rozmowę na bezpieczne, spokojne wody.

– Spoko. Fajnie. Jak zawsze. Latanie samolotem to zawsze niezła frajda. – Po tych słowach Tom zerka na mnie. – A skoro o tym mowa, w przyszłym tygodniu lecę do Stanów. Chcesz lecieć ze mną?

Uśmiecham się do niego i zerkam na BJ-a, który przewierca mnie wzrokiem. Widząc strach malujący się na jego twarzy, mam ochotę dotknąć jego policzka, ale nie mogę, więc zamiast tego dotykam ramienia Toma.

– Chciałabym, ale mam pracę.

Tom kiwa głową ze zrozumieniem, a BJ uśmiecha się pod nosem.

– Czyli wszyscy jesteście kumplami ze szkoły? – Tom przygląda się nam.

W odpowiedzi kiwam głową.

Wskazuje na mnie i na Paili.

– Mieszkałyście razem w akademiku?

– Tak – potwierdza Paili. – Ale przyjaźnimy się od dawna.

Tom kręci głową, wyraźnie zaintrygowany.

– Szkoda, że nie chodziłem do szkoły z internatem. Ale mama chciała, żebyśmy byli na miejscu.

– Biedactwo... – rzucam kpiąco i głaszczę go po ramieniu z udawanym współczuciem. – To straszne, że mama kochała was tak bardzo, że chciała mieć was przy sobie.

Słyszając to, Tom przewraca oczami.

– Szkoła z internatem brzmi jak niezła zabawa – mówi.

– Bo tak było – rzuca BJ i patrzy tylko na mnie.

Czuję, że płoną mi policzki.

– W tak młodym wieku dano nam zadziwiająco dużo swobody – zauważa Perry.

– Przez co bardzo się do siebie zbliżyliśmy – dodaje Paili.

Jonah wzrusza ramionami.

– Wy i tak byliście sobie bliskie.

– No i człowiek musi być twardy. Z dala od rodziny tworzy nową, własną – tłumaczę.

– Rodzice Parks zapomnieli o jej szesnastych urodzinach – mówi Christian.

– Nie wierzę! – oburza się Tom.

Tak było. Było mi przykro i smutno, bo nawet Marsaili zapomniała, co było do niej niepodobne. Na szczęście Bridget pamiętała i zanim dotarliśmy do szkoły, BJ i Paili wymyślili plan: Jonah załatwił odrzutowiec Hemmesów (ich rodzice zadawali najmniej pytań), wszyscy wpakowaliśmy się do przedłużonej limuzyny, w której rodzice wysyłali nas do szkoły, i poleciliśmy do Paryża.

Nawet nie chcę myśleć, jak nedorzecznie wyglądała cała nasza siódemka, gdy z plecakami i w szkolnych mundurkach pojawiliśmy się we foyer hotelu Le Bristol.

BJ wyprostował się i podszedł do konsjerżki.

– Mamy rezerwację na nazwisko Ballentine. Trzy pokoje.

Kobieta popatrzyła na niego, a zaraz potem na nas.

– Czy jest z wami ktoś... dorosły? – spytała z mocnym francuskim akcentem.

– Nie. – BJ uśmiechnął się do niej i wzruszył ramionami.

– Hm. – Konsjerżka rozejrzała się dookoła.

BJ przesunął w jej stronę swoją kartę Coutts World Silk.

– To pańska karta? – Podniosła ją i uważnie obejrzała.

– Chce pani powiedzieć, że nie wyglądam na kogoś, kto mógłby mieć kartę Coutts? – zapytał i posłał jej figlarny uśmiech.

Spojrzała na niego jak na robaka, co nigdy się nie zdarzało, bo już wtedy wyglądał bosko; prawdopodobnie nie lubiła mężczyzn.

– Nie, ale uważam, że wyglądasz jak dziecko – odparła.

– W takim razie proszę wziąć moją. – Podałam jej swoją kartę Amex Centurion, ale BJ odepchnął moją rękę.

– Jeśli pani woli, mogę zapłacić gotówką – powiedział.

Kobieta przez kilka sekund mierzyła nas sceptycznym wzrokiem, w końcu zamrugła i zaczęła pisać coś na klawiaturze.

– Ballentine. – W jej ustach zabrzmiało to jak Bally-Teen. – Zarezerwował pan... – Cmoknęła w zamyśleniu językiem. – Dwa pokoje junior suite i le Saint-Honoré Suite, *oui*?

– *Oui*. – BJ pokiwał głową.

Użyła karty, po czym spojrzała na nas i posłała nam najcieplejszy uśmiech, na jaki było ją stać.

– *Bienvenue à Paris*.

Tamtego wieczoru wszyscy przyszli do nas do łóżka, a ja się popłakałam, trochę ze szczęścia, a trochę ze smutku.

– Rodzice są do dupy, Parks... – Christian pokręcił głową i podał mi kieliszek szampana.

– Ale żeby zapomnieć o szesnastych urodzinach pierworodnej? – spytałam.

– Są do dupy, bo wszystkich nas wysłali do szkoły z internatem – przypomniała Paili.

– Moi nawet ze sobą nie rozmawiają – powiedział Jonah i zerknął na Christiana. – Odkąd... – zaczął i urwał.

Odkąd ich siostra utonęła w basenie przed pięciu laty. BJ i Jonah wymienili posępne spojrzenia. Spędziła pod wodą piętnaście minut, zanim ją znaleźli. Już wtedy byli najlepszymi przyjaciółmi, ale ta tragedia uczyniła ich braćmi.

– Lepiej, żeby ze sobą nie rozmawiali. – Christian dopił szampana, po czym dodał: – Bo tylko wzajemnie się oskarżają.

– Mama jest w porządku i stara się zachowywać w miarę... normalnie.
– Jonah wzruszył ramionami. – Chociaż w zeszłym tygodniu kupiła ośmiornicę. No ale przynajmniej wychodzi z domu. Za to ojciec...

Christian zacisnął usta.

– Siedzi tylko w gabinecie i przegląda zdjęcia Rem.

– Moi rodzice nadal myślą, że jestem heterykiem – wyznał Perry. – Nie mogę powiedzieć im prawdy. – Nam powiedział, zanim zdążyliśmy się zorientować. – Mój wujek jest gejem. Ojciec z nim nie rozmawia.

– Jesteś ich synem – przypomniała mu Paili.

– Nie chcę, żeby patrzył na mnie tak, jak patrzy na wujka.

BJ pokrzepiająco szturchnął go w ramię.

Zerknęłam na Henry'ego, ale on patrzył na BJ-a.

– No... – Roześmiał się. – Sam nie wiem... nasi starzy są całkiem w porządku...

– Tak? – prychnął Christian. – No to wal się...

Henry i BJ parsknęli śmiechem.

– Moja matka zachowuje się jak zdzira – rzuciła przygnębiona Paili. – Ale głównie przy młodszych facetach.

– Jak bardzo młodszych? – chciał wiedzieć Christian.

– Studentach. Pierwszego roku – uściśliła z westchnieniem.

– Twoja matka jest całkiem niezła. – Jonah wzruszył ramionami. –
Myślisz, że mam u niej szansę?

Paili walnęła go w głowę poduszką i dodała ze wzruszeniem ramion:

– Ojca nie widziałam od wieków. Przeprowadził się do Berlina z nową rodziną.

Pamiętam, że patrzyłam na ludzi, z którymi uciekłam do Paryża i którzy siedzieli przede mną na moim hotelowym łóżku, i myślałam: może to właśnie jest rodzina. Może to właśnie oni od początku byli moją rodziną. Może to oni mnie wychowali.

Kiedy miałam trzynaście lat, Christian Hemmes powiedział mi na szkolnych schodach, czym jest seks. Że nie chodzi tylko o tarzanie się w pościeli i całowanie.

To Jonah w tym samym roku jako pierwszy dał mi spróbować alkoholu i zajmował się mną całą noc, kiedy rzygałam jak kot.

To Perry, po tym, jak w końcu wyznał rodzicom prawdę, nauczył mnie, że bez względu na wszystko należy być dumnym z tego, kim się jest.

To od Henry’ego dowiedziałam się, czym jest niezłomność i jak to jest mieć brata. Paili pokazała mi, co znaczy bezinteresowność (nadal się tego uczę) i jak okazywać ją tym, których kochamy.

I to BJ sprawił, że stałam się nieustraszona i pełna nadziei, i to on pewnego dnia odbierze mi to wszystko, kiedy wróci do domu, pachnąc piżmem i kwiatem pomarańczy.

W Le Gavroche Tom patrzy na mnie ze smutkiem.

– Nie wierzę, że zapomnieli o twoich urodzinach. – To słodkie, jak obca wydaje mu się ta myśl.

BJ spogląda na mnie i rzuca:

– My jej to wynagrodziliśmy.

Tom uśmiecha się do niego z autentyczną wdzięcznością.

– Lubię twoich przyjaciół – mówi mi w drodze do domu. – Łączy was coś wyjątkowego.

Kiwam głową; jestem z nich dumna.

– Nawet BJ-a lubisz? – pytam.

– Nawet BJ-a – potwierdza. – Młodszy z braci Hemmesów podkochuje się w tobie? Cały czas na ciebie patrzył...

– Tylko się gapi – rzucam i macham lekceważąco ręką, bo nie chcę mu teraz tłumaczyć.

Tom śmieje się i zerka na mnie.

– I jak tam królicza nora?

– Spisałeś się na medal.

– Tak? – Błyska zębami.

Kiedy samochód się zatrzymuje, całuję go w policzek.

– Tak – mówię.

00:14

Parks

Cześć

Cześć

Jaka pogoda, BJ?

Dobranoc BJ.

Lepsza.

Dobranoc Parks

x

21

BJ

Czekam na nią przed jej pracą, oparty o maskę samochodu.

Tom jest za granicą. Poprosiłem Henry'ego, żeby zapytał Parks, czy naprawdę wyjechał i go nie ma. Dzięki, kurwa, Bogu. Tęsknię za nią. Muszę spędzić z nią chociaż chwilę.

Wychodzi, rozmawiając z jakąś dziewczyną z biura, i przez dwie sekundy, zanim mnie zauważy, napawam się jej widokiem. Ma na sobie krótką zieloną sukienkę z bufiastymi rękawami i sandały na szpilce, które sprawiają, że jej nogi zdają się nie mieć końca. Jej towarzyszka dostrzega mnie pierwsza i szturcha ją łokciem. Parks podnosi wzrok. Nasze spojrzenia spotykają się i mam wrażenie, że cały świat nagle się zatrzymuje.

– Hej – rzucam i kiwam głową.

– Hej. – Podchodzi do mnie bliżej, niż to konieczne. – Co ty tu robisz?
– pyta, jakbym nie dalej jak dwa tygodnie temu nie przyjeżdżał po nią codziennie do pracy.

– Pomyślałem, że możesz czuć się samotna – mówię, a gdy wpatruje się we mnie bez słowa, parskam śmiechem. – Podrzucić cię?

Zaciska usta i mija chwila, zanim mówi:

– Myślę, że mój samochód już tu jest.

– Więc go odeślij – rzucam i wzruszam ramionami. Zastanawia się przez chwilę. Uwielbiam patrzeć na jej usta, kiedy nad czymś rozmyśla. W końcu kiwa głową, a ja otwieram jej drzwi.

Wjeżdżamy prosto w londyńskie godziny szczytu i muszę przyznać, że jeszcze nigdy nie cieszyłem się tak bardzo na widok stojących w korkach samochodów. Jest moja, przynajmniej przez godzinę. Zdejmuje buty. Przy Tomie by tego nie zrobiła, jestem o tym przekonany. Takie rzeczy robi tylko przy mnie.

– Dalej się na mnie złościysz? – pytam, zerkając na nią kątem oka.

– Nie – odpowiada ze wzrokiem wbitym przed siebie. Zastanawiam się, czy mówi prawdę. Może jest mniej zła, a bardziej smutna? To byłoby znacznie gorsze.

– Potrzebujesz twardego resetu? – pytam i przyglądam się jej z uwagą. Spogląda w moją stronę.

– Pewnie tak.

– No to już. – Kiwam głową. – Na ile sekund?

– Piętnaście.

– Bez jaj... – pryham. – Nigdy nie przekraczałaś dwunastki. – Po jej twarzy przemyka cień uśmiechu. – Niech będzie piętnaście – zgadzam się.

Stoimy w korku. Włączam kawałek *Say You Will* Kygo. Odwraca się twarzą do mnie i podkula nogi pod siebie.

Ja robię to samo.

– Gotowa?

Kiwa głową.

– No, już.

Robimy to, odkąd chodziliśmy do szkoły. Po każdej kłótni patrzymy sobie w oczy przez mniej więcej dziesięć sekund. Nie wiem, dlaczego to robimy. Myślę, że widziała coś takiego u Oprah. Ale to działa.

Zwłaszcza w jej przypadku; ja i tak nie potrafię długo się na nią wkurzać, ale ona... nie uwierzycie, jak długo jest w stanie żywić urazę. Ale kiedy to robimy, widzę, jak schodzi z niej ciśnienie.

A teraz siedzi tutaj, w moim samochodzie, w korku, który zdaje się nie mieć końca, a ja gapię się na nią bez poczucia winy przez piętnaście sekund. Za każdym razem mój proces myślowy wygląda niemal tak samo.

Raz... dwa... Jasna cholera, ależ ona piękna. To pierwsza myśl, jaka przychodzi mi do głowy zawsze, gdy to robimy. Jest taka kurewsko piękna. Aż trudno uwierzyć, że mnie kocha.

Powieki jej drgają; w takich sytuacjach mruga częściej niż zwykle.

Trzy... cztery... właściwie to nie wiem, czy nadal tak jest. Czy mnie kocha? Nie mam pojęcia. Kiedyś myślałem, że tak. Czasami nadal tak myślę. Ale może to bez znaczenia, bo być może nie da się naprawić czegoś, jeśli spieprzyło się to tak bardzo jak ja.

Przechyla głowę; robi to tylko wtedy, kiedy czegoś ode mnie chce.

Pięć... sześć... Nie wiem, jak mogłem jej to zrobić. Po prostu nie wiem. Nie mam pojęcia, co mi się stało i jak w ogóle do tego doszło. Ale doszło. A gdy już się działo, nie potrafiłem tego zatrzymać. Ale nie chciałem jej skrzywdzić. Nie chodziło o nią.

Opiera łokieć o deskę rozdzielczą i wspiera brodę na dłoni. Nawet na chwilę nie przestaje się we mnie wpatrywać, a ja mam wrażenie, że serce ciąży mi niczym kamień.

Siedem... osiem... Czy kiedykolwiek o tym zapomnimy? Czy jeszcze będziemy razem? Teraz byłoby inaczej. Ja jestem inny. Myślę, że mogłoby się udać. Myślę, że moglibyśmy być razem.

Twarz jej łagodnieje i wiem, że jej przechodzi.

Dziewięć... dziesięć... Spójrzcie tylko na jej usta. Cholera. Uwielbiam jej usta. Nie wiem, jakim cudem wytrzymałem trzy lata bez jej pocałunków.

Widzi, że patrzę na jej usta, i unosi ich kąciki w lekkim uśmiechu.

Jedenaście... dwanaście... Pamiętam pierwszy raz, kiedy sprawiłem, że się uśmiechnęła. Kiedy byłem dzieciakiem, bardzo mi na tym zależało. Nadal mi zależy.

I chociaż to, co widzę, to ledwie zalążek uśmiechu, wiem, że jest już za późno. Jak zawsze zdradzają ją oczy. Wystarczy w nie spojrzeć i wiem już wszystko, co powinienem wiedzieć.

Trzytnaście... czternaście... Jeszcze nigdy nie potrzebowała piętnastu sekund. To zupełnie nowe terytorium. Boże, ależ mam ochotę ją pocałować.

Myślę, że ona mnie też. Przenosi wzrok z moich oczu na usta – to wbrew zasadom, nie można przerywać kontaktu wzrokowego, ale nie przypominam jej o tym, bo chcę, żeby mnie pocałowała – a nasze twarze są tak blisko, zaledwie kilka centymetrów od siebie, że czuję zapach jej perfum. Pachnie dokładnie tak jak zawsze, perfumami, których używa, odkąd skończyła czternaście lat. Gypsy Water. Mam nadzieję, że nigdy ich nie zmieni. Kiedy wychodzi spod prysznic i spryskuje się nimi, czasami ją przytulam, lecz ona wysuwa się z moich objęć, bo choć śpimy w tym samym łóżku, a ona dotyka mojej twarzy, kiedy myśli, że śpię, zawsze, gdy chcę ją przytulić w dzień albo przy zapalonych światłach, rozpętuje piekło. Ale czasami i tak to robię, a wtedy czuję ten zapach i pozostaje on ze mną przez cały dzień, tak jak wtedy, zanim wszystko spieprzyłem.

Piętnaście. Ja wymiękłem już przy pierwszej sekundzie.

Uśmiecha się do mnie i wygląda przez okno.

– Jaka pogoda, Parks? – pytam, patrząc przed siebie.

Jest przyjemne dwadzieścia jeden stopni i prawie bezchmurne niebo.

Zerka na mnie kątem oka.

– Na razie piękna, ale słyszałam, że później może padać.

– O? – bąkam i marszczę brwi.

Parks spogląda na drogę i przytakuje.

– Fatalna pogoda do jazdy samochodem. Możliwe, że będziesz musiał zostać.

– Bezpieczeństwo przede wszystkim – zgadzam się z nią i tłumię uśmiech.

22

Magnolia

BJ zostaje u mnie niemal na cały czas pobytu Toma w Ameryce. Nic się nie dzieje, ale chyba nigdy nic się nie dzieje. Po prostu siedzimy w domu i oglądamy seriale dokumentalne na National Geographic. Czasami w moim łóżku. Czasami w kinie domowym.

Jednak z kinem domowym wiąże się kilka problemów, a najpoważniejszy z nich polega na tym, że muszę co rusz wymyślać nowe powody, dla których ja i BJ możemy siedzieć wyłącznie na idealnej do przytulania miękkiej kanapie, chociaż jest kilka innych opcji. Wymówki są różne – od „na tym fotelu siedzi chyba pszczoła” po „nie, nie możesz, dopiero wymieniali tapicerkę”.

Nie potrzebuję wymówek dla niego, żeby usiadł obok mnie – usiądzie tam, gdzie mu każę. Te wymówki są dla mnie.

National Geographic to dla mnie i BJ-a szczyt romantyzmu – tradycja od pierwszej wspólnie spędzonej nocy.

Nasz pierwszy raz był zaplanowany w najdrobniejszych szczegółach. Teraz, kiedy o tym myślę, wydaje mi się to zabawne, bo gdy jestem starsza, uważam, że spontaniczny seks jest dużo bardziej ekscytujący – nie żebym

w ciągu ostatnich trzech lat miała go w nadmiarze – lecz tamtej nocy wszystko wydawało się takie romantyczne i poważne. I chyba takie właśnie było.

Po porażce w maserati i katastrofalnym pierwszym sylwestrze na Mykonos (nie pytajcie) powiedział, że wszystko musi być idealne. Był w tej kwestii niewzruszony. Nie miało dla mnie aż takiego znaczenia, jak to się odbędzie, bo najzwyczajniej w świecie pragnęłam go. Tak naprawdę nigdy dotąd nikogo nie pragnęłam. Nie znałam prawdziwego pożądania. Ale kiedy kogoś pragniesz, to jesteś tego pewna, a jak mogłam nie pragnąć BJ-a Ballentine'a? Było tak, jakby ktoś włączył światło w piwnicy pełnej głodnych niedźwiedzi; oto jak się czułam za każdym razem, gdy BJ wchodził do pokoju. Jakby ktoś zapalił mi w żołądku zapałkę, przez co czułam pulsujące pod skórą przyjemne ciepło. Przespałabym się z nim wcześniej, gdyby mi na to pozwolił.

Ale tak naprawdę byliśmy jeszcze dziećmi. Robiliśmy dorosłe rzeczy, bo nasza miłość była wielka jak Teksas, a pożądanie głębokie jak Rów Mariański. Teraz wydaje mi się, że byliśmy za młodzi. Bridget też tak twierdzi; uważa, że przeniosłam na niego uczucia, jakie żywiłam do ojca, i klamka zapadła. Ale to raczej nie moja wina, prawda? To nie ja wysłałam jedenastoletnią siebie do szkoły z internatem. Nie prosiłam się o wiecznie nieobecnych rodziców, którzy woleli pływać jachtem w towarzystwie Jaya-Z, zamiast spędzać weekendy w domu ze mną i moją siostrą. Co miałam robić? Nie przywiązywać się zbyt mocno do najbardziej idealnego chłopaka na świecie?

Tak czy inaczej...

Zarezerwował dla nas apartament KnightsBridget w Mandarin Oriental.

Tak wiele razy już prawie, prawie to zrobiliśmy. Było tyle okazji, kiedy to mogło się po prostu wydarzyć. Wszystko było tak bardzo zaaranżowane,

tak bardzo... omówione. Paili i ja poszliśmy w związku z tym na zakupy.

Zarówno dla mnie, jak i dla BJ-a miał to być pierwszy raz, co było dość dziwne, nie sądzicie? Wtedy tak bardzo się tym przejmował, a teraz sypia z kim popadnie.

Umówiliśmy się, że spotkamy się w hotelu o dwudziestej. Odpuściłam kolację (dzięki, „Cosmo Girl”!) i pamiętam, jak niosąc niewielką torbę podróżną, weszłam do holu ubrana w najseksowniejszą i najbardziej niewygodną bieliznę, jaką można sobie wyobrazić, i białą sukienkę mini od Calvina Kleina, a BJ siedział tam na kanapie, czytając po raz nie wiem który *Zabić drozda*.

Włosy zaczesał do tyłu i w zamyśleniu przygryzał kciuk. Na jego twarzy malowało się skupienie. Nagle mnie zobaczył.

Najpierw się rozpromienił, a zaraz potem nerwowo przełknął ślinę. Wziął mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

– Cześć – szepnął, kryjąc twarz w moich włosach.

– Cześć – odparłam, ledwie patrząc mu w oczy i czując, że się rumienię.

Nie wiedzieć czemu, moje zakłopotanie sprawiło, że uspokoił się i poczuł pewniej. Na jego twarzy pojawił się uśmiech, kiedy trzymając mnie za rękę, prowadził mnie do naszego pokoju.

Z piwnicy rodziców ukradł kilka butelek szampana Moët. Nie jest to mój ulubiony szampan, ale już zawsze pozostanie wyjątkowy, bo to właśnie nim raczyliśmy się tamtego wieczoru. Dość szybko się wstawiliśmy, pewnie dlatego, że byliśmy tacy zdenerwowani.

Przebraliśmy się w szlafroki i przez dłuższą chwilę staliśmy naprzeciw siebie, udając, że nie przejmujemy się zbytnio tym, co ma się wydarzyć, a o czym żadne z nas nie wspomniało od chwili, kiedy tutaj dotarliśmy.

– Przyniosłam karty Uno – powiedziałam, przetrząsając torbę podróżną od Marca Jacobsa.

Spoglądał na mnie przez chwilę, po czym się uśmiechnął.

– Tak? – Wyciągnął rękę, żeby wziąć ode mnie karty. Kiedy nasze dłonie się spotkały, przeskoczyła między nami iskra jak wtedy, gdy uruchamiasz samochód przez zwarcie przewodów. Zupełnie jakby dotyk coś w nas ożywił, jakby coś opętało BJ-a, choć może to szampan zaczął w końcu działać. Pewnym ruchem przyciągnął mnie do siebie; jedną ręką dotykał mojej twarzy, a drugą trzymał na moich plecach i prowadził mnie do łóżka, jak ktoś, kto zna się na rzeczy.

Nigdy dotąd nie miałam okazji skonfrontować swoich fantazji z rzeczywistością. Pamiętam, jak ciężki wydawał się, kiedy na mnie leżał. Przez długi czas wspomnienie to kojarzyło mi się z uczuciem bezpieczeństwa. Był dla mnie niczym najcieplejsza kołdra, dopóki tak samo nie położył się na innej i nie zniszczył wszystkiego, co było między nami.

BJ twierdzi, że buzia mi się nie zamykała. Podobno paplałam nerwowo o tym, że paluszki chlebowe są bardzo niedoceniane i że bardzo lubię kolor liliowy, bo podkreśla barwę moich oczu. Nadal dokucza mi z tego powodu. Najwyraźniej trajkotałam nie tylko na początku, ale przez cały czas, nawet kiedy doszłam. Mówi, że zamiast dyszenia i pojękiwań szczytującej gwiazdy porno rozległa się cisza, podczas której kilka razy zaczerpnęłam powietrza, z trudem przełknęłam ślinę i z wypiekami na policzkach powiedziałam: „To brukselka, nie brukleska. Dasz wiarę? Brukleska brzmi prawie jak burleska. Przystawienie litery, a tak wiele może zmienić”.

Tymczasem on trzymał mnie w objęciach i śmiał się cicho, a jego ciało mimowolnie drżało we mnie.

Pamiętam, że w pewnym momencie odsunął twarz od mojej, wciąż jednak leżeliśmy spleceni, a wszystko wokół wydawało się lepkie i wilgotne od potu.

– Zaczekaj... czyli pszczoły naprawdę wymierają? – spytał zaintrygowany.

Pokiwałam głową z powagą.

– Tak, i to w zastraszającym tempie.

Kiedy to powiedziałam, dotknął czołem mojego czoła i roześmiał się tak, że czułam, jak ten śmiech wibruje w całym moim ciele.

Spędziliśmy tę noc, tuląc się do siebie, wyszukując w sieci informacje o pszczołach i oglądając dokument o nich. Myślę, że tamta noc z nim i z pszczołami to jedno z moich ulubionych wspomnień.

Myślę, że właśnie do tego próbujemy wrócić. Do miejsca, w którym byliśmy, zanim zaczęliśmy się zabijać, żeby utrzymać nasze serca przy życiu.

To właśnie w jednej z takich chwil Tom England wchodzi do mojego pokoju i zastaje w łóżku mojego byłego, bez koszulki, za to w czarno-brązowych satynowych bokserkach od Gucciego z lamówką i w skarpetach Anonymous ISM.

Tom na kilka sekund zatrzymuje się w drzwiach, rozgląda po pokoju, po czym wchodzi do środka. To dziwne. Wszystko zamiera, jak gdyby zawieszony w czasie. A ja nie mam pojęcia, co to znaczy. Czym są sekundy i ku czemu zmierzają. Czuję, że atmosfera w pokoju robi się napięta, ale nie potrafię powiedzieć dlaczego.

Zupełnie jakbyśmy robili coś złego. Może BJ uważa, że tak jest. Tom najwyraźniej jest tego samego zdania. Zamieram i wpatruję się w niego, podczas gdy kątem oka widzę BJ-a z rozdziawionymi ustami, jakby nakryto go, jak zabawia się ze sobą albo coś. Wygląda koszmarnie głupio.

Wyskakuję z łóżka jak z procy. BJ robi to samo.

– Tom! – Podbiegam do niego. Obejmuje mnie, choć robi to niepewnie.

BJ w pośpiechu pakuje do torby mokasyny Dezi Bear od Ralpa Laurena i sięga po bluzę z kapturem Celiné, której nawet nie wkłada.

– Do zobaczenia, Parks. – Robi, co może, żeby nie uśmiechać się od ucha do ucha. Mija Toma, składa dłonie, jakby niósł w nich gówno, i skłania głowę w dziwnym podziękowaniu. – Do zo, stary – rzuca i wychodzi.

Tom obserwuje go w milczeniu. Czeka kilka sekund, po czym spogląda na mnie. Sekundy ciągną się w nieskończoność, a ja czuję się jak dziecko na dywaniku w gabinecie dyrektora.

W końcu zamyka drzwi, bierze kilka oddechów i zerka na mnie kątem oka.

– Spałaś z nim?

– Nie. To znaczy tak – przyznaję. – Ale nie.

Najwyraźniej nie jest szczególnie zachwycony moim nagłym zamiłowaniem do semantyki. Twarz mu tężeje.

– Uprawiałaś z nim seks?

– Nie! – Pospiesznie kręcę głową.

Przygląda mi się. Widzę, że mi nie wierzy, więc dodaję:

– Myślisz, że włożyłabym coś takiego, gdybym chciała kogoś uwieść?

Wskazuję na białą piżamę Eberjey, model Gisele, w różowe serduszka.

– Nie. – Po jego twarzy przemyka cień uśmiechu. – Ale nie sądzę, żebyś musiała się szczególnie wysilać, żeby kogoś uwieść. Równie dobrze mogłabyś się owinąć zasłoną prysznicową, a on i tak chciałby się z tobą przespać.

Czyżby był zazdrosny? Bo tak właśnie wygląda. Kiedy jest zazdrosny, czerwienieje mu nasada nosa. To takie słodkie. Zaciskam usta.

– Nie spałam z nim – powtarzam.

Mruży oczy i wzrusza ramionami, jakby go to nie obchodziło.

– Posłuchaj, nawet gdybyś to zrobiła, to nic takiego, bo przecież... sama wiesz... my...

Nie podoba mi się to, co mówi. Na dźwięk tych słów czuję ucisk w piersi.

– Nie spaliśmy ze sobą... – Kręcę głową i dotykam jego ramienia, starając się go uspokoić. – Słowo daję.

Przytakuje.

– Co w takim razie robił w twoim łóżku?

Słyszając to pytanie, marszczę brwi.

– Zawsze tam jest.

– Jak to? – Tom kręci głową z niedowierzaniem.

– Bez przerwy śpi w moim łóżku. – Wzruszam ramionami. – Ale tylko w nim śpi!

– Śpi w twoim łóżku, ale się nie... kochacie?

– Właśnie!

– Śpisz w jednym łóżku ze swoim byłym chłopakiem, ale nie uprawiacie seksu? – upewnia się.

– Dokładnie!

– To porąbane.

– Słucham? – Odsuwam się urażona.

Śmieje się.

– To... kompletnie porąbane.

– Wcale nie. – Policzki mnie pieką, ale cieszę się, że się śmieje. Nie chcę, żeby Tom England smucił się z mojego powodu.

Rzuca mi spojrzenie, w którym rozbawienie miesza się z dezorientacją.

– To dziwne – mówi, kręcąc głową. – Jesteście dziwni. Cała ta sytuacja jest dziwna...

– Jasne. – Przewracam oczami. – Bo niby ty jesteś taki idealny, bo masz... bo jesteś... z tym swoim... – Cholera. – Masz jakiś dziwny przedziałek.

Przezesuje włosy palcami i uśmiecha się tym swoim pyszałkowatym uśmiechem. Bardzo seksownym. Pada na łóżko i patrzy w sufit. Kładę się obok i spoglądam na niego. Wbija we mnie wzrok i poważnieje.

– Nie chcę wyjść na pajaca – mówi. – Nie rób ze mnie pajaca, dobrze?

– Jesteśmy w fikcyjnym związku, żebym mogła pogrzebać to, co czuję do swojego byłego. Oboje jesteśmy pajacami.

Nasada jego nosa znów robi się czerwona.

– Po prostu zadbaj o to, żeby nikt się o tym nie dowiedział – dodaje. Obraca się na bok, całuje mnie w policzek, mierzwi mi włosy i wychodzi.

Mierzwi mi włosy!

Jakbym była jakimś pieprzonym labradoodle'em!

Odprawiam go wzrokiem – rozdrażniona i lekko podniecona.

Zaproponuję mamie, żeby tak nazwała swoje nowe perfumy.

15:32

BJ

Widzimy się
wieczorem?

Tak xx

Wszystko
w porządku?

Tak!

Kiepska
pogoda?

Bezchmurnie niebo,
Parks

Obiecujesz?

Niedługo zobacę
się z tobą i Tomem
xx

23

BJ

Wystawa kwiatów organizowana w Chelsea przez Królewskie Towarzystwo Ogrodnicze to prawdopodobnie najgłupszy kwiaciarski event na świecie. Bierze w nim udział rodzina królewska, a także celebryci, ludzie tacy jak my. Bilet kosztuje osiemset funtów – w sumie niedużo, a jednak bolało mnie, że muszę wywalić osiem stów, żeby patrzeć, jak miłość mojego życia paraduje po ogrodzie w towarzystwie innego gościa. Taura prosiła, żebym z nią poszedł, ale odmówiłem. I bez tego mam przerąbane u Parks, więc lepiej nie przeginać. Poza tym to jej ulubiona impreza towarzyska i nie chcę jej psuć.

W sumie nie powinna się wkurzyć, jeśli pojawiłbym się z Taurą, bo to nie z nią ją zdradziłem, chociaż ona w to nie wierzy. Poza tym między mną a Taurą od miesięcy nie ma już nic.

Laska bzyka się z Jonahem i może tylko mi się zdawało, ale raz widziałem, jak ona i Hen patrzyli na siebie tak dziwnie, jakby była między nimi jakaś chemia. Sam już nie wiem.

Przyjeżdżam późno, ale Parks zjawia się jeszcze później. Idzie pod rękę z Tomem, który wygląda na coraz bardziej pewnego siebie, i na chwilę

ogarnia mnie panika, gdy nachodzi mnie myśl, że może przespali się ze sobą.

Świadomość, że Magnolia nie spała z nikim oprócz mnie, to dla mnie zarówno ulga, jak i koszmar. Ulga, bo dzięki temu nadal należy do mnie. W każdym razie bardziej do mnie niż do kogokolwiek innego. A koszmar, bo wygląda, jak wygląda. Nieważne – w sukience czy w piżamie. Dla mnie zawsze jest piękna. I to ją widzę za każdym razem, gdy zamknę oczy.

Dziś ma na sobie sukienkę, która przypomina akwarelę pełną zieleni, różu i pieprzonego jasnego fioletu. Zrobiła to celowo i prezentuje się zjawiskowo, a ja mam dziwne przeczucie, że dziś wieczorem w tej sukience rozedrze mi serce na strzępy.

Wyławia moje spojrzenie z drugiego końca pomieszczenia, gdzie stoją z Tomem, trzymając się za ręce, tak jak my nie możemy.

„Cześć”, mówi bezgłośnie.

Uśmiecham się do niej, a ona rumieni się lekko i szybko odwraca wzrok. Uspokaja mnie myśl, że wciąż jeszcze tak na nią działam. Że samym spojrzeniem potrafię zmusić jej ciało, by robiło to, co chcę. Nie ruszam się z miejsca, bo wiem, że do mnie podejdzie. Jesteśmy niczym magnesy. Tak o nas mówią. Czasami o tych samych biegunach, czasami o przeciwnych, ale niewątpliwie oddziałujemy na siebie. Odpychamy się albo przyciągamy. Szkoda, że nie słyszeliście Jonaha, kiedy wymyślił tę metaforę; pękał z dumy, jakby dostał pieprzonego Pulitzera.

Tak jak się tego spodziewałem, podchodzi do mnie. Robi to tak, żeby wyglądało, że to Tom tego chciał, ale wiem, że to nieprawda. Nikt nie potrafi nawiązywać kontaktu z osobami będącymi w tym samym pomieszczeniu tak jak Magnolia Parks – co jest zarazem zabawne i irytujące, bo nie wiem nawet, czy jest tego świadoma. Kiedy byliśmy razem, miałem gdzieś to, że wszyscy się na nas gapią, bo ona widziała tylko

mnie. Ale odkąd zerwaliśmy, nie daje mi to spokoju, bo widzę, że ona to robi bezwiednie. Całkiem serio wkurza się na mnie, na starsze kobiety, kelnerki, przypadkowe dziewczyny w barach, nawet nie rejestrując, że to robi.

Pamiętam, jak podczas jednego z naszych wypadów kilka miesięcy temu siedziałem naprzeciw niej w małej kafejce w jakiejś mieścinie, a wszyscy się na nią gapili. Tymczasem ona, niczego nieświadoma, przeglądała menu. Zorientowała się dopiero, kiedy zobaczyła moją minę – rozbawioną, a zarazem przerażoną (nie żebym uważał, że mieszkańcy Rye stanowią dla nas jakiegokolwiek zagrożenie).

– O co chodzi? – spytała, mrugając.

– Wszyscy na ciebie patrzą – rzuciłem półgębkiem.

– No cóż. – Usiadła nieco prościej. – Może dlatego, że mam na sobie wykończony futrem płaszczyk w pepitkę od Chanel z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego siódmego roku.

– Jasne – mruknąłem w głąb kufła. – Na pewno na to się gapią.

– BJ. – Uśmiecha się do mnie teraz, przechyla głowę i trzepocze rzęsami.

– Parks. – Całuję ją w policzek, najbliżej ust, jak tylko się da, ale tak, żeby nie przekroczyć pewnej granicy, na co ona przewraca oczami w udawanym proteście.

– Ballentine. – Tom kładzie mi ręce na ramionach i uśmiecha się szeroko. – Świetnie wyglądasz, stary.

Ujmuje mnie pod brodę i szczyrzy się, ale ja wiem, że to pokaz władzy, i wściekam się, bo gdyby zrobił to ktoś inny, od razu bym mu przywalił, ale walnąć Toma Englanda? No nie wiem. Nie mam pojęcia, jak to możliwe, że ten kretyn, który wygląda jak skrzyżowanie pirata z greckim bogiem,

sprawia, że jednocześnie czuję się jak milion dolców i pięcioletnia cipa. Kutas.

– Zajebisty gajer – rzuca, lecz w jego głosie pobrzmiwa kpina i wiem, że chce tylko dolać oliwy do ognia.

Parks spogląda na mnie przez chwilę.

– Tom Ford. Taliowany, z satynowym wykończeniem, smokingowa marynarka z elastycznej wełny.

Tom zerka na nią, na mnie i znowu na nią.

– Ty mu ją kupiłaś?

Parks bierze od przechodzącego kelnera kieliszek szampana i wyraźnie znudzona wypija łyk.

– Nie.

Robię, co mogę, żeby ukryć rozbawienie.

– To jej konik. – Wzruszam ramionami. – Od zawsze.

Tom patrzy na nią zmieszany.

– Ty... tak po prostu... wiesz... co noszą ludzie?

– Tak – potwierdza Parks.

– No to co mam na sobie? – pyta Tom.

Przez chwilę taksuje go spojrzeniem.

– Płową taliowaną marynarkę smokingową z rypsowanym wykończeniem i... – Mruży oczy i obraca go w miejscu. – Spodnie od Prady z zakładkami, z bawełny o splecie skośnym. – Na końcu wskazuje buty. – Skórzane sznurowane półbuty John Lobb z kolekcji Prestige.

Tom tłumy śmiech i subtelnie wskazuje przechodzącą obok kobietę w długiej czarnej mieniącej się sukience z dziwnymi ramionami.

– A ona?

– Brokatową aksamitną sukienkę Alex Perry.

– A ona? – England wskazuje dziewczynę w czarnej sukience bez rękawów i ramiączek. W złote kropki.

– Wyszywaną cekinami, średniej długości, tiulową marszczoną sukienkę bez ramiączek od Marchesa Notte – recytuje Parks, prawie na nią nie patrząc. – Mam taką samą.

Tom wskazuje kobietę w drugim końcu pomieszczenia, w dziwnym kimonie z wizerunkami jakichś leśnych stworów.

Parks przygląda się jej spod przymrużonych powiek.

– Asymetryczna sukienka średniej długości z drukowanego jedwabiu, Lanvin.

Tom parska rozbawiony.

– Ona jest jakimś ubraniowym... Rain Manem.

– A skoro już o tym mówimy... – Parks patrzy to na mnie, to na niego.

– Co powiemy o Taurze Sax, która przychodzi na galę w Chelsea w sukience Marchesa Notte z kwiatowymi aplikacjami? Trochę zbyt dosłowna, nieprawdaż?

Podążam za jej wzrokiem. Sukienka jest ładna. Taura widzi, że na nią patrzymy, i macha do nas. Pozdrawiam ją skinieniem głowy. Głupio mi. Zawsze stara się być miła dla Parks, ale Parks ma w głowie tylko tamtą chwilę, gdy zobaczyła mnie nagiego. Zresztą wcale jej się nie dziwię.

– Mnie się podoba. – Wzruszam ramionami.

– No jasne – kwituje z przekąsem Parks. – Ciekawe, co jeszcze wymyśli. Szkocką kratę w Boże Narodzenie?

– Rok temu w pierwszy dzień świąt sama nosiłaś szkocką kratę i twierdziłaś, że to... inspirujące – mówię.

Patrzy na mnie spod przymrużonych powiek, usta ma lekko rozchylone.

– A ty co, ekspert od świątecznej mody? Wal się.

Chwyta Toma za rękę i odchodzi.

– Nara, stary – rzuca rozbawiony Tom i coś w jego uśmiechu dotyka mnie do żywego. Jak gdyby rozumiał, jak bardzo Parks potrafi być wkurzająca. Jakby ją rozgryzł.

Jest wściekła, bo wstawiłem się za Taurą. Pewnie nie powinienem był tego robić, pewnie nie było warto. Zapłacę za to później, ale ja i Taura jesteśmy przyjaciółmi. Nie mogłem zostawić jej na lodzie. Widzę Henry’ego, który stoi z wyraźnie wkurzoną Taurą. On również mnie dostrzega.

– Rozmawialiście o mnie? – pyta Taura.

– Słucham? – Udaję głupiego. – Nie, Parks mówiła tylko, że podoba jej się twoja sukienka.

– Taaa, jasne – prycha Henry.

Taura trąca go w ramię.

– Wszystko okej? – pyta mnie, wskazując głową Parks.

– Tak – bąkam. – Czemu miałyby nie być okej?

– Bo najseksowniejszy miliarder na świecie przeleci później na stojaka twoją byłą? – rzuca mój brat.

– Henry! – Taura mruga oszołomiona, a ja wbijam w niego spojrzenie. Czuję się bardziej zraniony i wkurzony, niżbym chciał. Oddycham głęboko i podchodzę do baru.

Gdyby ktokolwiek inny powiedział coś takiego o Parks, wytarłbym nim podłogę, ale Henry robi to, bo ją kocha i są dla siebie jak brat i siostra. Poza tym lubi mnie wkurzać, a nic nie wkurza mnie tak, jak przypominanie mi, że Parks nie jest już moja.

Henry nigdy nie wybaczył mi tego, co zrobiłem, i od czasu do czasu lubi mi o tym przypominać na różne dziwne sposoby. Rzuca pasywno-agresywne komentarze, agresywno-agresywne komentarze, na wystawie

kwiatów maluje przede mną wizję koszmaru, który śni mi się po nocach, i takie tam. Zamawiam whiskey, wypijam ją jednym haustem i przerzucam się na negroni. Obok mnie siada Jonah.

– Hej. – Popatruje na mnie ostrożnie. – Wszystko w porządku? – Zamawiam kolejnego drinka. – On tylko błaznuje, stary... – Kręci głową. – Nie da się przelecieć Parks na stojaka, jest tak samo elastyczna jak wykałaczką. – Rzucam mu wymowne spojrzenie, na co on marszczy brwi. – Co z tobą, stary?

Obserwuję ją z drugiego końca pomieszczenia.

– Myślisz, że ją tracę?

Jonah przygląda mi się przez kilka sekund, jakby coś takiego nigdy nie przyszło mu do głowy. I wtedy wydarza się najgorsze. Wydaje mi się, że widzę to w jego twarzy: on też się nad tym zastanawia.

Teraz Parks stoi z Tomem i jego rodzicami. Andrew i Charlotte Englandowie to mili ludzie, dobrzy i bogaci, a ich syn nie spał, z kim popadnie, przez ostatnie trzy lata. Parks natomiast to dziewczyna, o jakiej marzą rodzice każdego chłopaka – wisienka na torcie, którą zamierzają zjeść.

Obserwuję ich i widzę, jak kładzie dłonie na piersi Toma, jak śmiejąc się, opowiada coś, a wszyscy na nią patrzą, i rozumiem to, bo jest w niej coś wspaniałomyślnego, co sprawia, że masz ochotę nachylić się ku niej.

Tylko dlaczego jest tutaj z jego rodzicami? Z moimi się nie spotyka. Poza tym wszyscy goście, z którymi się spotykała... kiedy ich dotykała, patrzyła na mnie; kiedy się przytulała, szukała wzrokiem moich oczu. A teraz opiera dłonie na jego piersi i śmieją się oboje, i wyglądają jak prawdziwa para, bo ani razu nie spojrzęła w moją stronę.

W pewnym momencie Tom jednym palcem ujmuje ją pod brodę – jest taki cholernie wyluzowany, nienawidzę go za to – i całuje ją. Nigdy

wcześniej nie widziałem, jak się całują. Widok ten wywołuje we mnie dziwne uczucie. Z początku nie czuję nic. Dosłownie... nic... a zaraz potem mam wrażenie, jakby ktoś odrąbał mi rękę maczetą. Najpierw nic, a chwilę później wszystko. Wykrwawiam się, umieram tutaj, na łożu z piwonii, na oczach miłości mojego życia, która stoi w drugim końcu pomieszczenia z mężczyzną, który nie jest mną i który prawdopodobnie na nią zasługuje, a uczucie krwawienia staje się nagle zbyt rzeczywiste. Coś w moim mózgu uruchamia alarm, który krzyczy: a więc między nami nie jest okej? Alarm wyje. Nie czuję się okej. Mam wrażenie, jakbym wpadł do dziury, i nie mam się czego chwycić, nie widzę wyjścia, żołądek podchodzi mi do gardła, a moje serce spoczywa w dłoniach dziewczyny, która trzyma za rękę innego. Uczucie wiecznego spadania, osuwania się w dół – oto co znaczy kochać Magnolię Parks, przynajmniej teraz.

Chwytam Jo za ramię.

– Masz kokę? – pytam szeptem.

– Że co? – Jonah marszczy brwi.

– Masz? – Nawet nie drgnę.

– BJ... – Podąża za moim spojrzeniem i wie już, w czym tkwi problem.

Rozgląda się nerwowo. – To nie jest dobry pomysł... trochę przesadzasz...

– Taaa. – Kiwam głową.

– Obiecałeś jej – przypomina mi.

– Taaa. – Wzruszam ramionami. – Już wcześniej nie dotrzymywałem słowa, więc...

– Wiem, ale to ją zaboli – stwierdza i kręci głową.

– Spójrz na nią, Jo... – Gapię się w stronę Parks. Opiera głowę na ramieniu Toma i razem pozują do zdjęcia. – Jest szczęśliwa. – Tymczasem mnie pęka serce.

Jonah prowadzi mnie w stronę wyjścia.

- Zbierajmy się stąd...
- Masz czy nie? – Zatrzymuję się w pół kroku.
- Mam – mówi niechętnie.

Wskazuję głową toalety. Idę przodem, a mój najlepszy kumpel wlecze się za mną. Gdy wchodzimy do kabiny, z głośnym westchnieniem wręcza mi torebkę z towarem. Wzrok ma ciężki, ale dziś wieczorem wszyscy mamy ciężki wzrok, więc pieprzyć to. Nie brałem od prawie dwóch lat, odkąd obiecałem jej, że już nigdy tego nie zrobię.

Wciążam tylko jedną kreskę, więcej mi nie trzeba. Jonah obserwuje mnie z uwagą. Sam nie bierze. Cholernie to obłudne, w końcu jest szefem gangu i takie tam, no ale to nie on przedawkował...

Zabiera mi drinka.

- Dość masz na dziś alkoholu.

Wzruszam ramionami.

- I tak go nie potrzebuję.

Przegarniam włosy dłonią – już mi lepiej – i wracam na imprezę. W drugim końcu pomieszczenia zauważam Vannę Ripley. Ma na sobie sukienkę z głębokim dekoltem, włosy zczesła do tyłu, a jej oczy przypominają oczy kota. Lubię Vannę Ripley – jest cholernie seksowna. Wie, że kiepska z niej aktorka, ale za to w łóżku nie ma sobie równych. No i lubi mnie bardziej, niż na to zasługuję. Myślę, że teraz jesteśmy kimś w rodzaju przyjaciół.

Ale pewnie i tak ją przelecę.

01:05

BJ

Wyxhodząc nie
pozegnałemsie

Czesc

?

Wszystko
w porządku?

Kiedy
wychodziłam, byłeś
chyba nieźle
zrobiony

Ta wszsko spok

Poważnie?

Tea

Taa

Okej.

Hej parks gdzi twoj
chłopk

Nicc

Wszystko ok.

Jestem s koms

Nie oto mi choziło

Taaa? No to oco?

Jestesna mnie zla?

Jestes na mie zla?

Co robisz?

Odbierzesz?

Ja też jestem
z kimś.

Wiem, o co ci
chodziło.

Przestań.

Tak.

Ale i tak
zadzwoń, jak
wrócisz do domu.

Niewra cam na noz.

Super.

14:06

Parks

Kurwa

Kurwa kurwa

Przepraszam

Byłem
nawalony

Najwyraźniej...

Przepraszam

Z kim wróciłeś do domu?

Naprawdę chcesz wiedzieć?

Tak

Z Vanną

Ripley?

Taaa

Super.

Świetnie.

Parks?

Co?

Przepraszam.

To był tylko alkohol, tak?

Zeszłej nocy piłeś
tylko alkohol.

Ok

Kuruj się



Przeholowałem
z negroni...



24

Magnolia

Tom nie wpadnie po mnie, żeby zabrać mnie na kolację ze swoją rodziną. Powiedział, że nie zdąży dojechać od siebie do mnie i potem na czas na miejsce, co trochę mnie dziwi, no ale przecież po pierwsze, tak naprawdę wcale nie jest moim chłopakiem, a po drugie, całkiem możliwe, że jestem przewrażliwiona, bo w zeszłym tygodniu BJ przespał się z pomniejszą gwiazdką filmową i trochę mnie to wkurza.

Ta cała Vanna Ripley nie jest tak ładna jak ja, ale to świetna aktorka, no i podobno jest zajebista w łóżku, o czym wiem od Christiana, który powiedział mi o niej zdecydowanie za dużo.

Jadę więc limuzyną do Mandarin Oriental, przez co czuję się trochę, jakbym zdradzała BJ-a, bo to nasz hotel, i myślę, że byłoby mu przykro, gdyby dowiedział się, że byłam w nim z Tomem; mnie też byłoby przykro, gdybym się dowiedziała, że zabrał tam jakąś dziewczynę. No ale to nie ja go wybrałam. Heston Blumenthal jest przyjacielem Charlotte i jej ulubionym kucharzem, więc mam nadzieję, że nikt nie zrobi mi zdjęcia i BJ o niczym się nie dowie.

Przecież on cię zdradził, upominam się w duchu.

Podczas gdy ty leżałaś chora, miłość twojego życia zdradzała cię w pustej wannie na imprezie w swoim starym domu z dziewczyną pachnącą piżmem, kwiatem pomarańczy i tuberozą (chyba), więc jeśli masz ochotę iść na kolację przygotowaną przez Hestona do hotelu, w którym niemal siedem lat temu straciłaś dziewictwo, powinnaś to zrobić, bo BJ utracił prawo do hotelu Mandarin, kiedy postanowił zniszczyć to, co was łączyło.

Tak właśnie dopinguję samą siebie, idąc do stolika, przy którym siedzą już Englandowie.

Włożyłam coś bezpiecznego i przyjaznego rodzicom – krótką bluzkę Miu Miu z kołnierzykiem, rozkloszowaną sukienkę od Prady i kaszmirowy sweter Versace z dekoltem w serek. Uroczo, ale konserwatywnie.

Nie wiem, dlaczego się denerwuję. Ani dlaczego zależy mi na tym, żeby zrobić na nich dobre wrażenie. Nie żebym widziała ich pierwszy raz – w dzieciństwie widywałam ich setki razy, ale teraz nie jestem już dzieckiem, a Tom England jest moim fikcyjnym chłopakiem, którego najwyraźniej chcę zauroczyć błyszczącymi oczami i potulnością.

Do głowy mi nie przyszło, że będzie tu również Clara England. To straszne z mojej strony, bo niby dlaczego miałyby jej tu nie być? Przecież nie przestała należeć do rodziny tylko dlatego, że umarł jej mąż; po prostu zapomniałam, że kiedykolwiek była jej częścią. Clara ma dwadzieścia sześć lat. Chyba. Wyobraźcie sobie: być dwudziestosześcioletnią wdową.

Ona i Sam pobrali się bardzo młodo. Zaraz po szkole. To dość nietypowe jak na ludzi o ich pozycji. Podejrzewano, że Clara jest w ciąży, ale nie sędzę, żeby tak było. Nie mieli dzieci.

Kiedy podchodzę do stolika, Tom wstaje.

Ma na sobie jasnobrązową zamszową bomberkę od Gucciego, zwężane dżinsy Steady Eddie II slim fit ze streczem Nudie z bawełny organicznej i czarne skórzane converse'y Chuck Taylor All Star 70s. Wygląda

przystojnie i zastanawiam się, kiedy serce przestanie walić mi jak szalone za każdym razem, gdy patrzy mi w oczy. Było tak, kiedy miałam siedem lat, a on piętnaście, i podał mi serwetkę na przyjęciu w zamku Windsor, i jest tak teraz, kiedy puścił do mnie oko.

Zrywa się z krzesła, podchodzi do mnie, dotyka dłonią mojego policzka i całuje mnie nieco bardziej namiętnie, niż życzyłabym sobie na oczach jego rodziców; chcę, żeby mnie polubili i traktowali poważnie, choć z technicznego punktu widzenia ja nie traktuję ich syna poważnie. Ale wrażenie jest przecież najważniejsze! Bierze mnie za rękę i prowadzi do stolika.

Jego rodzice bardzo po brytyjsku całują mnie w oba policzki, podczas gdy Clara obejmuje mnie z serdecznością, na jaką nie zasługuję.

– Cudownie, że mogłaś do nas dołączyć. – Uśmiecha się.

– Tak się cieszymy, że ty i Tom jesteście parą, Magnolio – informuje mnie Charlotte.

– Tak – zgadza się Andrew. – To cudowne. Dawno już nie był taki szczęśliwy.

– Chociaż, jeśli mogę zapytać – wtrąca Clara i patrzy na Toma, a zaraz potem na mnie. – I wybaczcie, jeśli to trochę nie na miejscu. – Pospiesznie zerka jeszcze raz na brata. – Myślałam, że nadal jesteś z BJ-em Ballentine’em.

– Och. – Kręcę głową i śmieję się zakłopotana. – Wiele osób tak myśli, bo wciąż jesteśmy sobie bliscy, ale nie... nie jesteśmy razem.

Tom otacza mnie ramieniem, które jest jak tarcza mająca zasłonić mnie przed ciekawskim wzrokiem jego bliskich; a ich wzrok jest równie ciekawski jak spojrzenia większości ludzi, kiedy mowa o mnie i BJ-u, i naszej miłości, która zawsze jest gdzieś w tle. Nagle jednak widzę twarz

Toma – zaciśnięte szczęki, zmarszczone brwi – i zastanawiam się, czy to nie ja osłaniam go przed czymś, o czym nie mam pojęcia.

– Powiedz... – ciągnie z uśmiechem Clara i chociaż zwraca się do mnie, uśmiecha się do Toma i tylko do niego. – Jak się poznaliście?

Tom patrzy na nią wymownie.

– Znamy się od lat.

Clara kiwa głową i najwyraźniej wycofuje swoje pytanie, bo dodaje tylko:

– No tak, jasne, po prostu nie wiedziałam, że spędzacie razem czas.

Andrew kiwa głową.

– My też nie wiedzieliśmy, więc tym bardziej się cieszymy.

Uśmiecham się do niego z wdzięcznością i z przejęciem paplam o tamtym wieczorze, pomijając wątek BJ-a, zdzirowatego tańca i zmiany klubu na restaurację – a wszystko po to, żeby zaskarbić sobie ich sympatię.

Tom nadal mnie obejmuje, ale wcale na mnie nie patrzy.

– I jesteś redaktorką w dziale rozrywki i podróży w „Tatlerze”? – Andrew kiwa głową, odpowiadając na własne pytanie.

– Tak.

– Jak dostałaś tę pracę?

– Cóż, mam spore doświadczenie, jeśli chodzi o rozrywkę i podróże. – Filuternie puszczam do niego oko. – I dzięki znajomościom.

Śmieje się serdecznie.

– Chcesz powiedzieć, że Albert Read jest twoim ojcem chrzestnym?

– Tylko dobrym przyjacielem mamy. – Uśmiecham się do niego jak do głupka. – Elton John jest moim ojcem chrzestnym.

To przykuwa uwagę mojego niby-chłopaka. W końcu.

– Bez jaj. Poważnie?

– Thomasie. – Jego matka mruga oburzona.

– Elton John? – Tom rozdziawia usta.

– Mhm. – Kiwam głową.

– Ten Elton John? – upewnia się Clara.

– Nie, ten drugi. – Wypuszczam głośno powietrze. – Tak, ten.

– Ale jak? – duka Tom.

– W dziewięćdziesiątym siódmym roku mój ojciec pracował z George'em Martinem jako jego protegowany. Miksował wznowioną wersję *Candle in the Wind*. Moja mama zaszła wtedy w ciążę, Elton często u nas bywał i tak jakoś wyszło.

– Jest dobrym ojcem chrzestnym? – pyta Clara i pochyła się nad stołem.

– Dość. Tak! Przychodzi na wszystkie imprezy urodzinowe. Uwielbia flirtować z braćmi Ballentine'ami...

– Wcale mu się nie dziwię – przerywa mi Clara. – Jaki dostałaś od niego najlepszy prezent? – pyta z brodą wspartą na dłoni.

– Na osiemnaste urodziny kupił mi dwunastowieczny zamek w Akwitanii. Albo nie – rozmyślam się. – Na dwudzieste pierwsze urodziny dostałam od niego naszyjnik z dziesięciokaratowym brylantem, który bardzo lubię.

– Och. Chciałabym go zobaczyć – mówi z uśmiechem Charlotte.

Zanim przyniosą zamówienie, idę to toalety, a Clara ze mną. Nie wiem, dlaczego dziewczyny zawsze chodzą tam razem. Woląabym pójść sama. Nie sądzicie, że trudniej się wysikać, kiedy człowiek wie, że ktoś nasłuchuje?

Kiedy wychodzę, czeka na mnie przy umywalce i przegląda się w lustrze. Myję ręce i osuszam je bez pośpiechu. Czuję się niezręcznie.

Nie zamierzam pudrować nosa ani nic – wyznaję zasadę piętnastu kroków dbania o skórę, przez co na mojej twarzy praktycznie nie widać porów. Mimo to kontynuuję tę farsę. Nakładam odrobinę błyszczyku, jakby moje usta same w sobie nie miały idealnego koloru.

Clara w zamyśleniu spogląda na mnie w lustrze.

– Przepraszam, jeśli wcześniej się zagalopowałam – mówi w końcu.

– Chodzi ci o BJ-a? – pytam, a gdy kiwa głową, wzruszam tylko ramionami. – W porządku.

Prawda jest taka, że chętnie korzystam z każdej okazji, żeby o nim porozmawiać.

– Długo byliście razem?

Wzdycham, choć wcale tego nie chcę.

– Zaczęliśmy się spotykać, kiedy miałam czternaście lat. – Po jej twarzy przemyka smutny uśmiech. – A teraz mam dwadzieścia dwa – dodaję, zanim zdąży zapytać.

– To długo.

– Ale nie jesteśmy już razem.

– No tak. – Kiwa głową. – Kiedy zerwaliście?

– Trzy lata temu.

– Dlaczego? – dopytuje.

Zaciskam usta.

– Nie czytasz gazet? – pytam, a gdy kręci głową, czuję do niej jeszcze większą sympatię niż chwilę temu. Kliknięcie mojej pomadki Hourglass Confession Ultra Slim High Intensity niesie się echem po łazience. – Zdradził mnie.

– O cholera – rzuca z westchnieniem. – Przykro mi... – Kręci głową i odwraca wzrok.

Wygląda na zasmuconą.

Czy mi się zdaje, czy oczy ma wilgotne od łez?

– Wszystko w porządku? – pytam i przyglądam się jej z uwagą.

Pociąga nosem i mówi:

– Nie chcę być wścibska, ale zawsze przypominaliście mi mnie i Sama.

– Naprawdę? – A więc dlatego zaskarbiłam sobie jej sympatię.

Kiwa głową.

– Poznaliście się i zakochaliście w tak młodym wieku. – Ma wypisane na twarzy, jak bardzo za nim tęskni. Nagle z powagą zagląda mi w oczy. – Wiesz, istnieją gorsze rzeczy niż zdrada...

– Na przykład śmierć? – pytam i wytrzymuję jej spojrzenie.

– Na przykład śmierć.

Dotyka dłonią skroni. Kręci głową z niedowierzaniem.

– Chyba zgłupiałam, że udzielam w toalecie rad dziewczynie brata Sama.

– Nie – zaprzeczam, ale tak naprawdę chcę przestać myśleć o tym, że BJ mógłby umrzeć.

Nie wiem, co bym zrobiła. Nie wiem, jak wyglądałby świat bez niego.

Współczuję tej dziewczynie. Gdyby BJ był takim Samem Englandem, który odszedł i nie byłoby już nadziei, że może jeszcze kiedyś będziemy razem, że pewnego dnia on przestanie pieprzyć wszystko, co się rusza, a ja znów znajdę w sobie siłę, żeby mu zaufać... Rozumiem, że Clara musi być skorupą człowieka z całkowicie złamanym sercem.

Gdy wracamy do stolika, Tom znowu mnie całuje, a jego pocałunek znów jest głębszy, niżbym się spodziewała.

Dopiero gdy się odsuwa, widzę, że Clara spogląda na jego usta, a w jej oczach dostrzegam błysk zazdrości, którego chyba ona sama nie rozumie,

bo ja na pewno nie. Zerkam na Toma, na Clarę i wyczuwam coś. Jakąś doniosłość. Może gdybym potrafiła dostrzegać to, co niewidoczne gołym okiem, zobaczyłabym wiszący między nimi ciężki łańcuch, ale moje oczy nie widzą takich rzeczy.

Widzą jednak oczy Toma, który w końcu na mnie patrzy. Wygląda jak... cóż, z pewnością nie wygląda jak jeleni zaskoczony światłami reflektorów czy zaplątane w chaszcze jagnię. Nie wiem, co to jest, ale nie jestem głupia i dostrzegłam coś między nimi. Staram się pochwycić jego spojrzenie, dać mu szansę, żeby mnie uspokoił. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, ale nagle czuję się dziwnie. Zdenerwowana? Obnażona?

Właśnie wtedy przynoszą nam zamówienie.

Uregulowawszy rachunek, państwo Englandowie wstają i szykują się do wyjścia.

– Odwieźć cię do Holland Park? – pyta Tom, na co kiwam głową i uśmiecham się do niego, bo cieszę się, że będziemy mieli chwilę dla siebie.

– Och – wzdycha Clara. – Miałam nadzieję, że się z wami zabiorę.

– Och – powtarza Tom, po czym zapada dziwna cisza. Zerkam na niego, czekając, aż coś powie, ale on patrzy na mnie i nagle już wiem: liczy na to, że zwolnię go z obowiązku odwiezienia mnie do domu. Gdy tego nie robię, dodaje: – Mogę odwieźć was obie. Holland Park jest niedaleko, później mógłbym podrzucić cię do Rosie's.

Clara kiwa głową i uśmiecha się uspokojona.

Mrużę oczy i mówię:

– Na śmierć zapomniałam. Przecież mam tu samochód. Dam sobie radę.

– Tak? – pyta Tom, może nieco zbyt ochoczo.

– Przecież nie mogłeś po mnie przyjechać, pamiętasz?

Zawstydzony spuszcza wzrok.

Patrzę na jego rodziców i mówię:

– Dziękuję za kolację, było cudownie.

Odwracam się w stronę Clary, rzucam jej dyskretne spojrzenie i mówię tylko:

– Gorsze rzeczy.

Jej twarz tężeje. Tom nachyla się, żeby mnie pocałować, ale odwracam głowę i zamiast ust nadstawiam policzek.

– Zadzwoń – obiecuje.

– Mhm – rzucam, oglądając się przez ramię.

Nie wiem dlaczego, ale zrobiło mi się smutno. Tak to jest... Kiedy jadę do domu, łzy napływają mi do oczu.

Idę prosto do swojego pokoju. Unikam całej rodziny, a przede wszystkim siostry i Marsaili, bo nie mam ochoty tłumaczyć się ze swoich uczuć, których sama do końca nie rozumiem. Biorę prysznic, po czym wyciągam z szuflady BJ-a bluzę Ralphi Laurena z kapturem i nadrukowanym na niej misiem. Jest przyduża na niego, więc ja zanurzam się w niej cała. Pachnie nim, a ja chcę czuć jego bliskość, bo nie rozumiem, co się wydarzyło, a nienawidzę nie rozumieć i tylko jego jestem w stanie zrozumieć niemal zawsze.

Dzwoni mój telefon. To Tom. Nie odbieram. Dzwoni jeszcze raz.

23:53

Tom England

Odbierz.

Nie.

Jestem przed
domem.

Wyglądam przez okno i rzeczywiście stoi na ulicy. Oparty o samochód, spogląda na mnie z telefonem przy uchu i pokazuje, żebym do niego zeszła.

Mówię mu bezgłośnie, żeby sobie poszedł, ale on nie przestaje machać i dalej do mnie wydzwania.

Schodzę więc na dół.

Mam na sobie tylko skarpetki Gucci, klapki i bluzę – jeszcze nigdy nie wyglądałam tak niechlujnie. Zamykam drzwi frontowe najciszej, jak się da, bo obawiam się, że moja siostra podsłuchuje i pewnie już podejrzewa, że ja i Tom to jedna wielka ściema, a nie chcę, żeby nabrała pewności.

Tom pociąga mnie za rękaw bluzy i pyta:

– To twoja?

– Nie. – Patrzę na niego skwaszona.

– Czyli jest na górze? – pyta, tłumiąc śmiech.

– Nie. – Posyłam mu oburzone spojrzenie. – Nie mogę jej nosić?

Teraz to on marszczy brwi.

– Pewnie, że możesz, tylko...

– Nie rób ze mnie pajaca – przerywam mu. – Oto co powiedziałaś mi tydzień temu. „Nie rób ze mnie pajaca”. A sam zabierasz mnie na kolację z twoją rodziną i zatajasz przede mną pewną bardzo istotną informację.

– Czyli? – pyta wyzywająco, ale widzę, że jest zdenerwowany, bo z trudem przełyka ślinę.

– Ty też potrzebujesz króliczej nory. – Unika mojego spojrzenia. – To żona twojego brata...

– To skomplikowane...

– Żartujesz – przerywam mu. – Nie zamierzam pogrywać z pogrążoną w żałobie wdową.

Zaciska szczęki i kręci głową.

– Ty nie... my nie...

– Więc jak to nazwiesz? – Ponagliam go wzrokiem. Bierze płytki oddech, jego pierś nieznacznie unosi się i opada. Oddycha przez usta, jakby chciał zdmuchnąć niewidoczną świecę. Jest blady jak ściana.

– Ja ją kocham.

– Tom! – podnoszę głos i jestem pewna, że oczy mało nie wychodzą mi z orbit. – Czy ona wie?

Robi dziwną minę, po czym wyznaje:

– Całowaliśmy się.

Rozdziawiam usta.

– Tom!

Nie wierzę. Patrzę na niego, jak gdyby właśnie oznajmił, że ma w piwnicy obóz pracy niewolniczej.

– Nie dziś – dodaje pospiesznie, a ja muszę przyznać, że czuję niewielką ulgę. Tylko czemu? – To było tydzień przed tym, zanim my... – zacina się – no wiesz. Jakoś tak wyszło. – Kręci głową. – Musiałem to z siebie wyrzucić.

Boże, napiłabym się martini. Oddycham przez usta i patrzę na niego spod przymrużonych powiek.

– To był tylko pocałunek?

Coś w jego twarzy się zmienia. Pierwszy raz widzę, że czegoś się boi.

– Tak.

Kiwam głową, przetwarzając to, czego właśnie się dowiedziałam. Splatam ramiona na piersi i siadam na schodach przed drzwiami.

– Jak do tego doszło?

– To skomplikowane – mówi i wzdycha.

– Więc mi wytłumacz.

Patrzy na mnie błagalnie.

– Nie potrafię. Ufasz mi?

– Nie. – Wzruszam ramionami. – Nieszczególnie. – To kłamstwo. Wiem to w chwili, gdy wypowiadam te słowa. Tom England jest godny zaufania i ufam mu. Bardzo. Ale z jakiegoś powodu chcę go skrzywdzić.

I udaje mi się, wyczytuję to z jego twarzy.

– Okej – mówi i kilka razy kiwa głową. Już nie patrzy mi w oczy. Zakrywam twarz dłońmi i wzdycham. – Chcesz to zakończyć? – pyta.

– Nie – odpowiadam, wciąż nie odrywając dłoni od twarzy.

– Nie? – Wydaje się zaskoczony.

– Nie. – Patrzę na niego.

– Dlaczego?

Prawdziwa odpowiedź brzmi: bo nie podobało mi się to, jak chwilę temu wyglądała jego twarz. Nie chcę, żeby się bał, bo gdy się boi, mali strażnicy w moim sercu stają na baczność. Zamiast tego mówię jednak:

– Bo nadal potrzebuję króliczej nory, w której mogłabym się skryć.

– Aha – rzuca tylko. – Czyli... między nami wszystko w porządku? – Zadając to pytanie, zagląda mi w oczy ze szczerą troską.

– Chyba tak – odpowiadam i niby nadąsana odwracam wzrok, bo lubię mieć mężczyzn na swoich usługach.

Tom siada na schodach obok mnie.

– Kupić ci jutro parę butów?

Patrzę na niego.

– Trzy pary – poprawiam go.

– Zgoda. – Uśmiecha się.

– Zgoda. – Kiwam głową i patrzę na ulicę.

Podąża za moim wzrokiem i przez chwilę siedzimy w milczeniu.

Napięcie między nami opada. Czuję się przy nim bezpieczna, co jest o tyle dziwne, że do tej pory tylko jeden mężczyzna zapewniał mi poczucie bezpieczeństwa. Podczas gdy ja rozkładam całą tę sytuację na czynniki pierwsze, Tom odchyła się do tyłu i spogląda w górę. Pod atramentowocarnym niebem jego zaczesane do tyłu włosy wydają się dużo ciemniejsze niż w rzeczywistości, a oczy bardziej błyszczące. Bardziej niebieskie i jaśniejsze. Może kamień spadł mu z serca.

Patrzy na mnie przez chwilę.

– Byłaś zazdrosna? – pyta. – Kiedy dowiedziałaś się, że się z nią całowałem?

Czuję wstyd, że się domyślił, i dziękuję Bogu, że jest ciemno i nie może zobaczyć moich rumieńców.

– Tak – mówię, patrząc w gwiazdy. – Ale nie doszukuj się w tym niczego. Jestem zaborcza i słyne z tego, że nie lubię się dzielić.

– Dobrze wiedzieć – rzuca ze śmiechem.

25

BJ

Parks przyjęła informację o Vannie lepiej, niż się spodziewałem.

Nie wiem, czy to dobry znak, czy może raczej zły, ale ucieszyłem się, kiedy poprosiła, żebym pojechał sprawdzić z nią nowy hotel, o którym zamierzała pisać.

Chodziło o jakąś nową miejscówkę, o której nigdy nie słyszałem – Farnham House? Gdzieś niedaleko zatoki St Ives. Po prostu zjawiała się na progu. To dlatego nie chcę, żeby dziewczyny zostawały na noc. Parks ma klucz, ale nigdy go nie używa. Myślę, że boi się zobaczyć coś, czego wolałaby nie oglądać. Wcale jej się nie dziwię. Byłoby jednak bezpieczniej, gdyby pukała.

Otworzyłem drzwi i zobaczyłem twarz, którą znam jak własną, i od razu wiedziałem, że czymś się denerwuje. Nie wiedziałem czym ani dlaczego. Ale ucieszyłem się, że przyszła.

– Hej. – Uśmiechnąłem się i odsunąłem, żeby wpuścić ją do środka.

– Jesteś wolny? – spytała. – Przez najbliższych kilka dni?

Odpowiedź brzmiała: nie, nie jestem. Po południu miałem sesję zdjęciową, a następnego dnia umówiłem się na randkę z amerykańską

modelką, ale wystarczyło, że zobaczyłem tę twarz, i byłem wolny jak pieprzony ptak.

– Da się załatwić.

– Zabierzesz mnie do Kornwalii? – spytała. – Chodzi o pracę.

Zaintrygowany, przechyliłem głowę.

– Nie wolałabyś jechać z Tomem?

– Nie – rzuciła. – Nie wolałabym.

Nasze spojrzenia się spotkały i poczułem się tak, jakby wyciągała do mnie rękę z przeświadczeniem, że jestem gdzieś daleko, a przecież nie byłem. To dało mi do myślenia, bo kiedy tak się zachowywała, kiedy wyczuwała między nami dystans, którego źródłem nie byłem ja, znaczyło to, że ten dystans pochodził od niej.

– Kto prowadzi?

– Wzięłam bentleya mullsane – oznajmiła. – Ale ty prowadzisz. Wolę, kiedy ty siedzisz za kółkiem.

Wciągnąłem ją do mieszkania.

– Daj mi chwilę, żebym się spakował.

Pozwala mi prowadzić, a ja uwielbiam jeździć autostradą M3 z Parks na fotelu pasażera. Jechaliśmy tędy chyba z milion razy, a i tak za każdym kolejnym mam wrażenie, że wracamy do tego, czym byliśmy.

Jej rodzina ma posiadłość w Dartmouth. Czasami tam jeździmy. Niezbyt często, ale jednak.

Te drogi przypominają mi o niej, o tamtej nocy i o wszystkim, co się wtedy wydarzyło. Wzdycham głośniej, niż zamierzałem, i próbuję odegnąć od siebie to wspomnienie. Parks patrzy na mnie i wiem, że wie. Sięga po mój telefon, zmienia piosenkę na *I'll Be Seeing You* i wygląda przez okno. Wie. Zawsze wie, o czym myślę, tak jak ja zawsze wiem, o czym myśli ona.

To chore i porąbane, bo nie chodzi o to, że nie potrafię o niej zapomnieć, ale o to, że nawet gdybym wiedział, jak to zrobić, i tak bym się nie odważył.

Ponieważ jej oczy są równie zaczerwienione i ciężkie jak moje, są niczym kotwica, dzięki której tkwimy na dnie sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy i w jakiej będziemy tkwić dalej. Zastanawiam się, jak wygląda miłość u innych ludzi... Czy oni także porozumiewają się bez słów i dzielą ze sobą miliony wspomnień, które ranią ich do żywego?

Kiedy jedziemy przez Plymouth, Parks ożywia się nieco. Stąd to mniej więcej półtorej godziny do Toms Holidays, a ja cieszę się, że mogę spędzić z nią trochę czasu.

Oprócz nas nie ma tu nikogo, żadnych ciekawskich oczu, podsłuchiwania, chłopaków – tylko ja i ona, dłonie, które przypadkiem ocierają się o siebie, i rozmarzone spojrzenia, które przenoszą nas z powrotem do starych dobrych czasów.

– Jestem dziewczyną pełną pomysłów – informuje mnie.

Zerkam na nią kątem oka.

– Czyżby?

– Oczywiście. – Oburzona odwraca się w stronę okna.

– Dobra, w takim razie pokaż, na co cię stać...

Wciąż siedząc na podkulonych nogach, spogląda na mnie i odchrząkuje. Robi dramatyczną pauzę, po czym mówi:

– Park Wodny Titanic.

– Wykluczone.

– Co? – Zaciska usta urażona. – Dlaczego?

Zerkam na nią kątem oka i z lekkim wzruszeniem ramion sugeruję:

– Bo to trochę nietaktowne?

– Wobec kogo? Jamesa Camerona? O to się nie martw, to przyjaciel...

– Nie...

– Dobra, w porządku – ustępuje. – Siedzieliśmy obok siebie na bankiecie, aż w pewnej chwili poprosił, żebym się przesunęła. Nie sądzę, żeby chodziło o mnie, myślę, że siedział pod otworem wentylacyjnym. Wyobrażasz to sobie? Posadzić Jamesa Camerona pod cholerną wentylacją? Tamtego dnia ktoś chyba stracił pracę.

Staram się, jak mogę, żeby nie parsknąć śmiechem. Parks nie lubi, kiedy się z niej śmieję. To umiejętność, którą doskonaliłem latami i która prawdopodobnie ukradła mi kilka dni z życia. Odczekuję chwilę, po czym pytam ostrożnie:

– Powiedziałaś mu o swoim pomysle z parkiem wodnym?

– Tak – odpowiada nachmurzona.

Kąciki moich ust drgają lekko.

– Przeniósł się przez ciebie.

Parks zastanawia się przez chwilę.

– Myślisz, że ukradnie mój pomysł?

Kręcę głową.

– Nie.

– Jesteś pewien? – Mruży oczy, a gdy przytakuje, pyta: – Dlaczego?

Mój śmiech brzmi jak westchnienie i nie oddaje tego, jak bardzo jestem szczęśliwy, że siedzimy tu i gadamy o bzdurach.

– Bo to tak, jakby ktoś zbudował kolejkę górską i nazwał ją Apollo jedenaście. Albo jeszcze lepiej: Amelia Earhart.

Patrzy na mnie przez kilka długich sekund, zanim w końcu do niej dociera.

– Cholera! BJ, to jest genialne! Inspirowany katastrofami park rozrywki! Będziemy bogaci!

– Jesteśmy bogaci – przypominam jej ze śmiechem.

– No to bogatsi!

Wjeżdżamy na teren Farnham House.

Budynek wygląda trochę jak francuski zamek. Stare kamienie (może piaskowiec?), łupkowy dach, wysokie okna.

– Ładnie tu. – Zerkam na nią i z mrugnięciem oka rzucam kluczyki parkingowemu. Wskazuję głową stojący obok samochód. – Wygląda jak auto twojego taty.

Obrzuca spojrzeniem czarne maserati quattroporte GTS GranSport.

– HP jeden-dziewięć-dziewięć-siedem? – Patrzy na mnie zdeorientowana. – To jego samochód.

Marszczę brwi.

– Wiesz co? Kilka miesięcy temu prosił, żebym poleciła mu spokojny hotel idealny na wyjazd biznesowy. Chodziło chyba o Post Malone’a.

– Twój ojciec jest w środku z Post Malone’em? – Zaskoczony kieruję się w stronę drzwi. – No to ich znajdziemy.

Powinienem w tym miejscu zrobić przerwę i powiedzieć, że ja i Parks mieliśmy zupełnie inne dzieciństwo.

Moja mama jest najlepszą mamą na świecie: ma pięcioro dzieci i nie jest katoliczką.

Ma nas pięcioro, bo – o dziwo! – kocha dzieci. Płakała, kiedy wysyłała nas do szkoły z internatem, ale w rodzinach takich jak nasza tak to już jest. Jeśli chodzi o ojca, nasze relacje są nieco bardziej skomplikowane, ponieważ uważa, że go rozczarowałem i marnuję życie – i pewnie ma rację, nie wiem – ale ja sądzę, że tak naprawdę nigdy mnie nie kochał.

Tymczasem dzieciństwo Parks i Bridget obfitowało w momenty, kiedy czuły się niechciane.

Zupełnie jakby ich rodzice zdecydowali się mieć dzieci nie dlatego, że tego chcieli, ale dlatego, że tak trzeba. To nie tak, że ich nie kochają. Bo kochają. Raz – jeden, jedyny raz – widziałem, jak matka jej broni, ale to wystarczyło. A jej ojciec – kiedy ja i Parks zaczęliśmy ze sobą sypiać, mój ojciec był wściekły, przyjechał do jej domu, wparował do pokoju, gdzie ukryłem się pod łóżkiem, a Marsaili skłamała, że pojechałem do Jonaha – nie powiedział Parks ani słowa, tylko tego samego wieczoru wziął mnie na stronę i zagroził mi:

– Zabiję cię, jeśli mnie do tego zmusisz.

Ale dają jej wolną rękę. Mogłaby nawet handlować prochami. Są dziwni. Często zapominali o urodzinach córek, wyjeżdżali bez nich na święta, wkurzali się na nie przez kilka tygodni, nie odbierali telefonów i takie tam. Gdybyście zapytali Parks, powiedziałaaby, że jest w miarę normalna (w zależności od dnia – bardziej lub mniej) tylko dzięki Marsaili.

Wchodzimy do holu i kierujemy się do recepcji. Parks zagaduje do gościa za kontuarem, a ja mam ochotę mu przywalić, bo gapi się na nią, jakby mnie tu nie było. Ona jednak tego nie widzi. Jak zawsze. Podchodzę i staję tuż za nią, bliżej, niż gdybyśmy byli w Londynie. Nie odsuwa się – nigdy tego nie robi, kiedy nikt na nas nie patrzy.

Dlatego tak bardzo lubimy ciche angielskie miasteczka. Tutaj nikt nie dba o to, kim jesteśmy, a ja mogę objąć ją w pasie bez obaw, że nasze zdjęcie pojawi się w „The Sun”, albo oprzeć brodę o czubek jej głowy, podczas gdy gnojek za kontuarem unika mojego wzroku, flirtując z moją dziewczyną.

– Mamy apartament z dwoma podwójnymi łóżkami i jeden z dużym łóżkiem podwójnym. Co państwo wolą?

– A jak myślisz? – Obrzucam go spojrzeniem spod półprzymkniętych powiek.

Koleś zaciska wargi i wstukuje coś na klawiaturze.

Informuje nas, że pokoje są jeszcze w trakcie sprzątanania i że potrwa to jakąś godzinę; jestem pewien, że gość myśli, że w ten sposób opóźni bzykanko, którego i tak by nie było.

Postanawiamy zaczekać w barze.

Kiedy tam idziemy, trzymam ręce na jej ramionach, a ona śmieje się, aż nagle staje jak wryta.

Podążam za jej spojrzeniem w daleki kąt baru.

Jej ojciec i... Marsaili.

Parks marszczy brwi.

– Dziwne.

Jej zdaniem to bez sensu, dlatego że nie ma w zwyczaju zastanawiać się nad mrocznymi ścieżkami uczuć, i dlatego że przez całe życie stawiała Marsaili na piedestale jako jedyną dorosłą osobę, która jej nie rozczarowała. A ja czuję, że muszę ją stąd zabrać, żeby nie zobaczyła tego, co zaraz zobaczy...

– Chodź... – Chwytam ją za rękę i ciągnę w odwrotnym kierunku. – Obejrzyjmy pokój.

– Nie. – Wrywa mi się. – Co oni tu robią?

W chwili, gdy zadaje to pytanie, dostaje odpowiedź, bo oboje pochylają się nad stołem i całują w ten ohydny, delikatny sposób, w jaki całują się starzy ludzie.

Widząc to, Magnolia rozdziawia usta.

– Parks... – Łapię ją za nadgarstek. – Chodź.

Odwraca się w moją stronę; oczy ma szeroko otwarte z zaskoczenia i czegoś jeszcze, czego nie potrafię nazwać. Czegoś jak ból, tylko dużo, dużo gorszego.

Ściskam jej dłoń.

– Myślę, że powinniśmy iść.

– Na pewno nie. – Parks kręci głową, obraca się na pięcie i podchodzi do stolika. – Proszę, proszę. – Klaszcze w dłonie. – Co my tu mamy?

– Cholera – rzuca jej ojciec i niechętnie dźwiga się z krzesła.

– Magnolia! – Marsaili zrywa się od stolika, a krew odpływa jej z twarzy.

Przez kilka sekund Parks patrzy to na nią, to na ojca.

– No, no... – mówi.

– Skarbie... – zaczyna Harley.

Ona jednak unosi rękę, żeby go uciszyć.

– Tego się nie spodziewałam.

– Magnolio – odzywa się Marsaili. Spogląda na Parks, a zaraz potem na mnie, jakby liczyła, że jej pomogę. – Wszystko wytłumaczę...

– Czyżby? – Parks mruga nerwowo. – Proszę bardzo.

Harley kręci głową i robi krok do przodu.

– Skarbie, posłuchaj...

Ale ona zbywa go machnięciem dłoni.

– To, że ty to robisz, wcale mnie nie dziwi. Od lat pieprzysz panienki z rapowych klipów.

Harley cofa się urażony. Kawał z niego chłopca, ma prawie metr dziewięćdziesiąt; jest trochę niższy ode mnie, ale ciało ma twarde i umięśnione jak gladiator. Widziałem, jak ćwiczył z Dwayne'em Johnsonem i bez trudu dotrzymywał mu tempa. Parks ma jakieś metr

siedemdziesiąt sześć, nogi chude jak Bambi, duże usta, oczy ciskające gromy i za nic w świecie nie cofnie się przed konfliktem z tym człowiekiem.

Wiele razy zastanawiałem się, czy kiedyś będę musiał się z nim bić. Ciekawe, czy to jest ten dzień.

– Co powiedziałaś? – warczy Harley.

– Myślisz, że nie wiedziałam, co robiłeś z tą dziewczyną w studiu Britannia Row, kiedy weszłam do kabiny dźwiękowej? Miałam wtedy trzynaście lat. – Kręci głową. – Po tobie się tego spodziewałam, ale ty? – Patrzy na Marsaili i na moich oczach zmienia się w małą smoczykę. – Mądrzysz się, patrzysz na nas z góry, wygłaszasz sądy na jego temat. – Wskazuje palcem w moją stronę. – Potępiasz to, co robi, i opowiadasz o tym, jak niewybaczalnie się zachował, a sama przez cały czas pieprzysz się z moim ojcem?

Twarz Marsaili tężeje. Zaciskam wargi.

– Magnolio... – Harley staje między nimi. – Dość tego.

– Jak długo? – pyta Parks, ignorując go.

Ojciec patrzy na nią wściekły, a ja zaciskam pięści.

– Sześć lat – odpowiada pospiesznie Marsaili.

Teraz nawet ja rozdziawiam usta.

– Sześć lat – powtarza wolno Parks.

W powietrzu między nimi zachodzi jakaś zmiana. Szok i uczucie zdrady ustępują miejsca... sam nie wiem czemu. Zaglądam w oczy Parks i wydaje mi się, że dostrzegam w nich jakiś rodzaj smutku.

Ona sama wydaje się zbyt zboląta, żeby chodziło wyłącznie o złość.

Marsaili i Parks przez chwilę mierzą się wzrokiem – w oczach Mars jest błaganie, a w oczach Parks rozczarowanie, żadna z nich jednak się nie

odwraca. Chciałbym wiedzieć, co mówią ich spojrzenia, bo mam wrażenie, że rozmawiają o mnie.

Magnolia wyciąga palec w kierunku kobiety, którą kochała całe życie, i po chwili milczenia zwraca się do niej:

– Nigdy więcej się do mnie nie odzywaj.

Po czym łapie mnie za rękę i ciągnie z powrotem do samochodu.

26

BJ

Wsiadamy do samochodu i odjeżdżamy. Przez chwilę jedziemy w ciszy. Pierś Parks unosi się i opada. Szukam w jej oczach łez. Wcześniej czy później się pojawią, a ja ją pocieszę, na razie jednak dzielę uwagę między nią a drogę.

– Dokąd chcesz jechać, Parks? – Patrzy na mnie oszołomiona i wzrusza ramionami. – Jesteśmy niedaleko od St Ives? – pytam, a ona kiwa głową, po czym wbija wzrok w szybę.

Jedziemy do hotelu Carbis Bay and Spa. Biorę dla nas najlepszy z dostępnych pokoi i prowadzę ją na górę. Ile razy od naszego rozstania myślałem o tym, żeby wziąć ją za rękę i poprowadzić do pokoju hotelowego? Nie wiem. Na pewno więcej niż milion.

Twarz ma zboląłą i cała wydaje się zboląła, jak ktoś, kto zobaczył swojego bohatera spadającego prosto w piekielne czeluści.

Odkąd ją znam, stawiała Marsaili na piedestale. Nigdy mi to nie przeszkadzało, bo kiedy byliśmy młodszy, Mars kochała mnie jak własnego syna. Ale teraz wszystko to wydaje się takie dziwne. Jakby ktoś podniósł lustro i kazał nam się w nim przejrzeć.

Sześć lat.

Ich romans musiał się zacząć, kiedy Parks miała piętnaście albo szesnaście lat, co jest o tyle dziwne, że Marsaili zawsze była najlepsza. W weekendy, kiedy wracaliśmy do domu pijani po imprezach, przyjeżdżała po nas i kupowała nam jedzenie w McDonalddie. Ona i moja mama miały zasadę i myślały, że o niej nie wiemy, a brzmiała ona: „Żadnych pytań, dopóki wracają do domu cali i zdrowi”. A to znaczyło, że zawsze dzwonił się po którąś z nich. No, prawie zawsze.

Marsaili wyganiała mnie z łóżka Parks drewnianą łyżką – klaps tym diabelstwem bolał jak cholera. Patrząc wstecz, aż trudno uwierzyć, ile razy nam się upiekło, kiedy byliśmy dziećmi. Rodzice Magnolii mieli wszystko gdzieś. Mniej więcej miesiąc po tym, jak zaczęliśmy się spotykać, jej matka poszła z nią do lekarza, żeby przepisał jej pigułki. Nie jestem pewien, ale Parks chyba nie była planowanym dzieckiem. Tak przynajmniej wynikało z przykrych rozmów, których nie powinniśmy byli słyszeć, ale słyszeliśmy, bo jej rodzice pod tym względem również byli winni karygodnych zaniedbań.

Zastanawiam się, czy jej matka wie. Ciekawe, co stałoby się z Buszką.

Sadam Magnolię na łóżku i przysuwam sobie krzesło, żeby usiąść naprzeciw niej.

– Czego ci trzeba, Parks? Proś, o co tylko chcesz.

Ona jednak wyciąga rękę i dotyka moich dłoni. Wygląda dziwnie, jakby toczyła wewnętrzną walkę z samą sobą. Twarz ma smutną.

– Przepraszam – mówi łamiącym się głosem.

Czuję w piersi bolesny ucisk, jakby serce pękało mi na pół.

– Za co?

– Nie, nie, nic. – Kręci głową. – BJ? Tamtej nocy, kiedy przedawkowałeś... Nie zrobiłeś tego celowo, prawda?

– Że co? – Odsuwam się. – Nie. Czemu myślisz, że...? Nie.

Kiwa głową. Wydaje się taka krucha.

– Chodziło o mnie?

Wzdycham i gapię się w sufit. Oddycham głęboko.

– Parks, niewiele jest we mnie rzeczy, które nie mają związku z tobą. – Patrzę na nią przez chwilę, po czym znów spoglądam w górę. – Ale nie próbowałem się zabić, jeśli o to pytasz.

– To dobrze.

Nagle zakrywa twarz dłońmi, kręci głową i wstaje.

– Muszę wziąć prysznic.

Rusza w stronę łazienki, ale zatrzymuje się i nie patrząc za siebie, pyta:

– Idziesz?

Wstaję bez słowa i idę za nią. Nie dorabiamy do tego żadnej teorii. Parks nie lubi być sama w łazience. Nie lubi być sam na sam ze swoimi myślami. Pod prysznicem jej mózg staje się zbyt głośny. Siadam na skraju wanny i wpatruję się w swoje dłonie – staram się nie patrzeć na nią, gdy się rozbiera.

Ale zerkam i ona to widzi. Nasze spojrzenia się spotykają, a ona patrzy na mnie, jakby mnie pragnęła, po czym z trudem przełyka ślinę i wchodzi pod prysznic.

Ściskam dłońmi kolana z taką siłą, że bieleją mi kłykcie. Staram się nie myśleć o tym, jak bardzo ją kocham, i o tych wszystkich rzeczach, które chciałbym móc zrobić.

Czekam chwilę, słuchając szumu wody.

– Źle to znosisz? – pytam.

– A niby jak powinnam to znosić?! – odkrzykuje spod prysznicza Parks.

Podnoszę się i staję bliżej kabiny.

- Nie wiem.
- No właśnie.
- O czym nie chcesz myśleć?
- Hm? – mruczy, ale wiem, że mnie słyszała.

Łazienka jest zaparowana. Para osiadła na oknach. Staję plecami do nich i opieram się o ścianę.

– O co chodzi, Parks? – Krzyżuję ramiona na piersi. Parks stoi pod strumieniem wody, która spływa po jej ciele. Chciałbym móc wodzić po nim rękami.

Wzdycha.

- Kiedyś coś mi powiedziała.
 - I co się wydarzyło?
- Patrzy na mnie wilgotnymi od łez dużymi oczami.
- Słuchałam.

Magnolia

– Gdzie jest BJ? – pyta Bridget, opierając się o futrynę. Chwilę później wchodzi do pokoju, siada na moim łóżku i muszę się powstrzymać, żeby nie pisnąć z radości, bo włożyła jeden z zestawów, który dla niej przygotowałam. Pasiasty moherowy kardigan i spodnie dresowe z paskami (oba od Marni), a do tego japonki z logo Isabeli Marant. Co wieczór przygotowuję dla niej zestawy ubrań na kolejny dzień. To niewdzięczne zadanie, ale ktoś musi to robić, inaczej moja siostra włoży sandały Birkenstock nie pochodzące ze specjalnej edycji Proenza Schouler.

– Gdzie jest BJ? – powtarza, kiedy wrzucam kolejne bikini do swojej walizki Chelsea Garden Globe Trotter.

– W Angler. – Podnoszę na nią wzrok. – Jego rodzice organizują kolację z okazji rocznicy ślubu.

– I nie poszłaś? – Marszczy brwi.

– Trochę na to za późno, nie sądzisz? A poza tym Lil zamartwiałaby się przez cały wieczór. – Wzruszam ramionami. – Wszystko bym zepsuła.

Napisałam to na kartce, razem z: *Wybacz, Hamish. Jesteś #2*. Dałam ją BJ-owi, gdy wysłałam go na kolację, na której ja też powinnam być –

kolację, na którą próbował mnie wyciągnąć i od której chciał się wymówić, bo powiedziała: „Proś, o co tylko chcesz, Parks”. Zawsze tak mówi.

– Myślę, że to dobry pomysł – stwierdza Bridget.

– Co? – Oglądam się przez ramię.

– To. – Wskazuje na walizkę, którą pakuję. – Że wyjeżdżasz. Dokąd jedziesz?

– Do Monemwasii.

– Z? – dopytuje.

Patrzę na nią i nie mam ochoty odpowiadać, bo dobrze wie z kim, więc zamiast tego mrużę oczy.

– Wiedziałaś?

Bierze oddech.

– Podejrzewałam...

– I nic mi nie powiedziałaś!

– Tak, wiem. – Wzdycha. – Po prostu miałam dziwne przeczucie, że nie zniosłabyś tego szczególnie dobrze.

Spoglądam na nią i składam bluzkę w różę od Miu Miu, tę samą, którą składałam chwilę temu, bo nie mogę się skupić.

– Myślisz, że mama wie?

– Myślę, że mama od roku umawia się z przystojnym Francuzem, czekając, moim zdaniem, na nieuchronny rozwód.

– Że co? – warczę. – Od kiedy niewierność stała się dla nas czymś tak naturalnym jak oddychanie?

Twarz Bridget łagodnieje.

– Nie stała się, Magnolio. Po prostu jest... inaczej. Nie sądzę, że kiedykolwiek naprawdę się kochali.

– Więc po co się pobrali? – pytam i unoszę brwi. Zaciska wargi i ostrożnie wskazuje na mnie. Przewracam oczami, bo to nie może być prawda. Elton by mi powiedział.

Gdy rozlega się pukanie do drzwi, nie odwracam się, bo po jego brzmieniu potrafię zgadnąć, kto to.

Dwa następujące po sobie lekkie stuknięcia kłykiem palca wskazującego. Ta, która puka, nie czeka na odpowiedź.

– Możemy porozmawiać, Magnolio? – pyta Marsaili.

Spoglądam przez ramię i obrzucam ją beznamiętnym spojrzeniem.

– Nie.

Ma na sobie wiązaną pod szyją sukienkę od Valentino, średniej długości i w kropki, choć nigdy dotąd nie nosiła sukienek tego projektanta. Czemu więc teraz?

– Posłuchaj, Magnolio...

– Powiedziałaś ci, żebyś nigdy więcej się do mnie nie odzywała – przerywam jej.

Po jej twarzy przemyka cień rozbawienia, za co jeszcze bardziej jej nienawidzę.

– Myślałaś, że cię posłucham?

Słyszając to, odwracam głowę.

Nic dziwnego, że ostatnio zaczęła zbytnio przejmować się swoją rolą, skoro sypia z moim ojcem.

– Posłuchaj, Magnolio – zaczyna i rusza w moją stronę. Stukanie jej czarnych zamszowych szpilek Gilda 60 od Gianvito Rossiego dodatkowo działa mi na nerwy. – Mam wrażenie, że nie tyle chodzi tutaj o twojego tatę i mnie, co o ciebie.

– O mnie? O mnie?! – powtarzam.

Nabiera powietrza, jakby chciała przygotować się na najgorsze, i może słusznie, bo czuję, że nadciąga tsunami.

– Wiedziałaś! – Dźgam powietrze palcem. – Kiedy miałam dwadzieścia lat, wiedziałaś, że BJ i ja będziemy znowu razem, wiedziałaś, że pragnęłam tego bardziej niż czegokolwiek, i ty, wiedząc o tym, powiedziałaś mi, że skoro mnie zdradził, to jest zły i nie mogę mu ufać...

Ale ona kręci tylko głową, jakby wszystkiego się wypierała.

– Nie obwiniaj mnie za decyzje, które podjęłaś sama po tym, jak wysłuchiwałaś rad innych...

– Sama? – Mrugam. – Rad? – Patrzę na nią z niedowierzaniem. – Masz na myśli obłudne, kretyńskie, manipulacyjne rady od osoby, której ufałam najbardziej na świecie i która powiedziała mi, że chłopak, którego kocham, tylko mnie zrani, że tylko do tego jest zdolny, bo już raz mnie zdradził, a tymczasem sama romansowałaś z moim ojcem...

– Magnolio...

– On prawie umarł – mówię cicho.

Nie chcę tego, ale słowa same wypadają mi z ust, bo uważam, że to jej wina. Chociaż nie ma pojęcia, co się wydarzyło, to jej wina. Jej i jej gównianych rad, przez które uwierzyłam, że już nigdy nie będę z BJ-em i że nie powinnam chcieć z nim być, więc nagle, zupełnie niespodziewanie, zaczęłam umawiać się z Reidem, a BJ był tak kompletnie zaskoczony i rozwalony całą tą sytuacją, że... cóż, wiecie, co się stało. Ona tego nie wie, ale wy – tak.

Mina Marsaili rzednie.

– Co?

– Nienawidzę cię – szepczę.

– Magnolio...

– Wynoś się.

Wskazuję na drzwi, w których stoi Tom. Puka zaniepokojony i patrzy na mnie z uwagą. Marsaili ma oczy pełne łez, gdy wybiega z pokoju. Tom usuwa się na bok, żeby ją przepuścić, po czym wbija we mnie wzrok.

– Właśnie się dowiedziałem.

– Dowiedziałeś? – powtarza Bridget. – Czyli wszyscy już wiedzą?

Tom podchodzi do mnie.

– Nic ci nie jest?

Twarz ma poważną. Wolałabym, żeby Bridget tu nie było, bo fakt, że Tom nie przytula mnie ani nie całuje, tylko bardzo po brytyjsku stoi z rękami skrzyżowanymi na piersi, wiele mówi o naszym „związku”.

– Chyba tak. – Wzruszam ramionami.

– Kiedy się dowiedziałeś?

– Wczoraj.

– Nie zadzwoniłaś – wytyka mi, a ja zastanawiam się, czy wydaje się zaskoczony.

Ostrożnie oglądam się na Bridget z nadzieją, że sobie pójdzie, ale ona ani myśli wychodzić.

Zaciskam wargi i mówię po chwili:

– Byłam z BJ-em.

Tom kiwa głową.

– Oczywiście.

To dziwna odpowiedź, zważywszy na naszą ostatnią rozmowę, kiedy to wyznał, że kocha żonę swojego nieżyjącego brata.

Wskazuje głową na spakowaną do połowy walizkę.

– Wybierasz się gdzieś?

– Pomyślałam, że wyrwę się stąd na chwilę. Zaczekam, aż sprawa przycichnie...

Kiwa głową.

– Tym razem jestem zaproszony?

Przez chwilę nie wiem, co powiedzieć.

– Oczywiście... – bąkam w końcu.

Tom zerka na Bridget, a zaraz potem znów na mnie.

– BJ jedzie? – pyta.

Bridget patrzy to na mnie, to na Toma, jak gdyby oglądała mecz tenisa.

– W sumie... – Zakładam za ucho kosmyk włosów. – To był jego pomysł.

Tom robi zabawną minę – ni to rozbawioną, ni to rozeźloną.

– No tak, to przecież oczywiste.

Spoglądam na niego i wrzucam do walizki bikini Oséree w kolorowe geometryczne wzory.

– Nie musisz jechać, jeśli nie chcesz.

Coś drga w jego twarzy.

– Woląabyś, żebym nie jechał?

– Nie – mówię szybciej, niż zamierzałam.

– „Nie”, to znaczy: nie chcesz, żebym jechał?

– Nie. – Kręcę głową. – Chcę.

Bridget przechyla głowę i przygląda się nam z czymś w rodzaju fascynacji.

– O ja cię – rzuca.

Zerkam na nią i przewracam oczami.

– Powiem Gusowi – mówi Tom. – Weźmiemy nasz samolot. Ja polecę.

I właśnie wtedy, w chwili, gdy myślę o tym, jak dobrze mieć fikcyjnego chłopaka, który do tego jest pilotem, coś się wydarza. Słyszę rumor, huk, jakby coś się potłukło, a zaraz potem Harley Parks, wywrzaskując moje

imię, wpada do pokoju i przeciska się obok Toma. Wzrok ma oszalały, w jednej ręce trzyma przy uchu telefon, a drugą mierzy we mnie oskarżycielsko.

– Ty im powiedziałaś?! – ryczy, stając przede mną. – Ty? – Patrzę na niego i choć moja twarz nie zdradza żadnych emocji, w głębi duszy trochę się boję, bo nigdy go takiego nie widziałam. – Ty mnie sprzedałaś, do cholery?! – Nie podoba mi się sposób, w jaki mówi „do cholery”. Jest w nim tyle wściekłości.

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiadam ze spokojem.

Kręci głową, nozdrza ma rozszerzone.

– Właśnie, kurwa, że wiesz.

Wyglądam dół ozdobionej kryształkami jedwabnej mini w kropki od Miu Miu i posyłam ojcu gorzki uśmiech.

– Jestem pewna, że nie wiem, o co chodzi.

– Mówią o tym we wszystkich wiadomościach – warczy.

– Masz na myśli swoją niewierność? – pytam słodko. Nie odpowiada i zaciska zęby. – Ojej. – Nieznacznie wzruszam ramionami.

Ojciec nachyla się w moją stronę; pięści ma zaciśnięte, mięsień na jego twarzy drga nerwowo.

– Jeśli to ty, Magnolio, przysięgam na Boga, że...

– Że co? – pyta Tom. Staje między nami i delikatnie odpycha mojego ojca. Harley Parks to kawał chłopca, ale Tom jest od niego silniejszy. Oczy mu płoną, szczękę ma nieco wysuniętą i wygląda jak mężczyzna, z którym lepiej nie zadzierać. – Niech pan dokończy – zachęca mojego ojca, przewiercając go wzrokiem.

Nie mam pojęcia, co chciał powiedzieć ojciec. Nigdy dotąd mi nie groził, nie był na mnie taki wściekły i nie wyglądał, jakby chciał mnie uderzyć albo nawet zabić. Nawet wtedy, gdy przypadkiem wrzuciłam na

Instagrama nowy, niepublikowany jeszcze kawałek Kendricka Lamara, który można było usłyszeć w tle zamieszczonego przeze mnie filmiku.

– Zdajesz sobie sprawę, w czym jesteś domu? – pyta ojciec i prostuje się.

– Tak... – odpowiada ze spokojem Tom. – Ale myślę, że dałbym panu radę w każdym innym miejscu.

– Dobra, chojraku... – syczy Harley i uśmiecha się paskudnie. – Chcesz się przekonać?

– Nieszczególnie. – Tom kręci głową i zaczyna podwijać rękawy. – Ale jeśli będzie trzeba...

– Okej. – Uśmiech Harleya jest trochę zbyt złowieszczy, a ja boję się go nieco bardziej, niż człowiek chciałby się bać własnego ojca. – Chętnie przywalę któremuś z Englandów – warczy i popycha Toma na mnie.

To, co następuje, przypomina efekt domina: Tom wpada na mnie, ja wpadam na szafkę nocną, a moja lampka spada na podłogę.

Ojciec wygląda, jakby zobaczył ducha. Tom wygląda, jakby miał ochotę kogoś zamordować. A mnie krwawi ręka. Nie bardzo, tylko trochę, bo skaleczenie nie jest głębokie.

– Magnolio. – Głos ojca nagle brzmi zupełnie inaczej. – Skarbie, ja...

Tom odpycha go na bok, mocno, agresywnie.

– Jeszcze krok – mówi przez zaciśnięte zęby i pomaga mi wstać.

Do pokoju wpada Marsaili.

– Co tu się dzieje?

Bridget przykłada mi do ręki chusteczkę.

Tom wskazuje głową moją walizkę.

– Jesteś spakowana? – pyta.

Kiwam głową, nieco oszołomiona.

Siostra podaje mi paszport, który spadł z przewróconej szafki, i całuje mnie w policzek. Tom zdejmuje z łóżka moją walizkę, jakby była papierowym talerzykiem, chociaż waży chyba ze trzydzieści kilogramów; bierze mnie za rękę i prowadzi w stronę drzwi.

Chwilę później siedzimy w jego ciemnoszarym range roverze SVAutobiography. Prowadzi jedną ręką i w zamyśleniu obgryza paznokieć palca wskazującego drugiej.

– Zachowywał się tak wcześniej? – pyta, spoglądając na mnie.

– Nie. Nigdy. Dokąd jedziemy?

Przez chwilę patrzy na drogę, twarz ma spiętą. Gdyby był macbookiem, na jego twarzy kręciłoby się teraz tęczowe kółeczko.

– Gdzie BJ? – Zerka na mnie.

– Na przyjęciu z okazji rocznicy ślubu rodziców.

– Gdzie? – dopytuje.

– W Angler – odpowiadam, marszcząc brwi.

– No to jedziemy do Angler.

20:32

Tom England

Jedziemy do ciebie.

Co?

Czemu?

Awantura
z Harleyem.

Poważna.

Angler, tak?

Wszystko
w porządku?

Cholera. Okej.

Nic jej nie jest?

Tak. Hotel
South Place.

28

BJ

Czekam na nich na zewnątrz. Trochę się tym wszystkim denerwuję... Tym, że pokłóciła się z ojcem, a mnie przy niej nie było. Powinienem być z nią. W sumie cieszę się, że przynajmniej był przy niej Tom. Choć nawet to sprawia, że dziwnie się czuję. Co tam robił pod moją nieobecność? Podrzuciłem ją do domu ledwie kilka godzin temu, a już zdążył się przyplątać?

Jego samochód zatrzymuje się i nie jest to bentley.

Ani rolls, ani lambo, ani nawet porsche. To range rover. Wkurza mnie ta jego bezpretensjonalność. Przyjechał ciemnoszarym SVAutobiography za sto czterdzieści tysięcy, który wygląda, jakby kosztował trzydzieści pięć. Jaki jest sens kupować samochód, który wygląda jak przeciętna bryka, a kosztuje cztery razy tyle?

Parks otwiera drzwi pasażera, wyskakuje z auta i biegnie prosto w moje ramiona. Obejmuję ją, podczas gdy ona tuli twarz do mojej piersi. Zatapiam palce w jej włosach i całuję ją w czubek głowy. Tom England, marszcząc brwi, przygląda się nam z wnętrza samochodu. Trochę mi go żal.

Chciałbym mu powiedzieć, że nie robi nic złego, że to nie jego wina, bo po prostu tacy jesteśmy.

Nie wiem, dlaczego przywiózł ją do mnie.

Dopiero po chwili zauważam krew.

– Co tam się, kurwa, stało? – Chwytam ją za rękę.

– Nic. – Kręci głową. – To tylko skaleczenie.

– Co się stało? – powtarzam, tym razem głośniej, i patrzę to na nią, to na Toma. – Twój ojciec to zrobił? – Oglądam jej rękę. Plaster powinien wystarczyć, ale nie puszczam jej.

– To był wypadek – tłumaczy, spoglądając na mnie ciężkim, zbolałym wzrokiem.

Wiem, że okłamałaby mnie, gdyby to miało mnie powstrzymać przed zrobieniem czegoś głupiego, dlatego patrzę pytająco na Toma. Ale on tylko kiwa głową, wysiada i idzie w naszą stronę. Szczerze? Pieprzyć go. Za ten jego cholerny spokój, za to, że w środku kryzysu przywiózł swoją dziewczynę do jej byłego chłopaka, i za to, że zachowuje się jak dupek nawet wtedy, gdy Parks kryje twarz w mojej piersi, tak jak teraz.

– No to co się stało, stary? – pytam.

– Jej ojciec wpadł do pokoju, wrzeszcząc... – Patrzy na mnie. – Ryczał jak opętany...

– Czemu? – Marszczę brwi.

Tom wzrusza ramionami i krzywi się.

– Mówią o tym w wiadomościach.

Odsuwam ją od siebie i przyglądam się jej.

– To ty? – Nie odpowiada, tylko patrzy na mnie tymi wielkimi oczami Bambi... A więc to ona. Ha! Piekło nie zna takiej furii jak wzgardzona Magnolia Parks. Ujmuję ją pod brodę. – Moja dziewczynka.

Tom przestępuje z nogi na nogę.

– Wszystko w porządku? – zwracam się do niego.

Wzrusza lekceważąco ramionami.

– Taaa... trochę się poszarпалиśmy.

Kiwam głową i patrzę na Parks.

– Co ci powiedział? – pytam ją.

– Trochę jej groził – mówi Tom.

– Nie! – Wściekły spoglądam to na niego, to na Parks. – Harley? – Tom przytakuje. – Co jest? – warczę. – Kurwa, dobrze, że wyjeżdżamy...

Na dźwięk tych słów Parks wysuwa się z moich objęć i patrzy na mnie.

– A jeśli o to chodzi... – Posyła mi uśmiech. – Tom leci z nami.

– O – rzucam, ale w końcu zmuszam się do uśmiechu, i przysięgam, że on też się uśmiecha, wyraźnie rozbawiony. – Świetnie. To... zajebiście.

– Możemy lecieć moim samolotem... – proponuje.

Wzruszam ramionami.

– Ja mam samolot, ona ma samolot. Wszyscy mamy samoloty...

– Tak. – Parks patrzy na mnie. – Ale tylko on ma licencję pilota i może nas tam zabrać.

– W takim razie okej. – Kiwam głową, w duchu przeklinając pieprzony dzień, w którym nie poszedłem na kurs pilotażu.

Gdybym chciał, mógłbym być pilotem.

Tom cofa się w stronę samochodu.

– Wylatujemy jutro po południu – informuje tym swoim wazeliniarskim tonem. – Z Farnborough. – Wskazuje na mnie i mówi coś, czego nienawidzę bardziej niż czegokolwiek innego. – Opiekuj się nią.

Magnolia

Lot z Londynu do Monemwasii, małego miasteczka na wschodnim wybrzeżu Peloponezu, zajmuje niecałe cztery godziny. Miejscowość jest połączona ze stałym lądem wąską groblą, więc, oczywiście, nie ma tam lotniska. Podróż samochodem z Aten zajmuje zwykle jakieś sześć godzin, ale tak się piekielnie dobrze składa, że Tom nie tylko ma na nazwisko England, ale jest też pilotem, i nie mam pojęcia, dlaczego nie zaczęłam spotykać się z nim wcześniej. A nie, czekajcie, już wiem. Dwie litery, fenomenalne usta. Zeszłej nocy spałam w jego łóżku, a dziś rano wypłakiwałam mu się w rękaw...

Widziałam, że BJ-a trochę zaskoczyło, że Tom podrzucił mnie do niego. Mnie też, jeśli mam być szczerą. Tom był taki spokojny, taki odważny, tak bardzo gotowy mnie bronić przed moim ojcem i taki swobodny, kiedy wiozł mnie do BJ-a, bo uznał, że tak będzie dla mnie najlepiej...

Kto robi coś takiego?

Ja musiałabym chyba zwariować, żeby z jakiegokolwiek powodu zawieźć go do Clary, a przecież jest tylko moją króliczą norą, tarczą, za którą mogę się skryć. Niczym więcej. Oboje jesteśmy dla siebie kryjówką,

w której możemy spokojnie przeczekać burzę. Mój czas z Tomem prawdopodobnie zbliża się do końca, ale na samą myśl o tym dostaję gęsiej skórki. Nie podoba mi się świadomość, że żadne z nas nie będzie już częścią życia tego drugiego. Przez to całe udawanie chyba zbliżyliśmy się do siebie.

Jeśli o mnie chodzi, burza związana z BJ-em mija. Jeśli w ogóle można nazwać to burzą. Prawdę mówiąc, wyglądało to tak, jakby pijana osoba weszła do studia wiadomości, przedstawiła przekonującą, choć kompletnie nieprawdziwą, prognozę pogody, według której nadciągał zabójczy huragan, a ty, przerażony tą wizją, ukryłeś się i siedziałeś w kryjówce, czekając na wiatr, który nigdy nie nadszedł.

A może ta sytuacja z BJ-em to nie była żadna burza.

Może przez cały ten czas ranił mnie dlatego, że to ja zraniłam jego, i może teraz będzie już inaczej, bo mogę mu zaufać?

Wszyscy stoimy w holu hotelu Kinsterna. To jeden z moich ulubionych. Znajduje się w odrestaurowanej bizantyjskiej posiadłości, która schodzi w dół z boku ku morzu. Byłam tu już wcześniej z siostrą. Oto dlaczego BJ wybrał to miejsce. Ostatnim razem miał przyjechać tu ze mną, ale przespał się z Taurą czy coś w tym stylu, więc zamiast niego wzięłam Bridget. Stanowimy niezłą paczkę. Ja, BJ, Tom, Paili, Henry, Gus, Perry i Christian. Jonaha zatrzymały w domu interesy – miejmy nadzieję, że legalne, chociaż z nim nigdy nic nie wiadomo.

– Potrzebujemy ośmiu pokoi – tłumaczy recepcjonistce BJ i wpycha ręce do kieszeni swoich dresów Bassike Karamatsu farbowanych metodą tie-dye.

– Właściwie siedmiu! – woła do niego Tom.

– Jasne – mruczy BJ, odwraca się w naszą stronę i patrzy na mnie. – Chcesz pokój z Paili?

– Eee... – Zerkam na Toma i kręcę głową.

– Aha. – BJ mruga. – Chcecie jeden pokój? Wy dwoje?

Zaciskam wargi. Christian obserwuje wszystko nieco zbyt rozbawiony.

– Dobra – rzuca BJ i kiwa głową. Ostatnio często to robi. – No tak, przecież to twój chłopak... Jesteście... – Zatrzymuje na mnie wzrok. – Parą. – Znowu kiwa głową. – Dwa podwójne łóżka?

– Jedno duże wystarczy. – Tom wygląda na zadowolonego.

BJ zaciska zęby.

– Jedno duże. No tak. Oczywiście. Duże łóżka to dużo miejsca na...

– Ja pierdołę. – Henry wpycha się przed niego i zwraca się do recepcjonistki: – Poprosimy siedem pokoi. W jego pokoju może być xanax. – Wskazuje na BJ-a.

Gdy Tom bierze bagaże, BJ stoi obok i bacznie mi się przygląda.

– Spałaś z nim? – pyta, mrużąc oczy. Marszczę brwi i kręcę głową. – Nie spałaś u niego czy nie spałaś z nim? – dopytuje. Nikt inny nie zadałby takiego pytania, ale w naszym przypadku to normalne.

– Ani jedno, ani drugie – odpowiadam z lekkim wzruszeniem ramion.

Kiwa głową w zamyśleniu.

– Ale będziecie spali w jednym pokoju. W jednym łóżku. Sami. Razem...

– BJ – przerywam mu.

Ale on mnie ignoruje.

– A ja będę w... innym pokoju. W innym łóżku. A ty będziesz z... nim?

Świdruje mnie wzrokiem; spojrzenie ma dziwne, zestresowane.

– Na to wygląda. – Przytakuję.

– Dobra. Okej... W porządku.

– Dobra – powtarzam i zaciskam wargi.

– Pokój gotowy! – woła Tom.

Odwracam się do niego i kiwam głową.

– Już idę. – Zerkam na BJ-a. Na widok jego zbolącej miny mam ochotę zrobić coś, żeby poczuł się lepiej, ale nie wiem co. Pewnie mogłabym mu powiedzieć, że to wszystko ściema, ale kiedy dziś zajechaliśmy na lotnisko Farnborough, a Tom podszedł do mnie, dotknął mojego policzka i pocałował mnie tak, że zabrakło mi tchu, zaczęłam się zastanawiać... Czy to, co nas łączy, rzeczywiście jest udawane?

Idę, a gdy po kilku krokach zatrzymuję się, BJ wciąż na mnie patrzy. Oczy ma wielkie, wzrok ciężki. Tom też na mnie patrzy, ale jakoś mi to nie przeszkadza.

– Chcesz porobić coś jutro? – pytam BJ-a.

– Co? – pyta i mruga kilka razy, jak człowiek wyrwany ze snu.

Podchodzę do niego i powtarzam:

– Chcesz porobić coś jutro? Ze mną? – Urywam. – Tylko ze mną.

BJ patrzy ponad moim ramieniem na Toma, a zaraz potem znów na mnie.

– A co z Englandem?

– Nim się nie zajmuj.

– Dobra – rzuca. – A co będziemy robić?

– Och, wal się. – Przewracam oczami, odrobinę rozzłoszczona, że praktycznie zaprosiłam go na randkę, a on bezczelnie założył, że jeszcze ją zaplanuję. – Muszę wszystko robić? Sam coś zaplanuj. – Odchodząc, słyszę, jak się śmieje.

Tom czeka na mnie.

– Wszystko w porządku? – pyta z ciepłym uśmiechem, a gdy kiwam głową, dodaje: – A u niego?

Krzywię się.

– U niego pewnie bywało lepiej.

– Biedaczysko – rzuca, tłumiąc śmiech.

– Zamierzam spędzić z nim jutrzejszy dzień, dobrze? – mówię i zastanawiam się, czy mi się zdawało, czy po twarzy Toma przemknął ledwie dostrzegalny cień zazdrości. W jednej chwili był tam, a zaraz już go nie było.

Tom wzrusza obojętnie ramionami.

– Pewnie, że tak. Nie musisz mnie pytać.

Kiwam głową i posyłam mu uśmiech, chyba trochę nieszczerzy i wymuszony.

– Wiem, kim dla ciebie jestem – dodaje po namyśle.

Zatrzymuję się i patrzę na niego.

– I kim ja jestem dla ciebie.

– Tak.

– Tak.

– Niedługo się rozstaniemy, prawda? – pyta po chwili.

– Może – rzucam wymijająco, bo z jakiegoś powodu nie chcę jeszcze o tym decydować. Pewnie boję się znowu zostać sama. – Nie wiem.

Trudno wyczytać cokolwiek z twarzy Toma i trochę mnie to frustruje. Poza BJ-em i Christianem nigdy dotąd nie przejmowałam się odczytywaniem emocji chłopaków, z którymi się spotykałam, ale ich potrafię rozgryźć, bo znamy się od wieków. Natomiast Tom, którego rozpaczliwie chcę zrozumieć i którego sekretne myśli chciałabym poznać, przypomina dialekt z hrabstwa Kerry z hiszpańskimi napisami.

Myślę, że jest poirytowany. Tak przynajmniej można by sądzić, patrząc na to, jak wysoko unosi brwi.

– Czego nie wiesz? Przecież i tak do niego wrócisz.

– Tak? – Mrugam zaskoczona.

– A nie? – Jeszcze wyżej unosi brwi.

– Ja... – Urywam i wzruszam ramionami.

– Przecież tego chcesz.

– Pewnie tak.

– Właśnie.

– Właśnie.

Chociaż wcale nie jestem tego taka pewna.

30

BJ

Zaprosiła mnie na randkę. A przynajmniej tak mi się wydaje. Na oczach Toma. Myślałem, że się porzygam, kiedy England wziął dla nich jeden pokój. A później zaprosiła mnie na randkę.

Planowałem ją całe popołudnie razem z Henrym, który od dawna ma już dość całej tej sytuacji.

– Niech ta saga wreszcie się skończy. – Oto jak tłumaczył swoje zaangażowanie, chociaż myślę, że robi to, bo po prostu nas kocha. Mnie i ją. Uwielbiał, kiedy byliśmy razem, podobnie zresztą jak cała moja rodzina. Przy niej jestem mniej popapwany. Bardziej stabilny emocjonalnie. Wiem, to dziwne, zważywszy na to, że ona sama jest najmniej stabilną emocjonalnie osobą w całej Wspólnocie Narodów, ale robi coś takiego ze mną... sam nie wiem co.

Schodzimy na dół do restauracji. Szczerze mówiąc, wolałbym zjeść coś na mieście, ale Parks uwielbia restaurację w tym hotelu, a na wakacjach bywa bardzo apodyktyczna.

Jest samozwańczą decydentką (to jej słowa): to ona decyduje o tym, co będziemy robić i jeść, i ogólnie zachowuje się jak samozwańczą Cesarzowa

Wakacji (to moje słowa, nie jej).

Kiedy Hen i ja docieramy na miejsce, ona i Tom już tam są. Siedzą przy okrągłym stoliku. Siadam obok niej i robię, co mogę, żeby nie gapić się na jej brzuch w kusym topie Dolce & Gabbana, który kupiłem jej, żeby cieszył moje – i tylko moje – oczy. Pozostali schodzą się jeden po drugim. Ostatni, jak zwykle, zjawia się Perry, ale on zawsze wszędzie się spóźnia, zwłaszcza kiedy chce zrobić wejście – a dziś chce zrobić wejście dla Gusa Waterhouse’a. Gus, tak w ogóle, jest chory na głowę. Całą noc słuchamy jego opowieści. Są zabawne i idiotyczne, a ojciec Parks zawsze zachowuje się w nich jak wariat i chociaż nadal mam ochotę zabić go za to, co się stało, muszę przyznać, że historie o nim są zabawne jak cholera.

– Nie wierzę w to, co gadają o twoim ojcu, Parks – mówi w końcu Gus.

– Poważnie? – Parks robi zaskoczoną minę. – Nie wierzysz? – Patrzy na niego wymownie. – A pamiętasz, jak poszliśmy na lunch, a on został w studiu, bo miał „spotkanie”, a gdy wróciliśmy, z budynku wychodziła ta koszmarna aktoreczka z rozmazaną szminką?

– Nie. – Gus kręci głową. – W to wierzę, ale nie mogę uwierzyć, że dał się przyłapać w miejscu publicznym z twoją opiekunką...

Przechyliam głowę, rozważając to, co właśnie usłyszałem.

– Że dał się przyłapać? Czy że doniosła na niego jego własna mściwa córka? Trudno to było przewidzieć.

Parks zerka na mnie.

Tom patrzy na Parks.

– Po co ci opiekunka?

– Hm? – Spogląda na niego zaskoczona.

Tom wzrusza ramionami.

– Masz... dwadzieścia trzy lata.

Brawo, Tom. Słuszna uwaga. Sam zastanawiałem się nad tym z milion razy. Po co jej była opiekunka, skoro większość czasu spędzała w szkole z internatem? Albo kiedy skończyła liceum, a Bridget wyjechała do szkoły z internatem? Po co komu opiekunka, która nie gotuje, nie sprząta i w ogóle nie zajmuje się domem? Z perspektywy czasu widać, że chyba jednak coś robiła, choć raczej nie były to rzeczy związane z prowadzeniem domu.

– Mam dwadzieścia dwa lata – poprawia Toma Parks, a ja czuję ulgę, bo przecież nie może lubić jej aż tak bardzo, skoro nie wie nawet, ile ma lat. – Ale tak, to dobre pytanie, Tommy. Po co mi niania?

– Cóż, teraz już chyba wszyscy znamy odpowiedź. – Henry się krzywi. – Strasznie to zagmatwane.

– Daj spokój. – Perry przewraca oczami. – Wygląda jak Kate Winslet. Wcale mnie to nie dziwi. To znaczy za cholerę nie potrafi się ubrać, ale Jonah od lat wali konia, fantazjując o niej.

Parks rozdziawia usta. Jonah powinien się cieszyć, że go tu nie ma, bo to, co właśnie powiedział Perry, to najprawdziwsza prawda i spaliliby się ze wstydu.

Paili krzyżuje ramiona na piersi i pochyła się do przodu.

– Pamiętasz, jak rok temu byliśmy na imprezie zorganizowanej chyba dla twojej mamy, poszliśmy do łazienki i widzieliśmy, jak Marsaili, cała czerwona na twarzy, wychodzi z jednej z nieczynnych kabin.

– Boże! – Parks aż się wzdryga.

– A ty wtedy powiedziałaś – ciągnie Paili – że „wygląda, jakby właśnie miała orgazm”. Twoja mama chodziła i pytała wszystkich, gdzie jest twój tata. Idę o zakład, że pieprzyli się w kiblu.

Powstrzymuję się, żeby nie parsknąć śmiechem.

Henry rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Z czego rżysz, stary... sam miałeś mnóstwo orgazmów w nieczynnych toaletach.

– Nie tylko w nieczynnych – rzucam. – We wszystkich. Ja nie jestem wybredny.

Tom się śmieje, a ja zerkam na Parks, żeby zobaczyć, czy nie poczuła się urażona, ale jej twarz nie zdradza żadnych emocji.

Perry podnosi kieliszek wina.

– Nigdy nie miałem orgazmu w miejscu publicznym – wyznaje, na co ja, Tom, Henry, Christian i Gus pijemy za niego.

Christian śmieje się, kiwa na mnie głową i mówi:

– Ty, stary, lepiej wypij od razu cały kieliszek.

Ignoruję go i staram się zwrócić na siebie uwagę Parks.

– Ty też powinnaś się napić – zwraca się Christian do siedzącej naprzeciw niego Parks.

Słyszac to, podnosi na niego wzrok i mruga zaskoczona.

– Słucham? – pyta.

Czuję, że robi mi się gorąco. Tom nieruchomieje.

– Wszyscy wiemy, że raz doszłaś w miejscu publicznym – ogłasza wszem wobec Christian, a ja gromię go wzrokiem.

– Wszyscy o tym wiecie? – pyta Parks, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

– No... tak. – Christian kiwa głową.

– Zamknij się – szepcze do niego Paili.

– No to się mylicie, bo nie doszłam. – Parks zadziera butnie głowę, a to znaczy, że Christian mówi prawdę.

On jednak wzrusza beznamiętnie ramionami i rzuca tylko:

– A jednak doszłaś.

– Ja nigdy... – Oblewa się rumieńcem. – To niestosowne.

– Taaa, jasne – prycha Christian. – Bardzo byłaś wtedy skupiona na tym, co stosowne, a co nie. – Spogląda na nią, a ja widzę, że jest już trochę wstawiony. Kiedy ma w czubie, lubi się z nią sprzeczać. Choć nigdy nie wychodzi mu to na dobre.

Nadal świdruje ją wzrokiem.

– Mówimy o barze w Paryżu. Ty i on. – Wskazuje mnie brodą, a ja mam ochotę mu przywalić. – W kącie. Jego ręka. Pod stolikiem.

Kurwa. Koleś ma rację. Rzeczywiście tak było. Dziwiłem się, że w ogóle pozwoliła mi na coś takiego. To był fajny wieczór.

Czuję, jak siedząca obok mnie Parks tężeje. Mam nadzieję, że tylko ja to dostrzegam; ja i ona zawsze wyczuwamy zmiany, które w nas zachodzą.

– Niby skąd o tym wiesz? – Paili stara się rozładować napięcie.

Christian odpowiada, nawet na chwilę nie odrywając wzroku od Magnolii:

– Bo wiem, jak wygląda, kiedy ma orgazm.

Henry rozdziawia usta.

– Co jest, stary?

– Weź, skończ... – Kręcę głową i zaciskam wargi w wąską kreskę.

Tom gapi się na stół.

– Popieram... – rzuca tylko.

Paili nie może uwierzyć w to, co właśnie usłyszała, Perry’emu oczy mało nie wychodzą z orbit, a Gus obserwuje wszystko z nieskrywaną fascynacją. Pewnie powinienem przywalić Christianowi za coś takiego. Wiem, że powinienem to zrobić. Gdyby to był ktoś inny, zrobiłbym to. Ale żal mi jej. Wiem, że to nie jej wina. Chociaż... w końcu to ona miała orgazm z moim najlepszym kumplem.

Magnolia siedzi bez ruchu, wpatrując się w stół, a ja czuję się dziwnie rozdarty, bo nie chcę, żeby się tak czuła – obnażona i zawstydzona. Nie chcę też pamiętać tego, co się między nimi wydarzyło, bo gdy mnie do tego zmuszają, reguły przestają obowiązywać i być może staję się podłym gnojkiem; ale w tej chwili nie mam ochoty jej bronić.

– Idę się napić – rzucam i wstaję od stołu.

– Ja też – mówi Tom i gromi wzrokiem Christiana.

England i ja idziemy do baru. Oddycham przez usta. Zamawiam dwa kieliszki casamigos repasado, przesuwam jeden w jego stronę i wypijam swój w milczeniu.

Tom gapi się na mnie przez kilka sekund.

– Co to, kurwa, było? – pyta w końcu.

Zerkam przez ramię, ale unikam spojrzenia Magnolii, która nerwowo popatruje na mnie i na Toma.

– Spotykali się.

Tom wzdryga się zaskoczony.

– Aha – rzuca tylko. – Kiedy?

Przechyliłam głowę i zastanawiam się przez chwilę.

– Niedługo po tym, jak się rozstaliśmy.

– Ja pierdolę. – Mruga raz za razem.

– No. – Spoglądam na Christiana i zaciskam zęby. – Ja pierdolę.

Kilka minut później podchodzi do nas Parks.

Tom posyła jej słaby uśmiech.

– Wszystko w porządku? – pyta.

Walić go za to, że jest lepszym facetem ode mnie, bo zadał jej to pytanie. To ja powinienem się o nią martwić, ale nadal jestem na nią zły. Zresztą on i tak nie kocha jej tak jak ja.

Parks kiwa głową bez przekonania.

– Mam mu przywalić? – pytam, bo chcę być takim fajnym koleśm jak Tom.

Ona parska śmiechem.

– Tak – rzuca, zaraz jednak marszczy brwi. – Nie. To był żart. Nie rób tego.

– Zasłużył sobie.

– Wstawił się – odpowiada ze wzruszeniem ramion. – Wiesz, jaki jest, jak wypije.

– Jaki? – prycha Tom. – Wredny i agresywny?

– Wyłazi z niego dupek – wyjaśnia Parks.

Wydaje się zmęczona.

– Powinnaś się położyć – mówię do niej. – Jutro wielki dzień...

– Tak? – Uśmiecha się do mnie.

Przytakuję i zerkam na Toma, który udaje niewzruszonego.

– Dzięki, że pożyczyłeś mi na dzień swoją dziewczynę.

On śmieje się i głośno przełyka ślinę.

– Nie ma sprawy. Tylko odstaw mi ją w jednym kawałku.

Zaraz potem obejmuje ją za szyję, tak jak robię to ja, i idą razem do pokoju. Kiedy Parks ogląda się na mnie, puszczam do niej oko.

Nadal wydaje się zmęczona, choć inaczej niż chwilę temu; ale i tak się do mnie uśmiecha.

23:54

Christian

Bo to prawda,
Magnolio.

Wszystko.

Oboje to wiemy.

Nie.

Którego „jego”,
Parks?

Czemu to
powiedziałeś?

Co jest prawdą?

Próbujesz mnie
zranić?

Próbujesz zranić
jego?

Wow.

Pokłóciliście się
z Daisy?

Pieprzyć cię

Ależ zabawne...

Miałam
wrażenie, że już to
zrobiłeś.

Magnolia

Leżę nad basenem. Tom poszedł pobiegać, a BJ jeszcze śpi. Obok mnie leży Gus, ale ma na uszach słuchawki i nie zwraca na mnie uwagi, a to znaczy, że moja nowa trójkątna góra od bikini Marysia z linii Sole, z marszczonej bawełny w paski i z wiązaniem na szyi, do której dokupiłam dwustronne, wykańczane ścięciem muszelkowym majteczki z linii Broadway, nie robi na nikim wrażenia.

Nagle ktoś zasłania mi słońce, a gdy otwieram oko, widzę gapiącego się na mnie Christiana Hemmesa w rozpiętej czarno-białej koszuli z logo Palm Angels i kąpielówkach Balmain. Minę ma poważną, brwi ściągnięte, a szczękę – jak zawsze – nieco wysuniętą.

– Czemu zawsze jesteś taki poważny? – zapytałam go kiedyś, gdy byliśmy razem.

Ujął mnie wtedy pod brodę i na krótką chwilę cała jego twarz się rozświeciła.

– Bo kochanie cię to poważna sprawa – odparł.

Ale już wtedy wiedziałam, że nie o to chodzi. Tylko o to, czym się zajmuje. O wszystkie te rzeczy, które przede mną tają, o wszystkie szepty

na temat Hemmesów, o których myślą, że nie wiem; szepty, które są prawdą i przez które Christian jest taki poważny.

Delikatnie trąca mnie stopą i wskazuje głową sąsiedni leżak.

– Mogę tu usiąść?

– Pewnie. – Macham lekceważąco ręką. – Tylko uważaj, bo miewam spontaniczne orgazmy w miejscach publicznych. A nie, przecież ty o tym wiesz. W takim razie nic ci nie będzie.

– Nie bądź wredna. – Zwraca twarz do słońca i wzdycha.

Zdumiona unoszę brwi.

– Słucham? – pytam.

– Przepraszam – mówi, odwracając się w moją stronę.

Patrzę na niego i krzyżuję ramiona na piersi.

– No, ja myślę – mówię, a on z jękiem mości się na leżaku. Obserwuję go przez kilka chwil i kręcę głową. – Czemu to zrobiłeś?

Przeczesuje dłonią włosy i zaciska zęby.

– Nie wiem – rzuca w końcu.

Ale wie. Oboje wiemy. Te jego wybuchy nie są niczym nowym. Tak naprawdę nigdy mi nie wybaczył. Może to on zakończył nasz związek, ale z mojej winy, i nadal ma mi to za złe.

– Fajnie tak pogrywać sobie z tobą – oświadcza ze wzruszeniem ramion.

– O. – Kiwam głową i patrzę na niego szeroko otwartymi oczami. – Świetnie.

– Wiesz, o czym mówię – dodaje.

Gromię go wzrokiem.

– Nie, Christian, nie wiem. Ja nie pogrywam z ludźmi.

– Serio? – Mruga. Przechylam głowę, a on przygląda mi się z niedowierzaniem. – Nie pogrywasz z ludźmi? – Ciemne brwi ma ściągnięte i widzę, że nadal chce to roztrząsać. – Przez ostatnie dwa i pół roku spotykałaś się z pięcioma facetami, nie licząc obecnego, i chcesz mi wmówić, że z nimi nie pogrywałaś? – Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale nie dopuszcza mnie do słowa. – Ze mną pogrywałaś.

– Wcale nie...

– Więc co niby robiłaś? – pyta i siada na leżaku przodem do mnie.

Mrużę oczy.

– Wiesz, co robiłam.

– Nie. Wiem, co ja robiłem. – Patrzy na mnie tak, że chce mi się płakać.

– A co ty... nie mam pieprzonego pojęcia.

– Skończyłeś? – pytam i zmęczona odwracam wzrok. Wiem, że nie wygram tej słownej przepychanki.

– Nie. A Tom?

Wznoszę oczy i krzyżuję ramiona.

– Co z nim?

– Jesteś z nim czy nie?

Zmuszam się do uśmiechu. Powinnam po prostu skłamać, tyle że sama nie wiem już, jak jest naprawdę.

– Co cię to obchodzi?

– Co mnie to obchodzi? – Christian odchyła głowę i unosi brwi. – Serio?

– Tak, serio – odcinam się, mrużąc oczy.

– Ciężki z ciebie przypadek, Parks. Wiesz o tym?

– Co z tobą? – Wbijam w niego wzrok. – Nic nie zrobiłam.

Uśmiecha się kpiąco, a ja czuję się winna i obnażona, ale to chyba jego wina, nie moja.

Wstaje, kręcąc głową.

– Zabawne... myślisz, że jedyną osobą, z którą nie pogrywasz, jest BJ, ale nim też się bawisz. Ty pogrywasz z nim, a on z tobą. Wszyscy cały...

– Lepiej będzie, jak pójdziesz, stary – mówi Gus i wstaje z leżaka.

– Tak? – Christian uśmiecha się zjadliwie.

– Tak. – Gus kiwa głową. – Kłapiesz gębą jak nakręcony, kiedy nie ma brata, który ustawiłby cię do pionu.

Christian śmieje się gardłowo i odwraca wzrok, bo słowa Gusa są boleśnie prawdziwe.

– No już. – Gus kiwa głową. – Spadaj i ochłoń.

Christian odchodzi, nawet na mnie nie patrząc. Tymczasem ja odwracam się do stojącego nade mną Gusa.

Chwilę później siada i przygląda mi się przez kilka sekund.

– Wszystko okej? – pyta.

– Tak. – Pociągam nosem, bo wbrew temu, co mówię, wcale nie jest dobrze. – Wścieka się na mnie od dwóch lat, więc... to nic nowego.

Gus kiwa głową i spogląda ponad basenem.

Pięknie tu. Tak malowniczo. Gaje oliwne ciągną się aż do plaży, niemal do samego Morza Egejskiego. Jest tu znacznie piękniej niż w moim życiu uczuciowym, również pełnym malowniczości, ale zarośniętym rzeczami, które powinnam była zrobić inaczej, z morzem lęków i żalów tak głębokich, że mogłyby rywalizować z Głębią Challengeera.

– Ilu obecnych tu facetów jest w tobie zakochanych? – pyta Gus. – Jeśli dobrze liczę, trzech.

Tłumię śmiech.

– Chcesz powiedzieć, że ty nie jesteś mną zauroczony?

Rozbawiony moim pytaniem, przeciąga językiem po zębach.

– Ja i ten drugi gej jesteśmy odporni na twoje wdzięki. Drugi brat też. Brat Ballentine’a, nie Szefa Gangu. Brat Szefa Gangu...

– Chyba nie lubią, gdy się tak o nich mówi – przerywam mu.

On jednak wzrusza ramionami.

– W takim razie nie powinni byli zakładać gangu – stwierdza i po chwili zastanowienia dodaje: – On coś do ciebie czuje, prawda?

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami z fałszywą skromnością.

– Właśnie że wiesz. – Przygląda mi się z uwagą.

Drapię się po brodzie i mrużę oczy, po czym odpowiadam ostrożnie:

– Tak myślę.

– Czy on wie? – pyta Gus.

– Czy kto wie? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

– Którykolwiek z tych, których lubisz.

Nabieram tchu, po czym mówię:

– Tom pytał o to, ale... zbyłam go. A BJ musi to chyba ignorować, żeby nasza paczka mogła jakoś funkcjonować.

– A ty? Co do niego czujesz?

– Do Christiana? – Milknę. Pytanie przez chwilę ciąży mi na sercu, a prawda buzuje we mnie jak wstrząśnięta puszka fanty. – Kiedyś go kochałam. – Wie o tym tylko Christian, więc nie mam pojęcia, dlaczego mówię o tym Augustowi Waterhouse’owi. – Po prostu nigdy nie kochałam go tak bardzo jak BJ-a.

– A jest w ogóle coś, co kochasz bardziej od niego?

Wiercę się na leżaku i podziwiam widoki, by tylko nie patrzeć mu w oczy. Ależ niebieskie jest dziś morze!

– A przy okazji, wiem o Tomie – informuje mnie Gus. – O tym, co robicie...

– Mieliśmy nikomu nie mówić! – oburzam się.

– Nie powiedział mi – rzuca ze śmiechem.

Cholera.

Gus macha lekceważąco ręką.

– Proszę. Tom całuje Clarę... o czym zapewne wiesz. – Nie czeka na moją odpowiedź. – I nagle, tydzień później, ni stąd, ni zowąd zaczyna umawiać się z najgorętszą dziewczyną w Londynie, która, tak się dziwnie składa, nałogowo chodzi na randki i nigdy na dobre nie rozstała się ze swoim byłym.

Patrzę na niego spod przymrużonych powiek.

– Skąd wiesz o Clarze i Tomie?

Wzrusza ramionami.

– Nakryłem ich.

Nie wiem dlaczego, ale chce mi się śmiać.

To, że ktoś widział Toma i Clarę, sprawia, że cała ta historia wydaje się bardziej rzeczywista niż wtedy, gdy opowiadał ją Tom. Myśl, że ktoś ich nakrył, ożywia ją w sposób, który wcale mi się nie podoba. Wolę, żeby pozostała abstrakcyjna, dwuwymiarowa, na papierze. Jak Dora Picassa. Prawdziwa, ale obca; realna, lecz nie do końca.

Wiem, że nie powinna bawić mnie świadomość, że Tom dotyka innej kobiety. Nie powinnam mieć sucho w ustach, moje dłonie nie powinny lepić się od potu, a serce powinno bić normalnie.

O to tu chodzi. Oboje lubimy dotykać innych ludzi, a nie powinniśmy, i dlatego robimy to, co robimy, choć teraz, w tej chwili czuję autentyczną zazdrość.

Oddech mam cięższy, niżbym tego chciała. Mam nadzieję, że Gus tego nie zauważy.

– To doskonały plan – mówi i kiwa głową, a ja cieszę się i czuję ulgę, że zdołałam zamydlić mu oczy. – Jest tylko jeden problem. – Odwraca się do mnie.

– Tak?

– On zakochuje się w tobie, a ty w nim.

Cholera. Naprawdę? Czy naprawdę się w sobie zakochujemy? Nie wiem. Ale na pewno nie chcę, żeby Gus wiedział, że nie wiem, więc pry cham tylko, jakby zeszło ze mnie powietrze.

Gus to ignoruje.

– Zakochujesz się w nim, on na pewno coś do ciebie czuje, a jednocześnie ty nadal kochasz BJ-a, a Tommy wciąż kocha Clare. Wszystko to wygląda... – Klaszcze w dłonie. – Bardzo, bardzo źle! Koszmarnie! Jak obrazoburcza, kolosalna katastrofa.

Patrzę na niego ze złością.

– Widzę, że... znasz się na wszystkim.

– Tak, to prawda. – Wzrusza ramionami i zakłada okulary przeciwsłoneczne. – To straszne, wiem.

– A przy okazji, mylisz się – kończę.

– Tak? – rzuca niewzruszony i nawet na mnie nie patrzy. – Bo ja mam inne wrażenie.

– Ale się mylisz.

Uśmiecha się szeroko i unosi brwi.

– Zobaczymy, jak wrócisz z randki ze swoim byłym chłopakiem do romantycznego pokoju, który dzielisz w romantycznym hotelu ze swoim

obecnym, rzekomo fikcyjnym, chłopakiem, który, śmiem twierdzić, z każdą chwilą staje ci się coraz bliższy...

Przewracam oczami.

– ...który twierdzi, że nie przeszkadza mu to, że zamierzasz spędzić dzień ze swoim byłym, i który właśnie tak „dla zabawy” przebiega półmaraton.

– Tom lubi biegać... – pry cham lekceważąco.

– Tom nienawidzi biegać – odpowiada Gus, nie podnosząc wzroku znad książki. Czyta *Będzie bolało* Adama Kaya.

– Ale to nie znaczy, że biega przeze mnie.

– Och, nie pieprz głupot – rzuca z irytacją. – Wszyscy oni świrują przez ciebie.

– To nie jest komplement. – Marszczę brwi.

On unosi swoje i zerka na mnie.

– To nie miał być komplement.

32

BJ

Jestem stremowany jak cholera, co zakrawa na szaleństwo, bo spędziłem z Parks więcej czasu – dosłownie – niż ktokolwiek inny. Dorastaliśmy razem. Ona widziała nago mnie, a ja ją. Widziała, jak upadam, łamię kości, jak płaczę, jak się obrzyguję, jak przedawkowałem. Widziała mnie na dnie, ja milion razy zabierałem ją na randki, a mimo to denerwuję się jak diabli.

Bo to poważna sprawa. Nie wiem... jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. Ale mam wrażenie, że coś się zmieniło. Jak w piosence Scorpionsów, *Wind of Change*.

Jakbyśmy... sam nie wiem... mieli znowu być razem? Dziwnie się czułem, planując ten dzień. W końcu jesteśmy w cholernej Grecji i przylecieliśmy tutaj prywatnym odrzutowcem jej chłopaka. Kiedy byliśmy młodszy, zabrałem ją do Hiszpanii naszym prywatnym samolotem na pierwszą prawdziwą randkę. Kilka tygodni temu wziąłem ją na zakupy na avenue Montaigne, bo miałem taki kaprys. Jej zdaniem woda Evian smakuje jak szczyzny, ale „nadaje się do mycia twarzy”. W zeszłym roku na urodziny Elton John podarował jej diament niemal dorównujący wielkością słynnemu Hope.

Luksus nie załatwi sprawy. Luksus to dla niej chleb powszedni.

I cokolwiek to jest – cokolwiek się wydarzy – to moje być albo nie być; wiem o tym.

Jak gdyby wszechświat podarował mi właśnie wehikuł czasu, o który modliłem się przez te wszystkie lata, a wraz z nim kolejną szansę. Ostatnią.

Muszę przekuć katastrofę, którą się staliśmy, w lśniące światło, którym byliśmy kiedyś i którym znowu możemy być.

To moja modlitwa, musi zadziałać.

Czekam na nią w holu. Spóźnia się. Jak zawsze. Wyciągam więc książkę i zaczynam czytać. Kilka stron później widzę przed sobą długie nogi.

Wyjmuje mi książkę z dłoni i spogląda na okładkę. *Mały Książę*.

– Znowu to czytasz?

Włosy ma rozpuszczone, skórę superbrązową, oczy superbłyszczące. Ma na sobie top, który wkłada wyłącznie na wakacjach, a pod nim liliowe bikini. Kiwam głową i staram się nie szczerzyć jak szczeniak, bo uwielbiam ją w kolorze liliowym.

– Jak co roku.

– Wiem – prycha poirytowana. – I czego tym razem się dowiedziałeś?

– Że zostałem oswojony.

– Przez kogo? – pyta, mrugając, a ja wiem, że zna odpowiedź.

Patrzę na nią spokojnym wzrokiem, który nijak ma się do tego, co czuje moje serce.

– Przez ciebie. – Słyszac to, rumieni się, a ja pociągam nosem rozbawiony i zadowolony. – Chodźmy – mówię i wstaję.

I nagle... zatrzymuję się jak wryty.

– Włożyłaś dzinsy? – Wprost nie mogę w to uwierzyć.

Znam ją prawie dwadzieścia lat i jeszcze nigdy nie widziałem jej w dzinsach. Twierdziła zawsze, że to „materiał dla klasy robotniczej”.

– Dzinsowe szorty. Z dziurami. – Uśmiecha się z dumą. – Podobają ci się?

Przez chwilę jestem tak zakłopotany, że czuję, jak się czerwienię.

– Mnie podobasz się we wszystkim – mówię i widząc, że jest uradowana, ja również się cieszę. Robię kilka kroków i odwracam się w jej stronę. – Bez niczego też...

Z trudem przełyka ślinę i przyspiesza, żeby mnie dogonić.

Lubię myśleć, że się za mną ugania.

Przez półtorej sekundy mamy równe szanse.

Wychodzi za mną i wsiadamy do tyłu czekającego na nas samochodu. Ona zajmuje miejsce na środku, ja wślizguję się obok. Czuję emanującą od niej niespokojną energię.

Patrzy prosto przed siebie, uśmiechając się kącikiem ust do niczego konkretnego. A może do wszystkiego? Lubię, kiedy się tak czuje; lubię sprawiać, że się tak czuje.

– Wszystko w porządku? – pytam, przyglądając się jej. Spogląda na mnie i kiwa głową. – Denerwujesz się? – Z trudem przełyka ślinę, a gdy znowu przytakuje, uśmiecham się do niej. – Ja też – informuję ją.

Wygląda na szczęśliwą. Szarpie kołnierzyk mojej czarnej koszuli w różowe kwiaty i liście palmowe. Kupiłem ją kiedyś, wyobrażając sobie, jak będzie ją ze mnie zdejmowała.

– Gucci? – pyta, chociaż dobrze wie. Przytakuję, udając wyluzowanego. – Czerń i zieleń, nadruk akwarelowy. – Pociera materiał między palcami. – Mieszanka wiskozy i jedwabiu.

Równie dobrze mogłaby mówić do mnie po rosyjsku. Nie mam pojęcia, o czym mówi, wiem tylko, że jej palec wskazujący i kciuk wślizgują się

pod moją koszulę i tam zostają. Jej dłoń na mojej piersi.

Przełykam z trudem ślinę i wbijam wzrok w Parks. Jej oczy utkwione są we mnie. Dłoń się nie porusza. Powinienem ją pocałować. Wiem, że powinienem to zrobić. Zastanawiacie się pewnie, ile jeszcze razy jej nie pocałuję. To słuszne pytanie, choć trudno przewidzieć odpowiedź.

Myślę o pocałowaniu Magnolii Parks częściej niż o czymkolwiek innym. To myśl, która pojawia się w mojej głowie, kiedy tylko mój umysł ma wolną chwilę.

Myślę o pocałunkach, które się wydarzyły, tych potencjalnych, które mogły się zdarzyć, takich, które powinny były się wydarzyć, i tych kompletnie wymyślonych, które przychodzą mi do głowy, kiedy – na przykład – czekam na kawę. Od naszego ostatniego pocałunku myślałem o całowaniu jej tyle razy, że teraz, tutaj, kiedy prawdopodobnie mógłbym to zrobić – nie mogę się na to zdobyć.

Tak wiele od tego zależy. Nie mogę niczego przyspieszać. Nie mogę stracić kontroli. Nie mogę myśleć kutasem. Dziś muszę powściągnąć to, jak bardzo ją kocham. Zmniejszyć płomień i gotować uczucia na wolnym ogniu.

Może dotykać mojej piersi i robi to, kiedy za dużo wypije. Kiedy śpimy w jednym łóżku i budzę się w nocy, zwykle leży wtulona we mnie, jednak nigdy o tym nie rozmawiamy. Nie wiem nawet, czy ona ma świadomość, że robi coś takiego, a jeśli nie, nie chcę jej o tym mówić, żeby nie przestała.

Wiem, nauczyłem się żyć w klatce naszego dziwnego dotykania się – choć to kompletnie porąbane – ale jeśli bycie z nią było heroiną, to, co łączy nas teraz, jest jak metadon. Nie to samo, ale przynajmniej trzyma potwory na dystans.

Jeśli ją pocałuję, przepadnę. Zresztą już przepadłem.

Samochód zatrzymuje się, a my wysiadamy w doku, gdzie czeka na nas jacht Rivamare. Nie taki sam jak kiedyś, lecz nowszy, bardziej wypasiony. Podoba się jej, widzę to w jej oczach.

Może i jestem wyrachowany, ale lubię takie dni.

Obiecuję, że nie przelecę jej na jachcie. Chociaż nie miałbym nic przeciwko, gdyby przypomniała sobie tamten dzień i spróbowała przelecieć mnie...

Po prostu chcę być z nią sam na sam. Nieważne gdzie. Przygotowałem prowiant na cały dzień. Razem z Henrym znaleźliśmy kilka plaż. Wszystkie na uboczu, gdzie oprócz nas nie będzie nikogo.

Pierwszy schodzę na pokład, podaję jej rękę i pomagam wejść. Nasze spojrzenia spotykają się, a szklany mur, który zwykle stawia między nami Parks, tym razem się nie pojawia. Nie puszcza mojej dłoni.

Z trudem przełykam ślinę, odchrząkuję i cofam rękę. Nie jest urażona – wzrok ma łagodny – i chyba uznaje, że to zabawne.

Podchodzę do steru.

– Myślisz, że upiekę cię i zjem? – woła za mną.

Odwracam się i z uśmiechem kręcę głową.

– Raczej że mnie wkurzysz.

Zakłada włosy za uszy i podchodzi do mnie. Rozpina spodenki, zdejmuje je i stopą odsuwa na bok. Nawet na chwilę nie odwraca ode mnie wzroku.

Oblizuję dolną wargę, spoglądam na nią i wyprowadzam jacht na wodę.

Zatrzymujemy się niedaleko małej plaży. Nazywa się chyba Drymiskos czy jakoś tak. Biały piasek, woda koloru jej oczu, dookoła ani żywej duszy. Parks skubie ser, bo zawsze je jak ptaszek, chyba że się upije – wtedy je za dwóch.

Patrzy na mnie.

– A więc to jest ta twoja wielka randka? Jacht, deska serów i szampan?

– Wzrusza ramionami. – Nic szczególnego...

Kręcę głową.

– Jacht, deska serów, szampan i to, co lubisz najbardziej na świecie...

Unosi brwi, czekając na wyjaśnienia.

– Tak? – pyta, a gdy wskazuję na siebie, przewraca oczami.

– Nie mam racji? – mówię i butnie wysuwam szczękę. Zagląda mi w oczy, wypija szampana i podstawia kieliszek, żebym jej dolał. – Mam.

Znowu przewraca oczami, ale przysuwa się do mnie.

– A więc to randka? – pytam, przechylając głowę.

– A nie?

Wzruszam ramionami, dużo bardziej onieśmielony, niżbym chciał.

– Po prostu nie rozmawialiśmy o tym.

– No bo... – kręci głową, rozglądając się – raczej kiepska ta randka.

– Auć – rzucam niby urażony i ciskam w nią figą.

Śmieje się; widzę, że jest szczęśliwa. Zjada figę i ociera usta wierzchem dłoni.

– Jak Tom przyjął naszą może-randkę? – pytam szczerze zaciekawiony.

Nabiera powietrza, wypuszcza i zaciska usta.

– Jest dużo starszy od nas...

– Nie ode mnie – wtrącam.

– Ma trzydzieści lat.

– A ja dwadzieścia trzy – przypominam jej. – To wcale nie taka duża różnica.

Krzywi się, ale nie wykłóca się ze mną.

– Myślę, że chciałby, żebyśmy się... określili.

Tym razem to ja się krzywię, bo... pieprzyć Toma Englanda. Poważnie. Pieprzyć go za to, że jest cholernym człowiekiem legendą, bezinteresownym i taktownym. Pieprzyć go za to, że przez niego wyglądam na zjeba na randce z dziewczyną, z którą on może i się spotyka, ale którą ja kocham bardziej.

– Kiedyś go lubiłeś – przypomina mi Parks.

Prycham rozbawiony.

– Nadal lubię tego przymilnego kutasiarza. – Kręcę głową w zamyśleniu. – Ale było lepiej, kiedy umawiałaś się z prawdziwymi palantami.

– Tom nie jest palantem – mówi.

Trochę mnie to boli, ale to na moich kolanach siedzi teraz, więc sorry, England.

I tak upływa nam dzień. Na kąpaniu się, picciu dobrego wina i jedzeniu dobrego sera. Jeśli zamknę oczy, mogę wyobrazić sobie, że jesteśmy razem, że wróciliśmy do tego, co było kiedyś, i jesteśmy w sobie bezgranicznie zakochani. Ona i ja coraz bardziej zbliżamy się do siebie, nie szukamy już powodów, żeby się dotykać, i tylko to się liczy. Obejmuję ją w talii, zakładam jej za uszy kosmyki włosów, opieram brodę na czubku jej głowy. Nasze dłonie się splatają, siedzimy blisko siebie. Teraz już wiem, że znowu będziemy razem. Parks mnie kocha, chce być ze mną, wiem to. Widzę, jak wspina się na mury, którymi się obwarowała, jak niszczy barykady i szuka bezpiecznego miejsca, w którym mogłaby odpocząć. Kładzie mi głowę na kolanach, patrzy na mnie i zadaje mi najgorsze z możliwych pytań.

– BJ?

– Mm? – mruczę, patrząc na nią.

– Dlaczego to zrobiłeś?

Mrugam kilka razy. Wiem, o czym mówi, ale nie wiem, jak odpowiedzieć.

– Chodzi ci o to, dlaczego cię zdradziłem? – upewniam się, choć nie muszę.

Mówienie o tym boli mnie tak, jak ją boli słuchanie tego. Powinienem był to przewidzieć. Cholera... po co zorganizowałem randkę, na której tyle się gada. Było oczywiste, że poruszy ten temat.

Czy znowu zapyta, z kim ją zdradziłem? Nienawidzę, gdy to robi. Jej relacje z Taurą i tak są już kiepskie, więc to bez znaczenia. Nieważne, ile razy powiem jej, że to nie była ona. Parks tego nie kupuje, ale to nic, bo stało się i już.

Przewierca mnie wzrokiem.

– Przecież mnie kochałeś... Wiem o tym...

Kiwam głową. Ma rację, kochałem ją. I nadal Kocham.

– Im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem pewna, że nie zrobiłbyś tego bez powodu...

– Parks... – Kręcę głową. Niedobrze mi.

– Wiem, że tak – naciska.

W głowie mi się kręci.

– Więc jaki miałeś powód? – Patrzy na mnie z rozpaczą.

– Byłem pijany – mówię.

Kręci głową, niezadowolona z odpowiedzi.

– To jeszcze nie powód.

– Właśnie że tak. – Wzruszam ramionami.

Ona jednak z uporem kręci głową. Siedzi teraz naprzeciw mnie.

– Nie... już wcześniej upijałeś się na imprezach, na których mnie nie było, i nawet nie spojrzałeś na inne dziewczyny. Musi chodzić o coś innego.

Siadam prosto i patrzę na nią przeprasząco.

– Nie ma... – zaczynam.

– Kłamiesz – nie pozwala mi dokończyć.

– Nie kłamię.

Ale nie myli się. Kłamię.

– Właśnie że tak...

– Nie...

Chciałbym móc powiedzieć jej prawdę, ale nie mogę.

– BJ... – Wpatruje się we mnie. – Muszę zrozumieć, dlaczego zrobiłeś to, co zrobiłeś, żeby ogarnąć to, jak należy, i zostawić za sobą, żeby się nie zadręczać i móc ci wybaczyć. Wiem, że nigdy nie skrzywdziłbyś mnie ot tak, po prostu, więc, proszę, powiedz mi. – Jej cichy, słaby głos mnie dobija. – Dlaczego?

– Bo chciałem – odpowiadam.

Jest dokładnie tak, jak myślałem. Moje słowa spadają na nią niczym cios.

Są jak strzała, która przeszywa ją na wylot. Widzę, jak się zmienia. Jakbym wrzucił kamień do jeziora i patrzył na zmarszczki rozchodzące się po wodzie.

Zgina się jak pod ciosem, opuszcza ramiona. Już nie patrzy mi w oczy, krzywi się i odwraca ode mnie. Szklany mur powraca, a Parks znowu jest w pełnej zbroi z mieczem w ręku.

– Zabierz mnie z powrotem – mówi, wpatrując się w taflę wody. – Natychmiast.

– Parks... – Wyciągam do niej rękę, ale odpycha ją z siłą, która wprawia mnie w osłupienie.

– Natychmiast – powtarza, tym razem głośniej.

Okno się zamyka.

Wehikuł czasu podarowany mi przez wszechświat staje w ogniu i zamienia się w popiół.

Okazja przepada. Katastrofa, którą się staliśmy, zatacza koło, mija ze świstem to, czym byliśmy dla siebie kiedyś, i to, czym znów mogliśmy dla siebie być, i niczym rakietą uderza dokładnie w to miejsce, w którym oboje nie chcieliśmy się znaleźć.

Moja modlitwa nic nie dała.

Spieprzyłem po całości.

Magnolia

Czuję się upokorzona. Całkowicie, kompletnie, absolutnie upokorzona. Gdy to powiedział, czarne plamy stanęły mi przed oczami. „Bo chciałem”.

Poczułam ucisk w piersi. Nie mogłam oddychać. Myślę, że miałam atak paniki. Chyba próbował mi pomóc, ale go odepchnęłam. Wydaje mi się, że podrapałam go, wyrywając mu się.

Nie pamiętam. Teraz wszystko to przypomina dziwny koszmar. W drodze powrotnej siedziałam w drugim końcu jachtu, jak najdalej od niego.

W samochodzie usiadłam z przodu na fotelu pasażera. Pamiętam, że kiedy zajechaliśmy przed hotel, mówił coś do mnie, ale otworzyłam drzwi i uciekłam najszybciej, jak mogłam.

Miałam wrażenie, że oczy mi krwawią, że serce spadło mi na dno żołądka.

I taka właśnie, całkowicie załamana, wpadam do pokoju.

Tom jest na balkonie. Pije czerwone wino – on lubi czerwone, a ja białe. BJ wypije wszystko, co lubię, ale z Tomem jest inaczej.

Zobaczywszy mnie, w dwóch susach pokonuje dzielącą nas odległość. Marszczy brwi, a w jego oczach widzę troskę. Tyle dobroci to dla mnie za dużo. To jak kontakt wzrokowy z uprzejmą nieznaną, która na środku salonu Cartiera pyta, czy nic ci nie jest, dwa tygodnie po tym, jak zdradził cię chłopak, a ty wybuchasz płaczem i szlochasz tak bardzo, że nawet nie potrafisz jej odpowiedzieć, więc tylko tuli cię do siebie i głaszcze po głowie. Właśnie tak patrzy na mnie Tom.

Tylko bardziej. Widzę, że się o mnie martwi. Jest mu smutno i ma ochotę skrzywdzić BJ-a. Nie rozumie, co się stało. Ale chce, żebym poczuła się lepiej.

Teraz, kiedy wspominam tę chwilę z perspektywy czasu, myślę, że właśnie tutaj mogłabym wsunąć mentalną zakładkę albo zagiąć róg, tak jak robią to inni, bo właśnie wtedy, od tamtego momentu, zaczęła się zmieniać istota tego, kim jest dla mnie Tom England. Nie od kolacji, kiedy omal nie pobije się z BJ-em i własnym ciałem zasłoni mnie przed chłopakiem, który złamał, łamie i nie przestanie łamać mojego naiwnego, niepotrafiącego się niczego nauczyć serca, ani nie od wieczoru tego samego dnia, kiedy chciwymi dłońmi wciągnę go do naszego hotelowego pokoju, chcąc zapomnieć i kochać się z nim, ale teraz, tutaj, gdy tak na mnie patrzy i widząc we mnie pęknięcia, których ja sama jeszcze nie dostrzegam, dotyka dłońmi mojej twarzy, jakby chciał bezskutecznie uchronić mnie przed rozpadnięciem się na kawałki.

– Już dobrze, już dobrze – mówi uspokajająco. – Co się stało? – Nie odpowiadam i zamiast tego zaczynam płakać. – Magnolio? – pyta, a gdy i tym razem odpowiedź nie nadchodzi, tuli mnie do siebie. Podczas gdy ja płaczę nad innym mężczyzną. Nie, nie mężczyzną. Chłopcem. BJ nie jest mężczyzną. To jeszcze dziecko.

Tom odsuwa mnie od siebie i zagląda mi w oczy. Kciukami ściera mi łzy z twarzy. Krzywi się.

– Nieudana randka? – dopytuje.

Kiedy kręcę głową, znowu mnie obejmuje, a jego ramiona są niczym peleryna, pod którą mogę się skryć i poczekać, aż drzenie w mojej piersi ustanie.

Są rzeczy, które powinnam mu powiedzieć.

Jestem mu winna wyjaśnienia, ale nie chcę ich składać, bo boję się, co pomyśli, kiedy dowie się, że jestem zbędna nawet dla osoby, o której myślałam, że kocham ją bardziej niż kogokolwiek na świecie.

„Bo chciałem”.

Tom kręci głową.

– Mówiłem ci, że to pieprzony idiota – rzuca, na co tylko kiwam głową.

– To przez niego jesteś taka smutna? – Nie jest to pytanie, raczej stwierdzenie. Akceptacja prawdy, którą nie do końca rozumie. Ja zresztą też. – Jak chcesz, przywalę mu.

– Chcę – mówię z kamienną twarzą.

Śmieje się i ja też mam ochotę się roześmiać. Sądząc po tym, jak na mnie patrzy, jak się uśmiecha – gdybym tylko umiała czytać w jego myślach – wyobrażam sobie, że właśnie w tym momencie zaczynam być dla niego kimś innym, a przynajmniej on zaczyna mieć tego świadomość.

Uśmiech rozjaśnia całą jego twarz, ale najbardziej ujmuje mnie to, dlaczego się uśmiecha, jak bardzo uszczęśliwia go to, że dzięki niemu chociaż przez chwilę poczułam się lepiej. Widzę, jak bardzo zależy mu na tym, żebym była radosna, i jak bardzo chce uwolnić mnie od całego zła, które dzieje się w moim życiu. Widziałam to już wcześniej, tamtego dnia podczas awantury z ojcem, jednak teraz pragnienie to wydaje się pełniejsze

i z chęci przeradza się w konieczność. Jeśli dzięki temu poczuje się lepiej, to ja też.

Między nami dokonuje się jakaś szczególna, milcząca zmiana, której nie potrafię zdefiniować ani wyjaśnić.

Czy czuję coś do tego mężczyzny? A może właśnie stał się dla mnie numerem jeden, jeśli chodzi o poczucie bezpieczeństwa? Czy te dwie rzeczy mogą się wzajemnie wykluczać? Nie wiem. Nie znam odpowiedzi na żadne z tych pytań. Wiem tylko, że w jego ramionach czuję się bezpieczniejsza niż poza nimi.

Wiem też, że pachnie jak niedzielny poranek. Leniwie, nieskomplikowanie. Jak świeżo mielona kawa. Nowe ręczniki w zalanym słońcem pokoju. Mech, paczula, bergamotka, lawenda. A skoro Tom pachnie jak niedzielny poranek, BJ pachnie jak sobotnia noc na izbie przyjęć – nie myśl o nim – a ja nigdy więcej nie chcę tam trafić.

– Postawić ci drinka? – pyta, wskazując głową drzwi.

– Nawet kilka – odpowiadam z bladym uśmiechem.

Schodzimy do baru na kilka drinków. Nie za dużo, tylko tyle, żebym się uspokoiła, bo w tej chwili mam w sobie mnóstwo gniewu.

Między mną a Tomem panuje swoboda, którą zdążyłam już polubić.

Między mną a BJ-em również jest swoboda – nie myśl o nim – na której kładą się cieniem liczne zdrady, zawiedzione zaufanie, złamane serca, lata żalów i frustracji i pewna wierzba, o której nie rozmawiamy.

– No i jak, pocałowałaś go? – pyta Tom.

Marszczę brwi i kręcę głową.

– Nie – odpowiadam krótko.

– Nie? – powtarza z niedowierzaniem.

Krzywię usta w czymś na podobieństwo uśmiechu.

– Nie możemy się całować – tłumaczę mu.

Tom patrzy na mnie spod przymrużonych powiek, zaintrygowany i może nieco urażony. Ale taka jest prawda. Ja i BJ składamy się z powściągniętych namiętności i świadomych wyborów; staramy się zachować tę maleńką cząstkę nas, która nam jeszcze została. Jesteśmy jak dzikie konie pędzące ku krawędzi klifu. Jesteśmy Człowiekiem znad Śnieżnej Rzeki galopującym ze zbocza klifu ku temu, co nieuchronne. Nie możemy zwolnić. To, co nas przytłacza, jest zbyt ciężkie. Grawitacja przyzywa nas, spiskuje przeciwko nam...

– To trochę jak w reklamie Pringles – mówi, a gdy patrzę na niego pytająco, dodaje: – Raz wieczko pop i nie chcesz stop. – Śmieje się.

Również się uśmiecham, a on znowu wygląda na zadowolonego, że udało mu się mnie rozbawić.

Kiedy mniej więcej godzinę później opuszczamy bar, zza rogu wychodzi BJ.

Są z nim Henry i Christian. Henry wygląda na podenerwowanego.

BJ jest pijany. Widzę to po jego twarzy, jeszcze zanim poczuję cuchnący alkoholem oddech.

– Klasyka – rzuca szyderczo i kręci głową.

Odwracam wzrok i staram się go ignorować.

– Wystarczy, że się poprzytkamy, a ty od razu lecisz do kogoś innego...

– Wyluzuj – uspokaja go szeptem Christian, lecz BJ posyła mu wściekłe spojrzenie.

– Przecież mam rację, co nie, England? – BJ zerka na Toma, a on mówi:

– Chyba masz dość, stary. Idź się przewietrzyć.

BJ kręci głową, nozdrza ma rozdęte.

– Nie mam ochoty na spacer... chcę pogadać o tym, że Parks nie...

Na dobrą sprawę jeszcze nic nie powiedział, a ja już czuję się, jakby mnie spoliczkował.

– Ona nie chce się pieprzyć... – zaczyna BJ.

– Dość – warczy Tom.

Ale BJ ani myśli go słuchać.

– To rozpieszczony dzieciak. Same z nią kłopoty...

– Dość – powtarza Tom i wypręża się.

– Sama nie wie, kurwa, czego chce... – ciągnie BJ.

– Powiedziałem: dość. – Tom kręci głową, zaciska szczęki, a mnie z nerwów ściska w żołądku.

– Jest dziecinna, samolubna...

I wtedy Tom go popycha. Mocno. BJ zatacza się, ale jest zadowolony, bo może przejść do rękoczynów. Rzuca się na Toma, lecz Christian ciągnie go w tył, a Henry staje mu na drodze.

– Co ty odpierdalasz, stary?

BJ kręci głową, wyrywa się i celuje we mnie palcem.

– Co ty, kurwa, odwalasz, Parks?

Nachyla się ku mnie, tak że nasze twarze znajdują się niespełna dziesięć centymetrów od siebie. Wciąż ma na sobie koszulę, pod którą wsunęłam dłoń w samochodzie, kiedy dzień był jeszcze młody i zanim on znów wszystko schrzanił. Bo chciał.

Wzruszam lekko ramionami i nie cofając się, mówię:

– Po prostu robię, co chcę.

Zaskakuje mnie ton, jakim wypowiadam te słowa. Kapryśny, uszczypliwy. Zaglądam w oczy chłopaka, którego jednocześnie Kocham i nienawidzę.

– A chcę właśnie tego. Być na randce z Tomem...

BJ zaciska szczęki, patrzy na mnie zbolonym wzrokiem i kręci głową.

– Jesteś popaprana – cedzi przez zaciśnięte zęby, na co odpycham ręką jego twarz.

– Zejdź mi z oczu – syczę.

Ale on chwyta mnie za nadgarstki i ściska mocno, a ja nie chcę, żeby mnie puszczał, bo boję się, co się wydarzy, kiedy to zrobi.

– Tego właśnie chcesz?! – ryczy, a wszystko, czym byliśmy, rozpada się.

Każdy to widzi. Już to przerabialiśmy, raz czy dwa, kiedy było naprawdę źle. Kiedy dowiedziałam się o Taurze. Kiedy on dowiedział się o Christianie. Kiedy z całej naszej miłości została tylko wzajemna nienawiść.

Tom zasłania mnie ciałem. To jeszcze bardziej rozjusza BJ-a, który wyrywa się chłopakom odciągającym go ode mnie.

Ich twarze, podobnie jak twarz Toma, wyrażają coś między szokiem a przerażeniem, gdy patrzą, jak skaczemy sobie do gardeł.

– Kurwa, Parks, czy ty w ogóle wiesz, czego ode mnie chcesz?! – wrzeszczy BJ.

Kręcę głową, oczy mi się szklą.

– Nie chcę od ciebie niczego! – krzyczę. Ale to kłamstwo.

– I wzajemnie – warczy niewyraźnie.

– I dobrze. – Kolejne kłamstwo.

Celuje we mnie palcem i mruży wilgotne oczy.

– Mam cię, kurwa, dość. – Tym razem to on kłamie.

– Więc czemu, do cholery, nie zostawisz mnie w spokoju? – pytam i unoszę brwi. Nie tego chcę. Znowu kłamstwo. Oboje obrzucamy się kłamstwami i nie potrafimy tego zatrzymać.

– Chcesz tego? – Tym razem to on unosi brwi.

– Tak! – wrzeszczę, a mój głos przypomina huk gromu. Odbija się echem od otaczających nas pradawnych gór, a greccy filozofowie, którzy pisali o prawdziwej miłości i bratnich duszach, przewracają się w grobach, gdy po raz sama nie wiem który próbuję uwolnić się od swojej bratniej duszy.

Tom jeszcze bardziej wciska się między mnie i BJ-a, niemal całkowicie zasłaniając mnie własnym ciałem.

Jeszcze nikt nigdy nie zasłaniał mnie przed BJ-em, bo chyba nigdy nie było takiej potrzeby.

Tom wydaje się smutny. Nie przeze mnie. Żal mu mnie. I BJ-a.

Kręci głową.

– Stary, możesz się po prostu odpieprzyć?

34

BJ

Jestem z powrotem w swoim pokoju. Nie pamiętam, jak się tu znalazłem. Pewnie przyprowadził mnie brat. Albo przywłókł Christian? Jeden albo drugi.

Stoję w łazience. Odbicie, które widzę w lustrze, jest dziwne. Wygląda jak ja, ale to nie ja.

Ja, ale totalnie zrabany.

Nienawidzę się z nią kłócić. Jesteśmy w tym naprawdę dobrzy, najlepsi. Kiedy byliśmy razem, sytuacja wyglądała inaczej, prawie wcale się nie kłóciliśmy.

Marsaili mawia, że miłość potrafi skwaśnieć jak mleko i zmienić się w nienawiść. Może tak właśnie było z nami.

Oczy mam wilgotne. Ręka mi drży. Unoszę pięść i wciskam ją do ust z taką siłą, że kaleczę wargę o ząb. Jęk. Jeden. Tylko jeden. Tylko na tyle sobie pozwalam.

Wyrywa się stłumiony, zduszony. Krótki.

Mam wrażenie, że utknął mi w gardle. Przyciskam dłonie do oczu i oddecham głęboko, czekając, aż oddech się uspokoi.

Uspokaja się, ale nie do końca – nie na tyle, bym mógł swobodnie się wyprostować.

Sięgam do kosmetyczki i wyciągam z niej torebkę strunową. Kartą Centurion zagarniam równą kreskę, zwijam banknot sto euro i wciągam biały proszek.

Ściskam nos, rozmasowuję i kicham. Na wszelki wypadek wciągam jeszcze kreskę. Ochlapuję twarz wodą, ocieram nos i idę znaleźć chłopaków.

Siedzą w barze, więc przysiadam się do nich. Henry i Christian są trochę jak ja i Jonah; żałuję, że go tu nie ma.

Nikt nie wstawia się za mną tak jak on, więc mam wrażenie, że jestem na straconej pozycji. Jak nic przywaliby Englandowi. A może nie? Kurwa.

Może zachowałem się jak kutafon?

Christian podnosi rękę i spogląda na kelnerkę. Jest ładna. Oliwkowa skóra. Orzechowe oczy. Gęste brwi, ale dziewczęce, seksowne. Wskazuje na mnie, pokazując jej, żeby nalała mi drinka.

Henry patrzy na mnie i krzywi się.

– W porządku? – pyta.

– Jasne. – Śmieję się. – Czemu miałyby nie być w porządku?

Wymieniają porozumiewawcze spojrzenia i miny im rzedną.

– Nie wiem. – Henry wzrusza ramionami, udając głupiego. – Może dlatego, że pożałowałeś się jak nigdy z dziewczyną, którą kochasz, odkąd skończyłeś sześć lat? Ale jasne. Udawaj dalej, że wszystko jest w porządku.

– Cały czas się kłócimy.

– Aż tak? – Christian patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Nie dramatyzuj... – rzucam ze śmiechem.

Henry dziwnie mi się przygląda.

– BJ, ona dała ci w pysk. Może nie jakoś szczególnie mocno, ale było na co popatrzeć.

Prycham z pogardą.

Seksowna grecka barmanka przynosi nam drinki, a gdy stawia przede mną szklanę, nasze dłonie ocierają się o siebie. Widzi, że na nią patrzę, i uśmiecha się.

Zaraz potem odchodzi.

Odprawdzam wzrokiem jej czarną spódniczkę z falbankami.

Parks wiedziałyby, co to za marka, pewnie nawet znałyby kod produktu – nie myśl o niej – chociaż nie... przecież Magnolia Parks zna tylko marki, które sprzedają w Harrodsie. W jej słowniku nie ma czegoś takiego jak Showpo albo poliester.

Mimo wszystko... przy takiej spódniczce trzeba się napracować...

Jednym haustem wypijam drinka i sięgam po szklanę Henry'ego.

– Co z tobą? – Christian patrzy na mnie, mrużąc oczy.

– Nic – rzucam lekceważąco.

Przygląda mi się jeszcze przez kilka sekund, po czym nachyla się w moją stronę i ujmuję mnie pod brodę. Chcę odepchnąć jego rękę, ale Christian wygrywa każdą walkę, którą chce wygrać, więc znowu mnie łapie i odwraca moją twarz do światła. Wkurzony oddycha głośno przez nos. Kręci głową, jego palce wciąż ściskają moją brodę.

– Walić to... – rzuca i odpycha mnie od siebie. – Ja się zbieram...

– Co? – Henry mruga zaskoczony. – Czemu?

Christian przygryza dolną wargę i wskazuje na mnie. Pieprzony kapuś.

– On coś brał.

Henry parska śmiechem, ale zaraz poważnieje.

– Wcale nie – rzuca i przygląda mi się z uwagą. – Brałeś coś? Brałeś?

Wydaję dziwny dźwięk, który ma zabrzmieć lekceważąco, ale tylko mnie pogrąża.

Christian wstaje od stołu i podnosi ręce na znak, że nie chce mieć z tym nic wspólnego.

– Będziemy udawać, że twoje wyjście ma chuj wspólnego z Magnolią?!
– krzyczę za nim.

Nie ogląda się ani nie zawraca, tylko podnosi rękę i pokazuje mi środkowy palec.

Henry gapi się na mnie.

– Zapomniałem, że na koce gadasz jak potłuczony.

– Gównno prawda.

– Więc co to miało być? – Wskazuje głową oddalającego się Christiana.

– Skłamałem? – pytam, patrząc na Henry'ego.

Tu go mam – wiem to. On też to wie. Opuszcza głowę i oddycha głośno. Staram się nie wplątywać go w konflikt między mną i Christianem. Nie cierpi tego i dobrze go rozumiem, bo sam też tego nie cierpię. Tego, że coś takiego w ogóle się wydarzyło, że przyszedł tam, że tamtej nocy pobiliśmy go na ulicy i żaden z nas tak naprawdę nie wygrał. Nienawidzę tego wszystkiego.

– Co ty wyprawiasz, BJ? – pyta Henry nieco łagodniej. Wzruszam ramionami. W tej chwili mam to gdzieś. – Ona cię zabije.

– Już mnie zabiła – rzucam, starając się ukryć to, jak bardzo czuję się powalony na łopatki.

Henry wstaje – sprawia wrażenie wkurzonego. A może smutnego? Wpatruje się we mnie przez kilka sekund, a ja mam wrażenie, że jako starszy brat zawodzę go. Rzadko czuję się jak jego starszy brat. Jest ode mnie bardziej odpowiedzialny. Nie sypia z kim popadnie. Studiuje na

uniwerku. Nie jest moim młodszym bratem, po prostu jest Bratem. Ale teraz, przez to, jak na mnie patrzy, czuję, że go zawodzę.

Na moich oczach wylewa niemal całego drinka, alkohol rozlewa się po stole.

Odsuwam się wkurzony i patrzę na niego, jakby oszalał.

– Co jest, kur...

– Musisz się ogarnąć, BJ – warczy i celuje we mnie palcem.

Zaraz potem odwraca się do barmanki, wskazuje na mnie i przejeżdża palcem po szyi.

– Jemu już nie lej! – woła do dziewczyny i wychodzi.

Siedzę i gapię się przed siebie. Dopiero po chwili dociera do mnie, że barmanka stoi tam i przewierca mnie wzrokiem.

Przywołuję ją skinieniem palca, a ona podchodzi do mnie powoli. Oprócz nas nie ma tu nikogo.

Dziewczyna staje przede mną i patrzy na mnie w milczeniu. Cholera, wygląda obłądnie. Mruga kilka razy, po czym bierze mnie za rękę, pomaga wstać i prowadzi do łazienki.

Już na korytarzu przypiera mnie do ściany; chce tego bardziej niż ja. Choć trudno wytłumaczyć, co właściwie czuję, bo z jednej strony potrzebuję tego bardziej niż czegokolwiek innego, a z drugiej wcale tego nie chcę. Może ona też ma dzisiaj kiepski dzień.

Szybko zabiera się do pracy. Sprawnymi palcami rozpina mi spodnie, a przecież nie dotarliśmy nawet do łazienki.

Głodnymi ustami wodzi po całym moim ciele. Rozpina mi koszulę. Tę samą, którą kupiłem z myślą o Parks – nie myśl o niej – i całuje mnie w pierś. Tę samą, o którą jeszcze niedawno opierała się Parks. Cholera, Magnolia Parks to mój najgorszy nałóg.

Wsuwam jej ręce pod spódnicę, ściskam pośladki.

Ma fajny tyłek. Jędrny.

Jedną nogą dziewczyna obejmuje mnie w talii, a ja zastanawiam się, czy w ogóle dotarliśmy do toalety.

Kiedy wodzi ustami po moim ciele, mój umysł – jak zawsze w takich sytuacjach – dryfuje ku Parks. Ku temu samemu wspomnieniu. Łódź, ona w jeziorze, jasnofioletowe bikini – Boże, uwielbiam ją w tym kolorze – i nagle myślę sobie: pieprzyć to.

Nie zamierzam o niej myśleć.

Zamierzam skupić się na zajebicie seksownej barmance, która właśnie wsuwa mi rękę w spodnie.

Dlatego otwieram oczy, zmuszam się, żeby spojrzeć na dziewczynę, którą zaraz przelecę, i wtedy...

Widzę ją.

Na końcu korytarza.

Wzrok ma szklisty. Broda jej drży. Ma wzburzenie wypisane na twarzy.

Przykłada dłonie do piersi, jak pięciolatka, która zobaczyła coś potwornego.

Patrzemy sobie w oczy.

Odwraca się...

Odpycham od siebie barmankę.

– Nie! Nie, nie, nie, nie, nie...

Parks rzuca się do biegu. Próbuję ją dogonić, ale jest za szybka i gdy wypadam zza rogu, już jej nie ma.

Magnolia

Wróciłam po spinkę do włosów. Zostawiłam ją w łazience, kiedy poszłam sprawdzić, czy moje usta nadal mają ten odcień różu, który podkreśla głębię oczu. Wyjęłam spinkę, żeby poprawić włosy, i zapomniałam o niej. Normalnie bym po nią nie wróciła, ale to wysadzana brylantami, warta dwa tysiące funtów spinka z białego złota od Suzanne Kalan, a ostatnio staram się nie być rozrzutna, więc najrozsądniejszą opcją było wrócić tam i przynajmniej jej poszukać, zamiast od razu zamawiać nową na Net-A-Porter.

Dlatego pobiegłam do łazienki.

Tom zaproponował, że pójdzie ze mną, ale zapewniłam go, że nie musi i że zaraz wrócę.

Widok BJ-a w takiej sytuacji nigdy nie będzie mi obojętny. Właściwie nie wiem nawet, co takiego widziałam. Z tego, co zdążyłam zobaczyć, wyglądało to tak, jakby się pieprzyli.

On ścisnął dłońmi jej tyłek. Ugniatał go.

Jej dolna warga, wielka jak u glonojada, przesuwała się po jego piersi, jakby panna dorwała się do lizaka, a jej ręce... nigdzie ich nie widziałam.

On opierał głowę o ścianę, oczy miał zamknięte, na odsłoniętej szyi grały napięte mięśnie. Tak samo odchyłał głowę, kiedy się kochaliśmy, i nie wiem, o czym myślał w tamtej chwili, ale na pewno nie o mnie. Stałam tam, sama nie wiem już jak długo. Kilka sekund, a może kilka minut. Do czasu, aż mnie zobaczył. Wtedy uciekłam.

Nie lubię biegać. Zawsze uważałam bieganie za coś pospolitego, ale i tak jestem od niego szybsza. Zawsze byłam. On twierdzi, że marnuję talent. Ja twierdzę, że to umiejętność, której nie považam i która kompletnie mnie nie interesuje. Aż do dziś, kiedy naprawdę jej potrzebowałam.

Otwieram drzwi, wpadam do pokoju, zatrzymuję je za sobą i opieram się o nie plecami. Zaciskam powieki i próbuję się uspokoić.

Tom patrzy na mnie z kanapy.

– Płaczesz? – pyta i wstaje. – Znowu?

Wycieram łzy i próbuję uwolnić się od uczucia, jakbym wpadała do studni.

Nie wiem, co robię.

Nie zastanawiałam się nad tym.

Wcale.

Wiem tylko, że kiedy Tom wstaje i patrzy na mnie z troską, to, jak góruje nade mną, widok jego szerokich ramion... wszystko w nim emanuje poczuciem bezpieczeństwa, a ja nie czuję się już bezpieczna. Choć tak bardzo tego chcę.

Podchodzę do niego, udając pewniejszą siebie, niż jestem w rzeczywistości. Obejmuję go za szyję i zmuszam, żeby się pochylił. Nigdy dotąd tego nie robiłam. Zastanawiam się, czy całując go, poczuje się obco, jak dziewczyna, która całowała BJ-a, ale tak nie jest. Kiedy całuję Toma, czuję się sobą.

Może jestem zagubiona. Wstrząśnięta. Ale to nadal ja.

Leniwy, powolny pocałunek staje się coraz głębszy i bardziej zachłanny. Tom wydaje się zaskoczony.

– Co robisz? – pyta z wargami wciąż przyciśniętymi do moich.

Odsuwam się i patrzę na niego.

– Tamtego dnia, kiedy zawarliśmy układ, powiedziałaś, że masz ochotę pójść ze mną do łóżka. Nadal tego chcesz?

Oddycha gwałtownie, jakbym zadała mu podstępne pytanie, i zaskoczony otwiera usta.

– Tak.

– W takim razie dobrze. – Kiwam głową i nachylam się w jego stronę.

Przełyka głośno ślinę i odsuwa się nieco.

– To chyba... zły pomysł.

Mówi to, ale nie zdejmuje dłoni z mojej talii. A nawet obejmuje mnie jeszcze mocniej.

– Nie – zapewniam go i wbijam w niego spojrzenie.

Po jego twarzy niczym cień przemyka grymas.

– Jaki to ma związek z BJ-em?

Patrzę na niego przez moment, mrugając nerwowo.

– Czy to ważne?

Zastanawia się, oddycha głośniej niż zwykle, niemal chrapliwie. Lekko wydyma usta, po czym kręci głową.

– Nie – stwierdza po chwili i całuje mnie.

Chcę się odsunąć, ale moje stopy nie dotykają już podłogi.

Rozpinam jego marszczoną oversizową bawełnianą koszulę Cocoon z haftowanym logo Balenciagi. Sześć guzików. Zatrzymuję się przy trzecim

– jego pierś przypomina w dotyku tabliczkę czekolady Cadbury.

Biorę oddech i przygotowuję się na to, co zaraz się wydarzy. Do tej pory spałam wyłącznie z BJ-em. I tylko z nim. Nie myśl o nim, upominam się w duchu. Muszę to zmienić.

Tymczasem BJ zaliczył już chyba z setkę dziewczyn. Może nawet kilkaset? Nie wiem. A ja wciąż się oszczędzam. Dla... niego? Może. Tylko po co? Liczę, że on się zmieni?

Może już się zmienił i może wcale mi się to nie podoba.

Kiedy widzę go z innymi dziewczynami, jestem, hm... przede wszystkim nie rozumiem, dlaczego ludzie tak bardzo lubią porno. Ja po tym, jak dwa razy widziałam BJ-a w akcji z innymi, miałam ochotę wydlubać sobie oczy. Poza tym kiedy widzę, jak się z kimś zabawia, coraz bardziej upewniam się, że w ogóle go nie znam.

Myśli ulatują mi z głowy i dryfują gdzieś w zupełnie inną stronę. Staram się nie myśleć o sytuacji, w jaką się wpakowałam. Pewnie to reakcja obronna umysłu. Pewnie nie jestem na to gotowa.

Pewnie wszystko to okaże się błędem.

Ale i tak muszę to zrobić.

Pora wkroczyć do gry, Parks.

Tom kładzie mnie na łóżku i pochyla się nade mną. Przechyla głowę i spogląda na mnie. Podpiera się na jednej ręce, drugą zsuwa mi ramiączko kwiecistej marszczonej sukienki mini od Aya Loveshackfancy.

Jego palec zamiera na mojej skórze, a ja jestem zdumiona, z jaką łatwością zapominam o BJ-u za każdym razem, gdy Tom mnie dotyka.

– Masz piękne oczy – mówię.

Uśmiecha się do mnie rozbawiony. I zsuwa drugie ramiączko. Patrzy na mnie i zakłada mi za ucho kosmyk włosów.

– Nie jesteś samolubna – mówi. – Ani dziecinna. – Posyłam mu pełen wdzięczności uśmiech, starając się opanować łyzy, które znów cisną mi się

do oczu. – I myślę, że wiesz, czego chcesz. – Kiwa głową jakby do siebie, a ja z trudem przełykam ślinę, gdy jego dłoń muska moją nogę i pośladek i zatrzymuje się na talii. – Nie jesteś rozpieszczonym bachorem – mówi i przygląda mi się z uwagą. – Chociaż muszę przyznać, że bywają z tobą kłopoty...

Śmieję się, ale zamiast rozpromienić się jak zawsze, gdy mnie rozśmiesza, on poważnieje. Szarpnięciem ściąga sukienkę i nachyla się nade mną.

Przenosi wzrok z moich oczu na usta, a ja przyciągam go do siebie, bo nie chcę należeć już do BJ-a i wiem, że tylko w ten sposób raz na zawsze się od niego uwolnię.

Zachęcony moim zachowaniem, odwraca mnie tak, że siedzę teraz na nim. Rozpinam mu spodnie, a on wyplątuje się z nich. Moje dłonie są zajęte, jego też...

Minęło dużo czasu, odkąd to robiłam. Kiedy to było? Nie myśl o tym. Nie myśl o nim. Znów mnie odwraca i teraz to ja jestem na dole, a on na górze. Tak jest lepiej.

Jest coś zasadniczo pocieszającego w byciu tak blisko z drugim człowiekiem. Może dlatego przygodny seks jest takim wielkim halo. Jego ciało na moim, niczym kamizelka kuloodporna chroniąca mnie przed wszystkimi rzeczami, które inaczej czułabym w tym momencie, ale nie czuję, bo jego usta są tam, gdzie jeszcze chwilę temu był mój stanik, a sami przyznacie, że kiedy człowiek już zacznie, trudno skupić się na czymś innym.

Zanurza palce w moich włosach. Jego pocałunki są tak gwałtowane i głębokie, że mogłyby poruszyć płyty tektoniczne, a nawet nie dotarliśmy jeszcze do części głównej.

A ta jest naprawdę duża.

Boli bardziej, niż pamiętam. Ale to dobry ból, jeśli wiecie, co mam na myśli. Głęboki, mięśniowy. Ból, w którym pragniesz się zanurzyć, nie taki, od którego chcesz uciec. Jak napięcie w ramieniu, które ustąpi pod dotykiem wprawnej ręki. Pamiętam to uczucie, kiedy byłam z BJ-em, chociaż wtedy było inaczej, bo nikt nie zna mojego ciała tak dobrze jak on. Nasze ciała dorastały razem.

I zastanawiam się, czy kiedykolwiek poczuję to samo z kimś innym. Czy BJ kiedykolwiek poczuł to samo. A może taka rzecz zdarza się tylko raz w życiu. Ile razy możemy kochać? Nie wiem już – serce wali mi jak oszalałe, czuję się jak tama, za którą wzbiera woda. W życiu jest tyle różnych rodzajów miłości, a moja mnie zabija. Tymczasem to jego twarz staje mi przed oczami, chociaż twarz Toma jest tak idealna ze złocistymi włosami opadającymi na cudownie niebieskie oczy o szafirowym blasku. I chociaż jestem tu z Tomem, moje myśli biegną do BJ-a. To, co dzieje się tu i teraz, nie jest w stanie oderwać mnie od niego, a to wiele mówi o mnie, o nim, o nas, bo być może już nigdy nie będę wolna.

I wiecie co? Nie chodzi nawet o seks. Chodzi o to, że myje zęby w mojej łazience, że trzymając szczoteczkę w kąciku ust, patrzy, jak biorę prysznic. O to, jak krzyczy na mnie w nocy za każdym razem, gdy przewrócę stojącą na szafce nocnej butelkę z wodą. Jak obejmuje Buszkę od tyłu, jakby byli parą na balu maturalnym. O jego vansy stojące przy moim łóżku.

Wszystko to mnie boli, bo moje myśli bezustannie wracają do niego, jak gdyby trzymał moje serce na uwięzi. Zastanawiam się, czy Tom myśli tak samo o Clarze, i zadaję sobie pytanie: co my, do cholery, robimy? Ale jest już za późno, żeby to zatrzymać. Ja nie mogę się zatrzymać. Zresztą nie wiem nawet, czy tego chcę, kiedy przypominam sobie, jak ścisnął w dłoniach tyłek tej dziewczyny. Kiedyś dotykał tak mnie i tylko mnie.

Tom wbija się we mnie i przyciąga do siebie, a ja myślę o BJ-u, który specjalnie kładzie się na mojej połowie łóżka, bo wie, że kiedy będę próbowała go zepchnąć, on będzie mógł mnie dotknąć i przytulić, patrząc na mnie z tym swoim krzywym uśmieszkiem. Myślę o tym, w jaki sposób nosi dzinsy i że bez względu na to, jaki pasek kupię mu ja czy jego matka, zawsze wystaje z nich górna krawędź bokserek Calvina Kleina. Uważam, że Tom jest w tym bardzo dobry. Chciałabym skupić się na tym, co dzieje się z moim ciałem, ale umysł mi na to nie pozwala. Wyobrażam sobie usta BJ-a, kiedy coś mówi, bo to, jak się poruszają, przywodzi na myśl prastarą, pozbawioną słów poezję. Myślę o jego twarzy w blasku słońca, drobinkach złota w jego zielonych oczach. Liczę tatuaże, które ma na ciele i których tak naprawdę nikt nie widzi, bo są dobrze ukryte, ale większość z nich ma związek ze mną.

Magnolia na piersi.

Rok mojego urodzenia w zgięciu łokcia prawej ręki.

Rok jego urodzenia – obok mojego.

National Geographic na przedramieniu.

Moje ciało wygina się w łuk.

Pszczola na lewej ręce.

Druga – na prawym ramieniu.

Karta Uno na lewej łydce.

Jeleń na lewym ramieniu.

Tom przyciska moją rękę do łóżka.

Billie na żebrach po lewej stronie.

Parasol plażowy na lewym ramieniu.

Współrzędne Dartmouth w zgięciu łokcia lewej ręki.

Data naszego pierwszego pocałunku – wzdłuż lewego kciuka.

Oddycham szybko. Zaraz się zatracę.

Kwiatek bzu na środkowym palcu lewej ręki.

Data naszego pierwszego razu – lewe przedramię.

W każdy uroczy letni dzień¹ – prawe przedramię.

Jeśli ktoś kocha kwiat² – prawe przedramię.

Tom wchodzi głębiej, oddycham nierówno.

Plaster na lewym udzie u góry.

Czuję na policzku jego gorący oddech, kiedy muska wargami moje wargi, a ja chciałabym móc zajrzeć do jego umysłu, żeby przekonać się, czy jest równie porąbany jak ja.

Niezapominajka na prawym kciuku.

Seks zawsze mnie fascynował, ta wspinaczka na szczyt. My również się wspinamy; czuję, że niebawem dotrzemy na miejsce – wyczytuję to z jego twarzy – i całkiem nieźle sobie radzimy. Zważywszy na to, że w chwili takiej jak ta nie myślę wcale o Tomie Englandzie, co jest zupełnym wariactwem, bo to przecież Tom England. Wiecie, o czym mówię?

Tom wygina szyję tak jak BJ na korytarzu z tamtą dziewczyną.

Miś Paddington – prawe ramię.

Mam wrażenie, że uchodzi ze mnie powietrze, że coś je wysysa, podczas gdy ja wbijam stopy w materac, szukając dla nich oparcia.

Znaczek maserati – prawa stopa.

Nagle z moich ust dobywa się cichuteńki dźwięk, bezwładna głowa opada na poduszkę. Tom przygważdża mnie swoim ciężarem. Oddycha ciężko, podobnie jak ja. Dobrze jest czuć na sobie jego spocone ciało.

Nie jestem pewna, co to oznacza. Jak to możliwe, że doszłam, licząc w myślach tatuaże na ciele swojego byłego, i nie chcę, żeby Tom England ze mnie schodził? Co to znaczy?

Co to o mnie mówi?

Pewnie to, że jestem złamana.

A tak przy okazji, to wcale nie pomogło. Nie czuję się wolna. Jeśli już, mam wrażenie, że to, co się właśnie wydarzyło, związało mnie z inną osobą.

Dwudziesty drugi tatuaż BJ-a? DeLorean z *Powrotu do przyszłości*.

Co ja narobiłam?

.....

¹ Fragment tekstu piosenki Billie Holiday, *I'll Be Seeing You*.

² Antoine de Saint-Exupéry, *Mały Książe*.

36

BJ

Nie wiem, czego się spodziewałem, słysząc pukanie do drzwi pokoju hotelowego o drugiej w nocy, ale z pewnością nie Magnolii Parks.

Nie po tym, jak wyglądała, kiedy mnie zobaczyła. Nie po naszej wcześniejszej rozmowie. A jednak to ona stoi za drzwiami, kiedy zerkam przez judasza. W swetrze, który zabrała mi jakieś czterdzieści sekund po tym, jak kupiłem go u Gucciego. Brwi ma ściągnięte, a na jej twarzy maluje się smutek, którego nigdy wcześniej tam nie widziałem.

Otwieram drzwi i wystarczy, że na nią spojrzę, a nic innego się nie liczy, i zastanawiam się, czy już zawsze tak z nami będzie. Czy jesteśmy jednymi z tych, którzy zawsze, bez względu na wszystko, odnajdą drogę do siebie? Pewnie tak.

Jesteśmy drewnianym galionem na dziobie starego tonącego statku.

Wychodzę na korytarz i zamykam za sobą drzwi.

– Co się stało? – Obejmuję ją.

Odsuwa się i patrzy na mnie, a ja nie wiem, co ją zdradza – oczy czy jego zapach na jej skórze.

Nie musi nic mówić. Wiem.

Krzywię się i wzdycham. Głośno. Wiem, że mnie słyszy, bo gdy to robię, jeszcze mocniej przywiera do mojej piersi.

– Och – rzucam tylko. Kiwam głową i obejmuję ją jeszcze bardziej.

Cholera, ależ to boli.

Czy to właśnie robiłem jej przez te wszystkie lata? Czy tak właśnie się czuje? Bo ja mam wrażenie, jakby coś spalało mnie od środka. Jak gdyby moje żebra zapadały się w głąb mnie, i może naprawdę tracę ją bezpowrotnie.

Może statek wcale nie tonie, może już poszedł na dno. Może leżymy wśród gnijącego drewna i żadne kotwice świata nas nie ocala.

– Nic ci nie jest? – pytam, bo nie wiem, co innego powiedzieć. Ale ona tylko płacze. Tulę ją do siebie, zanurzam palce w jej włosach i udaję, że nie widzę, że są w nieładzie, bo niedawno ktoś inny robił to samo.

Co my robimy? Poza tym, że krzywdzimy się nawzajem? Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że kocham ją miłością ostateczną. Bezkonkurencyjną, niezniszczalną, taką, która zwycięży wszystko, choćby nie wiem jak bardzo popaprane. Wciąż jednak czuję na niej jego zapach.

– Przepraszam – mówi stłumionym głosem, nie odrywając twarzy od mojej piersi.

– Ja też przepraszam. – Ujmuję ją pod brodę i zmuszam, żeby na mnie spojrzała.

Mruga kilkakrotnie, a jej oczy przywodzą na myśl krople deszczu na liściach w chłodne poranki.

– Nienawidzę cię – mówi i z trudem przełyka ślinę.

– Taaa. – Kiwam głową. – Ja sam siebie nienawidzę.

Odsuwa się, żeby na mnie spojrzeć, a ja ujmuję w dłonie jej twarz i patrzę na zmęczone oczy, różane usta i policzki, które rumieniają się zawsze, gdy z nią jestem. Na skórę o barwie karmelu, dłoni, którą trzymam

od piętnastego roku życia, i krągłości jej ciała, które tak idealnie pasują do mojego, jakbyśmy byli dwiema połówkami tego samego jabłka. Jak miałbym się z niej wyleczyć?

Nie zrobię tego. Nie mógłbym. Nie mogę.

Przyciska moją dłoń do swojego policzka. Nie chce jej puścić, nie chce wiedzieć, co się z nami stanie, jeśli to zrobi. Myślę, że żadne z nas już tego nie wie. Kiedyś chyba wiedzieliśmy.

A przynajmniej tak mi się zdawało. Kiedyś wszystkie drogi prowadziły do domu, do Tobermory – spokojnego życia w nadmorskim miasteczku na północy – bo byliśmy przekonani, że to właśnie tam się zestarzejemy. Wtuleni w siebie będziemy zasypiać na kanapie i budzić się w promieniach słońca wpadającego do pokoju przez niezaciągnięte zasłony. Powinniśmy byli to zrobić, ale wtedy wydarzył się tamten dzień. Mimo wszystko trzeba było to zrobić. Powinienem był zabrać ją stamtąd do życia, którego oboje pragnęliśmy. Ale tego nie zrobiłem. Gdybym to zrobił, nie byłoby nas tutaj.

Nagle drzwi do mojego pokoju otwierają się i staje w nich barmanka ubrana w moją koszulkę... i tylko w nią. Magnolia tężeje w moich ramionach, a ja zaciskam powieki, jak gdybym liczył, że jeśli zacisnę je wystarczająco mocno, barmanka zniknie. Ale ona nie znika, a ja wiem, co wydarzy się za chwilę.

Przygotowuję się na to.

Tym razem jest to pchnięcie. Odpycha mnie z całej siły, lecz jestem na to gotowy i stoję pewnie na nogach. To Parks zatacza się do tyłu i wpada na ścianę za swoimi plecami.

Rzucam się ku niej, ale odpycha moje ręce i patrzy na mnie jak kopnięte zwierzę.

– Parks... – zaczynam i próbuję ją złapać.

– Nie... – mówi i wyrywa mi się.

– Magnolio... – wołam za nią, ale już jej nie ma.

05:23

Parks

Hej.

Jak pogoda,
Parks?

Do dupy.

Magnolia

Idę do pokoju Paili i przez kilka godzin płaczę w jej łóżku. A ona ze mną. Jest taką cudowną przyjaciółką. Cierpliwą. To jedna z osób przejmujących się rzeczami, na których zależy bliskim im ludziom. Płakała razem ze mną tamtej nocy, kiedy BJ mnie zdradził. I tamtego wieczoru, kiedy zaczęłam spotykać się z Reidem. Była przy mnie zawsze. Niewiele mówi.

Zresztą co mogłaby powiedzieć?

Powinłam była pójść do niej, nie do BJ-a, ale nie byłam w stanie się powstrzymać.

Tak naprawdę zrobiłam to nieświadomie. Z dudniącym sercem leżałam, gapiąc się w sufit, podczas gdy obok mnie Tom spał spokojnie. I powiem to tutaj, bo to istotne – Tom England naprawdę jest niesamowity. To, że wcześniej myślałam o BJ-u, wcale nie świadczy źle o Tomie. To nałóg, z którym nie potrafię zerwać. Chciałabym myśleć o Tomie. Powinłam o nim myśleć. Kiedy tak leżał, śpiąc u mojego boku, zastanawiałam się, czy powinłam go zbudzić i spróbować jeszcze raz, tym razem myśląc o nim, a zamiast tego wyslizgnęłam się z łóżka i poszłam do BJ-a. To chyba mówi wszystko.

Tak wiele nas łączy.

On jest księżycem, a ja przypiływem. Kiedy dziewczyna wyszła z pokoju, zaczął się odpływ, który odepchnął mnie z dala od niego.

Patrzył na mnie znajomym wzrokiem. Oczy miał szeroko otwarte, okrągłe, jak zawsze, gdy tracimy się wzajemnie, czyli sama już nie wiem który raz.

Wiem tylko, że było ich zbyt wiele.

Tom spał, kiedy wymknęłam się z pokoju do BJ-a. Zdążyłam się już przekonać, że ma twardy sen. Bez przerwy przewracam butelkę z wodą, a on nigdy się nie budzi, chociaż hałas przypomina dźwięk gongu. Kiedy wróciłam do łóżka kilka godzin później, wciąż spał. Spał jeszcze przez kilka godzin.

A ja nie zmrużyłam oka.

Rano biorę długi prysznic i szoruję się zawzięcie, jakbym chciała zmyć z siebie wszystkie błędy, które popełniłam, jednak to nie pomaga. Wkładam najwygodniejsze ubrania, jakie zabrałam – oversizowy kardigan Vetements, kaszmirowe szorty Loulou Studio i krótką bluzeczkę.

Zamawiam śniadanie do pokoju dla nas dwojga, ale wychodzę zjeść na balkon, żeby nie zbudzić Toma; mimo wszystko on i tak się budzi. Mruga rozespany i posyła mi zmęczony uśmiech, a mnie coś ściska w żołądku. Dziwne. Czyżbym go pragnęła?

Wstaje i podchodzi do mnie. Ma na sobie czarne bokserki Toma Forda, a mnie nie wiedzieć czemu nachodzi ochota, żeby go polizać, ale chwilę później myśl ta wydaje mi się taka prymitywna.

Opieram nogi na krześle naprzeciwko. Tom podnosi je, siada i kładzie sobie na kolanach.

Przedstawiamy sobą zabawny obraz zażyłości, kiedy tak opieram stopy o jego prawie nagie ciało, a on spogląda na mnie, mrużąc oczy w greckim słońcu. Znowu ściska mnie w dołku i z trudem przełykam ślinę w obawie, że moje policzki zdradzą coś, czego sama do końca nie rozumiem.

On tymczasem patrzy na mnie przez kilka sekund, spokojny i niemal posągowy.

– Po wszystkim poszłaś do niego – mówi w końcu. Nie jest to pytanie ani oskarżenie. Tylko stwierdzenie.

Zawstydzona odwracam wzrok.

– Tylko na chwilę – mówię.

Kiwa głową. Teraz on także unika mojego wzroku.

– Dlaczego?

Zaciskam usta. Nie wiedziałam, kiedy to wyjdzie na jaw, ale zakładałam, że tak się stanie, i byłam niemal pewna, że nie będzie tym zachwycony. Nabieram tchu i wypuszczam powietrze przez nos.

– Nigdy nie spałam z nikim oprócz niego.

Tom mruga kilka razy i patrzy na mnie zdumiony. Znowu mruga, po czym rzuca tylko:

– Cholera. Magnolia!

Uśmiecham się kwaśno i macham ręką.

– To nic takiego – mówię.

Chwyta mnie za łydki i przysuwa bliżej krzesło, na którym siedzę, tak że moje nogi i ręce przypominają bierki. Nie ruszam się. Podoba mi się to. Patrzy na mnie.

– To jest...

Właśnie. Ma rację. Ale zrobiliśmy to, stało się, więc tylko wzruszam ramionami.

– Tak, no cóż. Nie chciałam, żeby tak było, i...

Tom chwyta mnie za kostki i ściska.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Obejmuję kolana dłońmi.

– Bo wiedziałam, że wtedy byś tego nie zrobił.

Patrzy na mnie niemal z przyganą, co, nie wiedzieć czemu, wydaje mi się bardzo seksowne. Pewnie przez ojca.

– Oszukałaś mnie – mówi.

– Nie – rzucam. – Zataiłam prawdę – tłumaczę, kładąc nacisk na słowo „zataiłam”.

Przewraca oczami nieco rozbawiony i wskazuje mnie brodą.

– Więc poszłaś się z nim zobaczyć?

Kiwam głową, nie będąc w stanie spojrzeć mu w oczy. Wie, że kocham BJ-a. Wie o mnie i o nim więcej niż większość ludzi, czemu więc jest mi tak głupio, że odkrył, że do niego poszłam?

– Tak – potwierdzam. – Tak, ale on był z kimś innym.

Może właśnie dlatego.

– Kurwa. – Tom zwiesza głowę, ale jeszcze mocniej ściska mnie za kostki. – Oboje jesteście...

– Porąbani. – Przytakuję. – Tak, wiem.

Wpatruje się we mnie, jakby próbował nas rozgryźć, ale już teraz mogę mu powiedzieć, że wielu próbowało i podobnie jak oni, on również poniesie sromotną porażkę. Ponieważ nie sposób nas zrozumieć. Wszystko rozbija się o subtelne szczegóły, o niuanse naszej miłości, dawnej i obecnej, o to, jak wiele nas łączy, ile sekretów znamy, i o to jedno złamane serce.

– Dlaczego tak jest? – pyta w końcu, mrużąc oczy.

Chciałabym mu powiedzieć, wytłumaczyć wszystko tak, żeby zabrzmiało sensownie, ale nie potrafię, więc nie zabrzmie.

Zamiast tego wzruszam nieznacznie ramionami.

– Ja... my... myślę, że byliśmy za młodzi, kiedy się w sobie zakochaliśmy, i teraz nie wiemy, jak bez siebie żyć.

BJ i ja... jesteśmy jak splątany cienki złoty łańcuszek. Nie sposób nas rozplątać. Można próbować, ale i tak nic z tego nie wyjdzie. Trzeba nauczyć się żyć z supełkami albo rozerwać łańcuszek.

– Jesteście jak Sam i Clara – mruczy pod nosem Tom i nagle robi się smutny. – Kurwa – rzuca po namyśle i też jakby do siebie.

– Przepraszam – mówię. Mam ochotę się rozpłakać.

– Nie. – Kręci głową i w zamyśleniu gładzi moją kostkę. – To ja przepraszam. Gdybym wiedział, jak cię z tego wyplątać, zrobiłbym to.

Czuję ukłucie w sercu i zamiast coś powiedzieć, wzdycham. Jest wiele rzeczy, które mogłabym powiedzieć, ale wszystkie są ze sobą sprzeczne.

Tak, kocham BJ-a. I nie, nie wiem, jak przestać. Ale proszę, nie zostawiaj mnie. Nie chcę, żebyś mnie zostawił. Bez ciebie będę się bać. Dzięki tobie nie czuję się samotna. I obawiam się, że Gus mógł mieć rację.

Oto co powiedziałabym, gdybym mogła, ale mam wrażenie, że wszystkie te słowa uwięzły mi w gardle.

Tom wyjmuje mi z rąk kubek z kawą i upija łyk.

– W takim razie co będzie z nami? – pyta i marszcząc brwi, wbija we mnie wzrok.

– Masz na myśli królicze nory? – upewniam się i pochylam się w jego stronę, żeby zetrzeć mu z górnej wargi piankę z cappuccino. Na jego policzkach wykwita rumieniec.

Odchrząkuje, po czym rzuca:

– Tak...

– Nie wiem – odpowiadam i unoszę brwi. – A ty, czego chcesz?

– Wciąż potrzebuję króliczej nory. – Patrzy na mnie. – Ty zresztą też. Oboje czekamy, aż nasze uczucia przygasną. – Wzrusza ramionami. – Więc równie dobrze możemy przeczekać to razem.

Kiwam głową i czuję dziwny przypływ endorfin. Na myśl o tym, że nadal mogę udawać dziewczynę Toma, kręci mi się w głowie. A jeszcze bardziej cieszy mnie, że sama mam teraz broń, którą mogę wykorzystać przeciwko BJ-owi.

Tom wskazuje głową łóżko.

– Pewnie nie powinniśmy tego więcej robić...

– Och. – Kiwam głową, nawet nie starając się ukryć rozczarowania. – Rzeczywiście chyba nie powinniśmy...

Rozbawiony mruży oczy i widzę, że stara się nie roześmiać. Jest mu miło.

Zadzieram nos i patrzę na niego.

– Ale świat się nie skończy, jeśli jeszcze to zrobimy – dodaję pospiesznie, bo ściska mnie w sercu na myśl, że mielibyśmy tego nigdy więcej nie powtórzyć.

Spogląda na mnie łagodnie, kiwa głową i nachyla się ku mnie.

– Posłuchaj, możemy to zrobić, kiedy tylko będziesz chciała. Po prostu... nie sądzę, że chciałaś tego wczoraj. Raczej myślałaś, że musisz to zrobić. – Kręci głową. – A nie musiałaś.

– Wiem – mówię i zadzieram głowę jeszcze wyżej.

– Wydajesz się taka smutna – zauważa nieco zmieszany, a zaraz potem na jego twarzy zachodzi subtelna zmiana. – Nie chcę, żebyś przeze mnie była smutna.

- To nie twoja wina – zapewniam go.
 - Wiem! – Mruga. – Sama sobie jesteś winna. Ale wplątałaś mnie w to.
 - Przepraszam – mówię i kiwam głową.
- Patrzy na mnie szelmowsko spod przymrużonych powiek.
- To dowód na to, że same z tobą kłopoty.

38

BJ

Do dupy. Tak powiedziała. Taki jestem. Chyba oboje tacy jesteśmy.

Mimo wszystko nic nie było w stanie przygotować mnie na to, co poczułem, widząc, jak Parks wchodzi do holu z jedynym mężczyzną, z którym spała oprócz mnie. A do tego wszystkiego wyglądają teraz inaczej. Widzę to.

Seks to dla niej coś wyjątkowego. Nie zrobiłaby tego, gdyby nie chciała, nawet jeśli zrobiła to po to, żeby mnie wkurzyć. Wkurzała mnie już wcześniej tysiące razy, na milion różnych sposobów, ale nigdy, przenigdy nie poszła z nikim do łóżka. Aż do teraz...

Z Tomem jest inaczej. Nawet jeśli na razie nie zdaje sobie z tego sprawy.

– Hej. – Henry uśmiecha się do nich, bo nie ma o niczym pojęcia.

Magnolia posyła mu słaby uśmiech i patrzy na mnie zmieszana. Perry i Gus wymieniają pytające spojrzenia. Tom szepcze coś do niej i zakłada jej włosy za ucho – trochę za bardzo się z nią spoufala. Dotyka jej, jakby należała do niego. Zaraz potem idzie porozmawiać z recepcjonistką.

Wpatruję się w Parks, lecz ona celowo unika mojego wzroku. Paili podchodzi do niej, bierze ją pod rękę i zasłania sobą niczym tarczą.

Staram się nie okazywać, jak bardzo mnie to boli, ale nie potrafię. Czuję się, jakbym umierał od środka. Christian patrzy to na mnie, to na Parks i marszczy brwi. Studiuje otoczenie.

Chyba wie.

Tom podchodzi do Parks, mierzy mnie wzrokiem, wita mnie niemal niezauważalnym skinieniem głowy i otacza ją ramieniem. To boli. Swoboda, z jaką jej dotyka, to, że Parks splata palce z jego palcami, i to, że stoją tam tak po prostu... jak para. Jak prawdziwa para, którą łączy prawdziwe uczucie i prawdziwy seks.

Na widok tej bliskości czuję się, jakby ktoś chochlą wybierał mi duszę z ciała; odwracam się, bo nie mogę na to patrzeć.

– Wszystko w porządku? – pyta Henry, marszcząc brwi.

Pospiesznie kiwam głową, choć to oczywiste, że kłamię.

– Zaraz wracam – mówię.

Biegnę do łazienki. Wciągam kreskę i wracam. Próbuję ściągnąć na siebie spojrzenie Parks, ale nie patrzy na mnie. Oto wszystko, co dla mnie ma. Nic. A jednak nic od niej to mimo wszystko coś, bo nic między nami jest nienaturalne i sama ta myśl sprawia, że czuję się odrobinę lepiej.

Przyjeżdża nasz samochód. To przedłużona limuzyna. Tom otwiera przed Parks drzwi. Przez całą drogę ona nie odzywa się ani słowem. Do nikogo. Nawet kiedy ktoś ją zagaduje. W jej imieniu odpowiadają Tom albo Paili. On cały czas trzyma ją za rękę. Co z nimi? Przykleili się do siebie czy co?

Docieramy na lotnisko. Na myśl o tym, jak oddaliliśmy się od siebie, ściska mnie w piersi.

Kiedy wyciągają bagaże, stoję obok niej.

– Możemy pogadać? – pytam cicho.

Przechyliła głowę w moją stronę, ale na mnie nie patrzy.

– Nie – rzuca tylko, po czym podchodzi do Toma. Krzywię się, gdy na nich patrzę. Nie czuje się przy nim swobodnie, nie jest sobą, nie papla, nie żartuje. Nie robi żadnej z tych rzeczy. Jest zraniona. Jest skrzywdzoną Parks, przez co czuję się jeszcze podlej. Bo jedyną osobą, która widziała ją w takim stanie, jestem ja.

Przyglądam się im i czuję się jak ofiara wypadku, której życie przelatuje przed oczami. Wchodzimy na pokład samolotu Englanda. Siadam z tyłu, w tym samym miejscu, które zajmowałem w drodze do Grecji. Fotel obok mnie jest zapraszająco pusty i mam nadzieję, że Parks znów się do mnie przysiadzie. Nie lubi niedokończonych spraw, nie służą jej. Dlatego siedzę i czekam, aż wsiądzie do samolotu, żeby pochwycić jej spojrzenie i skinieniem głowy zaprosić ją do siebie. Kiedy jednak wchodzi, jest przy niej Tom, który obejmuje ją w pasie.

Wskazuje głową kokpit, na co ona przytakuje i idzie za nim. Chwilę później drzwi do kabiny pilota zamykają się. Nawet nie mogę tam zajrzeć.

Henry gwizdże przeciągle, a Paili szturcha go łokciem.

Miała rację. Pogoda jest do dupy.

10:12

Christian

Hej

Co z tobą i BJ-em?

Kłamczucha.

Nie wiem,
o czym mówisz.

Nie.

Mówił coś?

O tym też nic nie
mówi.

Co się stało?

Nic.

Powiedz.

Pożarliśmy się.

...?

Widziałam go
z dziewczyną.

?

Widziałam,
widziałam.

Jak 

Co?

Serio?

Tak myślę. Nie
wiem.

Uciekłam.

Dokąd?

Do Toma.

Byłam tam.

Wiem.

Mogłaś przyjść do
mnie.

Wiem.

Do mnie zawsze
możesz przyjść.

Powinnaś to
wiedzieć.

Xx

Ale nie
mogłam.

Wiem.

Dziękuję xxxx

Magnolia

Tym razem lądujemy na Luton. Tom upiera się, że odwiezie mnie z lotniska do domu. O tej porze dnia to niecała godzina jazdy. Powiedziałam, że nie musi, ale i tak to zrobił. Od naszej rozmowy przy śniadaniu zachowuje się jak zabawny samozwańczy pies obronny. Nie opuszczał mnie ani na chwilę i bez przerwy trzymał za rękę.

Nie wiem, czy to z powodu tego, co wydarzyło się między mną i BJ-em, czy istnieje inny powód, ale czułam dziwną ulgę, trzymając Toma za rękę.

A kiedy poprosił mnie, żebym usiadła razem z nim w kokpicie, wiedziałam, że BJ-a to zaboli, i miałam rację. Widziałam, jak usiadł z tyłu i czekał, aż do niego dołączę, ale tego nie zrobiłam.

Chociaż mnie korciło. Myślę, że już zawsze będzie mnie korcić. Wiem, to obłudne, że złoszczę się na niego, bo przespał się z kimś innym, chociaż sama też to zrobiłam. Nie wiem, dlaczego tak mi to ciąży, dlaczego mnie dusi. Czuję się, jakby on mnie zdradził, ale ja jego nie.

Albo może czuję się, jakbym go zdradziła, ale zrobiłam to, bo musiałam.

Wolny fotel obok BJ-a czekał na mnie. Wyczytałam to z oczu BJ-a, chociaż nie patrzyłam w nie. Nie musiałam. Czułam na sobie jego spojrzenie, wiedziałam, że na mnie czekał, miał nadzieję, że się przysiądę.

Tymczasem ja poszłam z Tomem do kabiny pilota.

Część mnie miała nadzieję, że BJ poczuje to, co ja czuję za każdym razem, gdy widzę go zabawiającego się z innymi; że będzie zżerać go ciekawość, co robimy za zamkniętymi drzwiami.

A prawda jest taka, że się migdaliliśmy.

– Mogę w ogóle tu przebywać? – spytałam, gdy Tom zamknął za nami drzwi.

Spojrzał na mnie i odparł:

– Jestem pilotem.

– Ostatnio mnie nie zaprosiłeś.

– Widziałem, że Ballentine usiadł z tyłu, i miejsce obok niego było wolne, a ty wyglądasz mi na dziewczynę, która nie przejdzie obojętnie, widząc, że miłość jej życia siedzi samotna z tyłu samolotu.

– Wypraszam sobie – fuknęłam urażona. – Nie przejdę obojętnie wyłącznie obok Gucciego.

Roześmiał się.

– W takim razie wróć tam.

– Nie – rzuciłam wyzywająco. – Wolę zostać tutaj, ale tylko dlatego, że ubrał się na szaro. Wie, że uwielbiam szary, i zrobił to celowo.

Popatrzył na swój gładki biały T-shirt od Toma Forda.

– A co powiesz na biel?

Zmierzyłam go zalotnym spojrzeniem – wiedziałam, że go kokietuję, ale miło jest flirtować z Tomem Englandem – i odparłam:

– Jest w porządku.

Uśmiechnął się do mnie i choć nic nie powiedział, jego usta mówiły aż nazbyt wiele.

Usiadłam w fotelu drugiego pilota. Nie przestawaliśmy flirtować. Tom pokazał mi, co robić i które guziki wcisnąć, krok po kroku przeprowadził mnie przez start, a gdy znaleźliśmy się w powietrzu, zapytał, czy chciałabym spróbować pilotować.

– Może? – Zerknęłam na niego nerwowo. Poklepał się po kolanie. – Aaa, rozumiem. – Przewróciłam oczami, a on się roześmiał.

Przygryzł dolną wargę.

– Chodź – powiedział. Podeszłam do niego i popatrzyłam z rozbawieniem. Przyciągnął mnie do siebie, posadził sobie na kolanach i położył moje ręce na sterze. Oparł mi brodę na ramieniu i udawał, że pozwala sterować, chociaż wiedziałam, że tak naprawdę nic nie robię. Nie ruszałam się jednak, bo jego bliskość sprawiała mi przyjemność.

Czułam się, jakbym zagubiła się na morzu, a on był kawałkiem dryfującego drewna, którego mogłam się uchwycić.

Jego oddech łaskotał mnie w szyję, więc odwróciłam się do niego, na chwilę zatrzymałam wzrok na jego ustach i spojrzałam mu w oczy.

Tom England potrafi uśmiechać się samymi ustami, nie odsłaniając zębów, takim prawie ironicznym uśmieszkiem, w którym jednak nie ma żadnej złośliwości. Robi to, kiedy czegoś chce albo kiedy cwaniakuje, jednak moim zdaniem w tamtej chwili wcale nie cwaniakował, tylko chciał czegoś – a tym czymś byłam ja.

Z trudem przełknął ślinę.

Musnęłam wargami jego wargi. Szybko i delikatnie, bardziej płochniwie, niż zamierzałam. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. To do mnie niepodobne. Po prostu chciałam to zrobić.

Uśmiechnął się, być może zaskoczony, a na pewno zadowolony, po czym nachylił się na tyle blisko, że poczułam jego dotyk, jeszcze zanim mnie dotknął. Kolana mi zmiękły, a zaraz potem nasze usta zetknęły się, z początku nieśmiało, chwilę później chciwie, łapczywie, jak gdyby czas przepływał nie tylko obok nas, ale też przez nas.

Odwrócił mnie ku sobie i tak po prostu całowaliśmy się. Trwało to do czasu, aż wpadliśmy w dziurę powietrzną i samolot zniżył lot o kilka metrów, a ja pofrunęłam niemal pod sufit. Na szczęście złapał mnie, włączył głośnik i śmiejąc się, przeprosił wszystkich pasażerów. Powiedział, że drugi pilot najwyraźniej ma problemy z koncentracją.

Nie mam pojęcia, czy zrobił to dla mnie, czy dla siebie, miałam jednak nadzieję, że jego słowa zabolą BJ-a.

Po tym incydencie przestaliśmy się całować, a ja wróciłam na swój fotel; mimo wszystko Tom od czasu do czasu zerkał na mnie kątem oka, a jego nozdrza drgały, gdy próbował tłumić śmiech. W końcu nie wytrzymał i parsknął śmiechem. Myślę, że właśnie wtedy został jednym z moich najlepszych przyjaciół.

Przed moim domem stoi ciężarówka firmy przeprowadzkowej. Patrę zdumiona na Toma. Chwilę po tym, jak przekraczamy próg, podbiega do mnie siostra i rzuca mi się w ramiona.

– Dzięki Bogu! – woła. – To istny dom wariatów.

– Co? – Mrugam zaskoczona. – Czemu? Co się stało?

Bridget odsuwa się ode mnie i przykładła dłonie do skroni. Ma na sobie kasztanowo-kremowy kardigan w poziome pasy z logo Miu Miu, który zostawiłam w jej szafie. Opiera ręce na biodrach i patrzy to na mnie, to na Toma.

– Wszystko. – Kręci głową. – Wszystko!

Zniecierpliwiona wymachuję rękami, czekając, aż powie coś więcej. BJ ochrzaniłby mnie za to.

– Mama się wyprowadza – ciągnie Bridget, na co ja wznoszę oczy.

– Okej...

– Rozwodzą się.

Chryste. Kiwam głową.

– Okej – powtarzam.

– Mars się wprowadza.

Marszczę brwi.

– Przecież już tu mieszka.

Bridget patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Do jego pokoju – uściśla.

Krzywię się i cmokam z niezadowoleniem.

Tom zerka na mnie i stara się zachować powagę. BJ zatkałby mi usta, żeby mnie uciszyć.

– Słyszałam – mówi Marsaili, która idzie w naszą stronę. – Magnolio...

– Nachyla się, żeby mnie pocałować, ale odwracam głowę. Nie dlatego, że się dąsam (choć się dąsam), ale dlatego, że nigdy nie witałyśmy się w ten sposób. Nawet zanim wdała się w romans z moim ojcem. Tym bardziej nie zamierzam teraz tego zmieniać. – Cudownie... – rzuca i odchrząkuje. – Widzę, że nadal zachowujesz się jak dziecko. – Wita Toma skinieniem głowy. – Cześć, Tom.

– Marsaili. – Tom posyła jej szorstki uśmiech.

Z salonu wychodzi moja matka z dwunastowiecznym karolińskim mieczem w dłoniach.

– Jest mój! – wrzeszczy ojciec. – Jest mój, odłóż go na miejsce!

– Zabieram go – oświadcza matka.

– Nienawidziłaś tego miecza, mówiłaś, że to strata pieniędzy!

– Tak, ale przecież ty uwielbiasz trwonić pieniądze, prawda, skarbie? –
Wbija w niego wzrok. – Moja trzecia operacja powiększenia piersi to
pieniądze wyrzucone w błoto. W błoto! Nawet nie spojrzaleś na nie.

– Mamo, nie mów przy Tomie Englandzie o operacjach powiększania
piersi – prosi Bridget.

Tom rzuca jej rozbawione spojrzenie.

– O! – Matka przenosi wzrok na nas, jakby dopiero teraz zauważyła
naszą obecność. – Tom! Magnolia! Cóż za niespodzianka.

– Czyżby? – Krzywię się.

– Dzień dobry. – Tom uśmiecha się z zakłopotaniem.

Rozglądam się dookoła.

– Przecież tu mieszkam...

– A ja nie – informuje mnie matka.

Pokonuję kilka stopni, myśląc o tym, że chciałabym być wyższa, ale
nawet teraz nie góruję nad Tomem. Przez chwilę przyglądam się matce.

– Czy ty masz na sobie suknię balową?

Patrzy na siebie. Jest w czarnej sukni Dolce & Gabbana, z bufiastymi
rękawkami, zdobionej koronką z Chantilly.

– Tak – przyznaje.

– Dlaczego?

– Bo to moja przeprowadzkowa kreacja.

– Bardzo praktyczna. – Bridget kiwa głową z uznaniem.

– Cóż, miałam ją włożyć na ceremonię odnowienia przysięgi
małżeńskiej. – Mierzy ojca wściekłym wzrokiem. – Ale to już chyba
nieaktualne.

– Nigdy nie prosiłem, żebyś wyszła za mnie ponownie – oświadcza bezceremonialnie ojciec.

– Harleyu... – Marsaili trąca go w ramię.

Zerkam na nią.

– Może lepiej się nie odzywaj...

Przez sekundę żałuję, że nie ma tu BJ-a. Świetnie radzi sobie w takich sytuacjach i potrafi rozładować napięcie.

Matka krzyżuje ręce na piersi.

– Ona ma rację, Harleyu. To, że nie odnawiamy przysięgi, nie znaczy, że możesz się zachowywać jak prostak i gbur.

Patrzę na siostrę i rzucam tylko:

– Mam tego dość.

– Witaj w klubie – odpowiada Bridget.

– Dobra... – Spoglądam na nich z grymasem. – Idę na górę poszukać firmy, która wygłuszy moją sypialnię.

Marsaili prycha lekceważąco.

– Już się tutaj kochaliśmy.

Pospiesznie zatykam uszy i zaczynam nucić:

– Lalalalala.

– Marsaili. – Ojciec strofuje ją spojrzeniem.

– Przecież nie słyszała nas wtedy – obrusza się Mars.

– I teraz też nie chcę! – krzyczę.

– Niech mój pokój też wyciszą – prosi Bridget, a ja puszczam do niej oko i unoszę kciuk.

Zaraz potem odwracam się i wbiegam na górę. Tom idzie za mną.

– Właściwie, skarbie... – Ojciec robi krok w moją stronę. – Czy mógłbym z tobą porozmawiać?

Zatrzymuję się i patrzę na niego. Tom odsuwa się nieco na bok.

– Nie – rzucam tylko.

Ojciec zaciska szczęki. Jest wkurzony, ale i smutny.

– Nie? – powtarza z niedowierzaniem Mars. Tom kręci głową niewzruszony. – Posłuchaj, Tom. – Marsaili wzdycha. – To słodkie, że jesteś taki opiekuńczy wobec Magnolii, ale zapewniam cię, że może zostać sam na sam z ojcem, i szczerze mówiąc, to nie twoja sprawa, więc...

– Nie odzywaj się do niego w ten sposób – przerywam jej ostro.

– Z całym szacunkiem, Magnolio, ale Tom jest tu nowy, a już wtrąca się w rodzinne sprawy...

– Nie jesteś już moją rodziną. – Wskazuję ją palcem. – A on – pokazuję na Toma – jest moim chłopakiem.

– Cóż – wzdycha Marsaili. – Przykro mi, że tak uważasz. Zawsze traktowałam cię jak własną córkę...

– Och! I dlatego przez cały czas pieprzyłaś się z moim ojcem?

Z gardła ojca dobywa się jęk.

– Daj spokój, skarbie...

– Nie wiem, czego ode mnie chcesz. – Spoglądam to na niego, to na Marsaili. – Mojej zgody? Nie dam ci jej.

– Skarbie. – Ojciec znów robi krok w moją stronę. – Już dawno temu przestałem kochać twoją matkę.

– Świetnie. – Kiwam głową. – W porządku, nie mam z tym problemu. Mam jednak problem ze zdradą. – Wymierzam w niego palec. – Wiem, że sypiasz z innymi kobietami. Ale z nią? – Kieruję wzrok na Mars. – Jediną dorosłą osobą, która nas kochała, dbała o nas i nas wychowywała? Musiałeś nam ją odebrać?

– Magnolio – odzywa się Mars. Głos ma piskliwy i pełen nadziei. –
Wasz ojciec nie odebrał mnie wam. Po prostu jestem...

– Hipokrytką – kończę za nią.

40

BJ

Minęło kilka dni, zanim pojechałem do jej domu. Kilka cholernie długich dni. Nie radzę sobie z długimi dniami, tak jak nie radzę sobie bez Parks. Mam skłonność do wypełniania przestrzeni, którą po sobie zostawia, głupimi rzeczami. Tak przynajmniej stwierdził Henry, kiedy wczoraj wieczorem przyprowadziłem do domu dziewczynę z Madrytu.

Nie żeby dziewczyna była głupia. Była miła i ładna. I zaręczona – trochę kiepsko, ale to chyba nie mój problem. Zresztą po kilku kreskach i tak przestało mi to przeszkadzać.

Dziwne, ale Parks wciąż do mnie nie napisała. To do nas niepodobne. Zawsze, kiedy między nami coś jest nie tak, jedno z nas ustępuje i stara się przywrócić równowagę. Ja wysyłam jej zdjęcie pszczoły, a ona mi artykuł z „National Geographic”. Tym razem żadne z nas tego nie zrobiło i aż boję się myśleć, co to może oznaczać.

Stoję pod drzwiami jej pokoju i nasłuchuję. Jest z nią Bridget.

– Beznadziejna kiecka – oświadcza. Szelest przewracanych kartek. – I ta też. I ta też. – Znowu szelest. – Wszystkie są beznadziejne.

– Chyba masz nierówno pod sufitem – fuka Magnolia, a ja się uśmiecham. Nauczyła się tego powiedzonka od mojego ojca. – To Valentino w czasach największej świetności.

– I tak jest beznadziejna. Ta zresztą też.

– Ja mam taką. – Parks wydaje się poirytowana.

– No to jest wyjątkowo beznadziejna – stwierdza Bridget, a ja wyobrażam sobie jej minę.

Tłumię śmiech i dalej się przysłuchuję. Tęsknię za nimi, za każdą inaczej, ale jednak. I wiem, że mogłyby prowadzić tę rozmowę w nieskończoność, dlatego pukam do drzwi i staję w progu. Parks siedzi na łóżku. Podnosi na mnie wzrok i mruga kilka razy. Z trudem przełyka ślinę. Na jej idealnej twarzy maluje się ulga zmieszana ze zdenerwowaniem. Przez kilka sekund patrzymy sobie w oczy. Po chwili dotyka dłonią łańcuszka z zawieszoną na nim literą B, który jej kupiłem. To dobry znak.

– Mogę wejść? – pytam.

Układa usta w podkówkę.

– Nigdy dotąd nie pytałeś, czy możesz wejść...

Wzruszam ramionami i chowam ręce w kieszeniach.

– Bo czułem, że nie muszę.

Parks i ja gapimy się na siebie. Do tej pory w całym naszym życiu były tylko dwie tak gówniane sytuacje. Kiedy ją zdradziłem. I później, kiedy dałem ciała po całości: wszedłem do niej przez okno o jedenastej w nocy w środku tygodnia, żeby ją przeprosić, wymyśliłem plan z Tobermory i całowałem się z nią do wschodu słońca.

Ale dziś nie mam balonów i nie mogę jej pocałować.

Parks wykonuje ten dziwny gest ręką, pokazując mi, żebym wszedł. Wygląda to tak, jakby mnie zapraszała, a jednocześnie odprawiała. Bridget gwizdże przeciągle, upija łyk kawy i obserwuje nas bacznie.

– No dobra. – Magnolia robi zniecierpliwioną minę. – Możesz już spadać?

– Nie bądź chamska – fuka Bridget i wstaje. Mijając mnie, wspina się na palce i całuje mnie w policzek. – Tęskniłam za tobą, słodziaku – rzuca i dźga mnie palcem w brzuch.

Parks siada na skraju łóżka, podciągając kolana pod brodę. Staję przed nią i splatam ręce na piersi.

– Cześć.

Uśmiecha się i wzrusza ramionami.

– Cześć.

– Nie zadzwoniłaś.

– Ty też – odgryza się.

– Masz chłopaka.

– A ty pełne ręce roboty...

Mrużę oczy. Jest taka męcząca.

– Uciekłaś ode mnie – przypominam jej.

– Tak – potwierdza i zadziera głowę.

– A później poszłaś z nim do łóżka – dodaję.

– Tak. – Powoli kiwa głową.

Patrzemy sobie w oczy. Ma taki smutny wyraz twarzy. A może nie smutny, ale łagodny? Cholera. Mam nadzieję, że to smutek. Chcę się z nią pokłócić, poczuć tę bliskość, którą czuję, gdy mówimy sobie rzeczy, których nie powinniśmy mówić, i posuwamy się za daleko. Tamtej nocy, kiedy mnie odepchnęła, byłem zdruzgotany i uszczęśliwiony, bo tylko ona potrafi mnie tak nienawidzić i ona jedna potrafi mnie tak kochać.

– Wszystko w porządku? – pytam.

– Nie wiem – mówi z tłumionym śmiechem.

A więc nie wszystko jest w porządku.

Niemal widzę, jak intensywnie myśli.

– Jesteś smutna?

Nerwowo wyłamuje palce.

– Czuję wiele różnych rzeczy.

Mam ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć jej twarzy. Przyciągnąć ją do siebie i przytulić... Jeszcze tydzień temu zrobiłbym to, ale teraz nie jestem pewien, czy mogę. Wydaje się zbyt odległa, żeby dało się to naprawić. Wiem, dlaczego tak jest, i boję się, że gdybym zaczął za bardzo się nad tym zastanawiać, porzygałbym się.

– Zaangażowałaś się? – szepczę. – Tak naprawdę?

Parks prychnie i nerwowo bawi się kolczykami – małymi kółeczkami z brylantami, które kupiłem jej, gdy ostatnim razem byłem w Nowym Jorku. Nie wiem, co to za marka. Ona na pewno wie.

– Nie wiem, co masz na myśli – odpowiada w końcu.

Wbijam w nią wzrok.

– Właśnie że wiesz... – Ona jednak tylko wpatruje się we mnie. – Kurwa. – Zaciskam pięści i przyciskam je do oczu.

Parks wstaje, chwyta mnie za nadgarstki i zagląda w oczy, ale nic nie mówi. Po prostu patrzy na mnie, jakby się czegoś bała. Zakładam jej włosy za ucho, bo jej ręka na moim nadgarstku świadczy o tym, że nadal mogę to robić.

– Co, do cholery, się z nami dzieje? – pytam.

– Nie wiem – wzdycha. – A ty wiesz?

Wkurza mnie to, więc krzywię się i odsuwam od niej.

– Niby jak mam, kurwa, wiedzieć, co się dzieje? To ty trzymasz wszystkie karty.

Oddycha głęboko i mierzy mnie wściekłym spojrzeniem.

– Oboje wiemy, że to nie tak, prawda, BJ? To ty zataiłeś informację, która mogła wszystko zmienić...

Zastanawiam się, czy to prawda... Czy gdybym jej powiedział, zapomniałaby o wszystkim?

– A to by cokolwiek zmieniło? – pytam.

Prostuje się i patrzy na mnie wyzywająco.

– Tak myślałam.

Kurwa.

Nie mogę.

– Powiedziałem ci już. – Przeczesuję włosy palcami.

Wygląda, jakbym ją uderzył. Z trudem przełyka ślinę, oczy zachodzą jej łzami.

– Skoro tak brzmi twoja odpowiedź, to moja brzmi: z nami koniec.

Teraz to ja czuję się tak, jakby ktoś przywalił mi pięścią w brzuch.

Usta jej drgają, po policzkach płyną łzy. Rozwala mnie to, bo ona nie widzi siebie, kiedy płacze. Te cholerne szmaragdowe oczy. Sprzedałbym wątrobę na czarnym rynku, żeby tylko przestała płakać. Sprzedałbym wszystko, co mam, wydarłbym sobie serce z piersi, ale mam wrażenie, że już to zrobiłem.

Kręcę głową i staram się uspokoić oddech.

– Nie mówisz poważnie.

Ociera łzy wierzchem dłoni i wbija we mnie dumne, urażone spojrzenie.

– Nie, nie mówię. – Odchrząkuje. – I nienawidzę cię za to.

16:42

Jonah

Hej

Co z tobą i Parks?

Coś drgnęło?

Nie wiem, stary.
Strasznie to
porąbane.

Chyba się
zakochała.

Poważnie?

Na to wygląda.

Kurwa.

Właśnie.

Będzie dobrze.

W końcu to ty
i Parks. Wy zawsze
się dogadacie.

Taaa.

A poza tym
wszystko ok?

Chłopaki mówiły,
że w Grecji sporo
wciągałeś.

Nic mi nie jest.

To spoko.

Tyle że szczęśliwi
ludzie nie wciągają
zwykle sami.

No tak. Słuszna
uwaga.

A jak tam twój
syndykat zbrodni?

Dobrze, stary.
Mnóstwo stresu, ale
przynajmniej nie
pudruję sam nosa

w pokoju
hotelowym, więc...

41

Magnolia

Gdy wracam do domu po dość długim dniu w pracy, widzę zaparkowany samochód Toma. Nie ma go w mojej sypialni, w salonie, w gabinecie, w drugim salonie ani w bibliotece, więc zaczynam się zastanawiać, czy może tylko zostawił tu auto, a sam poszedł na spacer po parku.

I nagle słyszę dobiegający z kuchni śmiech Paili.

Idę tam, a gdy stoję w progu, napotykam spojrzenia Toma, Paili i mojej siostry.

– Co tu się dzieje? – Patrzę na nich i przyglądam dół mojej ciemnozielonej aksamitnej minisukienki od Khaïtes.

– Tom uczy nas robić martini – wyjaśnia Paili.

– I zamawiać – dodaje Bridget.

– Czyżby? – Uśmiecham się do niego, a on odstawia słoik oliwek, podchodzi do mnie, szelmowsko puszcza oko i mnie całuje.

– Tak – mówi i odsuwa się. Ależ jest przystojny.

Ma na sobie bawełniany sweter w czarno-żółte paski i ściągane w pasie, zwężane bawełniano-płócienne spodnie – jedno i drugie marki Brunello Cucinelli.

– Jak ci minął dzień?

Podchodzi do mojej siostry i najlepszej przyjaciółki i podziwia ich dzieło.

– Jedna albo trzy oliwki, Bridget. Nigdy dwie.

Moja siostra posłusznie kiwa głową. Ja także. Obserwuję go z uwagą i czuję, że się czerwienię. Dlaczego jest taki dobry?

– Byłam na biznesowym lunchu z Kitty Spencer...

– Biznesowym lunchu? – Bridget mruga. – Co ona robi w wolnym czasie w „Tatlerze”?

– To był lunch w godzinach pracy, więc...

Moja siostra się śmieje.

– Paili, wyciągniesz kieliszki? – Tom wskazuje na lodówkę.

Paili spełnia jego życzenie.

– Dobra... – Tom zerka na stojące przed nim składniki. Gin, wermut i oliwki. – Nieprzyzwoite? – Patrzy to na Bridget, to na Pails.

– Obsceniczne! – oświadcza moja zachwycona siostra, a zaraz potem kręci głową. – Żartowałam. Zawsze chciałam to powiedzieć.

– Podejdz tu. – Tom przyzywa mnie skinieniem głowy. – Też powinnaś się nauczyć.

– Każdy powinien wiedzieć, jak przygotować dirty martini – mówi Paili, a ja wiem, że powtarza tylko to, co usłyszała od Toma, i uważam, że to czarujące. Przysiadam na ławie obok niego.

– Wrzuć do kieliszka tyle lodu, ile zdołasz, Bridget – zwraca się Tom do mojej siostry, na co ona kiwa głową i wypełnia kieliszek kostkami.

Paili podaje mu łyżeczkę, a on zaczyna mieszać. Pojawił się w moim życiu w idealnym czasie i porusza we mnie coś, czego nie rozumiem. Mam ochotę westchnąć z ulgą, a zarazem się denerwuję.

– Niewstrząśnięte? – pytam i mrugam zaskoczona.

Tom kręci głową.

– Chcemy, żeby było gładkie – oznajmia z dumą Bridget, a ja widzę, że lubi Toma, przez co ja sama lubię go jeszcze bardziej.

– Grzeczna dziewczynka – chwali ją Tom i kiwa głową z aprobatą. – Będziemy tak mieszać tylko przez... – Urywa i patrzy na Paili.

– Minutę! – uzupełnia Paili i uśmiecha się szeroko.

– Bardzo dobrze.

Tom nalewa każdej z nas drinka, a Bridget przyozdabia swojego oliwkami.

– Tadam! – rzuca śpiewnie i wskazuje na kieliszek.

Podczas gdy oni wiwatują, ja patrzę na Toma podejrzliwie spod przymrużonych powiek.

– Przyjechałeś, żeby nauczyć moją siostrę i najlepszą przyjaciółkę robić martini?

– Nie. – Odgarnia włosy z czoła. – Przyjechałem zaprosić cię na randkę.

Upijam łyk martini i rzucam rozbawiona:

– Przecież już się spotykamy.

Słyszac to, kręci głową, bierze mnie za rękę i wyprowadza z kuchni, tak żeby dziewczyny nas nie słyszały.

– Obawiam się, że potrzebuję wsparcia – mówi.

– Aha.

– Urodziny Clary.

– Dobra. – Kiwam głową.

– Czyli w środę jesteś wolna?

– Będę.

Przez chwilę patrzy na mnie w napięciu.

– Myślę, że się z kimś spotyka.

– Och – rzucam zaskoczona.

Napięcie na jego twarzy ustępuje miejsca frustracji.

– Może. Nie wiem...

Kładę mu dłoń na ramieniu i pytam:

– Wszystko w porządku?

Posyła mi gorzki uśmiech.

– Możesz włożyć sukienkę, która sprawi, że wszyscy będą patrzeć wyłącznie na ciebie?

– A jeszcze nie patrzą? – pytam figlarnie.

– Ha – rzuca i całuje mnie w policzek. – Dziękuję.

19:13

Paili


Czyli ty i Tom to...
tak naprawdę.

Pails,
spotykamy się od
miesiący.

Tak, ale wcześniej
to było takie tam
pitu-pitu.

A teraz to coś
poważnego.

Bo jesteśmy
RAZEM

 wiesz,
o czym mówię.


Nie.

Jak tam BJ?

Nie wiem.

Dobrze.

Nie wiem, na
czym stoimy.

Wróci. Zawsze
wraca .



Dla przypomnienia:
wy też jesteście
RAZEM.

22:26

Christian



Hej xx

Hej x

Tak?

Mam pytanie...

Ha

BJ dalej sypia
z byle kim?

BJ zawsze sypia
z byle kim.

Chodzi mi o to,
czy często?

Daj spokój.

Nie kaź mi
odpowiadać na to
pytanie.

Dobra.

Jest tak źle?

Nic nie
mówiłam.

42

BJ

– Dobrze, że zrobiłeś sobie przerwę – mówi Jonah i kiwa do mnie głową. W jego oczach czai się mrok. Jest na mnie trochę wkurzony, myśli, że przeginam. To wiele mówi, bo sam również nie jest święty.

Myślę, że zakochał się w Taurze Sax. Mogą być z tego problemy, bo coś mi mówi, że Henry też czuje do niej miętę. Może dlatego Jo jest taki drażliwy. Na pewno ją posuwa. Henry wie o tym, ale jakoś mało go to obchodzi, za to Taura... myślę, że intryguje ją ta obojętność Henry'ego. Nie jestem pewien. Strasznie to wszystko pogmatwane. Ich zdaniem to ja i Parks jesteśmy porębani, a sami nie potrafią się ogarnąć.

To był trudny tydzień. Chlałem na umór i pieprzyłem do upadłego. Nie pytajcie o kokę. Przyznaję, że trochę mnie ponosi, odkąd ostatnio widziałem Parks, ale tak właśnie radzę sobie z tym całym syfem, który nagromadził się między nami.

Zwykle w ciągu dwóch tygodni wymyślała jakiś pretekst, żeby do mnie napisać – że niby złapała gumę albo że ktoś jest w domu i chyba próbuje ją zabić – a ja przyjeżdżałem i wszystko znowu było tak jak kiedyś.

Jednak tym razem nie zadzwoniła. Ani nie napisała.

– Dogadałeś się z Parks? – pyta Jo, kiedy siadam na blacie i zaczynam wyjadać płatki z pudełka.

– Nie... – mruczę, przeżuając.

– Widziałeś się z nią?

– Nie.

– Dzwoniłeś do niej?

– Wal się – warczę.

– Pisałeś?

Ciskam w niego płatkami, na co on rzuca we mnie pilotem i trafia mnie w pierś.

Cholerni przywódcy gangów...

– Stary, kurwa, co jest? – jęczy.

– Woli Toma – odpowiadam.

– Taaa, ciekawe czemu? Może dlatego, że jest piętnasta i gdy ty opychasz się płatkami, on pewnie leci z nią do Barcelony...

– Też mam samolot – przypominam mu, trąc zmęczone oczy. – Ty też. I ona też. Wszyscy mamy samoloty, to nic takiego. Gorzej, że on mówi do niej „Parks”. Nie uważasz, że to dziwne?

– Że mówi do niej „Parks”? – powtarza Jonah, marszcząc brwi, a gdy kiwam głową, dodaje: – Pytasz mnie, czy moim zdaniem to dziwne, że Tom mówi do Magnolii Parks „Parks”?

– Tak – potwierdzam zniecierpliwiony.

Jonah patrzy na mnie tak, że czuję się jak pizda.

– Nie, nie sądzę, że to dziwne, że zwraca się do niej po nazwisku.

– Ale ja to wymyśliłem.

– Tak, ale to jej nazwisko...

Zbywam jego słowa machnięciem ręki, bo z nas dwóch to on jest idiotą, który nic nie rozumie. Wgapia się we mnie, co wcale mi się nie podoba. On i Parks jako jedyni potrafią sprawić, że czuję się kruchy jak szkło.

– Co ty wyprawiasz, BJ? – pyta i kręci głową. – Co się stało? Prawie byliście razem, a teraz ona pieprzy się z Tomem.

– Raz – warczę. Sam chcę w to wierzyć. – To był jednorazowy numer. Seksualna anomalia... – Macham ręką, ale on patrzy na mnie z powątpiewaniem. Wzdycham. – Chciała wiedzieć, co się stało. Zapytała mnie o to na randce.

– Aha. – Jonah kiwa głową i zaciska usta. – Może powinieneś jej powiedzieć...

– Nie mogę.

– Mógłbyś.

– Za późno – upieram się.

Jest za późno, a poza tym nie mogę tego zrobić. Sam nie wiem, który raz wracam wspomnieniami do tamtej nocy. Sadie Zabala w małej czarnej przeszywała mnie wzrokiem z drugiego końca pokoju. Dłonie miałem spocone... przez chwilę kręciło mi się w głowie. Wszyscy wiedzieli, że od kilku lat jestem z Parks, więc co ona wyprawiała? Zszedłem do łazienki. Myślałem, że się porzygam. Może byłem pijany? Nie, nie byłem. Nie na tyle, żeby dopuścić do tego, co się wydarzyło.

Poszła za mną zobaczyć, czy dobrze się czuję.

Czułem się źle.

Co by to dało, gdyby Parks знаła prawdę? Tyle że jej koszmar nabrałby realnych wymiarów i otrzymał twarz? Nic, co powiem, nie naprawi sytuacji. Zresztą i tak nie potrafię wytłumaczyć tego tak, jak ode mnie oczekuje.

Spieprzyłem sprawę, zraniłem Parks. I nie potrafię tego zmienić.

Ale chcę, by nadal mnie pragnęła. To jedyny sposób.

– No i? – Jo wzrusza ramionami. – Zamierzasz się poddać?

– Z Parks? – pytam, a gdy potwierdza skinieniem głowy, mówię: – Nie. Nigdy.

– No to co zrobisz? Zabrałeś ją na randkę i wszystko spieprzyłeś.

Przewracam oczami, bo nie wiem, co jeszcze miałbym zrobić. Zrobiłem, co mogłem. Jo w zamyśleniu przesuwa językiem po zębach.

– Myślę, że powinienes ją po prostu pocałować.

– Że co? – warczę.

– Kiedy całowaliście się ostatni raz? Tak naprawdę.

Krzywię się, udając, że próbuję sobie przypomnieć. Zupełnie jakby nasz ostatni pocałunek nie wyrył mi się w pamięci, jakbym nie myślał o nim w każdej wolnej chwili.

Wzruszam ramionami, jak gdyby to nic nie znaczyło.

– Jakieś dwa lata temu.

– Co? – Jonah mruga z niedowierzaniem.

– No co? – Wzdrygam się zakłopotany.

– Nie całowaliście się od dwóch lat?

Patrzę na niego.

– Byłeś przy tym... Wtedy, w kinie, po tym, jak...

– To był wasz ostatni pocałunek?! – krzyczy.

– Tak.

– Zaraz, chwileczkę... Chcesz powiedzieć, że za każdym razem, gdy u niej nocowałeś, dosłownie chodziło o nocowanie i o nic więcej?

– Co? Tak, Jo... – Kręcę głową. – Stary, mówię ci wszystko. Wiedziałbyś, gdyby...

– Nie, BJ, chodzi o Parks. Nigdy nie mówisz o niej tak jak o innych. Tłumisz wszystko w sobie. – Ma rację. Patrzy na mnie zdumiony. – I serio ani razu jej nie bzyknąłeś?

– Jonah!

– Ja pierdołę! – Przesuwa dłońmi po włosach i powtarza: – Ja pierdołę.

Jest tak zdumiony moim wyznaniem, że niemal widzę, jak w myślach od nowa przepisuje ostatnie dwa lata. Wodzi oczami po niewidzialnych liniijkach i wykreśla niektóre założenia...

– To naprawdę był wasz ostatni pocałunek?

Kiwam głową i zaciskam usta.

– Tak jakby.

Był jeszcze jeden raz, ale ani ja, ani Parks o tym nie mówimy.

– Stary... – Patrzy na mnie. – Pocałuj ją.

– Daj spokój.

Jo podchodzi do mnie na wpół zdumiony, na wpół rozbawiony.

– Boisz się?

– Nie – pryham.

– Gościu, widziałem, jak podchodzisz do supermodelek i je całujesz jak gdyby nigdy nic.

– To co innego. – Kręcę głową.

Posyła mi spojrzenie, które zdaje się mówić: „Właśnie o to mi chodzi”. Jo potrafi być naprawdę upierdliwy.

– Dobra, BJ, powiem ci jak facet facetowi – oznajmia i wali mnie dłonią w klatę. – Pocałuj ją, do cholery.

Magnolia

Są urodziny Clary i tak jak obiecałam, mam na sobie sukienkę, która sprawi, że oczy wszystkich zwrócone będą na mnie.

To tkana z rafii mini Dolce & Gabbana bez ramiączek, do której założyłam wiązane sandałki w panterkę.

Przynajmniej tym razem Tom po mnie przyjechał. Ma na sobie bomberkę Brunello Cucinelli, koszulę w biało-czarne paski od Jil Sander i taliowane dżinsy Rag & Bone.

Wynajęli restaurację Adama Handlinga. Tę przy Sloane Street.

– To przyjaciel – mówi po drodze Tom, po czym spogląda na mnie i uśmiecha się z zadowoleniem. – Ta sukienka...

Zerkam na niego, dumna z siebie, jakbym zrobiła znacznie więcej, niż tylko ładnie wyglądała.

– Twoi rodzice tam będą? – pytam.

Kręci głową.

– Nie podoba im się, że Clara spotyka się z tym facetem...

Przytakuję. Współczuję im, bo ich zdaniem to pewnie za szybko. I jej, no bo jak długo należy kogoś opłakiwać? Zdaniem państwa Englandów

dłużej niż osiem miesięcy.

– A ty? Dobrze się z tym czujesz?

Tom zaciska usta. Myślę, że wolałby nie odpowiadać na to pytanie.

– Nie.

– Jesteś pewien, że się spotykają?

– Nie. – Zerka na mnie i zaciska zęby.

Coś mi mówi, że jestem tutaj na wszelki wypadek. Gdyby wszystko potoczyło się nie tak, jak trzeba. Ja raczej nie zaprosiłabym Toma na urodziny BJ-a, chyba że obawiałabym się, że rzuci we mnie granatem.

Myślę, że w razie czego mam go zasłonić własnym ciałem.

Kiedy docieramy na miejsce, Clara sprawia wrażenie, jakby ucieszył ją mój widok. Chciałabym czuć to samo, lecz jest w niej coś, co budzi we mnie uczucia, których nie rozpoznaję i nie potrafię nazwać.

– Jejku! – Obejmuje mnie. – Świetna kiecka!

– Twoja też! – Uśmiecham się do niej. Ma na sobie żakardową plisowaną obcisłą sukienkę bez ramiączek Dolce & Gabbana. Kremową. Trochę nudną, ale całkiem ładną.

Wręczam jej prezent.

– Co to? – pyta, jakby nigdy w życiu nie dostała подарunku.

Właściwie rozumiem, dlaczego Tom ją kocha. Dlaczego obaj synowie państwa Englandów ją kochają. Kochali. BJ uważa, że mam sarnie oczy? Nie widział chyba oczu Clary England. Spoglądam na najbogatszą dziewczynę w Anglii, która wprost nie może uwierzyć, że dostała pudełko prezentowe z Net-A-Porter. Macham lekceważąco ręką.

– To tylko wysadzane brylantami kółeczka od Marii Tash. Paragon jest w pudełku...

Clara podnosi wzrok na Toma i posyła mu wymuszony uśmiech.

– Jest idealnym materiałem na żonę – stwierdza.

Tom odpowiada takim samym wymuszonym uśmiechem.

– To prawda.

Kiwa głową, a mnie robi się smutno, kiedy na niego patrzę. Ci, którzy nie znają prawdy, pomyślą, że oboje cierpią z powodu śmierci jej męża, ale ja wiem lepiej. I myślę, że mężczyzna, z którym spotyka się Clara, również wie, dlatego ściskam dłoń Toma, bo czuję, że powinnam to zrobić, i dlatego, że chcę. Chwilę później Clara łapie mnie za rękę i ciągnie w stronę faceta-z-którym-może-się-spotyka-a-może-nie.

– Sebastianie, to Magnolia. Magnolio, to Sebastian.

Podaję rękę obrzydliwie seksownemu mężczyźnie. Ma oliwkową cerę, orzechowe oczy, mnóstwo tatuaży, usta, które nadają mu wygląd nadąsanego chłopca, ostro zarysowaną szczękę i zmierzwione włosy. Nie rozpoznaję marek tego, co ma na sobie, poza zwięzającymi się ku dołowi czarnymi lewisami i czarnymi vansami, więc dochodzę do wniosku, że nie jest szczególnie bogaty, chociaż oczywiście to bez znaczenia. Ma taką twarz, że sama chętnie bym go pocałowała. Tak z czystej ciekawości. W niczym nie przypomina Sama. Ani Toma.

À propos Toma – nawet nie patrzy, jak witam się z przystojnym Sebastianem, i całą uwagę skupia na Clarze.

– Cześć – rzucam.

– Niesławna Magnolia Parks – mówi z uśmiechem. Ma wyraźny amerykański akcent.

– O! – Cofam się uradowana. – Widzę, że o mnie słyszałeś.

– Owszem.

– Mam nadzieję, że same dobre rzeczy. – Uśmiecham się.

Odpowiada mi krzywym uśmiechem i patrzy na mnie tymi diabelskimi oczami.

– Nie tylko – rzuca, po czym puszcza do mnie oko i odchodzi. Clara przeprasza mnie za jego zachowanie, ale ja nie wiem, czy chciał mnie obrazić, czy raczej poflirtować. Clara idzie za nim, na co Tom rzuca mi przepaszające spojrzenie i podąża za nią.

Wzdycham głośniej, niż zamierzałam, po czym podchodzę do baru i zamawiam lemon drop martini.

Wypijam je szybko i zamawiam kolejne.

– Skarbie... – Gus sadowi się obok mnie i szarpie skraj mojej sukienki.
– Kochana, kochana, kochana...

Obciążam sukienkę – tylko patrzeć, jak wbiję sobie drzazgę – i uśmiecham się do niego.

– Brylujesz na imprezie prawdziwej miłości twojego fikcyjnego chłopaka. Ależ z ciebie dobra fikcyjna dziewczyna.

Żartobliwie uderzam go w pierś i pociągam za czerwoną bawełnianą marynarkę Kiton.

– Ciebie też dobrze widzieć...

– Słyszałem, że bywasz ostatnio wyjątkowo niemiła. – Uśmiecha się do mnie.

Przewracam oczami i śmieję się.

– Tylko dla niewiernych.

Gus chichocze gardłowo, po czym opowiada mi o artyście, z którym on i mój ojciec pracują w tym tygodniu. Ja tymczasem rozglądam się w poszukiwaniu Toma. Odnajduję go bez trudu, tak jak zauważa się osobę, która nam się podoba, chociaż mnie przychodzi to z taką łatwością, bo jesteśmy fikcyjną parą.

Tom widzi, że na niego patrzę, i dyskretnie kiwa głową, jakby chciał zapytać, czy u mnie wszystko w porządku.

Posyłam mu szybki uśmiech i przytakuję, bo nie chcę być kiepską przykrywką.

Jak na zawołanie śmieję się z opowieści Gusa, która z pewnością zasługiwała na większą uwagę. Najwyraźniej zauważa to, bo pyta:

– Jest coraz trudniej?

– Hm? – Mrugam zaskoczona. – Nie, nie. Wręcz przeciwnie. Coraz łatwiej – kłamię.

– Mhmmm – mruczy i patrzy na mnie podejrzliwie.

– Poważnie. – Gorliwie kiwam głową. – Jestem totalnie wyluzowana. Wszystko jest pięknie, cudownie...

– Do kitu – przerywa mi.

– Skąd wiesz? – pytam, marszcząc brwi.

– Powiedział mi – rzuca ze śmiechem.

– Aha – bąkam i sama zaczynam się śmiać.

Podchodzi do nas Tom, pewnym siebie, szybkim krokiem człowieka, który wie, czego chce. Kładzie mi rękę na plecach i pyta:

– Wszystko w porządku?

– Tak! Świetnie! – mówię z promiennym uśmiechem. – Wszystko jest w jak najlepszym porządku. – Nie przestaję kiwać głową. – Cudownie.

(„Co jest grane?”, pyta bezgłośnie Gus).

– Na pewno? – dopytuje Tom.

– Mhm. Możesz iść... – Wskazuję głową Clare. – Nie krępuj się.

Ściska mnie za rękę i uśmiecha się, a ja zastanawiam się, czy jest mi smutno, bo postanowił skorzystać z mojej oferty, ale... nie. Dlaczego miałabym się przejmować?

Gus unosi brwi.

– Spontaniczny uścisk dłoni. Ależ to intymne.

Parskam śmiechem i daję mu kuksańca. Nagle Gus patrzy gdzieś ponad moim ramieniem i wyraźnie ucieszony, idzie się z kimś przywitać.

Padają sobie w ramiona w braterskim uścisku i poklepują się po plecach, jak gdyby starali się przeciągnąć w czasie tę chwilę, by móc się cieszyć okazowanymi sobie uczuciami. Kiedy w końcu odsuwają się od siebie, widzę, że ten drugi chłopak to Rush Evans.

Gwiazdor filmowy. Pamiętacie tamto ciacho z filmu dla nastolatków? O chłopaku, dziewczynie i rodzinnym dramacie? On jest buntownikiem, a ona bywa irytująca, ale i tak się w sobie zakochują? To było coś. Wypłynął dzięki tamtej produkcji.

Dziś ma na sobie granatową bomberkę z logo Off-White, niebieskie džinsy Ksubi z dziurami na kolanach i koszulkę z logo Saint Laurent z lat pięćdziesiątych. BJ ma taką samą, tylko czarną.

– Magnolia, kochanie. – Gus popycha mnie w jego stronę. – Znasz Rushy’ego Evansa? Wszyscy chodziliśmy do Hargrave.

Rush kręci głową i delikatnie ujmuje mnie za nadgarstek.

– Nie mieliśmy okazji się spotkać, ale i tak wiem, kim jesteś. – Całuje mnie w policzek.

Mój chichot bardziej przypomina oddech.

– Miło cię poznać.

Kiwa głową i uśmiecha się. Ma oczy, w których można się zakochać.

– Nawzajem – mówi i zwraca się do Gusa: – Poznałeś nowego faceta Clary? – Gus przytakuje, jego twarz nie zdradza żadnych emocji. – Strasznie to popieprzone. – Rush kręci głową, pochyla się nad barem i zamawia kolejkę.

– Rushy był najlepszym przyjacielem Sama – tłumaczy szeptem Gus, kiedy ten nas nie słyszy.

– Och – rzucam. Nagle jest mi ich wszystkich cholernie żal.

Rush podaje mi i Gusowi kieliszki, trącamy się nimi i opróżniamy jednym haustem, a zaraz potem wręcza mi lemon drop martini, a Gusowi negroni.

– Więc jak się poznaliście z Tommym? – pyta, opierając się o bar.

Rush Evans naprawdę jest uroczy. Nieprzyzwoicie przystojny i zabawny, mniej hollywoodzki, niż się tego spodziewałam, ale gdyby mu pozwolić, z pewnością złamałby każde serce.

Opowiadam mu oficjalną wersję o barze, pocałunku i o tym, że zawsze mieliśmy się ku sobie. Rush przez cały czas kiwa głową, podczas gdy Gus stroi głupie miny. Na szczęście Rush patrzy tylko na mnie.

– Ale myślałem, że jesteś z tym... jak mu tam? – Pstryka palcami. – Cholera. Z tym gościem od Instagrama, na którego widok dziewczyny sikają po nogach.

Krzywię się i z trudem przełykam ślinę, bo dociera do mnie, jak bardzo za nim tęsknię.

Dlaczego nie dzwoni?

– BJ. – Kiwam głową i dopijam drinka.

Rush posyła mi zaintrygowane spojrzenie.

– Barman! – woła i wskazuje mnie głową. – Dużo się dzieje? – pyta, na co Gus pochyła się w naszą stronę, unosi brwi i czeka niczym sęp.

– Kompletnie nic – odpowiadam przekornie i, niestety, zgodnie z prawdą.

– W takim razie, Parks, wyjaśnij mi to – mówi Rush, wskazując głową Toma, który bezczelnie gapi się na Clarę siedzącą przy stoliku ze swoim gorącym może-facetem. Tom kręci się w pobliżu, rozmawia z jakąś dziewczyną, która jest zachwycona jego bliskością i nie zwraca uwagi na to, że Tom ma gdzieś to, co mówi.

– Jeśli mieszkasz z Tomem...

– Nie mieszkam – wyjaśniam. – Urodziłam się w W11, najbogatszej części Londynu. Ja nie...

Gus parska śmiechem, a Rush rozbawiony unosi brwi.

– Proszę, wyjaśnij mi...

Przewracam oczami, dopijam drinka i machnięciem ręki pokazuję mu, żeby kontynuował.

– Skoro jesteś z Tommym, to czemu on cały czas gapi się na Clare, hm?

Biorę głęboki wdech i powoli wypuszczam powietrze.

Gus unosi brwi, czekając na moją odpowiedź.

– Nie wiem. – Wzruszam lekceważąco ramionami. – Może chce ją chronić?

– Chronić? – Rush patrzy na Toma, na Clare, a w końcu na mnie.

Przytakuję z przekonaniem. Rush mruży oczy.

Zaraz potem odchrząkuję i mówię:

– Właściwie myślę, że jego spojrzenie jest mniej nacechowane seksualnie, a bardziej... – improwizuję – no... wiecie... troskliwe jak u kaczej mamy.

Gus tłumy śmiech, za to Rush nawet nie próbuje.

– Znasz się na kaczkach? – pyta, głośno chichocząc.

– Jestem ekspertką – rzucam, dumna ze swojego głupiego żartu.

Uśmiecha się do mnie, a gdy ja również zaczynam się śmiać, wygląda na zadowolonego z siebie.

– Cholera. – Kręci głową. – Gdybyś nie była w fikcyjnym związku z moim najlepszym kumplem, sam bym cię poderwał...

– Że co? – Marszczę brwi i oblewam się rumieńcem. – Ja... nie! Pfff!

Rush Evans przewierca mnie wzrokiem.

– No co? Myślisz, że nie potrafię rozpoznać pijarowego związku? Daj spokój. – Wskazuje na siebie. – Sam w takim jestem.

Gus spogląda na mnie wymownie, a ja wzdycham poirytowana i w tej samej chwili z drugiego końca restauracji dobiega łomot.

Wszyscy odwracamy się w tamtą stronę i widzimy Toma, który przypiera do ściany przystojnego może-faceta i zaciska pięści na klapach jego marynarki.

Jest nieco lepiej zbudowany, lecz Sebastian wygląda na gościa, który potrafi się bić.

Odpycha Toma, a Gus i Rush już pędzą w ich stronę.

Gus odciąga Toma, a Rush popycha Sebastiana z powrotem na ścianę, krzyczy i wskazuje na coś. Clara wygląda na zrozpaczoną.

Tymczasem ja wciąż stoję przy barze. Trochę kręci mi się w głowie i sama już nie wiem, jaka jest moja rola w tym wszystkim. Czuję przypływ czułości, gdy widzę krew skapującą z rozciętej wargi Toma.

Żal mi też Clary, która wygląda jak osaczone zwierzę, uwięzione między przeszłością a przyszłością.

I samej sobie, z tego samego powodu.

Trzymam się z daleka, czekając, aż sytuacja okrzepnie. Tom i Clara krzyczą na siebie. Nie rozpoznaję słów i ogarnia mnie przytłaczające uczucie, że i tak nie powinnam ich słyszeć.

Oczy Clary wypełniają się łzami.

Sebastian bierze ją za rękę i prowadzi w stronę wyjścia.

Mam wrażenie, że mija wieczność, zanim Tom w końcu rozgląda się dookoła i przypomina sobie, że tu jestem. Krzywi się, patrzy na mnie przepraszająco i pospiesznie rusza w moją stronę.

– Przepraszam.

Sięgam po serwetkę i ścieram mu krew z rozbitej dolnej wargi. Przez twarz przechodzi mu grymas bólu, ale jego wzrok łagodnieje.

– Przepraszam – powtarza, a ja nie wiem za co. Nie wiem, co powiedzieć, więc tylko wzruszam ramionami. Nie wiem, co się stało. Za co przeprasza. I dlaczego akurat mnie.

– Chodźmy stąd, dobrze? – Podaję mu rękę.

Bierze ją i całuje w zamyśleniu, po czym kiwa głową do kumpli. Wychodzimy.

„Całuje cię w rękę”, mówi bezgłośnie Gus i wymownie spogląda na własną dłoń. „Zamknij się”, odpowiadam, również bezgłośnie.

Kiedy wsiadamy do samochodu, Tom jest wściekły.

– Jedziemy do mnie, James – rzuca do kierowcy.

Czyli nie wracam do domu. Tom wygląda przez szybę. Idę o zakład, że jego umysł pracuje teraz na najwyższych obrotach. Jest jak rower treningowy – pedałujesz szybko, ale nigdzie nie dojedziesz.

– Mogę ci jakoś pomóc? – pytam w końcu. Patrzy na mnie, kąciki jego ust unoszą się nieznacznie.

– Nie bardzo. – Ni to krzywi się, ni to uśmiecha. – Nie.

Kiwam głową. Jest mi go żal i przez krótką chwilę mam ochotę go pocałować, bo zastanawiam się, czy nie poczułby się przez to lepiej.

Nie robię tego jednak, bo jestem tchórzem.

– Hej. – Zamiast tego szturcham go w ramię. – Twój przyjaciel chyba o nas wie.

– Gus? Już mówiłaś.

– Nie. Rush.

– Rush? Serio? – Zaskoczony odchyła się na oparcie. – Skąd wiesz?

Zaciskam usta, ale postanawiam, że tym razem będę z nim całkowicie szczerą.

– Bo powiedział, że gdybym nie była w fikcyjnym związku z jego najlepszym kumplem, sam próbowałby mnie poderwać...

Tom zagryza zęby i mruży oczy, ale chwilę później parska śmiechem.

– Pewnie, że by próbował, wazeliniarz... – Kręci głową i zanosi się śmiechem. – Byłby tobą zachwycony. Jesteś dokładnie w jego typie...

Widzę, że jednak trochę go to wkurzyło, i przyznam, że się z tego cieszę.

– Tak? – Staram się nie uśmiechać, ale nie do końca mi to wychodzi.

Tom wznosi oczy.

– Świetne usta. Długie nogi. Pobudliwa. Zabawna. Z charakterkiem.

Krzywię się.

– Przepraszam, ale czy ty próbujesz być złośliwy?

– Nie. – Marszczy brwi i pospiesznie kręci głową. – Wybacz. Nie. Po prostu jesteś... – Patrzy na mnie w zamyśleniu i oddycha głośno. – Powinienem był to przewidzieć.

Spoglądam na niego przez kilka sekund.

– Jesteś zazdrosny? – pytam.

Nie odpowiada od razu i przez chwilę patrzymy sobie w oczy.

– Tak. Właściwie jestem. – Śmieje się. – Chociaż wiem, jak to brzmi po tym, jak przez cały wieczór gapiłem się na inną. – Posyła mi skruszone spojrzenie.

– Och – rzucam złośliwie. – A więc miałaś tego świadomość.

– Przepraszam – powtarza i widzę, że naprawdę jest mu głupio.

Wzruszam ramionami, udając, że wcale nie jest mi przykro.

– Dlatego tu jestem.

– Mimo wszystko przepraszam.

Kiwam głową, uśmiecham się i wyglądam przez szybę.

Tom przypatruje mi się; czuję na sobie jego spojrzenie i odwracam się w jego stronę.

Twarz ma ściągniętą w zamyśleniu.

– Chcesz, żebym umówił cię z Rushem?

– Co? – Mrugam zaskoczona.

– Skoro ci się podoba... W końcu ty i ja jesteśmy tylko... no wiesz. W każdym razie, jeślibyś chciała...

– Jest bardzo przystojny – stwierdzam. – W ten oczywisty, seksowny, filmowy sposób.

Tom śmieje się.

– Tak. Nie ma nic gorszego od bycia seksownym w oczywisty sposób.

Zerka na mnie, a ja zaciskam usta. Zaraz potem odwraca twarz do szyby.

– Wiesz, kto jeszcze jest seksowny w oczywisty sposób? – pytam, chcąc ponownie skupić na sobie jego uwagę.

Odwraca się w moją stronę i unosi brwi, a ja daję mu kuksańca.

Śmieje się, ale zaraz poważnieje.

– Mam cię z nim umówić? – pyta ponownie.

– Nie, dziękuję.

– Nie? – Mruga zaskoczony. – Poważnie?

Przewracam oczami i wzdycham.

– Niby jak miałabym upchnąć Rusha Evansa między tobą i BJ-em? – pytam, a on śmieje się; chyba mu ulżyło. – Dzisiejszy wieczór był dla ciebie trudny?

– Tak. – Kiwa głową. – Jednak są razem.

– Tom... – Dotykam jego ramienia. Spogląda na moje palce, a zaraz potem patrzy mi w oczy. – Przykro mi.

Zwiesza głowę i wzrusza ramionami.

– Nie w taki sposób, w jaki mogłaby być ze mną.

– Mimo wszystko...

Przytakuje i znowu wygląda przez szybę.

– Celowo wiesz mnie do siebie? – pytam po chwili.

– Cholera... – Kręci głową i patrzy na mnie przeprasząco. – Nie. Nie pomyślałem. James, możemy...

– Chcę jechać do ciebie – przerywam mu. Wypite drinki dodały mi odwagi.

Tom w milczeniu patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Jeśli chcesz – dodaję pospiesznie, a on kiwa głową.

Zatrzymujemy się przed nowymi apartamentowcami przy Victoria Street w Westminsterze. Kojarzycie, tymi zaprojektowanymi przez Stiff + Trevillion. Kanciaste budynki z szarej cegły.

Idąc na górę, nie dotykamy się.

Tom otwiera drzwi do mieszkania. Wciąż nic nie mówi, ale myślę, że najzwyczajniej w świecie jest smutny. Mieszka w trzypokojowym apartamencie na ostatnim piętrze, wystarczająco dużym dla jednej osoby.

Mieszkanie urządzone minimalistycznie. Dużo tu neutralnych kolorów. Trochę rattanu. Tu i ówdzie widzę marmur.

– To twoje mieszkanie? – pytam.

– A co? – Zerka na mnie. – Nie podoba ci się?

– Nie, nie, podoba. Pomyślałam tylko... sama nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Jesteś Tomem Englandem. Myślałam, że może w rogu będziesz miał prywatnego McDonalda albo coś.

- Nie jestem Richiem Richem.
- Supernowoczesnego robota-służącego...
- Mam w domu na wsi. – Uśmiecha się ironicznie.

Zataczam łuk ręką.

- No więc ile dziewczyn tu miałeś?
- Chodzi ci o to, ile tu spało? – Wygląda na zdezorientowanego.
- Nie ile spało... – Śmieję się. – Z iloma spałeś – wyjaśniam.
- Tutaj?

- Tutaj. A gdzie indziej...?

Zastanawia się przez chwilę.

– Tutaj... z Erin i jeszcze jedną dziewczyną. A gdzie indziej... z trzema dziewczynami, nie licząc ciebie.

– To w sumie sześć! – Mrugam zaskoczona. – Kochałeś się tylko z sześcioma kobietami?

Marszczy brwi.

- A ty spałaś tylko z dwoma facetami.

– Nie – mówię i kręcę głową. – To znaczy... nie wierzę. Jesteś Tomem Englandem! Wyglądasz jak Thor... – dodaję, a on wybucha śmiechem. – Jak to możliwe, że uprawiałeś seks tylko z sześcioma kobietami?

Tom bierze głęboki wdech, wypuszcza powietrze i nalewa mi jakiegoś brązowego alkoholu, który mi nie smakuje, ale i tak go sącę, bo podoba mi się uczucie ciepła, które rozlewa się po moim pustym żołądku.

– W szkole miałem dziewczynę, z którą sypiałem. Na uniwerku poznałem Erin i byliśmy razem jakieś osiem lat. – Wzrusza ramionami. – A później zakochałem się w żonie mojego brata. – Moje usta drgają w uśmiechu. – Próbowałem spać z innymi kobietami, żeby się odkochać. Nie pomogło. A później pojawiłaś się ty.

– Pojawiłam się ja. – Uśmiecham się.

– Dlaczego? – Wskazuje mnie brodą. – Z iloma dziewczynami spał BJ?
Z trudem przełykam ślinę.

– Nie chce mi powiedzieć. – W twarzy Toma zachodzi subtelna zmiana.

– Ale myślę, że możemy mówić o setkach.

– Setkach? – Mruga z niedowierzaniem.

Wzruszam ramionami, jakby to nic nie znaczyło, choć mnie samą przytłacza ta liczba.

– Z tego, co wiem. – Zerkam na niego. – Staram się nie liczyć.

– Kurwa – wzdycha. – Przykro mi, Parks.

Podchodzę do niego i staję na palcach, bliżej, niż to konieczne, ale tego właśnie chcę.

– Naprawdę wszystko w porządku? – Zadzieram głowę, żeby zajrzeć mu w oczy.

– Tak. – Zakłada mi za ucho kosmyk włosów.

Zaciskam wargi i pytam bez zastanowienia:

– Masz ochotę na seks?

Ile kieliszków lemon drop martini to za dużo?

– Och – rzuca i mruga zaskoczony. – Może?

– Może? – Marszczę brwi.

Najwyraźniej nie wypłam za dużo, bo policzki mnie nie pieką. Za to czuję w środku przyjemne ciepło, moje myśli dryfują swobodnie, a serce mam wystarczająco odrętwiałe, żeby przez najbliższe pół godziny nie myśleć o tym, jak bardzo tęsknię za BJ-em. Tom przechyla głowę, patrzy na mnie i zatapia palce w moich włosach.

– Upiłeś się?

– Troszkę! – Kiwam głową, a on się śmieje. – Ale nie jestem pijana.

– Poważnie? – pyta podejrzliwie.

– Jeśli już, to radosna.

– Jak bardzo?

– Dość. – Zadzieram jego koszulę i podziwiam umięśniony brzuch. –

Z każdą chwilą coraz bardziej.

– Rozumiem. Jesteś zła na BJ-a?

– Nie bardziej niż zwykle.

Uśmiecha się.

– Przespał się w tym tygodniu z jakąś niewłaściwą laską i chcesz się na nim odegrać?

– Hm... – Zastanawiam się przez chwilę. – Jestem prawie pewna, że z jakąś się przespał, ale nie posiadam na ten temat żadnych informacji.

Tom śmieje się i oblizuje dolną wargę.

– Wymkniesz się z łóżka w środku nocy, żeby pójść do swojego byłego?

Przewracam oczami.

– Postaram się powstrzymać.

Mruży oczy i przygląda mi się z uwagą.

– Myślisz, że to dobry pomysł?

Kręcę głową i wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Może fatalny...

Krzywi się w zamyśleniu.

– Ale brzmi nieźle...

– Brzmi nieźle – przyznaję.

44

BJ

„Pocałuj ją”, powiedział Jonah. Nie mam pojęcia, czemu wydało mi się to takie szalone – przecież w kółko o tym myślę, a nasz związek jeszcze do niedawna pełen był takich prawie-pocałunków. Może chodziło o pozwolenie?

To, że ktoś każe mi to zrobić, utwierdza mnie w przekonaniu, że powinienem był to zrobić dawno temu.

Główkuję nad tym przez kilka dni.

To znaczy udaję, że główkuję, a tak naprawdę zbieram się na odwagę, bo chyba mam świadomość, że prawdopodobnie będzie to najważniejszy pocałunek w moim życiu.

Wiem, gdzie Parks bywa w piątki.

Lubi zakończyć tydzień pracy skromnymi zakupami przy New Bond Street, choć słowo „skromne” jest w jej przypadku względne. Może równie dobrze oznaczać zakup jednej albo dwóch torebek, jak i całego sklepu. Wszystko zależy od tygodnia i ode mnie – od tego, jakim byłem dupkiem albo jacy byliśmy szczęśliwi...

Wchodzę do Gucciego – to pierwszy sklep, do którego kieruję kroki, i jak nietrudno się domyślić, rzeczywiście tam jest – stoję przy ladzie i obserwuję ją, jak buszuje między stojakami na ubrania. Staram się zapanować nad emocjami i nie wyglądać jak zakochany szczeniak. Ale trudno się nie uśmiechać, kiedy ma na sobie moją czarną bomberkę. Kupiłem ją w tym sklepie kilka tygodni temu. Sama ją wybrała. Zastanawiałem się, do czego będą mi pasowały czerwono-niebieskie paski, tymczasem kurtka znalazła swoje miejsce na najfajniejszej dziewczynie, jaką znam.

Parks stoi przed lustrem i patrzy na siebie w rozszerzanych džinsach koloru indygo i kusej koszulce z wisienkami, w której wygląda tak świetnie, że natychmiast mam ochotę ją z niej zdjąć.

– Nie nosisz džinsów – mówię, na co ona się odwraca. Na mój widok otwiera szeroko oczy i oblewa się rumieńcem. Podchodzę do niej, a ona gorączkowo obciąga koszulkę, co jest głupie, bo wygląda obłędnie seksownie. – Ale to powinnaś kupić – ciągnę. Dotykam koszulki i pocieram materiał między palcami.

Nie muszę stać tak blisko niej, a jednak coś mnie do tego zmusza.

Parks cofa się o krok, choć widzę, że robi to niechętnie. Policzki ma zaróżowione, mruga raz za razem. Chce mi się śmiać, ale staram się zachować powagę. Odrzuca włosy na plecy i próbuje zapanować nad sytuacją.

– Nie podobają ci się džinsy? – pyta, przeglądając się w lustrze.

– Podobają – odpowiadam. – Ale nie będziesz ich nosić.

– Będę. – Gwałtownie odwraca się w moją stronę.

– Nie będziesz.

– Właśnie że będę. Nie znasz mnie – rzuca wyzywająco. Już w chwili, gdy wypowiada ostatnie zdanie, wygląda tak, jakby miała parsknąć

śmiechem.

Nie robi tego. Jest zbyt dumna.

– Znam cię, Parks – mówię i podchodzę jeszcze bliżej. Patrzę na nią łagodnym wzrokiem, jakim nie patrzę na nikogo innego.

Staję za jej plecami.

Spoglądamy na siebie w lustrze, a ona nerwowo przełyka ślinę.

Jest skołowana. Oddycha szybko.

– Przyszłaś tu na cotygodniowy guccing? – Wskazuję głową jej lustrzane odbicie, a ona odwraca się gwałtownie. Na widok jej kwaśnej miny parskam śmiechem.

– Prosiłam cię, żebyś tak tego nie nazywał. – Wbija we mnie wzrok. – Alessandro Michele również. – Patrzy na mnie surowo.

– Wybacz. – Chowam dłonie w kieszeniach. – Gdzie twój chłopak?

Podchodzi do kolejnego wieszaka, zdejmuje sześć rzeczy i bez słowa wręcza je sprzedawczyni. Czeką, aż tamta odejdzie, zanim znowu się odzywa.

– Wyjechał wczoraj na kilka dni. – Przechyla głowę, mruży oczy i przygląda się mojej kurtce. – Oversizowa bomberka w kratkę z bawełny flanelowej?

– Od kogo? – pytam zaczepnie.

– Balenciaga – rzuca, nawet na mnie nie patrząc. – A dzinsy to TAKAHIROMIYASHITA TheSoloist.

Parokam śmiechem i kręcę głowę.

Parks podnosi na mnie wzrok i mruży oczy.

– Słyszałam, że byłeś zajęty.

– Tak? – Krzywię się zaskoczony.

– Dziewczynami... – mówi, wpatrując się we mnie.

– Kto ci powiedział?

Wzrusza ramionami z fałszywą skromnością, po czym zaciąga ciężką aksamitną kotarę przymierzalni. Robi to z taką siłą, że pewnie bołą ją ramiona. Chwilę później wychodzi ubrana w krótką niebiesko-złotą sukienkę. Widziałem ją w lepszych kreacjach, ale i tak wygląda bosko.

Z trudem przełykam ślinę, krzyżuję ramiona na piersi i pytam:

– A ty? Byłaś zajęta?

– Nie tak jak ty. – Unosi brwi.

– A w ogóle?

Znów się rumieni, patrzy na mnie tymi wielkimi oczami i nerwowo przełyka ślinę.

– Tak – rzuca tylko.

Gapię się na nią przez kilka sekund i wrzeszczę:

– Kurwa!

Wzdryga się przestraszona.

– Przepraszam... – Zerkam na sprzedawczynię i kręcę głową. – Przepraszam. – Patrzę na Parks, która przygląda mi się, wyraźnie zaniepokojona. – Przepraszam, ale... kurwa.

Broda jej drży, jakby lada chwila miała się rozpłakać.

– Przepraszam – mówi cichym, drżącym głosem.

Przeczesuję włosy palcami i kręcę głową.

– Kurwa... nie... to twoja... to znaczy, ja...

– Tak. – Marszczy brwi. – Właśnie ty...

– Dobijasz mnie, Parks – przerywam jej.

– Czyżby? – pyta, patrząc na mnie ciężkim wzrokiem.

– Trochę – przyznaję.

– Tylko trochę? – Posyła mi nikły uśmiech. – Czyli nie jest tak źle...

Parskam śmiechem.

– Jak mam być szczerzy, wolałbym, żebyś w ogóle mnie nie dobijała...

Patrzymy sobie w oczy. Jest środek nocy, ona jest sarną, ja wilkiem, a prosto na nas jedzie ogromna ciężarówka.

Z trudem przełyka ślinę.

– Też bym wolała – odzywa się w końcu i znowu zaciąga kotarę.

Oddycham głęboko, opieram się o ściankę kabiny i pukam dwa razy.

– Hej.

– Co? – Chociaż nie widzę jej twarzy, wiem, że jest naburmuszona.

– Mogę wejść?

– Co? – pyta nerwowo.

– Chcę wejść – tłumaczę.

– Po co?

Szukam w głowie dobrej wymówki.

– Chcę zobaczyć, jak wyglądasz w tych ciuchach – kłamię.

– No to nie! – warczy.

– Czemu? – pytam i wzruszam ramionami, chociaż wiem, że i tak mnie nie widzi. – Przecież widziałem cię już nago.

– Myślałam, że chcesz zobaczyć, jak wyglądam w ubraniu.

– No tak. – Śmieję się. – Wcześniej kłamałem.

– Nie chcesz zobaczyć mnie w ubraniu? – pyta nadąsana.

– Chcę cię zobaczyć... nie... w ubraniu.

– No to nie możesz – fuka.

– Przecież już cię widziałem...

– To było co innego!

– Niby jak? – Kręcę głową. – Poza tym nie można rozmawiać z kimś przez zasłonę.

– Właśnie rozmawiamy!

Cisza. Dobra. To jest ta chwila. Wóz albo przewóz. Muszę działać ostrożnie. Ale muszę działać.

– Hej, Parks. Naprawdę nie chcesz, żebym wszedł, czy tylko udajesz, bo lubisz te swoje gierki i wydaje ci się, że masz kontrolę nade mną, nad nami, czymkolwiek, do cholery, jesteśmy, ale tak naprawdę byłabyś nieźle podjarana, gdybym tam teraz wszedł i przyparł cię do ściany?

Zapada cisza. Długa.

Kurwa.

I nagle zza zasłony dobiega cichy, przybity głos:

– To drugie.

Wślizguję się do przymierzalni, między nami nadal jest trochę przestrzeni. Przez chwilę patrzę na nią bardziej nieśmiało, niżbym tego chciał. Jej oczy przypominają duże okna w deszczowy dzień. Boi się. Widać to po niej. Ja też się boję.

Oddech mam szybki i płytki, widzę, jak moja pierś unosi się i opada... Żołądek podchodzi mi do gardła.

Parks mruga raz i drugi i przygryza dolną wargę jak wtedy, gdy się boi albo gdy wyjątkowo mocno mnie pragnie.

Wodzę wzrokiem po jej ciele, a ona stoi tam i czeka na mnie.

Chyba jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak zdenerwowany.

– Pieprzyć to – rzucam do siebie i kręcę głową.

A zaraz potem podchodzę do niej. Jedną rękę zanurzam w jej włosach, a drugą unoszę ją, tak że nogami obejmuje mnie w pasie, i przypieram do ściany. Parks śmieje się i patrzy na mnie. Jej wzrok zatrzymuje się to na moich oczach, to na ustach.

Posyłam jej krzywy uśmiech. Nie mogę uwierzyć, że nigdy dotąd nie robiliśmy tego w przymierzalni.

Patrzy na mnie poirytowana.

– No to na co czekasz...

– Dobra, dobra. – Przewracam oczami. – Zrobię to, kiedy będę chciał.

– Nie chcesz teraz? – Mruga zaskoczona. – Poważnie? Oszala...

– Parks – przerywam jej.

– Mmm? – Marszczy brwi.

– Zamknij się.

Dotykam dłonią jej twarzy i nachylam się ku niej, tak że nasze wargi ocierają się o siebie.

Zaraz potem całuję ją, wolno... niespiesznie, tak jak należy pić whisky z górnej półki – trzeba ją kosztować i przez chwilę cieszyć się jej smakiem na języku, zanim upije się drugi łyk. Rozkoszuję się smakiem mojej dawnej, wiecznej miłości. Powoli, leniwie. Kiedy pocałunki stają się głębsze, czuję, jak oddech więźnie jej w piersi. Przypominam sobie, jak bardzo to lubiłem, dlatego powtarzam wszystko od nowa.

Jesteśmy jak ciekący kran, z którego ciurkająca woda tryska nagle wartkim strumieniem – ale z nami zawsze tak było. Wystarczy, że słyszę, jak ciężko oddycha, jak z trudem przełyka ślinę, i zdieram z niej sukienkę. Ona drżącymi palcami rozpina mi koszulę.

Stawiam ją na podłodze i w pośpiechu zrzucam koszulę. Jesteśmy w tym dobrzy. To dzięki latom praktyki. I chociaż dawno już tego nie robiliśmy, nie wyszliśmy z wprawy, straciliśmy tylko czas. Otaczam ją ramionami i przyciskam do ściany, podczas gdy ona majstruje przy guzikach moich spodni. Rozpina rozporek i wsuwa dłoń w...

Nagle rozlega się pukanie.

Pokonany, zwieszam głowę i opieram czoło o głowę Parks, ale nie wypuszczam jej z objęć, bo jeszcze z nią nie skończyłem.

Magnolia odchrząkuje.

– Tak? – pyta.

– Przepraszam. – Ekspedientka odkasłuje nerwowo. – Ale myślę, że cokolwiek państwo tam robią, jest... niezgodne z polityką sklepu.

Jeszcze chwila i parsknę śmiechem. Parks najwyraźniej to widzi, bo zakrywa mi usta dłonią.

– Ale ja... nic nie robię – odpowiada beztrosko Magnolia.

– Wiem, że jest z panią chłopak – ciągnie pracownica sklepu nieco pewniejszym głosem.

– Nie – rzuca śpiewnie Parks. – Nikogo tu nie ma...

– Widziałam, jak wchodził – obstaje przy swoim sprzedawczyni.

W tym momencie parskam śmiechem.

Parks posyła mi wściekłe spojrzenie i kręci głową.

– To byłem ja! Chce pani powiedzieć, że wyglądam jak mężczyzna?

– Przecież go słyszę! – obrusza się coraz bardziej zdenerwowana ekspedientka.

Nachylam się w stronę Parks, całuję ją i czuję, że jej drobne spięte ciało odpręża się trochę. Ja również się rozluźniam. Podoba mi się, a zarazem przeraża mnie, jak wielką mam nad nią kontrolę. Myślę, że podobnie jest z moimi uczuciami do niej.

Chwileczkę, mówię bezgłośnie, podchodzę do kotary i wystawiam głowę.

– Dzień dobry. – Posyłam sprzedawczyni to, co Parks nazywa „magicznym uśmiechem”. Widząc go, dziewczyny robią różne dziwne rzeczy. Jedna nawet zemdląła.

– Cześć – rzuca ekspedientka nieśmiało i od razu się czerwieni.

– Mogłaby pani wyjaśnić, na czym właściwie polega polityka sklepu? Chodzi o to, że w przymierzalni może przebywać wyłącznie jedna osoba? Czy o to, że w przymierzalni nie można uprawiać seksu? Bo między jednym a drugim jest mnóstwo miejsca na różne inne rzeczy, jeśli wie pani, co mam na myśli. Chciałbym wiedzieć, na czym stoimy. Czy na przykład mogę ją obmacywać? Albo czy możemy uprawiać seks oralny?

Nie muszę nawet patrzeć na Parks, żeby wiedzieć, że się rumieni, ale dziewczyna, z którą rozmawiam, również jest czerwona i w końcu zdobywa się na przeprasający uśmiech.

– Obawiam się, że w kabinie może przebywać wyłącznie jedna osoba.

– Cholera. – Marszczę brwi. – Takie już moje szczęście. – Oglądam się na Parks i kiwam głową. – Zaczekam na zewnątrz.

W zamyśleniu dotyka dłonią ust i przytakuje.

Siedzę więc, czekam na nią i uśmiecham się jak głupek. Nie wiem nawet, co to znaczy. Nie mam pojęcia, co z tego wszystkiego wyniknie.

Wiem tylko, że pocałunek z nią był jak prysznic po wyjątkowo brutalnym meczu rugby.

Po każdym takim meczu mama odwoziła mnie do domu, obolałego i uwalanego błotem, ale po prysznicu czułem się jak nowo narodzony. Jak gdybym wziął pierwszy prysznic od nie pamiętam jak dawna. Czasami Parks dołączała do mnie. To dopiero była jazda.

Ale ten pocałunek... niemal czułem, jak błoto spływa z mojego ciała.

Wychodzi dziesięć minut później ze stertą rzeczy, które postanowiła kupić. Biorę je od niej i podchodzę do kasy.

– Nie musisz ich dla mnie kupować! – woła za mną.

Spoglądam na nią i kładę ubrania na ladzie.

– Jak mija pani dzień? – pytam sprzedawczynię.

Uśmiecha się i patrzy to na mnie, to na Parks.

– Pewnie nie tak dobrze jak panu.

– No tak, cóż – rzucam i żartobliwie unoszę brew. – Na szczęście jest wcześnie. Któryś z pani byłych może jeszcze wpaść i poprawić pani nastrój w przymierzalni.

Dziewczyna śmieje się i rumieni. Biorę torby i oboje z Parks wychodzimy ze sklepu.

Na ulicy zatrzymuje się, patrzy na mnie tymi dużymi sarnimi oczami i przygryza dolną wargę.

– Żałuję, że nam przeszkodzili – mówi.

– Ja też. – Kiwam głową.

Pakuję torby do jej lincolna.

Pokazuje na nie i mówi:

– Dziękuję.

Macham ręką, a gdy staje blisko mnie, obejmuję ją w talii. Robię to odruchowo, jak gdyby obejmowanie jej było najbardziej naturalną rzeczą na świecie.

– Chcesz pojechać ze mną do domu? – pyta szeptem.

– Tak. – Kiwam głową. – Nawet bardzo... Ale ty masz...

– No tak, Tom.

Posyłam jej gorzki uśmiech.

– Nie wiem nawet, co to znaczy.

Parks śmieje się, ale wyczuwam, że jest trochę smutna i dezorientowana.

– Ja też – przyznaje.

Ujmuję w dłonie jej twarz i przyciskam wargi do jej warg. Całuję ją dwa razy.

– Jak już będziesz wiedziała, daj mi znać – mówię.

A potem odchodzę.

21:42

BJ

Cześć

Cześć

Wszystko
w porządku?

Tak, a u ciebie?

Też.

Pogoda spoko?

Bardzo dobra.

A pszczoły?

Mają się super.

Tak?

Tak. Właściwie
myślę, że one nigdy
nie wyginą. Nie
mam pojęcia, co ten
Attenborough
wymyśla...

Nigdy, tak?

Magnolia

Wchodzę do pokoju, obrzucam wzrokiem ojca i Marsaili, po czym ostentacyjnie siadam na krześle obok siostry. Marsaili wzdycha z irytacją.

– Czemu się tak ubrałaś? – Bridget patrzy na moją tweedową sukienkę Metallic Monogram od Louis Vuittona ze sprzączką paska w kształcie litery V.

– Jak? – Patrzę na siebie. – Elegancko? Powinnaś czasem spróbować.

– Mam na sobie to, co dla mnie wybrałaś.

Klnę pod nosem, bo Bridget ma rację. Zresztą trzeba przyznać, że wygląda świetnie w tęczowych szortach od The Elder Statesman i granatowym sznurowanym swetrze z kolekcji Michaela Korsaa. Widzę jednak, że sama wybrała buty – jakieś żalosne niemarkowe espadryle. Espadryle! W Londynie! Jesienią. Dobry Boże.

– Kolacja ze wszystkimi moimi kobietami – mówi ojciec, kiedy niechętnie siadam przy stole.

To kolacja, do której zostałam przymuszona. W domu, z Bridget, ojcem i moją macochą. Najwyraźniej boją się ryzykować, że nawrzeszczę na nich

w miejscu publicznym. Jedzenie z dowozu, bo Marsaili rozleniwiała się i nie ruszy już palcem w kuchni.

Zastanawiam się, czy dlatego przez ostatnie lata nie przykładała się do śniadań dla mnie.

Zostałam przymuszona, bo ojciec zagroził, że jeśli nie zjem z nimi, nie spłaci mojej karty kredytowej. Upewniłam się, że obecność na kolacji to jedyny warunek, a on odparł, że tak, czyli, po pierwsze, jest idiotą, a po drugie, mam to wszystko na piśmie sporządzonym przez moich prawników, więc mogą mi naskoczyć.

– Dziękuję, że dołączyłaś do nas, Magnolio – mówi z uśmiechem ojciec.

– Jasne – bąkam. – Wczoraj kupiłam deskę do hydrofoilu.

– Dobrze. – Ojciec kiwa głową, na co moja siostra marszczy brwi i pyta:

– Po co?

– Bo kosztowała około dziesięciu tysięcy funtów – odpowiadam, sącząc wodę.

– No tak – wzdycha ojciec.

– Przecież nawet nie surfujesz – zauważa Marsaili.

– Ale mogłabym.

– Niby gdzie? – prychna Bridget. – Na Tamizie?

Ignoruję ją.

– Jak wam się układa z Tomem? – pyta ojciec.

– Dobrze – rzucam i zgarniam na talerz pieczone marchewki z masłem czosnkowym. – Wyjechał na kilka dni. Jutro wraca.

– Coś ciekawego wydarzyło się pod jego nieobecność? – pyta wymownie moja siostra.

– Nie – warczę i posyłam jej wściekłe spojrzenie.

– Zupełnie nic?

– Nic.

Upijam łyk wina.

– Nie bzyknęłaś się z kimś prawie w przymierzalni u Gucciego?

Omal nie krztuszę się winem.

– Kto ci powiedział? – Wbijam w nią wzrok.

– Z kim prawie uprawiałaś seks w przymierzalni u Gucciego? – pyta Marsaili.

– BJ i ja byliśmy na lunchu – odpowiada moja siostra ze wzruszeniem ramion.

Mrugam zaskoczona.

– Kiedy?

– Z BJ-em? – jęczy Marsaili. – W przymierzalni?

Ojciec przykłada palce do skroni.

– Chyba mam migrenę – mówi.

– Zwykle w środy chodzimy razem na lunch. – Moja siostra nabija na widelec kawałek kurczaka.

– Zwykle? – Patrzę na nią zdumiona.

– Mhm – mruczy z pełnymi ustami.

– O czym rozmawiacie podczas tych waszych lunchów? – pytam, marszcząc brwi.

– O tobie. – Kiwa na mnie głową. – O nich. – Wskazuje głową ojca i Mars. – O nim i o tobie. O tobie i Tomie. O Jonahu i tej jego Taurze...

– Jonah jest z Taurą Sax? – dziwi się Marsaili. Wie, że to z nią zdradził mnie BJ.

Rzucam jej wściekłe spojrzenie.

– Nie bądź taką plotkarą, Marsaili.

Patrzy na mnie zmęczonym, poirytowanym wzrokiem, a ojciec dolewa sobie wina.

– Czemu mi nie powiedziałaś? – pyta z wyrzutem Bridget.

– To skomplikowane – odpowiadam ze wzruszeniem ramion.

– To BJ – przypomina mi.

Marsaili, wyraźnie niezadowolona, przenosi wzrok ze mnie na nią i z powrotem.

A ja? Ja jestem przeszczęśliwa, że BJ, którego nawet tu nie ma, rujnuje tę rodzinną kolację.

– Ale nie uprawialiście seksu? – fuka Marsaili.

– Nie – odwarkuję.

– Skończyło się na macanku – rzuca pod nosem moja siostra, ale na tyle głośno, żeby wszyscy ją usłyszeli.

– Ja pierdolę – oświadcza ojciec.

Przez chwilę nikt nic nie mówi, więc spoglądam na naszą naczelną cudzołożnicę.

– Marsaili. – Unoszę brwi i wskazuję głową ojca. – On chyba mówi o tobie.

Marsaili prychnęła, a zaraz potem parska śmiechem, na którego dźwięk sama mam ochotę się roześmiać, ale się powstrzymuję.

Patrzy na mnie przez chwilę.

– Pomożesz mi przy czymś w kuchni?

– Zdecydowanie nie – odburkuję.

Bridget kopie mnie pod stołem.

– No dobrze już, dobrze. – Przewracam oczami i wlokę się za Marsaili do kuchni.

Ona krzyżuje ramiona na piersi i przygląda mi się.

– Naprawdę zamierzasz wypominać mi romans z twoim ojcem, podczas gdy sama zdradzasz Toma?

– Ja i Tom mamy umowę – odpowiadam na jej zarzuty.

– Ach tak? Macie umowę? – Moje słowa najwyraźniej nie robią na niej wrażenia. – Jakież to nowoczesne. Oświeć mnie, proszę, i powiedz, jakaż to umowa.

– Proszę bardzo. Krótko mówiąc, Tom kocha kogoś, z kim nie może być, a ja kogoś, kto rzekomo skrzywdziłby mnie, gdybym z nim została, więc nie zostałam, chociaż powinnam była, i teraz wszystko się popieprzyło.

– Bo przespałaś się z Tomem – przypomina mi. Nie pyta, tylko stwierdza.

– Kto ci powiedział? – Odchylam się na ławie.

– Domyśliłam się – wzdycha Mars.

– O.

– Nie spałaś z nikim poza BJ-em.

– Racja.

– Nawet z Christianem. – Patrzy na mnie.

– Racja.

– Nie podobało mi się, że się z nim spotykasz...

– Racja – powtarzam po raz trzeci.

– Cały ten gang i w ogóle...

– Żadna tam z niego sycha. – Wzruszam ramionami.

Mars śmieje się i spogląda na mnie matczynym wzrokiem.

– Wszystko w porządku?

– A u ciebie?

Znowu się śmieje.

– Tęskniłam za tobą – wyznaje.

– No, ja myślę – rzucam. – Prawdziwy ze mnie skarb.

Mars wznosi wzrok.

– Widzę, że pod moją nieobecność jeszcze bardziej obrosłaś w piórka.

– Niezupełnie. – Kręcę głową. – Życie dało mi trochę w kość.

W zeszłym tygodniu złamałam paznokiec. W ciągu ostatnich dwóch tygodni barista trzy razy wlał mi do kawy nie to mleko, co trzeba. Wygląda na to, że moja siostra regularnie jada lunch z moim byłym. Kiedy w Harrodsie wpadłam na Williama, miałam między zębami ziarno sezamu...

– Którego Williama?

– ...Arthura Phillipa Louisa.

Parska śmiechem.

– No tak, to twój najgorszy koszmar.

– Widziałam, jak BJ uprawia seks z inną dziewczyną.

Mars masuje skronie. Widzę, że chce coś powiedzieć, ale gryzie się w język. Przez chwilę bawi się bransoletką.

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że prawie umarł?

Patrzę na nią przez moment, zastanawiając się, jak z tego wybrnąć i nie mówić jej prawdy, i czy w ogóle powinnam to robić.

Wzdycham.

– Raz przedawkował – mówię. Z ust Marsaili dobywa się stłumiony okrzyk. – Zaraz po tym, jak zaczęłam się spotykać z Reidem. – Jeśli w ogóle można to tak nazwać.

– Magnolia, nie miałam pojęcia.

– Nikt o tym nie wie.

- Czy on nadal bierze? – pyta z powagą.
Gwałtownie kręcę głową.
– Obiecał mi, że nigdy więcej nie weźmie.
Oddycha z ulgą.
– I co teraz? – pyta.
Odpowiadam jej wzruszeniem ramion.
– Nie mam pojęcia.

00:51

Vanna Ripley

Cześć

Cześć

Tęsknię za tobą.

Przyjechałam do
miasta na kilka dni

Tak? Do pracy?

I dla przyjemności

Haha

Wpadnij...

Nie mogę

Co?

Nie mogę.

Nie możesz?

Wybacz x

Magnolia

– Hej – rzuca Tom od progu mojej sypialni. Uśmiecha się i wchodzi do pokoju.

– Cześć. – Wstaję, żeby go objąć i wtulić twarz w jego mechata bluzę SSAM z dzianiny z wielbłądziej wełny.

Właściwie myślałam o jego powrocie od chwili, kiedy wyjechał.

Trochę dlatego, że tęsknię za nim, gdy go nie ma, a trochę też dlatego, bo wiem, że będę musiała powiedzieć mu o BJ-u, przez co jest mi źle.

Tom wręcza mi wypełnioną po brzegi torebkę prezentową La Mer, a ja patrzę na niego jak zauroczona.

– Przed wyjazdem zajrzałem do twojej łazienki – mówi.

Wysypuję na łóżko zawartość.

– Jak tam podróż? – pytam ze wzrokiem utkwionym w słoiczku Creme de la Mer.

– Dobrze. – Kiwa głową. – Trochę dłuższa, niż chciałem, ale lubię Nowy Jork.

– Ja też – oznajmiam. – Gdybym nie mieszkała w Londynie, to na pewno tam.

– Londyn bez Magnolii Parks? – Uśmiecha się figlarnie. – To nie byłby Londyn.

Siada na łóżku i opiera się o wezglowie.

Nie nocujemy u siebie, tak jak robię to z BJ-em.

Robię? Robiłam? Będę znów robić?

BJ i ja dawno już nie spaliśmy u siebie, ale gdyby tak było, nigdy nie usiadłby na moim łóżku w butach, w których chodzi po dworze.

BJ nigdy by tego nie zrobił. Zrobiłby za to mnóstwo innych rzeczy.

Tom sięga po mojego Misia Paddingtona, którego mam, odkąd pamiętam, i szarpie go za ucho.

Zabawne, bo jedyną osobą, której pozwalałam go trzymać, jest BJ, więc skoro pozwoliłam Tomowi, może to coś znaczy.

– Tamtej nocy dobrze się z tobą bawiłem – mówi, nie odrywając wzroku od Paddingtona.

Nerwowo przygryzam dolną wargę. Czym się denerwuję?

– Ja też. – Wyjmuję mu z rąk misia i sadzam na szafce nocnej. Patrzę na Toma i walczę z pokusą, żeby przejechać dłonią po jego włosach. – A co z Clarą? Przeszło ci trochę?

W zamyśleniu gładzi kilkudniowy zarost, po czym kiwa głową.

– Chyba tak – mówi, ale spojrzeniem i myślami błądzi gdzieś indziej. Nagle podnosi na mnie wzrok. – Nie moglibyśmy być razem... wiem o tym. Nie chciałem... wiesz? Po prostu... – Urywa.

– Jasne. – Kiwam głową.

– To trudne. – Wzrusza ramionami. – Stałem z boku, gdy ona i Sam... Dobija mnie to, ale... – Kolejny raz wzrusza ramionami.

Zupełnie jakby chciał się z tego otrząsnąć. Jak gdyby nie dopuszczał do siebie myśli, która uderza w niego z pełną siłą.

Siadam na łóżku i podwijam nogi pod siebie.

Tom posyła mi zmęczony uśmiech. Wiem, że uśmiecha się tak, kiedy myśli o bracie.

– Co robiłaś, kiedy mnie nie było?

Oblizuję dolną wargę i nabieram powietrza.

– Hm... no tak – wzdycham. Patrzę na Toma i widzę, że szykuje się na złe wieści. – Całowałam się z BJ-em – wyznaję.

– Nieźle. – Odchyła się i mruga gwałtownie. – Nieźle. – Kiwa głową jakby do siebie, a gdy patrzy na mnie, na jego twarzy maluje się napięcie. – Cieszę się twoim szczęściem.

– Tak? – Broda mi drży.

Prawie nie chcę, żeby tak było.

Tom śmieje się.

– Nie, niezupełnie.

Znów się śmieje, a ja dołączam do niego. Mam wrażenie, że co rusz marszczę brwi. Czuję ciężar na sercu i nienawidzę spojrzenia, którym obrzuca mnie Tom. Trochę smutnego, trochę zagubionego i trochę samotnego.

– To pewnie oznacza, że z nami koniec?

Zaciskam wargi i prawie niezauważalnie wzruszam ramionami.

– Pewnie tak.

Kilka razy kiwa głową, aż w końcu krzywi się i rzuca:

– Cholera.

– Co? – pytam i przygryzam wewnętrzną stronę policzka.

– Nie wiem... – Tom kręci głową i przeczesuje włosy palcami. – Czyli to naprawdę koniec?

Przykładam ręce do twarzy i głośno wypuszczam powietrze.

– Nie wiem – mówię.

– Nie wiesz? – Mruga zaskoczony.

Nie mówię nic, tylko marszczę brwi.

Opuszcza nogi na podłogę, wstaje i drapie się po karku.

– Jesteś z BJ-em?

Ja też wstaję, ale czuję się jakaś malutka.

– Nie wiem.

– A chcesz z nim być?

– Pewnie tak, ale...

– Ale co? – pyta, wyraźnie podenerwowany.

Patrzę na niego, ale on tylko unosi brwi.

– Chcesz, żebym to powiedziała?

Potwierdza skinieniem głowy.

– Tak, myślę, że powinnaś...

– Czemu? To był twój cholerny pomysł.

– Mój? – Wskazuje na siebie i wytrzeszcza oczy.

– To był dosłownie twój pomysł – powtarzam podniesionym głosem. –

W barze. Po tym, jak wyszliśmy z klubu. To był twój...

Nie kończę, bo ujmuję w dłoń moją twarz i całuje mnie. Robi to chyba po to, żebym przestała mówić. Gdyby nie to, że mnie obejmuje, pewnie bym się przewróciła.

– Nadal tego nie powiedziałaś – mówi z wargami wciąż przyciśniętymi do moich.

Całuję go jeszcze raz i odsuwam się.

Dopiero gdy stawia mnie na podłodze, dociera do mnie, że przez chwilę nie dotykałam jej stopami.

– Lubię cię – mówię i kiwam głową ze stanowczością, która z pewnością uraziłaby BJ-a.

– Ja ciebie też. – Uśmiecha się do mnie.

– A niech to. – Zakrywam twarz rękami.

Odsuwa je i pochyla się nade mną, tak że patrzymy sobie w oczy.

– Chcę tylko, żebyś wiedziała, że chętnie podejmę wyzwanie – mówi.

Po tych słowach jeszcze raz cmoka mnie w usta i wychodzi.

47

BJ

Dziś wieczorem Jonah otwiera nowy klub i na miejscu będą wszyscy nasi znajomi.

Jadę po Parks, bo zwykle to robię, a po akcji w przymierzalni mam na to szczególną ochotę.

Trochę martwi mnie, że wciąż nie zadzwoniła, żeby zapewnić mnie o swojej dozgonnej miłości, ale takie rzeczy pewnie potrzebują czasu. Wiem, że nadal mnie pragnie – wyczułem to w jej pocałunkach i wyczytałem ze sposobu, w jaki mnie dotykała.

Wchodzę do jej pokoju.

– Parks? – mówię, bo nie ma jej tam.

– Tutaj! – woła z łazienki.

Patrzy na mnie z lustra, oczy jej lśnią. Podchodzę do niej od tyłu, obejmuję w talii i przytulam twarz do jej karku. Trwamy tak przez chwilę, po czym odwraca się w moją stronę.

– Podoba ci się sukienka?

Jest krótka. Na jedno ramię. W groszki.

Skinienie głowy tak wyważone, jak tylko się da. Jakbym udawał, że niezbyt lubię ją w groszkach, jakby nie wyglądała świetnie we wszystkim.

– Widziałem ją kiedyś u Saint Laurenta. Miałem ci ją kupić.

Pociąga za kołnierz mojej koszuli.

– Koszula Amiri z nadrukiem, z grubego jedwabiu – mówi.

– Są na niej ptaki – rzucam głupkowato, na co ona się uśmiecha. Zarzuca mi ręce na szyję, a ja nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jestem, że stoję w jej łazience i trzymam ją w ramionach, że to nie sen, a ja jestem trzeźwy i wszystko układa się, jak należy. Pochylam się, żeby ją pocałować. Pocałunek jest wolny, leniwy. Wciąż nie mieści mi się w głowie, że znowu czuję smak jej ust, kiedy nagle mówi:

– Możemy o czymś porozmawiać?

Odsuwam się od niej, ale nie wypuszczam jej z objęć.

Najchętniej już nigdy nie wypuszczałbym jej z objęć.

Patrzę na jej twarz. Gdy się tak krzywi, wygląda jak rozzłoszczony królik z kreskówki. Nie musi nic mówić. Wiem wszystko, zanim jeszcze ubierze to w słowa.

– Lubisz go.

Potem dzieje się najgorsza z możliwych rzeczy. Parks milczy. Myślę, że po części spodziewałem się, że zostanę odepchnięty. Oczekiwałem zaprzeczenia, odmowy, złości. Tymczasem nic takiego się nie wydarzyło i to jest jeszcze gorsze od świadomości, że on naprawdę się jej podoba.

Przeczesałem włosy palcami i wypuszczam wstrzymywany oddech.

– Kurwa.

Wyciąga rękę i obejmuje mnie w pasie.

– Przepraszam...

Bez zastanowienia opieram brodę o czubek jej głowy.

– Nie, ja... to Tom England. – Wzruszam ramionami. – Rozumiem. Zawsze ci się podobał...

– Nie sądziłam, że coś z tego będzie – wyjaśnia, niezbyt mi pomagając.

– Posłuchaj, gdyby nie to, że mi ciebie odebrał, sam chętnie bym się z nim przespał – mówię i zmuszam się do uśmiechu, bo nie wiem, co innego miałbym zrobić. – Czyli wybierasz jego? – pytam, jak gdyby to nie był koniec świata.

Krzywi się.

– Nie.

– Więc o co chodzi? – Czekam na odpowiedź, a ona odsuwa się ode mnie, przygnębiona i smutna.

– Nie wiem!

Wbijam w nią rozeźlone spojrzenie.

– Nie każ mi wybierać...

– Nie każę – obrusza się, jakbym ją zranił. – Nie mogłabym.

Opuszcza głowę. Jest smutna. Cholera, nienawidzę, kiedy się smuci. Dałbym sobie odrąbać rękę, żeby ją pocieszyć, a gdyby to nie pomogło, poświęciłbym też drugą.

– Czego ode mnie chcesz, Parks?

Zrezygnowana wzrusza ramionami.

– Wehikułu czasu?

– To akurat mogę ci dać – mówię głośno i wyraźnie.

Bierze mnie za rękę i wodzi palcami po moich palcach.

Dotyk zawsze był dla nas swoistym przekalibrowaniem.

Nawet w najmroczniejszych czasach, kiedy krzywdziliśmy się nawzajem... nawet wtedy potrafiliśmy się dotykać i wracaliśmy do tego, co było między nami dobre.

Tyle że nie pamiętam już, jak to jest.

Wiem, brzmi romantycznie jak cholera. Ale to coś więcej. Coś znacznie gorszego.

Myślę, że problem ze mną i Parks polega na tym, że kochamy to drugie bardziej niż siebie.

Tak, to też brzmi romantycznie, ale wcale takie nie jest.

Bo gdyby kochała siebie bardziej niż mnie, już dawno dałaby sobie ze mną spokój. Nie zasługuję na wszystkie szanse, jakie próbuje mi dawać.

A gdybym ja kochał siebie bardziej niż ją, przeciąłbym łączące nas więzi w chwili, gdy zaczęła mnie nimi dusić. Odszedłbym w mrok, z dala od jej światła, lecz tego nie zrobiłem i nie zrobię, bo jeśli chodzi o Parks, mój instynkt samozachowawczy nie działa. Umrę w jej ramionach albo na progu jej domu, próbując tam wrócić. Mam to gdzieś.

Całuję jej rękę.

– Co robię źle, Parks?

Dotyka dłonią mojej twarzy i wzdycha.

– Nie wiem. Mam wrażenie, że chodzę po garderobie i czekam, aż poczucie, że nie mogę ci ufać, spadnie z moich ramion niczym płaszcz, ale tak się nie dzieje. Nadal mam go na sobie... ten płaszcz. – Kręci głową. – Wciąż go noszę.

Kurwa.

– A jemu ufasz? – pytam.

Potakuje.

Gdy wzruszam ramionami, wygląda to tak, jakbym dawał za wygraną.

– Jest godny zaufania – mówię.

– A ty? – Patrzy na mnie z nadzieją.

– Ja... my jesteśmy sobie pisani...

– Nie o to pytałam.

– I zawsze będę przy tobie...

Łzy napływają jej do oczu.

– Dalej nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Zwieszam głowę i wypuszczam powietrze. Parks odwraca się ode mnie, spogląda w lustro, a ja czuję, jak między nami wyrasta mur.

Zakłada włosy za uszy i szuka na tej swojej idealnej twarzy niedoskonałości, których z pewnością tam nie ma.

Odwracam ją ku sobie i wpatruję się w nią, szukając drzwi numer dwa... jakichkolwiek, byle nie tych, przez które jej zdaniem powinienem przejść, żebyśmy znowu mogli być razem. Wiem, czego uważa, że potrzebuje, by znowu mogła mi zaufać, ale się myli.

– Pocałuj mnie – mówię.

Marszczy brwi, ale widzę, że jej postanowienie jest cieniutkie jak papier.

– Że co?

– Pocałuj mnie. Poczujesz się lepiej.

Coś jakby cień uśmiechu przemyka po jej twarzy.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu – zapewniam. – No już – rzucam i szturcham ją w żebra. – Przecież to właśnie robiliśmy, kiedy się kłóciliśmy i byliśmy o krok od zerwania...

– Wcale nie. – Kręci głową. – Wpatrywaliśmy się w siebie.

– Wpatrywaliśmy się, całowaliśmy... – Przechyliłam głowę. – Popatrz na mnie. Zobaczysz, że i tak skończy się na pocałunku.

Staje na palcach, całuje mnie w policzek i uśmiecha się, gdy odwracam głowę, tak żeby nasze usta się spotkały. Podnoszę ją i też całuję w policzek,

w szyję. Ma łaskotki, więc wije się i wrywa.

Wszystko, co wydarzyło się chwilę temu, jest jak ustawiona w telefonie drzemka.

Niedługo znowu się włączy, ale do tego czasu mamy jeszcze parę minut.

– Jeszcze jedno – mówię słumionym głosem, bo wciąż przyciskam twarz do jej szyi.

– Tak? – Wiotczeje w moich ramionach.

– Myślę, że Taura też tam będzie.

Odpycha mnie od siebie, a ja upuszczam ją na podłogę.

Znów mnie popycha.

– Jaja sobie robisz?

Kręcę głową; męczy mnie to.

– Parks, to nie była ona...

– Więc kto...

– Magnolio – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Możemy przestać?

Mierzy mnie wściekłym spojrzeniem, ale tylko kręcę głową.

– Daj mi tydzień – proszę. – Tydzień albo... kurwa, nie wiem... miesiąc, żebym mógł cię całować za każdym razem, gdy przyjdzie mi na to ochota, zanim to wszystko się skończy.

Z trudem przełyka ślinę, jej drobne ramiona prostują się nieco.

– Zgoda.

– Zgoda? – Mrugam. – Poważnie?

– Tak. – Krzyżuje ramiona na piersi. – Ale i tak wolę Toma.

Uśmiecham się do niej, bo jest niesamowita, i biorę ją za rękę, ponieważ jest dla mnie wszystkim.

– Przyjdiesz mimo to?

Zastanawia się przez chwilę.

– A przysięgasz, że to nie ona?

Kiwam głową.

Chwilę później bierze moją rękę i kładzie sobie na sercu.

– Przysięgnij – mówi. – Na mnie. Przysięgnij na moje serce, że nie zdradziłeś mnie z Taurą Sax.

Znów kiwam głową i patrzę jej prosto w oczy.

– Przysięgam.

– Okej – rzuca.

– Okej?

– Ale spałeś z nią – ciągnie nie wiadomo po co.

– Tak.

Marszczy brwi.

– To mi się nie podoba.

– Tak – chichoczę. – Domyślam się... – Ciągnę ją w stronę drzwi. – Chodź, bo się spóźnimy.

Spóźniamy się, bo poprosiłem Simona, by zawiózł nas dłuższą drogą, żebym mógł całować się z Parks w aucie. Wchodzimy tylnym wejściem, ponieważ ona chce uniknąć sępów, które czają się od frontu. Otaczam ją ramieniem i prowadzę do części klubu oddzielonej od reszty aksamitnymi sznurami. Czuję euforię, że znów mogę pokazać się z nią publicznie.

Zauważam swojego najlepszego przyjaciela i pozdrawiam go skinieniem głowy.

– Obłąd, stary. Świetna robota...

Ale Jo mnie ignoruje.

– Parks! – woła uradowany. – Twoja szminka świetnie wygląda na BJ-u.
– Z trudem powstrzymuje się od śmiechu.

Magnolia przewraca oczami i wita się z naszymi znajomymi, ostentacyjnie unikając Taury, której posyłam przepaszający uśmiech.

Taura siedzi z kumplem Jonaha, ale jestem niemal pewien, że przyszła z Jo. Nigdzie nie widzę Henry’ego. Dziwne. Nie chcę drażnić tematu i wypytywać, bo może się z tego zrobić niezły bajzel, więc zamawiam dla wszystkich kolejkę, żeby rozładować napięcie.

Jest kilku celebrytów, Christian przyjdzie później z Haitesami. Może będzie z nimi Henry.

Atmosfera w klubie jest całkiem fajna. Wnętrze lokalu przypomina willę Hugh Hefnera połączoną z klubem Viper Room z lat dziewięćdziesiątych.

Wiem, że kluby to dla Jonaha tylko przykrywka, ale trzeba przyznać, że zna się na rzeczy.

Parks przez całą noc trzyma się blisko mnie i od czasu do czasu rzuca Taurze spojrzenie pełne nienawiści. Ścisną moją rękę, jakby się bała, że jeśli mnie puści, zaraz gdzieś zniknę.

Rozumiem ją. Czuję to samo. Oddaliśmy się od siebie, wracamy i ponownie odnajdujemy. Zastanawiam się, jak bardzo Tom to zmieni.

Rozmawiam z Jo, który usilnie próbuje mnie przekonać, że on i Taura to nic poważnego, i wymienia mi wszystkie dziewczyny, które zaliczył w zeszłym miesiącu; ale ja tylko wznoszę oczy i wskazuję głową Parks, próbując powiedzieć mu bez słów, że całe to jego gadanie nic nie znaczy, bo kocham tę dziewczynę od siódmego roku życia, a spałem z setkami innych.

I nagle słyszę Perry’ego, jak wskazuje głową Taurę i szepcze do Parks:

– Co ona tu robi?

Nie odwracam się, stoję nieruchomo i obserwuję ich kątem oka.

Parks wzrusza ramionami.

– Powiedział, że to nie ona...

Paili zaciska wargi.

– A przyszło ci do głowy, że może kłamał?

Wtedy się odwracam.

– Co to, kurwa, miało być, Paili?

– Ja... – bąka tylko.

– Co powiedziałaś? – Wściekły nachylam się w jej stronę. – Powtórz to, co powiedziałaś.

– Nic... – Paili nerwowo przełyka ślinę.

Kręcę głową i mówię:

– Nigdy jej nie okłamałem.

– Dobrze, już dobrze. – Kiwa głową.

– Pieprz się – warczę do niej.

– BJ. – Parks dotyka mojego ramienia. – Już w porządku, ona tylko...

– Ona ma się pieprzyć? – Perry nie daje jej dokończyć, przez co wkurzam się jeszcze bardziej. – Sam się pieprz. Sax nie jest niewiniątkiem...

Kręcę głową.

– Masz na to jakieś dowody?

– Twojego kutasa.

Taura nerwowo przestępuje z nogi na nogę. Nie podoba mi się to, jak ona i Magnolia patrzą na siebie. Cofam się zaskoczony. Perry prawie mi zaimponował. Po prostu wybrał niewłaściwy moment.

– Przestań – szepcze do niego Paili.

– Nie... nie będzie tak się do ciebie zwracał – cedzi Perry przez zaciśnięte zęby, nawet na chwilę nie odrywając ode mnie wzroku.

– Nie? – Mrugam i prostuję się. – Bo co? Zabronisz mi?

– BJ – rzuca błagalnie Magnolia i szarpie mnie za ramię. – Przestań.

Taura z uwagą przysłuchuje się tej wymianie zdań.

Kurwa. Jeśli Parks spojrzy teraz na nią, wszystko trafi szlag. Ale nie patrzy. Nie może. Wzrok ma wbity we mnie.

Dotyka dłońmi mojej twarzy i odgarnia mi włosy z czoła. Próbuje mnie uspokoić i udaje się jej to. To te jej oczy. Czasami, gdy w nie zaglądam, czuję się, jakby ktoś wepchnął mnie do rzeki. Szybko opadam na dno, nie mogę zaczerpnąć tchu i czuję, że muszę jak najszybciej wypłynąć na powierzchnię.

– Już dobrze – uspokaja mnie i gładzi kciukiem mój policzek. – Ona nie miała na myśli nic złego.

Kręcę głową i zaciskając zęby, patrzę na Paili.

– Poszedłem prosto do niej. Może i jestem pojebany, ale nie jestem pieprzonym kłamcą...

Jonah siedzi przy stoliku i przygląda się nam. Wygląda na zakłopotanego, zażenowanego.

– Dobra, spadajmy stąd. – Wskazuje głową drzwi.

– Nie mam ochoty – rzucam i wracam na krzesło. – Już spoko.

Jonah zerka na mnie i kiwa w stronę wyjścia.

– No już – rzuca i wskazuje na mnie, Parks, Taurę i siebie. – Skoczmy gdzie indziej. A wy dwoje... – pokazuje na Paili i Perry'ego – wy możecie spadać.

– Serio, Jo? – Perry patrzy na niego ze złością.

– Taaa, serio. – Jo odwzajemnia mu się tym samym. – Jesteś mąciacielem, Perry...

Perry wzrusza ramionami.

– Mąciiciel czy gość, który mówi prawdę... dla kłamców to jedno i to samo.

Patrzę to na Perry'ego, to na Paili. Parks całuje ich w policzki i wychodzimy.

Trzymam ją za rękę i próbuję ogarnąć, co się właściwie wydarzyło. Jestem wściekły, nie myślę trzeźwo. Przed klubem czekają na nas paparazzi, błyskają flesze, zaczynają się krzyki.

– Magnolio! Gdzie Tom?

– Ty i BJ znowu jesteście razem?

– BJ, czy ty i Magnolia znowu się spotykacie?

– Rozstałaś się z Tomem?

Dziesiątki pytań atakują nas z każdej strony i Parks zamiera.

Całe to zamieszanie kompletnie ją zaskakuje. Wciąż trzymam ją za rękę, podczas gdy oni robią zdjęcia, które jeszcze bardziej skomplikują jej życie. Mam ochotę przywalić gościowi, który prawie kładzie się na mnie, żeby zrobić zbliżenie twarzy Parks. „Sarna schwytana w światła reflektorów” – oto jak podpisałbym to zdjęcie.

I nagle Taura wyrywa się Jonahowi, ujmuje w dłonie twarz Magnolii i całuje ją w usta. Jonah patrzy na mnie w osłupieniu. Znow błyskają flesze i znow zewsząd sypią się pytania. Ale nie o nas, o nie.

– Magnolio! Kto to?

– To twoja dziewczyna?

– Czy Tom wie, że jesteś lesbijką?

Parks stoi jak wryta, nie cofa się ani nie próbuje się wyrwać. Pozwala, by pocałunek trwał, i mrugając, gapi się na Taurę, która w końcu odrywa się od niej.

– Magnolia jest teraz ze mną – oświadcza, wpatrując się w obiektywy. Kamery ją kochają. Zaraz potem wskazuje na mnie głową i dodaje: – Miała dość tego syfu...

Na dźwięk tych słów parskam śmiechem.

– Nie zamierzamy dłużej ukrywać naszego związku – dodaje triumfalnie, po czym bierze Parks za rękę i prowadzi ją do należącego do Jonaha cadillaca escalade.

Jonah i ja wymieniamy rozbawione i zdumione spojrzenia i wsiadamy za nimi.

We wnętrzu kuloodpornego cadillaca z przyciemnianymi szybami Taura i Magnolia patrzą na siebie. Przez długą chwilę panuje całkowita cisza, którą w końcu przerywa Parks.

– Jesteś dziwna! – wybucha i kręci głową, patrząc na Taurę.

Jonah i ja spoglądamy na siebie; staram się nie parsknąć śmiechem.

– To w języku Magnolii znaczy „dziękuję” – odzywa się Jonah.

– Spanikowałam – rzuca Taura i wzrusza ramionami.

Parks wzdycha i opiera głowę o szybę.

Taura ją obserwuje.

– Są wobec ciebie agresywni.

– Natarczywi – poprawia ją Parks. Gdy chwilę później spogląda na Taurę, wydaje się nieco bardziej ożywiona. – Ale dzięki temu na kilka dni dadzą mi spokój. – Uśmiecha się słabo i znowu odwraca wzrok.

Taura zerka na mnie i podekscytowana, mówi bezgłośnie:

– O Boże.

Tłumię śmiech i obejmuję Parks ramieniem.

02:02

Perry

Przepraszam,
stary.

Ja też.

Kocham cię, BJ.
Nie chciałem
zachować się jak
dupek.

Dziewczyny...

Wszystko przez
nie.

Właśnie.

19:45

BJ & Tom

Obaj piszecie do
mnie jednocześnie.

Tom

O, dobrze.

BJ

Cześć, Tom.

Pełna kultura.
Cieszę się.

Dobra,
posłuchajcie. Jak
wicie, jutro
odbywa się bal
Grand Prix, na
który obaj mnie
zaprosiliście, więc
nie pójde z żadnym
z was.

BJ

Głupota.

Obaj cię
zabierzemy.

Tom

Tak?

BJ

Chyba że nie chcesz
iść, England?

Mnie to pasuje.
Sam z nią pójdę.

Chcesz,
żebyśmy szli...
razem?

BJ

Tak.

We troje?

BJ

Jeśli chcesz.

Tom

Nie.

Hahaha

BJ

Wchodzisz w to,
Parks?

Ok

BJ

England?

Tom

Do jutra x

BJ

Słodkich snów,
słodziaku @Tom

No to pa

Magnolia

– Słyszałaś? Wczoraj w jednym z klubów doszło do strzelaniny – mówi Bridget.

– Nie... – Zaskoczona, podnoszę na nią wzrok.

– No. – Kiwa głową. – W Clean Slate.

– Boże. – Marszczę brwi. – Komuś coś się stało?

– Kilka osób zostało postrzelonych. Na szczęście nikt nie zginął.

Kręcę głową.

– Dzisiejszy Londyn – wzdycham.

Szykuję się na bal. George Northwood zrobił mi włosy, a Ruby Hammer makijaż. Mam na sobie czerwono-białą suknię z dwóch warstw Rodarte, z metalicznym tiulem na wierzchu, i wyglądam bosko, jak księżniczka z bajki. Bridget pomaga mi się ubrać. Błagałam ją, żeby też poszła, ale nawet nie chce o tym słyszeć.

– Nienawidzę takich imprez – rzuca.

– Ale mnie kochasz!

– Nie aż tak.

– Ja pójdę – oświadcza od progu Buszka.

Bridget i ja wymieniamy spojrzenia, po czym odzywam się dość nieuprzejmie:

– Eee... nie.

Buszka marszczy brwi.

– Nigdy mnie nigdzie nie zabieracie...

– Nic – przyznaję. – I robimy to celowo, bo jesteś nieokrzesana, a do tego masz rasistowskie poglądy...

– Białym się wydaje, że są lepsi od innych, ale to nieprawda.

Krzywię się, a moja siostra odchrząkuje znacząco.

– Buszko, przecież sama jesteś biała.

– Jestem Rosjanką.

Znów patrzymy na siebie z Bridget.

– Mimo wszystko – mówię.

– Zabierz mnie – domaga się Buszka.

– Nie. – Kręcę głową. – Kiedy ostatnio zabrałyśmy cię na imprezę, próbowałaś sprowokować księżniczkę Annę do bójki.

– Dałabym jej radę.

– To uciekiniarka ze Związku Radzieckiego. – Bridget wskazuje głową naszą babkę.

Przyglądam się im spod przymrużonych powiek.

– Po tym wszystkim, co dla ciebie robię... – mówi Buszka z żalną miną.

– Nic dla mnie nie robisz. – Patrzę na nią, jakby oszalała. – Właściwie jesteś balastem...

– Kiedy umrę, dostaniesz moje pieniądze...

– Ale póki co żyjesz.

– Jakie to miłe – rzuca Bridget, na co przewracam oczami. Buszka trąca mnie ręką. – Och – warczy moja siostra. – Po prostu zabierz ją ze sobą.

– Zgoda – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Buszka, wyraźnie uradowana, zaczyna przetrząsać moją szafę. W końcu wyciąga wyjątkowo krótką i obcisłą sukienkę Herve Leger.

– Mogę?

– Zdecydowanie nie.

Ona jednak mnie ignoruje i z sukienką w ręce wychodzi z pokoju.

– Impreza z dwoma facetami i babcią...

Patrzę na Bridget, licząc na jej wsparcie.

– Teraz to na pewno idę.

Tom zjawia się pierwszy, co wcale mnie nie dziwi.

BJ to dzieciak i nikt nie całuje tak jak on, więc pewnie wrzuca właśnie jakąś instastory ze szczeniakiem albo czymś równie słodkim. Tom jest punktualnym mężczyzną z zegarkiem i samoświadomością.

Ma na sobie czarne spodnie Brunello Cucinelli, taliowaną aksamitną marynarkę smokingową Shelton i białą koszulę smokingową z zaszewkami, obie od Toma Forda.

Tom może nie wyprzedza aktualnych trendów, ale ma te niesamowite oczy, które dodają efektu „wow!” do wszystkiego, co z nim związane.

Otwiera przede mną drzwi? Wow!

Wiąże sznurówkę? Wow!

Oddycha? Wow!

– Cześć – mówi i przygląda mi się z uwagą. – Wyglądasz niesamowicie.

Podchodzi i muska wargami moje wargi, a ja czuję, że się rumienię.

– Jestem największym szczęśliwcem na świecie czy co? – pyta z uśmiechem.

– Cóż. – Krzywię się. – BJ jest w drodze, więc obstawiałabym raczej to drugie.

Tom się śmieje.

– Będzie fajnie – zapewnia mnie. – Zobaczysz, to będzie udany wieczór.

– Powtarzaj to częściej, to może rzeczywiście tak będzie.

W tej samej chwili drzwi się otwierają i wchodzi BJ.

Szybkim krokiem pokonuje schody, ale Tom nadal nie wypuszcza mnie z objęć.

– Cześć, stary! – BJ podchodzi do niego i żartobliwie klepie w pośladek. – Ale gajer! Dobrze wyglądasz.

– Ty też. – Tom śmieje się, choć widać, że jest skonsternowany.

Tymczasem BJ patrzy na niego i mówi:

– Wybacz, ale mógłbyś na chwilę zabrać łapy od dziewczyny moich marzeń?

Tom wypuszcza mnie z objęć i cofa się o krok.

– Cześć, Parks. – BJ uśmiecha się do mnie i całuje w policzek, jakby był u siebie.

– Cześć – rzucam nieśmiało.

– Wyglądasz jak następczyni tronu cukierkowej krainy.

– To miał być komplement? – Marszczę brwi.

– Pewnie, że tak. Myślisz, że jestem na tyle głupi, żeby cię obrazić, skoro chcę, żebyś to mnie wybrała?

– Tak – rzucam po chwili zastanowienia.

BJ zerka na mnie, a zaraz potem na Toma.

– No to jak się dogadamy? Możemy obaj cię całować? Czy żaden nie może?

– Myślę, że to wy obaj powinniście się pocałować – odzywa się ze szczytu schodów Bridget.

– Mnie dwa razy nie trzeba powtarzać – mówi BJ i przyskakuje do Toma, a ten go odpycha.

Bridget ma na sobie prześliczną sukienkę bez rękawów, jasnoniebieską w cytryny.

– Wybacz. – Patrzę na nią i mrugam zaskoczona. – Ale pozwoliłaś, żeby to cudo od Oscara de la Renty kisiło się w szafie?

Bridget omiata sukienkę obojętnym wzrokiem.

BJ przygląda się jej i mówi:

– Chwilunia, czy ty naprawdę wychodzisz z domu na bankiet?

– Tak – odpowiada Bridget i wyzywająco zadziera głowę.

– Co się stało? – draży BJ. – Przegrałaś zakład?

Moja siostra zerka na niego ze złością.

– Wyglądasz pięknie, Bridget – mówi Tom.

Bridget uśmiecha się do niego szczerze ucieszona, a zaraz potem mówi:

– Ale nie tak pięknie jak...

W tym momencie jak na zawołanie u szczytu schodów pojawia się Buszka. Na szczęście nie ma na sobie mojej sukienki Herve Leger.

– Gotowa! – oznajmia.

– Bez jaj! – BJ zerka to na Buszkę, to na mnie. Nie może uwierzyć własnym oczom. Ja zresztą też. Wzdycham, a on patrzy na mnie, mrużąc oczy. – Upiłaś się?

– Dopiero zamierzam.

– Idziesz z nami! – woła BJ radośnie i wbiega na schody, żeby pomóc mojej babci zejść. – Moja ulubiona pani Parks!

– Ona nawet nie nazywa się Parks – mrużę pod nosem. – Ale co tam!

– Ja najbardziej lubię ciebie – zwraca się do mnie Tom.

– Bo nie poznałeś dobrze mnie – odzywa się moja siostra. Po tych słowach bierze Toma pod rękę i prowadzi go w stronę drzwi.

BJ pomaga Buszce zejść po schodach i oni również kierują się w stronę wyjścia.

Tymczasem ja stoję sama jak palec, patrząc, jak moja babcia wychodzi z jednym z moich chłopaków, a siostra z drugim.

– To ja może zamknę drzwi! – wołam za nimi rozeźlona.

49

BJ

Parks nie jest chętna na to całe umawianie się z nami oboma. Widzę to po niej. Denerwuje się. Boi się, co napiszą o niej w gazetach, które nie zawsze są wobec niej przychylne.

Albo ją kochają, albo jej nienawidzą i nie sposób odgadnąć, jak będzie tym razem. W dobry dzień mogłaby siedzieć okrakiem na jednym z nas i całować drugiego, a oni nazwaliby ją postępową. Lecz kiedy przyjdzie im ochota, obwiniają ją o wszystko i najchętniej rozdarliby ją na strzępy, więc wypisują bzdury, przez które płacze w moich ramionach jak dziewczynka nękana przez rówieśników na szkolnym placu zabaw.

Idę pod rękę z Buszką po części dla dobra Parks, a po części dlatego, że stara dobra Buszka jest naprawdę rozrywkowa. Zawsze ma przy sobie piersiówkę, podkochiwała się w Davidzie Beckhamie, dwukrotnie przebiła w piciu Jonaha, a na ostatnim bankiecie, na który ją zabrali, opowiedziała niemieckiemu ambasadorowi kawał o nazistach. Jest całkowicie nieobliczalna.

Poza tym serce Magnolii mięknie, kiedy widzi mnie ze swoją babcią, i chociaż nie dlatego to robię, jest to poniekąd wisienka na torcie.

Tuż po tym, jak wchodzimy do środka, Parks oddala się od nas z prędkością światła. Tłumaczy się tym, że zauważyła Kate Middleton...

– Kumplowanie się z Meghan Markle nie było dobrym posunięciem. – Kręci głową. – Teraz muszę podlizać się księżnej CamBridget...

– Ja kumpluję się z Williamem! – woła za nią Tom.

– Oczywiście. – Parks ogląda się na niego i przewraca oczami.

– To ja jestem miłością twojego życia – przypominam jej.

Patrzymy sobie w oczy i widzę, że stara się nie roześmiać.

– Nie mogę uwierzyć, że wypisali się z rodziny królewskiej. To był paskudny dzień dla wszystkich. Zwłaszcza dla mnie – mruczy pod nosem Magnolia i odchodzi. – I dla Lilibet – dodaje po namyśle.

Obserwuję Toma. Patrzy na dziewczynę, którą kocham, jak gdyby sam ją kochał.

– Kurwa – wzdycham.

– Taaa. – Zerka na mnie i parska śmiechem.

Wskazuję głową Parks.

– Nie jest jej łatwo... – mówię.

Tom spogląda na nią, wypatrując czegoś, co najwyraźniej ja dostrzegam. To fatalne uczucie, kiedy próbujesz coś dostrzec, ale twoje oczy ci na to nie pozwalają.

Widzę to w skrzydłach motyli krążących w aureoli nad jej głową, w sposobie, w jaki światło odbija się od jej myśli, w drzeniu wierzby...

– Tak? – pyta Tom, nie odrywając od niej wzroku.

– Unika nas – mówię.

Spogląda na mnie podejrzliwie.

– To dziwne – stwierdza.

Zerkam na niego i tłumię śmiech.

– Tak? – pytam, a gdy czuję na sobie jego dziwne spojrzenie, kręcę głową i rzucam: – Faktycznie, trochę to dziwne. Chociaż dla mnie to normalka.

– To porąbane – oświadcza.

Krzywi usta, jakby mi współczuł, ale ja nie chcę, żeby się nade mną litował. Miałem ją całe swoje życie, jest moja, zawałem i dlatego między nami jest, jak jest. Nie potrzebuję jego współczucia. Nie potrzebuję nawet jego zrozumienia. Potrzebuję tylko jej.

Patrzę na nią, na dziewczynę moich marzeń, miłość mojego życia, moją alfę i omegę, początek i koniec, dopóki śmierć nas nie rozłączy, chociaż nawet wtedy będę ją kochał... I mówię tylko:

– Tak.

– Daje ci niezły wycisk – dodaje Tom.

Rozważam jego słowa, w zamyśleniu marszcząc brwi.

– Sam nie wiem. Nie potrafię powiedzieć, czy tańczymy na wulkanie, czy na zmianę pomagamy sobie wejść na szczyt góry.

Patrzy na mnie jak na szaleńca.

– Jeśli mam być szczery, jedno i drugie brzmi do niczego.

– Wiem – zgadzam się z nim i podążam wzrokiem za Parks. – Ale przynajmniej w jednym przypadku jest szansa na szczęśliwe zakończenie.

Tom przygląda mi się uważniej, niżbym chciał. Świdruje mnie wzrokiem. Wrażenie potęgują jeszcze te jego niesamowicie niebieskie oczy. Brzmi to uroczo, ale sam nie wiem, czy nie są agresywnie niebieskie.

Gapi się na mnie bez słowa i marszczy czoło.

– Wy dwoje to coś innego. – Kręci głową. – To dziwne.

Wiem, że ma rację, dlatego tylko przytakuję.

Obserwuje Parks spod przymrużonych powiek.

– Myślisz, że robi to z każdym? – pyta.

– Robi co?

Wzrusza ramionami.

– Sprawia, że czują się, jakby byli... nie wiem. Słońcem?

Żal mi go. Tak wiele jeszcze o niej nie wie. Patrzy na krążących wokół niej mężczyzn i na Parks nieświadomą tego, że jest w centrum uwagi.

Ten promyczek słońca, nawet kiedy zachowuje się jak kompletna zołza.

– Wasza więź jest prawie przerażająca – mówi i spogląda na mnie.

– Prawie?

– Tak. Nie znam całej historii i nie chcę, by przerażało mnie coś, czego do końca nie rozumiem. – Kiwam głową, bo to, co mówi, ma sens. – Ale ta chemia między wami... – Patrzy na mnie, a ja zastanawiam się, co on jeszcze tutaj robi.

Zapomnijcie o metaforach o gromach z jasnego nieba i iskrach. Ja i Parks jesteśmy nimi wszystkimi, a zarazem żadną z nich. Wszystko zapisano w gwiazdach.

– Sporo tego – dodaje Tom.

– Widać nie dość, żeby cię odstraszyć.

– Tak. – Urywa. – Ta wasza chemia jest jak proch u Szekspira³. Nie ma sobie równych. – Znowu urywa. – I to ona może was zabić.

Wkurza mnie to jego gadanie, bo to nie była groźba. Tom England nie jest aroganckim sukinsynem, po prostu głośno myśli. Stoi tu sobie i mędrkuje, a ja go nienawidzę, bo czasami martwię się, że może mieć rację.

– Hej. – Szturcha mnie łokciem. – Już wcześniej sobie z tobą pogrywaliśmy...

Zaciskam usta i kiwam głową.

– Przemknęło mi to przez myśl po tym, jak podrzuciłeś ją do mnie po tej aferze z Harleyem...

Tom kręci głową.

– Już wtedy mi się podobała, ale to nie mnie potrzebowała. – Wzrusza ramionami. – Tylko ciebie.

– Co jest, do cholery? – Marszczę brwi. – Jesteś taki wkurzający. – Ona mu się podoba, ale podrzuca ją do mnie, bo ja jestem jej potrzebny? – Taki jesteś równiacha?

Tom śmieje się.

– Wcale nie. – Zerka na mnie, po czym odwraca wzrok. – Wtedy, w klubie, widziałem, jak ją ranisz, i pomyślałem, że mógłbym jej pomóc wyrównać rachunki. Ale teraz myślę, że chyba trochę ją kocham...

Rozumiem, o co mu chodzi.

– Ona tak działa na ludzi.

– Wiem – przyznaje z powagą. – Przepraszam.

– Za co?

– Lubię cię, stary. – Poklepuje mnie po plecach. – Ale jeśli mam jakąś szansę, skorzystam z niej.

– Ja ze swojej też – ostrzegam go.

Tom kiwa głową i zerka na mnie nerwowo.

– Ona nie wie.

– O czym? – Wlewam w siebie negroni.

– Że ją kocham.

– Aha – rzucam tylko.

Ode mnie się nie dowie. Zamknę gębę na kłódkę i schowam klucz do kieszeni.

Tom znowu poklepuje mnie po plecach.

– Dobra, gościu – mówi i podnosi kieliszek jak do toastu. – Niech zwycięży lepszy.

Prycham i kręcę głową.

– Nie, stary... pieprzyć pilota. Kibicuję najgorszemu draniowi. Jest kompletnie popieprzony, ale ma złote serce.

Tom się śmieje i ja również.

Ale obaj wiemy, że to prawda.

17:41

Tom

Na pewno nie chcesz przyjść na urodziny Juliana?

Na pewno.

Będzie fajnie...

Nie, jestem za stary na kluby i inne takie.

Właściwie ty i Jules jesteście chyba w tym samym wieku.

Czyli teraz to „Jules”.

Jesteśmy starymi znajomymi.

Ha. Okej.

A my poznaliśmy się w klubie jakieś 5 miesięcy temu, więc...

Tak naprawdę poznaliśmy się na Queen's Cup, kiedy ty miałaś 7 lat, a ja 16. Byłaś prawdziwym utrapieniem.

Przyjdiesz?

Nie, dzięki.

Baw się dobrze.



³ Odniesienie do cytatu z *Romea i Julii*: „Gwałtownych uciech i koniec gwałtowny; są one na kształt prochu zatłonego, co wystrzeliwszy, gaśnie” (przeł. Józef Paszkowski).

Magnolia

Dziś są trzydzieste urodziny Juliana Haitesa. Idę razem z chłopcami. BJ myśli, że będę jego osobą towarzyszącą. Nie wie, że Julian wysłał mi zaproszenie.

Zauważam Daisy Haites, jeszcze zanim widzę jej brata. Siedzi na kolanach Christiana. Macham do nich. Christian właściwie nie reaguje, robi tylko zabawną minę, której nie rozumiem. Daisy unosi rękę i odmachuje mi bez entuzjazmu.

Staram się nie przejmować tym chłodnym powitaniem i skupiam się na innych rzeczach. Choćby na tym, żeby wsunąć rękę w dłoń BJ-a; on bez zastanowienia podnosi ją do ust i całuje.

– Ballentine. – Uśmiechnięty Julian idzie w naszą stronę. W rękach trzyma drinki. Pospiesznie opróżnia jeden kieliszek, drugi wręcza mnie, a sam podnosi BJ-a i kręci nim jak dzieckiem.

– Wszystkiego najlepszego! – Jonah chwyta Juliana za ramiona, a ten poklepuje go po twarzy.

Julian jest chyba drugim najlepszym kumplem Jonaha, przez co atmosfera robi się jeszcze gęstsza, gdy patrzy na mnie znad jego ramienia.

Stoi wyprostowany w sportowej kurtce z wyszywanym logo Amiri i uśmiecha się do mnie znacząco.

– Magnolia.

– Jules – mówię i kiwam głową na powitanie.

Nuta zażyłości między nami wyraźnie dziwi chłopców. BJ patrzy na mnie i zaniepokojony marszczy czoło.

On i Jonah zawsze otwarcie mówili, co myślą o Julianie – mam go unikać za wszelką cenę. Chyba że ktoś będzie próbował mnie zabić, wtedy mam biec prosto do niego.

I raz to zrobiłam. Pobiegłam do niego. Nikt nie próbował mnie zabić, ale umierałam. To było kilka tygodni po tym, jak rozstałam się z BJ-em. Znacie to uczucie, kiedy adrenalina przestaje działać, człowiek nie popadł jeszcze w odrętwienie, nie jest na lekach, a jego serce kona z pragnienia, płonie i dusi się jednocześnie? Nie wiem, dlaczego się na to zdecydowałam – nie wychodziłam z domu od dwóch tygodni – ale poprosiłam Paili, żeby poszła ze mną.

– To chyba nie jest dobry pomysł. – Powtórzyła to w drodze chyba ze sto tysięcy razy. – Po prostu musisz to należycie opłakać...

Pokręciłam głową.

– Mam dość płaczu.

Spojrzała na mnie. Kłamałam. Wcale nie przestałam opłakiwać naszego związku. Jakżebym mogła? Każdy by wam powiedział, że nigdy nie przestałam opłakiwać rozstania z tym chłopakiem.

Teraz Julian i ja stoimy obok siebie. Nasza zażyłość wyraźnie niepokoi BJ-a, który śmieje się i choć śmiech ten ma być swobodny – i pewnie taki właśnie wydaje się wszystkim dookoła – ja i Jonah wyczuwamy w nim fałszywą, wymuszoną nutę.

– Nie wiedziałem, że się znacie. – BJ spogląda to na mnie, to na Juliana.

Julian mruczy coś, co brzmi jak „ha”, i obojętnie wzrusza szerokimi ramionami.

– Magnolię znają wszyscy – stwierdza.

– Fakt... – BJ mruży oczy i przenosi na mnie wzrok. – Gdzie się poznaliście?

Julian wypycha językiem policzek i zerka na mnie bezczelnie. Unosi brwi, jakby dawał mi do zrozumienia, że czeka, aż odpowiem na pytanie.

Poszliśmy do klubu – chyba do McQueen – i koszmarny zbieg okoliczności sprawił, że (na moje nieszczęście) był tam chłopak z naszej dawnej szkoły, Ed Bancroft, który podobał się Paili, choć nigdy do niczego między nimi nie doszło. Był nią bardzo zainteresowany.

Nie wiem, co się wydarzyło ani dlaczego się wydarzyło – to było totalnie nie w stylu Paili; jakby miała coś do udowodnienia, choć wcale tak nie było. Podobnie jak ja nigdy nie należała do dziewczyn, które można poderwać w klubie, jednak tamtej nocy postanowiła zaszaleć.

Obok mnie. Na kanapie. Przez ostatnie tygodnie była taką dobrą przyjaciółką, nawet na chwilę nie zostawiała mnie samej. Leżała ze mną w łóżku, płakała razem ze mną, a czasami za mnie. Była tak bardzo obecna i tak bardzo przeżywała moje rozstanie z BJ-em, że nie mogłam się złościć, kiedy po tym, jak sama wyciągnęłam ją do miejsca, gdzie jej zdaniem w ogóle nie powinno nas być, w końcu postanowiła się zabawić.

Siedziałam więc wystrojona, w niemal samobójczym nastroju, podczas gdy Ed Bancroft o mało co nie przeleciał jej na moich oczach. Westchnęłam, szybko wlałam w siebie kilka drinków, żeby uspokoić myśli i przytłumić zmysły, gdy nagle na horyzoncie pojawił się chłopak.

Miał potargane brązowe włosy, duże niebieskie oczy i świeży zarost. Był obłędnie przystojny.

– Znam cię. – Uśmiechnął się do mnie.

– Tak – odparłam niemrawo i odwzajemniłam uśmiech.

– A ty mnie znasz? – zapytał, unosząc brwi.

Posłałam mu rozbawione spojrzenie.

– Wszyscy cię znają...

– Cóż, mnie obchodzi tylko to, czy ty mnie znasz – stwierdził z uśmiechem Julian Haites. – Pamiętasz mnie ze szkoły?

I z rozkładówki w „Vanity Fair”, z wywiadów w „VICE”, zdjęć w „GQ”. Julian Haites naprawdę był (jest) najsłynniejszym i najprzystojniejszym „handlarzem bronią”.

– Miałam wtedy jedenaście lat... – Uśmiechnęłam się słabo. – Ale na boisku byłeś szybki.

Podziękował skinieniem głowy.

– Ale nie tak szybki jak...

– Nie! – przerwałam mu, kręcąc głową. – Nie wymawiaj jego imienia.

Po pierwsze, nie mogę uwierzyć, że BJ nic o tym nie wie. Skoro on nie wie, to Jonah też, a skoro Jonah nie wie, to dlatego, że Julian celowo o niczym mu nie powiedział. Ciekawe dlaczego. BJ patrzy na mnie, czekając, aż to wyjaśnię, ale jestem prawie pewna, że nie chce wiedzieć, skąd i jak dobrze znamy się z Julianem.

Nieco ponad dwa lata temu Julian spojrzał na mnie, wyraźnie zaintrygowany.

– Jasne... Jest gdzieś tu?

Pokręciłam głową.

Był cholernie przystojny. Nadal jest. Mocno zarysowana linia szczęki. Oczy jak ciemne partie lodowca. Ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Tatuaze na całym ciele. A do tego głowa najbardziej niesławnej rodziny

w całym Londynie. Nie wiem, czym dokładnie się zajmują, ale z pewnością nie jest to legalne.

– Nie przyszedł celowo? – zapytał, a gdy pokiwałam głową, dodał: – W takim razie musisz się napić. – Po czym wziął mnie za rękę i poprowadził w stronę baru.

Tłum rozstępował się przed nim jak Morze Czerwone, nikt nie chciał stanąć mu na drodze, on jednak zdawał się tego nie zauważać. Widziałam, że ludzie na mnie patrzą – nie tak jak teraz, wtedy nie byłam aż tak znana. Prawdziwe zainteresowanie mną i BJ-em zaczęło się, kiedy to, co nas łączy, przestało mieć dla nich sens.

Już wtedy krążyły plotki, że nasz związek się rozpada, choć nikt nic nie wiedział na pewno, i gdybym pokazała się z kimś innym niż Julian, myślę, że ludzie mogliby zacząć robić zdjęcia i wysyłać je do prasy. Miałam jednak dziwne przeczucie, że nikt nikomu o tym nie powie. Lepiej nie zadzierać z rodziną Haitesów.

Idąc z nim za rękę, poczułam ulgę i ogarnęło mnie dziwne poczucie wolności.

– Lubisz whisky? – zapytał.

– Nie. – Zacisnęłam usta i pochyliłam się nad barem.

– Dwa razy Johnnie Walker Baccarat z kolekcji jubileuszowej – zwrócił się do barmana. – Dopisz do mojego rachunku.

Przesunął szklankę w moją stronę.

– Ta może ci posmakować. Pięćset funtów za butelkę. – Uśmiechnął się.

Stuknęliśmy się szklankę i wychyliliśmy je.

Spojrzał na mnie i wyczekująco uniósł brwi.

– Dobrze?

– Nie. – Posłałam mu przepaszający uśmiech.

– Kurwa! – zawołał, odchylił głowę i roześmiał się. – Mogłabyś skłamać?

– Rewelacja – rzuciłam, krzywiąc się.

Zrobił przygnębioną minę.

Wzięliśmy butelkę wódki i usiedliśmy przy stoliku w kącie sali. Dużo się śmialiśmy, a wypiliśmy jeszcze więcej, ja zaś praktycznie nie myślałam o BJ-u i o tym, co zrobił, tylko wpatrywałam się w usta Juliana Haitesa. Były takie różowe. Pełne i lekko odęte, przez co nawet kiedy był szczęśliwy, wyglądał, jakby się złościł.

Założył mi włosy za ucho.

– Mogę cię zabrać do domu? – zapytał i przechylił głowę tak, że patrzyliśmy sobie w oczy. Jego były spokojne, podobały mi się.

Szybko skinęłam głową w obawie, że się rozmyślę.

Znowu wziął mnie za rękę i wyprowadził tylnymi drzwiami do limuzyny, która czekała na niego przed klubem – czarnej, z przyciemnianymi szybami i kuloodpornej, zupełnie jak samochody Hemmesów. Otworzył przede mną drzwi i wsiadł za mną.

Przez kilka sekund siedzieliśmy nieruchomo i patrzyliśmy przed siebie. W pewnej chwili odwrócił się w moją stronę, a ja usiadłam mu na kolanach i zaczęliśmy się całować. Kiedy ściągałam mu koszulę przez głowę, miałam wrażenie, że usta mi płoną.

Roześmiał się i ujął w dłonie moją twarz. Naprawdę całował obłędnie. Do tego stopnia, że nie od razu zaczęłam sobie wyrzucać, że całuję kogoś innego niż BJ – wyrzuty sumienia miały przyjść później, jakbym to ja go zdradziła i zniszczyła nasz związek. Tymczasem jednak Julian był tak cudowny i przystojny, że na chwilę zapomniałam o tym, co nieuniknione.

Nie sądziłam, że kiedykolwiek powiem to o kimś innym niż BJ, ale możecie mi wierzyć: Julian Haites rządzi w każdym pomieszczeniu,

w którym się znajdzie. W limuzynie położył się na tylnym siedzeniu i przyciągnął mnie do siebie. Powiem tylko, że wie, co robić z rękami. Nawet nie zauważyłam, kiedy samochód się zatrzymał.

Wślizgnęliśmy się do domu. Dużego i wystawnego. Gdziekolwiek spojrzałam, widziałam biały albo czarny marmur i złote wykończenia. Nadal bez koszulki, po cichu zaprowadził mnie schodami do pokoju na górze. Gdy weszłam, zamknął za mną drzwi, po czym podszedł do biurka, opróżnił kieszenie i spojrzał na mnie pytająco. Stałam oparta o drzwi, zaciskałam usta i przyciskałam do piersi torebkę jak tarczę.

Julian zaśmiał się do siebie, usiadł na łóżku i podrapał się po głowie.

– No i? – rzucił i uśmiechnął się.

– No i? – odparłam. Nagle, nie wiedzieć czemu, poczułam się skrępowana. Może przez światła?

Przechylił głowę i spojrzał na mnie łagodnie.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– U mnie?

– Tak – odparł i odchylił się do tyłu.

– Tak. – Pokiwałam głową. – W jak najlepszym.

– To dobrze – stwierdził, a po chwili dodał: – Zwykle dziewczyny nie mówią, że wszystko jest w porządku, kiedy wszystko jest w porządku...

– U mnie jest – rzuciłam i zadarłam głowę. – Świetnie.

– To dobrze. – Zmrużył oczy. – Bardzo dobrze.

– Tak – zgodziłam się z nim. – Ja mam się świetnie i ty też. Będziemy mieli świetny seks i w ogóle będzie świetnie.

– Okej. – Uśmiechnął się i otarł dłonią usta.

– I nie mogę się doczekać – ciągnęłam z entuzjazmem, wcale nie myśląc o BJ-u. Przełknęłam nerwowo ślinę.

Julian uśmiechnął się, zacisnął usta i przyjrzał mi się z uwagą.

– Dobra! – stwierdziłam. Klasnęłam w dłonie, wzięłam głęboki oddech i podeszłam do niego. – Zróbmy to. Pomożesz mi z tym zamkiem? – Usiadłam obok niego na łóżku i odwróciłam się do niego plecami.

Podniósł rękę, ale się zawahał.

– Mam siostrę, wiesz? – powiedział, szukając mojego wzroku.

– Dziwne, że wspominasz o niej w takiej chwili...

– Zamknij się – prychnął. – Po prostu znam się na dziewczynach.

– Nie wątpię – odparłam.

Pokręcił głową.

– Wiesz, o czym mówię.

– Nie.

Podrapał się po karku i posłał mi cierpki uśmiech.

– Jesteś piękna, Parks. Naprawdę piękna – dodał, lekko marszcząc przy tym brwi. Spojrzałam na niego, wyczuwając, że gdzieś tu czai się jakieś „ale”. – Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

– Tak – rzuciłam nieco zbyt szybko i na potwierdzenie skinęłam jeszcze głową.

Pochylił się nade mną i ujął w dłonie moją twarz, a gdy mnie pocałował, wybuchłam płaczem.

Roześmiał się i odsunął ode mnie.

– Magnolio. – Posadził mnie sobie na kolanach, przytulił i pozwolił mi płakać. Nie jest to raczej typowe zachowanie przywódcy gangu i może dlatego nie powiedziałam o niczym Jonahowi. Nasza historia nie jest peanem na cześć jego sprawności seksualnej, a jedynie opowieścią o tym, jak to przez dwie godziny wypłakiwałam się na jego ramieniu. Zalewałam się łzami, aż mi ciekło z nosa. Jego ochroniarz zrobił mi naleśniki i później

znowu płakałam, a Julian głaskał mnie po głowie. Spędziłam noc w jego łóżku i opowiedziałam mu o wszystkim, co się wydarzyło, a gdy zaproponował, że zabije BJ-a, wystraszyłam się, że mówi poważnie. Rozmawialiśmy przez całą noc, aż w końcu zasnęłam. Następnego dnia rano odwiózł mnie do domu, dał mi swój numer i powiedział, że gdybym kiedykolwiek czegoś potrzebowałam...

– Uwierzysz, jeśli powiem, że należeliśmy do tego samego klubu książki? – pytam BJ-a. W odpowiedzi kręci głową. – Julian uwielbia... powieści historyczne i ma słabość do biografii.

Julian śmieje się, co wcale mi nie pomaga.

– Mhm – mruczy BJ.

– Zaproponowałam kiedyś, że jej pomogę. – Julian zerka na mnie. – Nie skorzystała z oferty. – Szturcza BJ-a łokciem. – Nadal zadowala się byle czym.

– Zachowuj się – upominam go i rzucam mu surowe spojrzenie. W odpowiedzi uśmiecha się od ucha do ucha. Tymczasem BJ jest coraz bardziej zakłopotany naszą zażyłością.

– Ale poważnie, Parks... jeśli kiedyś będziesz chciała spędzić miło czas z prawdziwym bad boyem, a nie którymś z tych gogusiów z „Vogue’a”, zadzwoń.

Przewracam oczami i staram się nie okazywać, jak bardzo cieszy mnie ogólne zainteresowanie moją osobą.

– Może najpierw zrobię coś z trójkątem miłosnym, w który się wplątałam, a gdy to uporządkuję, będziesz następny w kolejce?

– Umowa stoi. – Julian kiwa głową, poklepuje BJ-a po ramieniu i puszcza do niego oko.

BJ odprowadza go wzrokiem.

– Jaja sobie robisz? – mówi zaskoczony.

Staram się zachować powagę; biorę go za rękę i odciągam na bok.

– Raz się całowaliśmy.

– Raz?

– No dobra, mało brakowało, a poszlibyśmy do łóżka – wyznaję.

– Kiedy?

– Hmm. – Krzywię się. – Niedługo po tym, jak się rozstaliśmy.

– Co? – Gwałtownie podnosi głowę.

– Jakies dwa tygodnie po naszym rozstaniu, czy coś...

– Parks! To niebezpieczny facet...

– Jasne – rzucam i patrzę na niego. – I właśnie jesteśmy na jego imprezie urodzinowej, wiesz?

– Jesteśmy tu z Jonahem, a ty jesteś moją osobą towarzyszącą.

– Właściwie... – Na mojej twarzy pojawia się grymas. – Właściwie to Julian zaprosił mnie osobiście.

– No tak, jasne – wzdycha BJ i pociera twarz dłońmi. – Prawie się z nim przespałaś?

– Cóż... ty często sypiasz z osobami, które nie są mną – przypominam mu. – Właściwie cały czas.

Stara się zachować powagę, ale i tak parska śmiechem. Patrzy na mnie przez chwilę, po czym pyta:

– Czemu nic z tego nie wyszło?

– Hm. – Zaciskam usta. – Bo kiedy zaczął mnie całować, rozpłakałam się. Przez ciebie... – Tłumi uśmiech. – Wypłakałam mu się, później jego ochroniarz zrobił mi naleśniki i Julian odwiózł mnie do domu.

BJ kiwa głową, zadowolony z odpowiedzi, przyciąga mnie do siebie i obejmuje.

– A kto jutro rano zrobi ci naleśniki?

– Nie wiem. – Uśmiecham się promiennie. – Mam sprawdzić, czy tamten ochroniarz jeszcze pracuje?

Impreza trwa w najlepsze, a między nami wszystko jest dobrze, normalnie. Christian pije odrobinę za dużo, ale ja i BJ mamy się świetnie.

Nie opuszcza mnie ani na chwilę, zawsze obecny gdzieś obok, niczym cień. Nie wiem, czy to przez to, czego dowiedział się o mnie i Julianie, czy dlatego, że może. Ale wcale mnie to nie obchodzi.

Dobrze nam razem.

Cieszę się pocałunkami w szyję, kiedy odwracam wzrok i jego dłoń na mojej talii. Jest tak, jak myślałam, że będzie, zanim wszystko się pochrzało – my razem trzymający się za ręce, on rozmawiający z Jo, a ja z Henrym. Nie mówi nic, nawet na mnie nie patrzy, po prostu obejmuje mnie ramieniem, przyciąga do siebie i całuje w ucho. Ten jakże drobny i pozornie nic nieznaczący gest sprawia, że czuję się szczęśliwa, zupełnie jakby nie było między nami żadnych dramatów i zdrad. I może już zawsze tak będzie – może na dobre utknęliśmy ze sobą i nawet jeśli coś nas rozdzieli, i tak do siebie wrócimy. Mam taką nadzieję. Mam nadzieję, że zawsze odnajdziemy drogę powrotną.

I nagle słychać wrzaski. Głośne i agresywne.

Jonah wyciąga szyję, po czym zrywa się na równe nogi, bo tym, kto krzyczy, jest Christian.

Wskazuje głową brata i biegnie do niego, a my za nim.

– ...jak to, kurwa, co mnie to obchodzi? Jesteśmy razem! – Christian wrzeszczy na Daisy i patrzy na nią oszalałym wzrokiem.

Daisy jest z tym chłopakiem, Romeo Bambrillą. Gość wygląda niczego sobie.

– Tak? Nie wciskaj mi kitów! – Oczy Daisy ciskają gromy. – Nigdy nie miałam złudzeń, czym dla ciebie jestem. Laską, którą posuwasz, chociaż

cały czas myślisz o dziewczynie swojego najlepszego kumpla!

Nagle wszyscy zamierają. Nie tylko ja i chłopcy, ale wszyscy obecni w pomieszczeniu. Otwieram szeroko oczy. Czuję, jak stojący obok mnie BJ tężeje.

– Ja... – bąka Christian i rozdziawia usta, a mnie boli serce, bo nienawidzę oglądać go w takim stanie.

Sprawia wrażenie smutnego, zranionego, może nawet zdradzonego? Nie wiem, czy Daisy mówi o mnie, ale pewnie tak.

I czemu, do kurwy nędzy, robi to przy wszystkich?

– Och! – Mruga gwałtownie, zgrywając niewiniątko. – Myślałeś, że nie wiem? Masz mnie za kogoś, kto się nie szanuje, bo chociaż wiedziałam, kim dla ciebie jestem, zostałam, licząc na to, że pewnego dnia zapragniesz mnie bardziej, niż pragniesz jej? Ale ty nigdy mnie nie chciałeś. Nigdy mnie nie lubiłeś...

Jeszcze nigdy nie widziałam, by Christian patrzył na kogoś tak, jak patrzy teraz na nią: oczy ma szeroko otwarte i kręci głową. Wygląda, jakby się bał.

– I może nie jesteśmy idealni. – Wskazuje na Romeo Bambrillę. – Ale wiesz co? Jednego mogę być pewna: że gdy dziś wieczorem wrócę z nim do domu, nie będzie myślał o pieprzonej Magnolii Parks.

Po tych słowach wychodzi, ściskając za rękę chłopaka, który nie jest Christianem.

Tymczasem Christian stoi jak wryty, ze wzrokiem wbitym w podłogę. Nie patrzy mi w oczy i nie ma odwagi spojrzeć na BJ-a ani na swojego brata.

Kręci tylko głową, a chwilę później zaczyna przeciskać się przez tłum.

I nagle Jonah rusza za nim, BJ za Jonahem, a ja za BJ-em. W głowie kołacze mi się myśl, że być może pokochałam zbyt wielu chłopców

i pozwoliłam, by zbyt wielu chłopców pokochało mnie.

Na świecie istnieją różne rodzaje miłości, teraz to wiem. Nie mówię, że wiem wszystko na ten temat. Nie jestem ekspertem w tej dziedzinie, raczej nowicjuską. Mówi się, że miłość zwycięży wszystko, ale czy rzeczywiście tak jest? Czy naprawdę ma taką moc? To taki rozległy temat.

Setki razy traciłam BJ-a przez setki różnych kobiet, a on niemal dwukrotnie utracił mnie przez dwóch mężczyzn, których pokochałam bardziej, niż tego chciałam. Czy Kocham Toma? Pewnie tak, skoro myślę o nim teraz. Co to oznacza? Co to mogło znaczyć? Z nim jest inaczej niż z BJ-em, jedyną chyba miłością, jaka się dla mnie liczy. A mimo to BJ i ja tracimy się nawzajem, i nie ma znaczenia, że Kochamy się, tak jak się Kochamy – całkowicie, trochę jak te zwierzęta, które pozostawione same sobie zagryzą się i zjedzą. Będę Kochała go do śmierci, do czasu, aż miłość do niego pochłonie mnie całą, więc może jednak miłość nie zwycięża wszystkiego. Ponieważ miłość to pojęcie rozległe i różnorodne jak światło w pryzmacie; jeśli nim poruszyć i ustawić pod innym kątem, zmienia się. Miłość dla różnych ludzi oznacza różne rzeczy.

Wiem, że bywa piękna, że uskrzydla i daje poczucie wolności. Istnieje miłość, która potrafi człowieka zniszczyć, zatruć, oślepić albo uczynić lepszym. Jest też miłość, która potrafi złamać, choć widać to dopiero, gdy musisz wstać i nagle jej ciężar miażdży ci kości. I kiedy patrzę na niego, jak stoi w zaułku, wali pięścią w ścianę i raz za razem wrzeszczy „kurwa!”, zastanawiam się, czy może przypadkiem sprawiłam, że Christian tak bardzo mnie pokochał.

– Powiedz, że Daisy Haites straciła pieprzony rozum – mówi Jonah do brata, kręcąc głową.

Christian odwraca się do niego, oczy mu płoną.

Jo dotyka palcem jego piersi, a mnie ogarnia niepokój. Nienawidzę, kiedy zmawiają się przeciwko niemu. Zawsze chodzi o mnie.

– O czym ona gada? – pyta BJ, marszcząc czoło.

Christian nie odpowiada, tylko zerka na mnie, a Jonah go popycha.

– Nie patrz na Parks, tylko na mnie.

Chwilę potem dzieje się coś dziwnego: Christian odpycha Jonaha. Mocno i agresywnie jak nigdy dotąd.

– Nie wkurwiał mnie dziś – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Panowie – odzywa się Henry i staje obok Christiana. Cieszę się, że tu jest. Zawsze potrafi załagodzić sytuację.

Ale Jonah ani myśli dać za wygraną: chwyta Christiana za kołnierz i przypiera go do ściany.

– Jonah. – Kręcę głową i szarpię go za ramię. – Puść go. Co ty wyprawiasz?

– Co ty wyprawiasz?! – odwarkuje Jonah.

BJ spogląda to na mnie, to na Christiana, zadziera głowę i krzyczy:

– Jaja sobie, kurwa, robisz?! – Patrzy na mnie oszalałym, zbolałym wzrokiem. – Nas dwóch to za mało?

Wyciągam do niego rękę, serce mi pęka.

– BJ... – zaczynam.

– Wiedziałaś? – pyta łamiącym się głosem.

– Oczywiście, że nie wiedziałam.

Zastanawiam się, dlaczego go okłamuję. Czy to kłamstwo? Przecież nie miałam pewności.

Nie chciałam wiedzieć. Nie chciałam zmieniać tego, co łączy mnie z Christianem. Chciałam móc oprzeć głowę o jego ramię w kinie, kiedy

najdzie mnie taka ochota. Nie chciałam tracić kogoś, kto mnie wspiera i kto bez względu na wszystko powie mi prawdę o BJ-u.

Czy wiedziałam, że mnie kocha? Nie.

Czy byłam pewna, że mnie nie kocha? Też nie.

BJ obejmuje mnie za szyję, odciąga mnie od nich i całuje w policzek.

Nie robi tego dlatego, że nic mu nie jest, bo to nieprawda. Próbuje się uspokoić. Wdycha mój zapach jak olejek eteryczny.

– Odwiozę cię do domu – mówi, a ja kiwam głową.

Oglądam się na Jonaha.

– Nie rób mu krzywdy, okej? – proszę, ale on tylko mruczy coś pod nosem.

Zerkam na Christiana. Chciałabym mieć pewność, że nic mu nie zrobią. Pragnę powiedzieć mu, że przepraszam, że mam nadzieję, że nic mu nie będzie, i żeby zadzwonił, ale chyba nie powinnam.

Zamiast tego patrzę na niego przepraszająco, ale on nie rozumie języka moich oczu – rozumie go tylko BJ – dlatego myśli, że nic nie mówię.

BJ nie zostaje na noc. W drodze do domu nie rozmawia ze mną, ale nie puszcza mojej dłoni. Odprowadza mnie do drzwi, całuje w czoło i odwraca się.

– BJ... – wołam za nim.

Przykłada dłonie do oczu.

– Nie mogę teraz. – Kręci głową. – Muszę pomyśleć.

09:56

BJ

Jaka pogoda,
BJ?

Nie wiem.

Jesteś zły.

Nie wiem, jaki
jestem.

Przepraszam.

Za co?

Nie wiem.

Za wszystko?

Zadzwonię jutro,
ok?

Ok.

Przepraszam.

X



51

BJ

Zataczam się. Umysł mi płonie, ból w piersi jest taki, jakby ktoś wyrwał mi z niej serce. Wszystko się sypie. On dalej ją kocha? Czego jeszcze nie wiem? Czy ona mnie okłamuje?

Nigdy tego nie robi, nie w sprawach, które są naprawdę ważne.

Może mi mówić, że mnie nienawidzi i że z nami koniec, ale to jedyne kłamstwo, na jakie ją stać. Teraz jednak, kiedy o tym myślę... czemu Christian, do cholery, myśli o Parks, skoro jest z Daisy, a on i Parks nigdy ze sobą nie spali?

To znaczy, że ona kłamie.

Odwiozłem ją do domu i wróciłem do siebie. Wciągnąłem kreskę. Odczekałem dziesięć minut i wciągnąłem jeszcze jedną.

To pomaga mi się skupić, a musiałem zebrać myśli.

Analizowałem luki na naszej osi czasowej i zastanawiałem się, czy zapełniła je Christianem.

Po czymś takim nie dzwonię do niej. Nie piszę. Odpisuję tylko na jej wiadomości, bo wiem, że jeśli tego nie zrobię, zacznie panikować, a na

razie nie mogę... nie mam pojęcia, co to wszystko znaczy i co właściwie czuję.

Odwołuję wszystkie sesje zdjęciowe do końca tygodnia. Idę do pobliskiej restauracji, zamawiam coś do jedzenia i w międzyczasie wciągam jeszcze kilka kresek. Wcześniej czułem się z tym źle, jakbym okłamywał Parks, ale teraz mam wrażenie, że to ona robi mnie w chuja, więc walić to.

I tak przez cztery dni. Trochę czytam. Próbuję oglądać telewizję, ale nie mogę, bo to, co chcę obejrzeć, mieliśmy zobaczyć z Magnolią, dlatego kolejny raz odpalam *Narcos*.

Gdzieś w połowie drugiego sezonu w moich drzwiach staje Christian. Obrzucam go wściekłym spojrzeniem. Po tamtej nocy zapadł się pod ziemię. Nikt z nas go nie widział.

– Gdzieś ty, kurwa, był? – pytam.

Wzrusza ramionami i staje w drugim końcu pokoju z rękami w kieszeniach.

– Potrzebowałem chwili.

Nie mówię nic, bo nie wiem, co miałbym powiedzieć.

Christian przygląda mi się z uwagą, sprawia wrażenie zmęczonego i zniecierpliwionego.

– Ja ją kocham, BJ...

Zagryzam zęby. Mam wrażenie, że serce spadło mi na dno żołądka. On ją kocha? Śmieję się z niedowierzaniem.

– No co? – pyta nerwowo.

Kręcę głową.

– Nie ty pierwszy mi to mówisz.

– To porąbane – rzuca, a ja przytakuję. To, że się zgadzamy, chyba nieco go uspokaja. – Ona ma nasrane w głowie – mówi.

– Hej! – warczę, chociaż nie mogę powiedzieć, żebym się z nim nie zgadzał. Ale nawet jeśli, to tylko ja mam prawo mówić o niej w ten sposób i wkurza mnie, że jemu też się tak wydaje.

– Ona jest, stary... chce, żeby wszyscy ją kochali. Ty, ja, Tom, Jules... to posrane. A ona...

– Przestań. – Marszczę brwi. – Co ty wyprawiasz? Tu nie chodzi o nią. – Kłamię. Przecież zawsze chodzi o nią. – Chodzi o to, że jesteś moim najlepszym przyjacielem i mówisz mi, że ją kochasz...

– Nie chciałem...

Śmieję się z niedowierzaniem.

– Umawiałeś się z nią. Za moimi plecami.

– BJ... – Wali głową o ścianę. – To był przypadek. Znaliśmy się... przyjaźniliśmy się dłużej niż wy...

Posyłam mu ostrzegawcze spojrzenie. Pieprzyć go.

– Byłem z nią tak jak miliony razy wcześniej. I pewnego dnia pocałowaliśmy się. – Wzrusza ramionami. Jakby to nic nie znaczyło. Jakby to nie była największa zdrada w historii świata.

– Jasne – mówię i stanowczo kiwam głową. – Całowaliście się.

– Padał deszcz, a my schowaliśmy się w budce telefonicznej...

– Nie proszę cię, żebyś opowiadał mi całą pieprzoną historię...

– Więc o co pytasz? – Podnosi głos.

– Dlaczego ona? – Ja również mówię głośniej.

– Bo to cholerna Magnolia Parks.

Odwracam wzrok i kręcę głową. Czego jeszcze mi nie powiedziała?

– Ona była smutna. A ja chciałem poprawić jej nastrój. – Wzrusza ramionami, jakby nie był w stanie nic na to poradzić. I może tak jest. Ja na pewno nie mogę. – Była smutna przez ciebie. Bo dla niej zawsze liczysz się tylko ty...

– Już nie.

– Właśnie że tak, stary. Jak możesz tego nie widzieć? Wszystko, co robi, robi przez ciebie albo dla ciebie. A jeśli próbuje cię skrzywdzić, to dlatego, że ty skrzywdziłeś ją pierwszy...

Zakrywam twarz rękami, czuję się dziwnie obnażony. Spomiędzy palców zerkam na przyjaciela.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Bo ona jest twoja! – Patrzy na mnie gniewnie. – Nawet kiedy nie jesteście razem. Ja jej nie chcę. Po prostu... nie wiem, jak się z niej wyleczyć.

Zgrzytam zębami, ale czuję, że się uspokajam. Kurwa.

– Taaa – rzucam. – Znam to uczucie.

Christian pociera twarz i przygląda mi się uważnie przez kilka sekund.

– BJ, ja muszę z nią porozmawiać.

Walę pięścią w łóżko.

– I co jej powiesz?!

Spogląda na mnie. Nie musi mi mówić, znam odpowiedź. Powie jej. Robi mi się niedobrze. Zastanawiam się, czy pójdzie do niej i powie, że ją kocha. Zaraz potem nachodzi mnie wątpliwość, czy nie zasługuje na nią bardziej niż ja. Poniekąd pewnie tak.

Pod każdym możliwym względem to Tom zasługuje na nią bardziej, niż my dwaj razem wzięci.

– Muszę – mówi i wzrusza bezradnie ramionami.

– Ufam ci. – Patrzę na niego.

Kiwa głową, po czym wychodzi.

Magnolia

– ...i od tej pory nie rozmawialiśmy.

Moja siostra krzywi się i odchyła na krześle. Jemy lunch w Neptunes.

– Nigdy się tak nie zachowuje – mówi, jakbym sama o tym nie wiedziała i jakbym nie myślała o nim przez cały czas.

Powiedziałam Tomowi, co się stało. Nie był zły, stwierdził, że spodziewał się tego. Właściwie powiedział, że Gus domyślił się, co się kroi, i go uprzedził.

Tom wypełnia lukę, którą pozostawia po sobie nieobecność BJ-a. Kilka razy nawet u mnie nocował. Nie wiem, czy to uspokoiłoby BJ-a, ale z pewnością uspokoiło mnie.

Chyba zaczynam rozumieć, dlaczego BJ przez cały czas sypia z innymi, ja czuję się przez to lepiej, nawet jeśli trwa to krótką chwilę, te euforyczne kilka sekund, kiedy nie skupiasz się na niczym innym z wyjątkiem tego, jak bardzo jest ci dobrze, to takie cudowne; przez jakieś dwadzieścia sekund nie myślę o tym, jak bardzo oddaliliśmy się od siebie, jak bardzo wszystko się posypało ani kogo wybiorę, bo wiem, że wkrótce będę musiała wybrać jednego z nich, nie martwię się tym, jak bardzo skrzywdzę Toma, bo nie

wiem, jak miałabym wybrać kogoś innego niż BJ, nie zawracam sobie głowy tym, że związek Christiana rozpadł się przede mną, choć nic przecież nie zrobiłam – to o tym myślę, kiedy nie muszę się skupiać na niczym innym; Tom i ja całkiem często uprawiamy seks.

Wyjechał na dwa dni i zostawił mnie na lodzie z moimi myślami i chłopakiem, którego kocham i który mnie ignoruje.

– To zdumiewające – stwierdza Bridget. – Te twoje dramaty związane z facetami.

Podnoszę na nią wzrok.

– No co? – Wzrusza ramionami. – Za dużo ich wokół ciebie.

– Tylko dwóch. – Przyglądam ciemnozieloną asymetryczną plisowaną spódnice Marni.

– Christian byłby pewnie innego zdania.

Upijam łyk szampana i patrzę na nią znad krawędzi kieliszka. A ona robi coś, czego nienawidzę. Przygląda mi się, myśli, przetwarza, czyta. Odchyła się na krześle i mruży oczy – zwykle patrzy w ten sposób na mnie i BJ-a, próbując rozwiązać coś nierozwiązywalnego.

Czyta we mnie jak w otwartej księdze. Otwiera mnie i od razu dociera do sedna.

– Nie wiem, czy to przez BJ-a, czy przez ojca – mówi. – Pewnie przez obu. – Zastanawia się przez chwilę. – Możliwe, że jesteś uzależniona od męskiej uwagi.

– Spieprzaj – rzucam przerażona. – Nie jestem.

– To nie twoja wina. – Bridget wzrusza ramionami. – Spójrz na swoją twarz. To ona stanowi źródło problemu...

Marszczę czoło i odruchowo dotykam twarzy.

– Co z nią nie tak?

– Nic. – Śmieje się i zdejmuje kłaczek ze swetra z logo Saint Ivory NYC. – W tym cały problem.

– Nie mam ochoty na poddawanie się psychoanalizie, Bridget.

– Szkoda. – Bridget nachyla się w moją stronę. – Tata nigdy nie poświęcał nam wystarczająco dużo uwagi. Przynajmniej nie tyle, ile ojciec powinien poświęcać córeczkom. Ale BJ... – Spogląda na mnie wymownie. – Był jego całkowitym przeciwieństwem. On patrzy na ciebie i widzi słońce. Nie potrzebowałaś taty, bo miałaś BJ-a. Przez lata wszystko było w jak najlepszym porządku, bo znajdowałaś się w centrum zainteresowania chłopców, sama o tym nie wiedząc, bo dostrzegałaś jedynie BJ-a. A on cię zdradził...

– Mam tego świadomość.

– ...wtedy cała uwaga, którą ci poświęcał, przestała mieć znaczenie.

Marszczę brwi.

– Została skalana. Stała się czymś niewiarygodnym, a zarazem bezcennym. Dlatego teraz kolekcjonujesz uwagę mężczyzn...

– Wal się...

– Chowasz ją do kieszeni na czarną godzinę.

– Gadasz bzdury. – Kręcę głową.

– Czyżby? – Bridget unosi brwi.

A ja obawiam się, że może rzeczywiście ma rację. Krzyżuję ręce na piersi.

– Ta sytuacja z Christianem zabolą BJ-a bardziej, niż mogłam się spodziewać.

– Cóż... – Bridget wzrusza ramionami. – To jego najlepszy przyjaciel.

– Z Jonahem nie spałam! – mówię pospiesznie, głównie po to, żeby poczuć się lepiej.

– Jasne – mruczy. – Tylko z jego drugim najlepszym kumplem, który jest dla niego jak brat. Jeszcze lepiej.

Wzdycham przygnębiona.

– Nie poszliśmy do łóżka.

Patrzy na mnie z powątpiewaniem.

– Nigdy nie przespałaś się z Christianem?

– Nie – rzucam wyzywająco.

– Jeśli to zrobiliście, to w porządku. – Świdruje mnie wzrokiem.

– Nie zrobiliśmy.

– A właściwie czemu nie?

Wzruszam ramionami, jakby dla mnie samej było to tajemnicą, a przecież nie jest. Dobrze wiem dlaczego. Ale nie mogę o tym mówić.

– BJ myśli, że to zrobiliście – oświadcza Bridget, a ja czuję ukłucie zazdrości, że moja siostra zna najskrytsze myśli chłopaka, którego kocham.

– Wiem. Nie wierzy mi.

– To dlatego, że BJ nie wie, jak to jest nie uprawiać seksu z innymi.

– Świetnie.

– Myślisz, że jeszcze kiedyś do siebie wrócicie? – pyta, przechyla głowę i wpatruje się we mnie.

To pytanie jest dla mnie jak policzek.

Nigdy nie przyszło mi do głowy, że moglibyśmy już nigdy nie być razem. Jednak wszystko to wydaje się zbyt osobiste, żeby mówić o tym na głos, nawet siostrze. Nie chcę się przyznawać, że zawsze zakładałam, że wcześniej czy później się zejdziemy, tak jak nie chcę, żeby wiedziała, że dopiero teraz dotarło do mnie, że może być inaczej.

Magnolia

Jestem sama w swoim pokoju i nagle odnoszę wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Sekundę później oglądam się przez ramię i widzę go w drzwiach. Ma na sobie czarną oversizową bluzę Ksubi z kapturem naciągniętym na głowę. Ręce wbił głęboko w kieszenie spodni Rick Owens DRKSHDW z obniżonym krokiem. Od imprezy Juliana minął prawie tydzień, a ja nie miałam z nim żadnego kontaktu. Teraz podbiegam do niego, wciągam go do pokoju i zdejmuję mu kaptur.

– Zrobili ci coś?

Spogląda na moją dzianinową różową minisukienkę z kapturem i pomponami od Gucciego i dopiero po chwili kręci głową. Oddycham z ulgą, a on mija mnie i wchodzi głębiej do pokoju.

– Ale ty tak...

– Co? – Mrugam zaskoczona.

– Pieprz się, Parks. – W jego głosie słyszę agresję. – Mówię poważnie, pierdol się.

– Christian...

– Suka z ciebie, Parks.

Jestem zdumiona. Nie mogę uwierzyć, że tak się do mnie odzywa.

– Kocham cię – ciągnie.

Obejmuje mnie w pasie.

– Co?

I całuje mnie.

Wszystko dzieje się zbyt szybko, żebym mogła zareagować. Ujmuje w dłonie moją twarz i całuje mnie, a ja go nie powstrzymuję, bo to, co robi, jest dziwnie znajome, i to o tym myślę przede wszystkim, a nie że w ogóle nie powinnam tego robić.

Kiedy dociera do mnie, że pocałunek powinien się zakończyć, jest już po wszystkim.

– I nienawidzę cię – rzuca wkurzony.

– Dlaczego? – Z trudem przełykam ślinę, starając się nie okazywać, jak bardzo bolą mnie jego słowa.

– Bo mnie zostawiłaś! – wrzeszczy poirytowany. – Nie bez powodu wybrałaś mnie, a nie ich...

– Tak, bo my...

– Przestań. – Kręci głową. – Wiesz dlaczego.

Nie chcę tego, ale broda zaczyna mi drżeć. Nie lubię, kiedy ktoś się na mnie złości, a Christian wydaje się naprawdę wściekły.

Wzruszam ramionami.

– Pozostali dwaj są lojalni wobec BJ-a. Okłamaliby mnie, gdyby ich o to poprosił. A wiedziałam, że ty...

– ...że zrobię dla ciebie wszystko – kończy za mnie. – Tak, masz rację. Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Ale niech cię szlag, że mi na to pozwoliłaś... – Znowu wzbiera w nim gniew. – Naprawdę tak ci zależy, żeby kochał cię cały pieprzony świat?

– Christian... – mówię płaczliwie.

Podchodzi do mnie, chwytając za nadgarstek i zakłada mi włosy za ucho.

Jest źle. Wszystko to jest naprawdę złe. Wiem o tym. To, że wydaje mi się, że może się tak zachowywać, że dotyka mnie bez zastanowienia, że go nie powstrzymuję.

Zagłada mi w oczy.

– Ale mam tego dość, okej?

– Christian...

– I chcę, żebyś dała mi spokój. – Kręci głową i patrzy na mnie z powagą. – Daj mi się z siebie wyleczyć.

Przytakuję, łzy napływają mi do oczu. Przeraza mnie myśl, że go tracę.

– Nie będziesz już moim przyjacielem?

– Zawsze nim będę – zapewnia mnie. – Ale już od dawna nim nie byłem.

Spuszczam wzrok zawstydzona. Nie wiem, co takiego zrobiłam, że nadal mnie kocha. Przecież zwykle nie jesteśmy sami – prawie zawsze jest z nami Henry. Czasami do siebie piszemy, od czasu do czasu rozmawiamy przez telefon. Spoglądamy sobie w oczy, kiedy przypominamy sobie rzeczy, których pewnie nie powinniśmy już pamiętać; ale chyba nie sądził, że to coś znaczy. Nie wiem, może czasami traktuję Christiana jak siatkę asekuracyjną, kiedy BJ pozwala mi spadać. A pozwala. Często.

– Od teraz... – Zagłada mi w oczy. – Nie prosź mnie o nic, o co nie poprosiłabyś Jonaha.

Kiwam głową.

– Tak mi przykro... nie wiem, co się ze mną dzieje. Ja...

– Ja ci na to pozwoliłem. – Wzrusza ramionami. – Mogliśmy odbyć tę rozmowę trzy lata temu, ale nie zrobiliśmy tego, bo nie chcieliśmy.

Kochanie ciebie było dobrym powodem, żeby nie kochać nikogo innego.

– Kochasz ją? – pytam bez zazdrości.

– Tak. – Kiwa głową i siada na moim łóżku.

– Szczęściara. – Uśmiecham się.

– Hej. – Mierzy we mnie palcem i żartobliwie mruży oczy. – Bez takich... Teraz łączą nas jedynie interesy.

– Powiem to Jonahowi. – Marszczę brwi.

– Nie. Jak mogłabyś? Zresztą to bez znaczenia. I tak nic z tego nie wyjdzie.

Patrzę na niego przez chwilę.

– Kocham cię – mówię. – Wiesz?

Christian patrzy przed siebie i kiwa głową, raz, drugi, trzeci, czwarty.

– Tak. – Spogląda na mnie. – Niestety, nie tak jak jego.

Kładzie mi rękę na kolanie i ściska. Jest w tym jakaś stanowczość. Jakbyśmy w końcu zamykali pewien rozdział.

Ile osób można kochać? – zastanawiam się znowu.

Zdarza się, że miłość – jak nasza – przypomina stalową kulę w szklanym domu. A przecież w domach ze szkła nie powinno być miejsca dla stalowych kul, podobnie jak ja nie powinnam była kochać Christiana, tak jak kochałam go kiedyś, dawno, dawno temu. Tyle że czasami, kiedy toniesz, miłość pozwala ci utrzymać głowę nad powierzchnią wody. Czasem miłość sprawia, że w deszczowy londyński dzień szklane ścianki budki telefonicznej zasnują się mgłą, a wy czujecie się mniej samotni niż wtedy, zanim wasze usta się spotkały.

Christian zostawia za sobą to, co nas łączyło. Ja też powinnam była pozwolić mu odejść dawno temu. Ale w kiepskie dni będzie mi go brakować.

Wstaje, podchodzi do drzwi, zatrzymuje się i ogląda za siebie.
– Nie spieprz tego, Parks. Wkurzę się, jeśli to zrobisz.

11:16

Tom

Odezwał się?

Nie.

Wszystko
w porządku?

A chciałbyś,
żeby się odezwał?

Ha

Nie, nie bardzo.

Ale nie chcę, żebyś
się smuciła.

To słodkie.

Tęsknię za tobą.

Ja za tobą też.

Zjemy dziś razem
kolację?

Bądź gotowa na 20.
Wpadnę po ciebie.

Nie zabieraj BJ-a.

Wybacz.

Tak, chętnie.



54

BJ

Siedzi tam, na murku, z nogami podwiniętymi pod siebie. Ma na sobie czerwoną kraciatą spódniczkę i coś kusego; nie wiem, co to jest, ale wygląda w tym jak dziewczyna moich marzeń. Cokolwiek ma na sobie, chcę to z niej zdjąć. Brzmi jak wstęp do seksu, ale ja po prostu chcę zobaczyć ją całą. Nie chcę, żeby cokolwiek nas dzieliło, nawet ubrania. A ostatnio dzieli nas cała masa rzeczy.

Podchodzę i siadam przy niej bez słowa. Zabawne, bo przecież wcale nie przyszedłem tutaj, żeby się z nią spotkać. Może miałem nadzieję, że na nią wpadnę? Nie wiem – to nie tylko jej miejsce, moje też. Przychodziliśmy tutaj, kiedy byliśmy nastolatkami i potrzebowaliśmy pomyśleć.

Ogród w kościele Świętego Dunstana.

Idąc tam, nie mogę o niej nie myśleć. Zresztą o kim innym miałbym myśleć?

Patrzy na mnie wyczekująco. Chyba czas na mój ruch.

Jak zawsze. Kręcę głową.

– Wiesz, jak to jest kochać kogoś i musieć patrzeć, jak wszyscy inni też kochają tę osobę?

Posyła mi przeciągłe spojrzenie, w którym czai się mrok.

– Wiem – mówi w końcu.

Wzdycham.

– Więc czemu, do cholery, nie jesteśmy razem, Parks?

Nie odpowiada, tylko patrzy przed siebie, a potem zmienia pozycję i opuszcza nogi. To nie fair. Uwielbiam jej nogi. Zastanawiam się, czy robi to celowo, żeby mnie rozkojarzyć. Wcale bym się nie zdziwił.

Gdybyście powiedzieli, że jest mistrzynią manipulacji albo – sam nie wiem – wiedźmą, pewnie by mi ulżyło. W końcu wiedziałbym, że trzyma mnie przy niej co innego niż miłość, od której nie mogę się uwolnić.

Siedzimy więc ramię przy ramieniu – ja jedną ręką opieram się o betonowy murek za jej plecami, a ona bezwiednie pochyła się w moją stronę.

Tacy właśnie jesteśmy.

Zawsze tacy byliśmy.

Spoglądam na nią i wdycham jej zapach. Taki sam jak zawsze. Jeśli kiedykolwiek mnie zostawi, będę się kąpał w perfumach Gypsy Water, żeby ich woń kołysała mnie do snu.

– Christian mówił, że zamierza z tobą porozmawiać – oznajmiam, na co ona kiwa głową. – Był u ciebie? – Patrzę na nią i czekam, aż powie coś więcej, ale milczy. – Co powiedział? – pytam, a gdy w odpowiedzi wzrusza ramionami, marszczę brwi. – Co to znaczy...? – Naśladuję jej reakcję.

– Nie chcę o tym mówić – rzuca i kolejny raz wzrusza ramionami.

– Nie chcesz o tym mówić? – Mrugam kilka razy i nagle czuję, że ogarnia mnie złość. – Co jest, do cholery? Co on ci powiedział?

I nagle patrzy na mnie w ten sposób. Znam to spojrzenie. Patrzyła tak za każdym razem, gdy Mars opieprzała ją, że przyprowadza mnie do domu.

To były najfajniejsze noce. Parks chwyciła mnie za rękę, wciągała do pokoju, zamykała drzwi i przypierała mnie do nich, udając, że się kochamy. Robiła to, żeby wkurzyć Mars, a przy okazji dotykała mnie bardziej, niż było to konieczne, i pozwalała, żebym ja również dotykał jej pod pozorem podstępu, który tak naprawdę był tylko pretekstem.

Za każdym razem, gdy Mars suszyła jej głowę, Parks wbijała w nią wzrok, który mówił: „Wal się i patrz, jak świetnie się bawię”. Teraz też tak patrzy i macha nogami, jakby chciała kopniakiem skruszyć mur zahamowań, którym się otoczyłem.

Ocenia mnie.

– Powiem ci, co powiedział, jeśli ty mi powiesz, dlaczego to zrobiłeś...

Niech to szlag.

Wzdycham.

– Już ci powiedziałem.

– A ja powiedziałam, że ci nie wierzę – odcina się. – Nie wierzę ci.

Wzruszam ramionami, udając obojętnego, bo nie chcę teraz o tym myśleć.

– Nie moja wina.

Kręci głową, wyraźnie urażona moją obojętnością – wyczytuję to z jej twarzy, z jej oczu wypełniających się łzami jak jezioro, w którym mógłbym pływać bez końca, gdyby mi tylko pozwoliła, a nie wiem, dlaczego nie chce tego zrobić.

– W porządku – rzuca wyzywającym tonem. – W takim razie powiedz z kim.

– Nie.

– Dlaczego?

Patrzę na nią błagalnie, szeroko otwartymi oczami.

– Bo to tylko pogorszy sprawę.

Ona jednak kręci głową i mówi:

– Nie ma nic gorszego od niewiedzy.

– Właśnie że jest – upieram się. – To jak detale twarzy. Nie da się ich zapomnieć. Ja cały czas mam przed oczami ciebie i Toma. Kiedyś przed zaśnięciem myślałem o nas, a teraz widzę cię z nim. – Kręcę głową, jakbym chciał wyrzucić z niej ten obraz. Sposób, w jaki to mówię, sprawia, że Parks rzadnie mina. Patrzy na mnie z czułością, ale trwa to tylko krótką chwilę i zaraz potem znów spogląda na mnie upartym, hardym wzrokiem.

– Nie zdradziłam cię.

Z technicznego punktu widzenia jest to prawda, ale to nie miejsce ani czas na roztrząsanie takich rzeczy.

– Jaja sobie robisz? – Spoglądam na nią oszalałym wzrokiem. – Czemu w ogóle o tym rozmawiamy? Znowu. Nie mówimy o tym, jak ja dałem ciała, tylko o tym, jak ty koncertowo wszystko spieprzyłaś. Z moim najlepszym kumplem. Który nadal cię kocha.

Parks marszczy brwi. Nie wiem, czemu to robi.

Dziwi ją, że się złościę? Że podnoszę na nią głos? Że Christian ją kocha?

– Musiałaś wiedzieć... – Przyglądam się jej ostrożnie. Zaglądam w jej oczy, żeby nie mogła mnie okłamać, bo muszę wiedzieć. – Wiedziałaś?

Patrzy na mnie przez chwilę i kiwa głową. Wygląda na skruszoną.

– Kurwa, Parks.

Odpycham się od murku i zaczynam krążyć nerwowo.

Ona również zeskakuje, ponieważ jeśli ja się poruszam, to ona też musi.

– To znaczy... miałam przeczucie. – W jej głosie pobrzmiewa panika. – Nie pytałam...

– Jasne, bo nie musiałaś – rzucam.

Wyciąga do mnie rękę.

– On jest tylko moim przyjacielem.

Chyba pierwszy raz w życiu odsuwam się od niej.

– Pewnie, ale ty nie jesteś dla niego tylko przyjaciółką, co?

– BJ... to nie moja wina! Nie miałam na to wpływu. – Wpatruję się w nią. – Nie miałam! – powtarza i kręci głową.

– Kiedy nie możesz przyjść do mnie, a masz kłopoty, do kogo dzwonicz?

– Do Toma – odpowiada bez wahania.

– Nie. – Kręcę głową. – Zanim pojawił się Tom. Przez ostatnie dwa lata. Do kogo dzwoniłaś?

Kiedy odwraca wzrok, celuję w nią palcem.

– Henry jest twoim najlepszym przyjacielem od czwartego roku życia. To posrane, Parks, że nie dzwoniłaś do niego, tylko do Christiana – ciągnę, dowodząc swojej słuszności.

– Nie traktujesz go tak samo jak Henry’ego czy Jo – wypomina mi. – Bo nie jest taki jak oni. Nas coś łączy.

– Jasne, a czyja to wina? – cedzę przez zęby.

Patrzy na mnie. Oczy ma tak szeroko otwarte, że kiedy mruga, powieki ledwie o siebie muskają.

– Twoja! – syczy.

– Moja?! – pytam podniesionym głosem, aż ludzie zerkają w naszą stronę, a raz czy dwa błyskają flesze... sam zresztą nie wiem. – Ja ci kazałem pieprzyć się ze swoim najlepszym przyjacielem?

– Nigdy ze sobą nie spaliśmy! – Teraz to ona krzyczy. Naprawdę.

– Nigdy?

– Nigdy.

– Więc skąd ta cała gadka o orgazmach? – nie daję za wygraną.

Patrzy na mnie zmieszana.

– BJ... to ty sypiasz, z kim popadnie, więc powinienes chyba wiedzieć.

Przezesuję włosy palcami i robię, co mogę, żeby nie parsknąć śmiechem. Tak rzadko mam przewagę, że nie zamierzam z niej rezygnować.

– Niby jaka w tym moja wina?

Przechyliła głowę i spogląda na mnie. Szczęki ma zaciśnięte, a w oczach czai się mrok.

– Jaja sobie robisz?! – wrzeszczę. – Że niby ja cię do tego zmusiłem? To ty ze mną zerwałaś...

– Bo przespałeś się z kimś innym!

– Raz. Jeden, jedyny raz, Parks! A po wszystkim poszedłem do ciebie i wyznałem ci prawdę. Spieprzyłem sprawę, popełniłem błąd. Raz!

– A od tamtej pory ile ich popełniłeś?

Jęczę i mierzę ją wściekłym spojrzeniem. A więc wróciliśmy do punktu wyjścia.

– Pytam poważnie – mówi i patrzy na mnie wyzywająco. – Ile?

– Przestań – warczę i kręcę głową.

– No powiedz. – Chwyta mnie za ramię i staje tak, że nie mogę jej zignorować.

– Nie, Parks... – Wyrywam się jej.

Mam dość. Dość tej rozmowy. Nie mogę w kółko powtarzać jej, że zrobiłem to, bo chciałem. To rozwała mnie i ją, a ona chce usłyszeć odpowiedź, której nigdy, przenigdy jej nie udzielię.

Cofam się o krok.

– W pewnym momencie ty też będziesz musiała zmierzyć się z własnymi demonami, Parks. Wiem, że ja pierwszy dałem ciała, ale od tamtej pory ty rozpieprzasz wszystko koncertowo.

Odchyła głowę, jakbym ją uderzył.

– Umawiałaś się z moim najlepszym przyjacielem i wygląda na to, że wróciłaś do domu z Julianem Haitesem – przypominam jej, na co ona przewraca oczami. – Wystraszyłaś się, kiedy Mars nagadała ci o mnie bzdur. Bo dobrze wiesz, że to bzdury. I wtedy zaczęłaś umawiać się z przypadkowymi kolesiami, żeby poprawić sobie nastrój i żebym poczuł się jak gówno. Ale to wszystko robiłaś ty, nie ja. – Kręcę głową. – Ja cię do tego nie zmuszałem. To ty zaczęłaś umawiać się z Tomem...

– Bo jakaś laska wywijala ci tyłkiem przed oczami na samym środku Raffles! Wiesz, jakie to żenujące?

Staram się wyczytać coś z jej twarzy, przekonać się, jak bliska jest płaczu.

Skinieniem głowy przyznaję jej rację.

– Tak, jestem zjebem, Parks. Wiem o tym. Wielokrotnie dawałem ciała, ale nie ja jeden. – Patrzę jej w oczy. – To nie ja kazałem ci biec do Christiana. Ani do Toma. I nie ja pchnąłem cię w ramiona gości, z którymi pokazujesz się, żeby wzbudzić we mnie zazdrość...

– Właśnie że tak. To wszystko twoja wina. Przeleciałeś więcej panienek niż Mick Jagger...

– Jasne, Parks. Dobra. Rozumiem. Chodzę do łóżka, z kim popadnie. A wszystko przez to, że kocham kretynkę, która nie chce ze mną być...

Wściekła, wbija we mnie wzrok i kręci głową.

– To nieprawda, wiesz, że to nie tak...

– Jasne. – Zaciskam zęby. Czuję, że łzy napływają mi do oczu. – Może ona myśli, że chce ze mną być... może nawet rzeczywiście tak jest. Ale za

cholere nie może pogodzić się z myślą, że kiedyś, raz, zrobiłem coś złego, że ją skrzywdziłem i nie mogę tego naprawić.

Mruga ze złością, żeby się nie rozpłakać.

– Więcej niż raz – mówi szeptem.

– No dobra. – Wzruszam ramionami. – Ale ona też skrzywdziła mnie więcej niż raz. – Patrzymy sobie w oczy; Parks wpatruje się we mnie, a ja czuję się, jakbym patrzył w lufę strzelby, która zaraz odstrzeli naszą miłość.

– I dopóki nie przyznasz, że jest, jak jest, również z twojego powodu, nic z tego nie będzie.

Spogląda na mnie obojętnie i zastanawiam się, czy w ogóle mnie słyszy.

Zaraz potem w jej oczach pojawia się mrok.

– Czyli nic z tego nie będzie.

55

BJ

Postanawiam zorganizować imprezę – prawdziwy melanż przy Park Lane. Bez Parks, bez Paili i bez Perry’ego. Jo próbował wybić mi to z głowy, ale powiedziałem mu, że jak nie chce, może nie przychodzić.

Od rozmowy w ogrodzie kościoła Świętego Dunstana minął tydzień, a Parks nie daje znaku życia.

Widziałem kilka jej zdjęć z Tomem. Trzymali się za ręce, a ona patrzyła na niego tak jak kiedyś na mnie.

Czyli wygląda na to, że wybrała jego.

Stąd ta impreza.

Piszę do każdej dziewczyny, która w ciągu ostatnich miesięcy wysłała mi wiadomość, do każdej, z którą spałem i której numer nadal mam w telefonie, i do każdej, która w liceum działała Parks na nerwy. Zapraszam każdą z nich.

A już na pewno zapraszam Alexis Blau, która kręci mnie od dziewiątej klasy, a od kilku miesięcy próbuje się ze mną spiknąć. Spławiałem ją aż do teraz. Raz Parks zobaczyła jej numer, kiedy bawiła się moim telefonem.

Była tak wkurzona, że włączyła *Pamiętnik* i zamówiła McDonalda tylko dla siebie. Nie odzywała się do mnie do następnego dnia.

Alexis Blau to drażliwy temat. Nie wiem czemu – nigdy jej nie dotknąłem. Ale zamierzam.

Do środka wchodzi Christian i rozgląda się. Pewnie szuka Henry’ego; ten rozmawia w kącie z jakąś panną. Opowiada jej o książce, którą laska ma totalnie gdzieś, za to jest zachwycona, że ktoś taki jak Henry poświęca jej uwagę i trzyma rękę na jej udzie.

A jego najwyraźniej kręci to, że robi coś, przez co Taura wygląda tak, jak wygląda.

– Przyszłaś tutaj z Jo... – zwracam się do niej.

– Wiem. – Zbolałym wzrokiem wciąż wpatruje się w Henry’ego.

– Sypiasz z Jo.

– Wiem.

– Kurwa, nienawidzę dziewczyn – warczę i kręcę głową.

Mruży oczy.

– Myślę, że jesteś w rozsypce, bo to dziewczyny cię nienawidzą.

– Nie jestem w rozsypce.

Podchodzi do nas Christian.

– A skoro o tym mowa – rzuca z uśmiechem Taura. – Jak tam ostatnia głośna afera?

Christian posyła jej wściekłe spojrzenie. Przez chwilę wyglądamy, jakbyśmy mieli skoczyć sobie do gardeł. W końcu podaję mu piwo, a on bez słowa siada obok. Przez dobrą minutę albo dwie patrzy przed siebie.

– Wszystko w porządku? – Zerka na mnie.

– Taaa, a czemu miałyby nie być? – Wzruszam ramionami.

– Ty i Jo organizujecie te imprezy tylko wtedy, kiedy któremuś z was coś odpiardoli.

– Twojemu bratu wiecznie coś odpiardala.

Christian śmieje się, a ja wyciągam torebkę. Taura, wyraźnie poirytowana, odwraca wzrok. Zerkam na Christiana, a on kiwa głową, ale przygląda mi się z uwagą.

– Ile już wzięłeś?

Wzruszam ramionami. Nie unikam odpowiedzi, po prostu nie wiem. Dużo.

– Kto by tam liczył? Kocham dziewczynę, która mnie nie chce. Ty kochasz dziewczynę, która cię nie chce. Właściwie kochasz dwie i żadna z nich cię nie chce...

– Dzięki, stary. – Spogląda na mnie z goryczą.

– To porąbane, że jedną z nich jest ta sama dziewczyna.

– Między nami wszystko gra? – pyta niespokojnie.

– Jasne. – Poklepuję go po plecach. – Jeśli ktoś da się jej omamić... –

Wypuszczam powietrze ustami i kręcę głową.

Robię kreskę i podaję Christianowi zrolowaną dwudziestofuntówkę.

Bierze ją, wciąga kreskę, ciska banknot na stolik i odchyła się do tyłu.

– Czyli tak się dziś bawimy.

– I tak. – Wskazuję głową na Alexis Blau.

– Alexis Blau? – Christian unosi brwi.

Przytakuje i nalewam sobie drinka. Christian najwyraźniej uważa, że jadę po bandzie, bo wyjmuję mi szklanekę z dłoni.

– Nie dziś.

Przewracam oczami.

– Jak raz przedawkujesz...

Spogląda na mnie, bierze mojego drinka i odchodzi.

Ja też wstaję i mijając Alexis Blau, wskazuję głową na schody.

Alexis przeprosza swoich rozmówców i bierze mnie za rękę. Nie jesteśmy nawet w połowie schodów, gdy moja dłoń wślizguje się pod jej spódnice.

Christian słusznie zrobił, że zabrał mi drinka, bo i bez tego świat wokół mnie zaczyna się rozmywać.

Dokładnie taki ma być świat, kiedy nie ma w nim Parks. Na tyle niewyraźny, że krągłości ciała, których dotykam, mogłyby należeć do Magnolii. Oszukuję sam siebie – przecież znam jej ciało na pamięć i rozpoznałbym je z zamkniętymi oczami. A to ciało nie należy do niej. Parks nie wchodzi na mnie. Zmusza mnie, żebym się o nią starał, przy niej muszę na wszystko zapracować. A ta dziewczyna robi wszystko za mnie.

Ale już mnie to nie obchodzi. Opieram się o wezglowie łóżka. To dziwne, ale pociesza mnie myśl, że zachowuję się dokładnie tak, jak oczekuje ode mnie Magnolia... I pierwszy raz od lat czuję się usprawiedliwiony. Wbijam wzrok w sufit i oddycham głęboko, podczas gdy Alexis Blau wije się na mnie.

Chyba jestem bardziej zrobiony, niż mi się wydawało, bo mija jakieś pięć minut, zanim orientuję się, że w łóżku oprócz nas jest jeszcze jedna dziewczyna, chociaż nie mam pojęcia, skąd się wzięła.

A ja myślałem, że Alexis Blau ma magiczne ręce. Tę też pamiętam ze szkoły. Jakaś tam Talbot.

Też z rocznika Parks. Magnolia byłaby wściekła, gdyby wiedziała. Pogardza taką wersją mnie.

Zamykam oczy i wyrzucam ją z głowy. Odwracam się, sięgam do szafki nocnej, robię kilka kresek i mówię sobie, że jej nie tracę – już ją straciłem.

Teraz czas zatracić siebie.

Magnolia

Są urodziny Perry'ego. Nie mam ochoty iść, ale Paili mówi, że muszę.

Twierdzi, że Perry'emu będzie przykro, jeśli się nie zjawię, i że jeśli kogoś miałoby zabraknąć, to BJ-a, chociaż obie wiemy, że on na pewno przyjdzie, więc się z nim zobaczę.

Nasza rozmowa w ogrodzie kościoła Świętego Dunstana okazała się bardziej ostateczna, niżbym tego chciała, i od tamtej pory nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Czy to znaczy, że już nic z tego nie będzie? Oczywiście, że nie. W końcu wszystko się ułoży. Nawet jeśli jesteśmy dwoma puzzlami, które kompletnie do siebie nie pasują, nie dbam o to i jeśli będzie trzeba, ja dopasuję się do niego.

Dla niego zrobię wszystko.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio nie rozmawialiśmy ze sobą tak długo. Minęły nieco ponad dwa tygodnie, a ja mam wrażenie, że od roku żyję w ciągłych nerwach. Jakby BJ wykołoił cały mój świat, zakłócił harmonię mojego wewnętrznego wszechświata, a braki harmonii i równowagi są dość szczególne, bo objawiają się na sposoby, jakich się nie spodziewamy.

Moje serce kuleje – już od jakiegoś czasu – ale Tom jest dla mnie jak laska, na której mogę się wesprzeć. Zresztą nie tylko jak laska, jest dla mnie jak cały oddział szpitalny. Gdyby był chirurgiem, byłabym w dobrych rękach.

Chciałabym mieć słowa, którymi mogłabym go owinać, wystarczająco wysoki piedestał, reflektor na tyle silny, by pokazać wam, jakim jest cudownym mężczyzną...

Nie wiem już, kim dla siebie jesteśmy. Przestałam próbować definiować to, co nas łączy, a on nie pyta.

Na pewno nie jesteście przyjaciółmi, chociaż w tej chwili jest chyba moim najlepszym przyjacielem. Sypiamy razem i są między nami uczucia. Uczucia pełne otwartych szeroko okien, ptaków na gałęziach i kropel deszczu na płatkach róż. Ale oboje wiemy, że on kocha kogoś, z kim nie może być, a ja kogoś, z kim nie powinnam być.

Jesteśmy wobec siebie szczerzy. Mówię mu wszystko, bo po co miałabym kłamać?

Gdybym miała określić to, co nas łączy, powiedziałabym, że jesteście razem; choć chyba nie powinnam próbować tego określić, bo wydaje się to bardzo zagmatwane. Wiem tylko, że Tom England jest dla mnie bezpieczną przystanią. Jeśli BJ jest sztormem, przez który idę na dno, Tom jest stoczną, która łąta dziury w kadłubie mojego serca.

Dziś po południu zabrał mnie na zakupy do Harrodsa i zapytał:

– Wieczorem mam iść z tobą?

Kilka dni temu chyba wspomniałam mu o imprezie.

– Och. – Wystawiam głowę z przymierzalni. Mierzę wełnianą sukienkę mini Max Mara, ze ścięciem warkoczowym, na mój gust nieco zbyt swobodną, ale Tom i ja ostatnio rzadko wychodzimy z łóżka, a tiul w łóżku bywa irytujący. – Nie sądziłam, że będziesz chciał. – Mrugam zdziwiona.

Opiera się o ścianę.

– Myślałam, że po to właśnie są królicze nory...

Wychodzę z przymierzalni, podchodzę do niego i zaglądam mu w oczy.

– Nadal jesteśmy dla siebie przykrywkami?

Tom w zamyśleniu marszczy brwi i zakłada mi włosy za ucho.

– Możesz ukrywać się za mną, jak długo będziesz chciała. – Wzrusza ramionami. – Będę twoją króliczą norą, tarczą, kamizelką kuloodporną... nie obchodzi mnie to.

Tym razem to ja marszczę brwi.

– Może jednak powinno cię to obchodzić...

– Obchodzi. – Marszczy nos i kręci głową. – Ale bardziej obchodzisz mnie ty. Kiedy cierpisz, masz takie smutne oczy jak sarna schwytana w sidła i wiem, że muszę ci pomóc. – Mówi to, jak gdyby stwierdzał fakt. – Widzę, że próbujesz uwolnić się od związku z tym pieprzonym idiotą, któremu poświęciłaś połowę życia, i wiem, że pewnego dnia będziesz wolna, a gdy to się stanie, będę pierwszy w kolejce.

Staję na palcach, obejmuję go za szyję i całuję.

– On wie, że tam będę? – pyta Gus, kiedy jedziemy na miejsce.

– Nie – odpowiadam, kręcąc głową. – Jesteś jego prezentem urodzinowym.

Patrzy na mnie i mówi:

– Nie stać cię na mnie, skarbie.

– Jestem bardzo bogata – zapewniam go. – A Tom jeszcze bardziej. Płacimy po równo, Tommy.

Gus śmieje się, a rozbawiony Tom kręci nosem.

Jestem wdzięczna, że jest taki przystojny (ma na sobie jasnoszary sweter z wełny chesankowej i kaszmiru Incotex, czarne taliowane dżinsy

Dolce & Gabbana i skórzane sztyblety Common Projects). A teraz mimowolnie bawi się rąbkiem mojej spódnicy.

To plisowana, wełniana supersłodka mini w pepitkę. Dostałam ją od BJ-a. Podobnie jak płaszczyk ze sztucznej wełny, który mam na sobie. Jedno i drugie to Gucci.

Pod spodem mam bogato zdobiony trykotowy top Versace na ramiączkach (tyle ozdób, tych dosłownych i metaforycznych) i skórzane kozaki do kolan Kronobotte 85 od Christiana Louboutina. Wyglądam jak wymarzona dziewczyna BJ-a i zrobiłam to celowo.

Jestem pewna, że będzie wiedział, że to on kupił mi większość tych ubrań, i mam nadzieję, że zaboli go, kiedy wyobrazi sobie, jak Tom będzie je ze mnie zdejmował.

Dojeżdżamy do Dolce Kensington z czterdziestominutowym opóźnieniem i wchodząc do środka, szykuję się na wykład od Perry'ego, ale on i Paili podbiegają do nas i uradowani klaszczą w dłonie, tworząc przed nami coś w rodzaju dwuosobowego muru.

– Boże! – Perry ujmuje w dłonie moją twarz. – Jesteś! Kocham cię!

Zastanawiam się, czy Tom przy swoim wzroście widzi coś więcej niż ja. Pewnie tak, bo jego wzrok wyraźnie ucieka w jedną stronę, a zaraz potem Tom przesuwa się tak, że jeszcze bardziej zasłania mi widok.

– To twój prezent. – Wskazuję na Gusa i padam Perry'emu w ramiona.
– Wszystkiego najlepszego!

Gus ujmuje w dłonie twarz Perry'ego i całuje go.

Perry robi się czerwony, a ja wciskam mu w dłonie torebkę prezentową od Saint Laurenta.

– Do baru! – krzyczy Paili. – Napijmy się...

Patrzę na nią dziwnie.

– Nie ma tu kelnerów?

Paili macha ręką.

– Oczywiście, że są, ale bary są fajniejsze. I szoty lepiej wchodzą przy barze, nie sądzisz?

Zerka na Toma, jakby liczyła, że ją poprze.

– Paili ma rację. – Tom kiwa głową.

Chwilę później zaganiają mnie w stronę baru niczym psy pasterskie owcę, z dala od BJ-a, który pewnie robi coś, czego widoku wolą mi oszczędzić. Może chodzi o kolejny taniec erotyczny? Albo o Taurę Sax? Nie wiem.

Wypijamy kilka szotów o wulgarnej nazwie i wciąż czuję na języku posmak alkoholu, kiedy Perry klaszcze i domaga się głośno: „Jeszcze, jeszcze!”. Tom zamawia drinki, ale ja mam już dość. Przepycham się między nimi, żeby zobaczyć, co się, do cholery, dzieje.

To BJ i Alexis Blau. Na kanapie.

Nigdy nie lubiłam Alexis Blau. Kiedyś podsłuchiłam w szkolnej toalecie, jak opowiadała, że gdybym nie miała słynnego ojca, BJ spotykałby się z nią, ale to bzdura, bo już wtedy byłam od niej dużo ładniejsza.

Alexis zawsze się w nim podkochiwała. Bez przerwy do niego wypisuje.

BJ nigdy mi o tym nie mówił (wie, że byłabym zazdrosna), ale nie musiał, ponieważ odgadłam numer PIN do jego telefonu. (7989 – lata naszych urodzin zapisane od tyłu. Wpadłam na to po dwóch miesiącach prób).

Staram się na nich nie patrzeć. Niektórych rzeczy lepiej nie oglądać i nie wbijać sobie noża w serce. Trzeba jednak przyznać, że nigdy nie zwracał na nią uwagi. Nawet wtedy, kiedy myślał, że nie widzę. Za to teraz rekompensuje jej te wszystkie lata. Obmacuje ją bezczelnie i wsuwa jej ręce pod spódnice.

Odwracam się do przyjaciół i udaję, że się trzymam, choć ich twarze wykrzywia dziwny grymas.

– Nic mi nie jest – zapewniam ze śmiechem. Żadne z nich tego nie kupuje, więc uśmiecham się jeszcze szerzej. – Bywało gorzej, raz dosłownie widziałam, jak uprawiał seks z jakąś laską; panna wsadzała mu język do ucha. – Wzruszam ramionami.

Paili przykłada ręce do policzków, bo dłonie ma zawsze zimne, i próbuje schłodzić nimi rumieniec.

– Mam to gdzieś – oświadczam i patrzę na Toma, licząc na jego wsparcie, ale on ma dziwnie spiętą twarz.

Wzdycham, zamykam na chwilę oczy, biorę go za rękę i wracamy na imprezę.

– Hej, hej! – woła do nas Christian. Unosi brew i bez entuzjazmu rzuca bezgłośnie „cześć”.

Henry uśmiecha się i wstaje, żeby mnie objąć. On również sprawia wrażenie zdenerwowanego. Czy oni mają mnie za jakąś bombę z opóźnionym zapłonem? Henry przytula mnie nieco mocniej i dłużej, niż powinien, i coś w jego zachowaniu mnie niepokoi.

– Wszystko w porządku? – pyta. Odsuwa się, patrzy na mnie i nie czekając na odpowiedź, wita się z Tomem. – Skoczmy do baru?

– Nie. – Krzywię się zniecierpliwiona. – Nie chcę iść do baru. Co się dzieje?

– Nic – mówi i śmieje się sztucznie.

Przez kilka sekund spoglądam na BJ-a. Nie wiem, czy mnie zauważył, a jeśli tak, nie mam pojęcia, czy to lepiej, czy gorzej. W tym ich obściskiwaniu się jest jakaś desperacja i nie jest ona wcale seksowna.

Patrząc na nich, mam skojarzenia z amerykańskimi futbolistami, którzy zbiegają z boiska i wylewają sobie na głowy schłodzony gatorade.

On wydaje się spocony. Zarumieniony. Robi mi się niedobrze. Mam nadzieję, że niedługo przeniosą się do łazienki, bo wszyscy jesteśmy zażenowani ich widokiem.

– Czemu jest taki pijany? – pytam Henry’ego i marszczę brwi.

Jest dopiero dwudziesta pierwsza.

– Może dlatego, że przyszłaś tutaj z cholernym Tomem Englandem – mówi głośno Jonah i mierzy mnie wściekłym spojrzeniem.

W tej samej chwili BJ odsuwa się od Alexis i patrzy na mnie. Jego twarz nie zdradza żadnych emocji. Po prostu patrzy i mruga. Jak bardzo jest pijany?

Tom stoi za mną i trzyma ręce na moich ramionach, jak gdyby chciał mnie podtrzymać.

– Dopiero przyjechałam – wyjaśniam Jonahowi i wskazuję na BJ-a. – To nie moja wina.

– Jasne, modliszko. – Jonah macha ręką poirytowany.

BJ parska pijackim śmiechem.

– Jak mnie nazwałaś? – Patrzę z niedowierzaniem na swojego starego przyjaciela.

– Słyszałaś.

– Ej! – Christian wstaje i marszczy brwi.

Jonah kładzie dłoń na piersi brata.

– Jaja sobie, kurwa, robisz?

– A ty? – Christian staje między mną i Jo. – Gdyby BJ nie był taki napruty, w życiu nie pozwoliliby, żeby ktokolwiek tak się do niej odzywał.

Na dźwięk tych słów BJ spycha Alexis z kolan. Robi to bezmyślnie, jakby była ciężką kołdrą, którą zrzuca z siebie zaraz po przebudzeniu. Dziewczyna zsuwa się z niego, zatacza i ląduje na kanapie. Przygląda mu

się z niedowierzaniem, ja zresztą też. Nigdy nie widziałam, żeby kogoś tak traktował – jakby nie była człowiekiem, tylko rzeczą, zabawką.

BJ podchodzi do nas i staje naprzeciw mnie. Jest w nim coś, czego nie rozpoznaję, a co zarazem wydaje się znajome. Obcość w jego oczach, której nie potrafię wyjaśnić. Stoi tak blisko, że niemal stykamy się nosami, i patrzy na mnie.

Szczęki ma zaciśnięte, brwi ściągnięte, w jego oczach czai się mrok. Tom wciąż trzyma ręce na moich ramionach, ale BJ zdaje się go nie zauważać. Nie widzi nikogo oprócz mnie.

Marszczy nos i bierze gwałtowny wdech.

Przez kilka długich sekund zaglądam mu w oczy. I nagle już wiem.

Czuję, że twarz mi drętwieje.

– Jesteś naćpany? – pytam cicho.

Jeszcze chwilę nie robi nic i nagle parska śmiechem.

– Nie.

Nachylam się w jego stronę, ale jest ciemno i niewiele widzę.

– Jesteś? – powtarzam nieco głośniej.

– Nie – odpowiada pośpiesznie.

Serce wali mi jak szalone.

– BJ...

– Nie jestem – mówi podniesionym głosem i mam wrażenie, że cały się wzdryga. – Nie wydziwiaj, Parks.

Odruchowo ociera nos wierzchem dłoni.

Patrzę na otaczających go ludzi – chłopcy trzymają się nieco z tyłu, w ich zachowaniu jest coś dziwnego – i gdybym była ekspertką od mowy ciała, dostrzegłabym wszystko: to, że Christian unika mojego wzroku, zaciśnięte pięści Jonaha, Henry’ego, który zakrywa usta dłonią. Ale nie

jestem ekspertką od mowy ciała. Nie zauważam żadnej z tych rzeczy, a jednak wyczuwam, że coś jest nie tak.

Odczekuję kilka sekund i patrzę na miłość mojego życia, która prawie nie mruga, a jeśli to robi, powieki powoli, leniwie opadają mu na zaczerwienione oczy.

To, co wydarza się chwilę później, dzieje się tak szybko, że zanim uświadomię sobie, co właściwie robię, popycham go do tyłu, w stronę światła, łapię za włosy i odchylam mu głowę.

– Jesteś naćpany?! – powtarzam i zaglądam mu w oczy, żeby zobaczyć źrenice.

– Odpierdol się! – warczy i wyrywa się z mojego uścisku; jest kompletnie zrobiony.

Wściekła i skrzywdzona, rzucam się na niego i zaczynam go okładać, a on, kompletnie odurzony, odpycha mnie od siebie z taką siłą, że zataczam się do tyłu i wpadam na Jonaha, który patrzy na przyjaciela szeroko otwartymi oczami. BJ spogląda na mnie przerażony, a ja na niego z niedowierzaniem. Wtedy do akcji wkracza Tom.

Mam wrażenie, że wszyscy w klubie zamarli i patrzą na nas.

Jeszcze chwilę temu grała muzyka, a teraz jest tu tak cicho, jakby cały świat wstrzymał oddech.

BJ nawet nie próbuje się bronić i przysięgam, że w panującej dookoła ciszy słyszę chrzęst kości, gdy pięść Toma łąduje na szczęce BJ-a.

Bierze kolejny zamach, ale jeden z ochroniarzy chwytą go za nadgarstek, podczas gdy drugi łapie BJ-a i popychają obu w stronę wyjścia. Jonah nadal mnie przytrzymuje, ale wyrywam mu się. Pieprzony zdrajca.

– Parks! – woła za mną.

– Trzymaj się ode mnie z daleka! – krzyczę, odpycham go i wybiegam za Tomem i BJ-em.

57

BJ

Nie wiem nawet, co robić. Mógłbym płakać, porzygać się albo zabić. Dobrze, że mnie uderzył. Potrzebowałem tego. Zasłużyłem sobie.

Sam bym tak zrobił, gdybym nie był taki napruty, ale tak się składa, że jestem. Spieprzyłem, jestem gotów wszystko zniszczyć, rzucić to wszystko na wiatr. Utracić ją bezpowrotnie na rzecz kogoś, kto rzeczywiście jest jej godzien.

Stoimy na ulicy. Dla mnie i Parks to kiepskie miejsce, bo gdzieś zawsze czają się paparazzi, ale już mnie to nie obchodzi.

Chcę, żeby znów mnie uderzył. Żebym na kolejną sekundę zapomniał o tym, co zrobiłem. Chwilę później ona wybiega za nami, a potem Jo, który chyba próbuje ją zatrzymać.

Właściwie wydaje mi się, że próbuje trzymać ją z dala ode mnie.

Bo ją odepchnąłem. Kurwa mać... odepchnąłem ją.

Ją, którą kocham najmocniej na świecie, której pragnę całe życie i którą skrzywdziłem jak nikt inny.

Chłopaki wypadają ze środka. Za plecami Toma widzę Gusa. Magnolia nadal wyrywa się Jo, a on ledwo daje radę ją utrzymać. Nagle Henry

odpycha ją od niego.

Patrzą na siebie przez chwilę – Jonah i Henry – i choć jestem totalnie zmulony, wiem, że to nie ma nic wspólnego z Magnolią. Chociaż łatwiej jest udawać, że jednak ma.

– Odpieprz się od niej. – Henry dosłownie wyrywa ją z rąk naszego najlepszego przyjaciela.

Wszystko się sypie. A może to ja wszystko rozwalam? Sam już nie wiem.

Parks ląduje w ramionach mojego brata – to dobrze, tam będzie bezpieczna – a ja patrzę, jak tuli ją do siebie, tak jak sam chciałbym ją tulić, i zastanawiam się, czy kiedykolwiek jeszcze będzie to możliwe. Zaraz potem znowu dostaję w twarz.

Tłum, który zgromadził się wokół nas, nabiera gwałtownie tchu.

Oblizuję wargę i czuję na języku smak krwi. Patrzą na Englanda, który kręci głową. Chcę, żeby spuścił mi łomot i mi wygarnął, ale nie ma już niczego, co mógłby mi powiedzieć i czego sam nie myślałbym na swój temat.

– Nienawidzę cię! – krzyczy Magnolia z bezpiecznych objęć mojego brata.

– Wiesz co, Parks? Ja ciebie, kurwa, też – warczę. – Ja też cię nienawidzę.

Wyrywa się Henry’emu i podchodzi do mnie; oczy ma szkliste od łez.

– Co z tobą? Co ty wyprawiasz?

Kładę jej dłoń na piersi i zatrzymuję w bezpiecznej odległości.

– Trzymaj się ode mnie z daleka – ostrzegam. Brzmi to tak, jakbym tego chciał, ale tak naprawdę boję się sam siebie.

Broda jej drży, kiedy pyta cichutko:

– Dlaczego znowu bierzesz?

– Bo mnie dobijasz, Parks! – wrzeszczę. – Rozpierdasz mnie!

Ocieram oczy. Nie wiem, dlaczego są mokre.

Magnolia kręci głową i marszczy brwi.

– Naprawdę chcesz zrzucić winę na mnie? – Bierze płytki oddech i patrzy na mnie jak na robaka. – Co ty wyprawiasz, do cholery?

– Tracę cię – warczę.

– Nie, wcale nie... – Wyciąga do mnie rękę.

Odpycham ją.

– Przestań...

Mruga zaskoczona.

– Może jednak – mówi.

– I dobrze! – drę się, a w moim głosie brzmi nieodwołalny ton, którego nienawidzę.

– Dobrze? – powtarza.

Gdybym miał specjalne okulary, dzięki którym widziałbym to, co niewidzialne – choć w przypadku Parks to niepotrzebne, bo potrafię w niej czytać jak w otwartej księdze – powiedziałbym, że to był gwóźdź do trumny.

Nie wiem, dlaczego to jedno słowo tak bardzo ją zraniło, ale dostrzegam pajęczynę pęknięć, która rozbiega się po całym jej ciele.

Znowu ocieram twarz. Dłonie mam mokre.

– Ja... kurwa! Parks, czego ty ode mnie chcesz?

– Niczego! – odpowiada zdumiona.

– Niczego? – Odchylam głowę. – Więc co ja tu, kurwa, robię? Co robiłem przez ostatnie trzy lata?

– Nie to miałam na myśli. – Parks kręci głową. – Mam to gdzieś, BJ. Mam gdzieś, że nie robisz nic ze swoim życiem. Że upijasz się w weekendy. Że się kurwisz...

– Ja się kurwię? – przerywam jej i śmieję się wrednie. – Chyba sobie żartujesz...

Odczekuję chwilę, żeby moje słowa dotarły do niej, a zaraz potem uderzam w nią kolejnymi.

– Kochasz mnie. Wszyscy to wiedzą. – Zataczam łuk ręką. – Wiem, że mnie kochasz. Twój chłopak wie, że mnie kochasz. Nawet ty sama to wiesz. Ale pieprzysz się z nim! – wrzeszczę jak oszalały. – Więc kto tu się kurwi?!

Tom kręci głową i zasłania Parks własnym ciałem.

– Przeholowałaś – warczy.

To dobry gość, myślę sobie. Jestem wdzięczny, że jest dla niej tym, czym ja nie mogę.

– Obiecałeś mi... – Parks wychyla się zza jego pleców.

Płacze. Naprawdę płacze. Nie płakała tak od tamtej nocy, kiedy przyszedłem do niej, pachnąc kimś innym.

– No tak... – Wzruszam ramionami, jakby było mi wszystko jedno. – Obiecywałem ci wiele rzeczy.

Patrzy na mnie i prawie niezauważalnie kiwa głową.

– Rzeczywiście. – Jej oczy błagają mnie, żebym przestał, żebym naprawił to, zanim ona powie coś, co powinna była powiedzieć już dawno temu.

Ale nic nie mówię i nic nie robię. Milcząc, widzę, jak wymyka mi się z rąk. Jak odpycham ją od siebie.

W końcu kiwa głową ze stanowczością, która mnie przeraża.

– Mam dość czekania, aż staniesz się tym, kim myślałam, że jesteś.

– Masz dość? – powtarzam i biorę głęboki oddech.

– Tak – szepcze.

Kręcę głową.

– Nie mów rzeczy, które nie są prawdą...

– Posłuchaj mnie, dobrze? – przerywa mi. – Skończyłam z tobą. To koniec.

Zaciskam usta, zakrywam je dłonią i ocieram smarki, które ściekają mi z nosa.

Kiwam głową.

– Wreszcie – rzucam.

Na dźwięk tych słów zaczyna płakać, targane szloch ramiona podskakują jak boja na wzburzonym morzu. Do tej pory płakała tak tylko przy mnie, a teraz zanosi się płaczem na środku Harrington Road, na oczach całego świata, i chociaż dawno już nie byłem tak naćpany, zaczynam się zastanawiać, jak często ktoś kocha kogoś tak bardzo, jak ja kocham ją. Chyba rzadko. Ile osób można kochać? Powiedzcie, że dwie.

Kurwa.

Proszę, powiedzcie, że dwie.

Jo szarpie mnie w tył, odciąga od niej, a ja mam wrażenie, że słyszę, jak łączące nas więzi pękają. Nie, nie dwie.

– No już, stary, dość tego – warczy Jo, a ja wyrywam mu się, bo nie ma racji.

To nigdy nie będzie dość. Jeśli chodzi o nią, nie ma czegoś takiego jak dość. Między nami nic nie jest skończone.

Magnolia

Nie wiem, jak po tym wszystkim wróciłam do domu. Nie pamiętam. Pamiętam tylko, że BJ powiedział „wreszcie”, a Tom objął mnie i odprowadził. Pamiętam jego zapach – woń paczuli, bergamoty, lawendy i mchu dębowego – wdychałam go, gdy płakałam wtulona w jego pierś.

Zasnęłam w chwili, gdy przyłożyłam głowę do poduszki. To chyba przez płacz. Od lat nie płakałam tak bardzo jak tego wieczoru.

A gdy się obudziłam, był ranek.

Późny ranek.

Tom leży obok mnie i przygląda mi się. Twarz ma smutną, poważną.

– Cześć. – Jego uśmiech przypomina grymas.

– Cześć.

Odgarnia mi włosy z twarzy.

– Jak się czujesz?

Pytanie brzmi obco i przez sekundę zastanawiam się, co się stało – co mnie ominęło – i dlaczego miałabym się czuć źle. Zmuszam umysł do wysiłku, cofam się do tego, co było przed snem, przed powrotem do domu,

przed płaczem. Dlaczego tak bardzo płakałam? Trwa to kilka sekund. Dlaczego płakałam? BJ.

Odpowiedź zawsze brzmi: BJ.

Co to o nas mówi?

Nie ma już nas.

Chwytam Toma za rękę i przyglądam się jej. Kłykcie ma otarte i lekko opuchnięte.

– Przepraszam – wzdycham.

Ale on kręci głową.

– Przyniosę lód...

– Nic mi nie jest...

Ignoruję go, całuję pospiesznie i zbiegam po schodach. Mam na sobie jego koszulkę. Pachnie nim. Wdycham jego zapach i trochę się uspokajam.

Wchodzę do kuchni na dole i napotykam wzrok całej rodziny. Stoją przy marmurowym blacie. Wszyscy.

Nawet matka, która, jak zapewne pamiętacie, już z nami nie mieszka.

– Nic ci nie jest? – Siostra spieszy w moją stronę.

– Co? – Marszczę brwi.

– Gazety, media społecznościowe, internet... wszędzie o tym piszą...

Ściągam brwi. Marsaili podchodzi do mnie ostrożnie.

– Podobno doszło między wami do rękoczynów...

Nie odpowiadam i mijam siostrę, żeby dostać się do zamrażarki.

– No i? – Bridget mruga. – To prawda?

W milczeniu sięgam po ściereczkę i zawijam w nią kostki lodu.

– Zrobił ci krzywdę? – pyta ojciec.

Nie taką, jaką widać gołym okiem.

– Nic mi nie jest – odpowiadam.

– Więc po co ten lód? – pyta Buszka, mrużąc oczy.

Zastanawiam się nad jej pytaniem.

– BJ ma się gorzej.

Marsaili otwiera szeroko oczy.

– BJ jest na górze? – pyta.

Kręcę głową.

– Tom jest na górze.

– Przed chwilą powiedziałaś, że BJ jest na górze...

– Nie, powiedziałam, że BJ ma się gorzej. Ponieważ został pobity przez Toma, który jest na górze i ma obolałą rękę, więc przepraszam was... – Zerkam na mamę w brązowej bawełnianej sukience Cult Gaia z głębokim dekoltem. – Ciekawa kreacja na prawie zimowy poranek...

– Nie podoba ci się? – pyta i zerka na siebie.

Mierzę ją wzrokiem od stóp do głów.

– Nie, właściwie jest świetna.

– Dziękuję, ale... chwileczkę... – Mama opuszcza ramiona i spogląda na mnie spod zmarszczonych brwi. – Czyli nic ci nie jest?

– Nic.

– W gazetach piszą, że się rozstaliście...

– To prawda.

Mama wygląda na zdezorientowaną.

– Ale dobrze się czujesz...

Kiwam głową.

– W takim razie po co wlokłam się tutaj taki kawał o tak wczesnej porze?

– Jest południe. – Bridget zerka na zegarek.

– I nie mieszkasz przypadkiem po drugiej stronie parku? – dodaje.

– Niektórzy rodzice ucieszyliby się, że ich dziecku nic nie jest – szepcze Marsaili.

Matka patrzy na nas wszystkich z dezaprobatą.

– Cieszę się, że nic ci nie jest, skarbie. Naprawdę. Ty i BJ na pewno się dogadacie. Jak zawsze.

Uśmiecham się kwaśno.

– Nie tym razem.

Po tych słowach obracam się na pięcie i wracam biegiem na górę, do Toma. Bridget idzie za mną.

– Nie tym razem? – pyta zdziwiona. – Co to znaczy „nie tym razem”?

– To znaczy, że z nami koniec – rzucam, nie zatrzymując się.

– Bzdura.

– Mówię poważnie.

– Wcale nie! – woła za mną.

Przystaję i oglądam się na nią. Kocha BJ-a, zawsze go kochała. Całe jej życie był gdzieś w pobliżu. Dorastała z nim. Wakacje z Ballentine’ami, nocowanie u Allie. Przeżyła jego zdradę równie mocno jak ja, może nawet bardziej. Nie wybaczyła mu od razu. Chyba przeraża ją myśl, że między nami to naprawdę koniec – jest dla niej taki ważny. Wiem, że z nas dwojga wybrałaby mnie, ale wołałaby nie wybierać.

– On znowu bierze – mówię.

Z jej ust dobywa się cichy okrzyk. Przez kilka chwil wpatruje się w dywan.

– Jesteś pewna? – pyta.

Kiwam głową.

– Odepchnął mnie.

Zwiesza ramiona. Po chwili podchodzi do mnie, obejmuje mnie i przytula.

– Tak mi przykro...

– Przestań – rzucam, stojąc bez ruchu.

– Potrzebujesz tego – mówi.

– Nie...

– Podnoszę ci poziom dopaminy i serotoniny.

– Proszę, przestań.

Mruczy coś i kręci głową, ale puszcza mnie.

– Dlaczego zachowujesz się, jakby wszystko było w porządku?

Przez chwilę patrzę jej w oczy.

– Nie jest w porządku – mówię.

Wracam do siebie, wchodzę na łóżko i siadam obok Toma. On jednak sadza mnie sobie między nogami, plecami do siebie, i obejmuje. Przykładam mu łód do ręki i opieram się o niego, a on wspiera brodę na moim ramieniu.

– Parks... – Odwracam się ku niemu. – To mogłoby się udać – mówi. – To, co nas łączy, mogłoby być prawdziwe.

Zastanawiam się przez chwilę.

– A jakie jest teraz?

Tom śmieje się i całuje mnie w kącik ust.

– Żebym to ja wiedział.

– Niewystarczająco prawdziwe?

W roztargnieniu całuje mnie w ramię.

– Nie wiem – wyznaje, nie odrywając ust od mojej skóry. – Czym dla ciebie jestem?

Wtulam się w niego jeszcze bardziej i zaciskam usta.

– Maską tlenową, która spada z sufitu w samolocie.

Obejmuje mnie jeszcze mocniej.

– To mi wystarczy.

10:12

Henry

Hej.

Hej.

Kocham cię.

Ja ciebie też.

Zawsze będę cię
kochał.

Wiem.

Jestem jak wrzód na
tyłku.

A przy okazji,
przykro mi
z powodu tego, co
się stało.

Tak, mnie też.

Mimo to nadal
jesteś moim
najlepszym
przyjacielem,
Hennypen.

Lepszym od Paili?

Lepszym od
wszystkich.

Wszystko ok?

Nie wiem.

Co mogę dla ciebie
zrobić?

Nie pozwól mu
przedawkować.

Obiecuję.

59

BJ

To, co dzieje się w Amsterdamie, zostaje w Amsterdamie. Tak brzmiało nasze motto, ale teraz mam to gdzieś. Wszystko wyszło na jaw i nie mam już nic do stracenia.

Kiedy coś się pieprzy, ja i chłopaki zawsze lecimy do Amsterdamu. A nie da się ukryć, że wszystko dokumentnie się popieprzyło.

Ja i Christian obiecaliśmy sobie, że już nigdy się nie zakochamy. Możliwe, że Henry i Jonah kochają tę samą dziewczynę.

Co za burdel.

No i nie możemy o tym rozmawiać. Nie mogę pogadać z Christianem o utracie Parks. Henry wścieka się na mnie, bo stoi po jej stronie. A Jonah to Jonah – nie wygarnie mi teraz, tylko patrzy, obserwuje i pilnuje, żebym całkowicie się nie rozsypał.

W tej chwili rozmowa wydaje się czymś przestarzałym. Jest jakaś luka między chwilą, w której coś się dzieje, a czasem, którego potrzebujemy, żeby to przetrwać.

Nie potrafię powiedzieć, co czuję w związku z czymś, dopóki to coś kompletnie mnie nie rozwali.

Ile drinków, ile kresek, ile dziewczyn potrzeba, żebym uwolnił się od tego ciężaru?

Dlatego lecimy do Holandii na męski wypad.

Zwykle wracam z takich podróży przytłoczony wyrzutami sumienia, bojąc się, że wycieknie jakaś fotka, że ktoś zacznie gadać, że wrócę do Parks, a ona zobaczy mnie takim, jaki naprawdę jestem i, niestety, odkryje, że daleko mi do faceta, za jakiego mnie miała. Ale nie tym razem.

Mam nierówno pod sufitem i ona dobrze o tym wie. Jestem zjebem, z którym dała sobie spokój, więc mam nadzieję, że jutro cały internet będzie huczał o tym, co zrobię dziś wieczorem, a gdy rano o tym przeczyta, poczuje się jak gówno.

Bo ja czuję się jak gówno.

Niecałą godzinę od przylotu zabawiam się z hotelową konsjerżką.

Piłem, odkąd wsiedliśmy do samolotu, wczesnym popołudniem jestem już nieźle napruty, więc lądujemy w jednym z tych słynnych undergroundowych klubów, które działają całą dobę, siedem dni w tygodniu. Zostajemy tam do rana. Jadę już teraz na samej koce, bo moi kumple postanowili mi matkować i zabierają mi drinki.

No i w nocy zaliczyłem. A przynajmniej tak myślę, że to była noc. Trudno powiedzieć. W miejscach takich jak to człowiek traci poczucie czasu. Ale przecież o to chodzi. Próbuję zabić czas, aż Parks przyjmie mnie z powrotem.

Chociaż Henry twierdzi, że ona tego nie robi. Powtarza mi to kilka razy.

Wy tłumaczyłbym więcej, ale nie potrafię. Prawie nie pamiętam pierwszych czterech dni.

A skoro o tym mowa...

Jak marne są moje szanse?

11/10.

Christian jest w takiej samej czarnej dupie jak ja. Może nawet gorszej. Ja traciłem Magnolię już wcześniej... Ta akcja z Daisy całkowicie go rozwalila.

Wygląda na to, że kochał ją bardziej, niż mu się zdawało.

W samolocie do Anglii podnosi wzrok znad telefonu.

– Runda druga za dwa tygodnie?

– Kiedy to wypada? – Zmęczony Henry mruży oczy.

Christian wzrusza ramionami.

– W pierwszym tygodniu grudnia?

Podnoszę wzrok i zaciskam usta.

– Ja się piszę – mówi Jonah.

Henry przechyla głowę z boku na bok.

– Mam masę pracy na uniwerku, ale postaram się wyrwać. Gdzie tym razem? Do Pragi?

– Taaa. – Jonah wzrusza ramionami. – Albo do Funchal?

– Nie dam rady – mówię, wgapiając się w telefon, bo nie mam ochoty patrzeć im w oczy.

– Niby czemu? – pyta Christian.

– Mam już plany – rzucam tylko.

– Jakie? – draży Henry.

– Jakieś. – Podnoszę na niego wzrok.

– Tak, ale jakie? – Nie odpuszcza. Spoglądam na niego przez dłuższą chwilę, po czym wyglądam przez okno. – A ty wiesz? – pyta Henry Jonaha.

Ten kręci głową i wzrusza ramionami.

– Związane z pracą? – Henry potrafi być cholernie wścibski.

– Tak – kłamię. – Związane z pracą.

60

Magnolia

Tom zabiera nas do hotelu Grand Resort w Bad Ragaz, godzinę jazdy samochodem od Zurychu. W „Tatlerze” nie pisaliśmy o nim od jakiegoś czasu, więc nie muszę nawet udawać, że mam gripę, żebym mogła wyjechać.

Panuje tam taki spokój, że Londyn wydaje się bardziej oddalony, niż jest w rzeczywistości.

A przy okazji, pisząc „nas”, miałam na myśli Toma, siebie, Paili i Perry’ego. Właściwie to Tom nalegał, żeby jechali z nami. Twierdził, że nie zna ich aż tak dobrze i chciałby to zmienić.

W drodze do Szwajcarii Perry siedział z nim w kabinie pilota, a Paili i ja popijałyśmy wino z tyłu samolotu.

– Pewnie dzięki niemu trochę lepiej to znosisz – zauważyła, na co ja pokiwałam głową. – Sypiacie ze sobą?

Znowu przytaknęłam.

Uśmiechnęła się.

– Spójrz tylko na siebie! Uprawiasz seks... Boże, może naprawdę zaczniesz normalnie żyć.

Zerknęłam na nią i nawet z perspektywy czasu nie potrafię ocenić, czy to, co powiedziała, sprawiło, że poczułam ulgę, czy raczej smutek. Może jedno i drugie.

– Jaki on jest?

– W porównaniu z BJ-em? – zapytałam. Przez chwilę wierciła się na fotelu, po czym wzruszyła ramionami, ale w całym swoim życiu spałam tylko z nimi dwoma, więc zakładałam, że o to jej chodziło. – Z BJ-em nie spałam od lat, od czasu... sama zresztą wiesz... – Najwyraźniej zrobiło jej się mnie żal, bo posmutniała i wygięła usta w podkówkę. – Ale z tego, co pamiętam, jest zupełnie inaczej. Z BJ-em uczyłam się seksu. Zawsze dużo rozmawialiśmy i śmialiśmy się, no i... on zna mnie lepiej niż ktokolwiek.

Można powiedzieć, że dorastałam w jego ramionach.

Paili posłała mi kolejny smutny uśmiech.

– A Tom? – zapytała.

– A Tom? – Uśmiechnęłam się. – Z nim prawie zawsze jest jak we śnie. – Zarumieniłam się trochę. – Nie wiem... zawsze, gdy to robimy, w pewnym momencie otwieram oczy i myślę sobie: Boże! Spójrz tylko na nas! Robimy to! Jak to się stało?

Zaśmiała się.

– Naprawdę jest taki, jak wyobrażałyśmy sobie wtedy, gdy zobaczyłyśmy go na łodzi?

– Tak. – Rumienię się jeszcze bardziej.

A przy okazji – hotel jest piękny. Ale wcale mnie to nie dziwi. Wszystko, co ma związek z Tomem, jest piękne. Począwszy od jego wyborów, oczu, włosów, głosu i ramion, na uśmiechu i dłoniach kończąc.

Nie wiem, dlaczego mnie tutaj przywiózł. Czy istnieje jakiś inny powód oprócz tego, że chciał zabrać mnie z Londynu i dać mi trochę przestrzeni?

Tyle że w przestrzeni, którą mi daje, mogę myśleć wyłącznie o tym, jak wyglądałoby moje życie, gdybym mogła zrobić to, co próbuję zrobić.

Jak wyglądałoby moje życie, gdybym rzeczywiście wykreśliła z niego BJ-a? Myślę, że życie, które mogłabym wieść z Tomem, byłoby szczęśliwe. I nie chodzi o pieniądze, bo tych mam pod dostatkiem. Ale o emanujący z niego spokój, o to, jak wchodzi do pokoju, jak trzyma mnie za kolano, kiedy siedzę obok niego, o jego czujne oczy i o to, że z trudem obejmuję dłonią jego dwa palce. O jego troskliwość.

A przecież wiem, że nie jest tylko mój. Wiem, że kocha kogoś innego, ale ja również kocham kogoś innego. I może to dobrze, bo może rzeczywiście w naszym życiu jest miejsce na więcej niż jedną miłość. Może BJ jest moją wielką miłością nie dlatego, że jest taki cudowny, ale dlatego, że nauczył mnie, co znaczy kochać. A Tom będzie miłością, która mnie uratuje, i może tak będzie lepiej?

Fajnie jest wyjechać z Perrym, Paili i Tomem. To kombinacja wolna od dramatów. Paili i Tom świetnie się dogadują. Perry robi się zazdrosny, kiedy Paili lubi kogoś bardziej niż jego, ale nawet on nie jest w stanie oprzeć się urokowi Toma Englanda.

Uwielbiam być z Perrym, bo on zawsze jest gotowy próbować ze mną różnych dziwacznych rzeczy.

Tom wyśmiał mnie, kiedy napomknęłam o masażu misami tybetańskimi, za to Perry od razu się zgodził i nawet nie musiałam go przekupywać.

– Rozmawiałaś z którymś z nich? – pyta, kiedy czekamy w saunie. Kręcę głową. – Nawet z Henrym?

Wzruszam ramionami.

– Zawsze rozmawiam z Henrym, ale nigdy o jego bracie.

Perry krzywi się.

– W Amsterdamie dali czadu.

– Nie wątpię. – Staram się nie okazywać emocji.

Perry przygląda mi się przez chwilę.

– Co wydarzyło się wcześniej, o czym nam nie powiedziałaś?

Patrzę na niego.

– Nie obchodziło cię to, że laska wpycha mu język do ucha, tylko to, że był naćpany. Co się stało?

Zastanawiam się przez chwilę. Myślę, czy nie skłamać i nie zmylić tropu, na który wpadł, ale postanawiam tym razem powiedzieć prawdę.

– Przedawkował. – Nie chcę dłużej kryć BJ-a. Zresztą sama już chyba niewiele o nim wiem.

– Kiedy? – Perry mruga zaskoczony.

Zaciskam usta i udaję, że nie pamiętam i że co najmniej raz w tygodniu nie mam koszmarów, w których widzę jego lepkie od potu czoło, nabiegłe krwią oczy i malinki na całym ciele.

– Dwa lata temu. Może trochę więcej.

– Cholera.

– Właśnie.

– Pocałunek – mówi bardziej do siebie niż do mnie. – Wtedy w kinie przy Leicester Square... Paili i ja zawsze się nad tym zastanawialiśmy.

Zerkam na niego i wzrok mi łagodnieje na tamto wspomnienie, wspomnienie dojmującej potrzeby, żeby pocałować BJ-a znów, za wszelką cenę.

– Zresztą co my w ogóle robiliśmy w kinie? Przecież chodzimy na premiery, nie na popołudniowe seanse. – Perry krzywi się, a ja parskam śmiechem. – Naprawdę z nim skończyłaś? – pyta po chwili.

Pewnie nie. Ale odpowiadam szczerze:

– Mam nadzieję.

61

BJ

Pojawiam się tu z nadzieją, że ją zobaczę. To jedna z tych rzeczy, na których bywa jej matka. Gala NSPCC. Zbieranie pieniędzy dla dzieci. Nie wiem, o jakie dzieci chodzi, ale nie dla nich tu przyszedłem. Przyszedłem dla dziewczyny.

Jestem tak przekonany, że tutaj będzie, że zanim docieram do One Marylebone, jestem już po trzech kreskach i zdążyłem pogodzić się z myślą, że lada chwila zobaczę ją, jak idzie za rękę z pieprzonym Englandem, w sukience, na której widok będę miał ochotę strzelić sobie w łeb.

Gorączkowo wpatruję się w drzwi.

– Skarbie. – Mama poklepuje mnie po ramieniu. – Daj jej chwilę, na pewno się zjawi.

Przygląda mi włosy i obrzuca je ponurym spojrzeniem.

– Mamo...

– No co? Są potargane...

– Układałem je – rzucam i marszczę brwi.

– Rozumiem. – Kiwa głową. – Ale wyglądasz, jakbyś chwilę temu wstał z łóżka.

– I o to chodzi.

– Co za głupia moda – mruży pod nosem i zerka na mnie. – Czy Magnolia przyjdzie z Tomem Englandem?

– Pewnie tak – odpowiadam. – Spotykają się.

– On pewnie nigdy jej nie zdradził – mówi ze smutkiem mama.

– Pewnie nie. – Rzucam jej poirytowane spojrzenie i jednym haustem wypijam drinka.

– O, sajgonki! – mówi śpiewnie i spieszy za kelnerem.

Wzdycham z ulgą, kiedy odchodzi, i znów zerkam na drzwi, przez które właśnie wchodzi ojciec Magnolii z Marsaili uczeponą jego ramienia.

Przez kilka sekund oczy wszystkich zwrócone są w ich stronę, szum rozmów cichnie, a zaraz potem pokój wraca do życia, jakby wszyscy jednocześnie zdali sobie sprawę z krępującej ciszy.

Serce podchodzi mi do gardła, gdy tak na nią czekam. Nie dbam o to, czy będzie z Englandem, po prostu cieszę się, że ją zobaczę. Jej oczy, które na mój widok rozbłyszczą gniewnie, wydęte kapryśnie usta. Może pokłóć się z nią, żeby coś do mnie powiedziała.

Tęsknię za jej głosem.

Za tym, jak przygryza dolną wargę, kiedy robię coś, co się jej nie podoba. Zastanawiam się, którą z obecnych tu dziewczyn mógłbym pocałować, żeby ją wkurzyć.

I wtedy wchodzi Parks.

Bridget, nie Magnolia. Nasze spojrzenia krzyżują się i czuję, jak mina mi rzędzie. Bridget uśmiecha się smutno i rusza w moją stronę. Wygląda trochę jak Kopciuszek.

– Dwie imprezy towarzyskie w jednym roku kalendarzowym? – mówię i całuję ją w policzek. – Sama wybrałaś tę kreację?

Bridget patrzy na mnie gniewnie.

– Ona myśli, że jestem jej naturalnych rozmiarów lalką.

– Unika mnie? – pytam.

Nie odpowiada od razu i tylko zaciska usta.

– Jest w Szwajcarii – mówi w końcu.

– Czyli mnie unika.

– Dziwisz się jej? – Bridget unosi brwi.

Wyciągam telefon i sprawdzam datę. Pierwszy grudnia.

– Kiedy wraca?

– Hm... – Bridget bierze od przechodzącego kelnera kieliszek szampana. – Chyba jutro.

Wzdycham mimowolnie, bo czuję nagłą ulgę.

Bridget przygląda mi się przez kilka sekund.

– Z kim przyszedłeś?

– Z mamą. – Posyłam jej nieszczerzy uśmiech.

– Twoja mama wie, że jesteś naćpany?

– Nie – rzucam poirytowany i patrzę na Bridget spod przymrużonych powiek.

Ona unosi brwi i kręci głową.

– Próbujesz ją odstraszyć?

– Że co? – pytam.

– To. – Wskazuje nie wiadomo na co. – Mnie to wygląda na autosabotaż.

Zaciskam zęby, bo nie jestem w nastroju na diagnozy Bridget Parks, o które nikt jej nie prosi.

– Nie – rzucam tylko.

Ale ona mnie ignoruje.

– Chodzi o to, że... zrobiłeś jedyną rzecz, o której wiedziałeś, że nigdy ci jej nie wybaczy.

Kręcę głową poirytowany.

– Jak mogłaby mi czegoś nie wybaczyć? Skoro mnie kocha – mówię i naprawdę tak myślę. – Czy już samo to nie powinno wystarczyć? W końcu miłość zwycięży wszystko i takie tam.

Bridget siada przy stoliku i opiera brodę na dłoni.

Przysiadam się do niej. Cieszy mnie jej towarzystwo. Dzięki niej Parks nie wydaje się tak daleka.

– Z iloma dziewczynami cię widziała? – pyta i chwilę później sama udziela odpowiedzi. – Ze zbyt wieloma. To wstrętne tak kogoś testować.

– Mnie testują. – Uśmiecham się zadowolony z siebie. – Regularnie.

– Raczej bym się tym nie chwaliła, ale... – Urywa, a ja przewracam oczami. – Wie, że ją zdradziłeś. I wie, jak się zachowujesz, odkąd się rozstaliście... ranicie się wzajemnie, rozumiem to. Robicie to, żeby czuć, że dalej wam na sobie zależy, ale mimo wszystko to jest porąbane. A wy jesteście głupi, że się tak zachowujecie, ale tak bywa w przypadku dwojga współzależnych idiotów... – Marszczę brwi, chociaż równie dobrze mógłbym się roześmiać. – Jedyne, czego nigdy ci nie wybaczy, to jeśli umrzesz.

– Ja nie um... – zaczynam, głośno wypuszczając powietrze.

– Nie przerywaj – wchodzi mi w słowo. – Nie było cię tam. Nie wiedziałeś jej po tym wszystkim.

– Uderzyła mnie. – Patrzę na nią i wspominam z niedowierzaniem. – Na oczach moich rodziców i lekarza... Kiedy leżałem w szpitalnym łóżku.

– I dobrze – rzuca radośnie Bridget. – Należało ci się. Przedawkowałeś. Omal nie umarłeś. Sam to sobie zrobiłeś...

– Nie celowo – wzdycham.

Przysięgam, że nie zrobiłem tego celowo. Nie zrobiłbym jej tego.

Bridget patrzy na mnie w zamyśleniu.

– To było gorsze, niż kiedy ją zdradziłeś...

Nie wierzę w to. Ani przez sekundę. Po tym, jak się rozstaliśmy, czytałem artykuły, które napisali o niej w „Daily Mail” i „The Sun”. Bzdury typu: *Osoba z bliskiego otoczenia twierdzi, że przygnębiona Parks jest w drodze na odwyk, na który wysłali ją rodzice zaniepokojeni jej nagłą utratą wagi*, i inne o tym, że ma cukrzycę albo pasożyta, podczas gdy tak naprawdę była po prostu smutna.

Tak więc Bridget kłamie.

Nie mogło być gorzej.

– Przestała się myć. Przez prawie tydzień leżała skulona w łóżku. Nie jadła. Nie piła...

– I tak je jak ptaszek – mówię i wzruszam ramionami, jakby to, co mówi Bridget, mnie nie dobijało.

– Straciła przytomność – ciągnie. – Była tak odwodniona, że musieliśmy zabrać ją do szpitala.

Czuję w sercu bolesne ukłucie. Parks nigdy mi o tym nie mówiła.

Kurwa.

Bridget kręci głową.

– Nie możesz pozwolić, żeby ktoś kochał cię tak jak ona, a potem zachowywać się tak lekkomyślnie. To nie fair...

– Tak jak nie możesz pozwolić, żeby ktoś kochał cię tak, jak ja kocham ją, a później trzymać go na dystans tylko dlatego, że trzy lata temu popełnił

pieprzony błąd...

– Zaczniemy od tego, że popełniłeś więcej błędów – przypomina mi Bridget. – Ona zresztą też – dodaje, kiedy otwieram usta, żeby zaprotestować. – Nie mówię, że jest bez winy, bo nie jest. Czasami bywa głupsza od ciebie. – Uśmiecham się. – Kieruje nią instynkt samozachowawczy – ciągnie. – Myśli, że jeśli ty umrzesz, to ona też. – Delikatnie wzrusza ramionami, zadowolona ze swojej konkluzji.

– Bridget. – Uśmiecham się do niej krzywo, bo to, co mówi, to bzdury.

– Co oczywiście jest niedorzeczne – dodaje ona głośno. Prawdę mówiąc, jak na dwudziestojednolatkę trochę za bardzo przejmuję się swoją rolą. – I nieprawdziwe. Ale wyobrażasz sobie, czym byłaby dla niej twoja śmierć? Bo ona tak. Od tamtego czasu tylko tego się boi. – Upija łyk szampana. – Jakby jej umysł zapętlił się na tej jednej myśli.

– Wcale nie.

– Właśnie że tak. Mówiła mi. – Bębni palcami o stół. – No i proszę... robisz dokładnie to, czego tak bardzo się boi. – Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale ubiega mnie i pyta: – Próbujesz ją skrzywdzić?

– Nie – zaprzeczam i patrzę na nią oburzony.

– Chcesz się przekonać, jak silna jest wasza miłość?

– Nie.

Ale jest silniejsza, niż ci się zdaje, Mała Parks.

Wpatruje się we mnie długo, z zaciekawieniem.

– Więc co ty, do cholery, odwalasz?

Magnolia

Wracam do Londynu trzeciego grudnia. Nie żeby to miało jakieś znaczenie. Już nie. To znaczy ma, ale teraz jestem z Tomem. Naprawdę.

A przynajmniej mam taki zamiar.

Podjęłam tę decyzję w drodze.

– Dokąd jedziesz? – zapytał.

– Do Devon. – Wzruszyłam ramionami. – W związku z pracą.

– Devon? – Wygląda na zdezorientowanego.

– Mam zebrać materiały do artykułu w stylu „na naszym podwórku” – wymyślam na poczekaniu.

– Aha. – Kiwa głową i muska moje wargi swoimi. – Pojechałbym z tobą, gdybym nie musiał lecieć...

– Nie bądź głuptasem. To tylko Devon.

Przytulam go mocno.

To z nim powinnam być. Jestem tego pewna. To o tym myślę przez całą drogę. Zresztą to i tak bez znaczenia, bo kiedy powiedziałam BJ-owi, że nie chcę mieć z nim do czynienia, on rzucił „wreszcie”, jakby na to liczył. Od jak dawna czekał, żebym pozwoliła mu odejść?

Pewnie powinnam była to zrobić lata temu, ale bałam się, że nigdy nie pokocham nikogo tak, jak kocham jego.

Myślałam, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Że bez względu na wszystko – jak daleko się posuniemy i jak bardzo będziemy się ranić – znajdziemy sposób, żeby być razem.

Teraz, kiedy mam dwadzieścia dwa lata i kiedy jedyne, co potrafimy robić, to tracić się raz za razem na wszystkie możliwe sposoby, bycie ze sobą wydaje się niczym więcej jak tylko dziecięcym snem. Bajką na dobranoc, której trzymałam się kurczowo i która pozwalała zapomnieć o tym, że w końcu będę musiała go zostawić.

Od początku wiedziałam, że rozstanie z nim nie będzie spokojne. Byłam pewna, że będzie wiązało się z bólem, z jakimś aktem przemocy, że poczuję się, jakbym wyrwała sobie serce i zostawiła je na ławce z nadzieją, że zdążę dotrzeć do szpitala, gdzie mnie połatają. Ale człowiek, który wydarł sobie serce, nie pożyje chyba za długo.

Docieram do naszego domu rodzinnego w Dartmouth.

To duża, stara posiadłość na dwudziestu dziewięciu hektarach. Jest tu kryty basen i drugi na zewnątrz, jezioro, ścieżka na plażę, konie i owce.

Kiedyś uwielbiałam to miejsce.

Rozglądam się, szukając wzrokiem gospodarza, pana Gibbsa. Pracuje dla mojej rodziny od lat, odkąd sięgam pamięcią. To dobry człowiek. Spokojny. Jest chyba wdowcem. Często zastanawiam się, czy jest tutaj sam. On i jego dwa bernardyny, które tu z nim mieszkają.

Otulam się wykończonym zamszem prążkowanym kardiganem z wełny wielbłądziej, idę do ogrodu na tyłach domu i podążam niewidoczną ścieżką nad jezioro, gdzie rośnie drzewo.

Zawsze kochałam tę wierzbę. Jest w niej coś poetyckiego, co dostrzegałam już wcześniej, nawet gdy nie byłam w nastroju do pisania

wierszy. Zwiesza się nad wodą, a jej liście przypominają zieloną kotarę. Sprawia wrażenie, jakby była złamana, co w niczym nie umniejsza jej piękna.

Wciąż Kocham to drzewo... nawet zanim dostrzegam stojącego pod nim BJ-a Ballentine'a.

Patrzę na niego przez kilka sekund. Ma na sobie czarną kaszmirową bluzę z kapturem – owoc współpracy Fear of God i Ermenegildo Zegna, kraciaste spodnie Paccbet i czarne vansy. Włosy ma w nieładzie, powieki ciężkie. Wpatruje się we mnie z rozchylonymi ustami.

Spojrzeniem daję mu znać, że za nim tęsknię, a gdy krzywi się ze smutkiem na znak, że czuje to samo, mam ochotę przytulić się do niego i wiem, że już zawsze będę potrafiła odczytywać z jego twarzy najdrobniejsze szczegóły. I nigdy nie wyrzucę z pamięci kształtu jego ust.

– Jesteś – mówię cicho.

– Oczywiście, że jestem. – Wygląda na lekko poirytowanego. – Przecież obiecałem.

– Wcześniej łamałeś obietnice.

– Nie tę – odpowiada, patrząc na mnie.

Podchodzę do niego i zatrzymuję się nieco dalej, niżbym chciała.

Jest między nami zauważalny dystans. Mijają minuty, a my milczymy.

Na ołtarzu drzewa zmawiam bezgłośnie tysiące modlitw, składam ofiary i błagam każdego, kto mnie słucha, by układ gwiazd nam sprzyjał i żeby BJ okazał się tym, za kogo go uważałam. Jeśli okaże się inaczej, modlę się, żebym mogła się od niego uwolnić i żeby to rozstanie mnie nie zabiło. Dobija mnie jednak myśl, że BJ Ballentine jest wart tego, by za niego umrzeć.

Patrzy na mnie oczami kogoś, kto zna mnie od dawna i odczytuje z mojej twarzy rzeczy, których nie ma prawa odczytać.

– Wszystko okej? – pyta.

Kiwam głową, chociaż to nie do końca prawda.

– A u ciebie?

Wzrusza ramionami.

– Ten dzień zawsze mnie rozwala.

– Tak. – Znowu przytakuje.

Patrzy na drzewo i uśmiecha się słabo.

– Cały czas myślę o tamtej nocy.

– Tak? – Czuję, że się rumienię.

Rozbawiony, dotyka palcem wskazującym czubka nosa.

– Tak. A ty nie?

Szczerza odpowiedź brzmi: „Staram się o niej nie myśleć”.

– Kto nas wtedy nakrył? – Patrzę na niego spod przymrużonych powiek.

– Hendry Thatcher – mówi ze śmiechem BJ i przeczesuje włosy palcami.

– No tak. – Uśmiecham się. – Ale się wkurzyłeś.

– No cóż – rzuca i poważnieje. – Byłaś praktycznie naga.

– Ty też – przypominam mu, choć policzki mi płoną.

– Taaa, ale ja mam gdzieś, czy ktoś zobaczy mój goły tyłek...

Spoglądamy sobie w oczy. Z trudem przełykam ślinę i kręcę głową, starając się zachować spokój.

– Nigdy nie radziłeś sobie z zamkiem w tych drzwiach.

– Bo to jakiś porąbany mechanizm, Parks. – Zamyśla się, a na jego twarz wypływa milion wspomnień. – Ale cieszę się, że nie dało się ich zamknąć...

Gdyby w moim umyśle wybuchł pożar i mogłabym ocalić wyłącznie trzy rzeczy, jedną z nich byłaby tamta noc – wspomnienie wypełnionej pierzem kołdry, którą ukryliśmy pod drzewem, głodnego spojrzenia siedemnastoletniego BJ-a i jego niecierpliwych rąk.

– Pamiętasz, jak po wszystkim zza krzewów wyszła rodzina kaczek? – pytam, a on znów zaczyna się śmiać.

– Byłaś taka wkurzona. Jakby biedne kaczki wiedziały, co robią.

– Bo wiedziały! Założę się, że po tym, jak zobaczyły, co ze mną wyprawiasz, kaczątka latami chodziły na terapię.

Rzuca mi rozbawione spojrzenie.

– Nie pamiętam, żebyś wtedy miała z tym jakiś problem...

Patrzę na niego wyzywająco.

– Teraz też nie mam z tym problemu.

Jego usta drgają, a on sam kryje twarz w dłoniach i kręci głową.

– Parks, jak, do cholery, mam wyleczyć się z ciebie i tego, co nas łączy?

Zaciskam usta.

– Masz na myśli wiązanie traumatyczne? – pytam, a on parska śmiechem. – Ja tam się cieszę, że istnieje coś takiego – dodaję.

Spogląda na mnie łagodnie.

– Bycie w popieprzonym związku z tobą to najlepsze, co mnie spotkało.

Patrzymy na siebie oczami, które mówią więcej, niż zdołałyby powiedzieć nasze usta.

Powietrze między nami jest gęste jak na tropikalnej wyspie przed burzą. Ciężkie i naładowane. Niemal namacalne.

Może drzewo jest tunelem czasoprzestrzennym, może kurtyna w końcu opada, a może po prostu kocham go tak, że nijak nie da się tego odkręcić.

Błądzi wzrokiem po mojej twarzy, zatrzymuje spojrzenie na ustach i zanim zorientuję się, co się dzieje, całujemy się, a nasze pocałunki są niczym fale rozbijające się o ścianę klifu.

Nie wiem, czy to ja jestem wodą, a on skałą, ale jego dłonie są wszędzie, wślizgują się pod moją białą bawełnianą sukienkę midi, Bottega Veneta. Robię krok w tył, zdzieram z niego koszulkę i przesuwam dłonią po znajomej rzeźbie jego ciała. Chwilę później przyciska mnie do pnia, jego usta błądzą po mojej szyi, urywany oddech łaskocze mi skórę. Oplątam go nogami i patrzymy sobie w oczy. Jego są zawsze bardziej zielone, niż można by przypuszczać, niemal tak zielone jak liście drzewa, pod którym lada chwila znów to zrobimy.

Świdruje mnie wzrokiem, twarz ma poważną.

– Kocham cię – mówi niskim, schrypniętym głosem.

Nerwowo przełykam ślinę.

– Ja ciebie też – szepczę.

Zaraz potem wchodzi we mnie, stłumiony krzyk więźnie mi w gardle i dotykam czołem jego czoła. Ujmuję w dłonie jego twarz, całuję te jego głupie usta, które tak bardzo kocham, i zanurzam palce w jego włosach, aż nie potrafię ich wyplątać.

Wszystko wokół nas spowija czerń. W całym wszechświecie jesteśmy tylko my dwoje. Gwiazdy eksplodowały. Słońce się wypaliło. Kochamy się w pośpiechu, gwałtownie. Zupełnie jakby ktoś nas podpalił, jak gdyby nasze kości stanęły w ogniu, który musimy ugasić, choć wcale tego nie chcemy. Kocham go.

Niech wszystko wokół spłonie, nie dbam o to.

Jego usta na mojej skórze są jak śnieg opadający na wodę. To niewybaczalne z mojej strony, że wciągnęłam w to inne serca. Ale zrobiłam to i żałuję. Mój umysł szybuje gdzieś wysoko, kiedy on tuli mnie do siebie,

i może jestem zmęczona, a może wszystko przez to, że znowu tu jestem, w jego ramionach, ale nagle łzy napływają mi do oczu, a cały świat drży w rytm naszych ciał; wszystkie kwiaty świata rozkwitają w jednej chwili, a liście drzewa, które tak bardzo kochamy, szepczą, że jestem w domu.

63

BJ

Zostajemy tu na noc, choć nie mamy nic – ani ubrań na zmianę, ani kosmetyków. Nic. Mamy tylko siebie i pewnie tak właśnie miało być.

Taki był plan, zanim wszystko trafił szlag. Chcieliśmy spokojnego życia: otwartych okien w naszym małym domku nad oceanem, w miasteczku na drugim końcu kraju. Wcale nie tęsknimy za Londynem, bo to Londyn, nie my, jest problemem.

Teraz to jest moim celem. Od tej pory zrobię wszystko, żeby wyrwać ją i siebie z naszego porąbanego życia w Londynie i zabrać nas do miejsca, w którym jesteśmy lepszymi wersjami samych siebie; a jesteśmy nimi tylko razem.

Nie wychodzimy z sypialni – pokoju z zamkiem, którego za cholerę nie potrafię zamknąć. Rozmawiamy godzinami, całujemy się i śmiejemy. Ona trochę płacze, ja zresztą też. Pieszczę ją, opieram brodę na jej brzuchu i patrzę na jedyną dziewczynę, którą kiedykolwiek kochałem, i staram się nie rozpłakać, bo oto spełniają się moje marzenia i znów trzymam ją w ramionach.

To najlepszy dzień mojego życia.

Zamawiamy pizzę i jemy ją w łóżku. Razem idziemy pod prysznic i wracamy do pościeli. Ona zasypia na mojej piersi, a ja oddycham z ulgą pierwszy raz, odkąd ją straciłem.

*

Nazajutrz chyba pierwszy raz w życiu budzę się przed nią.

Parks zawsze budzi się wcześniej, ale wczorajszy dzień dał jej popalić, bo śpi aż do lunchu, a ja leżę nieruchomo, dopóki nie otworzy oczu.

Patrzy na mnie przez kilka sekund, mruga, rozgląda się po pokoju i znowu patrzy na mnie.

– To nie sen. – Uśmiecha się.

– Nie – mówię i całuję ją.

Przysuwa się do mnie i obraca tak, że niemal stykamy się czołami.

– Parks.

– Mhm?

– To jest to, prawda? – Nienawidzę się za te słowa, bo wypowiadając je, sprawiaam wrażenie bardziej zdenerwowanego, niżbym chciał. – Jesteśmy razem. Koniec pieprzenia się z byle kim. Tak?

Kiwa głową.

– Ja dam sobie spokój z dziewczynami i innym syfem. Ale ty musisz... skończyć z Tomem.

– Koniec z Tomem – zapewnia, kiwając głową.

Mam wrażenie, że wyczuwam w jej głosie nutkę smutku. Nie chcę się w to zagłębiać, bo wiem, że stali się sobie bliscy.

– I zapomnisz o tym, co zrobiłem? – pytam, wpatrując się w nią, a gdy przytakuje, upewniam się: – Na dobre? – Znowu kiwa głową. – I nie będziesz do tego wracała, nawet jak się pokłócimy. – Wbijam wzrok w jej oczy. – Bo odpowiedź nie istnieje.

Zastanawia się przez chwilę.

– Dobrze.

– Dobrze – powtarzam.

Magnolia

Gdy następnego dnia opuszczamy Dartmouth, jedziemy obok siebie i rozmawiamy przez telefon, po czym zjeżdżamy na autostradę M3, a niedługo potem docieramy do Lightwater.

Znowu się całujemy, kochamy na tylnym siedzeniu jego samochodu, nadrabiając stracony czas, a gdy zbliżamy się do Londynu, zaczynam się bać. Targają mną sprzeczne emocje.

Jestem taka szczęśliwa, tak bardzo zakochana. Odczuwam ulgę, że znów jestem z BJ-em i że się kochamy.

Jednak gdzieś z tyłu mojej głowy czają się cień i strach, że będę musiała powiedzieć Tomowi. Że będę musiała się z nim rozstać. Ponieważ jest dla mnie kimś ważnym i uwielbiam go.

Z Tomem jest inaczej niż z BJ-em i nie możemy udawać, że jest tak samo. Tomowi taka myśl nawet nie przyszlaby do głowy.

Jeśli BJ jest dla mnie wodą, Tom jest winem. Nie potrzebuję go, żeby przeżyć, ale i tak go uwielbiam. Świetnie smakuje, sprawia, że czuję się lepiej, i dodaje mi odwagi.

Dobrze jest mieć go przy sobie i gdyby nie on, nie mam pojęcia, jak przetrwałabym ten rok.

To dziwne, jak bardzo przywiązujemy się do ludzi. Jak odrzucamy nasze najlepsze intencje, a ziarna wrastają w nas i zapuszczają korzenie w naszym życiu. Nie sądzę, byśmy mieli kochać kogoś niefrasobliwie. Nie sądzę, byśmy mogli pokochać kogoś odrobinę i żyć dalej, jakby go nie było. Tom zapuścił we mnie korzenie. To nie jego wina. Pozwoliłam mu na to.

A teraz mam okropne, straszne przeczucie, że może moja siostra miała rację co do mnie, a jeśli tak – jakim jestem człowiekiem?

Proszę Toma, żeby spotkał się ze mną w parku nieopodal mojego domu.
Czeka na mnie na ławce.

Ma na sobie granatowe spodnie dresowe Loro Piana, brązową koszulkę polo i brązowe zamszowe sneakersy Fear of God dla Ermenegildo Zegna.

Wygląda świetnie, jak zawsze. Jestem pewna, że to o jego oczach Billie Eilish napisała piosenkę.

Idąc ku niemu, nerwowo przęłykam ślinę. Myślę, że orientuje się, kiedy tylko mnie zauważa. Pewnie mam to wypisane na twarzy... jak zawsze, gdy chodzi o BJ-a.

Tom England podnosi na mnie wzrok – usta ma zaciśnięte, uśmiech smutny.

Oddycha głęboko i spuszcza głowę.

– Wróciliście do siebie.

Siadam obok niego i kładę ręce na kolanach. Przytakuję, moje usta układają się w niechętny uśmiech. Tom kręci głową i nieznacznie wzrusza ramionami; jego oczy patrzą na mnie z wyrzutem.

– Można się było tego spodziewać...

– Pewnie tak. – Kiwam głową. – Ale nie przewidziałam, że staniesz się moim najlepszym przyjacielem – mówię ze wzrokiem wbitym w dłoń, bo nie potrafię spojrzeć mu w oczy.

Spogląda na mnie i bierze mnie za rękę.

– Ja też tego nie przewidziałem.

Otacza mnie ramieniem, wzdycha i rozgląda się po parku.

– Czyli wróciliście już do siebie czy na razie podjęliście tylko decyzję?
– Spoglądam na niego, policzki mi płoną. – Aha. – Śmieje się, lecz w tym śmiechu nie ma wesołości. – Spaliście ze sobą.

Na dźwięk tych słów krzywię się.

Zaraz potem dodaje, jakby rzeczywiście go to obchodziło:

– I jak było?

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Nie. – Uśmiecha się. – Nie chcę.

Opieram się o niego.

– Dziękuję – mówię, nawet na niego nie patrząc. – Za to, co dla mnie zrobiłeś.

– A co dla ciebie zrobiłem? – Delikatnie szarpie rąbek mojej niebieskiej plisowanej szmizjerki Aje.

– Mnóstwo rzeczy – odpowiadam. – Ale przede wszystkim mnie pokochałeś.

Zaciska wargi zakłopotany.

– On ci powiedział? – pyta, a gdy kręcę głową, dodaje: – Więc skąd wiedziałaś?

– Bo zdążyłam cię całkiem dobrze poznać.

– Och... – Zerka na mnie. – Pewnie masz rację.

– Jak się czujesz? – Przyglądam mu się z uwagą.

– Nic mi nie będzie – zapewnia, lecz nie patrzy mi w oczy.

– Będziesz potrzebował nowej króliczej nory.

Śmieje się.

– Chyba na razie dam sobie z nimi spokój.

– Ja też – mówię ze śmiechem.

Tom kiwa głową; usta ma wciąż zaciśnięte. Zaraz potem opuszcza ramię i odwraca się w moją stronę z poważną miną i ściągniętymi brwiami.

– Muszę ci coś powiedzieć i możesz pomyśleć, że jestem wyrachowany, ale tak nie jest.

– Wiem, że nie jesteś.

– On cię znowu skrzywdzi – mówi bez mrugnięcia okiem.

Serce staje mi w gardle.

– Nie... – zaczynam.

– Tak – upiera się.

– Tom...

– Magnolio. – Kręci głową. – Nie mówię tego po to, żebyś zmieniła zdanie. Nie mógłbym tego zrobić. Jesteście... – urywa, szukając właściwego słowa – sobie pisani.

W jego ustach brzmi to jak sprawa beznadziejna.

Ale ma rację. Jesteśmy sobie pisani.

– Nie potrafię tego zmienić, nawet nie próbuję. – Wzrusza ramionami. – Powtarzam tylko to, co powiedział ktoś inny: on znowu cię skrzywdzi, a ja nie wiem, czy będę wtedy przy tobie.

65

BJ

Idę bez zapowiedzi do domu rodziców w Belgravii. Jest już po kolacji, ale tutaj zawsze jest coś do jedzenia. Moja mama wiecznie coś gotuje i nie dopuszcza do siebie myśli, że ja i Henry już tam nie mieszkamy. To znaczy czasami mieszkamy. Każdy z nas ma już własne mieszkanie, ale czasem dobrze wrócić do domu.

Wchodzę do kuchni, a mama podnosi wzrok znad zlewu i natychmiast się rozpromienia.

– Skarbie, jesteś! – Zdejmuje gumową rękawiczkę. – Kochanie! – woła do taty. – BJ przyjechał.

Ojciec mruczy coś w odpowiedzi, za to mama bierze mnie w objęcia.

– Głodny?

Kiwam głową.

– Jak wilk.

Siadam na marmurowym blacie zastawionym – nie wiem po co – środkami czyszczącymi. Mamy sprzątaczkę, ale przed jej przyjściem mama zawsze robi wstępne sprzątanie. Trochę to bez sensu. Tata tego nienawidzi, ale kocha mamę, a ona nigdy nie zwolniłaby Nel. Zamiast tego woli płacić

jej roczną pensję, żeby trzy razy w tygodniu posiedziała z nią przy herbacie i ciastkach.

Mama podaje mi talerz pełen jedzenia. Są na nim dwa rodzaje mięsa (kurczak i stek), cztery rodzaje węglowodanów i brokuły, a wszystko obficie polane sosem pieczeniowym. Mimo to pięć minut później talerz jest już opróżniony.

Mama siedzi z brodą wspartą na dłoni i przygląda mi się z radością.

– A czemuż to zawdzięczamy tę wieczorną wizytę?

– Człowiek nie może tak po prostu wpaść, zobaczyć się z mamą? – odpowiadam ze śmiechem.

– Człowiek może, niestety, moi synowie tego nie robią. – Patrzy na mnie wymownie. – Henry jest na górze. – Wskazuje głową schody. – Pokłócił się z Jonahem?

– Skąd wiesz, że chodzi o Jonaha?

Mama mruży oczy.

– Bo między nim a Christianem wszystko zawsze jest w porządku, a gdyby coś było nie tak między wami, wiedziałabym.

Trzeba przyznać, że jest irytująco spostrzegawcza.

– Obaj zakochali się w tej samej dziewczynie.

– Ach – rzuca mama. – Jest miła?

Kiwam głową.

– Świetna...

Nalewa mi wina, ale sobie wlewa jeszcze więcej.

– A ty, skarbie? – Przechyla głowę. – Co chcesz mi powiedzieć?

Upijam łyk, ale milczę, żeby ją zdenerwować.

Marszczy brwi.

– Dobre czy złe wieści?

Upijam kolejny łyk i uśmiecham się znacząco.

– BJ! – strofuje mnie.

Kiedy podchodzę do zlewu, żeby opłukać talerz, idzie za mną, wykrzykując moje pełne imię, po czym wyciąga mi talerz z rąk, myje go i odkłada na suszarkę.

Odwraca się i opiera dłonie na biodrach.

– Baxterze Jamesie Ballentine...

Rozkładam ręce, kładę się na marmurowej wyspie pośrodku kuchni i szczerzę zęby w uśmiechu.

– No co?

– Kochaliśmy się z Parks.

Z jej ust dobywa się stłumiony krzyk i klaszcze w dłonie jak mała dziewczynka. Czy kiedykolwiek pochwaliłbym się mamie, że przespałem się z dziewczyną? Nie. Nigdy, nawet za milion lat; ale ta wiadomość zasługuje na taką reakcję. Poza tym – chciałem jej powiedzieć.

Mama podbiega do mnie i potrząsa mnie za ramiona.

– O Boże! – Znowu mną potrząsa. – Hamish! O Boże...

Do kuchni wpada ojciec.

– Co się dzieje?

– BJ i Magnolia wrócili do siebie! – Mama praktycznie krzyczy.

Rozbawiony patrzę na tatę.

– Naprawdę? – pyta z uśmiechem.

Kiwam głową.

Patrzy na mnie podejrzliwie.

– Czy ona wie, że wydaje ci się, że jesteście znów razem?

– Uprawiali seks! – woła mama.

Na te słowa ja i ojciec patrzymy na nią zdumieni.

Uśmiech na twarzy mamy zmienia się w grymas.

– Rozumiem, że pierwszy raz. Bo do tej pory byłeś prawiczkim.

– Nie byłem – rzucam, kręcąc głową.

– A ona jest jedyną dziewczyną, z którą byłeś.

– Nie – odpowiada mój ojciec.

Mama patrzy na niego, a zaraz potem na mnie.

– I z którą będziesz...

Uśmiecham się do niej. Miejmy nadzieję, Lil.

– Zabezpieczyliście się? – Mama kiwa głową do siebie.

Przewracam oczami.

– Mamo.

Do kuchni wchodzi Henry.

– Mamo, oni śpią ze sobą, odkąd... – Urywa i śmieje się, gdy rzucam w niego ręcznikiem kuchennym.

– ...ona miała dwadzieścia dwa, a on dwadzieścia trzy lata – kończy z przekonaniem mama.

– Lil, sama nakryłaś ich w domku letniskowym – przypomina jej tata.

– Wcale nie. – Mama żarliwie kręci głową.

Ale tak było. To był najbardziej żenujący dzień w całym moim życiu. Parks miała siedemnaście, a ja osiemnaście lat. Mama była tak zawstydzona, że najwyraźniej wszystko wyparła.

– Jak tam praca, BJ? – pyta Henry.

– Dobrze. – Uśmiecham się znacząco.

– Nie wątpię – rzuca ze śmiechem.

Tata podchodzi, przygląda mi się przez kilka sekund i przytula mnie.

– Cieszę się.

Gdzieś w kącie kuchni strzela korek od szampana. To mama, z butelką w dłoni, uśmiecha się od ucha do ucha.

Patrzę to na ojca, to na brata.

– To żenujące – mówię.

– Wcale nie – odpowiada śpiewnie mama.

– Przepraszam – odzywa się ojciec. – Czy to mój Dom, rocznik dwa tysiące drugi?

Mama wzrusza ramionami.

– To idealna okazja...

– Tak? – zastanawia się tata.

Henry parska śmiechem.

Ojciec niechętnie wyjmuje kieliszki, a mój brat podchodzi i poklepuje mnie pieszczotliwie po twarzy.

– To prawda? – pyta, a gdy potwierdzam skinieniem głowy, obejmuje mnie i rzuca: – Ja pierdołę, stary, to była długa jazda.

– Henry. – Mama kręci głową. – Jeśli będziesz się tak wyrażał, na pewno nie przekonasz do siebie tej dziewczyny.

Brat posyła mi wkurzone spojrzenie i uderza mnie w brzuch.

Zginam się, udając, że mnie zabołało, ale zaraz zaczynam się śmiać.

– Wyciągnęła to ze mnie siłą – tłumaczę się.

Henry celuje we mnie palcem.

– On i Parks zrobili to w firmowym samolocie ojca, w drodze do Monte Carlo, kiedy miał szesnaście lat.

Mama rozdziawia usta. Ja się krzywię.

– Zrobili to celowo... – ciągnie mój zdradziecki brat. – Planowali to od kilku dni.

– Henry! – wrzeszczę.

Nerwowo zerkam na tatę, jakby mógł mnie ukarać za coś, co zrobiłem dziewięć lat temu.

Ale ojciec się śmieje.

– Dwa razy. – Henry wzrusza ramionami, po czym dopija szampana i wychodzi.

Magnolia

Następnego dnia rano schodzę do kuchni. Moja siostra je płatki oparta o blat, a Marsaili z filiżanką herbaty w dłoni stoi przy zlewie. Ma na sobie czarno-białą jedwabną spódnicę Ecrú, która kończy się tuż powyżej kolan i wydaje się straszliwie nieodpowiednia, bo nikt nie chce oglądać kolan czterdziestopięcioletki.

– Dzień dobry. – Bridget, ubrana w błękitny dres Gucci, uśmiecha się do mnie. Muszę zachować spokój. Nie reagować. Nie chcę spłoszyć tego dzikiego stworzonka, które w końcu postanowiło ubierać się, jak należy... Mrugam kilkakrotnie, żeby ograniczyć swoją reakcję do minimum.

– Ładnie wyglądasz – mówię, na co ona patrzy na siebie, jakby w ogóle nie odnotowała komplementu.

– Gdzie się podziewałaś?

Wzruszam ramionami z fałszywą skromnością.

– Miałaś wyłączony telefon. – Moja siostra mruży oczy i wbija we mnie wzrok.

– A, tak. – Wzdycham. – Musiałam niespodziewanie zostać gdzieś na noc.

– Aha. Czyli byłaś z BJ-em.

Marszczę brwi.

– Dokąd pojechaliście? – pyta Bridget i pakuje do ust łyżkę płatków Coco Pops.

– Do Dartmouth – mówię.

– Dartmouth? – Wzdryga się zaskoczona.

– Do domu? – dopytuje Marsaili. – Po co?

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale nie bardzo wiem co.

Zamiast tego macham lekceważąco ręką.

– To długa historia – mówię tylko.

Obie kiwają głowami, a ich pozorny brak zainteresowania działa mi na nerwy. Chwilę później wracają do rozmowy o Grahamie Nortonie. To dobry przyjaciel i uwielbiam go, ale mam na sobie słodkie jak diabli, sięgające kolan kozaki z logo Fendi, a w oczach błysk, bo odkąd zaczęłam znowu sypiać ze swoim nowym-starym chłopakiem, w końcu się wysypiam, a one nie mają o niczym pojęcia i nie bardzo wiem, jak im o tym powiedzieć.

W końcu odchrząkuję, żeby zwrócić na siebie ich uwagę. Zerkają na mnie, ale wcale nie wyglądają na szczególnie podekscytowane.

– Czy któraś z was chce mnie o coś zapytać? – Posyłam im promienny uśmiech.

– Nie – rzuca obojętnie Marsaili. – Nie bardzo...

– O nic? – Marszczę brwi, a gdy kręci głowę, nachmurzam się. – Nic a nic? – Bridget patrzy na mnie dziwnie. – Nie chcecie wiedzieć, co robiłam w Dartmouth? – pytam i zadzieram głowę, odsłaniając...

– Czy to malinka? – Siostra podchodzi do mnie, przewracając miskę z płatkami, chwyta mnie za szyję i przygląda się jej. – Tak? – woła i patrzy na mnie uważnie.

Potwierdzam nieznacznym skinieniem głowy.

– Od BJ-a? – Otwiera szeroko oczy.

Znowu przytakuję.

Bridget piszczy z radości i spogląda na Marsaili.

– Malinka od BJ-a!

Mars przewraca oczami. Nie wygląda na podekscytowaną, ale nie jest też zła.

– A Tom? – pyta, ze spokojem popijając herbatę.

– Rozstałam się z nim wczoraj – mówię z westchnieniem.

– Jak to przyjął? – pyta Bridget i krzywi się.

– Dobrze. – Zaciskam wargi. – Jak zwykle elegancko i ze spokojem...

– To dobry człowiek. – Mars kiwa głową.

Bridget spogląda na nią surowo i bierze mnie za rękę.

– BJ też – mówi.

– Nie powiedziałam, że BJ jest złym człowiekiem – obrusza się Marsaili.

– Cieszysz się moim szczęściem? – pytam ją z uśmiechem.

– Pytasz, czy cieszę się, że twój były chłopak zrobił ci malinkę? – Uśmiecha się krzywo. – Skaczę z radości.

Bridget piorunuje ją wzrokiem, po czym ciągnie mnie do jadalni i sadza przy stole.

– Jak to się stało? – Nachyla się w moją stronę. – I kiedy? Gdzie? Ile razy?

– Hmm. Jak... – Zastanawiam się. Nie lubię jej okłamywać. – Przypadkiem? – Nie jest to prawda, ale co innego mam jej powiedzieć? – Byliśmy w tym samym miejscu, w tym samym czasie? – dodaje, na co ona kiwa głową. – A kiedy? – W zamyśleniu skubię płatek ucha. –

Przedwczoraj. Gdzie? – Zakrywam usta dłonią, czuję, że policzki mi płoną.
– Pod wierzbą, nad stawem.

Bridget otwiera szeroko oczy.

– A co, jeśli pan Gibbs was widział? – pyta przerażona.

Słyszając to, parskam śmiechem i wzruszam ramionami. Pan Gibbs nie takie rzeczy widział. Biorę głęboki wdech i powoli wypuszczam powietrze.

– A ile razy... – Uśmiecham się wymownie.

– Kokietka! – Siostra szturcha mnie w ramię.

Prycham.

Zastanawia się przez chwilę, po czym mówi:

– A co z pytaniem, na które nie chciał odpowiedzieć?

– To było prawie trzy lata temu...

– Tak, ale to była poważna sprawa. – Wzdycha. – I wciąż nie została zamknięta.

Wiem, że ma rację. BJ nie odpowiedział na moje pytanie i wygląda na to, że nigdy tego nie zrobi. Myślę, że jakaś część mnie już zawsze będzie zadawała sobie pytanie „dlaczego?”, ale czy pozwolę, żeby ta niewiedza znów mi go odebrała?

Sama już nie wiem, jakiej odpowiedzi szukam. Może BJ ma rację? Co to zmieni, jeśli dowiem się, z kim mnie wtedy zdradził? Stało się. Wydarzyło się raz i więcej się nie powtórzy.

Może jestem zbyt głupia i zbyt zakochana, żeby myśleć rozsądnie, ale nagle dochodzę do wniosku, że głupio byłoby rezygnować z tego, co nas łączy, tylko dlatego, że pijany przespał się na imprezie z jakąś panną.

Wzruszam ramionami.

– Co może być ważniejsze od tego, że kocha mnie tak, jak mnie kocha?

– Magnolio. – Moja siostra odchyła się na krześle, zaskoczona. – Jakież to mądre z twojej strony.

Uśmiecham się, zadowolona z siebie.

– Wiesz, że pewnego dnia będziesz musiała zdecydować, czy mu wybaczysz – mówi. – Wybaczenie to nie zawsze sprawa uczucia.

– Wiem – potwierdzam, chociaż to nieprawda.

Cholera. No cóż.

– To oficjalne? – pyta Bridget, na co kiwam głową. – Kiedy powiecie światu?

– Pewnie później. Dziś zatrzymamy się w hotelu Mandarin.

– Super.

– Ale najpierw spotykamy się ze wszystkimi na drinka w The Rosebery.

– Uśmiecham się. – Nie mają o niczym pojęcia. Tylko Henry wie.

– Mogę przyjść?

Mrugam zaskoczona.

– Chcesz wyskoczyć ze mną i moimi znajomymi? Tak sama z siebie?

Potwierdza skinieniem głowy.

Uśmiecham się zachwycona.

– Oczywiście! – mówię, a zaraz potem marszczę brwi. – Jesteś śmiertelnie chora?

– Z tego, co wiem, to nie.

Wstaję i podchodzę do drzwi.

– Dobra, idę się przygotować...

– Myślisz, że ci się oświadczy?! – woła za mną podekscytowana.

– Naprawdę nie wiem – rzucam ze śmiechem.

– Ale jeśli ci się oświadczy, weźmiecie ślub w Mandarin Oriental, dobrze?

Patrzę na nią, jakbym sama nie myślała o tym z milion razy.

– Może? – drocę się z nią.

– Kto będzie twoją świadkową, ja czy Paili?

– Dopiero do siebie wróciliśmy – przypominam jej.

– No tak – mówi. – Ale to ten jedyny.

67

BJ

Wchodzi do The Rosebery ubrana w płaszczyk i jedną z sukienek Gucci, którą dostała ode mnie. Jesteśmy wszyscy w komplecie plus Bridget. Siedzę przy stole z chłopakami – Pails jeszcze nie ma, a ja nie pisałem ani słowa. Wstaję, kiedy Parks podchodzi do stolika, a ona zdradza nas, zanim mamy okazję cokolwiek powiedzieć. Zarzuca mi ręce na szyję i staje na palcach, żeby mnie pocałować. To pocałunek rodem z filmów Disneya. Odrywa stopy od ziemi i zanurza palce w moich włosach. To się nazywa wejście. Tu i ówdzie błyskają flesze komórek, a w tłumie słychać pomruki i poszeptywania, ale najwyraźniej tego właśnie chciała. Gdyby nie to, nie całowałaby mnie tak ostentacyjnie.

W końcu odrywa wargi od moich ust i uśmiecha się do mnie, a ja stawiam ją na podłodze. Spogląda na chłopaków i wskazuje na mnie.

– Poznaliście już mojego chłopaka? – pyta.

Moja siostra piszczy z radości. Jo śmieje się. Henry obejmuje Parks i przez chwilę szepczą coś do siebie. Nie wiem, o co chodzi, ale Parks się rumieni, a Henry daje je prztyczka w nos.

Christian wstaje od stolika, przez kilka sekund patrzymy na siebie, aż w końcu mnie obejmuje.

Parks cmoka oniemiałego Perry'ego w policzek, mija go, żeby usiąść mi na kolanach, i wszystko jest takie, jak powinno.

Zapomniałem już, jak to jest z nią być, i nagle czuję się, jakby ktoś zdjął mi z barków ogromny ciężar. Jakbym, nie będąc z nią, nie dotykając jej i nie całując, przez cały czas wstrzymywał oddech. Aż do teraz, kiedy, w końcu, wszystko jest tak, jak trzeba.

Koniec z szukaniem pretekstów, żeby się dotknąć. Od tej pory będziemy się po prostu dotykać. Dotykać się dla samego dotykania. Będę jej dotykał, bo mogę, bo jest moja, bo w końcu rozwiązaliśmy nasze problemy.

Zapina mi guzik koszuli.

– Kogo próbujesz uwieść tymi wszystkimi rozpiętymi guzikami? – Marszczy brwi z udawanym oburzeniem.

– Ciebie – szepczę jej do ucha, a ona z trudem przełyka ślinę, jej drobne ciało tężeje, a dłoń zaciska się na moim nadgarstku. Cholera! Żałuję, że nie jesteśmy sami, żebyśmy mogli pójść na górę. Po co spraszaliśmy tutaj tych wszystkich ludzi?

„Ponieważ to okazja do świętowania”, powiedziała wcześniej.

Poza tym przez trzy lata zafundowaliśmy naszym przyjacielom tyle dramatów, że jesteśmy im winni przynajmniej kilka drinków.

Wtedy wchodzi Paili. Zerka na mnie pospiesznie, po czym równie szybko przenosi wzrok na Parks. Widząc, że Magnolia siedzi mi na kolanach, a ja obejmuję ją w talii, rozdziawia usta, a zaraz potem uśmiecha się zaskoczona.

– Czy wy... – Wskazuje to na mnie, to na Parks.

Kiwam głową, uśmiecham się i wszystko jest świetnie. Magnolia, piszcząc po dziewczęńsku, zrywa się z moich kolan, podbiega do przyjaciółki i obejmuje ją za szyję.

Paili ujmuje w dłonie jej twarz i uśmiecha się do niej.

– Tak bardzo się cieszę – mówi i wiem, że naprawdę tak myśli.

Parks kładzie dłonie na rękach przyjaciółki, odwraca głowę i całuje wnętrze dłoni Paili.

– Ładnie pachniesz... – mówi i uśmiecha się z roztargnieniem.

– Dzięki. – Paili kładzie torebkę na krześle. – Jakiś czas nie używałam tego zapachu. Dostałam go od...

Magnolia zamiera.

– Kwiaty pomarańczy – mówi dziwnie nieobecny głosem.

Nagle wszystko wokół spowalnia.

Magnolia chwyta Paili za nadgarstek i podsuwa go sobie pod nos.

– I piżmo – dodaje po chwili.

Kolejny raz wdycha zapach i nie mrugając, patrzy na Paili.

– Tuberoza.

– Magnolio... – zaczyna Paili.

Parks puszcza jej nadgarstek i robi krok w tył.

– Posłuchaj, Magnolio...

– To byłaś ty? – pyta cicho Parks, a ja zrywam się na równe nogi.

Cholera. Paili zerka na mnie. Jest spanikowana.

– Parks. – Chwytam Magnolię za rękę i ciągnę ją ku sobie.

Nie stawia oporu, tylko na mnie patrzy. Jej oczy są jak bliźniacze kolibry, które nie wiedzą, gdzie przycupnąć. Spogląda na mnie z otwartymi ustami, przytłoczona dawnym smutkiem, którego ciężaru wciąż jeszcze nie pojmuje.

– To była ona? – pyta ledwie słyszalnym głosem.

– Parks. – Kręcę głową.

– Tak?

– Magnolio – szepczę.

Wyrywa mi się.

– Pieprzyłeś moją najlepszą przyjaciółkę?! – krzyczy, a w pomieszczeniu zapada cisza.

Rozmowy milkną, gwar cichnie. Sztućce brzęczą o talerze. Wszyscy się na nas gapią.

– Tak – odpowiada Paili z za naszych pleców.

Zawsze chciałem myśleć, że byłem pijany. I byłem, ale nie dość. Nie tak bardzo, jak powinienem, żeby zapomnieć o tym, co zrobiliśmy. Miałem zawroty głowy i dziwnie się czułem, zszedłem na dół, a ona za mną. Chyba widziała, że coś jest nie tak.

Przyjaźniliśmy się od lat, bo przecież tam, gdzie jest Parks, jest i Paili. Zawsze byliśmy blisko.

Poszła za mną do mojego pokoju.

– Wszystko w porządku? – spytała.

Zignorowałem ją i wszedłem do łazienki. Woda. Potrzebowałem wody. Odkręciłem kran i obmyłem twarz. Zacisnąłem dłonie na krawędzi umywalki.

Odwróciłem się i spojrzałem na nią, a ona zmarszczyła brwi.

– Nie – odpowiedziała sama sobie. – Co jest?

Powąchałem ją.

– Nowe perfumy?

Pokiwała głową, zadowolona, że zauważyłem.

– Tak, dostałam je w zeszłym tygodniu. To Frédéric Malle, Carn...

Nie dokończyła, bo ująłem jej twarz w dłonie i pocałowałem ją.

Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Nigdy dotąd nie myślałem o tym, żeby ją pocałować, po prostu to zrobiłem. Nie zdziwiłem się, kiedy odwzajemniła pocałunek. Podejrzewałem, że – jak większość dziewczyn – czuje do mnie miętę, ale była tak lojalna wobec Parks, że nigdy by...

A jednak całowaliśmy się w mojej łazience. Dziwne.

Odsunąłem się i spojrzałem na nią. Przez chwilę oboje zastanawialiśmy się, co, do cholery, wyczyniamy.

Oddychałem szybko, prawie dyszałem. Ona chyba w ogóle nie oddychała. Patrzyła na mnie wygłodniałym wzrokiem. Kiedyś widziałem, jak patrzyła tak na Jo. A teraz dosłownie rzuciła się na mnie.

Powiedzieć wam prawdę? Nie myślałem o Parks. Myślałem tylko o tym, że tego właśnie chcę. Tego pragnąłem. To był mój wybór. Chciałem to zrobić i robiłem to, z dziewczyną, z którą chciałem. Dotykaliśmy się, całowaliśmy i tego właśnie potrzebowałem.

Siedziałem na skraju wanny. Paili siedziała mi na kolanach. Całowała lepiej, niż się tego spodziewałem, i wiedziała, co robić z rękami.

Pamiętam, że upadłem do tyłu. Wpadłem do wanny, a ona wylądowała na mnie. Śmialiśmy się.

Spojrzała na mnie z tym swoim pół uśmiechem, pół grymasem i chyba należałoby powiedzieć, że mogliśmy wtedy przestać. Było tyle momentów, w których mogliśmy po prostu dać sobie spokój. Podczas zbliżenia jest wiele punktów kontrolnych – chwile na zaczerpnięcie tchu, czas potrzebny, żeby zrzucić z siebie ubrania, zmiana pozycji – mieliśmy kilka okazji, żeby to przerwać.

Ale tego nie zrobiliśmy.

Zamiast tego posadziłem ją na sobie i kochaliśmy się w mojej wannie. Mówiąc to, czuję się podle, ale było dobrze. A nawet świetnie.

Wiem, że nie to spodziewaliście się usłyszeć. Wolelibyście, żebym powiedział, że było kiepsko i że to jedno z moich najgorszych łózkowych doświadczeń. Że nic nie czułem, nie doszedłem, że przez cały czas myślałem o Parks. Nic z tego.

Chciałem tego.

A o Magnolii myślałem tylko wtedy, kiedy mój mózg przypominał mi, że powinienem o niej myśleć.

Ale po wszystkim...

Jasna cholera.

Zupełnie jakby ktoś zdjął z nas czar.

Paili zerwała się na równe nogi i przycisnęła ubrania do piersi.

– Co my zrobiliśmy? – jęknęła, blada jak ściana.

– Kurwa. – Ukryłem twarz w dłoniach. – Kurwa!

– Co teraz?

– Musimy jej powiedzieć.

– Co? – Cofnęła się. – Nie!

– Musimy! Ja muszę. Nie mogę tego zataić...

– Będziesz musiał zataić! – wrzasnęła spanikowana Paili.

– Nie! – wydarłem się na nią. – Powiem jej...

Nagle zaczęła coraz szybciej oddychać, a po chwili z trudem łapała powietrze. Podbiegłem do niej i chwyciłem ją za ramię.

– Spójrz na mnie... oddychaj... musisz oddychać...

Stałem tak i uspokajałem ją, gdy ubrana w samą bieliznę próbowała złapać oddech na środku mojej łazienki. Nagle drzwi się otworzyły.

– Co je... – zaczął Jonah i nagle urwał. – Ja pierdołę.

Spojrzał na mnie i zakrył usta dłonią. Zawstydzony i skruszony, spuściłem wzrok. Jonah spojrział na Paili, która miała atak paniki, i przypadł do niej. Sięgnął po stojący na umywalce kubek, napełnił go wodą i chlusnął jej w twarz.

Zamarła i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Była przerażona.

– Pieprzyliście się? – wycedził Jonah przez zaciśnięte zęby.

– T... to się po prostu stało – odparła drżącym głosem.

Usiadłem na desce klozetowej, dłonie mi się trzęsły.

– Kurwa, BJ! – ryknął.

– Muszę jej powiedzieć. – Spojrzałem na nich oboje. – Musimy jej powiedzieć – zwróciłem się do Paili. – Tak trzeba...

– Nie! – Pokręciła głową. – Ona nigdy nam nie wybaczy.

– Nie mogę jej okłamywać.

– Ale zdradzić ją mogłeś? – warknął Jonah.

Zignorowałem go.

– Paili. – Pokręciłem głową. – To był błąd. Może ona... może nie...

Paili zaczęła płakać.

– Posłuchajcie – odezwał się Jonah i rzucił mi koszulkę. – Włóż to. Coś wymyślimy.

Wyjął sukienkę z rąk Paili i pomógł jej się ubrać, jak gdyby była szmacianą lalką. Patrzyła na niego przerażonym, wdzięcznym wzrokiem.

– Zabezpieczyliście się? – spytał, patrząc to na mnie, to na nią.

Nawet o tym nie pomyślałem. Do tej pory sypiałem jedynie z Parks, a ona od szesnastego roku życia brała pigułki. Pokręciłem głową.

Paili też zaprzeczyła ruchem głowy i znowu się rozplakała.

Cholera.

Jonah klasnął w dłonie, żeby przywołać ją do porządku, i chwycił ją za ramiona.

– Mam w łazience tabletkę dzień po – uspokoił ją. – Nic ci nie będzie. Już dobrze. Chodź, weźmiesz ją. – Poprowadził ją w stronę drzwi. – A ty...
– Obejrzał się na mnie. – Weź prysznic.

Pokręciłem głową.

– Zamierzam jej powiedzieć...

Paili znowu się rozplakała.

Jonah ujął w dłonie jej twarz.

– Zamknij się, Paili. Próbuję myśleć.

Zacisnęła usta, jak młody panicz, któremu ktoś kazał być cicho.

– Ona z tobą zerwie, BJ – ostrzegł mnie Jonah.

Pokręciłem głową.

– Nie mogę udawać, że nic się nie stało. Nie będę jej okłamywał...

Paili zanosła się płaczem. Ramiona jej drżały.

– Zgoda, tylko nie mów jej z kim...

– Powinna wiedzieć! – wrzasnąłem.

– Nie – odwarkął. – To wy nie powinniście byli tego robić. Ale zrobiliście i oto co się stało. Paili jest na skraju załamania. Tu chodzi też o nią. Chcesz powiedzieć Parks, że ją zdradziłeś? W porządku. – Wycelował we mnie palec. – Byłeś na imprezie. Nawaliłeś się. – Chwycił otwartą puszkę piwa i chlusnął jej zawartością na moje ubrania. – Spieprzyłeś sprawę. – Pokiwałem głową. – A ty – zwrócił się do Paili – gdyby ktoś pytał, tej nocy byliśmy razem, okej? – Posłusznie przytaknęła. Oczy miała czerwone. – Dobra – zakończył.

Wicie, co było później.

Poszedłem do Parks. Powiedziałem jej wszystko, oprócz najważniejszego. I tak ją straciłem. Straciłem ją wtedy, tak jak tracę ją teraz, w The Rosebery, ubraną w sukienkę od Gucciego.

– Parks... – Wyciągam do niej rękę.

– Moją najlepszą przyjaciółkę? – szepcze.

Wszyscy zamieramy, zastygli w czasie, w najgorszym z moich koszmarów...

Christian nie może w to uwierzyć. Perry wbija wzrok w podłogę, czym tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że wiedział o wszystkim od samego początku. Henry ma ochotę mnie zabić. Widzę to. Jo patrzy na Parks. Wygląda na trochę wystraszonego.

– Wiedziałaś? – Parks ze spokojem zwraca się do Jonaha.

Jo kiwa głową.

Parks odwraca się do Perry'ego.

– A ty? – pyta schrypniętym głosem.

Perry przytakuje.

Nie wiem dlaczego, ale te dodatkowe rewelacje jeszcze bardziej ją dobijają.

– Magnolio. – Próbuję ją złapać, ale ona cofa się przed moją ręką. Jakby mnie nie znała. Jakbym stanowił dla niej zagrożenie.

– Nie dotykaj mnie. – Odpycha mnie. Zataczam się do tyłu i wpadam na kelnera z tacą.

– Parks, proszę! – wołam za nią. Ale ona biegnie już w stronę wyjścia.

Magnolia

Wykorzystuję moment, kiedy BJ wpada na kelnera, i wybiegam z The Rosebery, jakby się paliło. Ludzie rozstępują się przede mną niczym Morze Czerwone, jak gdyby moja rozpacz była chorobą, którą mogą się zarazić.

Jestem im za to wdzięczna. Dziękuję im w duchu, że ułatwiają mi ucieczkę, bo wzrok mam zamglony i nie myślę racjonalnie. Gdzieś we mnie otworzyła się czarna dziura i pochłania mnie.

Moja najlepsza przyjaciółka? Moja najlepsza przyjaciółka i mój najlepszy przyjaciel.

Miał rację. Tak jest gorzej. Teraz, kiedy znam jej twarz. Czy planowali to? Mieli się ku sobie od dawna? Czy widziała go nago? Zabezpieczyli się? Boże, mam nadzieję, że tak.

Myśl o tym, że kochał się z nią bez zabezpieczenia, że nie było między nimi nawet cienkiego kawałka gumy, niemal zwała mnie z nóg. Chyba wymiotuję. Których części jej ciała dotykał?

Czy myślał o mnie? Dlaczego ona? I dlaczego on? Gdzie ją całował? Gdzie jej włosy opadały na jego ciało? Czy trzymał ją za rękę, tak jak trzyma mnie, kiedy się Kochamy? Czy patrzył na nią? Czy miał otwarte

oczy i przyglądał się jej? Czy doszedł? O czym myślał w tamtej chwili? Jak bardzo jestem głupia, że niczego nie zauważyłam? Czy mogłam cokolwiek zobaczyć? Jak do tego doszło?

Tak bardzo kręci mi się w głowie, że jeszcze chwila i upadnę. I wtedy mnie łapie.

Nie wiem, skąd się wziął – wszystko wydaje się takie nieoczekiwane, choć wcale takie nie jest. W jednej chwili mam wrażenie, że dryfuję samotna po morzu czerni, a zaraz potem czuję na sobie jego dłonie.

Jedną ręką trzyma mnie za ramię, drugą obejmuje mnie w pasie i jak oszalały kręci głową.

– Posłuchaj mnie, Parks...

Nie walczę z nim, bo nie chcę. To zbyt trudne. Sprzeczne z intuicją. Uwielbiam, kiedy mnie dotyka, i chcę, żeby to robił. Pragnę, żeby mnie tulił i całował. Chcę go mieć, bo nie byliśmy razem od prawie trzech lat, a teraz, gdy odzyskałam go zaledwie trzy dni temu, znowu go tracę. Jego zdrada pali moją skórę niczym kwas. Tak długo powstrzymywałam szalejący we mnie ogień, a teraz, gdy go uwolniłam, znowu muszę go stłumić.

Ugaszę go, choćby nie wiem co, bo już nigdy nie będziemy razem. To koniec.

– Parks, proszę...

– To moja najlepsza przyjaciółka!

– Posłuchaj, Magnolio! Stało się... powiedziałaś, że mi wybaczasz. To wciąż to samo.

– Nie!

– Właśnie że tak! Nigdy więcej tego nie zrobiłem...

– Nie, to nie to samo, bo przeleciałeś moją najlepszą przyjaciółkę! – wyrzucam z siebie. – Przez te wszystkie lata kazałeś mi wierzyć, że chodzi

o jakąś przypadkową dziewczynę, że to był wypadek, coś, co po prostu się wydarzyło, a tymczasem zrobiłeś to z moją najlepszą przyjaciółką.

– Parks...

– I przez cały ten czas byliśmy razem. Razem z nią! Patrzysz na nią, kiedy jedziemy na wakacje? Myślisz o tym, jak ci z nią było...

Podnosi na mnie przerażony wzrok.

– Parks, nie. To...

Patrzę na niego jak na obcą osobę, którą teraz dla mnie jest.

– Jak mogłeś mi to zrobić?

Chwyta mnie, przyciąga do siebie i tuli mocno, a ja upominam się w duchu, że powinnam zapamiętać tę chwilę.

Zapamiętać, jakie to uczucie. Być tutaj, w jego ramionach. Tulić się do jego piersi, czuć na plecach jego dłonie, kiedy opuszcza głowę, jakby chciał mi dać schronienie. Muszę to zapamiętać, bo doświadczam tego ostatni raz.

Jeszcze raz wdycham jego zapach. A zaraz potem odrywam się od niego. Szybko, jakbym zrywała plaster.

Cała się trzęsę, dłonie mi drżą, nogi mam jak z waty...

– Nigdy więcej mnie nie dotkniesz – mówię głosem niewiele głośniejszym od szeptu, ale wiem, że mnie słyszy.

Chwytam łańcuszek, na którym przez prawie dziesięć lat nosiłam jego sygnet, zrywam go i ciskam na ziemię.

Patrzy na mnie z niedowierzaniem. Kręci głową i robi krok w moją stronę, ale zostaje odepchnięty. Nie przeze mnie, lecz przez swojego brata.

– Nie – warczy Henry. BJ kręci głową poirytowany. Próbuje staranować brata, jednak ten znów go odpycha. – Trzymaj się od niej z daleka – cedzi przez zaciśnięte zęby.

BJ rzuca się w moją stronę, ale Jonah łapie go od tyłu i przytrzymuje w miejscu niczym pas bezpieczeństwa.

BJ stoi tak i patrzy na mnie w ramionach swojego brata. Oddycha głęboko, zwiesza smętnie głowę i potrząsa nią delikatnie, jakby chciał się uspokoić. Jego pierś unosi się i opada.

Chcę dotknąć jego twarzy, pocałować kącik jego ust, oddychać z nim, aż wszystko znów będzie takie jak kiedyś, tyle że nic już nie będzie takie jak kiedyś.

Henry patrzy na mnie. Jest blady jak ściana.

– Czego ci potrzeba, Magnolio? Co mam dla ciebie zrobić? Tylko powiedz...

– Chcę stąd iść – wykrztuszam.

Kiwa głową i razem schodzimy po schodach.

– Taksówkę – zwraca się do boya hotelowego. – Wezwij dla niej taksówkę. Natychmiast.

Chwilę później podjeżdża samochód i boy hotelowy otwiera drzwi.

Henry wpycha mnie do środka.

– Tak mi przykro, Parks – mówi. W oczach ma łzy.

Kiwam głową. A przynajmniej tak mi się zdaje. Może wcale tego nie robię. Nie czuję już własnego ciała.

Henry zamyka drzwi taksówki, a ja po raz ostatni spoglądam na jego brata, który stoi na schodach i patrzy, jak go zostawiam.

Płacze. Stoi w objęciach Jonaha, a jego ciałem wstrząsa szloch.

Przez chwilę patrzymy sobie w oczy, zaraz jednak spuszcza wzrok.

Wiecie może, czy można umrzeć z powodu złamanego serca?

Gdybym umarła i gdyby mnie rozciąli, czy krwawiłabym z miłości do niego? Czy gdyby wyjęli z piersi moje serce i położyli je na wadze,

ważyłoby tyle samo co jego górna warga? Czy na trzecim żebrze po lewej mam wycięte jego imię? Kość z moich kości, ciało z mojego ciała. Zabija mnie. Miłość do niego zabija mnie i boję się, bo ile razy w życiu można kochać? Ile razy można dawać szansę, zanim powie się dość?

Ja odpuszczam.

– Dokąd jedziemy? – pyta taksówkarz.

Spoglądam przez szybę na miasto, które aż po brzegi wypełnione jest baśniowymi pocałunkami i kiepskimi decyzjami podjętymi przez mężczyznę, o którym myślałam, że go znam.

– Na Heathrow.

Podziękowania

Choć z pewnością przekroczyłeś czas przewidziany na przeczytanie mojej książki, tobie pierwszemu pragnę podziękować.

Nie tylko wierzyłeś we mnie i mnie wspierałeś, ale utorowałeś mi drogę i zapewniłeś mnóstwo czasu i przestrzeni. Nikt nie wierzył we mnie tak jak ty. Jesteś wszystkim tym, co najbardziej lubię w ludziach. Kocham cię, Benjaminie Williamie Hastingsie.

Emmy. Od samego początku byłyśmy sobie pisane. Musiało minąć dziesięć lat, żebyśmy rozpoczęły współpracę, ale jestem wdzięczna za ten okres. Tak jak zawsze jestem wdzięczna za ciebie, mój niebieski księżycu. Ta okładka to spełnienie moich marzeń. Wierzyłam w twoją sztukę od chwili, gdy ją ujrzałam, i będę wierzyła dalej, bo jest w niej coś boskiego. Dziękuję, że tak dobrze orientujesz się w branży⁴.

Davidzie Hedlundzie – bez ciebie ta książka nigdy by nie powstała. Pomogłeś mi bardziej, niż jestem w stanie wyrazić słowami. Wszystko mi wyjaśniłeś, wskazywałeś drogę, kiedy się gubiłam, byłeś przy mnie, gdy usunęłam twoją ulubioną postać (R.I.P AVS), i przeczytałeś zbyt wiele wersji tej książki, bym mogła je wszystkie zliczyć. Dziękuję.

Koniecznienie muszę podziękować Jezusowi, za każdą dobrą rzecz. Luke'owi i Jayboyowi za to, że w końcu dali mi przestrzeń i wpuścili mnie na pokład, chociaż to wszystko ściema i dotyczy wyłącznie naszego czatu grupowego. Powołaliście tę książkę do życia, jesteście moimi ulubieńcami

i absolutnymi geniuszami. Mamie i Lis – za wszystkie godziny, kiedy bezinteresownie pomagałyście mi przy dzieciach, żebym mogła odwiedzać stworzony przeze mnie świat. Bronte i Rach, które jako jedyne wierzą, że życie mamuśki też może być wystrzałowe. Babci za wszystko. Dziadkowi za wszystko inne. Viv i Billowi za to, że dawali mi przestrzeń i ciszę w moim najulubieńszym domu na świecie. Maddi za bycie najbardziej entuzjastyczną i pobudliwą osobą. AJ-owi za to, że jest najszybszym czytelnikiem na Zachodzie. Jarrydowi i Mystique – znaczna część tej historii powstała przy biurku, przy którym pozwoliliście mi pracować, kiedy byliśmy sąsiadami, żebym mogła uciec od swojego pięknego dziecka⁵. Amber – gdyby nie ty, nie ogarnęlibyśmy tego szalonego sezonu. Tori za to, że odpowiadała na miliony pytań. Mojej redaktorce – za przedzieranie się przez las przecinków. Kiedy na siebie trafiłyśmy, byłam bardzo przygnębiona; dziękuję, że okazałaś mi tyle dobra i cierpliwości. Pójdę teraz na „przecinkowy odwyk”. Laurze, mojej składaczce, i moim dwóm korektorkom: Nikki i Felicity. Sarah⁶, Karalee⁷ i Aodhanowi⁸.

Jacksonowi Van Merlinowi. Pewnie o tym nie wiesz, ale sprawiłeś, że uwierzyłam w siebie, i choć nie wiem, gdzie się podziewasz – masz dziwną tendencję do zapadania się pod ziemię – mam nadzieję, że żyjesz. I masz się dobrze.

Alano Fragar – podarowałaś mi książkę⁹, która sprawiła, że zapragnęłam zostać pisarką.

Joelu Houstonie. To ty powiedziałaś mi, że jestem dobrą pisarką, kiedy miałam osiemnaście lat, a ponieważ sam jesteś świetnym pisarzem, uwierzyłam ci.

Dziękuję mojej nauczycielce języka angielskiego, która zdenerwowała się, gdy w jedenastej klasie potraktowałam wypracowanie o II wojnie

światowej jako ćwiczenie kreatywnego pisania. Przepraszam¹⁰.

Mojej ukochanej Helen z najlepszej księgarni na świecie¹¹ – latami karmiłaś mój umysł i choć teraz jesteśmy daleko od siebie, myślę o tobie często i zawsze z czułością.

Przede wszystkim jednak pragnę podziękować Juniper Ruth Magnolii Hastings. Byłaś najtrudniejszym sześciomiesięcznym szkrabem, jakiego można sobie wyobrazić, zmusiłaś mnie do tego, żebym dawała z siebie wszystko i jeszcze więcej, i w całym tym dawaniu z siebie wszystkiego zaczęłam pisać coś, co później stało się tą książką. Tak więc dziękuję ci! I proszę, nie rób tego więcej. Bellamy¹²... ty nie byłeś taki niedobry, podziękuję ci w kolejnej książce.

⁴ Nie, ale to naprawdę okazało się przydatne, więc dzięki.

⁵ Co czasami było niemożliwe i kompletnie szalone.

⁶ Bo jeśli jej nie wspomnę, nigdy nie rozwinę skrzydeł.

⁷ Ponieważ wspominając o swoich dwóch najlepszych przyjaciółkach, nie mogę nie wspomnieć o tobie.

⁸ Ponieważ inaczej nigdy nie usłyszę końca tej historii.

⁹ *Strasznie głośno, niesamowicie blisko* Jonathana Safrana Foera, któremu również pragnę podziękować.

¹⁰ Ale i tak była pani niemila.

¹¹ Przy okazji, księgarnia nazywa się Blues Point i mimo że nie ma Instagrama ani Twittera, bo Helen nigdy by się na to nie zgodziła, i tak jest boska i powinniście ją odwiedzić.

¹² Wybacz. I tak cię kocham.